



# LARS KEPLER

ŚWIADEK

*Nigdy wcześniej nie czytałem niczego  
tak porywającego jak książki Keplera.  
„Barometern”*



**Lars Kepler**

**Świadek**

A miejsce dla tchórzy, niewiernych, postępujących obrzydliwie, zabójców, rozpustników, czarodziejów, bałwochwalców i wszelkich kłamców jest w jeziorze płonącym ogniem i siarką.

Ap 21, 8

*Medium to osoba, która przypisuje sobie zdolności paranormalne, umiejętność odczytania tego, co znajduje się poza zasięgiem ogólnie przyjętej nauki.*

*Niektóre media pośredniczą w kontaktach ze zmarłymi podczas seansów spirytystycznych, inne oferują porady z użyciem na przykład kart tarota.*

*Próby komunikacji z duchami zmarłych za pomocą medium mają bardzo długą historię. Już tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa król Izraela Saul prosił ducha zmarłego proroka Samuela o radę.*

*Na całym świecie policja przy skomplikowanych sprawach korzysta z pomocy mediów i spirytystów. Dzieje się tak wielokrotnie w ciągu roku, chociaż nie ma ani jednego udokumentowanego przypadku, w którym medium przyczyniłoby się do rozwiązania zagadki.*

# 1

Elisabet Grim ma pięćdziesiąt jeden lat i przetykane siwizną włosy. Ma wesołe oczy, a kiedy się uśmiecha, widać, że jeden z przednich zębów nieco wystaje.

Elisabet jest pielęgniarką w Birgittagården, domu dla trudnej młodzieży na północ od Sundsvall. Jest to wielofunkcyjna placówka opiekuńcza, wychowująca osiem dziewcząt w wieku od dwunastu do siedemnastu lat, zgodnie z ustawą o środkach opieki nad małoletnimi (LVU).

Niektóre z nich w chwili przybycia do Birgittagården są uzależnione od narkotyków, prawie wszystkie się samookaleczają i cierpią na zaburzenia odżywiania. Wiele z nich wykazuje dużą agresję.

W zasadzie nie ma dobrej alternatywy dla zamkniętych placówek opiekuńcowychowawczych z drzwiami podłączonymi do alarmu, zakratowanymi oknami i śluzami jak w areszcie. Kolejnym etapem stają się zazwyczaj „dorosłe” więzienia i przymusowe leczenie w zakładzie psychiatrycznym. Birgittagården należy do niewielu wyjątków - oferuje miejsce dziewczętom, które docelowo mają wrócić do otwartych oddziałów opieki.

Elisabet zwykła mawiać, że do Birgittagården trafiają grzeczne dziewczynki.

Kobieta bierze ostatni kawałek gorzkiej czekolady, wkłada do ust i czuje pod językiem rozplywającą się słodycz i łaskotanie goryczy. Jej ramiona powoli się rozluźniają. Wieczór był trudny, a przecież dzień zaczął się tak dobrze. Lekcje przed południem, zabawa i po lunchu kąpiel w jeziorze.

Po kolacji gospodyni pojechała do domu i Elisabet została sama. Personel nocny zredukowano cztery miesiące temu po wykupieniu przez holding Blancheford firmy medycznej, do której należało Birgittagården.

Uczennice miały tego dnia pozwolenie na oglądanie telewizji do dziesiątej. Elisabet siedziała w kantorku pielęgniarek i próbowała nadgonić papierkową robotę, kiedy usłyszała pełne złości okrzyki. Pobiegła do pokoju telewizyjnego i zobaczyła, że Miranda rzuciła się na małą Tuulę. Wykrzykiwała, że Tuula to cipa i dziwka, ściągnęła ją z kanapy i zaczęła kopać w plecy.

Elisabet zdążyła się już przyzwyczać do gwałtowności Mirandy. Wpadła do pokoju i odciągnęła dziewczynę od Tuuli, ale od razu dostała w twarz i musiała wrzasnąć coś o niedopuszczalnym zachowaniu. Bez słowa zaprowadziła niesforną wychowankę na rewizję i do izolatki.

Życzyła jej dobrej nocy, ale Miranda nie odpowiedziała. Siedziała na łóżku ze wzrokiem wbitym w podłogę i uśmiechała się do siebie, kiedy Elisabet zamykała za sobą drzwi na klucz.

Nowa dziewczynka Vicky Bennet miała ustaloną godzinę rozmowy wieczornej, ale ze względu na konflikt między Mirandą a Tuulą Elisabet nie zdążyła jej przeprowadzić. Vicky nieśmiało przypomniała, że teraz jej kolej na rozmowę indywidualną, a kiedy się okazało, że trzeba ją odłożyć, zrobiło się jej przykro, rozbiła filiżankę, wzięła kawałek skorupy i przeciągnęła nim po brzuchu i nadgarstkach.

Kiedy Elisabet weszła do pokoju, Vicky siedziała, zasłaniając zakrwawionymi rękami twarz.

Pielęgniarka przemyła powierzchowne rany, nakleiła jej plaster na brzuchu, opatrzyła ręce gazikami, pocieszała ją, nazywając „skarbem”, aż w końcu zobaczyła na jej buzi nieśmiały uśmiech. Trzecią noc z rzędu podała jej dziesięć miligramów Sonaty, żeby mała mogła zasnąć.

## 2

Teraz wszystkie uczennice śpią i w Birgittagården panuje cisza. W oknie pokoju pielęgniarek świeci się lampka, przez co świat na zewnątrz wydaje się czarny jak smoła.

Elisabet siedzi przed komputerem i zapisuje w dzienniku wydarzenia dnia, a jej czoło przecina głęboka bruzda.

Zbliża się dwunasta i kobieta zdaje sobie sprawę, że nie zdążyła nawet zażyć wieczornej tabletki. Swojej „działki”, jak mawia w żartach. Nocne dyżury i ciężkie dni sprawiły, że ma problemy ze snem. Zażywa dziesięć miligramów Stilnoctu, żeby móc zasnąć około jedenastej i odpocząć przez kilka godzin.

Wrześnie ciemności zamknęły się wokół lasu, ale wciąż jeszcze widoczna jest gładka powierzchnia jeziora Himmelsjön, lśniąca jak macica perłowa.

W końcu Elisabet może wyłączyć komputer i zażyć lek. Otula się szczelniej kamizelką i myśli sobie, że miałyby ochotę na kieliszek czerwonego wina, coś do czytania i pogawędkę z Danielem.

Jednak dziś w nocy ma dyżur i będzie spała w pokoju pielęgniarek.

Wzdraga się, kiedy nagle Buster zaczyna szczekać na podwórzu. Pies ujada tak zawzięcie, że Elisabet czuje na rękach gęsią skórkę.

Jest późno, powinna się położyć. Zazwyczaj o tej porze już śpi.

Kiedy gaśnie monitor, w pokoju robi się zupełnie ciemno. Wszystko nagle zdaje się tonąć w ciszy. Elisabet słyszy dźwięki, które sama wywołuje. Syknięcie poduszki, kiedy wstaje z krzesła, skrzypienie desek, kiedy podchodzi do okna. Próbuje wyjrzeć na zewnątrz, ale ciemność odbija jedynie jej własną twarz, pokoik z komputerem i telefonem, ściany pomalowane szablonem na żółto i zielono.

Nagle zauważa, jak za jej plecami drzwi nieco się uchylają.

Serce zaczyna jej szybciej bić. Drzwi były przymknięte, ale teraz są otwarte do połowy. To pewnie przeciąg, próbuje sobie wmówić. Piec kaflowy w jadalni wciąga dużo powietrza.

Elisabet czuje w sercu dziwny niepokój, w żyłach zaczyna jej pełzać strach. Nie ma odwagi się odwrócić, wpatruje się tylko w odbicie drzwi w ciemnej szybie.

Wsluchuje się w ciszę, w delikatne tykanie wyłączającego się komputera.

Chcąc otrząsnąć się z nieprzyjemnego wrażenia, wyciąga rękę i gasi lampkę na okiennym parapecie, a potem odwraca się.

Drzwi są otwarte na oścież.

Elisabet czuje dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

W korytarzu prowadzącym do jadalni i pokojów uczennic świeci się światło. Wychodzi z dyżurki, żeby sprawdzić, czy drzwiczki pieca są zamknięte, kiedy nagle słyszy szept dochodzący z pokojów dziewcząt.



### 3

Elisabet stoi nieruchomo, nasłuchując, ze wzrokiem wbitym w korytarz. Najpierw nic nie słyhać, potem znowu jakiś dźwięk. Szept tak cichy, że prawie nieuchwytny.

- Teraz twoja kolej, zamknij oczy.

Kobieta boi się poruszyć, wpatruje się w ciemność, mruga, ale nie może dostrzec żadnych postaci.

I w momencie kiedy dochodzi do wniosku, że to pewnie któraś z dziewcząt mówiła przez sen, słyhać dziwny odgłos, jakby ktoś upuścił na podłogę przejrzałą brzoskwinię. I jeszcze jeden owoc. Ciężki i mokry. Szuranie przesuwanego stołu i jeszcze dwie brzoskwinię spadające na podłogę.

Elisabet kątem oka dostrzega jakiś ruch. Odwraca się i widzi, że drzwi do jadalni powoli się zamykają.

- Czekaj - woła, choć wydaje się jej, że to znowu tylko przeciąg.

Podchodzi, chwyta za klamkę i czuje dziwny opór, niewielką próbę sił, a potem drzwi ustępują.

Elisabet wchodzi do jadalni. Jest uważna, próbuje ogarnąć pomieszczenie wzrokiem. Porysowany stół lekko połyskuje. Ostrożnie zbliża się do pieca, widzi odbicie swoich ruchów w mosiężnych drzwiczkach. Z rozgrzanego komina emanuje ciepło.

Nagle coś trzaska i stuka. Elisabet robi krok w tył i wpada na krzesło. To tylko rozżarzone drewno pękło i uderzyło od wewnątrz w drzwiczki pieca. Stołówka jest pusta.

Elisabet wciąga głęboko powietrze, wychodzi z jadalni i rusza z powrotem w stronę swojego pokoiku. Nagle zatrzymuje się i znów zaczyna nasłuchiwać.

Od strony pokojów dziewcząt nic nie słyhać. W powietrzu unosi się kwaśnawy zapach, jakby ciepły i metaliczny. Elisabet wyteża wzrok, wypatrując ruchów w ciemnym korytarzu, ale wszędzie panuje spokój. Mimo to coś ją ciągnie ku rzędowi niezamkniętych na klucz drzwi. Niektóre są uchylone, inne zatrzaśnięte.

Po prawej stronie znajdują się toalety, a potem wnęka z wejściem do izolatki, w której śpi Miranda. Wizjer w drzwiach połyskuje. Elisabet staje i wstrzymuje oddech. W którymś z pokojów słyhać szept, który milknie, kiedy kobieta podchodzi bliżej.

- Bądźcie cicho - mówi na głos.

Serce zaczyna jej mocniej bić, kiedy słyszy serię szybkich uderzeń. Trudno zlokalizować dźwięk, ale brzmi to tak, jakby Miranda, leżąc w łóżku, kopała bosymi stopami w ścianę. Elisabet ma zamiar podejść i zajrzeć do niej przez wizjer, kiedy zauważa jakąż

postać w ciemnej wnęce. Człowiek.

Kobieta zachłystuje się powietrzem i zaczyna się cofać, czując dziwną ociężałość w ciele. W jednej chwili zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale strach spowalnia jej ruchy. Dopiero skrzypnięcie podłogi w korytarzu wyzwala impuls do ucieczki, ratowania życia.

Postać w ciemności porusza się raptownie. Elisabet odwraca się, zaczyna biec, słyszy za sobą kroki, potyka się o dywanik, uderza ramieniem w ścianę, biegnie naprzód. Łagodny głos namawia ją, żeby się zatrzymała, ale ona nie chce, biegnie dalej korytarzem. Drzwi otwierają się i zamykają z trzaskiem.

W panice mija pokój do przeprowadzania rewizji osobistych, odpychając się od ścian. Tablica z konwencją ONZ o prawach dziecka spada z haka i uderza o podłogę. Elisabet dopada drzwi, szuka po omacku klamki, otwiera z impetem i wybiega w chłód nocy, ślizgając się na oblodzonych schodach. Upada na biodro, noga jej się podwija, czuje przeszywający ból w kostce, krzyczy. Zsuwa się na ziemię, słyszy ciężkie kroki w sieni, odczołguje się kawałek, pantofle spadają jej ze stóp. Z jękiem bólu wstaje.

## 4

Pies szczeka na nią, biega w kółko, dyszy i skowyczy. Elisabet, kulejąc, oddala się od domu przez ciemne podwórze. Pies znów zaczyna ujadać, wściekle, urywanie. Pielęgniarka zdaje sobie sprawę, że nie przedrze się przez las, a do najbliższego gospodarstwa jest daleko - pół godziny samochodem. Nie ma dokąd uciec. Rozgląda się w ciemnościach i chowa za suszarnią. Dociera do budynku gospodarczego, trzęsącymi się rękoma otwiera drzwi, wchodzi do środka i ostrożnie zamyka je za sobą.

Ciężko dysząc, pada na podłogę i wyciąga telefon.

- Boże, Boże...

Ręce drżą jej tak mocno, że upuszcza komórkę na podłogę. Klapka z tyłu odpada, wylatuje bateria. Kobieta zaczyna składać części, kiedy słyszy chrzęst kroków na podwórzu.

Wstrzymuje oddech. Czuje dudnienie pulsu, w uszach jej szumi. Próbuje zobaczyć coś przez niskie okienko.

Pies szczeka tuż pod drzwiami. Buster pobiegł za nią, a teraz podniecony drapie w drzwi i piszczy.

Elisabet wczołguje się głębiej w róg, obok murowanego paleniska, stara się oddychać jak najciszej. Chowa się za koszem na drewno i wtyka baterię telefonu we właściwe miejsce.

Kiedy drzwi do szopy otwierają się, Elisabet nie może powstrzymać wrzasku. W panice przesuwa się wzdłuż ściany, ale nie ma dokąd uciec. Widzi gumowe buty, postać w cieniu, a potem straszną twarz i młotek trzymany w garści, ciemny połysk, masę.

Schyla głowę, posłuszna głosowi, i zakrywa twarz.

Cień waha się, ale potem płynie przez podłogę, dociska Elisabet nogą do ziemi i uderza z całej siły. Kobieta wypełnia pałący ból głowy tuż nad linią włosów. Przestaje cokolwiek widzieć. Cierpienie jest potworne, ale jednocześnie ofiara czuje wyraźnie, jak po uszach i szyi niczym pieszczota spływa ciepła krew.

Następny cios trafia w to samo miejsce, głowa odskakuje, ale Elisabet czuje już tylko, jak jej płuca wypełniają się powietrzem. Ze zdziwieniem stwierdza, że powietrze, którym oddycha, jest cudownie słodkie, a potem traci przytomność.

Nie czuje pozostałych uderzeń ani jak ciało podryguje w ich rytm. Nie widzi już, jak ktoś wyciąga z jej kieszeni klucze do dyżurki i izolatki. Nie wie też, że zostaje porzucona na podłodze, a pies wślizguje się do szopy i zlizuje krew z jej zmiażdżonej głowy, podczas gdy powoli uchodzi z niej życie.

## 5

Ktoś zostawił na stole wielkie czerwone jabłko. Błyszczący i wygląda bardzo smakowicie. Stwierdziła, że je zje, a potem będzie się zachowywać jak gdyby nigdy nic. Ma w nosie pytania i głędzenie, będzie sobie siedzieć naburmuszona i już.

Wyciąga rękę, ale kiedy dotyka owocu, okazuje się, że jest przegniły. Palce zanurzają się w miękkim, zimnym miąższu.

Nina Molander budzi się, szarpiąc ręką. Jest środek nocy. Leży w łóżku. Słyszczy tylko szczekanie psa na podwórzu. To nowe lekarstwo przerywa jej w nocy sen, musi wstawać do łazienki. Puchną jej łydki i stopy, ale potrzebuje tego leku, bo bez niego ma czarne myśli, o nic nie dba i nie ma na nic siły, leży tylko z zamkniętymi oczyma.

Myśli, że przydałoby jej się jakieś światełko w tunelu, coś, na co mogłaby się cieszyć, a nie tylko rozmyślania o śmierci.

Nina odsuwa kołdrę, stawia stopy na ciepłej drewnianej podłodze i wstaje z łóżka. Ma piętnaście lat, proste jasne włosy, mocną budowę ciała - szerokie biodra i obfity biust. Biała flanelowa koszula nocna opina się jej na brzuchu.

Dom tonie w ciszy, a korytarz rozjaśnia jedynie zielona poświata znaków ewakuacyjnych. Za drzwiami jednego z pokoi słycać dziwne szepty. Nina uznaje, że pewnie pozostałe dziewczyny urządziły imprezę, ale nawet nie raczyły zapytać, czy chciałaby się przyłączyć.

„I tak bym nie chciała”, myśli.

W powietrzu unosi się zapach wygasłego ognia. Pies znowu zaczyna szczekać. Na korytarzu podłoga jest chłodniejsza. Nina nie stara się iść cicho, ma ochotę trzasnąć drzwiami do ubikacji, i to nie raz. Ma gdzieś, że Almira się wścieknie i że będzie potem rzucać w ludzi różnymi przedmiotami.

Stare deski podłogi cicho poskrzypują. Nina idzie w stronę łazienek, ale zatrzymuje się, kiedy pod prawą stopą wyczuwa coś mokrego. Spod drzwi izolatki, w której śpi Miranda, wypływa ciemna kałuża. Nina początkowo stoi bez ruchu, nie wie, co robić, ale po chwili zauważa, że klucz jest w zamku. Dziwne.

Chwyta za błyszczącą klamkę, otwiera drzwi, wchodzi do środka i zapala światło. Krew jest wszędzie - kapie, połyskuje, płynie. Miranda leży na łóżku.

Nina robi kilka kroków w tył, w szoku bezwiednie oddaje mocz. Opiera się jedną ręką o ścianę, widzi krwawe ślady butów na podłodze i ma wrażenie, że zaraz zemdleje.

Odwraca się, jest na korytarzu, otwiera drzwi do pokoju obok, wchodzi do środka

i potrząsa ramieniem Caroline.

- Miranda jest ranna - szepce. - Chyba jest ranna.

- Co robisz w moim pokoju? - pyta Caroline i siada na łóżku. - Która właściwie jest godzina?

- Na podłodze jest krew! - krzyczy Nina.

- Uspokój się.

## 6

Nina oddycha bardzo szybko. Patrzy w oczy Caroline. Chce za wszelką cenę powiedzieć jej, co strasznego widziała, a jednocześnie jest zdziwiona, słysząc własny głos, i tym, że w ogóle odważyła się krzyknąć w środku nocy.

- Wszędzie jest krew!

- Cicho bądź - cedzi przez zęby Caroline i wstaje z łóżka.

Krzyk Niny obudził pozostałe dziewczęta, z ich pokoiów dobiegają głosy.

- Chodź, zobacz - mówi Nina, drapiąc nerwowo ramiona. - Miranda dziwnie wygląda, musisz tam iść, musisz...

- Możesz się uspokoić? Pójdę, zobaczę, ale na pewno...

W korytarzu rozlega się krzyk małej Tuuli. Caroline wybiega z pokoju. Tuula stoi przed izolatką, oczy ma szeroko otwarte z przerażenia. Na korytarz wychodzi Indie, drapiąc się pod pachą.

Caroline odciąga Tuulę, ale kątem oka dostrzega krew na ścianach i białe ciało Mirandy. Serce mocno jej bije. Zasłania Indie widok, do głowy przychodzi jej myśl, że żadna z nich nie powinna oglądać więcej samobójstw.

- Był wypadek - oznajmia krótko. - Możesz zabrać wszystkich do jadalni, Indie?

- Coś się stało Mirandzie? - pyta dziewczyna.

- Tak, musimy obudzić Elisabet.

Lu Chu i Almira wychodzą z jednego pokoju. Lu Chu ma na sobie tylko spodnie od pizamy, a Almira owinęła się kołdrą.

- Idźcie do jadalni - mówi Indie.

- Mogę najpierw umyć twarz? - pyta Lu Chu.

- Weź ze sobą Tuulę.

- Co się tu dzieje? - pyta Almira.

- Nie wiemy - ucina Caroline.

Podczas gdy Indie próbuje zebrać wszystkich w jadalni, Caroline idzie do pokoju pielęgniarek. Wie, że Elisabet zażywa tabletki nasenne i że nigdy się nie budzi, kiedy dziewczyny biegają po korytarzu.

Caroline łomocze do drzwi.

- Elisabet, wstawaj!

Nikt nie reaguje na jej wołanie. Odpowiada jej cisza.

Caroline mija pokój rewizyjny i idzie do dyżurki. Drzwi są otwarte, wchodzi więc,

podnosi słuchawkę telefonu i dzwoni do Daniela - pierwszej osoby, która przychodzi jej na myśl.

Na linii słycać trzaski.

Indie i Nina wchodzą do dyżurki. Nina ma blade usta, porusza się niezgrabnie i drży na całym ciele.

- Poczekajcie w jadalni - mówi krótko Caroline.

- Ale krew? Widziałaś krew? - krzyczy Nina, kalecząc paznokciami prawą rękę.

- Daniel Grim - w słuchawce odzywa się zmęczony głos.

- To ja, Caroline, zdarzył się wypadek, nie mogę dobudzić Elisabet, nie mogę jej obudzić, więc dzwonię do ciebie, nie wiem, co robić.

- Mam stopy we krwi! - wrzeszczy Nina. - Stopy we krwi!

- Uspokój się! - krzyczy Indie, próbując ją odciągnąć.

- Co tam się dzieje? - pyta Daniel, w jednej chwili otrząsając się ze snu.

- Miranda jest w izolatce, pełno tam krwi - odpowiada Caroline, przełykając głośno ślinę. - Nie wiem, co mamy...

- Jest ciężko ranna?

- Tak, wydaje mi się... To znaczy ja...

- Caroline - przerywa jej Daniel. - Dzwonię po karetkę i...

- Ale co ja mam robić? Co ja...

- Zobacz, czy Miranda potrzebuje pomocy i spróbuj obudzić Elisabet - odpowiada mężczyzna.

## 7

Centrala alarmowa w Sundsvall mieści się w trzypiętrowym budynku z czerwonej cegły przy Björneborgsgatan obok parku Bäck. Jasmin zazwyczaj nie ma problemu z nocnymi dyżurami, ale dziś czuje się wyjątkowo zmęczona. Jest czwarta rano, najgorsza godzina minęła.

Siedzi przed monitorem komputera, z zestawem słuchawkowym na głowie i dmucha na czarną kawę w kubku. Z pokoju socjalnego słychać rozmowy i żarty. Wczoraj na pierwszych stronach gazet pojawiła się informacja, że pracownica policyjnej centrali alarmowej dorabiała sobie seksem przez telefon. Okazało się, że tylko pracowała w administracji firmy sprzedającej takie usługi, ale prasa wieczorna przedstawiła to tak, jakby odbierała w centrali dwa rodzaje rozmów.

Jasmin zerka na monitor, a potem wygląda przez okno. Jeszcze jest ciemno. Drogą przejeżdża z łoskotem ciężarówka. Kawalek dalej stoi latarnia, biała poświata spowija koronę drzewa, szarą skrzynkę rozdzielczą i fragment pustego chodnika.

Kobieta odstawia kubek i odbiera połączenie:

- SOS 112. Co się stało?

- Nazywam się Daniel Grim, jestem kuratorem socjalnym w Birgittagården. Właśnie dzwoniła jedna z uczennic, to chyba coś poważnego. Musicie tam jechać.

- Może pan powiedzieć, co się stało? - pyta Jasmin, jednocześnie szukając w komputerze Birgittagården.

- Nie wiem dokładnie, dzwoniła jedna z dziewczynek. Nie zrozumiałem dobrze, o co chodziło. Ktoś krzyczał w tle, a ona płakała i mówiła, że w pokoju jest pełno krwi.

Jasmin pokazuje na migi swojej koleżance Ingrid Sandén, że potrzeba będzie więcej operatorów.

- Czy jest pan na miejscu? - pyta Ingrid.

- Nie, byłem w domu, spałem, kiedy zadzwoniła.

- Mówi pan o Birgittagården na północ od Sunnås? - upewnia się spokojnie Jasmin.

- Błagam, pospieszcie się - prosi mężczyzna drżącym głosem.

- Wysyłamy policję i karetkę do Birgittagården na północ od Sunnås - powtarza Jasmin.

Rozłącza się i alarmuje policję i pogotowie.

Ingrid dalej wypytuje Daniela:

- Czy Birgittagården to nie jest dom dla młodzieży?



- Tak, taki rodzaj domu dla młodzieży.

- Chyba powinien tam być ktoś z personelu?

- Zgadza się, dyżur ma moja żona Elisabet, zaraz do niej zadzwonię... Nie wiem, co się dzieje, nie mam pojęcia.

- Policja jest już w drodze - mówi uspokajająco Ingrid, kątem oka dostrzegając niebieskie światła pierwszych karettek omiatające opustoszałe ulice.

## 8

Wąska droga odchodząca od trasy 86 prowadzi prosto przez ciemny las do jeziora Himmelsjön i Birgittagården. Pod kołami policyjnych samochodów chrzęści żwir. Światła reflektorów migoczą między wysokimi pniami sosen.

- Byłaś już tu kiedyś? - pyta Rolf Wikner, wrzucając czwórkę.

- Tak. Kilka lat temu jedna z dziewczynek próbowała podpalić budynek - potwierdza Sonja Rask.

- Do diabła, czemu nie mogą złapać nikogo z personelu? - burczy Rolf.

- Na pewno mają pełne ręce roboty. Bez względu na to, co się stało - odpowiada Sonja.

- Ale byłoby dobrze wiedzieć cokolwiek więcej.

- Fakt.

Milkną i słuchają wymiany zdań przez policyjne radio. Karetka pogotowia jest już w drodze i wyjechał jeszcze jeden radiowóz.

Droga, jak wiele dróg do zwózki drewna, biegnie zupełnie prosto. Opony dudnią na wybojach. W bocznych oknach migają pnie drzew, niebieskie światło policyjnego koguta wnika głęboko w las. Kiedy już wjeżdżają na podwórze między brunatne budynki Birgittagården, Sonja raportuje do centrali.

Na schodach głównego budynku stoi dziewczynka w koszuli nocnej. Oczy ma rozszerzone ze strachu, twarz bladą, nieobecną. Rolf i Sonja wysiadają z samochodu i podchodzą do niej w pulsującym niebieskim świetle, ale dziewczynka zdaje się ich nie zauważać.

Pies zaczyna ujadać.

- Czy ktoś jest ranny? - woła Rolf. - Czy ktoś potrzebuje pomocy?

Dziewczynka z roztargnieniem macha ręką w stronę lasu, chwieje się i próbuje zrobić krok, ale w tej samej chwili nogi się pod nią uginają. Upada na plecy i uderza się w głowę.

- Dobrze się czujesz? - pyta Sonja, podbiegając do niej.

Dziewczynka leży na schodach, wbija wzrok w niebo, oddycha szybko i płytko. Sonja zauważa, że podrapała sobie ręce i szyję.

- Wchodzę - oznajmia Rolf zdecydowanie.

Sonja zostaje z dziewczynką, która wyraźnie jest w szoku, i czeka z nią na karetkę, a Rolf wchodzi do budynku. Widzi krwawe odciski butów i gołych stóp biegnące w różne strony. Długie kroki prowadzą przez korytarz do sieni i z powrotem. Rolf czuje przyływ

adrenaliny. Stara się nie zdeptać śladów, ale jego najważniejszym zadaniem jest ratowanie życia.

Zagląda do pokoju dziennego i widzi, że wszystkie lampy się świecą, a na dwóch kanapach siedzą cztery dziewczynki.

- Czy ktoś jest ranny? - pyta głośno.

- Może trochę. - Rudowłosa dziewczynka w różowym dresie uśmiecha się.

- Gdzie ona jest? - pyta zaniepokojony policjant.

- Miranda leży w łóżku - odpowiada starsza dziewczyna o ciemnych, prostych włosach.

- Tutaj? - Rolf wskazuje na część sypialną korytarza.

Dziewczyna kiwa tylko głową w odpowiedzi, więc Rolf podąża za krwawymi odciskami stóp, mija jadalnię, w której mieści się wielki drewniany stół i piec kaflowy, a następnie wkracza do ciemnej części korytarza z szeregiem drzwi prowadzących do prywatnych pokoi uczennic. Wszędzie widać krwawe ślady butów i bosych stóp. Stara podłoga skrzypi. Rolf staje, odczepia z paska latarkę i oświetla korytarz. Szybko przebiega wzrokiem po ręcznie wymalowanych na ścianach porzekadłach i cytatach z Biblii, a potem kieruje światło w dół.

Spod drzwi znajdujących się w ciemnej wnęce na korytarz wypłynęła krew. W zamku tkwi klucz. Rolf podchodzi bliżej, ostrożnie przekłada latarkę do drugiej ręki i naciska koniuszek klamki.

Słychać kliknięcie, drzwi ustępują, a klamka z trzaskiem sprężyny wraca na miejsce.

- Halo? Mirando? Mam na imię Rolf, jestem z policji - rzuca w ciszę. - Wchodzę.

Słychać tylko jego własny oddech.

Ostrożnie popycha drzwi i omiata pokój światłem latarki. Widok, który ukazuje się jego oczom, jest tak straszny, że zatacza się i musi się oprzeć o framugę.

Odruchowo odwraca wzrok, ale oczy zdążyły już zarejestrować to, czego nie chciał oglądać. W uszach dudni mu puls do wtóru kroplom krwi kapiącym do kałuży na podłodze.

Na łóżku leży młoda kobieta, jej głowa wygląda na zmiażdżoną. Ściany zbryzgane są krwią, która wciąż spływa z ciemnego abażuru.

Drzwi za plecami Rolfa zatrząskują się nagle, mężczyzna ze strachu upuszcza latarkę. Robi się całkowicie ciemno. Policjant odwraca się, szuka po omacku i słyszy, jak drobne pięści łomoczą w drzwi.

- Teraz cię widzi! - krzyczy ktoś cienkim głosem. - Teraz patrzy!

Rolf znajduje klamkę, próbuje otworzyć drzwi, ale są zablokowane. Wizjer połyskuje

w ciemnościach. Trzęsącymi się rękami naciska klamkę i uderza ramieniem.

Drzwi otwierają się z impetem i mężczyzna wypada na korytarz. Wciąga głęboko powietrze. Rudowłosa dziewczynka stoi nieopodal i patrzy na niego wielkimi oczyma.

## 9

Komisarz kryminalny Joon Linna stoi w oknie hotelowego pokoju w Sveg, czterysta pięćdziesiąt kilometrów na północ od Sztokholmu. Światło poranka jest zimne i szarawe. Lampy wzdłuż Älvgatan są wygaszone. Przed nim jeszcze wiele godzin, zanim dowie się, czy odnalazł Rosę Bergman.

Jasnoszara koszula ma niezapięte guziki i zwisa niedbale na czarne spodnie od garnituru. Jego blond włosy są jak zwykle zmierzwione, na łóżku w kaburze leży pistolet.

Pomimo wielu zaproszeń ze strony różnych grup eksperckich Joon pozostał na stanowisku komisarza policji kryminalnej. Idzie własną drogą, co wielu irytuje, ale w czasie niespełna piętnastu lat rozwiązał więcej skomplikowanych spraw w Skandynawii niż jakikolwiek inny policjant.

W lecie złożono na niego doniesienie, co zaowocowało wewnętrznym dochodzeniem. Joon ostrzegł grupę lewicowych ekstremistów o nalocie policji bezpieczeństwa i od tego czasu został odsunięty od części obowiązków, bez oficjalnego wyłączenia ze służby. Prowadzący śledztwo wyraźnie zaznaczył, że zamierza zawiadomić naczelnika wydziału, jeśli znajdzie choć najmniejszy powód do postawienia Joony w stan oskarżenia.

Zarzuty są poważne, ale w tej chwili Joon nie dba o ewentualne zwolnienie czy inne reperkusje. Jego myśli krążą wyłącznie wokół starej kobiety, która szła za nim od kościoła Adolfa Fredrika i przekazała pozdrowienie od Rosy Bergman. Chude dłonie wyciągnęły ku niemu dwie stare karty do gry w kille<sup>1</sup>.

- To ty, prawda? - odezwała się. - A tu jest wieniec, korona panny młodej.

- Czego pani chce? - spytał.

- Ja niczego - powiedziała staruszka. - Ale mam wiadomość od Rosy Bergman.

Serce zaczęło mu łomotać w piersi, ale zmusił się do spokojnego tonu i udał, że to pomyłka:

- Nie znam nikogo, kto...

- Chciałaby wiedzieć, dlaczego udajesz, że twoja córka nie żyje.

- Przykro mi, ale nie wiem, o czym pani mówi - odpowiedział z uśmiechem Joon.

Tak, uśmiechał się, lecz jego głos był obcy, daleki i zimny, jak spod ziemi. Słowa kobiety szumiały mu w głowie, miał ochotę chwycić ją za chude ramiona i zażądać więcej informacji, zachował jednak spokój.

- Muszę iść - oznajmił i już miał się odwrócić, kiedy poczuł atak migreny, jak pchnięcie nożem przez lewe oko prosto w mózg. Pole widzenia przysłoniło mu lśniące halo.

Kiedy odzyskał częściowo wzrok, zobaczył wokół siebie krąg ludzi, którzy rozstąpili się, żeby dopuścić do niego ratowników z karetki.

Staruszka zniknęła.

Jooną zaprzeczył, jakoby znał Rosę Bergman, oznajmił, że to pomyłka. Skłamał. Doskonale wiedział, kim była ta kobieta. Myśli o niej codziennie. Myśli o niej, ale ona nie powinna go znać. Bo jeśli Rosa Bergman wie, kim on jest, to coś musiało pójść bardzo źle.

Jooną wyszedł ze szpitala po kilku godzinach i natychmiast rozpoczął poszukiwania Rosy. Musiał szukać sam, więc poprosił o urlop.

Według powszechnie dostępnych danych w Szwecji nie ma nikogo o tym imieniu i nazwisku, ale w całej Skandynawii mieszka ponad dwa tysiące Bergmanów.

Jooną metodycznie przekopywał się przez kolejne rejestry. Dwa tygodnie temu nie miał już innej możliwości, jak wziąć się za stare archiwa ewidencji ludności. Przez setki lat zbieranie tych informacji było zadaniem Kościoła, w 1991 roku zajął się tym Skatteverket<sup>2</sup>, zapisując je już w wersji zdigitalizowanej.

Jooną rozpoczął od kościelnych spisów na południu. Zasiadł z kubkiem kawy w archiwum regionalnym w Lund i zaczął szukać Rosy Bergman w kartotekach z możliwymi datami urodzin i chrztów. Następnie udał się do Visby, Vadstena i Göteborga.

Był w Uppsali i gigantycznym archiwum w Härnösand. Przeszukał setki tysięcy arkuszy ze spisanyimi datami urodzin, nazwami miejscowości i powiązań rodzinnych.

## 10

Wczoraj po południu Joonas siedział w archiwum regionalnym w Östersund. Pomieszczenie wypełniał typowy dla antykwariatów słodkawy zapach starego, pożółkłego papieru i segregatorów. Światło słońca leniwie wędrowało po ścianach, odbijało się w szybcie zepsutego zegara z wahadłem i sunęło dalej.

Tuż przez zamknięciem Joonas znalazł dane dziewczynki, która urodziła się przed osiemdziesięcioma czterema laty i na chrzcie w parafii Sveg w Härjedalen w regionie Jämtland nadano jej imię Rosa Maja. Jej rodzicami byli Kristina i Evert Bergmanowie. Komisarzowi nie udało się dotrzeć do żadnych informacji na temat ich ślubu, ale matka dziecka urodziła się dziewiętnaście lat wcześniej jako Kristina Stefanson w tej samej parafii.

Zlokalizowanie osiemdziesięcioczwolletniej Mai Stefanson w domu opieki w Sveg zajęło Joonie trzy godziny. Była już siódma wieczorem, ale policjant wsiadł do samochodu i tam pojechał. Nie został wpuszczony do środka z powodu późnej pory.

Zameldował się w hotelu, próbował się przespać, ale zbudził się o czwartej, stanął więc w oknie i czekał na świt.

Był prawie pewien, że odnalazł Rosę Bergman. Zmieniła nazwisko na panięskie matki i zaczęła używać drugiego imienia.

Joonas patrzy na zegarek i stwierdza, że powinien już iść. Zapina marynarkę, schodzi do recepcji i wychodzi na ulicę.

Dom opieki Blåvingen składa się grupy budynków otynkowanych na żółto, z zadbanym trawnikiem i ławeczkami od frontu. Joonas otwiera drzwi i wchodzi do środka. Zmusza się, aby iść spokojnie korytarzem oświetlonym jarzeniówkami, mija zamknięte drzwi do kuchni i biura.

„Nie powinna była mnie znaleźć”, powtarza w myślach. Nie powinna o mnie wiedzieć, coś poszło nie tak.

Joonas nigdy nie mówi o przyczynach swojej samotności, choć nie może ich zapomnieć. Jego życie spłonęło jak magnezja, spaliło się wielkim płomieniem i zgasło w jednej chwili, z oślepiającą bielą - w dymiący popiół.

W salonie stoi szczupły mężczyzna około osiemdziesiątki i wpatruje się migoczący ostrymi kolorami telewizor. W programie porannym kucharz rozgrzewa na patelni olej sezamowy i opowiada o sposobach na urozmaicenie tradycyjnego święta raków.

Staruszek odwraca się do Joony, mrużąc oczy.

- Anders? - pyta skrzypiącym głosem. - To ty, Anders?

- Mam na imię Joono - odpowiada policjant z miękkim, fińskim zaśpiewem. - Szukam Mai Stefanson.

Mężczyzna wpatruje się w niego wilgotnymi oczyma w czerwonych obwódkach.

- Anders, posłuchaj mnie chłopcze. Musisz mi pomóc się stąd wydostać. Tu są sami starcy.

Staruszek uderza chudą pięścią w oparcie kanapy, jednak uspokaja się natychmiast, kiedy wchodzi pielęgniarka.

- Dzień dobry - mówi Joono. - Przyszedłem odwiedzić Maję Stefanson.

- Jak miło - odpowiada kobieta. - Muszę jednak uprzedzić, że Maja ma daleko posuniętą demencję. Ucieka, jak tylko ma sposobność.

- Rozumiem.

- Latem zajechała aż do Sztokholmu.

Pielęgniarka prowadzi Joonę po świeżo umytej podłodze korytarza i otwiera jedne z drzwi.

- Maju? - woła łagodnie.



## 11

Stara kobieta ścieli łóżko. Kiedy podnosi głowę, Joona rozpoznaje ją. To ona szła za nim od kościoła. To ona pokazała mu karty kille. To ona przekazała wiadomość od Rosy Bergman.

Serce Joony bije bardzo szybko.

To jedyna osoba, która wie, gdzie znajdują się jego żona i córka, a która nie powinna wiedzieć o jego istnieniu.

- Rosa Bergman?

- Jestem. - Kobieta podnosi rękę jak dziecko w szkole.

- Nazywam się Joona Linna.

- Tak. - Rosa Bergman uśmiecha się i podchodzi, szurając nogami.

- Przekazała mi pani wiadomość.

- Mój drogi, nie pamiętam - odpowiada Rosa, siadając na kanapie.

Joona przetyka ślinę.

- Zapytała pani, dlaczego udaję, że moja córka nie żyje.

- Nie powinieś tego robić - mówi Rosa pouczającym tonem. - To nieładnie.

- Co pani wie o mojej córce? - pyta Joona, podchodząc bliżej. - Słyszała pani coś o niej?

Kobieta uśmiecha się z nieobecnym wyrazem twarzy, a Joona spuszcza wzrok. Próbuje jasno myśleć, zauważa, że ręce mu drżą, kiedy podchodzi do kuchenki i nalewa kawę do dwóch filiżanek.

- Pani Roso, to dla mnie bardzo ważne - mówi powoli, stawiając na stole filiżanki. - Bardzo ważne...

Staruszka mruga kilka razy i po chwili pyta z przestraszeniem:

- Kim pan jest? Coś się stało matce?

- Roso, pamiętasz małą dziewczynkę, Lumi? Jej mama nazywa się Summa, pomogła im pani...

Joona urywa, kiedy dostrzega zdezorientowany, przyćmiony kataraktą wzrok staruszki.

- Dlaczego mnie pani szukała? - pyta, chociaż wie, że to bezcelowe.

Rosa Bergman upuszcza swoją filiżankę na podłogę i zaczyna płakać. Pielęgniarka wchodzi i uspokaja ją.

- Proszę, odprowadzę pana - mówi cicho do Joony.

Idą przystosowanym do wózków korytarzem.

- Od jak dawna jest w takim stanie?

- Choroba miała u niej szybki przebieg. Pierwsze symptomy zauważyliśmy zeszłego lata, czyli to mniej więcej rok temu Maja... Dawniej mówiło się, że człowiek wraca do dzieciństwa, co w większości przypadków jest bliskie prawdy.

- Jeśliby... jeśliby nagle odzyskała jasność myśli - mówi z powagą Joon. - Bardzo proszę dać mi znać.

- Rzeczywiście, czasem tak się zdarza - potwierdza kobieta.

- Proszę od razu dzwonić - dodaje policjant, podając jej swoją wizytówkę.

- Komisarz kryminalny? - dziwi się pielęgniarka i przypina szpilką karteczkę do tablicy za biurkiem.

## 12

Kiedy Joona wychodzi z powrotem na świeże powietrze, wciąga je głęboko do płuc, jakby długo wstrzymywał oddech. Być może Rosa Bergman miała coś ważnego do przekazania. Prawdopodobnie ktoś zlecił jej zadanie, ale starcze otępienie obezwładniło ją, zanim zdążyła je wykonać.

Nigdy się już nie dowie.

Minęło dwanaście lat, odkąd utracił Summę i Lumi. Ostatni prowadzący do nich ślad został zatarty przez zanikającą pamięć Rosy Bergman.

To koniec.

Joona wsiada do samochodu, ociera łzy z policzków, na chwilę przymyka oczy i przekręca kluczyk w stacyjce, zamierzając wyruszyć z powrotem do Sztokholmu.

Zdążył przejechać trzydzieści kilometrów trasą 45 w kierunku Mory, kiedy zadzwonił do niego szef Rikskrimu Carlos Eliasson.

- Mamy zabójstwo w domu dla młodzieży w Sundsvall - mówi z napięciem. - Centrala alarmowa dostała zgłoszenie chwilę po czwartej rano.

- Jestem na urlopie - odpowiada Joona niemal bezgłośnie.

- Mimo to mogłeś przyjść na ten wieczór karaoke.

- Może innym razem - mruczy pod nosem Joona.

Droga prowadzi prosto przez las. Daleko, między drzewami, połyskuje jezioro.

- Joona? Coś się stało?

- Nic.

W tle słychać, jak ktoś woła Carlosa.

- Mamy teraz zebranie zarządu, ale chciałbym... Przed chwilą rozmawiałem z Susanne Öst, która twierdzi, że västernorrlandzka policja nie zamierza oficjalnie prosić o pomoc Rikskrimu.

- Więc po co do mnie dzwonisz?

- Powiedziałem, że wyślemy obserwatora.

- Przecież nie wysyłamy obserwatorów?

- Teraz wysyłamy - wyjaśnia półgłosem Carlos. - To dość delikatna sprawa. Pamiętasz kapitana reprezentacji w hokeju na lodzie Janne Svenssona? Prasa bez końca rozpisywała się na temat niekompetencji policji.

- Bo nigdy nie znaleziono...

- Nie mówmy o tym. To była pierwsza duża sprawa Susanne Öst na stanowisku

prokuratora - ciągnie Carlos. - Nie twierdzą, że dziennikarze mieli słuszość, ale przydałbyś się wtedy policji z Västernorrland. Byli zbyt powolni, wszystko robili zgodnie z podręcznikiem, a czas uciekał. No zdarza się, ale potem cała ta pisanina...

- Nie mogę teraz rozmawiać. - Jooną próbuje zakończyć rozmowę.

- Wiesz, że nie prosiłbym cię, gdyby chodziło o prostą sprawę - mówi dalej Carlos. - Ale będzie się o tym pisało, Jooną. Wyjątkowo brutalne zabójstwo, dużo krwi, a ciało dziewczyny zostało ułożone...

- Ułożone? W jaki sposób? - pyta Jooną.

- Z tego, co wiem, leży na łóżku z twarzą ukrytą w dłoniach.

Jooną siedzi bez słowa, trzymając lewą rękę na kierownicy. Po obu stronach samochodu migają drzewa. W telefonie słyszy oddech Carlosa i głosy w tle. Nic nie mówiąc, zjeżdża z trasy 45 na drogę Losvågen, prowadzącą na wschód do wybrzeża, z zamiarem dojechania do Sundsvall.

- Proszę, Jooną, pojedź tam... Bądź kolegą i pomóż im rozwiązać tę sprawę, najlepiej zanim zaczną o niej pisać prasa.

- Więc nie jestem już tylko obserwatorem?

- Wciąż jesteś. Bądź po prostu w pobliżu, obserwuj postępy w śledztwie, wychodź z propozycjami... Pamiętaj tylko, że nie masz żadnych zadań operacyjnych.

- Ze względu na wewnętrzne dochodzenie?

- Nie rzucaj się w oczy - dodaje Carlos.

## 13

Na północ od Sundsvall Jooną opuszcza wybrzeże i skręca w drogę 86, która prowadzi w głąb lądu, wzdłuż rzeki Indal.

Po dwóch godzinach jazdy zbliża się do położonego na odludziu domu dla młodzieży. Zwalnia i zjeżdża na wąską żwirową drogę. Wysokie sosny przesiewają promienie słońca niczym sito.

„Nie żyje dziewczyna”, myśli Jooną.

Podczas gdy wszyscy spali, ktoś ją zabił i położył na łóżku. Agresywna, brutalna przemoc według oceny lokalnej policji. Nie mają podejrzanego, na blokady dróg jest za późno, ale wszyscy policjanci w rejonie są poinformowani, a komisarz Olle Gunnarsson rozpoczął postępowanie przygotowawcze.

Dochodzi dziesiąta, kiedy Jooną zatrzymuje samochód przed taśmami policyjnymi. W przydrożnym rowie roi się od owadów. Las otwiera się, tworząc rozległą polanę. Wilgotne drzewa rosnące na zboczu schodzącym do jeziora Himmelsjön migoczą w słońcu. Na metalowej tabliczce przy drodze widnieje napis: „Birgittagården, HVB, specjalny dom dla młodzieży”.

Jooną zbliża się do grupy brunatnych budynków okalających plac jak w tradycyjnym dworze z Hälsinglandu. Przed nimi zaparkowały karetka, trzy radiowozy, biały mercedes i jeszcze trzy inne samochody.

Pies przywiązany do linki rozciągniętej między drzewami czeka bez chwili przerwy.

Przed głównym wejściem stoi starszy mężczyzna z bujnym wąsem i wydatnym piwnym brzuchem, ubrany w wymięty lniany garnitur. Zauważył Joonę, ale nie zdradza chęci przywitania się. Zamiast tego kończy skręcać papierosa i zwilża językiem bibułkę. Linna przekracza kolejną taśmę, a mężczyzna zatyka papierosa za ucho.

- Jestem obserwatorem z Rikskrimu.

- Gunnarsson - przedstawia się mężczyzna. - Komisarz.

- Mam towarzyszyć waszemu śledztwu.

- Taa, bylebyś nie przeszkadzał. - Policjant spogląda zimno na Joonę.

Jooną patrzy na główny budynek. Technicy kryminalistyki są już na miejscu. Pomieszczenia wypełnia światło reflektorów, z nienaturalną siłą rozjaśniając wszystkie okna.

Z budynku wychodzi policjant. Jest blady jak ściana, jedną ręką zakrywa usta, chwiejnie schodzi po schodach, opiera się o ścianę, pochyla i wymiotuje w pokrzywy rosnące wokół beczki na deszczówkę.

- Też to zrobisz, jak zobaczysz, co jest w środku - mówi Gunnarsson, uśmiechając się do Joony.

- Co wiemy?

- Gówno wiemy. Zgłoszenie przyszło w nocy, zadzwonił kurator socjalny z Birgittagården. Nazywa się Daniel Grim. To było o czwartej. Był u siebie w domu, mieszka przy Bruksgatan w Sundsvall, a chwilę wcześniej miał stąd telefon... Nie wiedział za wiele, tylko tyle, że dziewczęta krzyczały coś o krwi.

- Czyli to dziewczynki zadzwoniły? - pyta Joona.

- Tak.

- Ale nie do centrali alarmowej, tylko do kuratora, do Sundsvall.

- Właśnie tak.

- Ktoś z personelu musiał tu chyba być w nocy?

- Nie.

- A nie powinien?

- Pewnie tak - odpowiada Gunnarsson ze znużeniem.

- Która z dziewczynek dzwoniła? - dopytuje się Joona.

- Jedna ze starszych uczennic. - Gunnarsson sprawdza w notatniku. - Nazywa się Caroline Forsgren. Ale z tego, co zrozumiałem, to nie Caroline znalazła ciało, tylko... Straszny tam bałagan, kilka dziewcząt zaglądało do tego pokoju. W ogóle widok paskudny. Jedną posłaliśmy do szpitala, wpadła w histerię, personel karetki uznał, że tak będzie najbezpieczniej.

- Kto zjawił się tu pierwszy?

- Dwoje funkcjonariuszy: Rolf Wikner i Sonja Rask - odpowiada Gunnarsson. - No i ja byłem tu... powiedzmy za kwadrans szósta i wtedy zadzwoniła prokurator. Grunt jej się zaczął palić pod nogami i skontaktowała się ze Sztokholmem. No i teraz mamy ciebie na karku.

Uśmiecha się chłodno do Joony.

- Macie jakiegoś podejrzanego?

Gunnarsson wciąga powietrze i oznajmia mentorskim tonem:

- Moje wieloletnie doświadczenie podpowiada mi, że trzeba dać śledztwu iść własnym trybem. Musimy ściągnąć tu ludzi, zacząć przesłuchania świadków, zabezpieczyć ślady...

- Można wejść? - Joona patrzy w stronę drzwi.

- Nie radziłbym... Wkrótce będziemy mieli zdjęcia.

- Chciałbym zobaczyć dziewczynę, zanim ją przeniosą - mówi Joona.

- Mamy tu do czynienia z bestialskim zabójstwem za pomocą tępego narzędzia - odpowiada Gunnarsson. - Sprawca był wysoki, silny. Po śmierci ofiara została umieszczona w łóżku. Nikt nic nie zauważył, dopiero jak jedna z dziewczynek szła się załatwić i wdepnęła prosto w kałużę krwi, wypływającą spod drzwi.

- Ciepłą?

- Wiesz co... Nie jest łatwo dogadać się z tymi dziewczuchami - wyjaśnia Gunnarsson. - Są przestraszone i wściekają się cały czas, z niczym się nie zgadzają, nie słuchają, krzyczą na nas i... Najpierw koniecznie chciały się przedrzeć przez taśmy po swoje rzeczy z pokojów, iPod, pomadkę do ust, kurtki, a kiedy przynosiliśmy je do domku w ogrodzie, to dwie dały nogę do lasu.

- To znaczy?

- Właśnie je złapaliśmy, ale musimy jeszcze namówić je do powrotu, bo położyły się na ziemi i każą Roffemu nieść się na barana.

## 14

Joona zakłada odzież ochronną i wchodzi po schodach do głównego budynku. W sieni słychać szum wiatraczków od reflektorów, powietrze jest już nagrzane. W ich ostrym świetle widać każdy najmniejszy zakamarek i unoszący się ospale kurz.

Joona idzie powoli, stąpając po przeznaczonych do tego płytkach ułożonych na drewnianej podłodze. Jeden z obrazków spadł ze ściany na ziemię, szkło połyskuje w mocnym świetle lamp. Krwawe ślady prowadzą w różnych kierunkach, do drzwi wejściowych i z powrotem.

Dom zachował swój stary rustykalny charakter: malowane szablonem ściany pyszną się wyblakłą feerią barw, a wielkie motywy roślinne typowe dla stylu wędrownych malarzy z Dalarny wiją się na ścianach i fragmentach muru.

W głębi korytarza stoi technik kryminalistyki Jimi Sjöberg i oświetla zielonym reflektorem czarne krzesło, które wcześniej pokrył czerwienią węgierską<sup>3</sup>.

- Krew? - pyta Joona.

- Na tym akurat nie - mamrocze Jimi, poszukując dalej śladów.

- Znaleźliście coś ciekawego?

- Erixon zadzwonił ze Sztokholmu i powiedział, że nie wolno nam tknąć nawet zdechłej muchy, zanim Joona Linna nie pozwoli - odpowiada technik z uśmiechem.

- Bardzo doceniam.

- Tak więc jeszcze w sumie nie zaczęliśmy - ciągnie Jimi. - Wyłożyliśmy te cholerne płytki do chodzenia, porobiliśmy zdjęcia i wszystko sfilmowaliśmy, no i... pozwoliłem sobie na pobranie z korytarza próbek do analizy DNA, żeby coś już posłać do laboratorium.

- Świetnie.

- Siri zdjęła odciski w korytarzu, zanim ktoś je zapaćka...

Jego koleżanka po fachu, Siri Karlsson, właśnie skończyła wymontowywać mosiężną klamkę z drzwi izolatki. Ostrożnie wkłada ją do papierowej torebki, a potem podchodzi do Joony i Jimiego.

- Przyszedł zerknąć na miejsce zdarzenia - wyjaśnia jej Jimi.

- Dość tam nieprzyjemnie - odpowiada Siri zza maski zakrywającej usta i nos. Jej oczy są zmęczone i przelęknione.

- Rozumiem - mówi Joona.

- Jeśli wolisz, możesz obejrzeć zdjęcia - dodaje Siri.

- To jest Joona Linna - wyjaśnia Jimi.



- Przepraszam, nie wiedziałam.

- Jestem tu tylko obserwatorem.

Kobieta spuszcza wzrok. Kiedy znów na niego spogląda, jej twarz pokrywa rumieniec.

- Wszyscy o tobie mówią. Ja... Nie obchodzi mnie to dochodzenie w twojej sprawie.

Cieszę się, że będziemy współpracować.

- Nawzajem.

Jooną stoi nieruchomo, nasłuchując brzęczenia lamp, i próbuje się skoncentrować.

Chce się przygotować na przyjęcie wrażeń, aby nie poddać się impulsowi i nie odwrócić wzroku.

## 15

Podchodzi do drzwi bez klamki. Klucz w zamku tkwi wciąż na swoim miejscu. Jooną zamyka na chwilę oczy i wkracza do izolatki.

Wnętrze jest jasno oświetlone. Rozgrzane powietrze przesycone jest zapachem krwi i moczu. Jooną zmusza się do zrobienia wdechu, aby poczuć pozostałe zapachy: wilgotnego drewna, przepoconej pościeli i dezodorantu.

Gorący metal reflektorów trzaska co jakiś czas, zza ścian dobiega stłumione szczekanie psa.

Jooną stoi bez ruchu i zmusza się do patrzenia na ciało leżące na łóżku. Jego wzrok spoczywa przez chwilę na każdym szczególe, choć najchętniej opuściłby to pomieszczenie, wyszedł z tego domu na świeże powietrze i dalej w ciemność lasu.

Krew spłynęła na podłogę i opryskała przykręcone śrubami meble oraz wyblakłe biblijne motywy na ścianach. Sięgnęła sufitu i wejścia do toalety. Na łóżku leży chuda nastoletnia dziewczynka. Ułożona jest na plecach, z dłońmi zasłaniającymi oczy. Ma na sobie jedynie białe bawełniane majtki. Piersi zakryte są przez łokcie, a stopy skrzyżowane w kostkach.

Jooną czuje, jak bije mu serce, a krew uderza do głowy i pulsuje w skroniach.

Zmusza się do patrzenia, rejestrowania i myślenia.

Twarz dziewczyny jest zakryta. Jakby się bała, jakby nie chciała widzieć sprawcy.

Zanim ułożono ją na łóżku, padła ofiarą wyjątkowo brutalnej przemocy. Powtarzające się ciosy tępym narzędziem w czoło i ciemię. Biedna dziewczynka, musiała być śmiertelnie przerażona.

Kilka lat wcześniej była dzieckiem, ale łańcuch zdarzeń zaprowadził ją do tego pokoju w domu dla trudnej młodzieży. Może po prostu miała pecha do rodziców i rodzin zastępczych. Może ktoś myślał, że tu będzie bezpieczna.

Jooną rejestruje wzrokiem każdy straszliwy szczegół, dopóki nie poczuje, że więcej już nie zniesie. Zamyka wtedy oczy i myśli o twarzy swojej córki i o nagrobku, który nie jest jej, i dopiero wtedy unosi powieki.

Wszystko wskazuje na to, że ofiara siedziała na krześle przy stoliku, kiedy napastnik zaatakował.

Jooną stara się odgadnąć ruchy, które spowodowały takie, a nie inne rozpryski.

Każda kropla krwi, lecąc w powietrzu, przyjmuje postać kuli i ma średnicę pięciu milimetrów. Jeśli kropla jest mniejsza, oznacza to, że została poddana jakiejś zewnętrznej

sile, która rozbiła ją na jeszcze drobniejsze części. Mówi się wtedy o rozpryskach.

Jooną stoi na dwóch podkładkach przed stolikiem, prawdopodobnie dokładnie w tym samym miejscu, w którym kilka godzin wcześniej stał zabójca. Dziewczyna siedziała na krześle po drugiej stronie stołu. Jooną przygląda się wzorom plam, odwraca się i widzi wysoko na ścianie krew wyrzuconą przez narzędzie zbrodni, które wielokrotnie zostało uniesione, by nabrać siły do uderzenia, a za każdym razem, kiedy zmieniało kierunek przed kolejnym ciosem, na ścianie powstawała nowa plama.

Jooną przebywa już w tym miejscu więcej czasu, niż jakikolwiek inny policjant. Jeszcze nie skończył. Wraca do dziewczyny leżącej na łóżku, patrzy, dostrzega kolczyk w pępku, ślad szminki na szklance, zauważa, że usunęła znamię pod prawą piersią, widzi jasne włoski na kostkach i poślizgi siniak na udzie.

Ostrożnie pochyla się nad ciałem. Czuje słabe ciepło wciąż jeszcze unoszące się z jej nagiej skóry. Patrzy na dłonie spoczywające na twarzy i zauważa, że nie podrapała napastnika, pod paznokciami nie widać śladów naskórka.

Cofa się kilka kroków i znów obserwuje. Biała skóra. Dłonie na twarzy. Skrzyżowane kostki. Na ciele nie ma prawie śladów krwi. Tylko poduszka jest zakrwawiona. Poza tym dziewczyna jest czysta.

Jooną rozgląda się po pokoju. Za drzwiami wisi maleńka półka z dwoma haczykami na ubrania. Pod nią, na podłodze, stoi para adidasów ze zwiniętymi w kulki białymi skarpetkami, na haczyku wiszą za szlufkę wybielane dżinsy, czarna bluza i dżinsowa kurtka. Na półce leży nieduży biały stanik.

Jooną nie dotyka ubrań, ale jest prawie pewien, że nie są zakrwawione. Przypuszczalnie rozebrała się i powiesiła rzeczy, zanim została zamordowana.

Ale dlaczego nie ma krwi na ciele? Musiała być czymś okryta. Ale czym? Niczego tu nie ma.

## 16

Joona wychodzi na zalane słońcem podwórze, myśląc o tym, że ciało dziewczyny pozostało czyste i białe, jak kamień w morzu.

Gunnarsson określił przemoc jako agresywną.

Joona twierdzi, że była gwałtowna, niemal rozpaczliwie gwałtowna, ale nie agresywna w znaczeniu „bez opamiętania”. Uderzenia zmierzały prosto do celu, zamiarem było zabić, ale poza tym ciało potraktowano z szacunkiem.

Gunnarsson siedzi na masce swojego mercedesa i rozmawia przez telefon.

W przeciwieństwie do niemal wszystkich innych śledztw, te w sprawie zabójstw, pozostawione same sobie nie dążą do chaosu, a do samorozwiązania. Joona jednak nigdy nie czekał, nigdy nie zdawał się na wiarę, że wszystko samo się ułoży.

Oczywiście wie, że najczęściej zabójcą okazuje się bliska osoba, która wkrótce po dokonaniu czynu sama się zgłasza na policję i przyznaje do winy, ale komisarz tym razem na to nie liczy.

„Miranda leży na łóżku, myśli Joona, ale w chwili zabójstwa siedziała przy stole w samych majtkach”.

Trudno mu uwierzyć, że stało się to w kompletnej ciszy. W miejscu takim jak to muszą być świadkowie. Któraś z dziewcząt widziała coś albo słyszała, idąc w stronę mniejszego budynku. Ktoś przypuszczalnie czegoś się domyślał, przeczuł zagrożenie albo zauważył konflikt.

Pies wyje pod drzewem, gryząc smycz, a potem znów zaczyna szczeleć.

Joona podchodzi do dwóch mężczyzn stojących przy budynku. Domyśla się, że jeden z nich to koordynator akcji na miejscu zdarzenia, mężczyzna koło pięćdziesiątki, z opadającą na bok grzywką, ubrany w granatowy sweter policyjny. Drugi z nich to chyba cywil, o łagodnym, zmęczonym wzroku.

- Joona Linna, obserwator z Rikskrimu - przedstawia się, wyciągając dłoń.

- Åke - odzywa się koordynator.

- Ja jestem Daniel - wita się mężczyzna o zmęczonych oczach. - Pracuję tu jako kurator socjalny. Przyjechałem, kiedy tylko dowiedziałem się, co się stało.

- Ma pan chwilkę? - pyta Joona. - Chciałbym zobaczyć się z dziewczętami, chyba byłoby lepiej, gdyby mi pan towarzyszył.

- Teraz?

- Jeśli można.

Mężczyzna mruga zza okularów i mówi zatroskany:

- Tyle że dwie uczennice skorzystały z okazji i uciekły do lasu...

- Już się znalazły - uspokaja go Joon.

- Tak, wiem, ale chyba powinienem z nimi porozmawiać - mówi Daniel i uśmiecha się spontanicznie. - Domagają się, żeby jakiś policjant wziął je na barana.

- Gunnarsson na pewno się zgodzi - odpowiada Joon i rusza w stronę czerwonego domku.

Myśli o tym, że przy pierwszym spotkaniu spróbuje przyjrzeć się uczennicom, zobaczyć napięcia pomiędzy nimi, ukryte powiązania, niewidoczne na pierwszy rzut oka.

Jeśli ktoś coś widział, to zazwyczaj inne osoby w grupie nieświadomie to okazują, obracając się jak igły kompasu.

Joon wie, że nie ma uprawnień do przeprowadzania przesłuchań, ale musi się dowiedzieć, czy jest jakiś świadek. Pochyla się i przechodzi przez niskie drzwi.

## 17

Parkiet skrzypi pod nogami Joony, kiedy ten przekracza próg domu i wchodzi do przedpokoju. W ciasnym pokoju siedzą trzy dziewczyny, z których najmłodsza ma nie więcej niż dwanaście lat. Ma różową cerę i włosy koloru miedzi, siedzi na podłodze oparta o ścianę i ogląda telewizję, szepce coś do siebie, a potem uderza kilkakrotnie tyłem głowy o ścianę, zamyka na chwilę oczy, a potem znowu wpatruje się w telewizor.

Dwie pozostałe zdają się jej nie zauważać. Leżą na brązowej, sztruksowej kanapie i przeglądają stare magazyny o modzie.

Psycholożka ze szpitala rejonowego w Sundsvall siada obok rudowłosej dziewczynki.

- Mam na imię Lisa - zaczyna przyjaźnie. - A ty?

Dziewczynka nie odwraca wzroku od telewizora. Nadają powtórkę serialu *Na wysokiej fali*. Dźwięk jest podkreślony, w pokoju połyskuje zimna poświata.

- Znasz bajkę o Calineczce? - pyta Lisa. - Często się tak czuję, maleńka jak palec...  
A ty?

- Jak Kuba Rozpruwacz - odpowiada cienkim głosem dziewczynka, nie odrywając oczu od ekranu.

Joona wchodzi głębiej i siada w fotelu przed telewizorem. Jedna z dziewczyn rozłożonych na kanapie spogląda na niego wielkimi oczami, ale spuszcza wzrok z uśmiechem, kiedy komisarz pozdrawia ją skinieniem. Jest mocno zbudowana, ma obgryzione paznokcie, ubrana jest w dżinsy i czarną bluzę z napisem „*Razors pain you less than life*”. Powieki pomalowane ma niebieskim cieniem, a na nadgarstku połyskuje brokatowa gumka do włosów. Druga dziewczyna wygląda na starszą. Ma na sobie wyciętą podkoszulkę z koniem, na szyi różaniec z białych perełek, w zgięciu łokcia widać blizny po wkłuciach. Opiera głowę na zwiniętej, wojskowej kurtce.

- Indie? - pyta stłumionym głosem starsza dziewczyna. - Poszłaś zobaczyć, zanim przyjechały gliny?

- Nie chcę mieć koszmarów - odpowiada leniwie ta korpulentna.

- Biedna mała Indie.

- No co?

- Że niby boisz się koszmarów, kiedy...

- Tak, boję się.

- Ja pierdolę - śmieje się starsza. - Ale ego...

- Stul pysk, Caroline - woła rudowłosa.

- Mirandę ktoś zamordował - ciągnie Caroline. - To chyba ciut gorsze niż...
- A ja myślę, że miło nie musieć się już z nią użerać - oznajmia Indie.
- Jesteś popieprzona. - Caroline uśmiecha się.
- To ona była popieprzona, poparzyła mnie papierosem i...
- Przestańcie się żreć - przerywa im rudowłosa.
- I walnęła mnie skakanką - dodaje Indie.
- Ale z ciebie suka - wzdycha Caroline.
- Ależ oczywiście, zgadzam się, jeśli lepiej się z tym poczujesz - kpi z niej Indie. -

Smutne, że zabili jakąś kretynkę, ale ja...

Mała ruda dziewczynka znowu wali głową w ścianę, a potem zamyka oczy. Otwierają się drzwi i do środka wchodzi dwie uciekiniarki razem z Gunnarssonem.

## 18

Joono siedzi oparty, twarz ma spokojną, ciemna marynarka rozpięła się i jej poły miękko się zagięły, muskularne ciało jest rozluźnione, ale szare niczym zamrożona morska zatoka oczy obserwują nowoprzybyłe.

Pozostałe uczennice witają je głośnym buczeniem i śmiechem. Lu Chu idzie, przesadnie kręcąc biodrami, i układa palce w V.

- *Lesbian loser!* - woła Indie.

- Co powiesz na wspólny prysznic? - proponuje Lu Chu.

Za dziewczynami wchodzi kurator Daniel Grim. Wyraźnie stara się coś powiedzieć Gunnarssonowi.

- Chcę tylko, żebyście ich nie naciskali - mówi, a potem ścisza głos. - Przerazacie je samą swoją tu obecnością.

- Proszę się nie martwić - uspokaja go Gunnarsson.

- Właśnie, że się martwię - odpowiada szczerze Daniel.

- Co?

- Martwię się.

- Ach tak, w takim razie mam pana gdzieś. - Gunnarsson wzdycha. - Proszę się odsunąć i pozwolić mi wykonywać moją pracę.

Joono zauważa, że kurator jest nieogolony i że pod kurtką ma Tshirt założony na lewą stronę.

- Chcę tylko powiedzieć, że dla tych dziewcząt policja nie reprezentuje poczucia bezpieczeństwa.

- Jak to nie? - żartuje Caroline.

- Miło słyszeć. - Daniel uśmiecha się do dziewczyny, a potem odwraca z powrotem do Gunnarssona. - Mówiąc poważnie... w życiu większości uczennic policja pojawiała się w najtrudniejszych dla nich momentach.

Joono widzi, że Daniel doskonale zdaje sobie sprawę, iż jest dla policji uciążliwy, a jednak decyduje się podjąć jeszcze jedną kwestię.

- Rozmawiałem na podwórzu z koordynatorem na temat zakwaterowania.

- Po kolei - przerywa mu Gunnarsson.

- To ważne, gdyż...

- Cipa - rzuca Indie z irytacją.

- Zeszczaj się - drażni się z nią Lu Chu.



- Gdyż to może im zaszkodzić - ciągnie Daniel. - Zmuszanie uczennic do pozostania tu na noc może im zaszkodzić.

- Mają się przenieść do hotelu? - pyta Gunnarsson.

- To ciebie, kurwa, powinno się zamordować! - wrzeszczy Almira i rzuca w Indie szklanką.

Naczynie rozbija się o ścianę, woda i odłamki szkła padają na podłogę. Daniel reaguje od razu, Almira odwraca się, ale Indie uderza ją kilka razy pięścią w plecy, zanim udaje się je rozdzielić.

- Weźcie się w garść, do diabła! - krzyczy.

- Almira to wredna suka, bo...

- Uspokój się, Indie - mówi Daniel, powstrzymując jej rękę. - Rozmawialiśmy już o tym, prawda?

- Tak - odpowiada już spokojniej Indie.

- Jesteś przecież miłą dziewczyną - dodaje Daniel z uśmiechem.

Indie kiwa głową i razem z Almirą zaczynają zbierać z podłogi okruchy szkła.

- Przyniosę odkurzacz - mówi kurator i wychodzi z domku.

Dociska drzwi z zewnątrz, ale te otwierają się, więc zatrzaskuje je z taką siłą, że obraz z motywem z Carla Larssona stuka o ścianę.

- Czy Miranda miała jakichś wrogów? - Gunnarsson rzuca pytanie w przestrzeń.

- Nie - odpowiada Almira z chichotem.

Indie zerka na Joonę.

- Słuchajcie! - Gunnarsson podnosi głos. - Macie odpowiadać na pytania, a nie wygłupiać się i wrzeszczeć. To chyba nie takie cholernie trudne, co?

- To zależy od pytań - odpowiada spokojnie Caroline.

- Chyba będę wrzeszczeć - mruczy pod nosem Lu Chu.

- Prawda czy wyzwanie - odzywa się Indie, wskazując z uśmiechem na Joonę.

- Prawda - odpowiada policjant.

- To ja przesłuchuję - protestuje Gunnarsson.

- Co to oznacza? - pyta Joonę i zakrywa dłońmi twarz.

- Że co? Nie wiem - odpowiada Indie. - Vicky i Miranda się w to bawiły.

- Ja już nie mogę - przerywa Caroline. - Nie widziałaś Mirandy, leżała właśnie tak, było mnóstwo krwi, wszędzie krew i...

Głos jej się załamuje i przechodzi w płacz, psycholog podchodzi do niej i stara się uspokoić łagodnym szeptem.

- Kim jest Vicky? - pyta Jooną, wstając z fotela.
- Nową uczennicą tu, w...
- Ale gdzie, do diabła, jest teraz? - przerywa Lu Chu.
- Który to jej pokój? - pyta szybko Jooną.
- Pewnie zwiłała do swojego ogiera - odzywa się Tuula.
- Wcinamy Stesolid i śpimy jak...
- O kim teraz mówimy? - pyta podniesionym głosem Gunnarsson.
- Vicky Bennet - odpowiada mu Caroline. - Nie widziałam jej całą...
- Gdzie ona jest?
- Vicky ma zajebiście dużo literek w diagnozie - śmieje się Lu Chu.
- Wyłącz telewizor - mówi zdenerwowany Gunnarsson. - Chcę, żeby wszyscy

uspokoili się i...

- Nie wrzeszcz! - krzyczy Tuula i podkreca głośność.

Jooną kuca naprzeciw Caroline, zagląda jej w oczy i pyta z powagą:

- Który to pokój Vicky?
- Ostatni, w głębi korytarza - odpowiada dziewczyna.

## 19

Joona wychodzi z domku i szybkim krokiem przechodzi przed podwórze. Po drodze spotyka kuratora niosącego odkurzacz, kiwa głową technikom i przeskakując co drugi stopień, wchodzi do głównego budynku. Wewnątrz jest ciemno, lampy są wygaszone, ale podkładki rozłożone na podłodze połyskują jak krzem.

Brakuje jednej dziewczyny, zastanawia się Joona. Nikt jej nie widział. Może uciekła w zamieszaniu, może pozostałe próbują jej pomóc, ukrywając coś.

Oględziny miejsca zdarzenia dopiero się rozpoczęły, pokoje nie są jeszcze przeszukane. Całe Birgittagården powinno zostać przeczesane, ale nie było czasu, za dużo rzeczy działo się naraz.

Uczennice są w stresie, boją się. Powinien tu być ktoś ze wsparcia dla ofiar przemocy. Policja potrzebuje więcej techników kryminalistyki, więcej środków.

Jooneę przechodzi zimny dreszcz na samą myśl, że zaginiona dziewczynka być może skryła się w swoim pokoju. Mogła coś widzieć, coś, co ją przeraziło do tego stopnia, że boi się wyjść.

Wchodzi do części, w której mieszczą się pokoje uczennic.

Drewniane ściany i belki poskrzypują, ale poza tym panuje cisza. Pozbawione klamki drzwi do izolatki są uchylone. W środku leży zmarła, zakrywając dłońmi oczy.

Joona przypomina sobie nagle, że widział trzy poziome smugi krwi na framudze. Rozmazany ślad trzech palców, bez odcisków opuszek. Patrzył na nie, ale był tak zajęty porządkowaniem wrażeń z miejsca zbrodni, że dopiero teraz do niego dotarło, iż są po niewłaściwej stronie. Ślady nie prowadziły z izolatki na zewnątrz, tylko w przeciwną stronę, w głąb korytarza. Niewyraźne, zdeptane ślady kaloszy, zwykłych butów i nagich stóp biegly we wszystkich kierunkach, ale te trzy smugi od framugi - w głąb korytarza.

Ktoś o zakrwawionych dłoniach miał coś do zrobienia w jednym z pokoiów.

Żadnych ofiar więcej, szepce do siebie Joona.

Zakłada lateksowe rękawiczki i podchodzi do ostatnich drzwi. Kiedy je otwiera, słyszy szelest, zatrzymuje się i próbuje coś zobaczyć. Dźwięk cichnie. Joona ostrożnie wyciąga rękę, żeby sięgnąć włącznika światła.

Znów słysząc leciutki szelest i dziwne, metaliczne pobrzękiwanie.

- Vicky?

Maca ręką po ścianie i znajduje włącznik. Żółte światło zalewa pokój. Skrzypnięcie i okno otwiera się w stronę lasu i jeziora. W rogu pokoju słysząc szmer. Joona dostrzega

przewróconą klatkę z kanarkiem, który macha skrzydełkami i wspina się po kracie.

Zapach krwi wciska się w nozdrza. Mieszanina żelaza i czegoś innego, słodkiego i kwaśnego.

Jooną rozkłada plastikowe płytki i wchodzi powoli do pokoju.

Przy klamkach okien widać plamy krwi. Wyraźne ślady dłoni pokazują, jak ktoś wspiął się na parapet, oparł o futrynę i najprawdopodobniej zeskoczył na trawnik pod oknem.

Podchodzi do łóżka. Czuje lodowaty dreszcz, kiedy odsuwa kołdrę. Na pościeli pełno jest zaschłej krwi, ale osoba, która w niej leżała, nie była ranna. Krew jest zaschnięta, rozmazana. W pościeli spał ktoś nią umazany.

Jooną przez chwilę stoi nieruchomo, starając się odgadnąć ruchy.

„Ona rzeczywiście spała”, myśli.

Kiedy próbuje odchylić poduszkę, ta stawia opór. Jest przyklepiona do prześcieradła. Jooną odrywa ją. Pod spodem leży młotek ciemny od krwi, z brązowymi grudkami i przyklepionymi włosami. Większość krwi wsiąkła w materiał, ale obuch połyskuje jeszcze od wilgoci.

Birgittagården spowija łagodne, piękne światło, a jezioro Himmelsjön połyskuje czarodziejsko spomiędzy wysokich, starych drzew.

Zaledwie kilka godzin wcześniej Nina Molander wstała do łazienki i znalazła martwą Mirandę. Zbudziła pozostałe, wybuchła panika, dziewczęta zadzwoniły do kuratora socjalnego Daniela Grima, który natychmiast powiadomił policję.

Nina Molander doznała szoku i została przewieziona do szpitala rejonowego w Sundsvall.

Na podwórzu stoi Gunnarsson z Danielem Grimem i Sonją Rask. Gunnarsson otworzył bagażnik swojego białego mercedesa i rozłożył w nim szkice techników kryminalistyki z miejsca zdarzenia.

Pies szarpie się na smyczy i ujada wściekle.

Kiedy Jooną staje przy samochodzie i przeciąga dłonią przez zmierzwione włosy, trzy pary oczu wpatrują się w niego.

- Dziewczynka uciekła przez okno - mówi.

- Uciekła? - Daniel jest zdumiony. - Vicky uciekła? Dlaczego...

- Na framudze była krew, i w jej łóżku też, i...

- Ale to nie oznacza, że...

- A pod jej poduszką leżał zakrwawiony młotek - kończy Jooną.

- To niemożliwe - denerwuje się Gunnarsson. - Niemożliwe, przecież ciosy zadano ze straszną siłą.

Jooną ponownie zwraca się do Daniela Grima. Jego oświetlona słońcem twarz wydaje się bezbronna i krucha.

- Co pan o tym sądzi? - pyta go.

- O czym? Czy Vicky mogłaby... To chory pomysł.

- Dlaczego?

- Chociażby dlatego, że dopiero co... - odpowiada kurator, uśmiechając się wbrew sobie. - Przed chwilą byliście w stu procentach przekonani, że szukacie rosnącego mężczyzny. Vicky jest drobna, nie waży nawet pięćdziesięciu kilo, jej nadgarstki są wątłe jak...

- Czy ma skłonność do przemocy?

- Vicky tego nie zrobiła - mówi spokojnie Daniel. - Pracowałem z nią przez dwa miesiące i mogę zapewnić, że to nie ona.

- Czy była agresywna, zanim tu trafiła?

- Obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

- Chyba pan rozumie, że marnuje pan nasz czas tą swoją cholerną tajemnicą lekarską - wtrąca Gunnarsson.

- Mogę powiedzieć, że ćwiczę z niektórymi uczennicami alternatywy dla zachowań agresywnych... żeby nie reagowały złością na, przykładowo, rozczarowanie czy strach - wyjaśnia spokojnie Daniel.

- Ale nie z Vicky - kończy Jooną.

- Nie.

- Dlaczego więc tu trafiła? - pyta Sonja.

- Nie mogę omawiać przypadków poszczególnych uczennic.

- Ale nie uważa pan, żeby miała skłonności do przemocy?

- Jest miła - odpowiada prosto Daniel.

- Więc co, pana zdaniem, się wydarzyło? Dlaczego pod jej poduszką leży zakrwawiony młotek?

- Nie wiem, to się nie zgadza. Może komuś pomogła? Schowała broń.

- Które z uczennic są agresywne? - dopytuje ze złością Gunnarsson.

- Nie mogę nikogo wskazać, musicie to zrozumieć.

- Rozumiemy - mówi Jooną.

Daniel zwraca się do niego z wdzięcznością i stara się uspokoić oddech.

- Proszę spróbować porozmawiać z nimi. Wtedy będzie pan wiedział, o kim mówię.

- Dziękuję. - Jooną rusza w stronę domku.

- Niech pan nie zapomina, że straciły koleżankę - dodaje szybko Daniel.

Jooną zatrzymuje się i wraca do kuratora.

- Wie pan, w którym pokoju znaleziono Mirandę?

- Nie, ale zakładam, że...

Daniel milknie i potrząsa głową.

- Trudno mi uwierzyć, żeby to miał być jej własny - mówi Jooną. - Jest prawie pusty, znajduje się na prawo od łazienek.

- Izolatka - zgaduje Daniel.

- Za co się tam trafia?

- Za...

Daniel milknie, wygląda, jakby się nad czymś zastanawiał.

- O czym pan myśli?

- Drzwi powinny być zamknięte.

- W zamku jest klucz.

- Jaki klucz? - pyta Daniel podniesionym głosem. - Tylko Elisabet ma klucz do izolatki.

- Kim jest Elisabet? - pyta Gunnarsson.

- To moja żona. Miała dziś w nocy dyżur.

- Ale gdzie teraz jest? - dopytuje się Sonja.

- Jak to? - Daniel spogląda na nią nierozumiejącym wzrokiem.

- Jest w domu?

Daniel wygląda na zaskoczonego i niepewnego.

- Myślałem, że pojechała z Niną do szpitala - mówi powoli.

- Nie, Nina Molander pojechała sama - odpowiada Sonja.

- To jasne, że Elisabet pojechała do szpitala, nigdy by nie pozwoliła, żeby uczennica sama...

- Byłam tu pierwsza - przerywa mu Sonja.

Zmęczenie sprawia, że głos ma surowy i ochrypły.

- Nie było nikogo z personelu - ciągnie. - Tylko pełno przerażonych dziewczynek.

- Ale przecież moja żona...

- Niech pan do niej zadzwoni - mówi Sonja.

- Próbowałem, ma wyłączony telefon - cicho wyjaśnia Daniel. - Myślałem...

Uznałem...

- Do diabła, ale to wszystko zagmatwane - denerwuje się Gunnarsson.

- Moja żona, Elisabet - ciągnie Daniel coraz bardziej drżącym głosem - ma wadę serca, to mogło, mogła...

- Proszę spróbować się uspokoić - prosi Joon.

- Żona ma powiększone serce i... Pracowała dziś w nocy i powinna tu być... Jej telefon nie odpowiada i...

## 21

Daniel spogląda na nich ze strachem, szarpie za suwak kurtki i powtarza, że żona ma chore serce. Pies szczeka i napina smycz tak mocno, że się dławi, charczy, ale po chwili znowu zaczyna ujadać.

Jooną podchodzi do zwierzęcia. Próbuje je uspokoić, jednocześnie starając się odczepić smycz od obroży. Kiedy tylko puszcza psa wolno, ten pędzi przez podwórze w stronę niewielkiej szopy. Komisarz spieszy za nim. Pies drapie próg pod drzwiami, skowyczy i dyszy.

Daniel Grim wpatruje się w Joonę i psa i rusza w ich kierunku. Gunnarsson woła, żeby się zatrzymał, ale ten go nie słucha. Porusza się sztywno, na twarzy maluje się desperacja. Żwir chrzęści mu pod stopami. Jooną stara się uspokoić psa, łapie go za obrożę i odciąga od drzwi.

Gunnarsson przebiega przez podwórze i chwyta Daniela za kurtkę, mężczyzna szarpie się, uwalnia z uchwytu, przewraca na żwir, kalecząc dłoń, i znowu zrywa się na nogi.

Pies ujada, skacze, spina ciało.

Pod drzwiami staje policjant w mundurze. Daniel próbuje się przecisnąć obok niego i krzyczy zdławionym głosem:

- Elisabet! Elisabet! Muszę...

Policjant próbuje go odciągnąć, podczas gdy Gunnarsson podbiega do Joony i pomaga mu opanować psa.

- Moja żona - jęczy Daniel. - To może być moja...

Gunnarsson ciągnie za sobą psa z powrotem pod drzewo. Pies dyszy, wzbija łapami żwir w powietrze i szczeka w stronę drzwi.

Jooną czuje ukłucie bólu w oczodołach, kiedy naciąga lateksowe rękawiczki. Na rzeźbionej tabliczce widnieje napis „Warzelnia”. Ostrożnie otwiera drzwi i zagląda do ciemnego pomieszczenia. Okienko jest otwarte, w powietrzu bzyczą tysiące much. Wszędzie na wytartych deskach podłogi widać krwawe odciski psich łap. Nie wchodząc do środka, Jooną przesuwa się wzdłuż ściany, żeby zajrzeć za murowane palenisko.

Tyłna klapka telefonu połyskuje obok rozmazanej plamy krwi.

Kiedy nachyla się głębiej, stojąc w progu, brzęczenie much wzmagają się. Kobieta około pięćdziesiątki leży na plecach w kałuży krwi, ma otwarte usta. Ubrana jest w dżinsy, różowe skarpetki i szary bezrękawnik. Wyraźnie widać, że próbowała się odsunąć. Całą górną część twarzy i głowę ma zmiażdżoną.



Pia Abrahamsson zauważa, że przekroczyła dozwoloną prędkość.

Liczyła na to, że uda jej się wcześniej wyjechać, ale spotkanie pastorów w Östersund przeciągnęło się.

Kobieta zerka na swojego syna w lusterku. Głowa mu zwisa, opiera się o krawędź fotelika. Oczy schowane za okularami są zamknięte. Poranne słońce prześwituje między drzewami i oświetla jego spokojną twarzyczkę.

Pia zwalnia do osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, mimo że trasa prowadzi prosto przez iglasty las.

Na drodze jest upiornie pusto. Dwadzieścia minut wcześniej mijala ciężarówkę wyładowaną drewnem, ale od tamtego czasu nie było już ani jednego pojazdu. Mruży oczy, żeby lepiej widzieć. Ogrodzenie zabezpieczające przed dzikimi zwierzętami miga monotonnie po obu stronach jezdni.

„Człowiek musi być najbardziej strachliwym zwierzęciem świata”, myśli Pia.

W tym kraju jest osiem tysięcy kilometrów takich ogrodzeń. Nie dlatego, by chronić zwierzęta, tylko ludzi. Przez morze lasów biegną wąskie drogi, które po obu stronach osłaniają wysokie płoty.

Pia Abrahamsson zerka na Dantego na tylnym siedzeniu.

Zaszła w ciążę, kiedy pracowała jako proboszcz w parafii Hässelby. Ojcem był dziennikarz z „Gazety Kościelnej”. Pamięta, jak stała z testem ciążowym w ręce i z uporczywą myślą, że ma trzydzieści sześć lat.

Zatrzymała dziecko, ale jego ojca już nie. Syn to najlepsze, co ją w życiu spotkało.

Dante śpi w swoim foteliku. Głowa zwisa mu na piersi, miękki kocyk zsunął się na podłogę.

Zanim zasnął, był tak zmęczony, że płakał z byle powodu. Że samochód brzydko pachnie perfumami mamy i że Super Mario został zjedzony.

Jeszcze co najmniej dwadzieścia kilometrów do Sundsvall, a potem czterysta sześćdziesiąt do Sztokholmu.

Pia Abrahamsson czuje ucisk na pęcherz - na spotkaniu wypila za dużo kawy. Gdzieś niedaleko musi być jakaś czynna stacja benzynowa.

Powtarza sobie, że nie powinna zatrzymywać się w środku lasu. Nie powinna, ale musi.

Kobieta, która co niedziela głosi kazania o tym, że wszystko, co się dzieje, dzieje się

w jakimś wyższym celu, za kilka minut padnie ofiarą ślepego, beznamiętnego przypadku.

Ostrożnie zjeżdża na pobocze przy leśnej drodze i zatrzymuje się przy szlabanie zamykającym przejście. Za szlabanem ciągnie się bita droga prowadząca w głąb lasu, do jakiegoś składowiska drewna.

Pia postanawia odejść na tyle, żeby jej nie było widać z drogi i zostawić otwarte drzwi, na wypadek gdyby jej syn się zbudził.

- Mamusiu?

- Spróbuj jeszcze chwilkę pospać.

- Mamusiu, nie idź.

- Kotku, muszę iść siusiu. Zostawię otwarte drzwi. Będę cię cały czas widzieć.

Chłopczyk patrzy na nią zaspanym wzrokiem.

- Nie chcę zostać sam.

Pia uśmiecha się i poklepuje go po spoconym policzku. Wie, że jest nadopiekuńcza, że robi z niego maminsynka, ale nie może się opanować.

- Tylko tycią, tycią chwilunię.

Dante przytrzymuje jej rękę i próbuje ją zatrzymać, ale Pia uwalnia się i wyciąga nawilżaną chusteczkę z paczki. Wysiada, schyla się, przechodząc pod szlabanem, i odchodzi dalej leśną drogą. Odwraca się i macha Dantemu.

A jeśli ktoś zajedzie tu autem i sfilmuje ją komórką, kucającą, z gołym tyłkiem? Zdjęcia sikającej pastorki krążyłyby po YouTube, Facebooku, forum Flashback, blogach i czatach.

Czuje dreszcz zimna, schodzi z bitej drogi i zagłębia się między drzewa. Teren jest zryty przez ciężkie maszyny do wyrębu, kombajny leśne i skutery. Kiedy ma pewność, że nie widać jej z szosy, ściąga majtki, unosi spódnicę i kuca.

Zauważa, że jest już zmęczona, bo uda zaczynają jej drzeć, więc opiera się o miękki mech rosnący wokół pnia drzewa.

Ogarnia ją ulga, zamyka na chwilę oczy.

Kiedy unosi powieki, widzi coś niepojętego. Jakieś zwierzę stanęło na dwie nogi i idzie leśną drogą, potykając się i garbiąc. Szczupła postać pokryta brudem, krwią i gliną.

Pia wstrzymuje oddech.

To nie zwierzę, to jakby fragment lasu uwolnił się i ożył. Jak dziewczynka zrobiona z gałęzi.

Stwór zatacza się, ale idzie dalej w stronę szlabanu.

Pia wstaje i idzie za nim. Próbuje coś powiedzieć, ale nie może wydobyć z siebie

głosu. Pod jej nogą trzaska gałązka.

Zaczęło mżyć.

Porusza się powoli, jak w koszmarze sennym. Nie jest w stanie biec.

Widzi między drzewami, że stwór jest już przy samochodzie. Z rąk zwisają mu brudne kawałki materiału.

Pia potyka się na leśnej drodze i bezradnie obserwuje, jak to coś zrzuca jej torebkę z siedzenia na ziemię, wsiada i zatrzaskuje drzwi.

- Dante - szepce zduszonym głosem.

Samochód rusza z piskiem opon, przejeżdża komórkę i pęk kluczy, wjeżdża prosto na główną drogę, zahacza o linową barierkę między jezdniami, wraca na swój pas i znika w oddali.

Pia, pojękując, biegnie do szlabanu, czując, że cała się trzęsie.

To, co się stało, jest niepojęte. Błotny człowiek pojawił się znikąd, nagle po prostu tam był, a teraz zabrał jej samochód i synka.

Przechodzi pod szlabanem i wychodzi na szeroką, pustą drogę. Nie krzyczy, nie jest w stanie. Słyszczyć jedynie jej głośny oddech.

Las miga po obu stronach drogi, o przednią szybę stukają krople deszczu. Kierowca ciężarówki, Duńczyk Mads Jensen, już z odległości dwustu metrów widzi kobietę na drodze. Przeklina pod nosem i trąbi. Kobieta wzdraga się od przeraźliwego ryku klaksonu, ale nie rusza się z miejsca. Kierowca znowu naciska klakson, na co ona robi powoli krok naprzód, unosi brodę do góry i wpatruje się w zbliżającą się ciężarówkę.

Mads Jensen zwalnia, czuje siłę, z jaką naczepa napiera na stary wózek Fliegl Dolly. Musi mocniej nacisnąć hamulec, dopasowanie jest złe, coś trzaska w wale kierownicy i przyczepa chwieje się, zanim udaje mu się zatrzymać ekwipaż.

Obroty zwalniają, tłoki huczą.

Kobieta stoi zaledwie trzy metry od maski. Dopiero teraz kierowca dostrzega czarne ubranie pastora pod dżinsową kurtką. Mały biały prostokąt koloratki kontrastuje z czarną koszulą.

Twarz kobiety jest bezbronna i dziwnie blada. Kiedy ich oczy spotykają się, po jej policzkach zaczynają płynąć łzy.

Mads Jensen włącza światła awaryjne i wysiada z szoferki.

Od silnika bije gorąco, czuć zapach oleju napędowego. Kiedy Mads podchodzi do kobiety, ta stoi, opierając się o reflektor, i oddycha urywanie.

- Co się stało? - pyta Mads.

Kobieta podnosi wzrok. Oczy ma rozszerzone strachem. Żółte światła awaryjne omiatają ją pulsującym blaskiem.

- Potrzebna pani pomoc?

Kobieta kiwa głową i Mads prowadzi ją do samochodu. Deszcz wzmaga się, szybko zapada zmrok.

- Ktoś panią skrzywdził?

Kobieta z początku opiera się, ale mimo wszystko idzie z nim i wspina się na miejsce pasażera. Mads zamyka za nią drzwi, obchodzi ciągnik i wsiada za kierownicę.

- Nie mogę tu stać, tarasuję całą drogę - wyjaśnia. - Muszę jechać, dobrze?

Kobieta nie odpowiada, więc Duńczyk rusza i uruchamia wycieraczki.

- Czy jest pani ranna? - pyta.

Pasażerka potrząsa głową i zakrywa dłonią usta.

- Moje dziecko - szepce. - Moje...

- Co pani mówi? Co się stało?

- Zabrała moje dziecko...
- Dzwonię na policję. Mam to zrobić? Mam zadzwonić?
- O, Boże - jęczy kobieta.

## 24

Deszcz siecze o szybę, pióra wycieraczek ścierają wodę, droga wygląda jak zalana bulgoczącym wrzaskiem.

Pia siedzi w ciepłej szoferce wysoko nad ziemią i cała drży. Nie może się uspokoić. Zdaje sobie sprawę, że mówiła niezrozumiale, ale teraz uważnie słucha rozmowy kierowcy z centralą alarmową. Mają jechać dalej drogą 86, a potem 330, gdzie w Timrå będzie czekać karetka, która zabierze ją do szpitala w Sundsvall.

- Co? O czym wy mówicie? - pyta Pia. - To nie o mnie chodzi. Muszą zatrzymać samochód, tylko to się liczy.

Duńczyk patrzy na nią z namysłem, Pia zdaje sobie sprawę, że musi się skoncentrować i mówić wyraźnie. Musi udawać spokojną, mimo że ziemia usunęła jej się spod nóg, mimo że spada w otchłań.

- Mój syn został porwany.

- Mówi, że jej syn został porwany - powtarza do telefonu kierowca.

- Policja musi zatrzymać samochód. Toyota... Czerwoną toyotę auris. Nie pamiętam numeru, ale...

Kierowca prosi operatora centrali, żeby poczekał.

- Ale jest na tej drodze, przed nami. Musicie go zatrzymać... Mój synek ma dopiero cztery latka, siedział w samochodzie, kiedy ja...

Kierowca powtarza jej słowa operatorowi, mówi, że jedzie ciężarówką na wschód trasą 86, jest około czterdziestu kilometrów od Timrå.

- Muszą się pospieszyć...

Ciężarówka zwalnia, mija wygięty słup sygnalizacji świetlnej, przejeżdża przez rondo, przyczepa łomocze, kiedy koła przetaczają się przez próg zwalniający, potem przyspiesza, mijając biały budynek z cegły, i pędzi dalej drogą wzdłuż rzeki.

Centrala łączy kierowcę z policją, z funkcjonariuszką w radiowozie patrolowym. Policjantka, która przedstawia się jako Mirja Zlatnek, znajduje się trzydzieści kilometrów dalej, na trasie 330 w Djupängen.

Pia Abrahamsson przejmuje telefon, przełyka ślinę, żeby powstrzymać mdłości. Słyszy, że jej głos brzmi spokojnie, mimo że drży:

- Proszę posłuchać - mówi. - Mój syn został porwany, samochód jedzie... Chwileczkę...

Zwraca się do kierowcy.

- Gdzie jesteśmy? Na jakiej trasie?

- 86.

- Jaką mają przewagę? - pyta policjantka.

- Nie wiem - odpowiada Pia. - Może pięć minut.

- Czy minęliście już Indal?

- Indal? - powtarza Pia.

- Jeszcze ze dwadzieścia kilometrów - odpowiada głośno kierowca.

- No to ich mamy - stwierdza policjantka. - Złapiemy ich.

Kiedy Pia to słyszy, z oczu zaczynają jej płynąć łzy. Prędko ociera policzki i słyszy, jak funkcjonariuszka rozmawia z kolegą. Na trasie 330 i na moście zostaną ustawione blokady. Kolega znajduje się w Nordansjö, ale obiecuje, że będzie na miejscu za nie więcej niż pięć minut.

- To wystarczy - wtrąca policjantka.

Ciężarówka jedzie drogą wzdłuż wijącej się rzeki przez rzadko zaludniony region Medelpad. Gonią samochód, w którym znajduje się czteroletni synek Pii Abrahamsson. Nie widzą go, ale wiedzą, że jest przed nimi. Nie ma innego wyjścia. Trasa 86 prowadzi przez kilka miejscowości, ale nie ma z niej zjazdów, tylko drogi do zwózki drewna ginące w lesie po kilkudziesięciu kilometrach, na mokradłach, w miejscach wycinki.

- Nie wytrzymam - szepce Pia.

Trasa za kilka kilometrów rozgałęzia się. Zaraz za miejscowością Indal jedna z dróg skręca na most na rzece, a potem niemal prosto na południe, podczas gdy druga prowadzi dalej wzdłuż rzeki, aż do wybrzeża.

Pia siedzi z mocno splecionymi rękami i modli się do Boga. Gdzieś przed nimi dwa radiowozy zablokowały obydwie odgałęzienia. Jeden stoi przy moście po drugiej stronie rzeki, a drugi osiem kilometrów na wschód.

Samochód ciężarowy z duńskim kierowcą i pastorką Pią Abrahamsson w kabinie mija właśnie Indal. W gęstym deszczu widzą pusty most nad spiętrzoną, rwącą wodą i rotujące niebieskie światło samotnego radiowozu na przyczółku mostu po drugiej stronie.

Asystentka Mirja Zlatnek ustawiła samochód patrolowy po skosie, zagradzając cały pas ruchu, i zaciągnęła ręczny hamulec. Aby ją ominąć, trzeba by zjechać na pobocze i wjechać dwoma kołami do głębokiego rowu.

Przed nią biegnie długa, prosta droga. Niebieskie światła radiowozu połyskują na mokrym asfalcie, w ciemnym igliwiu drzew i między pniami. Deszcz uderza głucho o dach samochodu.

Mirja przez chwilę siedzi spokojnie, spogląda przez szybę i stara się przemyśleć całą sytuację. Widoczność jest zła z powodu opadów. Liczyła na spokojny dzień, bo niemal wszyscy koledzy z regionu zajmują się sprawą tej zabitej dziewczyny z Birgittagården. Nawet Rikskrim zostało włączone w postępowanie przygotowawcze.

Mirja niepostrzeżenie rozwinęła w sobie lęk przed operacyjną stroną zawodu, nie mając właściwie żadnych traumatycznych doświadczeń. Może chodziło o ten raz, kiedy próbowała mediować w rodzinnej awanturze, która źle się skończyła, ale to było wiele lat temu. Pojawiło się uczucie niepokoju. Mirja woli zadania administracyjne i zapobieganie przestępczości.

Tego ranka siedziała przy biurku, czytając przepisy w kucharskiej sieci społecznościowej. Zapiekany filec z łosia, pieczone ziemniaki i sos śmietanowoborowikowy. Pożywne purée z topinambura.

Potem wsiadła do samochodu i pojechała do Djupängen, żeby obejrzeć skradzioną przyczepkę, kiedy nagle ogłoszono alarm o porwanym chłopcu.

Mirja powtarza sobie, że podoła sytuacji, bo przecież samochód, w którym siedzi czteroletni synek tej kobiety nie ma gdzie skręcić. Ten odcinek drogi jest jak długi tunel, jak więcierz.

„Z tyłu za nim jedzie ciężarówka. Samochód albo przejedzie przez most za Indal, tam drogę blokuje kolega, Lasse Bengtsson. Albo może pojechać tędy - i tu czekam ja”, myśli Mirja.

Ciężarówka jest około dziesięciu kilometrów za toyotą.

Oczywiście, zależy to od prędkości, z jaką jedzie samochód, ale w ciągu dwudziestu minut, nie więcej, dojdzie do konfrontacji.

Mirja sądzi, że dziecko nie zostało porwane w dosłownym znaczeniu tego słowa. Prawdopodobnie chodzi tu o zaniedbanie ze strony opiekuna. Kobieta, z którą rozmawiała przez telefon, była tak wzburzona, że mówiła nieskładnie, ale z tego, co Mirja zrozumiała, jej



samochód musi znajdować się po tej stronie Nilsböle.

Niedługo będzie po wszystkim, powtarza sobie. Za chwilę wróci do swojego pokoju w komendzie, usiądzie z filiżanką kawy i zje kanapkę z szynką.

Jednocześnie jest coś, co ją niepokoi. Kobieta mówiła coś o dziewczynie z rękami jak gałęzie.

Mirja nie zapytała o imię kobiety, nie było na to czasu. Założyła z góry, że centrala alarmowa przyjęła wszystkie dane osobowe.

Przerażające było to jej wzburzenie. Miała przyspieszony oddech i opisywała to, co jej się przytrafiło, jako coś niepojętego, niedającego się logicznie wyjaśnić.

Deszcz uderza o szybę i maskę samochodu. Mirja kładzie dłoń na radiu, przez chwilę siedzi bez ruchu, a potem wywołuje Lassego Bengtssona.

- Dzieje się coś? - pyta.

- Leje jak diabli, ale poza tym spokojnie, żadnych aut, żadnych pieprzonych... Czekaj, widzę ciężarówkę, rany, ale gigant, na drodze 330.

- To ten, który dzwonił.

- Ale gdzie, do licha, jest ta toyota? - dziwi się Lasse. - Stoję tu od kwadransa, jeśli UFO jej nie zabrało, to w ciągu pięciu minut powinna być u ciebie...

- Daj mi chwilę - wtrąca szybko Mirja i rozłącza się, bo w oddali dostrzega światła reflektorów.

## 26

Mirja Zlatnek wysiada z wozu patrolowego i przykuca w strugach deszczu. Mruży oczy, spoglądając w stronę nadjeżdżającego samochodu.

Kładzie prawą rękę na pistolecie w kaburze i rusza mu naprzeciw, jednocześnie sygnalizując lewą, że kierowca ma się zatrzymać.

Woda płynąca drogą pieni się i szumi w trawie rosnącej w rowie.

Mirja widzi, że samochód zwalnia, dostrzega swój własny cień podskakujący na asfalcie, otoczony błękitną, pulsującą poświatą. Ktoś nawołuje przez radio, ale policjantka nie reaguje. Głosy są zniekształcone, wyraźnie jednak słychać wymianę zdań.

- Cholernie dużo krwi - powtarza jakiś młody kolega, opisując znalezienie drugiej ofiary w Birgittagården, kobiety w średnim wieku.

Samochód z naprzeciwka zbliża się, jedzie powoli, zjeżdża na pobocze i zatrzymuje się. Mirja Zlatnek rusza w jego kierunku. Jest to mazda pickup z ubłoconymi kołami. Drzwi od strony kierowcy otwierają się, wysiada przez nie potężny mężczyzna w kamizelce myśliwskiej i swetrze Helly Hansena. Ma długie do ramion, zadbane włosy, szeroką twarz o dużym nosie i wąskie szparki oczu.

- Jest pan sam? - woła Mirja, ocierając wodę z twarzy.

Mężczyzna kiwa głową i odwraca wzrok w stronę lasu.

- Proszę się odsunąć - mówi Mirja i podchodzi bliżej.

Kierowca cofa się o pół kroku.

Policjantka nachyla się, żeby zajrzeć do samochodu. Z przemoczonych włosów woda spływa jej po karku na plecy.

Trudno jej cokolwiek dostrzec przez deszcz i brud na szybie. Na siedzeniu kierowcy leży rozłożona gazeta, na której siedział, prowadząc. Mirja obchodzi samochód dookoła i próbuje zobaczyć, co leży na ciasnej kanapie z tyłu. Dostrzega stary koc i termos.

Z policyjnego radia znowu słychać głosy, ale Mirja nie jest już w stanie rozróżnić słów.

Kamizelka mężczyzny pociemniała na ramionach od deszczu. Z samochodu dobiegają szmery, jakby drapanie o metal.

Kiedy policjantka odwraca ponownie wzrok ku mężczyźnie, widzi, że ten stoi bliżej. Niewiele, może kilkadziesiąt centymetrów. Albo to tylko złudzenie. Już nie jest pewna. Mężczyzna przygląda się jej, omiata wzrokiem jej ciało, a potem marszczy masywne czoło.

- Jest pan stąd?

Mirja zdrapuje stopą błoto z tablicy rejestracyjnej, zapisuje numer i obchodzi samochód.

- Nie - odpowiada z wolna mężczyzna.

Na podłodze przed fotelem pasażera leży różowa sportowa torba. Mirja okrąża pickupa, jednak cały czas obserwuje zwałistego kierowcę. Na pace leży coś pod zielonym brezentem, przymocowane szerokimi pasami.

- Dokąd pan jedzie?

Mężczyzna stoi nieruchomo i śledzi ją wzrokiem. Nagle spod brezentu wypływa strużka krwi, płynie w wyżłobieniach pełnych błota i igliwia.

- Co pan tu ma? - pyta policjantka.

Kiedy nie otrzymuje odpowiedzi, przechyla się nad klapą paki. Z trudem sięga brezentu koniuszkami palców, nie spuszczaając kierowcy z oczu. Kiedy Mirja uchyla brzeg płachty, mężczyzna oblizuje wargi. Policjantka odpina kaburę, następnie szybko zerka na skrzynię ładunkową i dostrzega delikatną racicę młodej sarny.

Mężczyzna stoi bez ruchu w migającym, niebieskim świetle, ale mimo to Mirja, odchodząc od pojazdu, nie zdejmuje ręki z broni.

- Czy zastrzelił pan tę sarnę?

- Leżała na drodze - wyjaśnia kierowca.

- Oznaczył pan miejsce?

Mężczyzna z namysłem spluwa na ziemię, między swoje buty.

- Proszę o pańskie prawo jazdy.

Kierowca ani drgnie, nie wykazuje najmniejszej chęci wykonania polecenia.

- Prawo jazdy - powtarza Mirja, słysząc sama, jak niepewnie brzmi jej głos.

- Już ze sobą skończyliśmy - odzywa się mężczyzna, podchodząc do samochodu.

- Zgodnie z prawem wypadki z udziałem dzikich zwierząt muszą zostać zgłoszone...

Mężczyzna siada za kierownicą, zamyka drzwi, przekręca kluczyk w stacyjce i odjeżdża. Mirja widzi, jak omija radiowóz, wjeżdżając dwoma kołami do rowu. Kiedy wraca na pas jezdni i znika w oddali, Mirja zdaje sobie sprawę, że powinna była dokładniej zbadać samochód, zdjąć cały brezent i zajrzeć pod koc na tylnym siedzeniu.

Liście drzew szeleszczą w deszczu, w oddali kracze wrona.

Mirja drga, słysząc dudniący odgłos silnika. Odwraca się unosząc broń, nie widzi jednak nic prócz deszczu.

Duńczyk Mads Jensen zostaje zwymyślany przez swojego szefa transportu. Kark mu czerwienieje, kiedy przez telefon próbuje wyjaśnić sytuację. Pia Abrahamsson słyszy zirytowany głos w komórce i wrzaski szefa na temat koordynatorów i zrypanej logistyki.

- No ale - próbuje wtrącić Mads Jensen - przecież trzeba pomagać lu...

- Obetnę ci za to z pensji - warczy szef. - W ramach pomocy.

- Dziękuję bardzo - mówi Mads i rozłącza się.

Pia siedzi bez słowa obok kierowcy, patrząc, jak gęsty las miga za szybami ciężarówki. Deszcz głośno bębni o szoferkę. W dwudzielnym lusterku widzi kołyszącą się na wybojach przyczepę i mijane drzewa.

Mads wkłada do ust gumę z nikotyną i jedzie dalej, nie odrywając wzroku od jezdni. Słychać huk silnika i szum potężnych opon na asfalcie.

Pia zerka na kalendarz huśtający się w rytm ruchów ciężarówki. Kobieta o bujnych kształtach obejmuje nadmuchanego łabędzia w basenie. Na dolnej krawędzi błyszczącej karty widnieje data - sierpień 1968.

Droga prowadzi w dół, ciężar ładunku kutego żelaza rozpędza pojazd. W oddali, w tunelu z drzew, widać ostre, migoczące, niebieskie światło. Radiowóz blokuje drogę.

Pia Abrahamsson czuje, jak serce zaczyna jej mocniej bić. Wpatruje się w samochód i kobietę w granatowym swetrze, która macha do nich ręką. Pia otwiera drzwi jeszcze zanim ciężarówka staje. Odgłos silnika staje się nagle nieznośny, słychać chrzęst żwiru pod kołami.

Czuje zawroty głowy, schodząc na ziemię, ale podbiega do czekającej na nich policjantki.

- Gdzie samochód? - pyta Mirja.

- Jak to? Co pani mówi?

Pia wlepia w nią wzrok i próbuje wyczytać coś z mokrej twarzy, ale poważna mina policjantki przeraża ją jeszcze bardziej. Ma wrażenie, że zaraz ugną się pod nią kolana.

- Widzieliście samochód, mijaliście go? - precyzuje Mirja.

- Mijaliście? - powtarza słabo Pia.

Podchodzi do nich Mads Jensen.

- Niczego nie widzieliśmy - oznajmia. - Musiała pani zbyt późno założyć blokadę.

- Zbyt późno? Ja jechałam tą drogą, przyjechałam nią.

- Gdzie w takim razie jest samochód?

Mirja Zlatnek biegnie z powrotem do radiowozu i łączy się przez radio z kolegą.

- Lasse? - dyszy.

- Próbowałem się z tobą skontaktować, nie odpowiadałaś...

- Nie, byłam...

- Dobrze poszło?

- Gdzie, do diabła, jest ten samochód? - krzyczy Mirja. - Ciężarówka przyjechała, a toyoty nie ma.

- Nie ma innych dróg.

- Musimy ogłosić poszukiwania i zablokować osiemdziesiątkę szóstkę w przeciwnym kierunku.

- Zajmę się tym zaraz - obiecuje Lasse i rozłącza się.

Pia Abrahamsson stoi przy radiowozie. Zdażyła już przemoknąć. Funkcjonariuszka Mirja Zlatnek siedzi w fotelu kierowcy przy otwartych drzwiach.

- Powiedziała pani, że go złapiecie - odzywa się Pia.

- Tak, ja...

- Tak pani powiedziała, a ja uwierzyłam.

- Wiem, nie rozumiem tego - odpowiada Mirja. - To niemożliwe, nie da się jeździć tymi drogami dwieście na godzinę, tamten samochód nie miał szans, żeby przejechać przez most, zanim Lasse go zablokował.

- Gdzieś musi być - mówi Pia, zrywając koloratkę.

- Chwila - rzuca nagle Mirja.

Łączy się z centralą.

- Tu wóz 321 - mówi szybko. - Potrzebna jeszcze jedna blokada, teraz, zaraz. Przed Aspen... Jest tam taka wąska droga, jak się ją zna, to można przejechać od Kävsta do Myckelsjö. Tak, zgadza się... Kto? Dobrze, będzie tam za osiem, dziesięć minut...

Mirja wysiada, spogląda na drogę, jakby wciąż jeszcze spodziewała się toyoty.

- Mój synek... Nie ma go? - pyta ją Pia.

- Tu nie ma gdzie pojechać - odpowiada Mirja, starając się zachować cierpliwość. - Rozumiem pani niepokój, ale złapiemy ich. Musieli gdzieś skręcić i zatrzymać się, ale nie mają dokąd uciec...

Milknie, ocierając deszcz z czoła, wciąga głęboko powietrze i mówi dalej:

- Zamykamy ostatnie drogi, weźmiemy helikopter z pogotowia...

Pia rozpina koszulę pod szyją i opiera się jedną ręką o maskę radiowozu. Oddycha bardzo ciężko, próbuje się uspokoić, czuje ból w piersi. Zdaje sobie sprawę, że powinna wymagać, stawiać żądania, ale nie jest w stanie jasno myśleć, czuje jedynie rozpacz

pomieszaną ze strachem i zagubienie.

Mimo że deszcz wciąż leje, w lesie pomiędzy drzewami spadają tylko pojedyncze krople.

Duży biały bus - stanowisko dowodzenia - stoi zaparkowany na podwórzu pomiędzy budynkami Birgittagården. W środku znajduje się centrum operacyjne, a wokół stołu, na którym leżą mapy i stoją komputery, zebrała się grupa kobiet i mężczyzn.

Rozmowy dotyczące śledztwa w sprawie zabójstw milkną, kiedy obecni wsłuchują się w wymianę zdań przez radio na temat porwanego chłopca. Ustawiono blokady na drodze 330, na moście na rzece Indal, w Kävsta i na drodze 86 w kierunku północnym. Początkowo policjanci wydają się przekonani, że uda im się zatrzymać samochód, ale potem robi się cicho. Przez dziesięć minut milczą, aż w końcu radio trzeszczy i daje się słyszeć zdyszany głos funkcjonariuszki:

- Nie ma go, nie ma... Powinien tu być, ale nie przyjechał... Zamknęliśmy wszystkie pieprzone drogi, ale samochód po prostu zniknął... Nie wiem, co robić - mówi Mirja zmęczonym głosem. - Matka siedzi w moim wozie, spróbuję z nią porozmawiać...

Policjanci w milczeniu wysłuchali wymiany zdań. Stoją wokół mapy rozłożonej na stole, a Bosse Norling przejeżdża palcem po drodze 86.

- Jeżeli ustawili blokady tu i tu, to samochód nie mógł zniknąć - mówi. - Oczywiście, mógł wjechać do jakiegoś garażu w Bäck lub Bjällsta albo w którąś leśną drogę, ale to cholernie dziwna sprawa.

- No i nigdzie nie zajedzie - dodaje Sonja Rask.

- Czy komuś oprócz mnie przeszło przez myśl, że to Vicky Bennet porwała samochód? - pyta ostrożnie Bosse.

Stukot deszczu o dach przycichł, jednak woda wciąż zalewa okna busa.

Sonja siada przy komputerze i zaczyna sprawdzać w policyjnym intranecie rejestry przestępstw, tych domniemanych i dokonanych, oraz trwających sporów o opiekę nad dzieckiem.

- W dziewięciu przypadkach na dziesięć - odzywa się Gunnarsson, odchylając się w fotelu i obierając banana ze skórki - takie ponure historie same się rozwiązują. Moim zdaniem jechała ze swoim facetem, pokłócili się, miał jej już dość, wysadził ją na drodze i spieprzył.

- Nie jest mężatką - wtrąca Sonja.

- Ze statystyk wynika - ciągnie Gunnarsson - że większość dzieci w Szwecji rodzi się

poza związkami małżeńskimi i...

- Jest - przerywa mu Sonja. - Pia Abrahamsson wnioskuje o wyłączną opiekę rodzicielską nad synem Dantem, ojciec złożył apelację...

- To odpuszczamy połączenie z Vicky Bennet? - pyta Bosse.

- Spróbuj najpierw złapać ojca - mówi Joona.

- Zajmę się tym. - Sonja przechodzi na tył busa.

- Jak tam wyniki oględzin pod oknem Vicky Bennet? - chce wiedzieć Joona.

- Na ziemi nic, ale znaleźliśmy odcisk i resztki koagulatu na parapecie i fasadzie - odpowiada jeden z techników.

- A skraj lasu?

- Nie dotarliśmy tam przed deszczem.

- Ale prawdopodobnie wbiegła prosto w las - dodaje Joona w zamyśleniu.

Obserwuje Bosse Norlinga, który po staremu nachyla się nad mapą z cyrklem, umieszcza szpic na Birgittagården i rysuje okrąg.

- To nie ona wzięła samochód - stwierdza Gunnarsson. - Do diabła, dojdziecie przez las do osiemdziesiątki szóstki i przejście nią kawałek nie zajmuje trzech godzin...

- Ale nocą nie jest łatwo się zorientować. Mogła pójść tak. - Bosse pokazuje na mapie łuk na wschód od mokradel, a potem linię przecinającą mapę na północ.

- I czas by się wtedy zgadzał - dodaje Joona.

- Ojciec Dantego jest na Teneryfie - woła Sonja.

Olle Gunnarsson przeklina pod nosem, podchodzi do radia i wywołuje Mirję Zlatnek.

- Tu Gunnarsson - mówi. - Przyjęłaś zeznanie matki?

- Tak, ja...

- Mamy jakiś rysopis?

- To nie było łatwe, była wzburzona i nie potrafiła przekazać spójnego wizerunku - odpowiada Mirja, oddychając przez nos. - Jest w szoku, mówiła o szkielecie ze sznurkami u rąk, który wyszedł z lasu. Dziewczynka o zakrwawionej twarzy, dziewczynka, która zamiast ramion miała gałęzie...

- Ale mówiła o dziewczynce?

- Nagrałam zeznanie, ale ona opowiada jakieś niestworzone rzeczy, musi się uspokoić, zanim będzie można porządnie ją przesłuchać...

- Ale w zeznaniu cały czas pojawia się dziewczynka? - pyta z naciskiem Gunnarsson.

- Tak, wielokrotnie...



Joona zatrzymuje samochód przy blokadzie na drodze 330, wita się z jednym z dyżurujących policjantów, legitymuje się i rusza dalej brzegiem rzeki Indal.

Powiedziano mu, że uczennice z Birgittagården zostały tymczasowo zakwaterowane w hotelu Ibis. Kurator Daniel Grim trafił na oddział psychiatryczny w szpitalu rejonowym, gospodyni Margot Lundin jest w domu w Timrå, a Faduumo Axmed, pracujący dorywczo jako terapeuta, ma wolne i wyjechał do rodziców do Vännersborga.

Kiedy Mirja Zlatnek oznajmiła, że Pia Abrahamsson widziała - i upierała się przy tym - szczupłą dziewczynkę z kawałkami materiału zwisającymi z rąk, wszyscy uznali, że to Vicky Bennet porwała samochód z małym pasażerem.

- Ale jakim cudem nie wpadła na żadną blokadę? - zastanawia się na głos Bosse Norling.

Do akcji włączono helikopter, jednak samochodu nigdzie nie było, ani w miejscowościach na trasie, ani na leśnych drogach.

„Tak naprawdę, to nie żaden cud”, myśli Joona. Najrozsądniejsze wytłumaczenie jest takie, że udało jej się ukryć pojazd, zanim dotarła do którejś z blokad.

Tylko gdzie?

Musi znać kogoś w Indal, kogoś z garażem.

Joona poprosił o rozmowę z uczennicami w obecności psychologa młodzieżowego i osoby wspierającej z Pogotowia dla Ofiar Przemocy. Próbuje przypomnieć sobie pierwsze spotkanie w małym domku, kiedy Gunnarsson przyprowadził dwie uciekinierki. Mała ruda dziewczynka oglądała telewizję i uderzała głową w ścianę. Ta, którą nazywały Indie, skojarzyła dłonie zakrywające twarz z dziewczynką o imieniu Vicky, a potem wszystkie krzyczały i mówiły jedna przez drugą, kiedy się zorientowały, że zniknęła. Któraś stwierdziła, że Vicky pewnie śpi po przedawkowaniu Stesolidu. Almira splunęła na podłogę, Indie potarła dłońmi twarz, rozmazując niebieski cień do powiek.

Joona myśli sobie, że coś było nie tak z tą Tuulą. Ruda dziewczynka o białych rękach, w różowym, błyszczącym dresie. Najpierw wrzasnęła, żeby się uciszyły, a potem powiedziała coś, kiedy przekrzykiwały się nawzajem.

Tuula stwierdziła, że Vicky pewnie zwiła do swojego ogiera.

Dwugwiazdkowy hotel Ibis położony jest przy ulicy Trädgårdsgatan nieopodal komisariatu w Sundsvall. Unosi się w nim zapach odkurzacza, wykładzin i starego dymu z papierosów. Fasadę zdobi kremowa blacha falista. Na ladzie recepcji stoi miseczka z landrynkami. Policja ulokowała uczennice z Birgittagården w pięciu sąsiadujących ze sobą pokojach i umieściła dwoje umundurowanych strażników na korytarzu.

Joono długimi krokami przemierza zniszczoną podłogę.

Lisa Jern, psycholog, czeka przed drzwiami jednego z pokoiów. Ma ciemne włosy przetykane srebrnymi nitkami nad czołem i wąskie, zdradzające nerwowość usta.

- Czy Tuula już tu jest? - pyta Joono.

- Tak, ale poczekaj - mówi psycholożka, kiedy policjant kładzie rękę na klamce. - Z tego, co zrozumiałam, jesteś obserwatorem z Rikskrimu i...

- Życie małego chłopca jest w niebezpieczeństwie - przerywa jej Joono.

- Tuula prawie nic nie mówi i... Jako psycholog dziecięcy zalecałabym odczekanie, aż sama zacznie opowiadać o tym, co się stało.

- Nie ma na to czasu - ucina Joono, chwytając klamkę.

- Poczekaj, ja... Ważne, aby zejść do poziomu tych dzieci, w żadnym razie nie mogą się poczuć wytykane palcem jako chore albo...

Joono otwiera drzwi i wchodzi do pokoju. Tuula Lehti siedzi na krześle zwrócona plecami do rzędu okien. Mała dziewczynka, zaledwie dwunastoletnia, w dresie i adidasach.

Między drewnianymi listwami żaluzji widać ulicę z zaparkowanymi samochodami. Wszystkie stoły pokryte są imitacją buka, a podłogę zakrywa zielona wykładzina.

W kącie pokoju siedzi mężczyzna z gładko zaczesanymi włosami, ubrany we flanelową koszulę w niebieską kratę i bawi się swoją komórką. Joono domyśla się, że to osoba wspierająca z pogotowia.

Policjant siada naprzeciwko Tuuli i przygląda się jej. Dziewczynka ma jasne brwi i proste, rude włosy zwisające w strąkach.

- Widzieliśmy się dziś rano przez chwilę - odzywa się do niej.

Dziewczynka krzyżuje na piersi pęgowate ręce. Wargi ma wąskie i prawie bez koloru.

- Zastrzel glinę<sup>4</sup> - mamrocze.

Lisa Jern obchodzi stół dookoła i siada obok skulonej Tuuli.

- Tuulo - odzywa się łagodnym głosem. - Pamiętasz, jak ci mówiłam, że czasem czuję

się jak Calineczka? To nic dziwnego, bo nawet dorosły może się poczuć mały jak palec.

- Czy was wszystkich powaliło? Mówicie do mnie jak do debila, bo sami jesteście niedorozwojami... A może myślicie, że to ja jestem opóźniona?

- Myślimy raczej, że ty jesteś trochę opóźniona - odpowiada Joonna.

Tuula uśmiecha się ze zdziwieniem i już ma coś powiedzieć, kiedy Lisa Jern spieszy z zapewnieniami, że to nieprawda i pan komisarz tylko żartował.

Tuula mocniej obejmuje się ramionami, wbija wzrok w stół i nadyma policzki.

- W żadnym wypadku nie jesteś opóźniona - powtarza po chwili Lisa Jern.

- Właśnie, że tak - szepce Tuula.

Spluwa na stół, a potem siedzi w milczeniu, rozmazując palcem ślinę i rozciągając ją w gwiazdę.

- Nie chcesz rozmawiać? - pyta szeptem Lisa.

- Tylko z tym Finem - odpowiada Tuula ledwo słyszalnie.

- Co powiedziałaś? - pyta psycholożka z uśmiechem.

- Będę rozmawiać tylko z Finem - powtarza Tuula i unosi brodę do góry.

- Jak miło - mówi sztywno kobieta.

Joonna włącza nagrywanie i spokojnym głosem recytuje formalności, czas i miejsce, nazwiska obecnych i cel rozmowy.

- Tuulo, jak trafiłaś do Birgittagården? - pyta.

- Siedziałam wcześniej w Lövsta<sup>5</sup>. Zdarzyło się parę rzeczy, które może nie powinny się były zdarzyć - zaczyna dziewczyna, spuszczać wzrok. - Wylądowałam tam, choć właściwie byłam za mała... Zachowywałam się spokojnie, oglądałam telewizję i po roku i czterech miesiącach przenieśli mnie do Birgittagården.

- Jaka jest różnica, jeśli porównałabyś Birgittagården z Lövsta?

- To jak... Birgittagården jest jak prawdziwy dom, tak się czuję. Z dywanami na podłogach i meblami, które nie są poprzykręcane do ścian cholernymi śrubami... I nie jest takie zamknięte, z powtykanymi wszędzie alarmami... Można spokojnie spać i dają prawdziwe jedzenie.

Joonna kiwa głową, kątem oka rejestrując, że osoba wspierająca wciąż przegląda pliki w telefonie. Psycholog Lisa Jern oddycha przez nos, przysłuchując się rozmowie.

- Co jedliście wczoraj?

- Tacos.

- Czy wszyscy byli na obiedzie?

Dziewczynka wzrusza ramionami.

- Tak mi się wydaje.
- Miranda też? Jadła z wami tacos?
- Wystarczy chyba ją rozpruć i sprawdzić, nie? Nie zrobiliście tego?
- Nie.
- Dlaczego?
- Jeszcze nie zdążyliśmy.

Tuula uśmiecha się półgębkiem, a potem zaczyna bawić się nitką ze spodni. Ma obgryzione paznokcie i rozdrapane skórki.

- Zjrzałam do izolatki. Niezły widok - mówi i zaczyna się kołysać w przód i w tył.
- Widziałaś, w jakiej pozycji leżała Miranda? - pyta po chwili Joono.
- Tak, o tak - odpowiada prędko Tuula i zasłania twarz rękami.
- Jak myślisz, dlaczego?

Tuula nogą odwiją brzeg wykładziny, a potem z powrotem przydeptuje.

- Może się bała.
- Czy widziałaś, żeby ktoś inny robił taki gest?
- Nie. - Tuula drapie się w szyję.
- Nie zamykają was w pokojach?
- Mamy tu luz - mówi dziewczynka z uśmiechem.
- Czy często wymykacie się nocami?
- Ja nie.

Usta Tuuli zwężają się, napinają, dziewczynka udaje, że strzela z palca wskazującego do pani psycholog.

- Czemu? - pyta Joono.

Mała patrzy mu w oczy i odpowiada cicho:

- Boję się ciemności.
- A inne dziewczyny?

Joono widzi, że Lisa Jern przysłuchuje się rozmowie, marszcząc z irytacją czoło.

- Tak - szepcze Tuula.
- I co wtedy robią?

Dziewczynka spuszcza wzrok i uśmiecha się pod nosem.

- Są przecież starsze od ciebie - mówi dalej Joono.
- Tak - przytakuje Tuula, rumieniąc się.
- Spotykają się z chłopakami?

Tuula kiwa głową.

- Vicky też?
  - Tak, wymyka się w nocy - oznajmia Tuula i nachyla się do Joony.
  - Wiesz, do kogo?
  - Do Dennisa.
  - Kto to jest?
  - Nie wiem - odpowiada szeptem Tuula i oblizuje wargi.
  - Ale ma na imię Dennis? Znasz nazwisko?
  - Nie.
  - I jak długo jej wtedy nie ma?
- Tuula wzrusza ramionami i odrywa kawałek taśmy klejącej spod siedzenia krzesła.

## 31

Prokurator Susanne Öst czeka przed hotelem Ibis obok wielkiego forda Fairlane. Ma okrągłą, nieumalowaną twarz. Blond włosy spięła w koński ogon, jest ubrana w czarne spodnie i szary żakiet. Drapała się w szyję i teraz jeden róg kołnierzyka koszuli sterczy do góry.

- Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzało, jeśli przez chwilę pobawię się w policjantkę? - pyta, rumieniąc się.

- Wręcz przeciwnie - odpowiada Jooną i podaje jej rękę na powitanie.

- Zajmujemy się obecnie przepytывaniem mieszkańców, sprawdzamy garaże, stodoły, parkingi i tak dalej - oznajmia z powagą kobieta. - Ograniczamy zasięg poszukiwań. Nie ma przecież zbyt wielu miejsc, w których można by ukryć samochód...

- To prawda.

- Ale oczywiście teraz, kiedy mamy imię, pójdzie szybciej. - Susanne uśmiecha się i otwiera drzwi forda. - W okolicy mieszka czterech Dennisów.

- Pojadę za tobą - mówi Jooną i wsiada do swojego volvo.

Amerykański samochód kołysze się, wjeżdżając na drogę, i rusza w stronę Indal. Jooną jedzie za nim, rozmyślając o Vicky.

Jej mama Susie Bennet była bezdomną narkomanką aż do swej śmierci zeszłej zimy. Vicky mieszkała u różnych rodzin i w rozmaitych instytucjach od szóstego roku życia, dlatego dość szybko nauczyła się zrywać i nawiązywać nowe relacje z ludźmi.

Jeśli Vicky wymykała się nocami, żeby się z kimś spotykać, to ten ktoś musiał mieszkać gdzieś niedaleko. Może czekał na nią w lesie albo na drodze, a może dziewczyna chodziła osiemdziesiątką szóstką do jego domu w Baggböle czy Västlönning.

Asfalt schnie, w rowach i płytkich kałużach zbiera się deszczówka. Niebo pojaśniało, ale w lesie wciąż kropi. Prokurator dzwoni do Joony. Komisarz widzi, jak kobieta w trakcie rozmowy zerka na niego we wstecznym lusterku.

- Znaleźliśmy jednego Dennisa w Indal - mówi. - Ma siedem lat... A drugiego w Stige, ale on teraz pracuje w Leeds.

- To zostało dwóch - stwierdza Jooną.

- Tak, Dennis i Lovisa Karmstedt mieszkają pod Tomming. Jeszcze tam nie byliśmy. No i ostatnia osoba to Dennis Rolando. Mieszka z rodzicami na południe od Indal. Pojechaliśmy tam, ale niczego nie znaleźliśmy. Jest właścicielem dużego budynku przemysłowego przy Kvarnåvågen. Nie udało się nam dostać do środka. Pewnie nic tam nie

ma, bo policja rozmawiała z nim i, z tego, co wiem, jedzie właśnie samochodem do Sollefteå.

- Wyłamcie drzwi.

- Dobrze. - Susanne rozłącza się.

Krajobraz otwiera się, drogę otaczają teraz po obu stronach pola uprawne. Wszystko dookoła połyskuje w słońcu. Czerwone zagrody przylegają do lasu, który rozciąga się na setki kilometrów.

W tym samym czasie, kiedy Jooną mijają spokojną miejscowość Östanskär, dwóch umundurowanych policjantów przecina szlifierką kątową solidne zawiasy stalowych drzwi prowadzących do budynku przemysłowego przy Kvarnåvägen. Na ścianę tryska kaskada iskier. Funkcjonariusze za pomocą łomu wyważają drzwi i wchodzi do środka. Światło ich latarek omiata ciemne kształty. Pod brudnymi foliowymi płachtami stoi ponad pięćdziesiąt przestarzałych automatów do gry, takich jak Space Invaders, Asteroids i Street Fighter.

Jooną obserwuje Susanne Öst, która rozmawia przez telefon, a potem spogląda na komisarza w lusterku. Rozlega się dzwonek jego komórki. Prokurator stwierdza krótko, że został im tylko jeden adres. To niedaleko, powinni tam być w ciągu dziesięciu minut.

Kobieta zwalnia, skręcając w prawo w drogę prowadzącą pomiędzy zalanymi wodą pastwiskami, a potem głębiej w las. Zbliżają się do żółtego drewnianego domu z opuszczonymi żaluzjami we wszystkich oknach. W zadbanym sadzie rosną jabłonie, a pośrodku stoi białoniebieska huśtawka ogrodowa.

Parkują i razem podchodzą do stojącego kawałek dalej radiowozu. Jooną wita się z kolegami i spogląda na budynek.

- Nie wiemy, czy Vicky zabrała ten samochód, żeby porwać dziecko, czy po prostu był jej potrzebny, a pech chciał, że z tyłu siedział chłopiec - zastanawia się. - W każdym razie musimy w tej sytuacji uważać małego za zakładnika.

- Zakładnika - powtarza półgłosem prokurator.

Susanne Öst zbliża się do domu, naciska dzwonek i woła ostrzegawczo, że jeśli nie zostaną wpuszczeni, policja sforsuje drzwi. Ktoś porusza się w środku. Słychać, jak skrzypi podłoga i przewraca się jakiś ciężki mebel.

- Wchodzę - mówi Jooną.

Jeden z policjantów obserwuje wejście, narożnik domu i zamknięte drzwi do garażu, drugi razem z Jooną obchodzi budynek dookoła. Chwilę później nogawki spodni i buty mają mokre od wysokiej trawy. Z tyłu odnajdują wąskie betonowe schodki prowadzące w dół do drzwi z okienkiem z nieprzejrystego szkła. Kiedy Jooną wybija je kopniakiem, drzazgi z framugi i rozbite szkło rozpryskują się na niebieskiej podłodze.





Odlamki rozbitej szyby chrzęzczą pod butami Joony, kiedy wchodzi do schludnej pralni z ręcznym magłem.

Miranda w chwili zabójstwa siedziała na krześle, zastanawia się Joona. Elisabet uciekała boso aż do szopy i gdy próbowała się odczołgać, została zabita uderzeniami zadanymi od przodu.

Komisarz czuje ciężar nowego pistoletu w kaburze pod prawą ręką. To półautomatyczny Smith & Wesson, kaliber.45ACP. Waży nieco więcej niż poprzedni, mieści mniej nabożów, ale można z niego szybciej oddać pierwszy strzał.

Joona ostrożnie otwiera skrzypiące drzwi i zagląda do wiejskiej kuchni. Na okrągłym stole stoi duża ceramiczna misa pełna czerwonych jabłek, powietrze pachnie ogniem z pięknego, starego, opalanego drewnem pieca. Na półmisku rozmarzają bułeczki z cynamonem, szuflada pełna ostrych noży jest wysunięta. W szparach żaluzji majaczy mokra zieleń ogrodu.

Joona przechodzi do sieni. Słyszy pobrzękiwanie lampy ze szklanymi pryzmatami. Ktoś chodzi po podłodze piętro wyżej. Komisarz przemyka na górę, zerkając pomiędzy stopniami. W ciemności, pod schodami wiszą ubrania.

Policjant dociera do ostatniego stopnia, bezszelestnie przesuwa się wzdłuż barierki i wślizguje do sypialni, w której stoi szerokie łóże. Żaluzje są zaciągnięte, wnętrza nie rozjaśnia światło lampy.

Joona sprawdza linie strzału i odsuwa się od drzwi. Na pstrokatej, patchworkowej narzucie leży celownik od strzelby myśliwskiej. W pobliżu słychać czyjś oddech. Joona wchodzi głębiej i kieruje broń w kąt pokoju. Za otwartą garderobą stoi barczysty mężczyzna i wpatruje się w policjanta.

Mężczyzna jest bosy, ma na sobie granatowe dżinsy i białą koszulkę z napisem „Stora Enso”. Chowa coś za plecami i powoli przesuwa się w prawo, w stronę łóżka.

- Jestem z policji kryminalnej - mówi Joona, opuszczając nieco pistolet.

- To mój dom - odpowiada zduszonym głosem mężczyzna.

- Powinien był pan otworzyć.

Komisarz dostrzega strużki potu na policzkach mężczyzny.

- Zniszczył mi pan drzwi od strony podwórza?

- Tak.

- Da się naprawić?

- Wątpię.

W drzwiach garderoby coś błyska, odbijając się w przyciemnianym szkle. Jooną widzi, że mężczyzna chowa za plecami wielki nóż kuchenny.

- Muszę zajrzeć do pańskiego garażu - oznajmia spokojnie policjant.

- Stoi w nim mój samochód.

- Proszę odłożyć nóż na łóżko i pokazać mi garaż.

Mężczyzna wyciąga zza siebie ostre narzędzie i spogląda na nie. Lakierowany trzonek jest zniszczony, a klinga była już wielokrotnie ostrzona.

- Spiesz mi się - pogania go Jooną.

- Trzeba było nie niszczyć mi...

Nagle Jooną kątem oka dostrzega jakiś ruch. Słyszy tupot nagich stóp na podłodze. Uchyła się, nie spuszczać wzroku z noża. Jakiś cień rzuca się mu na plecy. Jooną skręca ciało, unosi ramię i wykańczając ruch, trafia łokciem w postać.

Nie opuszczając pistoletu wycelowanego w mężczyznę, Jooną uderza łokciem chłopca prosto w klatkę piersiową. Chłopak traci dech, szuka oparcia, w końcu pada na kolana.

Wciąga gwałtownie powietrze, zwija się w kłębek na podłodze i w końcu kuli się na boku, dysząc ciężko.

- Są z Afganistanu - mówi cicho mężczyzna. - Potrzebują pomocy i...

- Strzelę ci w nogę, jeśli nie odłożysz noża - przerywa mu Jooną.

Mężczyzna patrzy na nóż i rzuca go na łóżko. Nagle w drzwiach pojawia się dwójka młodszych dzieci, które wpatrują się w Jooną szeroko otwartymi oczyma.

- Ukrywa pan uchodźców? - pyta komisarz. - Ile pan na tym zarabia?

- Miałbym brać za to pieniądze? - oburza się mężczyzna.

- A bierze pan?

- Nie.

Jooną patrzy w ciemne oczy chłopca.

- *Do you pay him?* - pyta.

Chłopak potrząsa głową.

- Żaden człowiek nie jest nielegalny - odzywa się mężczyzna.

- *You don't have to be afraid* - Jooną zwraca się do najstarszego chłopca. - *I promise I will help you if you are abused in any way.*

Chłopiec długo patrzy Joonie w oczy, a potem kręci głową.

- *Dennis is a good man* - szepce.

- Cieszy mnie to - mówi Jooną, spogląda na Dennisa i wychodzi z pokoju.

Schodzi w dół do garażu. Przez chwilę stoi, przyglądając się staremu, zakurzonemu saabowi, i myśli o tym, że Vicky i Dennis zniknęli, a oni nie mają więcej miejsc, gdzie mogliby ich szukać.

Flora Hansen szoruje stare linoleum w przedpokoju. Policzek jeszcze ją pali od uderzenia, w uchu coś dziwnie dźwięczy. Połysk plastiku zmatowiał po latach, ale woda sprawia, że suchy ślad pośrodku na chwilę znowu nabiera blasku.

Łagodny zapach mydła do podłóg rozchodzi się po pokojach.

Flora wytrzepała wszystkie dywany i starła już na mokro podłogi w salonie, ciasnej kuchni i w pokoju HansaGunnara, ale czeka z sypialnią Ewy, aż w telewizji zacznie się *Solsidan*<sup>6</sup>.

Zarówno Ewa, jak i HansGunnar oglądają ten serial - nigdy by nie opuścili odcinka.

Flora myje zamaszystymi ruchami podłogę, sznurki mopa uderzają o listwy przy ścianach. Cofając się, trąca niechcący stary obrazek, który sama zrobiła przed ponad trzydziestu laty, jeszcze w przedszkolu. Dzieci miały za zadanie nalepić różnego rodzaju makarony na drewnianej desce, a potem całość została spryskana złotą farbą.

Słysząc melodię czołówki serialu.

Flora czuje ukłucie w plecach, kiedy podnosi ciężkie wiadro i idzie do pokoju Ewy. Zamyka za sobą drzwi i ustawia wiadro tak, żeby nie dało się ich otworzyć. Serce jej mocno wali, płucze mopa, wyciska z niego wodę i patrzy na zdjęcie ślubne na stoliku przy łóżku. Ewa z tyłu ramki chowa kluczyk do sekretarzyka.

Flora wykonuje wszystkie prace domowe, żeby móc mieszkać w swoim panieńskim pokoju. Musiała się z powrotem wprowadzić do Ewy i HansaGunnara po tym, jak skończyło się jej ubezpieczenie po utracie pracy w Szpitalu Świętego Jerzego.

W dzieciństwie Flora myślała, że jej prawdziwi rodzice kiedyś po nią przyjadą, ale skoro HansGunnar i Ewa twierdzą, że nic o nich nie wiedzą, to pewnie byli narkomanami. Flora trafiła tu w wieku pięciu lat i nic nie pamięta z wcześniejszego okresu. HansGunnar zawsze mówił o niej jako o ciężarce i odkąd była nastolatką, marzyła, żeby się stąd wyrwać. Miała dziewiętnaście lat, kiedy dostała pracę salowej i jeszcze w tym samym miesiącu wyprowadziła się do mieszkania w Kallhäll.

Z mopa kapie woda, gdy Flora podchodzi do okna i zaczyna myć podłogę. Linoleum pod kaloryferem poczerwiano od przecieków. Stare, zniszczone żaluzje wiszą krzywo, na parapecie pomiędzy pelargoniami stoi malowany konik z Rättvik.

Flora powoli przesuwa się w stronę stolika, staje i nasłuchuje.

W tle pobrzmiwają tylko odgłosy serialu.

Na zdjęciu ślubnym Ewa i HansGunnar są młodzi. Ona ma na sobie białą suknię, on

garnitur i srebrny krawat. Niebo jest białe, a na wzgórzu obok kościoła stoi czarna dzwonnica z baniastą kopułą. Wieża wystaje znad głowy HansaGunnara niczym dziwaczny kapelusz. Z jakichś powodów to zdjęcie zawsze robiło na Florze niemiłe wrażenie.

Stara się oddychać spokojnie. Ostrożnie opiera mopa o ścianę, ale odczekuje chwilę, aż rozlegnie się śmiech ciotki, rozbawionej jakąś sceną, po czym bierze do ręki fotografię.

Z tyłu wisi zdobiony mosiężny kluczyk. Flora zdejmuje go z haczyka, ale ręce tak jej się trzęsą, że upuszcza go. Kluczyk z brzękiem odbija się od podłogi i wpada pod łóżko. Kobieta się schyla, podpierając się ręką.

W korytarzu słysząc kroki, Flora czeka w bezruchu. Czuje szybkie uderzenia pulsu w skroniach. Podłoga za drzwiami skrzypi, potem znów zapada cisza.

Kluczyk leży przy ścianie wśród zakurzonych kabli. Flora sięga po niego, potem wstaje i odczekuje jeszcze chwilę, zanim zbliży się do sekretarzyka. Przekręca klucz, otwiera ciężką klapę i wyciąga jedną z szufladek. Pod pocztówkami z Paryża i Majorki leżą koperty, w których Ewa przechowuje pieniądze na stałe wydatki. Flora otwiera kopertę przeznaczoną na rachunki w przyszłym miesiącu i wyjmuje połowę, chowa banknoty do kieszeni, odkłada szybko kopertę i próbuje zasunąć oporną szufladkę.

- Flora! - woła Ewa.

Flora wyciąga szufladę jeszcze raz, nie widzi nic, co by ją mogło blokować, ale zbyt się trzęsie, żeby ją równo wsunąć.

Znowu słysząc kroki.

Flora wciska szufladkę krzywo, na siłę. Zamyka klapę, ale nie ma czasu jej zamknąć na klucz. Drzwi do sypialni ciotki otwierają się, uderzając o wiadro, z którego wychlapuje się trochę wody.

- Flora?

Flora chwyta za mopa, mamrocząc coś pod nosem i odsuwa wiadro. Wyciera wodę, a potem kontynuuje szorowanie podłogi.

- Nie mogę znaleźć mojego kremu do rąk - mówi Ewa.

Jej twarz jest pełna napięcia, a zmarszczki wokół ust wykrzywionych w wiecznym wyrazie niezadowolenia pogłębiają się. Stoi boso na świeżo umytej podłodze, w workowatych, żółtych spodniach od dresu i białym podkoszulku opinającym się jej na brzuchu i obfitym biuście.

- Może... stoi w szafce w łazience, tak mi się wydaje, obok płynu do włosów - odpowiada Flora, płuczac mopa.

W telewizji jest przerwa na reklamy, dźwięk jest głośniejszy, ktoś wykrzykuje coś

o grzybicy stóp. Ewa stoi w drzwiach i patrzy na Florę.

- HansowiGunnarowi nie smakowała kawa - mówi.

- Bardzo mi przykro.

Flora odciska wodę.

- Twierdzi, że przesypujesz do paczki tańszą kawę.

- Dlaczego miałabym...

- Nie kłam - przerywa jej Ewa.

- Nie kłamię - mamrocze Flora, nie przerywając pracy.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że musisz teraz pójść po jego filiżankę, umyć ją i przygotować nową kawę.

Flora odstawia mopa, opiera go o ścianę przy drzwiach, mówi „przepraszam” i schodzi do salonu. W kieszeni czuje ciężar klucza i banknotów. HansGunnar nie podnosi nawet wzroku, kiedy Flora bierze jego filiżankę stojącą obok patery.

- Kurde, Ewa! - woła HansGunnar. - Zaczyna się!

Flora wzdraga się na dźwięk jego głosu, prędko wychodzi, w przedpokoju natyka się na Ewę i patrzy jej w oczy.

- Pamiętasz, mówiłam ci, że wieczorem muszę iść na kurs dla szukających pracy? - pyta.

- I tak żadnej nie dostaniesz.

- Wiem, ale muszę, takie są przepisy... Zaparzę kawę i postaram się skończyć mycie podłóg. A jutro może zrobię porządek z firankami.

Flora płaci mężczyźnie w szarym płaszczu. Woda z jego parasola kapie jej na twarz. Mężczyzna wręcza kobiecie klucz i mówi, że jak zwykle po wszystkim ma go wrzucić w szparę na listy w drzwiach antykwariatu.

Flora dziękuje i idzie dalej chodnikiem. Czuje, że jej stary płaszcz zaczyna przemakać. Flora ma czterdzieści lat, a jej dziewczęca twarz wyraża samotność.

Pierwsze osiedle przy Upplandsgatan pełne jest sklepików z antykami i osobliwościami. W witrynach połyskują kryształowe żyrandole, stare zabawki z malowanej blachy, porcelanowe lalki, medale i zegary z wahadłem.

Obok zakratowanych szklanych drzwi antykwariatu Carlén Antikviteter znajdują się mniejsze, prowadzące do lokalu w suterenie. Na matowej szybie Flora nakleja białą kartkę z napisem:

#### WIECZÓR SPIRYTYSTYCZNY

W dół prowadzą strome schody, a w rurach szumi za każdym razem, gdy ktoś u góry używa spłuczki albo odkręca kran. Flora już siedem razy wynajmowała to pomieszczenie na swoje seanse. Przychodziło na nie około czterechsześcioro uczestników, co z ledwością pokrywało koszt wynajmu. Kontaktowała się z kilkoma gazetami, żeby namówić je do napisania o jej zdolnościach rozmawiania ze zmarłymi, ale nie otrzymała odpowiedzi. Przed dzisiejszym spotkaniem zamieściła większe ogłoszenie w gazecie ruchu New Age „Fenomen”.

Flora ma zaledwie kilka minut na przygotowania, zanim zaczną się zjawiać uczestnicy, ale wie, co ma robić. Szybko usuwa meble i umieszcza dwanaście krzeseł w okręgu.

Na znajdującym się pośrodku stole stawia dwie figurki w ubraniach z dziewiętnastego wieku. To mężczyzna i kobieta o maleńkich, porcelanowych twarzyczkach. Mają pomóc wywołać poczucie zanurzenia się w przeszłości. Zaraz po seansach chowa je w szafie, bo nie przepada za nimi.

Wokół figurek ustawia krąg dwunastu płaskich świec. Do jednej wciska zapalką trochę soli strontu, a potem zalepia dziurkę.

Następnie podchodzi do szafy i nastawia stary budzik. Wypróbowała to cztery spotkania wcześniej. Budzik nie ma młoteczka, więc słyhać tylko chrobot dobiegający z szafy. Zanim zdąży nakręcić zegarek, otwierają się drzwi i wchodzi pierwszy uczestnik seansu. Słyhać potrząsanie parasolami i kroki na schodach.

Flora napotyka własny wzrok w prostokątnym lustrze na ścianie. Bierze głęboki wdech i gładzi dłonią szarą sukienkę kupioną w Misji Miejskiej.

Delikatny uśmiech sprawia, że od razu wygląda spokojniej.

Zapala kadzidelko i półgłosem wita się z Diną i Askerem Sibeliusami. Para wiesza płaszcz i rozmawia przyciszonymi głosami.

Na seanse przychodzą niemal wyłącznie starzy ludzie, którzy czują zbliżającą się śmierć. Tacy, którzy nie godzą się ze stratą i nie są w stanie zaakceptować, że śmierć to ostateczny koniec.

Znów otwierają się drzwi i ktoś schodzi po schodach. To starsza para, której wcześniej nie widziała.

- Witam państwa - Flora pozdrawia ich cichym głosem.

Już ma się odwrócić, kiedy zamiera i spogląda na mężczyznę, jakby zobaczyła w nim coś dziwnego, ale potem udaje, że otrząsa się z tego dziwnego uczucia i prosi, żeby zajęli miejsca.

Drzwi ponownie trzaskają i zjawiają się kolejni goście.

Dziesięć po siódmej Flora musi się pogodzić z tym, że nikt już więcej nie przyjdzie. Dziesięć osób to i tak najlepszy dotychczas wynik, ale wciąż za mało, żeby mogła oddać pieniądze zabrane Ewie.

Stara się oddychać spokojnie, ale czuje, jak drżą jej nogi, kiedy wchodzi z powrotem do dużego pokoju bez okien. Uczestnicy siedzą w kręgu. Milkną rozmowy i wszystkie oczy kierują się na nią.



Flora Hansen zapala świece na tacce i dopiero kiedy siada na krzesło, ogarnia wzrokiem swoich gości. Pięcioro już spotkała kilkakrotnie, ale pozostali są nowi. Naprzeciw niej siedzi mężczyzna, może trzydziestoletni, o jasnej, po chłopięcemu ładnej twarzy.

- Witam państwa - zaczyna i przetyka z trudem ślinę. - Może zaczniemy od razu...

- O, tak - skwapliwie wtrąca stary Asker swoim sympatycznym, skrzypiącym głosem.

- Weźmy się za ręce i zamknijmy krąg - zachęca ciepło Flora.

Młody mężczyzna patrzy wprost na nią. W jego oczach kryje się uśmiech i zaciekawienie. Flora czuje mrowienie w brzuchu, napięcie i oczekiwanie.

Zapada cisza, głęboka i przytłaczająca. Jedenaście osób tworzy krąg, czując jednocześnie, jak za ich plecami zbierają się zmarli.

- Nie przerywajcie kręgu - poucza surowo Flora. - Nie przerywajcie, cokolwiek by się działo. Mogłoby się zdarzyć, że odwiedzające nas duchy nie odnalazłyby drogi powrotnej na tamten świat.

Jej goście są już tak starzy, że śmierć zabrała im więcej bliskich, niż ich pozostało przy życiu. Dla nich zaświaty pełne są znajomych twarzy.

- Nie wolno wam nigdy pytać o dzień własnej śmierci - mówi Flora. - I nie wolno pytać o szatana.

- Dlaczego? - pyta z uśmiechem młody mężczyzna.

- Nie wszystkie duchy są dobre, a krąg jest bramą w zaświaty...

W oczach mężczyzny pojawia się błysk.

- Demony? - pyta.

- Nie wierzę. - Dina Sibelius uśmiecha się nerwowo.

- Staram się stać na straży przejścia - wyjaśnia poważnie Flora. - One jednak... One czują nasze ciepło, widzą światło świec.

Znowu zapada cisza. W rurach szumi. Słyszać też jakiś niesamowity dźwięk, buczenie, jakby muchy złapanej w sieć pająka.

- Jesteście gotowi? - pyta z wolna Flora.

Uczestnicy potwierdzają pomrukami, a Flora czuje dreszcz zadowolenia, obserwując ich skupienie. Wydaje jej się, że słyszy uderzenia ich serc, czuje tętniący w kręgu puls.

- Wchodzę w trans.

Flora wstrzymuje oddech i ściska dłonie Askera Sibeliusa i nowej kobiety. Zaciska powieki, odczekuje tyle, ile jest w stanie, zwalcza odruch, żeby nabrać powietrza, aż zaczyna

drżeć i w końcu bierze głęboki wdech.

- Mamy wielu gości z zaświatów - odzywa się po chwili.

Ci, którzy już wcześniej brali udział w seansach, mruczą coś na potwierdzenie.

Flora czuje na sobie wzrok tego młodego mężczyzny, jego baczne, czujne spojrzenie na swych policzkach, oczach, szyi.

Kobieta spuszcza głowę i uznaje, że powinna zacząć od Violet, żeby go przekonać. Flora poznała jej historię, ale kazała jej czekać. Violet Larsen jest bardzo samotnym człowiekiem. Pięćdziesiąt lat temu straciła jedyne dziecko. Pewnego wieczoru chłopiec zachorował na zapalenie opon mózgowych, żaden szpital nie chciał go przyjąć z obawy przed zakażeniem. Mąż Violet przez całą noc woził chłopca od szpitala do szpitala. O świcie syn zmarł mu na rękach. Ojciec załamał się i odszedł zaledwie rok później. W ciągu jednej fatalnej nocy zgasło całe jej szczęście. Od tego czasu, czyli już od pół wieku, Violet jest bezdzietną wdową.

- Violet - mówi szeptem Flora.

Staruszka zwraca na nią swe wilgotne oczy.

- Tak?

- Jest tu dziecko, dziecko, trzymające za rękę jakiegoś mężczyznę.

- Jak się nazywają? - pyta Violet drżącym głosem.

- Nazywają się... Chłopiec mówi, że wołałaś na niego Jusse.

Violet zachłystuje się powietrzem.

- To mój mały Jusse - szepce.

- A ten mężczyzna, on mówi, że go znasz, jesteś jego kwiatkiem.

Violet kiwa głową i uśmiecha się.

- To mój Albert.

- Mają dla ciebie przesłanie, Violet - ciągnie z powagą Flora. - Mówią, że są z tobą każdego dnia i każdej nocy i że nigdy nie jesteś sama.

Po poranych zmarszczkami policzkach Violet spływają wielkie łzy.

- Chłopiec prosi, żebyś się nie smuciła. „Mamusiu”, mówi, „jest mi tu dobrze. Tata jest cały czas ze mną”.

- Tak za wami tęsknię - szlocha Violet.

- Widzę chłopca, stoi tuż przy tobie i głaszcze cię po policzku - szepce Flora.

Violet płacze bezgłośnie, wokół na nowo zapada cisza. Flora czeka, aż ciepło świeczki zapali sole strontu, ale dziś trwa to dłużej niż zwykle.

Mamrocze do siebie i jednocześnie zastanawia się, kogo teraz wybrać. Zamyka oczy

i zaczyna lekko się kołysać.

- Jest ich tak wielu... - mruczy. - Jest ich tak wielu... Cisną się przez wąską bramę, czuję ich obecność, tęsknią za wami, pragną z wami porozmawiać...

Milknie, kiedy jedna ze świeczek zaczyna trzaskać.

- Spokój w przejściu! - mruczy pod nosem.

Trzaskająca świeca zapala się nagle czerwonym płomieniem, ktoś w grupie wydaje okrzyk.

- Nikt cię tu nie zapraszał, zostań na zewnątrz - oznajmia Flora zdecydowanie i odczekuje, aż czerwony płomień zniknie. - Chcę rozmawiać z mężczyzną w okularach - mruczy. - Tak, proszę podejść bliżej. Jak się pan nazywa?

Nasłuchuje.

- Ten pan chce, żeby wszystko było jak zawsze - mówi, zwracając się do gości. - Ma być jak zawsze, jarzabki i gotowane ziemniaki i...

- To mój Stig! - wybucha kobieta siedząca obok Flory.

- Trudno mi dosłyszeć, co mówi - ciągnie Flora. - Jest ich tak wielu, przerywają mu...

Mówi przepraszam... Chce, żeby mu pani wybaczyła.

Przez trzymające się nawzajem dłonie przebiega dreszcz.

- Już ci wybaczyłam - szeptem staruszka.

## 36

Po seansie Flora żegna się krótko. Wie, że ludzie chcą często zostać sam na sam ze swoimi myślami.

Powoli obchodzi pokój dookoła, zdmuchuje świece i ustawia krzesła. Wciąż jeszcze czuje miłe uczucie spełnienia po udanym seansie.

W sieni ustawiła skrzyneczkę, do której goście wrzucają pieniądze. Przelicza je i stwierdza, że nie wystarczy ich, żeby oddać Ewie to, co wzięła z jej koperty. W przyszłym tygodniu znów planuje swój seans spirytystyczny i to będzie jej ostatnia szansa na uzbieranie całej sumy.

Zamieściła ogłoszenie w "Fenomenie", a i tak przyszło zbyt mało osób. Zaczęła już budzić się po nocach i wpatrywać suchymi oczyma w ciemność, zastanawiając się, co dalej. Na przełomie miesiący Ewa zwykła płacić rachunki. Zauważy, że brakuje pieniędzy.

Deszcz już przestał padać. Niebo jest czarne. Latarnie uliczne i neony w witrynach odbijają się w mokrym asfalcie. Flora zamyka suterенę na klucz, który potem wrzuca do otworu na listy w drzwiach antykwariatu.

W chwili, kiedy zrywa kartkę z ogłoszeniem i wsadza ją do torebki, dostrzega jakąś postać w bramie obok. To ten młody mężczyzna z seansu. Robi krok w jej stronę i uśmiecha się przepaszająco.

- Dobry wieczór, zastanawiałem się... czy mogę panią zaprosić na kieliszek wina?

- Nie - odpowiada odruchowo Flora.

- Była pani naprawdę fantastyczna.

Flora nie wie, jak zareagować, czuje, jak pod wpływem jego wzroku twarz zalewa jej coraz ciemniejszy rumieniec.

- Problem w tym, że jadę do Paryża - kłamie.

- Czy zdążę zadać pani kilka pytań?

Teraz do Flory dociera, że to musi być dziennikarz z jakiejś gazety, z którą próbowała nawiązać kontakt.

- Wyjeżdżam jutro wcześniej rano - odpowiada.

- Proszę o pół godziny. Może mi je pani poświęcić?

Kiedy przechodzą przez ulicę do najbliższego bistro, mężczyzna wyjaśnia, że nazywa się Julian Borg i pisze dla czasopisma „Blisko”.

Kilka minut później Flora siedzi naprzeciwko Juliana przy stoliku nakrytym białą papierową serwetą. Ostrożnie kosztuje czerwonego wina. Słodycz i gorycz mieszają się

w ustach, po całym ciele rozlewa się uczucie gorąca. Julian Borg je sałatkę i spogląda na nią z wyrazem zaciekawienia.

- Jak to się zaczęło? - pyta. - Czy zawsze widziałaś duchy?

- Kiedy byłam mała, myślałam, że wszyscy je widzą, nie było to dla mnie nic dziwnego - mówi Flora i czerwieni się ze wstydu, że tak łatwo przychodzą jej kłamstwa.

- Co widziałaś?

- Że ludzie, których nie znałam, mieszkali u nas... Myślałam po prostu, że są samotni. A czasami do mojego pokoju przychodziło dziecko, z którym próbowałam się bawić...

- Opowiedziałaś o tym rodzicom?

- Dość szybko nauczyłam się milczeć na ten temat - odpowiada Flora, upijając łyk wina. - Tak naprawdę dopiero teraz rozumiałam, że wielu ludzi potrzebuje duchów zmarłych, nawet jeśli nie mogą ich zobaczyć... A duchy zmarłych potrzebują ludzi. W końcu odkryłam swoje powołanie. Stoję pomiędzy nimi i pomagam im się spotkać.

Na kilka sekund zatapia się w ciepłych oczach Juliana Borga.

Tak naprawdę zaczęło się od tego, że Flora straciła pracę salowej. Coraz rzadziej widywała swoich znajomych z pracy, a po upływie roku straciła kontakt z przyjaciółmi. Kiedy skończyło jej się ubezpieczenie i zasiłek dla bezrobotnych, musiała wrócić do Ewy i HansaGunnara.

Pośrednictwo pracy wysłało ją na kurs dla manikiurzystek, tam poznała Jadrankę ze Słowacji. Jadranka miała okresy depresji, ale kiedy czuła się lepiej, zarabiała dodatkowe pieniądze, udzielając porad przez stronę internetową Dyżuru Tarota.

Zaczęły się spotykać, Jadranka wzięła kiedyś Florę na seans u Poszukiwaczy Prawdy. Potem rozmawiały, jak by go można było lepiej poprowadzić i kilka miesięcy później znalazły ten lokal przy Upplandsgatan. Po dwóch seansach depresja przyjaciółki się pogłębiła i Jadranka trafiła do szpitala na południe od Sztokholmu. Flora kontynuowała seanse na własną rękę.

Pożyczyła z biblioteki książki na temat uzdrawiania, wcześniejszych wcieleń, aniołów, aur i ciał astralnych. Czytała o siostrach Fox, o gabinetach luster, Urim Gellerze, ale najwięcej nauczyła się od sceptyka Jamesa Randisa, który próbował zdemaskować blefy i triki.

Flora nigdy nie widziała dusz ani zjaw, ale zauważyła, że jest dobra w mówieniu ludziom tego, co pragną usłyszeć.

- Używasz określenia „duchy zmarłych”, „dusze”, a nie zwykle „duchy” czy „zjawy” - odzywa się Julian, odkładając sztucę na talerz.

- To przecież to samo - odpowiada Flora. - Tyle że „duchy” czy „zjawy” brzmią nieprzyjemnie, negatywnie.

Julian uśmiecha się, a jego oczy patrzą na nią szczerze i z sympatią, kiedy mówi:

- Muszę przyznać, że bardzo ciężko jest mi uwierzyć w duchy, ale...

- Trzeba mieć otwarty umysł - tłumaczy Flora. - Na przykład Conan Doyle był spirytystą... Wiesz, ten, co pisał o Sherlocku Holmesie...

- Pomagałaś kiedyś policji?

- Nie, to...

Flora nagle się rumieni i nie wie, co powiedzieć, więc spogląda na zegarek.

- Przepraszam, pewnie musisz już iść - mówi Julian i ujmuje jej dłonie. - Chcę tylko powiedzieć, że wiem, że chcesz pomagać ludziom i to jest piękne.

Serce Flory przyspiesza pod wpływem jego dotyku. Nie ma odwagi spojrzeć mu w oczy, aż do chwili, kiedy rozchodzą się każde w swoją stronę.

Brunatne budynki Birgittagården w dziennym świetle wyglądają sielsko. Jooną stoi przy wielkiej brzozie o zwisających gałęziach i rozmawia z prokuratorem Susanne Öst. Z liści spadają połyskujące krople deszczu.

- Policja kontynuuje przepytывanie mieszkańców w Indal - mówi prokurator. - Ktoś zderzył się z sygnalizatorem świetlnym, na ziemi leży masa pokruszonego szkła, ale oprócz tego nic.

- Muszę znowu porozmawiać z uczennicami - oznajmia Jooną, myśląc o brutalnym akcie, który rozegrał się za zaparowanymi szybami okien tego domu.

- Miałam nadzieję, że to z Dennisem coś da - mówi Susanne.

Jooną wyobraża sobie izolatkę i czuje niepokój. Próbował odtworzyć w myślach przebieg wydarzeń, ale widzi jedynie cienie między meblami, ludzie są przezroczysti niczym zakurzone szkło, rozmyci i niemal nie do rozpoznania.

Wciąga głęboko powietrze i nagle pokój, w którym Miranda leży, zakrywając dłońmi twarz, staje się całkiem wyraźny. Widzi siłę, z którą wyrzucane są w powietrze rozbryzgi krwi i widzi uderzenia. Śledzi każdy cios i obserwuje zmianę kąta, pod którym padają, po trzecim zamachu. Lampa się chwieje. Ciało Mirandy zalewa krew.

- Ale ona nie miała na sobie śladów krwi - szeptem.

- Co mówisz? - pyta prokurator.

- Muszę sprawdzić jedną rzecz - odpowiada Jooną.

W tej samej chwili otwierają się drzwi i wychodzi przez nie drobny mężczyzna w szczelnym ubraniu ochronnym. To Holger Jalmert, profesor techniki kryminalistycznej na uniwersytecie w Umeå. Ostrożnie zdejmuje maseczkę, odsłaniając spoconą twarz.

- Zorganizuję przesłuchanie dziewczynek. Za godzinę w hotelu - obiecuje Susanne.

- Dziękuję - mówi Jooną i rusza przez podwórze.

Profesor stoi obok swojej furgonetki i zdejmuje ubranie ochronne. Umieszcza je w worku na śmieci, który dokładnie zawiązuje.

- Nie ma kołdry - mówi Jooną.

- W końcu mam przyjemność spotkać Joonę Linnę. - Profesor uśmiecha się, otwierając nowe opakowanie odzieży.

- Był pan w pokoju Mirandy?

- Tak, już skończyłem.

- W pokoju nie było kołdry.

Holger zatrzymuje się i marszczy czoło:

- Nie było, ma pan rację.

- Vicky musiała ukryć kołdrę w szafie albo pod łóżkiem w swoim pokoju - stwierdza krótko Joona.

- Właśnie się tam wybieram - mówi Holger, ale Joona już idzie w stronę domu.

Profesor patrzy za nim, myśląc o tym, co mówią o Joonie Linnie: jest tak uparty, że sterczy na miejscu zbrodni, aż otwiera się ono przed nim niczym książka.

Upuszcza folię, bierze ze sobą dwa jednorazowe fartuchy i rusza za komisarzem.

Zanim otworzą drzwi do pokoju Vicky, przebierają się i zakładają nowe ochraniacze na buty i lateksowe rękawiczki.

- Coś tam chyba leży pod łóżkiem - stwierdza Joona.

- Po kolei - mruczy Holger, naciągając maseczkę na usta i nos.

Joona czeka w drzwiach, aż profesor skończy fotografować i obmierzać pokój laserem, żeby potem oznaczyć wszystkie ślady w trójwymiarowym układzie współrzędnych.

Na ścianie, zaraz ponad pięknym biblijnym motywem, wisi plakat z Robertem Pattinsonem o bladej twarzy i oczach podkreślonych szarym cieniem. Na półce stoi miska pełna klipsów antykradzieżowych z H&M.

Joona śledzi pracę Holgera, który kawałek po kawałku zakrywa podłogę czarną folią, przyciska ją gumowym wałkiem, delikatnie unosi, fotografuje i pakuje. Przesuwa się powoli od drzwi do łóżka i dalej w stronę okna. W jednym miejscu na żółtej, żelatynowej warstwie rysuje się słaby odcisk sportowego buta.

- Muszę zaraz iść - odzywa się Joona.

- Ale chcesz, żebyśmy najpierw zajrzeli pod łóżko?

Holger kręci głową na brak cierpliwości komisarza, ale rozkłada na podłodze przy łóżku warstwę ochronną. Klęka, wyciąga rękę i łapie za róg zwiniętego materiału.

- Chyba rzeczywiście kołdra - mówi skupiony.

Ostrożnie rozpościera ciężką kołdrę na folii. Jest pozwijana i przesiąknięta krwią.

- Wydaje mi się, że Miranda była nią owinięta w chwili zabójstwa - stwierdza cicho Joona.

Holger zawija znalezisko w folię i na wierzch naciąga worek. Joona spogląda na zegarek. Ma jeszcze dziesięć minut. Holger cały czas pobiera nowe próbki. Używa wilgotnych wymazówek do zaschniętych plam krwi, daje im przez chwilę poschnąć, a potem je pakuje.

- Jeśli znalazłbyś coś, co wskazywałoby na miejsce bądź osobę, musisz do mnie



natychmiast zadzwonić - mówi Joona.

- Rozumiem.

Wokół młotka pod poduszką pedantyczny profesor zużywa sto dwadzieścia wymazówek, które pakuje i oznacza, każdą osobno. Włosy i włókna nakleja na folię overhead, kępki włosów zabezpiecza w pakietach z papieru, tkankę i fragmenty czaszki wkłada do probówek, które potem zostaną schłodzone, aby zapobiec rozwojowi bakterii.

Pokój konferencyjny hotelu Ibis był już zajęty, więc Jooną czeka w jadalni, podczas gdy prokurator rozmawia z przełęczonym personelem na temat innej sali do przesłuchań. Pod sufitem, na metalowym wysięgniku wisi telewizor z migoczącym obrazem.

Jooną dzwoni do Anji, odzywa się jej poczta głosowa, na którą nagrywa wiadomość z prośbą o sprawdzenie, czy w Sundsvall jest jakiś dobry lekarz sądowy.

W wiadomościach telewizyjnych pojawia się relacja o zabójstwach w Birgittagården i ostatnich dramatycznych wydarzeniach. Pokazywane są zdjęcia taśm policyjnych odgradzających teren, czerwone budynki i tabliczki z informacją o charakterze placówki. Trasa ucieczki przypuszczalnego sprawcy zaznaczona jest na mapie, a reporter stoi pośrodku drogi 86 i komentuje porwanie i nieudane blokady dróg.

Spiker informuje, że mama porwanego chłopca prosiła telewizję o możliwość apelu do porywacza w bezpośredniej transmisji. Jooną wstaje i podchodzi do telewizora.

Na wizji pojawia się nagle Pia Abrahamsson. Na jej twarzy maluje się cierpienie, siedzi przy kuchennym stole, w ręku trzyma karteczkę.

- Jeśli mnie słyszysz - zaczyna. - Rozumiem, że spotkało cię w życiu wiele krzywd, ale Dante nie ma z tym nic wspólnego...

Pia spogląda prosto w oko kamery.

- Musisz go oddać - szepce z drżącą brodą. - Na pewno masz w sobie wiele dobrego, a Dante ma dopiero cztery latka i wiem, jak się teraz musi bać... Jest taki...

Rzuca okiem na kartkę, a po policzkach zaczynają jej płynąć łzy.

- Nie wolno ci mu nic zrobić, nie wolno ci uderzyć mojego małego...

Wybucha gwałtownym, żalonym płaczem i odwraca twarz, po czym kamera przenosi się do studia w Sztokholmie.

Przy wysokim stole siedzi psychiatra sądowy ze szpitala w Säter i stara się wytłumaczyć prowadzącemu grozę sytuacji:

- Nie mam wprawdzie dostępu do dokumentacji medycznej tej dziewczynki i nie chcę spekulować, czy jest winna obu zabójstw, ale zważywszy na miejsce, gdzie się to wydarzyło, można oczywiście przypuszczać, że cierpi na poważne zaburzenia psychiczne i nawet jeśli...

- Ale jakie jest ryzyko? - pyta reporter.

- Może być tak, że chłopiec zupełnie jej nie interesuje - wyjaśnia psychiatra. - Czasami może zapominać o jego istnieniu... Ale on ma zaledwie cztery lata, więc jeśli nagle zacznie płakać czy wołać mamę, to naturalnie może ją to rozzłościć i wywołać agresję...

Susanne Öst wchodzi do jadalni i zabiera Joonę ze sobą. Z uśmiechem proponuje mu filiżankę kawy i ciastko. Jooną dziękuje i rusza za nią do windy, którą wyjeżdżają na ostatnie piętro, gdzie wchodzi do ponurego apartamentu dla nowożeńców, z zamkniętym minibarkiem i wanną z hydromasażem na obdrapanych złotych łapach.

Tuula Lehti leży na szerokim łóżu z filarami i ogląda Disney Channel. Osoba wspierająca z Pogotowia dla Ofiar Przemocy kiwa im głową na powitanie. Susanne zamyka drzwi, a Jooną przysuwa sobie krzesło z różowym pluszowym siedziskiem.

- Dlaczego powiedziałas mi, że Vicky spotyka się z jakimś Dennisem? - pyta.

Tuula siada, przyciskając do brzucha poduszkę w kształcie serca.

- Bo tak myślałam - odpowiada krótko.

- Dlaczego?

Tuula wzrusza ramionami i odwraca wzrok do telewizora.

- Mówiła o kimś, kto się tak nazywał?

- Nie. - Dziewczynka uśmiecha się.

- Tuula, naprawdę muszę odnaleźć Vicky.

Tuula zrzuca nogami na podłogę narzutę i różową jedwabną kołdrę, a potem znów wlepia wzrok w telewizor.

- Muszę tu siedzieć cały dzień? - pyta.

- Nie, możesz wrócić do swojego pokoju, jeśli tylko chcesz - odpowiada opiekun z pogotowia.

- *Sinä olet vain pieni lapsi* - mówi Jooną. - Jesteś tylko małym dzieckiem.

- *Ei* - odpowiada cicho dziewczynka i zagląda mu w oczy. - Nie.

- Nie powinnaś mieszkać w takich instytucjach.

- Dobrze mi tu - stwierdza Tuula bezbarwnym głosem.

- Nigdy nie masz kłopotów?

Dziewczynka rumieni się i mruga oczami.

- Nie.

- Miranda uderzyła cię wczoraj.

- Właśnie - mamrocze Tuula, gniotąc poduszkę.

- Dlaczego się zezłościła?

- Myślała, że weszłam do jej pokoju i grzebałam w jej rzeczach.

- A zrobiłaś to?

Tuula liże poduszkę.

- Tak, ale niczego nie zabrałam.

- Dlaczego grzebałaś w jej pokoju?

- Grzebię we wszystkich.

- Czemu?

- To fajne.

- Ale Miranda myślała, że coś wzięłaś?

- Nie powiedziała tego. - Tuula uśmiecha się.

- A jak ci się wydaje?

- Nie wiem, zazwyczaj chodzi o leki... Lu Chu zepchnęła mnie kiedyś ze schodów, bo myślała, że zwinęłam jej cholerne piguły.

- Jeśli nie chodziło o lekarstwo, to co mogła podejrzewać?

- Co mnie to obchodzi. - Tuula wzdycha. - Kosmetyki, kolczyki...

Siada z powrotem na skraju łóżka, odchyła się w tył i szeptem coś o naszyjnikuobrożę.

- A Vicky? Czy ona też się bije?

- Nie. - Tuula znów się uśmiecha.

- To co robi?

- Nie powinnam mówić, bo jej nie znam, nie wydaje mi się, żeby powiedziała do mnie choć jedno słowo, ale...

Dziewczynka milknie i wzrusza ramionami.

- Czemu nie?

- Nie wiem.

- Ale chyba musiałaś kiedyś widzieć, jak się złości?

- Ona się tnie i możecie...

Tuula milknie i kręci głową.

- Co chciałaś powiedzieć?

- Że możecie ją olać... Niedługo popełni samobójstwo i będziecie mieli o jeden problem mniej - mówi Tuula, unikając wzroku Joony.

Ogląda sobie palce, coś mruczy pod nosem, wstaje i w pewnej chwili nagle wychodzi z pokoju.

## 39

Najstarsza dziewczynka, Caroline, wchodzi do pokoju razem z osobą z pogotowia. Ubrana jest w długi, workowaty podkoszulek z kotkiem. Wokół jej ramienia wije się wytatuowany napis runiczny, a w zgięciu łokcia widnieją stare, białe blizny po wkluciach.

Witając się z Jooną, uśmiecha się nieśmiało. Potem ostrożnie siada w fotelu przy brązowym biurku.

- Tuula twierdzi, że Vicky wymyka się często nocami i spotyka z jakimś chłopakiem - zaczyna Jooną.

- Nie - mówi z rozbawieniem Caroline.

- Czemu mówisz, że nie?

- Bo tego nie robi - odpowiada dziewczyna, uśmiechając się.

- Jesteś pewna tego, co mówisz?

- Tuuli się zdaje, że wszystkie dziewczyny się puszczają.

- Czyli Vicky się nie wymyka?

- Wymyka się - odpowiada Caroline i poważnieje.

- I co wtedy robi? - pyta komisarz, nie zdradzając swojej niecierpliwości.

Caroline patrzy mu przez chwilę w oczy, a potem odwraca wzrok do okna.

- Siada za szopą i dzwoni do mamy.

Jooną wie, że mama Vicky zmarła, zanim dziewczynka trafiła do Birgittagården, ale nie konfrontuje swoich informacji ze słowami Caroline, tylko pyta spokojnie:

- O czym rozmawiają?

- No... Vicky nagrywa tylko wiadomości na pocztę głosową swojej mamy, ale wydaje mi się... Z tego, co zrozumiałam, to mama nigdy nie oddzwania.

Jooną kiwa głową, dochodząc do wniosku, że nikt pewnie nie powiedział Vicky o śmierci matki.

- Słyszałaś o jakimś Dennisie? - pyta.

- Nie - odpowiada bez namysłu Caroline.

- Zastanów się.

Dziewczyna patrzy mu spokojnie prosto w oczy i drga, kiedy telefon Susanne Öst brzęczy, informując, że przyszedł SMS.

- Do kogo zwróciłaby się Vicky? - pyta dalej Jooną, mimo że z przesłuchania uszła już cała energia.

- Do mamy. Tylko ona przychodzi mi do głowy.

- Przyjaciele? Chłopcy?

- Nie. Ale ja jej nie znam... To znaczy, obie jesteście w ADL i widujemy się często, ale nigdy nie mówiła o sobie.

- Co znaczy ADL?

- Brzmi jak diagnoza. - Caroline śmieje się. - Ale to skrót od All Day Lifestyle. Tylko dla najgrzeczniejszych. Można na próbę wychodzić do ludzi, potowarzyszyć do Sundsvall na zakupy, takie tam atrakcje...

- No ale chyba musiałyście za sobą rozmawiać, robiąc te wszystkie rzeczy? - Nie poddaje się Joon.

- Trochę, ale... Nie.

- W takim razie z kim rozmawiała?

- Z nikim. Oprócz Daniela, oczywiście.

- Kuratora?

## 40

Joona i Susanne opuszczają apartament dla nowożeńców i idą korytarzem do windy. Kobieta parska śmiechem, kiedy jednocześnie sięgają do przycisku.

- Kiedy będziemy mogli przesłuchać Daniela Grima? - pyta Joona.

- Wczoraj lekarz stwierdził, że jeszcze za wcześnie, i łatwo się z tym zgodzić - odpowiada Susanne, zerkając w jego stronę. - Ale spróbuję ponaciskać i zobaczymy, co się stanie.

Wysiadają na parterze i ruszają do wyjścia, zatrzymują się jednak przy recepcji, gdzie czeka na nich Gunnarsson.

- A właśnie, dostałam SMSa, że zaczęła się sekcja zwłok - mówi Joonie Susanne.

- Świetnie, kiedy możemy spodziewać się pierwszego protokołu?

- Ty lepiej jedź do domu - mówi zdyszany Gunnarsson. - Nie powinno cię tu być, nie dostaniesz żadnego cholernego protokołu, ty...

- Ależ uspokój się - przerywa mu zdziwiona Susanne.

- My, na północy, jesteśmy tak tępi, że pozwalamy cholernemu obserwatorowi przejąć śledztwo tylko dlatego, że przyjechał ze Sztokholmu.

- Próbuję pomóc - tłumaczy Joona. - Ponieważ...

- Zamknij się.

- To moje śledztwo - oznajmia prokurator, surowo patrząc na Gunnarssona.

- To może powinnaś wiedzieć, że w sprawie Joony Linny prowadzone jest wewnętrzne dochodzenie i że prokurator z Riks...

- Złożono na ciebie doniesienie? - pyta zaskoczona Susanne Öst. - To prawda?

- Tak - odpowiada Joona. - Ale moje zadanie...

- A ja na tobie polegałam - mówi kobieta i zaciska usta. - Dopuszczam cię do śledztwa, słucham, co masz do powiedzenia. A ty kłamiesz.

- Nie ma na to czasu - odpowiada z powagą Joona. - Muszę porozmawiać z Danielem Grimem.

- Ja to zrobię - prychnął Gunnarsson.

- Chyba rozumiecie, że to bardzo ważne - ciągnie Joona. - Daniel Grim może być jedyną osobą, która...

- Nie zamierzam z tobą współpracować - przerywa mu prokurator.

- Jesteś wykluczony - dodaje Gunnarsson.

- Straciłam do ciebie zaufanie. - Susanne wzdycha i rusza do wyjścia.

- Pa, pa - mówi Gunnarsson i idzie za nią.

- Jeśli będziesz miała szansę na rozmowę z Danielem, musisz zapytać go o Dennisa - woła za nimi Joon. - Zapytaj Daniela, czy wie, kim jest Dennis, i przede wszystkim, gdzie podziła się Vicky. Potrzebne nam nazwisko albo miejsce. Daniel jest jedyną osobą, z którą dziewczynka rozmawiała i...

- Wracaj do domu - śmieje się Gunnarsson i macha mu na pożegnanie.



## 41

Kurator socjalny Daniel Grim od jedenastu lat na część etatu pracuje z młodzieżą w Birgittagården. Stosuje terapię poznawczobehawioralną oraz Aggression Replacement Training i przynajmniej raz w tygodniu przeprowadza indywidualne rozmowy z każdą z wychowanek.

Żona Daniela, Elisabet, była pielęgniarką, tej nocy miała dyżur i Daniel przypuszczał, że pojechała karetką do szpitala z Niną Molander, która doznała głębokiego szoku.

Kiedy do Daniela dotarło, że Elisabet leży martwa w szopie, osunął się na ziemię. Mówił coś nieskładnie o jej chorobie serca, gdy jednak zrozumiał, że zmarła na skutek ataku tęnym narzędziem, umilkł. Na rękach pojawiła mu się gęsia skórka, po policzkach spływał pot, oddychał szybko i nie wypowiedział już ani jednego słowa. W końcu sanitariusze zanieśli go na noszach do ambulansu.

Komisarz Gunnarsson, wychodząc z windy na oddziale 52A kliniki psychiatrycznej szpitala rejonowego Västra Norrland, zdążył już wyciągnąć kolejnego papierosa.

Młody człowiek w rozpiętym lekarskim fartuchu wychodzi mu na spotkanie, witają się i Gunnarsson podąża za nim korytarzem o jasnoszarych ścianach.

- Jak już mówiłem przez telefon, nie sądzę, żeby przesłuchanie na tym etapie miało sens...

- Wiem, ale my utniemy sobie tylko krótką pogawędkę.

Lekarz staje w pół kroku i przez chwilę patrzy na policjanta, potem wyjaśnia:

- Daniel Grim znajduje się w stanie stresu pourazowego, czego efektem jest pobudzenie. Podwzgórze i układ limfatyczny...

- Nie obchodzi mnie to - wcina się Gunnarsson. - Muszę tylko wiedzieć, czy jest nafaszerowany prochami i na haju.

- Nie, nie jest, ale nie pozwoliłbym panu na to spotkanie, gdyby nie...

- Mamy podwójne zabójstwo, które...

- Dobrze pan wie, kto tu ma decydujący głos - przerywa mu ze spokojem lekarz. - Jeśli uznam, że rozmowa z policją negatywnie wpłynie na rehabilitację pacjenta, to po prostu każę wam czekać.

- Rozumiem - mówi Gunnarsson z wymuszonym opanowaniem.

- Ponieważ jednak pacjent sam powtarzał, że chce pomóc policji, postanowiłem pozwolić na zadanie mu kilku pytań w mojej obecności.

- Jestem panu wdzięczny. - Gunnarsson uśmiecha się.

Ruszają dalej korytarzem, skręcają za róg, idą wzdłuż rzędu lukarn wychodzących na wewnętrzny dziedziniec z wiatrakami wentylatorów. W końcu lekarz otwiera drzwi do pokoju pacjenta.

Prześcieradło i kołdra leżą na niedużej kanapie, ale Daniel Grim siedzi na podłodze pod oknem, opierając się plecami o kaloryfer. Twarz ma dziwnie rozluźnioną, nie podnosi też wzroku, kiedy wchodzi goście.

Gunnarsson przysuwa sobie krzesło i siada naprzeciwko Daniela. Po chwili policjant klnie pod nosem i kuca przed cierpiącym mężczyzną.

- Muszę z panem pomówić - odzywa się. - Musimy odnaleźć Vicky Bennet... Jest podejrzana o zabójstwa w Birgittagården i...

- Ale ja...

Gunnarsson milknie, kiedy Daniel mówi coś szeptem, potem czeka, by ten kontynuował.

- Nie dosłyszałem - mówi.

Lekarz stoi bez słowa i obserwuje ich.

- Nie wierzę, żeby to była ona - szeptem Daniel. - Jest taka miła i...

Ociera łzy z policzków i pod okularami.

- Wiem, że obowiązuje pana tajemnica - ciągnie Gunnarsson. - Ale czy jest jakiś sposób, żeby pomógł nam pan odnaleźć Vicky Bennet?

- Spróbuję - mamrocze Daniel, po czym zaciska wargi.

- Czy zna kogoś mieszkającego w pobliżu Birgittagården?

- Może... Trochę trudno mi zebrać myśli...

Gunnarsson stęka i próbuje zmienić podejście:

- Był pan kuratorem Vicky - mówi z powagą. - Dokąd, pana zdaniem, mogła się udać? Nieważne, czy jest winna. Nie wiemy tego. Ale jesteśmy prawie pewni, że porwała dziecko.

- Nie - szeptem Daniel.

- Do kogo się zwróci? Dokąd pojedzie?

- Ona się boi - odpowiada drżącym głosem Daniel. - Wczołguje się pod drzewo i chowa się... To o to pan pytał?

- Czy zna pan jakąś kryjówkę?

Daniel zaczyna mamrotać coś o sercu Elisabet, o tym, że sądził, iż chodziło o jej wadę serca.

- Daniel, nie musisz tego robić, jeśli sprawia ci to trudność - odzywa się lekarz. - Mogę poprosić policję, żeby przyszli tu innym razem, jeśli chcesz teraz odpocząć.

Daniel kręci szybko głową i próbuje uspokoić oddech.

- Proszę podpowiedzieć mi kilka miejsc.

- Sztokholm.

- Gdzie?

- Ja... Ja nic nie wiem o...

- No żeż cholera jasna! - wybucha Gunnarsson.

- Przepraszam, przepraszam...

Danielowi drży broda, kąciki ust obniżają się, w oczach pojawiają się łzy. Mężczyzna odwraca twarz i zaczyna głośno łkać, szloch wstrząsa jego ciałem.

- Zamordowała twoją żonę młotkiem, a...

Daniel wali głową w kaloryfer tak mocno, że okulary o grubych szklach spadają mu na kolana.

- Wynocha - rozkazuje surowo lekarz. - Ani słowa więcej. To była pomyłka i nie będzie już więcej żadnych rozmów.

Parking przed szpitalem rejonowym w Sundsvall jest prawie pusty. Długi, wysoki budynek sprawia upiorne wrażenie w ten pochmurny dzień. Brunatna cegła poprzecinana białą okien, które zdają się zamykać oczy na świat. Joona przechodzi na wprost przez niskie krzaczki, prosto do głównego wejścia.

W recepcji jest pusto. Komisarz odczeka chwilę przed ciemną ladą, aż zatrzymuje się obok niego jakiś sprzątac.

- Gdzie znajdę oddział medycyny sądowej? - pyta Joona.

- Dwieście pięćdziesiąt kilometrów na północ - mówi pracownik z sympatycznym uśmiechem. - Ale jeśli ma pan na myśli patologa, to pokażę panu drogę.

Idą razem przez opustoszałe korytarze i zjeżdżają dużą windą do podziemnej części szpitala. Panuje tu chłód, a wielkie płyty podłogowe popękały w wielu miejscach.

Sprzątac otwiera ciężkie dwuskrzydłowe żelazne drzwi. Na końcu korytarza widać tabliczkę z napisem: „Oddział Patologii i Cytologii Klinicznej”.

- Powodzenia - mówi mężczyzna, pokazując drzwi.

Joona dziękuje i już dalej sam przemierza korytarz. Widzi ślady kółek na linoleum, zostawione przez wózki i nosze. Mija laboratorium, otwiera drzwi do sali obdukcyjnej i bez wahania wchodzi do wyłożonego białymi płytkami pomieszczenia ze stalowym stołem do sekcji stojącym pośrodku. Z sufitu zwiesza się lampa, która w połączeniu ze świetlówkami sprawia, że zimne światło aż przytłacza. Nagle słuchać syknięcia od strony jednych drzwi i dwie osoby wtaczają z chłodni wózek do przewożenia zwłok.

- Przepraszam - odzywa się Joona.

Szczupły mężczyzna w lekarskim fartuchu odwraca się w jego stronę. W białych oprawkach okularów pilotek odbija się światło. Jest to główny patolog ze Sztokholmu, Nils „Nålen” Åhlén, stary przyjaciel Joony. Obok stoi jego młody uczeń o ufarbowanych na czarno włosach, które strąkami opadają mu na ramiona.

- Co tu robicie? - pyta wesoło policjant.

- Jakaś kobieta z Rikskrimu zadzwoniła do mnie z groźbami - odpowiada Nålen.

- Anja - zgaduje Joona.

- Naprawdę napędziła mi strachu... Wyszyczała, że Joona nie może jechać aż do Umeå, żeby pogadać ze specjalistą.

- Przy okazji pójdziemy sobie na Nordfest<sup>7</sup>, skoro już tu jesteśmy - dodaje Frippe.

- W klubie Deströyer grają The Haunted. - Nålen uśmiecha się powściągliwie.

- To rozstrzyga sprawę - mówi Joona.

Frippe śmieje się. Joona zauważa zniszczone skórzane spodnie pod białym fartuchem i buty kowbojskie z naciągniętymi błękitnymi ochraniaczami.

- Skończyliśmy z tą kobietą... Elisabet Grim - mówi Nålen. - Jedyne, co może dziwić, to rany na dłoniach.

- Od obrony? - pyta Joona.

- Tyle że od złej strony - wyjaśnia Frippe.

- Za chwilę na to zerkniemy - zarządza Nålen. - Ale najpierw poświęćmy nieco uwagi Mirandzie Ericsson.

- Kiedy umarły? Możecie to stwierdzić?

- Jak wiesz, temperatura spada...

- *Algor mortis* - wtrąca Joona.

- Właśnie, no i to oziębienie ma charakter dynamiczny... Wyrównuje się, kiedy temperatura ciała jest bliska temperaturze otoczenia.

- On to już wie - przerywa mu Frippe.

- Więc... dodając do tego ocenę plam opadowych i stężenia pośmiertnego, można stwierdzić, że dziewczynka i ta kobieta zginęły mniej więcej w tym samym czasie, późnym wieczorem w zeszły piątek.

Joona patrzy, jak przysuwają wózek do stołu sekcyjnego i "na trzy" przenoszą lekkie ciało zapakowane w zaplombowany worek. Kiedy Frippe otwiera worek, w pomieszczeniu rozchodzi się zapach wilgotnego chleba i starej krwi.

Dziewczyna leży na stole w tej samej pozycji, w jakiej ją znaleziono, z rękoma zakrywającymi twarz i skrzyżowanymi kostkami.

Pośmiertne stężenie ciała jest skutkiem wzrostu poziomu wapnia w nieruchomych mięśniach, co powoduje, że zaczynają się łączyć dwa różne rodzaje protein. Stężenie prawie zawsze zaczyna się w sercu i przeponie. Po upływie pół godziny można je zauważyć w mięśniach żuchwy, a po dwóch - w karku.

Joona wie, że trzeba będzie użyć sporej siły, aby odsłonić twarz Mirandy.

Dziwne myśli przelatują mu przez głowę: o tym, że to nie Miranda się chowa za dłońmi, o jej zmienionej twarzy, uszkodzonych lub wykłutych oczach.

- Nie dostaliśmy jeszcze zarządzenia oględzin - informuje Nålen. - Dlaczego zakrywa twarz?

- Nie wiem - odpowiada cicho Joona.

Frippe dokładnie fotografuje ciało.

- Zakładam, że chodzi wam o pełną sekcję i że chcecie pisemny raport z wynikiem - mówi oficjalnym tonem Nâlen.

- Zgadza się - potwierdza Jooną.

- Właściwie przy ofierze mordu powinno się mieć sekretarza - burczy patolog, obchodząc ciało dookoła.

- Znowu narzekasz - wtrąca się Frippe z uśmiechem.

- Fakt, przepraszam - mityguje się Nâlen i przystaje na moment za głową Mirandy, po czym kontynuuje obchód.

Jooną myśli o słowach niemieckojęzycznego poety Rainera Marii Rilkego, że żywi często popełniają błąd, zbyt mocno odróżniając żyjących od zmarłych. Poeta stwierdził, że inne byty, aniołowie, nie widzą tej różnicy.

- Plamy opadowe sugerują, że zwłoki leżały nieruchomo - mamrocze Nâlen.

- Choć moim zdaniem Miranda została przeniesiona zaraz po zabójstwie - odzywa się Jooną. - Jak zrozumiałem z układu śladów krwi, ciało było bezwładne, kiedy je umieszczono na łóżku.

Frippe kiwa potakująco głową.

- Mogło tak być. Plamy nie robią się od razu.

Jooną zmusza się do pozostania na miejscu, kiedy lekarze dokonują szczegółowych zewnętrznych oględzin ciała. Patrzy i myśli, że jego własna córka nie jest znowu tak dużo młodsza od tej obcej dziewczyny leżącej przed nim nieruchomo.

Żółta siateczka żył zaczęła przeświecać przez białą skórę. Wokół szyi i w dół ud żyły ułożyły się w blade systemy rzek. Płaski brzuch zaokrąglił się nieco i pociemniał.

Jooną śledzi to, co się dzieje na sali obdukcyjnej, rejestruje pracę lekarzy sądowych, widzi, jak Nâlen rzeczowo rozcina białe figi i pakuje do analizy, Jooną przysłuchuje się rozmowom i uwagom, ale jednocześnie myślami znajduje się na miejscu zbrodni.

Nâlen stwierdza brak jakichkolwiek obrażeń powstałych w wyniku obrony, Jooną słyszy, jak dyskutuje z Frippem o tym, że nie ma uszkodzeń tkanek miękkich.

Nic nie wskazuje na walkę czy zwykłą napaść.

Miranda czekała na cios w głowę, nie próbowała uciekać, nie stawiała oporu.

Jooną rozmyśla o zimnym pokoju, w którym spędziła ostatnie chwile, obserwując jednocześnie, jak lekarze wrywają kępki włosów z cebulkami do badań porównawczych i napełniają krwią probówki z EDTA.

Nâlen wyskrobuje próbki spod paznokci, potem odwraca się do Joony i cicho odchrząkuje:

- Brak zdrapanego naskórka... Nie broniła się.

- Wiem - odpowiada policjant.

Kiedy zaczynają badać obrażenia czaszki, Joona podchodzi bliżej i staje tak, by wszystko widzieć.

- Obrażenia zadane z dużą siłą tępym przedmiotem były przypuszczalnie bezpośrednią przyczyną zgonu - oznajmia Nâlen, zauważając zainteresowanie Joony.

- Od przodu?

- Tak, od przodu po skosie - odpowiada lekarz, pokazując zakrwawione włosy. - Złamanie kompresyjne kości skroniowej... Zrobimy tomografię, ale zakładam, że duże naczynia krwionośne zostały zmiażdżone po wewnętrznej stronie czaszki i że fragmenty kości wbiły się w mózg.

- Tak samo jak u Elisabet Grim znajdziemy uszkodzenia w korze kresomózgowia - przypuszcza Frippe.

- Mielina we włosach - wskazuje Nâlen.

- U Elisabet Grim znaleźliśmy poszarpane naczynia i krew zmieszaną z płynem mózgowordzeniowym w jamie nosowej - dodaje Frippe.

- Więc twierdzicie, że czas zgonu w obu przypadkach był podobny - mówi Joona.

- Jedna po drugiej - kiwa głową Frippe.

- Obie zostały uderzone od przodu, ta sama przyczyna śmierci - ciągnie Joona - to samo narzędzie i...

- Nie - przerywa mu Nâlen. - Różne narzędzia.

- Ale ten młotek - szepce Joona.

- Tak, czaszkę Elisabet rozbito młotkiem - potwierdza lekarz. - Ale Mirandę pozbawiono życia za pomocą kamienia.

Joona wbija w niego wzrok.

- Kamienia?

## 43

Jooną został na oddziale, dopóki nie zobaczył twarzy Mirandy. Uczucie, że nie chciała pokazać się po śmierci, nie opuściło go. Poczł nienaturalny niepokój, kiedy siłą odciągali rękę z jej twarzy.

Teraz siedzi w komisariacie w Sundsvall przy biurku Gunnarssona i przegląda raport techniczny. Żółtawe światło sączy się przez żaluzje. Kilka metrów dalej, w poświacie jarzącego się monitora, pracuje policjantka. Dzwoni telefon, kobieta mamrocze coś z irytacją na widok numeru na wyświetlaczu.

Jedna ze ścian pokryta jest zdjęciami Dantego Abrahamssona. Na półkach regałó przy pozostałych ścianach stoją segregatory i stosy papierów. Kserokopiarka buczy prawie nieprzerwanie. W pokoju socjalnym stoi radio, a kiedy muzyka cichnie, Jooną po raz trzeci słyszy komunikat o akcji poszukiwawczej.

- Otrzymaliśmy informację o prowadzonych poszukiwaniach - oznajmia redaktor prowadzący program, a potem czyta z kartki. - Policja szuka piętnastolatki i czteroletniego chłopca, możliwe, że przebywających razem. Dziewczynka ma długie blond włosy, chłopiec nosi okulary i ma na sobie granatową bluzę i ciemne sztruksy. Widziano ich ostatnio w zeszły piątek jadących czerwóną toyotą auris drogą numer 86 w kierunku Sundsvall. Jeśli mają państwo jakieś informacje, prosimy o kontakt z policją pod numerem 114 14...

Jooną wstaje, idzie do pustego pokoju i przełącza radio na P2, po czym wraca do biurka z kubkiem kawy. Radio nadaje trzeszczące nagranie arii, śpiewanej krystalicznie czystym sopranem. Birgit Nilsson gra rolę Brunhildy w Wagnerowskim *Pierścieniu Nibelungów*.

Komisarz popija kawę i myśli o małym Dantem porwanym przez dziewczynkę, która może cierpieć na zaburzenia psychotyczne. Wyobraża sobie, jak ukrywają się w garażu, jak Vicky zmusza go do leżenia pod kocami na betonowej podłodze, związanego, z buzią zaklejoną taśmą. Chłopczyk musi być przerażony, jeśli jeszcze żyje.

Jooną czyta dalej raport.

Potwierdzono, że w zamku izolátky tkwiły klucze Elisabet Grim, a kalosze, które zostawiły krwawe ślady, stały w szafie Vicky Bennet.

„Mamy dwa zabójstwa”, myśli Jooną. „Jedno jest prawdopodobnie wydarzeniem nadrzędnym, drugie pobocznym. Miranda była główną ofiarą, ale żeby móc ją zabić, sprawca musiał odebrać Elisabet klucze”.

Według rekonstrukcji wydarzeń sporządzonej przez technikó kryminalistyki



bezpośrednią przyczyną zajścia mogła być kłótnia, do której doszło wcześniej tego wieczoru, chociaż sama długotrwała rywalizacja też miała pewne znaczenie.

Przed położeniem się spać Vicky Bennet przyniosła ze składziku młotek i gumowce, a potem czekała w swoim pokoju. Kiedy pozostałe uczennice zasnęły, poszła do pielęgniarki Elisabet Grim i zażądała kluczy. Elisabet odmówiła i uciekła na podwórko, a potem wbiegła do budynku gospodarczego. Vicky Bennet znalazła ją tam i zabiła ciosami młotka, potem wzięła klucze, wróciła do głównego budynku, otworzyła izolatkę i zamordowała Mirandę. Z jakiegoś powodu zaniosiła ofiarę do łóżka i umieściła jej dłonie na twarzy. Następnie poszła do swojego pokoju, schowała młotek i kalosze i uciekła przez okno do lasu.

Tak właśnie miejscowi dochodzeniowcy wyobrażają sobie przebieg wydarzeń.

Joono wie, że minie kilka tygodni, zanim Laboratorium Kryminalistyczne poda wyniki badań pobranych próbek i że technicy po prostu z góry przyjęli, że obie ofiary zamordowano tym samym narzędziem.

Ale Miranda zginęła od uderzeń kamieniem.

Joono przypomina sobie jej obraz: szczupła dziewczynka na łóżku, skóra blada jak porcelana, skrzyżowane kostki, siniak na udzie, bawełniane figi, kolczyk w pępku, dłonie na twarzy.

Dlaczego została zabita kamieniem, skoro Vicky miała młotek?

Joono skupia się na każdym zdjęciu zrobionym na miejscu zbrodni, a następnie wyobraża sobie całe zdarzenie. Zajmuje w myślach miejsce zabójcy i zmusza się, żeby każdy przerażający wybór widzieć jako konieczność. Dla sprawcy morderstwo jest jedyną możliwością w danym momencie. Najprostszym lub najlepszym rozwiązaniem w tej właśnie chwili.

Morderstwo nie wydaje się wtedy napastnikowi odrażające czy bestialskie, raczej racjonalne i kuszące.

Czasem sprawca nie sięga myślą dalej niż do następnego ciosu, potrzebuje napędu tylko do tego jednego razu, usprawiedliwia tylko jedno uderzenie. Następne uderzenie jest daleko, wydaje się odległe o dziesięciolecia, aż nagle materializuje się z całą mocą. Dla zabójcy śmierć ofiary może być końcem epickiej historii, która rozpoczyna się wraz z pierwszym uderzeniem i trzynastą sekund później kończy ostatnim.

Wszystko wskazuje na Vicky Bennet, każdy zakłada, że to ona zabiła Mirandę i Elisabet, a jednocześnie wydaje się, że nikt nie uważa jej za zdolną do czegoś takiego, ani psychicznie, ani fizycznie.

„Wszyscy ludzie ją mają”, myśli Joono i odkłada raport na półkę Gunnarssona.

„Widzimy jej odbicia w naszych snach i naszych fantazjach. Każdy nosi w sobie skłonność do przemocy, ale większość potrafi się opanować”.

Gunnarsson wchodzi do komisariatu i wiesza swój pomięty płaszcz. Tłumi dłońmi beknięcie i kieruje się do pokoju socjalnego. Kiedy wraca do swojego gabinetu z kubkiem kawy w rękę, uśmiecha się złośliwie na widok Joony:

- Nie tęsknią za tobą w Sztokholmie?

- Nie - odpowiada Joona.

Gunnarsson wacha paczkę papierosów i zwraca się do kobiety siedzącej przy komputerze:

- Wszystkie raporty mają trafiać prosto do mnie.

- Oczywiście - odpowiada kobieta, nie podnosząc wzroku.

Gunnarsson mamrocze pod nosem.

- Jak poszła rozmowa z Danielem Grimem? - pyta Joona.

- Dobrze. Nie żeby cię to dotyczyło. Chociaż musiałem być diabelnie ostrożny.

- Co powiedział o Vicky?

Gunnarsson wydyma wargi i kręci głową:

- Nic, co by się mogło przydać policji.

- Ale zapytałeś go o Dennisa?

- Ten pieprzony doktorek wisiał nade mną niczym jakaś jego matka i przerwał wszystko w diabły.

Gunnarsson drapie się w szyję, zapominając, że w rękę trzyma zapalniczkę i paczkę papierosów.

- Chcę dostać kopie raportu Holgera Jalmerta, jak już go będziesz miał - mówi Joona. - Oraz wyniki z SKL i...

- Nie, odwal się od mojej piaskownicy - przerywa mu Gunnarsson.

Uśmiecha się szeroko do koleżanki, ale traci pewność siebie na widok poważnego, szarego spojrzenia Joony.

- Nie masz pojęcia, jak odnaleźć Vicky Bennet i tego chłopca - zwraca się do niego Joona, wstając. - I nie masz pojęcia, jak dalej poprowadzić śledztwo w sprawie tych zabójstw.

- Liczę na wskazówki od ludności - odpowiada Gunnarsson. - Zawsze znajdzie się ktoś, kto coś widział.

Tego ranka Flora otworzyła oczy tuż przed dzwonkiem budzika. HansGunnar miał dostać śniadanie do łóżka o 8.15. Kiedy wstał, Flora musiała pościelić łóżko i wywietrzyć pokój. Ewa, ubrana w żółte spodnie od dresu i cielisty biustonosz, siedziała na krześle i pilnowała jej pracy. Podniosła się, żeby sprawdzić, czy prześcieradło zostało wygładzone i porządnie podwinięte pod brzeg materaca. Szydełkowa narzuta miała zwisać z obu stron dokładnie tyle samo i Flora musiała ją poprawiać trzy razy, zanim Ewa uznała, że jest dobrze.

Teraz jest pora lunchu i Flora wraca do domu z supermarketu, niosąc torby z jedzeniem i papierosy dla HansaGunnara. Kobieta oddaje mu resztę i jak zwykle staje obok, czekając, aż ten skończy sprawdzać paragon.

- Cholera, jaki ten ser drogi! - odzywa się niezadowolony.

- Chciałeś, żebym kupiła cheddar - przypomina Flora.

- Ale nie w takiej cenie, tyle chyba pojmujesz, trzeba było kupić inny.

- Przepraszam, myślałam...

Nie zdążyła skończyć zdania. Nagle przed oczyma miga jej sygnet HansaGunnara i czuje siarczasty policzek. Dzieje się to błyskawicznie. W uchu jej dzwoni, skóra napina się.

- Chciałeś cheddara - odzywa się Ewa z kanapy. - To przecież nie jej wina.

HansGunnar mamrocze coś o kretynkach i wychodzi na balkon zapalić. Flora rozpakowuje zakupy, idzie do swojego pokoiku i siada na łóżku. Ostrożnie dotyka policzka i czuje, że ma już dość tego mężczyzny. Czasem bije ją kilka razy dziennie. Flora zawsze wie, kiedy będzie następny raz, bo tylko wtedy HansGunnar na nią patrzy. Najgorszy nie jest ból, tylko przyspieszony oddech i spoczywający na niej wzrok gospodarza.

Kobieta nie przypomina sobie, żeby ją bił, kiedy była mała. Pracował i rzadko bywał w domu. Raz nawet pokazał jej różne kraje na globusie w swoim pokoju.

Ewa i HansGunnar wychodzą zagrać z przyjaciółmi w boule. Flora zostaje w pokoju. Kiedy tylko słyszy trzaśnięcie zamykających się za nimi drzwi, spogląda w róg pokoju. Na starej komodzie stoi ozdoba, którą dostała od nauczycielki w gimnazjum - szklany wóz ciągnięty przez szklanego konika. W górnej szufladzie przechowuje maskotkę z dzieciństwa: smerfetkę o blond włosach, w bucikach na obcasach. W środkowej leży stos starannie poukładanych ręczników. Flora wyjmuje je i spod spodu wyciąga zieloną, elegancką sukienkę. Kupiła ją na początku lata w secondhandzie, ale nigdy nie miała jej na sobie poza swoim pokojem. Teraz jest u siebie, więc przymierza ją, jak tylko Ewa i HansGunnar wychodzą z domu.

Zaczyna rozpinąć kamizelkę, kiedy słyszy głosy dobiegające z kuchni. To włączone radio. Schodzi, żeby je wyłączyć i zauważa, że Ewa i HansGunnar jedli ciasto. Na podłodze przy drzwiach spiżarki pełno jest okruszków. Na blacie stoi szklanka do połowy napełniona sokiem truskawkowym, nie schowali też butelki.

Flora przynosi ściereczkę i zbiera okruszki z podłogi, płucze ją, a potem myje szklankę.

W radiu mówią o morderstwie popełnionym w północnej Szwecji. Znalezione zwłoki dziewczynki w domu dla młodzieży o skłonnościach autodestrukcyjnych.

Flora wykryca ścierkę i zawiesza ją na kranie.

Słyszy, że policja nie chce się wypowiadać na temat trwającego śledztwa, ale reporter wypytuje pozostałe uczennice w wywiadzie na żywo:

- Każda z nas była ciekawa, więc precisnęłam się do przodu - mówi łamiącym się głosem jakaś dziewczynka. - Ale nie zdążyłam zbyt wiele zobaczyć, bo zabrali mnie od drzwi, trochę krzyczałam, ale wiedziałam, że to nie ma sensu.

Flora bierze butelkę, żeby wstawić ją do lodówki.

- Opowiesz mi, co widziałas?

- Tak, zobaczyłam Mirandę, leżała na łóżku, o tak, dokładnie tak.

Flora staje i słucha.

- Miała zamknięte oczy? - pyta reporter.

- Nie, o tak, obie dłonie na twarzy, żeby...

- Kurwa, ale łiesz! - woła jakiś głos z tyłu.

Flora wzdryga się, kiedy coś uderza o podłogę. Pod stopami czuje mokrą plamę. Spogląda w dół i zauważa, że upuściła butelkę z sokiem. Nagle ogarnia ją fala mdłości i w ostatniej chwili wpada do ubikacji, żeby zwymiotować.

Kiedy Flora wychodzi z toalety, w radiu nadają już inny program. Jakaś kobieta z niemieckim akcentem omawia jesienne menu. Flora zbiera kawałki szkła, wyciera sok i przez chwilę stoi nieruchomo pośrodku kuchni. Wpatruje się w swoje białe, zimne dłonie, potem podchodzi do telefonu i dzwoni na policję.

Czeka chwilę, słysząc suche trzaski w słuchawce i pierwszy sygnał połączenia.

- Policja - odzywa się jakaś kobieta zmęczonym głosem.

- Tak, dzień dobry, nazywam się Flora Hansen i chciałam...

- Proszę poczekać - mówi głos. - Nie słyszałam, co pani powiedziała.

- No więc - zaczyna jeszcze raz - nazywam się Flora Hansen i chciałam coś powiedzieć w sprawie tego zabójstwa w Sundsvall.

Na chwilę zapada cisza. Potem znów odzywa się zmęczony, ale spokojny głos:

- Co chce pani powiedzieć?

- Czy za takie wskazówki dostaje się pieniądze? - pyta Flora.

- Niestety nie.

- Ale ja... Mam wrażenie, że widziałam tę zamordowaną dziewczynę.

- Była tam pani w chwili zabójstwa? - wtrąca szybko policjantka.

- Jestem duchowym medium - oznajmia tajemniczym głosem Flora. - Kontaktuję się ze zmarłymi... Wszystko widziałam, ale wydaje mi się... wydaje mi się, że przypomnę sobie więcej, jak mi zapłacicie.

- Kontakt ze zmarłymi... - powtarza policjantka. - Coś jeszcze?

- Dziewczyna zakrywała dłońmi twarz - mówi Flora.

- O tym, do diabła, można przeczytać na pierwszych stronach gazet - rzuca niecierpliwie jej rozmówczyni.

Serce Flory kurczy się z upokorzenia. Ma ochotę znowu z wymiotować. Po plecach spływa jej zimny pot. Nie planowała, co powie, ale zdaje sobie sprawę, że źle wybrała. Reklamy gazet wieczornych były już porozwieszane, kiedy robiła zakupy.

- Nie wiedziałam - szepce. - Mówię tylko, co widzę... Widziałam też mnóstwo innych rzeczy, jeśli chcecie za nie zapłacić.

- Nie płacimy za...

- Ale ja widziałam narzędzie zbrodni. Wam się wydaje, że je znaleźliście, ale się mylicie, widziałam...

- Czy zdaje sobie pani sprawę, że nie wolno bez powodu dzwonić na policję, że jest to

zagrożone karą grzywny? - przerywa jej funkcjonariuszka. - To jest karalne. Nie chcę podnosić głosu, ale zabiera mi pani czas, kiedy być może ktoś inny próbuje się dodzwonić z prawdziwymi informacjami.

- Tak, ale ja...

Flora zaczyna mówić o narzędziu zbrodni, kiedy nagle słyszy sygnał zakończenia rozmowy. Patrzy na słuchawkę i ponownie wybiera numer policji.

Kościół Szwecji zapewnił Pii Abrahamsson tymczasowe mieszkanie w dużym drewnianym domu na osiedlu willowym w Sundsvall. Mieszkanie jest przestronne i ładne, umeblowane klasycznie w stylu Carla Malmstena i Bruno Mathssona. Diakoni, którzy robili jej zakupy, kilkakrotnie namawiali ją na rozmowę w cztery oczy z którymś z księży, ale Pia za każdym razem odmawiała.

Przez cały dzień jeździła wynajętym samochodem wzdłuż tej samej drogi, mijając maleńkie miejscowości, przemierzyła każdą uliczkę Indal i zapuściła się we wszystkie dukty leśne. Wiele razy napotykała policjantów, którzy prosili ją, żeby wróciła do domu.

Leży teraz na łóżku w ubraniu i wbija wzrok w ciemność. Nie spała, odkąd zniknął Dante. Dzwoni telefon. Sięga po niego, zerka na wyświetlacz i wyłącza dźwięk. To rodzice. Dzwonią bez przerwy. Pia wpatruje się w mrok obcego mieszkania.

W głowie wciąż słyszy płacz swojego dziecka. Dante boi się i woła mamę, prosi, żeby zaprowadzić go do domu, do mamy.

Pia musi wstać.

Bierze kurtkę i wychodzi. Kiedy wsiada z powrotem do wynajętego auta, czuje w ustach posmak krwi. Musi znaleźć Dantego. Może siedzi gdzieś w rowie przy drodze? Może schował się pod kawałkiem tektury? Może ta dziewczynka po prostu go gdzieś porzuciła?

Drogi są ciemne i puste, prawie wszyscy śpią. Pia próbuje przebić wzrokiem czarną przestrzeń odcinającą się od światła reflektorów.

Dojeżdża do miejsca, w którym skradziono jej samochód, i przez chwilę siedzi nieruchomo, tylko oparte o kierownicę ręce drżą. Zawraca i jedzie z powrotem. Wjeżdża do Indal. To tutaj prawdopodobnie przepadł jej samochód. Powoli mija przedszkole, wjeżdża na chybił trafił w ulicę Solgårdsvägen i jedzie wzdłuż ciemnych willi.

Jej wzrok przykuwa jakiś ruch pod trampoliną. Zatrzymuje się i wyskakuje z samochodu. Potykając się, przechodzi przez niski różany żywopłot, kolce ranią jej nogi, podbiega do batuty i widzi, że to tylko tłusty kot ukrywa się w ciemnościach.

Odwraca się w stronę murowanego domu i z bijącym sercem wpatruje w zaciągnięte rolety.

- Dante? - woła. - Dante? Chodź do mamy! Gdzie jesteś?

Głos ma zachrypnięty i smutny. W domu zapalają się światła. Pia zatrzymuje się przy następnej willi, dzwoni do drzwi, wali pięściami i podchodzi do domku ogrodowego.

- Dante! - krzyczy z całych sił.

Idzie wzdłuż domów przy Solgårdsvägen i woła synka, uderza pięściami w zamknięte bramy garażów, otwiera drzwi do domków dla dzieci, przedziera się przez zarośla, przeskakuje przez rów i wychodzi z powrotem na drogę Indalsvägen.

Jakiś samochód hamuje z piskiem opon, Pia robi krok w tył i upada. Wbija wzrok w umundurowaną policjantkę, która do niej podbiega.

- Nic się pani nie stało?

Pia wstaje z jej pomocą i patrzy zagubiona w twarz kobiety o wydatnym nosie i blond włosach zaplecionych w warkocze.

- Znalazłaś go? - pyta.

Podchodzi do nich drugi policjant i mówi do Pii, że odwiozą ją do domu.

- Dante boi się ciemności - wyjaśnia Pia, a jej głos jest ochrypły i niski. - Jestem jego mamą, ale brakowało mi cierpliwości. Kiedy do mnie przychodził, kazałam mu wracać do swojego łóżka. Stał w pizamce i mówił, że się boi, a ja...

- Gdzie zaparkowała pani samochód? - pyta kobieta, biorąc Pię pod rękę.

- Puszczaj! - krzyczy Pia i wrywa się. - Muszę go znaleźć!

Uderza policjantkę w twarz i wrzeszczy bezsilnie, kiedy funkcjonariusze chwytają ją za ramiona i przyciskają do asfaltu. Próbuje się oswobodzić, ale spinają jej ręce na plecach i trzymają, dopóki się nie uspokoi. Pia czuje, że obtarła sobie brodę o asfalt i płacze bezradnie jak dziecko.



Joona Linna zastanawia się nad brakiem świadków: zdaje się, że nikt nic nie wie o Vicky Bennet i że nikt niczego nie widział. Jedzie niesamowicie piękną drogą wijącą się między falującymi wzgórzami i połyskującymi jeziorami, aż dociera do białego domu z kamienia. Na werandzie stoi wielka donica z drzewkiem cytrynowym, na którym wyrosły małe żółtozielone owoce.

Dzwoni do drzwi, czeka chwilę, a potem okrąża dom.

Na białym krześle ogrodowym siedzi Nathan Pollock z nogą w gipsie.

- Nathan?

Szczupły mężczyzna zastyga i odwraca głowę. Osłania dłonią oczy przed słońcem i mówi zaskoczony:

- Joona Linna, to naprawdę ty?

Srebrne włosy Nathana związane są w kucyk, który zwisa mu przez ramię. Ubrany jest w czarne spodnie i zrobiony na drutach ażurowy sweter. Nathan jest członkiem Krajowej Komisji do spraw Zabójstw, grupy eksperckiej składającej się z sześciu osób wspomagającej śledztwa w całej Szwecji.

- Joona, strasznie mi przykro z powodu tego dochodzenia, nie powinienem był pozwolić ci wchodzić na teren lewaków z Brygady.

- To była moja decyzja - odpowiada Joona, siadając.

Nathan powoli kręci głową:

- Nieźle się o to pożarłem z Carlosem.

- I przy tej okazji złamałeś nogę?

- Nie, wściekła niedźwiedzica wtargnęła nam do ogrodu - ripostuje Nathan i uśmiecha się, błyskając złotym zębem.

- A może raczej spadł z drabiny, zbierając jabłka - odzywa się jasny głos zza ich pleców.

- Matilda - mówi Joona.

Podnosi się z krzesła i obejmuje kobietę o gęstych, kasztanowych włosach i cerze upstrzonej piegami.

- Komisarzu... - Uśmiecha się Matilda i siada z nimi. - Mam nadzieję, że przywozisz mojemu ukochanemu trochę roboty, zanim zabierze się do sudoku.

- Niewykluczone - odpowiada z wolna Joona.

- Naprawdę? - cieszy się Nathan i drapie gips.

- Przyglądałem się miejscu zdarzenia i ciałom, ale nie mam dostępu ani do protokołu, ani do wyników badań...

- Z powodu tego wewnętrznego dochodzenia?

- Nie prowadzę tej sprawy, ale chciałbym wiedzieć, co ty o niej sądzisz.

- Ale mu teraz zrobiłeś przyjemność. - Matilda uśmiecha się, poklepując męża po policzku.

- Jak miło, że pomyślałeś o mojej skromnej osobie - mówi Pollock.

- Jesteś najlepszy - stwierdza Joona.

Komisarz zaczyna powoli referować wszystko, co wie o zabójstwach, a po chwili Matilda wstaje od stołu i wchodzi do domu. Nathan słucha w skupieniu, czasem zadaje pytania dotyczące szczegółów, kiwa głową i prosi, żeby Joona mówił dalej.

Bury pręgowany kot ociera się o nogi gospodarza. Ptaki na drzewach śpiewają, podczas gdy Joona opisuje pomieszczenia i pozycje ciał ofiar, rozbryzgi krwi, kałuże, ślady stóp, smugi i skrzepy. Nathan zamyka oczy i skoncentrowany, śledzi spostrzeżenia Joony dotyczące młotka pod poduszką, zakrwawionej kołdry i otwartego okna.

- Zastanówmy się - szeptem. - Brutalna przemoc, żadnych ukąszeń, żadnego ćwiartowania...

Joona nic nie mówi, pozwala Pollockowi myśleć na głos. Nathan sporządził już wiele profili sprawców i jak dotąd nigdy się nie mylił.

Profilowanie psychologiczne to metoda służąca wskazaniu potencjalnego zabójcy przez zinterpretowanie zbrodni jako metafory kondycji psychicznej sprawcy. Logiczną podstawą teorii jest przekonanie, że życie wewnętrzne człowieka w jakiś sposób odzwierciedla się w życiu zewnętrznym. Jeśli zabójstwo było przeprowadzone chaotycznie, to i psychika przestępcy jest chaotyczna, co ukryć może jedynie odludek.

Joona widzi, jak wargi Nathana poruszają się w rytm jego myśli. Co jakiś czas mężczyzna mruczy coś pod nosem albo nieświadomie ciągnie się za kucyk.

- Wydaje mi się, że widzę ciała... i wzór z krwi - mówi. - Wiesz, że to wszystko... że większość zabójstw dokonywanych jest w chwili szału. Potem sprawca wpada w panikę na widok krwi i chaosu. Wtedy w ruch wchodzi szlifierki kątowne i worki na śmieci... Albo sprawca ślizga się, próbując zmyć krew z podłogi szczotką i zostawia wszędzie ślady.

- Ale nie tu.

- Ten zabójca nie próbował niczego ukryć.

- Też mi to przyszło do głowy - zgadza się Joona.

- Przemoc była brutalna i metodyczna, tu nie chodzi o próbę ukarania, która zaszła za

daleko, w obu przypadkach zamiarem było zabić. Obydwie ofiary zostały zamknięte w małych pomieszczeniach, nie mogły uciec... Nie ma tu nienawiści, to wszystko przypomina raczej egzekucję lub rzeź.

- Uważamy, że zabójcą jest dziewczynka - mówi Joono.

- Dziewczynka?

Joono napotyka zaskoczony wzrok Nathana i pokazuje mu zdjęcie Vicky Bennet. Nathan śmieje się i wzrusza ramionami.

- Wybacz, ale bardzo w to wątpię.

Matilda przynosi herbatę oraz pączki i siada przy stole. Nathan nalewa do filiżanek.

- Nie wierzysz, że mogła to zrobić? - pyta Joono.

- Nigdy się nie zetknąłem z podobnym przypadkiem - odpowiada Nathan z uśmiechem.

- Nie wszystkie dziewczynki są grzeczne.

Nathan wskazuje na zdjęcie.

- Czy znana jest ze skłonności do przemocy?

- Nie, przeciwnie.

- Ścigacie nie tę osobę, co trzeba.

- Jesteśmy pewni, że wczoraj porwała dziecko.

- Ale go nie zabiła?

- Z tego, co wiemy, to nie - odpowiada Joono i bierze pączka.

Nathan odchyła się na krześle i spogląda w niebo spod przymkniętych powiek.

- Jeśli dziewczynka nie ma skłonności do przemocy, nie jest karana, nie była przedmiotem podobnego dochodzenia, to nie wydaje mi się, żeby to miała być ona - stwierdza i patrzy Joono prosto w oczy.

- A jeśli to jednak ona? - upiera się komisarz.

Nathan kręci głową i dmucha na herbatę.

- To nie trzyma się kupy - odpowiada. - Dopiero co czytałem na nowo pracę Davida Cantera... Wiesz, o tym, że tworząc profile, skupia się na roli, jaką sprawca przypisuje ofierze w chwili popełnienia przestępstwa. Sam o tym myślałem... że przestępca używa ofiary jako swego rodzaju aktora w wewnętrznym dramacie.

- Tak, można tak powiedzieć - zgadza się Joono.

- I według jego modelu zakryta twarz oznacza, że sprawca chce ofierze tę twarz odebrać, zrobić z niej przedmiot... Mężczyźni należący do tej grupy często używają przesadnej przemocy...

- A może oni po prostu bawią się w ciuciubabkę? - przerywa Joon.
- To znaczy? - Nathan podnosi wzrok i spogląda w szare oczy kolegi.
- Ofiara liczy do stu, a sprawca się chowa.

Nathan uśmiecha się i pozwala myśli zapuścić korzenie.

- Chodzi więc o to, żeby szukać.
- Tak, ale gdzie?

- Jedyna rada, jaką mogę ci dać, to szukać w starych miejscach - mówi Pollock. -

Przeszłość odzwierciedla przyszłość...

Krajowy Wydział Kryminalny, w skrócie Rikskrim, jest jedyną centralną jednostką operacyjną zwalczającą najcięższą przestępczość na poziomie krajowym i międzynarodowym. Jego dyrektor, Carlos Eliasson, stoi w oknie na ósmym piętrze i błądzi wzrokiem po stromych zboczach parku Kronoberg. Nie wie, że Joonas Linna idzie właśnie jedną z alejek, odwiedzając wcześniej stary cmentarz żydowski.

Carlos siada przy swoim biurku. W tym samym czasie komisarz kryminalny o zmierzwiionych włosach przechodzi przez Polhemsgatan i kieruje się prosto do przeszklonego wejścia do budynku policji. Joonas mija plakat z napisem obwieszającym rolę policji w zmieniającym się świecie. Benny Rubin siedzi zgarbiony przed monitorem, a z pokoju Magdaleny Ronander dobiegają urywki rozmowy o nowej współpracy z Europolem.

Joonas wrócił do Sztokholmu, ponieważ został wezwany na spotkanie z obojgiem dochodzeniowców w swojej sprawie. Wyjmuje pocztę z przegródki, myśląc o tym, że w sumie zgadza się z Nathanem Pollockiem.

Trudno połączyć wizerunek Vicky Bennet z zabójstwami. Nawet jeśli policja nie ma dostępu do dokumentacji psychiatrów, to i tak nic nie wskazuje na to, żeby dziewczynka miała być niebezpieczna. Nie figuruje w rejestrach policyjnych, a osoby, które się z nią zetknęły, odebrały ją raczej jako zamkniętą w sobie i sympatyczną.

Mimo to dowody techniczne ją obciążają. I wszystko wskazuje na to, że porwała tego chłopca.

Może mały leży już gdzieś w rowie ze zmiażdżoną głową. Ale jeśli wciąż żyje, to trzeba się spieszyć. Może siedzi z Vicky w samochodzie w jakimś ciemnym garażu, może właśnie teraz dziewczynka krzyczy na niego i zaczyna kipieć w niej wściekłość.

„Szukaj w przeszłości” - taką radę dał mu jak zwykle Nathan Pollock.

Jest to równie proste, co oczywiste: przeszłość zawsze odzwierciedla przyszłość.

W czasie swoich piętnastu lat życia Vicky zdążyła się już wielokrotnie przeprowadzić. Od bezdomnej mamy do rodzin zastępczych, tymczasowych placówek opiekuńczych i domów dla młodzieży.

Gdzieś teraz jest.

Może odpowiedź znajduje się u którejś z rodzin zastępczych, może w jakiejś rozmowie z osobą wspierającą, pełnomocnikiem, opiekunem. Muszą gdzieś być ludzie, którym ufała i którym się zwierzała.

Joona już ma wstać, żeby pójść do Anji i spytać, czy ma dla niego jakieś nazwiska i adresy, kiedy ta pojawia się w drzwiach. Jej bujne ciało wciśnięte jest w wąską, czarną spódnicę i typowy dla niej sweterek z angory. Jasne włosy upięła kunsztownie, a usta pomalowała jaskrawoczerwoną szminką.

- Zanim ci odpowiem, musisz wiedzieć, że corocznie ponad piętnaście tysięcy dzieci zostaje przeniesionych - zaczyna Anja. - Reformę nazwano „Zdrowy wybór”, politycy wpuścili na scenę prywatnych graczy. Teraz te domy należą prawie wyłącznie do zarządców kapitału podwyższonego ryzyka. Zupełnie jak na aukcjach dzieci w dawnych czasach: kto żąda najmniej za opiekę, ten dostanie prawo do dziecka... Oszczędza się na personelu, na edukacji, na terapii i opiece dentystycznej, żeby zarobić.

- Wiem - mówi Joona. - Ale Vicky Bennet...

- Doszłam do wniosku, że trzeba zacząć od znalezienia ostatniego decydenta w sprawie ulokowania Vicky.

- Możesz to zrobić?

Kobieta uśmiecha się z wyższością i przechyla w bok głowę:

- Już to zrobiłam, komisarzu.

- Jesteś fantastyczna - mówi Joona z powagą.

- Zrobię dla ciebie wszystko.

- Nie zasługuję na to. - Joona uśmiecha się.

- Nie, to fakt - odpowiada Anja i wychodzi z pokoju.

Joona siedzi jeszcze przez chwilę, potem wstaje, wychodzi na korytarz i puka do drzwi Anji.

- Adresy - mówi policjantka, wskazując na stertę papierów w drukarce.

- Dziękuję.

- Kiedy ten gość od umieszczania dzieciaków w domach usłyszał, jak się przedstawiam, powiedział, że Szwecja miała kiedyś wspaniałą pływaczkę stylem motylkowym, która tak samo się nazywała - mówi Anja i rumieni się.

- Zdradziłaś mu chyba, że to ty?

- Nie, ale on w każdym razie powiedział, że Vicky Bennet pojawiła się w spisie ludności dopiero w wieku sześciu lat. Jej mama Susie była bezdomna i chyba urodziła ją poza systemem opieki zdrowotnej. Kiedy trafiła do psychiatryka, Vicky umieszczono u opiekunów, pary wolontariuszy w Sztokholmie.

Joona trzyma w ręku ciepłą jeszcze listę, widzi kolejne rzędy nazwisk i adresów, od pierwszych opiekunów, Jacka i Elin Franków, Strandvägen 47, po dom dla młodzieży

Ljungbacken w Uddevalli i Birgittagården w gminie Sundsvall. W kilku miejscach widnieje adnotacja, że dziewczynka chce wrócić do pierwszej rodziny zastępczej. „Dziecko prosi o umożliwienie mu powrotu do rodziny Franków, ale rodzina odmawia”, powtarza się suchy komentarz. W końcu Vicky nie mieszka już u rodzin zastępczych, tylko w instytucjach. Pogotowie opiekuńcze, placówki interwencyjne, placówki socjalizacyjne.

Komisarz myśli o zakrwawionym młotku pod poduszką i krwi na framudze okna. Zacięta, szczupła twarz na zdjęciu i splątane, jasne włosy.

- Możesz, proszę, sprawdzić, czy Jack i Elin Frankowie nadal mieszkają pod tym samym adresem?

Okrągła twarz Anji rozjaśnia się w uśmiechu. Kobieta wydyma wargi i mówi:

- Zaczynij czytać *Hänt i Veckan*<sup>8</sup>, to dowiesz się tego i owego.

- To znaczy?

- Elin Frank rozwiodła się z Jackiem, ale zachowała mieszkanie. To w końcu były jej pieniądze.

- Czyli to celebryci?

- Ona zajmuje się dobroczynnością, nawet w większym stopniu niż inni bogacze. Razem ze swoim ówczesnym mężem Jackiem zainwestowali kupę pieniędzy w Wioski Dziecięce i fundusze pomocowe.

- Ale Vicky Bennet mieszkała u nich w domu, tak?

- Chyba im coś nie wyszło - odpowiada Anja.

Joono bierze wydruki, rusza w stronę drzwi, ale odwraca się jeszcze do Anji.

- Jak mam ci dziękować?

- Zapisałam nas na kurs - odpowiada prędko Anja. - Obiecuj, że ze mną pójdiesz.

- Jaki kurs?

- Relaksacyjny... Kamasutra coś tam...

Strandvägen 47 znajduje się dokładnie naprzeciwko mostu Djurgårdsbron. Jest to zamożny dom o kunsztownie zdobionej bramie i ciemnej, pięknej klatce schodowej.

Elin i Jack Frankowie byli jedyną rodziną, do której Vicky Bennet chciała wrócić, mimo że mieszkała tam bardzo krótko. Kilkakrotnie prosiła, żeby ją tam ponownie umieścić, ale Frankowie odmawiali.

Kiedy Joon Linna naciska przycisk dzwonka, drzwi z lśniącą, czarną tabliczką „Frank” otwierają się niemal natychmiast. Mężczyzna w rozluźnionej pozie, o błyszczących, złotych włosach i równej opaleniznie spogląda pytająco na wysokiego komisarza.

- Szukam Elin Frank.

- Robert Bianchi, jestem jej *consigliere* - przedstawia się mężczyzna, wyciągając rękę.

- Joon Linna, Wydział Kryminalny.

Przez wargi mężczyzny przemyka lekki uśmiech.

- Brzmi ciekawie, ale...

- Muszę z nią porozmawiać.

- Czy można spytać, o co chodzi? Nie chciałbym jej niepotrzebnie przeszkadzać...

Mężczyzna milknie, widząc zimne, szare oczy Joony.

- Proszę zaczekać w holu, pójdę zapytać, czy przyjmuje wizyty - mówi i znika za drzwiami.

Hol jest biały i nieumeblowany. Nie ma tu ani szafy, ani żadnych przedmiotów, butów czy ubrań. Tylko białe, gładkie ściany i jedno olbrzymie lustro z mlecznego szkła.

Joon próbuje wyobrazić sobie dziecko takie jak Vicky w tym środowisku. Niespokojną, chaotyczną dziewczynkę, która pojawiła się w rejestrach ludności dopiero w wieku sześciu lat. Dziecko, które przywykło do nazywania domem tego akurat garażu czy przejścia podziemnego, w którym właśnie nocowało.

Robert Bianchi powraca ze spokojnym uśmiechem i prosi, żeby Joon poszedł za nim. Mijają przestronny, jasny salon z kilkoma sofami i zdobionym piecem kaflowym. Grube dywany tłumią dźwięk kroków, kiedy mężczyźni przechodzą przez kolejne pokoje aż do zamkniętych drzwi.

- Proszę zapukać - mówi Robert, uśmiechając się niepewnie.

Joon puka i słyszy, jak ktoś podchodzi do drzwi, stukając obcasami o twardą podłogę. Otwiera je szczupła kobieta w średnim wieku, o ciemnych blond włosach i wielkich, niebieskich oczach. Ubrana jest w cienką, czerwoną sukienkę, która kończy się tuż pod



kolanami. Jest piękna, delikatnie umalowana, a jej szyję okalają trzy rzędy śnieżnobiałych pereł.

- Proszę wejść - mówi cicho, ale z idealną dykcją.

Wchodzą do bardzo jasnego pokoju, w którym znajduje się biurko, kanapa i fotele z białej skóry oraz wbudowane w ścianę półki na książki.

- Właśnie zamierzałam poprosić o herbatę. A może to dla pana za wcześnie? - pyta.

- Nie, chętnie się napiję.

Robert wychodzi z pokoju, a Elin robi gest w stronę kanapy.

- Usiądźmy.

Siada bez pośpiechu naprzeciw Joony i zakłada nogę na nogę.

- Co pana sprowadza? - pyta, patrząc na niego z powagą.

- Wiele lat temu pani i pani mąż Jack Andersson byliście dobrowolnymi opiekunami pewnej dziewczynki...

- Pomagaliśmy różnym dzieciom na wiele sposobów...

- Chodzi o Vicky Bennet - przerywa jej Joona łagodnie.

Coś drga w opanowanej twarzy Elin, ale głos nie traci spokojnego brzmienia.

- Bardzo dobrze pamiętam Vicky - odpowiada z krótkim uśmiechem.

- Co pani pamięta?

- Była słodka, kochana i...

Elin Frank milknie i patrzy w przestrzeń. Jej dłonie spoczywają nieruchomo.

- Mamy powody przypuszczać, że zamordowała dwie osoby w domu dla młodzieży pod Sundsvall - mówi Joona.

Kobieta szybko odwraca twarz, ale komisarz dostrzega, jak rozszerzają się jej oczy. Elin poprawia sukienkę na kolanach, nie potrafiąc powstrzymać drżenia rąk.

- W jaki sposób dotyczy to mnie? - pyta.

Puka Robert i wprowadza brzęczący wózek do podawania herbaty. Elin Frank dziękuje i prosi, żeby zostawił ich samych.

- Vicky Bennet zaginęła w zeszły piątek - wyjaśnia Joona, kiedy Robert wychodzi. - Możliwe, że się z panią skontaktuje.

Elin nie patrzy na niego. Lekko pochyla głowę i przetyka ślinę.

- Nie zrobi tego - mówi chłodnym tonem.

- Dlaczego nie?

- Ona nigdy się do mnie nie odezwie - odpowiada kobieta, wstając. - Błędem było wpuszczać pana, nie sprawdziwszy, z czym pan przychodzi.

Joona zaczyna nakrywać do stołu, a potem patrzy na Elin.

- Do kogo pani zdaniem zwróci się Vicky? Może do Jacka?

- Jeśli ma pan więcej pytań, proszę się skontaktować z moim adwokatem - mówi Elin i wychodzi z pokoju.

Po chwili wraca Robert.

- Odprowadzę pana do drzwi - oznajmia krótko.

- Dziękuję bardzo - odpowiada Joona, nalewa herbatę do dwóch filiżanek, bierze jedną, dmucha i ostrożnie pije.

Z uśmiechem bierze cytrynowy herbatnik z półmiska przykrytego białą, lnianą serwetką. Nie spiesząc się, zjada ciastko i wypija herbatę, ociera usta, składa serwetkę i odkłada ją na stolik, a następnie wstaje.

Joona słyszy, jak Robert idzie za nim przez ogromne mieszkanie. Mijają kolejne salony i pokój z piecem kaflowym. Przemierzają kamienną podłogę białego holu i Joona otwiera drzwi na klatkę schodową.

- Już teraz podkreślę jedną rzecz: ważne, żeby Elin nie została skojarzona z żadnymi negatywnymi... - odzywa się Robert.

- Rozumiem - przerywa mu komisarz. - Ale w tej sprawie to nie Elin Frank jest najważniejsza, tylko...

- Dla mnie i dla niej jest - Robert wchodzi mu w słowo.

- Może i tak, ale przeszłość wraca, kiedy chce, nie zważając na nic - mówi Joona i rusza schodami w dół.

Sala do fitnessu w mieszkaniu Elin przylega do największej łazienki. Kobieta biega codziennie siedem kilometrów, a dwa razy w tygodniu ma sesje z osobistym trenerem w Mornington Health Club. Nad bieżnią wisi telewizor, teraz wyłączony, a po lewej stronie rozpościera się widok na dachy domów, aż do wieży kościoła króla Oskara.

Dziś nie słucha muzyki. Jedyne dźwięki w sali to stąpanie jej butów o bieżnię, brzęczące echo w obciążnikach maszyny, ciche warczenie silnika i jej własny oddech. Włosy związane w kucyk podskakują między łopatkami. Ubrana jest jedynie w spodenki treningowe i biały sportowy top. Po pięćdziesięciu minutach pot przemoczył materiał między pośladkami i biustonosz.

Myśli o dniu, w którym trafiła do niej Vicky Bennet. Osiem lat temu. Mała dziewczynka o jasnych, splątanych włosach.

Elin w młodości zaraziła się chlamydią podczas kursu językowego we Francji. Nie potraktowała tego poważnie, co skończyło się bezpłodnością. Wtedy uważała, że nie ma się czym przejmować, bo i tak nigdy nie chciała mieć dzieci. Przez wiele lat wmawiała sobie, że fajnie jest nie musieć myśleć o antykoncepcji.

Ona i Jack byli małżeństwem od zaledwie dwóch lat, kiedy on zaczął mówić o adopcji. Za każdym razem, kiedy poruszał ten temat, tłumaczyła mu, że nie chce mieć dzieci, że to zbyt wielka odpowiedzialność.

Wtedy Jack był w niej jeszcze zakochany i zgodził się, kiedy zaproponowała, że mogliby wspierać dzieci, które miały trudną sytuację w swoich własnych rodzinach i potrzebowały chwili oddechu. Elin zadzwoniła do służb socjalnych dzielnicy Norrmalm. Razem z Jackiem poszli na spotkanie z pełnomocnikiem, który wypytywał ich o mieszkanie, pracę, stan cywilny i własne dzieci. Po upływie miesiąca zostali wezwani na rozmowy indywidualne. Zadano im masę pytań zgodnie z metodą Kälvestena. Do dziś pamięta zdumienie pracownicy, kiedy ta zrozumiała, kim była Elin Frank.

Zaledwie trzy dni potem zadzwonił telefon. Pracownica opieki socjalnej wyjaśniła, że mają dziecko, które przez jakiś czas będzie potrzebowało spokoju i poczucia bezpieczeństwa.

- Ma sześć lat i... myślę, że będzie dobrze... To znaczy, trzeba będzie posuwać się do przodu metodą prób i błędów, ale jak tylko okrzepnie, będziemy mogli zaproponować psychologów - mówiła kobieta.

- Co się jej przydarzyło?

- Jej matka jest bezdomna i chora psychicznie. Władze zainterweniowały, kiedy

znaleziono małą śpiącą w wagonie metra.

- Ale dobrze się czuje?

- Jest trochę odwodniona, ale lekarz stwierdził, że poza tym jest zdrowa... Próbowałam z nią porozmawiać... Wygląda na miłą, tyle że zamkniętą w sobie.

- Jak się nazywa, wiecie?

- Tak... Vicky... Nazywa się Vicky Bennet.

Elin zwiększa prędkość na koniec treningu, bieżnia szumi, oddech przyspiesza. Kobieta podkręca jeszcze nachylenie, biegnie, a potem zwalnia.

Po treningu rozciąga się przed lustrem przy drążku baletowym, nie patrząc sobie w oczy. Zrzuca buty i wychodzi z sali na ciężkich, mrowiących nogach. Przed wejściem do łazienki zdejmuje zimny już stanik, rzuca go na podłogę, ściąga spodenki i figi, przydeptując je nogami, i wchodzi pod prysznic.

Kiedy gorąca woda spływa jej po karku, a mięśnie rozluźniają się, powraca lęk. Czuje, że histeria jest tużtuż. Coś w niej chce bez końca krzyczeć i płakać. Ale zamiast tego Elin bierze się w garść i zmienia temperaturę wody na lodowatą. Zmusza się do pozostania pod prysznicem. Kieruje twarz pod strumień i stoi, dopóki z zimna nie poczuje bólu w skroniach. Zakręca wodę, wychodzi z kabiny i wyciera się.

Elin wychodzi z garderoby ubrana w pólđługą spóđnicę z aksamitu i nylonowe stringbody z najnowszej kolekcji Wolforda. Skóra na ramionach i łopatkach prześwituje przez czarny materiał ozdobiony małymi, lśniącyymi kamyczkami. Materiał koszulki jest tak cienki, że Elin musi zakładać ją w jedwabnych rękawiczkach.

W czytelnicy, w fotelu z jagnięcej skóry, siedzi Robert i przegląda dokumenty, które następnie układa w skórzanych segregatorach.

- Kim jest ta dziewczynka, o którą pytał gliniarz?

- Nikim - odpowiada Elin.

- Powinniśmy się nią martwić?

- Nie.

Robert Bianchi od sześciu lat pełni funkcję jej doradcy i asystenta. Jest gejem, ale nigdy nie był w stałym związku. Elin uważa, że najbardziej podoba mu się publiczne pokazywanie się z przystojnymi mężczyznami. To Jack stwierdził, że powinna mieć asystentahomoseksualistę, żeby nie musiał być o niego zazdrosny. Dobrze pamięta, co mu wtedy odpowiedziała - orientacja asystenta nie ma znaczenia, byleby tylko nie mówił sztucznie modulowanym głosem.

Siada obok Roberta w drugim fotelu, wyciąga nogi i pokazuje mu czarne, błyszczące szpilki.

- Wspaniale. - Robert uśmiecha się.

- Widziałam plan na resztę tygodnia.

- Za godzinę masz spotkanie w Clarion Hotel Sign.

Ciężki autobus przejeżdżający Strandvägen wprawia w drżenie potężne, przesuwne drzwi. Elin czuje na sobie spojrzenie Roberta, ale nie patrzy mu w oczy, bawi się tylko diamentowym krzyżykiem, który nosi na łańcuszku w zagłębieniu szyi.

- Razem z Jackiem zaopiekowaliśmy się dziewczynką o imieniu Vicky... Kiedyś, dawno - mówi, przełykając z trudem ślinę.

- Była adoptowana?

- Nie, miała mamę, byliśmy tylko opiekunami zastępczymi, ale ja...

Milknie, obracając krzyżyk w palcach.

- Kiedy to było?

- Kilka lat temu, zanim zacząłeś tu pracować - odpowiada Elin. - Ja nie zasiadałam wtedy w zarządzie koncernu, a Jack właśnie nawiązał współpracę z Zentropą.

- Nie musisz opowiadać.

- Naprawdę wydaje mi się, że byliśmy przygotowani, jak tylko się dało, i wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo, ale... Czy potrafisz zrozumieć ten kraj? Najpierw wszystko jest niesamowicie skomplikowane, trzeba się spotykać z pracownikami opieki socjalnej i pełnomocnikami, wszystko brane jest pod lupę, od finansów po życie seksualne... Ale jak tylko zaakceptowano naszą kandydaturę, minęły trzy dni i dostaliśmy dziecko, z którym sami mieliśmy sobie radzić. Nieco dziwne, prawda? Wiesz, nic nam o niej nie powiedzieli, nie otrzymaliśmy żadnego wsparcia.

- Typowe.

- Naprawdę chcieliśmy zrobić coś dobrego... I ta dziewczynka mieszkała u nas przez dziewięć miesięcy z przerwami. Mnóstwo razy próbowali ją zwrócić matce, ale zawsze kończyło się tym, że Vicky znajdowano wśród starych kartonów w jakimś garażu pod Sztokholmem.

- Smutne.

- Jack miał już dość tych wszystkich nocy, kiedy wyrwany z łóżka, musiał po nią jechać, zawieźć na ostry dyżur albo po prostu wsadzić do wanny i potem nakarmić... Prawdopodobnie i tak doszłoby do separacji, ale... Pewnej nocy powiedział, że muszę wybierać...

Elin posyła Robertowi wymuszony uśmiech.

- Nie pojmuję, dlaczego chciał mnie zmusić do dokonania wyboru.

- Bo on myśli tylko o sobie - odpowiada Robert.

- Ale byliśmy dla niej tylko tymczasowymi opiekunami, nie mogłam wybierać pomiędzy nim a dzieckiem, które miało u nas spędzić kilka miesięcy, to jakiś obłąd... A on dobrze wiedział, że byłam wtedy kompletnie od niego zależna.

- Wcale nie - próbuje wtrącić Robert.

- Ale to prawda, byłam - mówi Elin. - Kiedy więc mama Vicky dostała nowe mieszkanie, zgodziłam się, żeby zadzwonił do socjalu... Naprawdę wyglądało na to, że ta kobieta tym razem wyszła na prostą...

Głos jej się załamuje i Elin z zaskoczeniem zdaje sobie sprawę, że po policzkach płyną jej łzy.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie opowiedziałas?

Elin osusza łzy i, sama nie wiedząc czemu, kłamie:

- To nic wielkiego, nic, co miałoby mi spędzać sen z powiek.

- Trzeba żyć dalej - dodaje Robert, próbując ją usprawiedliwić.

- Tak - szepce Elin w odpowiedzi i zakrywa twarz.  
- Co się stało? - pyta mężczyzna z niepokojem.  
- Wiesz... - zaczyna Elin z westchnieniem i patrzy mu w oczy. - Nie mam z tym nic wspólnego, ale policjant, który tu dziś był, twierdził, że Vicky zabiła dwie osoby.  
- Masz na myśli te zabójstwa całkiem niedawno, w Norrlandzie?  
- Nie wiem.  
- Czy masz z nią jakiś kontakt? - pyta powoli Robert.  
- Nie.  
- Nie możesz zostać powiązana z tą sprawą.  
- Wiem. To jasne, że chętnie bym coś zrobiła, żeby jej pomóc, ale...  
- Trzymaj się od tego z daleka.  
- Powinnam może zadzwonić do Jacka.  
- Nie rób tego.  
- Musi się dowiedzieć.  
- Nie od ciebie - sprzeciwia się Robert. - Będzie ci potem przykro, wiesz o tym, jak za każdym razem, kiedy z nim rozmawiasz...

Elin próbuje się do niego uśmiechnąć, a po chwili kładzie dłoń na jego ciepłych palcach:

- Przyjdź jutro o ósmej, to omówimy plan przyszłego tygodnia.  
- Dobrze - mówi Robert i wychodzi.

Elin bierze telefon, ale czeka, aż Robert zamknie na klucz drzwi wejściowe, po czym wybiera numer Jacka. W słuchawce odzywa się zaspany głos.

- Elin? Wiesz, która jest godzina? Nie możesz tak dzwonić...  
- Spałeś?  
- Tak.  
- Sam?  
- Nie.  
- Jesteś szczery, żeby mnie zranić, czy...  
- Jesteśmy po rozwodzie - przerywa jej.

Elin wchodzi do sypialni i staje wpatrzona w szerokie łóżko.

- Powiedz, że za mną tęsknisz - szepce.  
- Dobranoc, Elin.  
- Możesz dostać mieszkanie na Broome Street, jeśli chcesz.  
- Nie chcę, to ty lubisz Nowy Jork.

- Policja chyba sądzi, że Vicky zabiła dwie osoby.

- Nasza Vicky?

Usta Elin zaczynają drżeć, do oczu napływają łzy.

- Tak... Byli tu i pytali o nią.

- To przykre - mówi cicho Jack.

- Nie mógłbyś tu przyjechać? Potrzebuję cię... Weź ze sobą Norah, jeśli chcesz, nie jestem zazdrosna.

- Elin... Nie zamierzam jechać do Sztokholmu.

- Przepraszam, że zadzwoniłam - mówi Elin i kończy połączenie.



Wysoko, przy Kungsbron 21 mieści się Krajowa Prokuratura do spraw Policji oraz Biuro Spraw Wewnętrznych. Jooną siedzi w niewielkim biurze razem z Mikaelem Båge, dyrektorem BSW, oraz sekretarz wykonawczą Helene Fiorine.

- O wspomnianym czasie policja bezpieczeństwa zorganizowała nalot na lokal Brygady, skrajnie lewicowej grupy ekstremistycznej - mówi Båge i odchrząkuje. - Zgodnie z doniesieniem komisarz kryminalny Linna z Krajowego Wydziału Kryminalnego miał się znajdować pod wskazanym adresem dokładnie w momencie lub chwilę przed...

- Zgadza się - potwierdza Jooną i spogląda przez okno na tory kolejowe i wody Barnhusviken.

Helene Fiorine odkłada pióro i notes z zakłopotanym wyrazem twarzy i robi błagalny gest.

- Jooną, muszę cię prosić, żebyś potraktował poważnie tę sprawę.

- Traktuję - odpowiada Jooną nieobecny głosem.

Kobieta zagląda mu głęboko w srebrnoszare oczy, po czym szybko kiwa głową i bierze do ręki pióro.

- Zanim skończymy - odzywa się Mikael Båge, dłubiąc sobie w ucho. - Muszę jeszcze wymienić główne oskarżenie, jakie zostało wobec ciebie skierowane...

- Może się przecież okazać, że to nieporozumienie - wtrąca szybko Helene. - Że dwa śledztwa przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności się przecięły.

- Jednak w doniesieniu... - mówi dalej Båge, oglądając sobie palec. - W doniesieniu jest napisane, że akcja policji bezpieczeństwa nie powiodła się, ponieważ ostrzegłeś kierownictwo Brygady.

- Tak, to prawda - przyznaje Jooną.

Helene Fiorine zrywa się z krzesła, ale nie wie, co powiedzieć, wpatruje się tylko w Joonę smutnym wzrokiem.

- Ostrzegłeś grupę o uderzeniu? - pyta z uśmiechem Båge.

- Te dzieciaki były niedojrzałe - wyjaśnia komisarz. - Ale nie stanowiły niebezpieczeństwa ani...

- Policja bezpieczeństwa była innego zdania - przerywa mu Båge.

- Tak - zgadza się ze spokojem Jooną.

- W tym miejscu zakończymy wstępne przesłuchanie - oznajmia Helene Fiorine i zbiera swoje papiery.

Jest już wpół do piątej, kiedy Jooną mija Tumbę, gdzie prowadził jakiś czas temu śledztwo w sprawie potrójnego zabójstwa.

Na siedzeniu pasażera leży lista kolejnych miejsc pobytu Vicky. Ostatnie to Birgittagården, a pierwsze - Strandvägen 47.

Musiała z kimś rozmawiać. Musiała się zwierzać, wspomnieć o jakichś przyjaciółach.

Elin Frank powiedziała o Vicky tylko tyle, że była słodka i kochana. „Słodka i kochana”, powtarza w myślach Jooną.

Dla zamożnej rodziny Franków Vicky była biednym dzieckiem, dziewczynką w potrzebie, kimś, komu okazuje się miłosierdzie.

Chodziło o dobroczynność.

Jednak dla Vicky Elin była pierwszą mamą po jej własnej.

Życie na Strandvägen musiało być czymś kompletnie innym od tego, co znała. Nie marzła i jadła regularnie. Spała w łóżku i nosiła ładne ubrania. Czas spędzony u Elin i Jacka był na pewno wyjątkowym okresem w jej życiu.

Jooną włącza kierunkowskaz i skręca na lewy pas.

Przestudiował listę i postanowił zacząć tym razem od końca. Przed Birgittagården Vicky mieszkała w domu dla młodzieży Ljungbacken, a wcześniej przez dwa tygodnie u rodziny ArnanderJohansson w Katrineholm.

Przypomina mu się widok Nälena i Frippego odrywających siłą ręce Mirandy z jej twarzy. Walczyli z zeszytniałymi ramionami. Zmarła zdawała się opierać, tak jakby nie chciała się pokazać, jakby się wstydziła.

Ale jej twarz była spokojna i biała jak macica perłowa.

Siedziała owinięta kołdrą, kiedy ktoś uderzył ją ciężkim kamieniem. Tak uważał Nälén. Sześć lub siedem razy, jeśli Jooną właściwie odczytał rozbryzgi krwi.

Potem została podniesiona i położona na łóżku, a twarz zakryto jej dłońmi. Ostatnią osobą, którą zobaczyła w życiu, był jej zabójca.

Jooną zwalnia i przejeżdża przez stare osiedle willowe. Parkuje przy niskim żywopłocie z kwitnącego pięciornika.

Wysiada z samochodu i podchodzi do sporej, drewnianej skrzynki na listy z mosięzną tabliczką: ArnanderJohansson. Zza domu wychodzi kobieta z wiadrem czerwonych jabłek. Ma problem z biodrami i co jakiś czas jej usta wykrzywia grymas bólu. Jest tęga, ma obfity biust i grube ramiona.

- Minęliście się - mówi kobieta na widok Joony.
- Jak zwykle - żartuje policjant.
- Musiał pojechać do magazynu... Załatwić sprawę z dokumentami przewozu.
- A o kim mówimy? - Jooną uśmiecha się.

Kobieta odstawia wiaderko.

- Myślałam, że przyjechał pan zobaczyć bieżnię.
- Ile kosztuje?
- Siedem tysięcy, nowa - odpowiada kobieta i milknie.

Ociera dłoń o nogawkę i przygląda się Joonie.

- Jestem z Wydziału Kryminalnego i chciałbym zadać kilka pytań.
- Na jaki temat?

- Chciałbym porozmawiać o Vicky Bennet, która mieszkała tu... prawie rok temu.

Kobieta kiwa głową ze smutną miną, wskazuje na drzwi, po czym wchodzi do środka. Jooną podąża za nią do kuchni, w której stoi sosnowy stół przykryty szydełkową serwetą. W oknach wychodzących na ogród powiewają kwieciste firanki, odsłaniając widok na świeżo przycięty trawnik. Tuż obok świerka rosną śliwa i krzaki agrestu. Wokół niewielkiego błękitnego basenu, w którym unoszą się zabawki do kąpielii, ułożono parkiet ogrodowy.

- Vicky uciekła - mówi Jooną wprost.

- Czytałam o tym - odpowiada kobieta szeptem, stawiając wiaderko z jabłkami na ladzie.

- Gdzie może się ukrywać?
- Nie mam pojęcia.
- Opowiadała o przyjaciołach, chłopakach?
- Vicky właściwie tu nie mieszkała.
- Dlaczego?
- Tak wyszło. - Kobieta odwraca się.

Napełnia dzbanek do kawy wodą i przelewa ją do pojemnika w ekspresie. Odstawia naczynie i zamiera w bezruchu.

- Zwyczaj nakazuje zaproponować kawę - mówi bezsilnie.

Jooną patrzy przez okno na dwóch jasnowłosych chłopców bawiących się w karate w ogrodzie. Obaj są szczupli i opaleni, ubrani w obszerne szorty kąpielowe. Zabawa jest trochę zbyt dzika i ostra, ale cały czas się śmieją.

- Czy w waszej rodzinie często przyjmujecie dzieci?
- Nasza córka ma dziewiętnaście lat, więc... Robimy to od kilku lat.

- Jak długo zwykle zostają?

- Różnie... Raz jest lepiej, raz gorzej - odpowiada kobieta, odwracając się w stronę Joony. - Wiele z nich przychodzi do nas z patologicznych domów.

- Czy jest trudno?

- Nie, to nie to... Oczywiście, są konflikty, ale tak naprawdę wystarczy wyraźnie wyznaczyć granice.

Jeden z chłopców wyprowadza kopnięcie z wysokości nad basenem i ląduje w wodzie z głośnym pluskiem. Drugi zadaje kilka uderzeń w powietrzu i wskakuje za nim, robiąc salto.

- Jednak Vicky została tylko przez dwa tygodnie - mówi Joona, patrząc na kobietę. Ta unika jego wzroku i drapie się w przedramię.

- Mamy dwóch chłopców - odpowiada cicho. - Są u nas od dwóch lat... To rodzeństwo. Mieliśmy nadzieję, że dogadają się z Vicky, ale niestety musieliśmy przerwać jej pobyt.

- Dlaczego?

- Właściwie to... To nie była jej wina, niczyja wina... Po prostu za dużo tego wszystkiego, jesteśmy zwykłą rodziną, nie daliśmy zwyczajnie rady.

- Czy Vicky była kłopotliwa, trudna?

- Nie - szepce kobieta. - To...

Milknie.

- Co chciała pani powiedzieć? Czy coś się stało?

- Nic.

- Macie przecież doświadczenie - zauważa Joona. - Jak mogliście się poddać po zaledwie dwóch tygodniach?

- Stało się, jak się stało.

- Ja jednak myślę, że coś się wydarzyło - upiera się z powagą komisarz.

- Nie, po prostu nie podołaliśmy.

- Wydaje mi się, że jednak było - powtarza policjant łagodnie.

- Czego pan ode mnie chce? - pyta z zażenowaniem gospodyni.

- Bardzo proszę, żeby pani opowiedziała, co się naprawdę stało.

Kobieta rumieni się. Czerwona plama spływa z policzków na szorstką skórę na szyi i dekolcie.

- Ktoś nas odwiedził - szepce, spuszczać wzrok.

- Kto?

Kręci głową. Joona podaje jej notes i długopis. Po jej policzkach zaczynają płynąć łzy.

Patrzy na policjanta, a potem zapisuje coś w notesie.

Po trzech godzinach jazdy Jonna dociera do Skrakegatan 35 w Bengtsfors. Kartka, na której kobieta zapisała mu adres, jest mokra od łez. Musiał wyrwać jej notes, ale kiedy próbował coś z niej jeszcze wyciągnąć, pokręciła tylko głową, wyszła z kuchni i zamknęła się w łazience.

Jedzie powoli pomiędzy szeregowymi domkami z czerwonej cegły, w stronę placu do zawracania ze stojącym przy nim garażem. Numer 35 należy do ostatniego domu w rzędzie. Białe, plastikowe meble ogrodowe leżą w wysokiej trawie, przewrócone przez wiatr. Ze skrzynki na listy na czarnym łańcuchu wylewają się reklamy pizzerii, sklepów Coop i Ica Kvantum.

Joona wysiada z samochodu, przedziera się przez chwasty do furtki i idzie brukowaną ścieżką w stronę domu.

Przed drzwiami leży przemoczona wycieraczka z napisem „klucze, portfel, komórka”. Od wewnętrznej strony szyby ktoś poprzyklejał czarne worki na śmieci. Joona naciska dzwonek. Słychać szczekanie psa i po chwili ktoś podchodzi i spogląda przez wizjer. Szczęknięcie dwóch zamków i drzwi otwierają się minimalnie, zablokowane przez łańcuch. Do Joony dociera odór rozlanego wina. Nie jest w stanie dostrzec osoby w ciemnym przedpokoju.

- Czy mogę wejść na chwilę?

- Ona nie chce cię widzieć - odpowiada mu zachrypnięty chłopięcy głos.

W tle słychać szybki oddech psa i odgłos zaciskającej się kolczatki.

- Ale ja muszę z nią porozmawiać.

- Niczego nie kupujemy! - woła z pokoju kobieta.

- Jestem z policji - mówi Joona.

Słychać zbliżające się kroki.

- Jest sam? - pyta kobieta.

- Chyba tak - odpowiada szeptem chłopiec.

- Trzymasz Zombiego?

- Otworzysz mu, mamusiu?

Kobieta podchodzi do drzwi.

- Czego pan chce?

- Czy może mi pani coś powiedzieć o Vicky Bennet?

Pazury psa ślizgają się po podłodze. Kobieta zamyka drzwi i przekręca zamek. Joona

słyszy, jak krzyczy coś do chłopca. Po chwili drzwi otwierają się na kilka centymetrów. Zdjęła łańcuch. Policjant otwiera szerzej i wchodzi do przedpokoju. Kobieta stoi odwrócona do niego tyłem. Ma na sobie cieliste rajstopy i biały Tshirt. Jasne włosy spływają poniżej łopatek. Kiedy Jooną zamyka za sobą drzwi, robi się tak ciemno, że musi się zatrzymać. Nie świeci się ani jedna lampa.

Kobieta idzie przodem. Słońce pada prosto na okna zasłonięte workami na śmieci. Pojedyncze dziurki i rysy lśnią jak gwiazdy. Słaba, szara poświata wciska się do kuchni. Na stole stoi karton wina, a pod nim, na brązowym linoleum, rozlewa się kałuża. Kiedy Jooną wchodzi do ciemnego salonu, kobieta już siedzi na dżinsowej kanapie. Ciemnofioletowe zasłony sięgają podłogi, za nimi widać worki. Mimo to słaby promień światła od drzwi werandy sięga pokoju, padając wprost na dłoń gospodyni. Jooną widzi jej wypielęgnowane, polakierowane na czerwono paznokcie.

- Proszę usiąść - mówi spokojnie kobieta.

- Dziękuję.

Jooną siada naprzeciwko niej na pufie. Kiedy oczy przyzwyczajają mu się do mroku, widzi, że jej twarz wygląda dziwnie.

- Co chce pan wiedzieć?

- Odwiedziła pani ArnanderJohanssonów.

- Tak.

- Jaką miała pani do nich sprawę?

- Ostrzegłam ich.

- Przed czym?

- Tompa! - woła kobieta. - Tompa!

Otwierają się drzwi i słychać powolne kroki. Jooną nie widzi w ciemnościach chłopca, ale czuje jego obecność i dostrzega zarys sylwetki przy regale z książkami. Chłopiec wchodzi do ciemnego salonu.

- Zapal światło.

- Ale mam...

- Po prostu to zrób!

Tompa naciska przełącznik i wielka kula z ryżowego papieru rozjaśnia pokój. Wysoki, szczupły chłopiec stoi w silnym świetle, spuszczać głowę. Jooną przygląda mu się. Jego twarz wygląda, jakby została pogryziona przez bardzo agresywnego psa, a rany niewłaściwie się zagoiły. Brak mu dolnej wargi, widać rząd zębów, na brodzie i prawym policzku odznaczają się zagłębienia w kolorze mięsa. Od linii włosów biegnie głęboka, czerwona

bruzda, na skos czoła, przez brew. Jooną odwraca się w stronę kobiety, jej twarz jest jeszcze bardziej zmasakrowana. Mimo to gospodyni uśmiecha się do niego. Brak jej prawego oka, twarz i szyja porane są głębokimi bliznami, pozostałościami co najmniej dziesięciu ciosów. Druga brew zwisa nad okiem, usta pocięte są na wiele kawałków.

- Vicky rozzłościła się na nas - odzywa się kobieta i uśmiech znika.

- Co się stało?

- Pocięła nas rozbitą butelką. Nie wierzyłam, że człowiek może wpaść w taką wściekłość, nie mogła przestać. Zemdlałam, a kiedy się przebudziłam wciąż jeszcze czułam ciosy zadawane rozbitym szkłem, pchnięcia, kawałki, które łamały się wewnątrz mojego ciała. I wtedy zrozumiałam, że już nie mam twarzy.



Po negocjacjach z firmą medyczną Orre gmina Sundsvall musiała ponieść duże koszty wyjścia z zaistniałej sytuacji. Dziewczynki z Birgittagården zostały tymczasowo przewiezione z hotelu Ibis do wioski Hårte.

Hårte to stara osada rybacka, w której nie ma nawet kościoła. Szkołę zlikwidowano tu prawie sto lat temu, kopalnię rudy żelaza porzucono, a sklep sieci Ica zamknięto, kiedy właściciele się zestarzelili. Za to latem miejscowość ożywa dzięki swym białym jak mąka, piaszczystem plażom ciągnącym się wzdłuż wybrzeża - Jungfrukusten.

Przez następnych kilka miesięcy w dawnym budynku wiejskiego sklepiku będzie mieszkało sześć dziewcząt. Sklep mieścił się w obszernym domu z dużą, przeszkloną werandą, położonym w miejscu, gdzie wąska droga rozwidła się jak język węża.

Uczennice zjadły obiad. Kilka z nich zostało jeszcze w jadalni i teraz podziwia szaroniebieskie morze. W przylegającym do jadalni salonie, przy kominku, rozsiadła się ze swoją robótką Solveig Sundström z domu dla młodzieży Sävstagården.

Korytarz prowadzi z salonu do niewielkiej kuchni, w której siedzi ochroniarz. Widzi stamtąd hol oraz drzwi, jednocześnie mając w zasięgu wzroku trawnik za oknem i drogę dojazdową.

Lu Chu i Nina szukają chipsów w spizarni przy kuchni, ale muszą zadowolić się paczką płatków śniadaniowych Frosties.

- Co zrobisz, jak przyjdzie morderca? - pyta Lu Chu.

Wytatuowana ręka ochroniarza drga, mężczyzna uśmiecha się sztywno.

- Możecie czuć się bezpiecznie.

Strażnik ma około pięćdziesięciu lat, wygoloną głowę i bródkę zaczynającą się od dolnej wargi. Pod granatowym swetrem z logo firmy odznaczają się potężne mięśnie.

Lu Chu nie odpowiada, patrzy tylko na niego, wkłada sobie do ust garść płatków i głośno chrupie. Nina przeszukuje lodówkę, z której wyciąga paczuszkę wędzonej szynki i musztardę.

W drugim końcu domu, wokół stołu na werandzie, siedzą Caroline, Indie, Tuula i Almira i grają w karty.

- Dawaj mi te swoje walety - mówi Indie.

- Pływają w jeziorze - chichocze Almira.

Indie wyciąga kartę i przygląda się jej z zadowoleniem.

- Ted Bundy był jak prawdziwy rzeźnik - odzywa się półgłosem Tuula.

- Boże, co ty wygadujesz - wzdycha Caroline.

- Chodził od pokoju do pokoju i tłukł dziewczyny na śmierć, jak foczki. Najpierw Lisę i Margaret, a potem...

- Zamknij jadaczkę! - Almira śmieje się.

Tuula uśmiecha się do stołu, a po plecach Caroline przebiega zimny dreszcz.

- Co ta baba tu robi? - pyta głośno Indie.

Kobieta siedząca przy ogniu podnosi wzrok, ale zaraz wraca do swojej robótki.

- Gramy dalej? - niecierpliwi się Tuula.

- Czyja kolej?

- Moja - zgłasza się Indie.

- Kurna, ale ty oszukujesz - komentuje z uśmiechem Caroline.

- Telefon mi padł - mówi Almira. - Podłączyłam go w pokoju do ładowarki, a teraz...

- Daj, sprawdzę go - oferuje się Indie.

Zdejmuje tylną klapkę, wyciąga baterię, wkłada z powrotem, ale nic się nie dzieje.

- Dziwne - mruczy pod nosem.

- Olać to - mówi Almira.

Indie ponownie wyjmuje baterię.

- Przecież tu nawet nie ma pieprzonej karty!

- Tuula - zaczyna surowym tonem Almira. - Wzięłaś moją kartę?

- Nie wiem - odpowiada burkliwie dziewczynka.

- Jest mi potrzebna. Kapujesz?

Kobieta odłożyła robótkę i wchodzi do jadalni.

- Co się tu dzieje? - pyta.

- Same sobie poradzimy - odpowiada ze spokojem Caroline.

Tuula robi smutną minę i zaciska usta.

- Niczego nie brałam - marudzi.

- Nie ma mojej karty SIM. - Almira podnosi głos.

- To chyba nie dowodzi, że to ona ją wzięła - stwierdza z oburzeniem kobieta.

- Almira mówi, że mnie zbije - rzuca Tuula.

- Nie toleruję żadnej przemocy - oznajmia kobieta, po czym odchodzi i zajmuje się znowu robieniem na drutach.

- Tuula - mówi stłumionym głosem Almira. - Naprawdę muszę zadzwonić.

- To nie będzie takie proste. - Dziewczynka uśmiecha się w odpowiedzi.

Las po drugiej stronie zatoki robi się coraz bardziej czarny. Chwilę później niebo

ciemnieje, a woda wciąż połyskuje jak płynny ołów.

- Policja uważa, że to Vicky załatwiła Mirandę - mówi Caroline.

- Co za tępaki - mamrocze Almira.

- Nie znam jej, żadna z nas jej nie zna - odzywa się Indie.

- Weź przestań.

- A może ona właśnie tu jedzie, żeby...

- Ciii - przerywa im Tuula.

Wstaje i podchodzi do okna, napięta jak struna, i wpatruje się w ciemność.

- Słyszałyście? - pyta, odwracając się do Caroline i Almiry.

- Co? - wzdycha Indie.

- Wkrótce umrzemy - szepce Tuula.

- Jesteś chora, diablico - mówi Caroline, ale nie może powstrzymać się od uśmiechu.

Chwyta dziewczynkę za rękę i przyciąga do siebie, sadza sobie na kolanach i głaszcze.

- Nie bój się, nic ci się nie stanie - pociesza ją.

Caroline budzi się na kanapie. W piecu dopala się ostatni rozżarzony węgielek, promieniując łagodnym ciepłem. Dziewczyna siada i rozgląda się po ciemnym pokoju. Zdaje sobie sprawę, że musiała zasnąć i wszyscy poszli spać, zostawiając ją tutaj.

Wstaje, podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Za czarnymi szopami majaczy woda. Wszędzie jest cicho i spokojnie. Nad powierzchnią morza za zasłoną z chmur świeci księżyc.

Otwiera skrzypiące sosnowe drzwi i czuje na twarzy powiew chłodniejszego powietrza z korytarza. Z tyłu trzeszczą drewniane meble. W gęstym mroku trzeba się domyślać, gdzie znajdują się drzwi do pokoi. Caroline robi krok w ciemność. Podłoga jest lodowata. Nagle wydaje jej się, że coś słyszy, jakby westchnienie albo jęk.

Odgłos dobiega z ubikacji.

Z mocno bijącym sercem zbliża się do uchylonych drzwi. Ktoś jest w środku. Znowu ten dziwny dźwięk.

Caroline zagląda ostrożnie przez szparę.

Na sedesie siedzi Nina z szeroko rozstawionymi nogami i obojętną miną. Przed nią klęczy mężczyzna, z twarzą między jej udami. Podciągnęła koszulę od pizamy, żeby mógł sięgać do jej piersi, jednocześnie liżąc ją.

- Kończ już - mówi ponuro Nina.

- Okej - odpowiada mężczyzna i wstaje.

Kiedy odrywa kawałek papieru toaletowego, żeby otrzeć usta, Caroline widzi, że to ich ochroniarz.

- Daj mi pieniądze - żąda Nina, wyciągając rękę.

Strażnik grzebie w kieszeniach.

- Cholera, mam tylko osiemdziesiąt koron - mówi.

- Ale powiedziałeś pięćset!

- Co do diabła mam zrobić? Mam tylko osiemdziesiąt.

Nina z westchnieniem przyjmuje pieniądze.

Caroline spiesznie odchodzi i wślizguje się do zimnego pokoiku, który jej przydzielono. Zamyka drzwi i zapala światło. Widzi swoje odbicie w czarnej szybie okna i uświadamia sobie, że jest doskonale widoczna z zewnątrz, więc szybko zaciąga roletę. Po raz pierwszy od bardzo dawna boi się ciemności.

Czuje się nieswojo na myśl o jasnych oczach Tuuli opowiadającej o seryjnych

mordercach. Mała Tuula z pewnością była przerażona i chciała przestraszyć pozostałe dziewczyny twierdzeniem, że Vicky wyruszyła ich tropem do osady rybackiej.

Caroline postanawia nie myć dziś zębów. Nic jej nie zmusi do wyjścia na ten ciemny, długi korytarz.

Przysuwa krzesło do drzwi i próbuje zablokować w ten sposób klamkę, ale bezskutecznie. Przynosi kilka stosów czasopisma „Allers” i drżącymi rękami układa je pod nogami krzesła, żeby oparcie sięgnęło klamki.

Ma wrażenie, jakby ktoś przemykał korytarzem koło jej pokoju, zerka przez dziurkę od klucza i czuje zimne dreszcze na plecach.

Nagle za jej plecami słychać hałas. To roleta puściła i zwinęła się z trzaskiem.

- Boże - wzdycha Caroline i ponownie opuszcza zasłonę.

Stoi w bezruchu i nasłuchuje. Potem gasi światło i wskakuje do łóżka. Otula się pikowaną kołdrą i czeka, aż pościel się nagrzej.

Leży, wpatrując się w ciemnościach w klamkę i myśli znowu o Vicky Bennet. Wydawała się taka nieśmiała i ostrożna. Caroline nie jest w stanie sobie wyobrazić, że Vicky zrobiła te straszne rzeczy, nie może w to uwierzyć. Zanim zdąży zająć czymś myśli, przypomina sobie zmiażdżoną głowę Mirandy i krople krwi kapiące z sufitu.

Nagle na korytarzu słychać ostrożne kroki. Cichną, potem znowu je słychać, aż w końcu zatrzymują się tuż pod jej drzwiami. Caroline widzi, jak ktoś próbuje nacisnąć klamkę, która opiera się jednak o oparcie krzesła. Przestraszona dziewczyna zamyka oczy, zatyka uszy i zaczyna się modlić do Boga, który ma dzieci w swej opiece.

Jest środek nocy, słychać monotony stukot. Dziecięcy fotelik samochodowy objęta się o tamę elektrowni wodnej Bergforsen. Odwrócony szarym, plastikowym oparciem do góry, ledwie widoczny nad powierzchnią, przypląnął rzeką Indal.

Odkąd stopniał śnieg w regionie Jämtland, stan wody jest bardzo wysoki. Elektrownie poniżej jeziora Storsjön zmuszone były sztucznie wyregulować jej poziom w przepelnionych zbiornikach.

Po obfitych deszczach w ubiegłym tygodniu elektrownia Bergforsen zaczęła dla bezpieczeństwa stopniowo otwierać śluzy. Każdej sekundy przez zapórę wypływa ponad dwa miliony litrów wody.

Przez długie miesiące leniwa rzeka Indal przypominała raczej jezioro, jednak teraz jej nurt jest wyjątkowo rwący.

Fotelik kilka razy objęta się o zapórę, po czym cofa się nieznacznie i uderza ponownie.

\*

Joona biegnie wąską drogą prowadzącą przez szczyt tamy. Po prawej stronie rzeka rozpościera się jak lśniący podłoga, po lewej otwiera się urwisko z gładką betonową ścianą jakieś trzydzieści metrów pionowo w dół. Wysokość przyprawia o zawroty głowy. Biała spieniona woda dudni, uderzając o czarne skały. Z nieposkromioną siłą tryska z upustów zapory.

Nieco dalej, przy krawędzi tamy stoi dwóch umundurowanych policjantów i strażnik z elektrowni. Cała trójka patrzy w dół na ciemną taflę, przechylając się przez barierkę. Jeden z funkcjonariuszy pokazuje coś w oddali, w ręku trzyma bosak.

Wokół fotelika zebrało się trochę śmieci naniesionych przez rzekę. Pusta butelka, gałązki świerku, patyki i na wpół rozpuszczone resztki kartonu.

Joona spogląda w dół na czarną wodę. Prąd szarpie fotelikiem. Widać jedynie oparcie z szarego plastiku.

Nie da się stwierdzić, czy jest w nim przypięte dziecko.

- Odwróć go - mówi Joona.

Drugi policjant kiwa głową i przechyla się przez barierkę. Przecina bosakiem powierzchnię wody i odciąga na bok iglastą gałąź. Wraca do fotelika, wsuwa pod niego bosak i ostrożnie go unosi, aż czuje opór na haku. Ciągnie go w górę, słychać chlupnięcie, kiedy fotelik w końcu odwraca się, ukazując mokrą, prążkowaną poduszkę siedzenia.

Jest pusty, odpięte pasy unoszą się bezwładnie na wodzie.

Joona patrzy na fotelik i czarne paski i przychodzi mu do głowy, że ciało dziecka mogło się z nich wyslizgnąć i opaść na dno.

- Jak już mówiłem przez telefon, zdaje się, że to ten fotelik... Nie wygląda na mocno uszkodzony, ale oczywiście trudno teraz dokładnie mu się przyjrzeć - mówi jeden z policjantów.

- Dopilnujcie, żeby technicy użyli nieprzemakalnego worka, kiedy będą go wyciągać.

Policjant puszcza fotelik, który powoli znów odwraca się oparciem do góry.

- Spotkajmy się przy moście - zarządza Joona i kieruje się w stronę samochodu. - Jest tam kąpielisko, prawda?

- Co będziemy robić?

- Kąpać się - odpowiada komisarz bez cienia uśmiechu.

Jooną zatrzymuje się przed mostem, zostawia otwarte drzwi auta i podchodzi do trawiastej skarpy. Z niewielkiej piaszczystej plaży prosto w strumień rzeki prowadzi pływający, zakotwiczony pomost.

Wiatr rozchyła komisarzowi poły marynarki, pod ciemnoszarą koszulą odznaczają się mięśnie. Jooną idzie skrajem drogi, czując parującą wilgoć zieleni, zapach trawy i słodycz wierzbówki. W pewnym momencie zatrzymuje się, pochyla i pomiędzy roślin wyłuskuje kawałek szkła. Zamyka go w dłoni i patrzy na wodę.

- Dokładnie tutaj zjechali z drogi - mówi, pokazując kierunek.

Jeden z policjantów schodzi na plażę do miejsca wskazanego przez Joonę, ale kręci głową.

- Nie ma żadnych śladów - woła.

- Chyba jednak się nie mylę - odpowiada komisarz.

- Nigdy się tego nie dowiemy, za mocno padało - stwierdza drugi policjant.

- Ale nie pod wodą - mówi Jooną.

Schodzi z pobocza i zbiega na plażę. Mija stojącego tam policjanta, zatrzymuje się nad samym brzegiem rzeki. Idzie kilka metrów w górę jej biegu i dostrzega ślady opon pod wodą. Równoległe odciski w piaszczystym dnie znikają w czarnej głębi.

- Widać coś? - woła jeden z policjantów.

- Tak - odpowiada Jooną i wchodzi do rzeki.

Chłodny nurt opływa mu nogi, łagodnie ciągnąc w bok. Jooną idzie naprzód. Trudno cokolwiek zobaczyć przez połyskującą, płynącą wodę. Długie łodygi roślin wiją się na dnie, prąd niesie bąbelki powietrza i piasek.

Jeden z miejscowych policjantów wchodzi za nim do rzeki, przeklinając pod nosem.

Jooną dostrzega ciemny kontur mniej więcej dziesięć metrów przed sobą.

- Dzwonię po nurka - mówi towarzyszący mu funkcjonariusz.

Komisarz szybkim ruchem zdejmuje marynarkę, podaje ją koledze i rusza dalej.

- Co robisz?

- Muszę wiedzieć, czy zginęli - odpowiada Jooną, oddając mu służbową broń.

Woda jest zimna, strumień szarpie go za coraz cięższe spodnie. Po nogach i plecach przebiega mu dreszcz zimna.

- Rzeką płyną pnie drzew - woła drugi z policjantów. - Nie możesz tu wchodzić!

Jooną idzie przed siebie, a kiedy woda sięga mu do brzucha, daje łagodnie nurka.



W uszach mu huczy, kiedy przewody słuchowe zalewa woda. Czuje zimno w otwartych oczach. Promienie słońca przebijają tafle, drobne wiry podrywają muł z dna.

Joono rusza nogami, zanurzając się głębiej i nagle dostrzega samochód. Stoi kawałek dalej, obok śladów opon. Prąd pociągnął go w stronę środka nurtu.

Światło odbija się od czerwonej blachy, brakuje przedniej szyby i obu po prawej stronie, woda przepływa prosto przez kabinę.

Joono pod pływa bliżej, próbując nie myśleć o tym, co może zobaczyć. Musi tylko uważnie patrzeć i spróbować zapamiętać tyle, ile się da w czasie tych kilku sekund, które może tu spędzić, ale mózg i tak przywołuje obrazy dziewczynki siedzącej na przednim siedzeniu, przypiętej pasami. Ręce wyciągnięte do przodu, otwarte usta i wijące się włosy, falujące przed twarzą.

Serce przyspiesza. W dole jest ciemno. Mrok i dudniąca cisza.

Zbliża się do tylnych drzwi z wybitym oknem i chwyta za pustą ramę. Siła rzeki ciągnie go z prądem. Słysząc zgrzyt, Joono traci oparcie, kiedy samochód osuwa się z prądem o kolejny metr. Muł wzbija się w górę, trudno cokolwiek zobaczyć. Pod pływa. Chmura piasku i ziemi rozmywa się powoli.

Nad nim, jakieś trzy metry wyżej, jest inny świat, skąpany w słońcu.

Tuż pod powierzchnią prześlizguje się nasiąknięty wodą pień, niczym potężny pocisk.

Joono zaczyna czuć ból w płucach domagających się powietrza. Tu, w dole, prąd wody jest silny.

Komisarz chwyta pustą ramę okna i widzi, jak z dłoni wypływa mu strużka krwi. Przyciąga się do samochodu i próbuje zajrzeć do środka. Przed oczyma przepływają mu drobinki piasku, wodorosty i falujące rośliny.

Samochód jest pusty. Nikogo w nim nie ma, ani dziewczynki, ani dziecka.

Brakuje przedniej szyby, wycieraczki luźno zwisają. Ciało mógł porwać prąd i potoczyć po dnie rzeki.

Zdaży jeszcze rzucić okiem na najbliższe otoczenie samochodu. Nie ma tu nic, o co mogłyby się zahaczyć ciała dzieci. Skały są obłe, a rośliny zbyt wątłe.

Płuca wołają o tlen, ale Joono wie, że jest jeszcze trochę czasu.

Ciało musi się nauczyć czekać.

W wojsku wielokrotnie musiał pływać po dwanaście kilometrów z flagą sygnałową, bez wyposażenia wydostał się z łodzi podwodnej z bojką dekompresyjną, pływał pod lodem w Zatoce Fińskiej.

Jeszcze wytrzyma przez kilka sekund bez oddechu.

Kilkoma silnymi wymachami ramion przemieszcza się wokół samochodu i obserwuje wygładzony krajobraz. Woda rwie niczym silny wiatr. Po dnie przemykają cienie przepływających pni.

Vicky zjechała z drogi na plażę w ulewnym deszczu, a potem wjechała do wody. Szyby wypadły już wcześniej przy zderzeniu z sygnalizacją świetlną i samochód natychmiast wypełniła woda. Toczył się dalej, aż zatrzymał na dnie rzeki.

Ale gdzie są ciała?

Musi spróbować znaleźć dzieci.

Pięć metrów dalej odkrywa coś błyszczącego, parę okularów, które przesuwają się coraz dalej, w stronę głębin i mocniejszego nurtu. Powinien już wrócić na powierzchnię, ale sądzi, że wytrzyma jeszcze chwilę. Coś błyszczy mu przed oczami, kiedy pod pływa bliżej. Wyciąga rękę i chwyta okulary w momencie, gdy wir odrywa je od dna. Zawraca i silnymi wymachami nóg wzbija się w stronę światła. W oczach mu się mieni. Nie ma czasu się rozejrzeć, musi zaczerpnąć tchu, żeby nie stracić przytomności. Wynurza się i wciąga powietrze w płuca. Kątem oka dostrzega dryfujący pień, który w tej samej sekundzie trafia go w ramię. Joon krzyczy z bólu. Uderzenie jest tak silne, że wybija mu kość ze stawu. Ciągnie go pod wodę. W uszach dzwoni mu jak na mszę. Nad sobą widzi lśniące, słoneczne refleksy.

## 59

Koledzy z västernorrlandzkiej policji zdążyli spuścić na wodę łódkę i podплыwali właśnie do Joony, kiedy trafił go pień. Złapali go i wciągnęli przez burtę na pokład.

- Przepraszam - wydyszał Jooną. - Musiałem sprawdzić...
- Gdzie cię rąbnęło?
- W samochodzie nie było ciał - dokończył komisarz, jęcząc z bólu.
- Spójrz na jego ramię - powiedział jeden z policjantów.
- *Shit!* - szepnął drugi.

Z mokrej koszuli Joony kapąła krew, a ramię było dziwnie wykręcone - zwisało jakby luźno na samych mięśniach.

Ostrożnie wyjęli mu z dłoni okulary i umieścili w foliowym woreczku.

Jeden z kolegów odwiózł go do szpitala w Sundsvall. Jooną siedział nieruchomo w samochodzie, zamknął oczy i przyciskał do ciała uszkodzoną rękę. Mimo bólu próbował wyjaśnić, że samochód zsunął się po dnie i że woda przepływała przez wybite okna.

- Dzieciaków tam nie było - wyszeptał.
- Ciała mogły popłynąć z nurtem - stwierdził towarzyszący mu policjant. - Nie ma sensu nurkować, bo albo gdzieś się zahaczyły i nigdy się nie dowiemy, gdzie są, albo wylądowały przy elektrowni, jak ten fotelik.

W szpitalu Jooną zajęły się dwie energiczne pielęgniarki. Obie były blondynkami i wyglądały jak matka i córka. Szybko i sprawnie zdjęły z niego mokre ubranie, ale kiedy zaczęły go wycierać i zobaczyły jego ramię, umilkły. Oczyściły i zakleily mu ranę przed odwiezieniem na rentgen.

Dwadzieścia minut później przyszedł do gabinetu lekarz i powiedział, że oglądał zdjęcia. Wyjaśnił, że nic nie zostało złamane i że to tylko laksacja stawu ramiennego. Zła wiadomość jest taka, że kość została wyrwana ze stawu, a dobra, że pierścień chrząstki jest nienaruszony. Jooną musiał położyć się na brzuchu ze zwieszoną ręką. Lekarz wstrzyknął mu do stawu dwadzieścia miligramów lidokainy, żeby móc nastawić ramię. Siedząc na podłodze ciągnął w dół, podczas gdy jedna pielęgniarka naciskała łopatkę w stronę kręgosłupa, a druga umieściła główkę kości we właściwej pozycji. Zachręściło, Jooną zacisnął zęby i zrobił długi wydech.

Samochód, którym jechali Vicky Bennet i Dante, zniknął na odcinku drogi, z której praktycznie nie było zjazdów. Policja stwierdziła, że skontrolowała wszystkie możliwe kryjówki. Krytyka mass mediów była coraz surowsza.

Kiedy Joono zobaczył fotelik w rzece, zrozumiał to, o czym nikt nie pomyślał. Jeśli auto wjechało do wody i zostało pochłonięte przez rzekę, to mogło się to stać niepostrzeżenie tylko w jednym miejscu.

Za Indal droga skręca ostro w prawo i dalej prowadzi przez most na rzece, ale samochód musiał pojechać prosto, w dół niewielkiego, porośniętego trawą zbocza, przejechać piaszczystą plażę i wpaść do wody.

Przez wybite okna woda bez oporu zalała kabinę, a ulewny deszcz natychmiast zmył ślady opon na piasku. W ciągu kilku sekund samochód po prostu zniknął.

Joona schodzi do jednego z policyjnych garaży. Powietrze jest chłodne. Usztywnione ramię chroni granatowa chusta.

W wielkim, foliowym namiocie stoi samochód, który ukradła Vicky Bennet. Wyciągnięto go czteropunktowym podnośnikiem, zapakowano w folię i przewieziono. Wszystkie siedzenia zostały wymontowane i umieszczone obok samochodu. Na długiej ławie leżą przedmioty w oznakowanych torebkach. Joona przygląda się zabezpieczonym śladom. Odciski palców Vicky i Dantego. Woreczki z okruchami szkła, pusta butelka po wodzie, sportowy but, który z pewnością należał do Vicky, i okulary chłopca.

Drzwi do przylegającego gabinetu otwierają się i do garażu wchodzi Holger Jalmert, trzymając w ręku teczkę.

- Miałeś mi coś pokazać - mówi Joona.

- Tak, czemu nie. - Holger wzdycha i gestem wskazuje samochód. - Nie ma całej przedniej szyby. Sam widziałeś, nurkując. Wypadła podczas kolizji ze słupem... Ale niestety znalazłem na ramie okiennej włosy chłopca.

- Przykro mi to słyszeć - mówi Joona i czuje, jak wypełnia go pustka.

- Tak, ale przecież wszyscy się tego spodziewali.

Joona spogląda na zdjęcie kępki włosów przyczepionych po prawej stronie najeżonej odłamkami ramy przedniej szyby i powiększenie, na którym widać trzy włosy z wyrwanymi cebulkami.

Przypuszczalnie jechali z dużą prędkością i uderzyli z rozpędu o taflę wody. Wszystko wskazuje na to, że Vicky Bennet i Dante Abrahamsson zostali wyrzuceni przez wybitą szybę.

Joona czyta w raporcie, że znaleziono odłamki szkła z krwią Dantego.

Maska samochodu została zgnieciona przy uderzeniu.

Komisarzowi trudno wyobrazić sobie sytuację, w której włosy chłopca byłyby wyrwane, gdyby nie został wyrzucony z siedzenia, przeleciał ponad schowkiem, a potem przez okno do rzeki.

Prąd był rwący, bo w zaporze Bergeforsen otwarto upusty.

Joona myśli, że agresja Vicky musiała się ulotnić, skoro nie zabiła chłopca od razu, tylko trzymała go ze sobą w samochodzie.

- Czy sądzisz, że chłopiec żył, kiedy wjechali do wody? - pyta cicho.

- Tak, przypuszczalnie stracił przytomność pod wpływem uderzenia i utonął... Ale musimy poczekać, aż ciała utkną przy tamie.

Holger pokazuje torebkę zawierającą czerwony pistolet na wodę.

- Sam mam małego synka...

Milknie i siada na krześle.

- Wiem. - Jooną kładzie zdrową rękę na ramieniu kolegi.

- Musimy powiadomić mamę chłopca, że zakończymy poszukiwania i będziemy już tylko czekać - mówi Holger, a usta zaczynają mu drżeć.

\*

W niewielkim miejscowym komisariacie panuje rzadko spotykana cisza. Kilku funkcjonariuszy w mundurach rozmawia przy automacie do kawy, a jakaś kobieta pisze coś powoli na klawiaturze. Szary świt za oknem jest ponury i przygnębiający. Światło przypomina beznadziejne szkolne dni.

Kiedy otwierają się drzwi i wchodzi Pia Abrahamsson, milkną ostatnie przyciszone głosy. Pia ma na sobie dżinsy i zapiętą dżinsową kurtkę, trochę za ciasną. Brązowe włosy zwisające spod beretu są splątane i nieumyte.

Jest bez makijażu, oczy ma zmęczone i pełne lęku.

Mirja Zlatnek zrywa się na równe nogi i podsuwa jej krzesło.

- Nie chcę siadać - mówi zduszonym głosem Pia.

Mirja rozpina guzik koszuli po szyję.

- Poprosiliśmy, żeby pani przyszła, ponieważ... Bo obawiamy się...

Pia opiera rękę o oparcie krzesła.

- Próbuję powiedzieć, że... - jąka się Mirja.

- Tak?

- Nikt już nie wierzy, że żyją.

Reakcja Pii nie jest gwałtowna. Nie załamuje się, kiwa tylko głową i oblizuje wargi.

- Dlaczego sądzicie, że zginęli? - pyta cichym i nienaturalnie spokojnym głosem.

- Znaleźliśmy pani samochód - odpowiada Mirja. - Zjechał z drogi i wpadł do rzeki.

Znajdował się na głębokości czterech metrów, był mocno uszkodzony i...

Głos jej zamiera.

- Chcę zobaczyć mojego syna - mówi Pia z tym samym, przyprawiającym o dreszcze spokojem w głosie. - Gdzie jest ciało?

- To znaczy... Nie znaleźliśmy jeszcze ciała, ale... To trudna sytuacja, ale stwierdzono, że należy przerwać poszukiwania.

- Ale...

Dłoń Pii Abrahamsson odruchowo sięga ku szyi i zawieszonemu pod ubraniem

krzyżkowi, ale zatrzymuje się na wysokości piersi.

- Dante ma tylko cztery latka - mówi tonem zdziwienia. - Nie potrafi pływać.

- Wiem - potwierdza Mirja ze smutkiem.

- Ale... lubi się bawić w wodzie - szeptem Pia.

Broda zaczyna jej lekko drżeć. Stoi w swoim dżinsowym ubraniu, pod kurtką miga koloratka. Powolnymi ruchami, jak stary, złamany człowiek, siada wreszcie na krześle.

## 61

Elin Frank bierze prysznic po wyjściu z sauny, a potem idzie po kamiennej podłodze do wielkiego lustra wiszącego nad podwójną umywalką, gdzie wyciera się ciepłym ręcznikiem. Zakłada czarne kimono na wciąż wilgotną i rozgrzaną skórę. Dostała je od Jacka w roku, w którym zdecydowali się na separację.

Wychodzi z łazienki, przemierza jasne pokoje wyłożone białym parkietem i wchodzi do sypialni.

Na szerokim łóżku już wcześniej rozłożyła błyszczącą suknię w kolorze miedzi od Karen Millen i złote figi Dolce & Gabbana.

Odwiesza kimono i perfumuje się La Perłą, odczekuje chwilę i ubiera się.

Wchodząc do salonu, widzi, jak jej doradca Robert gwałtownym ruchem chowa telefon. Elin momentalnie ogarnia znów bolesny niepokój i ciąży jej w piersi jak wielka kula.

- Co się dzieje? - pyta.

Chłopiący Tshirt w poprzeczne paski wysunął mu się z białych dżinsów, uwydatniając jego okrągły brzuch.

- Fotograf z francuskiego „Vogue’a” spóźni się dziesięć minut - odpowiada Robert, nie patrząc jej w oczy.

- Nie zdążyłam obejrzeć dziennika. - Elin próbuje przybrać lekki ton. - Nie wiesz, czy policja złapała już Vicky?

W ciągu ostatnich dni nie miała odwagi słuchać radia ani czytać gazet. Musiała zażyć tabletkę o dziesiątej, żeby zasnąć, i potem jeszcze jedną o trzeciej w nocy.

- Słyszałeś coś o tej sprawie? - pyta słabym głosem.

Robert drapie się po krótko ostrzyżonej głowie.

- Elin, naprawdę nie chcę, żebyś się tym niepokoiła.

- Nie martwię się, tylko...

- Nikt cię nie będzie w to mieszał.

- Chyba nic złego, że chcę być na bieżąco - odpowiada spokojnie Elin.

- Nie masz z tym nic wspólnego - upiera się Robert.

Elin odzyskuje panowanie nad mimiką i uśmiecha się do niego chłodno, patrząc mu w oczy:

- Czy mam się na ciebie rozzłościć?

Robert kręci głową i obciąga koszulkę.

- Jadąc tu, słyszałem końcówkę wiadomości w radiu, ale nie wiem, czy to prawda -



odpowiada. - Znaleźli ten skradziony samochód w wodzie, w rzece... i mieli chyba zacząć poszukiwania z nurkami.

Elin prędko odwraca twarz. Wargi jej drżą, serce wali, jakby chciało wyrwać się z piersi.

- Nie brzmi to dobrze - mówi pustym głosem.

- Mam włączyć telewizor?

- Nie, nie trzeba.

- To oczywiście straszne, jeśli okaże się, że utonęli.

- Nie bądź arogancki - odpowiada Elin.

Musi przełknąć ślinę. Czuje ból w gardle, odchrząkuje i patrzy na swoje dłonie.

Elin w każdym momencie może przywołać z pamięci dzień, w którym trafiła do nich Vicky. Dziewczynka stała przy drzwiach, miała zaciętą minę, a na ramionach żółknące siniaki. W chwili, kiedy ją zobaczyła, Elin zrozumiała, że Vicky jest córką, za którą zawsze tęskniła. Nie wiedziała nawet, że marzyła o córce, ale zobaczywszy tę dziewczynkę, zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnęła dziecka.

Vicky była jedyna w swoim rodzaju, tak jak powinno być.

Początkowo przybiegała w nocy do łóżka Elin. Stawała jak wryta, wlepiała w nią wzrok, a potem zawracała. Może myślała, że znajdzie swoją prawdziwą mamę i będzie się mogła do niej przytulić. Albo zmieniała zdanie, nie chcąc pokazać lęku czy ryzykować odrzucenie.

Elin pamięta dokładnie tupot nówek na parkiecie.

Czasami Vicky chciała siedzieć u Jacka na kolanach i oglądać programy dla dzieci, ale nigdy u niej.

Vicky jej nie ufała, bała się, ale często obserwowała Elin ukradkiem.

Mała, cicha dziewczynka, która bawiła się tylko wtedy, kiedy była pewna, że nikt jej nie widzi. Która bała się otwierać prezenty gwiazdkowe, bo nie wierzyła, że te piękne paczki są naprawdę dla niej. Vicky, która wyrywała się z każdego uścisku.

Elin kupiła jej małego, białego chomika w wielkiej, zabawnej klatce z drabinkami i tunelami z czerwonego plastiku. Vicky zajmowała się nim w czasie ferii świątecznych, ale zanim się skończyły, zwierzątko zniknęło bez śladu. Okazało się, że wypuściła go w parku koło szkoły. Kiedy Jack wyjaśnił jej, że chomik mógł nie przeżyć na mrozie, pobiegła do swojego pokoju i zaczęła trzaskać drzwiami, chyba z dziesięć razy. W nocy wypiła butelkę burgunda i zwymiotowała w saunie. W tym samym tygodniu ukradła dwa pierścionki z brylantami, które Elin odziedziczyła po babci. Nie powiedziała, co z nimi zrobiła, i biżuterii już nigdy nie udało się odzyskać.

Elin zauważyła, że Jack miał powoli dosyć. Zaczął napomykać, że ich życie stało się zbyt skomplikowane, żeby zapewnić poczucie bezpieczeństwa dziecku o specjalnych potrzebach. Odsunął się i przestał angażować w wychowanie kłopotliwej dziewczynki.

Wiedziała, że go traci.

Kiedy urzędnicy socjalni po raz kolejny spróbowali umieścić Vicky u jej prawdziwej matki, Elin poczuła, że oboje z Jackiem faktycznie potrzebują przerwy, by odnaleźć się nawzajem. Vicky nie przyjęła nawet telefonu, który kupiła jej Elin, żeby mogły utrzymywać

kontakt.

Po późnym obiedzie w Operze i wspólnej nocy, podczas której po raz pierwszy od wielu miesięcy mogli się kochać i spać niebudzeni przez nikogo, powiedział jej, że odejdzie, jeśli Elin nie zrezygnuje z pracy społecznej na rzecz dzieci.

Elin pozwoliła mu zadzwonić do pełnomocnika i wyjaśnić, że nie będą już więcej do dyspozycji jako tymczasowa rodzina zastępcza, że nie dadzą rady.

Vicky i jej matka uciekły z ośrodka pomocy społecznej w Västerås i ukryły się w domku na placu zabaw. Matka zaczęła zostawiać Vicky samą na noc, a kiedy zniknęła na dwie doby, dziewczynka przejechała samotnie całą drogę do Sztokholmu.

Jacka nie było w domu tego wieczoru, kiedy Vicky stała na klatce schodowej i dzwoniła do drzwi Franków.

Elin nie wiedziała, co robić. Pamięta, jak stała przyciśnięta do ściany w holu, słysząc, jak dziewczynka dzwoni raz po raz i cicho powtarza jej imię.

W końcu Vicky zaczęła płakać i otworzyła szparę na listy.

- Proszę, czy mogę wrócić? Chcę być z tobą. Kochana Elin, otwórz drzwi... Będę grzeczna. Proszę, proszę...

Kiedy Jack i Elin zrezygnowali z zaangażowania w pomoc dziewczynce, pracownik socjalny ostrzegł ich:

- Nie powinniście jej mówić, dlaczego nie możecie jej dłużej pomagać.

- Dlaczego? - zdziwiła się Elin.

- Bo dziecko weźmie wtedy winę na siebie - wyjaśnił. - Będzie czuła, że to przez nią zrezygnowałaś.

Tak więc Elin stała cicho i po czasie, który wydał się jej wiecznością, Vicky odeszła spod drzwi.

Elin stoi przed ogromnym lustrem w łazience i patrzy sobie w oczy. Boczne światło tworzy lśniące refleksy w tęczę. Zażyła dwie tabletki Valium i nalała sobie kieliszek alzackiego rieslinga.

W salonie młody fotograf Nassim Dubois z francuskiego „Vogue’a” rozkłada swój sprzęt, przygotowując oświetlenie. Wywiad przeprowadzony został już w zeszłym tygodniu, przy okazji wizyty Elin w Prowansji na aukcji dobroczynnej. Sprzedała wtedy całą swoją francuską kolekcję i dom w Nicei zaprojektowany przez Jeana Nouvela, żeby założyć fundusz na mikropożyczki dla kobiet w Afryce Północnej.

Odsuwa się od lustra i bierze do ręki telefon, wstukuje numer Jacka, żeby powiedzieć mu o samochodzie Vicky znalezionym w rzece Indal. Słyszy kolejne sygnały i czeka, choć adwokat Jacka oznajmił jej, że wszelkie informacje dotyczące dziewczynki mają przechodzić przez jego biuro prawne.

Ma gdzieś, czy Jack będzie zmęczony. Już go nie kocha, czasem tylko potrzebuje usłyszeć jego głos.

Może mu powie, że sprzedała jego Basquiata na aukcji. Rozmyśla się jednak i odkłada telefon, zanim Jack zdąży odebrać.

Elin wychodzi z łazienki, jedną ręką dla równowagi trzymając się ściany, przechodzi przez salon i zbliża się do szklanych drzwi.

Kiedy pojawia się na tarasie, jej powolne ruchy można odebrać jako zmysłowe. Nassim gwizdże z zadowoleniem.

- Jesteś po prostu wspaniała - mówi i uśmiecha się.

Elin wie, że świetnie wygląda w miedzianej sukni na cienkich ramiączkach. Szyję oplata jej płaski, kuty naszyjnik z białego złota, który tak samo jak kolczyki rzuca refleksy na jej brodę i długą szyję.

Fotograf prosi, żeby stanęła plecami do barierki i zarzuciła na ramiona ogromny biały szal od Ralphi Laurena. Pozwala, by wiatr owinął go wokół niej, wypełnił luźny materiał niczym żagiel i wydał za jej plecami.

Nassim nie używa światłomierza, ustawia tylko ekran odbłaskowy tak, by światło wypełniło jej twarz.

Fotografuje ją zapamiętale z pewnej odległości za pomocą teleobiektywu, potem zbliża się, klęka w obcisłych dżinsach i robi serię zdjęć przestarzałym polaroidem.

Elin widzi krople potu na jego czole. Fotograf nie przestaje jej wychwalać, ale cały

czas jest skoncentrowany na czymś innym, na kompozycji i świetle.

- Niebezpiecznie, seksownie - mamrocze.

- Tak sądzisz? - odpowiada Elin z uśmiechem.

Nassim wstaje, patrzy jej w oczy, kiwa głową, a potem uśmiecha się szeroko, z zawstydzieniem.

- Ale głównie seksownie.

- Jesteś słodki.

Elin nie ma biustonosza i czuje, jak na jej ciele pojawia się gęsia skórka. Sztywne sutki odznaczają się pod materiałem sukni. Chciałaby, żeby to zauważył, i zdaje sobie sprawę, że się upiła.

Fotograf kładzie się u jej stóp ze starym aparatem Hasselblada i prosi, aby się nachyliła i wyduła wargi jak do pocałunku.

- *Une petite pomme* - mówi.

Uśmiechają się do siebie, a Elin czuje się nagle szczęśliwa, niemal rozochociona flirtem.

Przez cienki, obcisły podkoszulek widzi dokładnie zarys jego klatki piersiowej. Materiał wysunął się ze spodni, obnażając płaski brzuch.

Wydyła lekko wargi, a on robi zdjęcia, mruczając, że jest najlepsza, że jest top modelką, a potem opuszcza aparat na pierś i patrzy na nią.

- Mógłbym tak w nieskończoność - mówi szczerze. - Ale widzę, że marzniesz.

- Wejźmy i napijmy się whisky - proponuje Elin.

Wchodzą do środka. Pokojówka zdążyła już napalić w piecu kaflowym. Siadają na kanapie, piją whisky i rozmawiają o wywiadzie i mikropożyczkach, które dla wielu kobiet są szansą na odmianę losu.

Elin czuje w sobie ogromny spokój wywołany mieszanką valium i alkoholu. Wielką ciszę.

Nassim stwierdza, że francuski dziennikarz był bardzo zadowolony z wywiadu. Potem opowiada jej, że jego mama pochodziła z Maroka.

- Robisz wspaniałą rzecz - oznajmia z uśmiechem. - Gdyby moja babcia mogła dostać taką pożyczkę, życie mamy byłoby zupełnie inne.

- Próbuję coś zrobić, ale...

Milknie i zagląda w jego pełne powagi oczy.

- Nikt nie jest doskonały - mówi Nassim i przysuwa się bliżej.

- Zawiodłam dziewczynkę... której nie wolno mi było zawieść... która...

Mężczyzna głaszcze ją po policzku, żeby ją pocieszyć i szepce coś po francusku. Elin uśmiecha się do niego, pobudzona alkoholem.

- Gdybyś nie był taki młody, zakochałabym się - mówi po szwedzku.

- Co teraz powiedziałaś?

- Że zazdrościsz twojej dziewczynie - wyjaśnia.

Czuje jego oddech, pachnący miętą i whisky. „Jak zioła”, myśli, obserwując jego ładnie wykrojone usta. Ma ochotę go pocałować, ale nie chce go wystraszyć.

Jack przestał z nią sypiać zaraz po tym, jak Vicky zniknęła z ich życia. Nie rozumiała, że po prostu przestał jej pożądać. Myślała, że chodzi o stres, o to, że spędzają razem zbyt mało czasu, o zmęczenie. Zaczęła się więc starać. Dbала o swój wygląd, urządzała romantyczne kolacje, chwile we dwoje.

Ale on już jej nie widział.

Pewnej nocy, kiedy wrócił do domu i zobaczył ją leżącą w cielistym negliżu, oznajmił jej wprost, że już jej nie kocha.

Chciał rozwodu, poznał inną kobietę.

- Uważaj, rozlejesz - mówi Nassim.

- Boże - szepce Elin, plamiąc przód sukni odrobiną whisky.

- Nic się nie stało.

Fotograf bierze serwetkę, klęka przed Elin i ostrożnie przyciska materiał do plamy na

sukience, drugą ręką obejmując ją w talii.

- Muszę się przebrać - mówi Elin i wstaje, chwiejąc się na nogach.

Czuje, jak valium, wino i whisky uderzają jej do głowy z dudniącym szumem.

Nassim podtrzymuje ją, kiedy idą przez salony. Elin czuje się słaba i zmęczona, opiera się o niego i całuje go w szyję. W sypialni jest chłodno, panuje w niej półmrok. Świeci się tylko kremowa lampka przy łóżku.

- Muszę się położyć.

Nie mówi nic więcej, kiedy mężczyzna układa ją na łóżku i powoli zdejmuje jej buty.

- Pomogę ci - mruczy.

Elin udaje bardziej pijaną, niż rzeczywiście jest. Leży bezwładnie, jakby nie zdawała sobie sprawy, że Nassim drżącymi dłońmi rozpina jej suknię.

Słyszy jego ciężki oddech i zastanawia się, czy będzie miał odwagę jej dotknąć, wykorzystać jej odurzenie.

Leży nieruchomo w łóżku w swoich złotych figach, patrzy na niego przez rozhuśtaną mgiełkę, a potem zamyka oczy.

Mężczyzna mamrocze coś, Elin czuje, że jego palce są lodowate ze zdenerwowania, kiedy zdejmuje jej majtki.

Obserwuje spod powiek, jak Nassim się rozbiera. Ma mocno opalone ciało, jakby pracował w polu. Jest szczupły jak chłopiec, a na ramieniu ma szary tatuaż - oko Horusa.

Serce zaczyna jej mocniej bić, kiedy Nassim z pomrukiem wchodzi na łóżko. Może powinna go powstrzymać, ale jednocześnie pochlebia jej jego pożądanie. Myśli, że nie pozwoli mu wtargnąć do środka, tylko popatrzeć i pomasturbować się, jak młodemu chłopakowi.

Próbuje skupić się na tym, co się dzieje, cieszyć się chwilą. Mężczyzna oddycha płytko, ostrożnie rozsuwa jej nogi, a ona nie stawia oporu.

Jest wilgotna, śliska, ale jednocześnie nie w pełni świadoma tego, co się dzieje. Fotograf kładzie się na niej, Elin czuje jego członka na łonie, jest ciepły i twardy. Ostrożnie przekręca się na bok i zaciska uda.

Otwiera oczy, napotyka przestraszony wzrok Nassima i ponownie opuszcza powieki.

Delikatnie, jakby nie chcąc jej zbudzić, mężczyzna znowu rozchyła jej nogi. Elin uśmiecha się do siebie, pozwala mu patrzeć, czuje go na sobie, gdy nagle on się w nią wślizguje.

Elin jęczy cicho i słyszy szybkie bicie jego serca, kiedy mężczyzna się na niej kładzie.

Wszedł w nią i natychmiast zaczyna poruszać się, dysząc.

Robi się jej niedobrze. Chciałaby go pragnąć, ale jemu się spieszy, wbija się w nią szybko i zbyt mocno. Elin czuje się samotna, całe podniecenie ulatuje. Leży tylko nieruchomo, dopóki on nie skończy i się z niej nie wysunie.

- Przepraszam, przepraszam - szepce Nassim, zbierając swoje rzeczy. - Wydawało mi się, że chciałaś...

„Też mi się tak wydawało”, myśli Elin, ale nie ma siły odpowiadać. Słyszy, jak mężczyzna ubiera się, i marzy tylko o tym, żeby wreszcie sobie poszedł. Chce wstać i umyć się, a potem błagać Boga, żeby Vicky żyła.



Joono stoi przy barierce i patrzy w dół betonowej ściany. Z trzech otworów dwadzieścia metrów niżej tryska woda. Pod upustami ściana wygina się w gigantyczną zjeżdżalnię. Olbrzymie ilości wody spadają w dół, pieniając się na skalistym dnie rzeki.

Jego ręka nadal spoczywa w chuście, marynarkę zarzucił na ramiona. Przechyliła się przez poręcz, spogląda na rzekę i myśli o jadącym w ulewie samochodzie z dwójką dzieciaków w środku. O tym, jak pojazd uderza w słup sygnalizatora w Bjällsta tak mocno, że wypada przednia szyba. Vicky ma zapięte pasy, ale pod wpływem siły bocznej uderza głową w okno. Samochód wypełniają odłamki szkła i strugi deszczu.

Zapada cisza, kilka pustych sekund.

Przerażony chłopiec zaczyna krzyczeć. Vicky, drżąc, wysiada z samochodu. Okruchy szkła osypują się jej z ubrania. Otwiera tylne drzwi, odpina pas przytrzymujący fotelik i patrzy na chłopca. Sprawdza, czy nie jest ranny i próbuje go uciszyć, zanim ruszą dalej.

Może chciała przejechać przez most, kiedy ujrzała migające niebieskie światła policyjnej blokady po drugiej stronie. W panice zjeżdża z drogi, nie może zatrzymać samochodu i wjeżdża do wody. Rzeka wyhamowuje gwałtownie prędkość auta, Vicky uderza głową w kierownicę i traci przytomność.

Kiedy samochód zanurzał się w wodzie, oboje już z pewnością byli nieprzytomni. Prądy rzeki porwały bezwładne ciała przez otwarte okna, miękko i powoli, a potem przesunęły je po skalistym dnie.

Joono bierze do ręki komórkę, żeby zadzwonić do Carlosa Eliassona. Nurek ze służb ratowniczych stoi już przy pomoście elektrowni. Niebieski kombinezon opina jego plecy, mężczyzna sprawdza każde zapięcie w systemie regulacji.

- Tu Carlos.

- Susanne Öst chce zakończyć dochodzenie - mówi Joono. - Ale ja nie jestem gotowy.

- To zawsze przykre, kiedy zabójca ginie... Ale w takim wypadku nie da się już ekonomicznie uzasadnić kontynuowania śledztwa.

- Nie mamy ciał.

Słyszy, jak Carlos mamrocze coś pod nosem i przerywa mu atak kaszlu. Joono czeka, aż jego przełożony napije się wody. Myśli o tym, jak przekopywali się przez przeszłość Vicky, kiedy nagle zauważono ten fotelik. Jak szukał kogoś, komu by się zwierzyła, kogoś, kto by wiedział, gdzie mogła się podziąć.

- Mogą minąć tygodnie, zanim je odnajdziemy - szeptem Carlos i chrząka.

- Ale ja nie skończyłem - oponuje Joona.
- Znowu się upierasz - Carlos podnosi głos.
- Muszę...

- To nawet nie jest twoja sprawa - przerywa mu szef.

Joona patrzy na czarny pień, który spływa rzeką i uderza z łupnięciem o tamę.

- Właśnie, że jest - mówi.

- Joona... - Carlos wzdycha.

- Dowody techniczne wskazują na Vicky, ale nie ma świadków i nie została skazana.

- Nie skazuje się zmarłych - odpowiada ze zmęczeniem Carlos.

Joona myśli o dziewczynce, braku motywu, o tym, że po brutalnych zabójstwach spała w swoim łóżku. Zastanawia się też nad tym, że według Nålana Vicky zabiła Elisabet młotkiem, a Mirandę kamieniem.

- Carlos, daj mi tydzień - prosi z powagą. - Potrzebuję kilku odpowiedzi, zanim wrócę do domu.

Carlos znowu mamrocze coś do siebie.

- Nie słyszę - mówi Joona.

- Ale nieoficjalnie - powtarza głośniej Carlos. - Dopóki trwa wewnętrzne dochodzenie, możesz robić swoje.

- Jakie mam środki?

- Środki? Wciąż jesteś tylko obserwatorem i nie możesz...

- Zamówiłem nurka - oznajmia, śmiejąc się komisarz.

- Nurka? - Carlos jest wzburzony. - Wiesz, ile kosztuje...

- I przewodnika z psem.

Joona słyszy odgłos silnika, odwraca się i widzi, jak niewielki, szary pojazd, perkocząc, staje obok jego wozu. Jest to messerschmitt kabinenroller z początku lat sześćdziesiątych z dwoma kołami z przodu i jednym z tyłu. Drzwi otwierają się i z kabiny wytacza się Gunnarsson z papierosem w zębach.

- To ja decyduję, czy będziemy nurkować - woła Gunnarsson, spieszenie podchodząc do Joony. - Nie masz tu nic do roboty.

- Jestem obserwatorem - odpowiada spokojnie komisarz i schodzi do pomostu, na którym przygotowuje się nurek.

Nurek okazuje się mężczyzną koło pięćdziesiątki, z początkami nadwagi, ale o szerokich barach i potężnych ramionach. Suchy skafander z neoprenu ciasno opina mu wystający brzuch i szyję.

- Hasse - przedstawia się.

- Nie można zamknąć upustów, bo jest zagrożenie powodzią - mówi Joona.

- Rozumiem - odpowiada krótko Hasse i zerka w stronę wzburzonej wody.

- Będzie bardzo rwąco - podkreśla Joona.

- Widzę - odpowiada ze spokojem nurek.

- Dasz radę? - pyta Joona.

- Byłem saperem w KA 1<sup>9</sup>. Gorzej chyba nie będzie - odpowiada Hasse z cieniem uśmiechu.

- Masz nitrox w butlach? - pyta Joona.

- Tak.

- A co to? - pyta Gunnarsson, który zdążył ich dogonić.

- Coś jak powietrze, tylko ma więcej tlenu - odpowiada Hasse, wciskając się w kamizelkę.

- Jak długo możesz być pod wodą?

- Te, które tu mam, wystarczą na dwie godziny. Nie ma strachu.

- Jestem wdzięczny, że mogłeś przyjechać - mówi Joona.

Nurek wzrusza ramionami i odpowiada szczerze:

- Mój syn jest na obozie piłkarskim w Danii. W Ishøj, tak się to nazywa. Obiecałem mu, że z nim pojedę. Ale wiesz, jesteśmy tylko we dwóch, więc potrzebujemy trochę ekstra kasy...

Potrząsa głową, a potem wskazuje na maskę do nurkowania z kamerą cyfrową i kablem biegnącym razem z liną asekuracyjną do komputera.

- Nagrywam swoje nurkowania. Widzicie to, co ja, i możemy rozmawiać w trakcie.

Pień płynący z rzeką uderza z hukiem w brzeg tamy.

- Skąd się wzięły? - zastanawia się Joona.

Hasse zakłada zestaw do nurkowania i mówi nieporuszony:

- Nie wiadomo... Może ktoś wyrzucił do rzeki drewno nadgryzione przez korniki.

Kobieta o zniszczonej twarzy, ubrana w niebieskie džinsy, gumowce i rozpiętą puchówkę idzie w ich kierunku z parkingu koło elektrowni, prowadząc na smyczy owczarka.

- Idzie pieprzony posokowiec - oznajmia Gunnarsson, wzdragając się.

Przewodnik Sara Bengtsson mija kołowrót i mówi coś cicho. Pies zatrzymuje się natychmiast i siada. Kobieta nie poświęca mu nawet spojrzenia, tylko idzie dalej prosto, zakładając, że pies robi to, co powinien.

- Dobrze, że przyjechałaś - mówi Joona, podając jej rękę.

Sara Bengtsson patrzy mu przelotnie w oczy, zabiera szybko dłoń i zdaje się szukać czegoś w kieszeniach.

- To ja tu decyduję - odzywa się Gunnarsson. - I nie przepadam za psami. Mówię, żeby było jasne.

- W każdym razie jestem - mówi Sara i rzuca okiem na owczarka.

- Jak się wabi? - pyta Joona.

- Jackie. - Kobieta uśmiecha się.

- Będziemy teraz przeszukiwać dno z nurkiem - wyjaśnia komisarz. - Ale bardzo by nam pomogło, gdyby Jackie mogła zaznaczyć ślad. Myślisz, że da radę?

- Tak - odpowiada Sara Bengtsson, kopiąc kamień.

- Dużo tu wody i diabelnie ostry nurt - ostrzega Gunnarsson.

- Na wiosnę znalazła ciało na sześćdziesięciu pięciu metrach głębokości - odpowiada Sara i rumieni się.

- To na co, cholera jasna, czekamy? - pyta Gunnarsson, zapalając papierosa.

Sara Bengtsson zdaje się go nie słyszeć. Jej wzrok prześlizguje się po połyskującej czarno wodzie. Wsadza ręce do kieszeni i stoi nieruchomo, a po chwili odzywa się miękko:

- Jackie.

Zwierzak zrywa się ze swojego miejsca i podchodzi do opiekunki. Kobieta kuca, głaszcząc go po karku i drapie za uszami. Przemawia do niego zachęcająco, opowiada, czego będą szukać, a potem ruszają razem na skraj zapory.

Pies jest wyszkolony w wychwytywaniu zapachu krwi i płuc zmarłych ludzi. W zasadzie założenie jest takie, że psy policyjne powinny kojarzyć zapach zwłok z czymś pozytywnym, ale Sara wie, że w Jackie budzi on niepokój i że trzeba ją potem pocieszać.

Mijają miejsce, w którym znaleziono fotelik samochodowy Dantego. Sara Bengtsson delikatnie kieruje nos Jackie w stronę wysokiej wody.

- Nie wierzę w takie cuda. - Gunnarsson uśmiecha się, zapala papierosa i gładzi się po brzuchu.

Sara zatrzymuje się i gestem ucisza go, kiedy Jackie łapie trop. Pies wyciąga swój długi pysk nad brzegiem tamy.

- Coś czujesz? - pyta kobieta.

Pies węszy, idzie bokiem, ale po chwili puszcza trop i idzie dalej wzdłuż zapory.

- Hokuspokus - mamrocze nurek, poprawiając kamizelkę.

Joono obserwuje przewodniczkę i nietypowo rudawą sukę. Powoli przesuwa się wzdłuż barierki i zbliżają się do środka nurtu, wprost nad otwarte upusty. Pasemka jasnych włosów kobiety wyślizgnęły się z kucyka i spadły jej na twarz. Nagle pies staje i skowyczy, wychyla się, oblizuje nos, staje się niespokojny, odwraca się i kręci bojaźliwie w koło.

- Ktoś tam jest? - pyta kobieta ledwo słyszalnie i spogląda w czarną wodę.

Pies nie chce się zatrzymać, idzie dalej, węszy wokół skrzynki rozdzielczej, ale popiskując, wraca w to samo miejsce.

- Co się dzieje? - pyta Joono, zbliżając się do nich.

- Nie wiem, nie oznaczyła miejsca, ale zachowuje się tak, jakby...

Pies szczeka i kobieta kuca obok.

- Co jest, Jackie? - pyta czule. - Co tam dziwnego znalazłaś?

Pies macha ogonem, kiedy Sara przytula go i mówi, że jest dzielny. Jackie skowyczy i kładzie się, drapie łapą za uchem i oblizuje nos.

- Co ty wyprawiasz? - pyta Sara z uśmiechem zaskoczenia.

Zapora wibruje głucho. Wodoszczelne worki na zwłoki leżą porządnie poskładane na wierzchu plastikowej balii obok bojek do oznaczenia pozycji potencjalnych śladów.

- Zacznę stamtąd, od strony elektrowni i będę szukał kwadratami - mówi Hasse.

- Nie, schodzimy tam, gdzie pies zareagował - decyduje Joona.

Głęboko pod powierzchnią rwącej wody znajdują się otwory upustów, zabezpieczone potężnymi kratami, które wyłapują wszystko, co niesie rzeka.

Nurek sprawdza dopływ gazu z butli wypełnionych nitroxem. Podłącza kabel kamery do komputera i zakłada maskę. Joona widzi siebie na ekranie.

- Pomachaj do kamery - żartuje Hasse i zsuwa się do wody.

- Jeśli będzie zbyt silny prąd, to przerywamy - zastrzega Joona.

- Bądź ostrożny! - woła Gunnarsson.

- Jestem przyzwyczajony do nurkowania w rwącej wodzie - odpowiada Hasse. - Ale jeśli bym nie wypłynął, to przekażcie mojemu synowi, że powinienem być z nim jechać.

- Jak skończymy, pójdziemy na piwo do hotelu Laxen! - obiecuje Gunnarsson i macha mu.

Hasse Boman znika pod wodą, jej powierzchnia wzburza się i ponownie wygładza. Gunnarsson uśmiecha się i pstryknięciem palców posyła peta do rzeki. Ruchy nurka pod wodą przypominają pulsujący cień. Bąbelki wydychanego powietrza przełamują napiętą taflę. Na monitorze widać jedynie szorstką betonową ścianę zapory oświetloną lampą kamery. W głośniku szumi ciężki oddech nurka.

- Na jakiej jesteś głębokości? - pyta Joona.

- Dopiero dziewięć metrów - odpowiada Hasse.

- Nurt?

- Jakby ktoś ciągnął mnie za nogi.

Joona śledzi schodzenie nurka na monitorze. Betonowa ściana sunie w górę. Oddech wydaje się cięższy. Co jakiś czas na tle ściany widać dłonie. Niebieskie rękawice połyskują w blasku lampy.

- Tu nic nie ma - mówi niecierpliwie Gunnarsson, robiąc kilka nerwowych kroków tam i z powrotem.

- Pies poczuł...

- Ale nie oznaczył - przerywa mu Gunnarsson podniesionym głosem.

- Nie, ale coś poczuł - upiera się Joona.

Myśli o ciałach, które mogły zostać przywleczone przez wodę, coraz bliżej rwącego środka rzeki.

- Siedemnaście metrów... Ostro jak diabli - mówi blaszanym głosem nurek.

Gunnarsson podaje linę, która szybko prześlizguje się przez krawędź i znika w wodzie.

- Zbyt szybko się zanurzasz - odzywa się Joon. - Napelnij kamizelkę.

Nurek zaczyna wypełniać kamizelkę wypornościową dużą ilością powietrza z butli. Zazwyczaj robi to dla wyważenia albo przy wynurzeniu, ale zdaje sobie sprawę, że Joon ma rację, trzeba zmniejszyć prędkość z myślą o wszystkim, co niesie rzeka.

- Jest w porządku - raportuje po chwili.

- Jeśli to możliwe, chciałbym, żebyś sprawdził kraty - prosi Joon.

Hasse przez chwilę porusza się wolniej, potem znów przyspiesza - jakby elektrownia otwarła nagle szerzej upusty. Śmieci, patyki i liście przepływają wartko przed jego twarzą, prosto w dół.

Gunnarsson usuwa linę i kabel z drogi rozpędzonego pnia, który z hukiem uderza w zaporę.

Hasse Boman czuje, jak rwący nurt ściąga go prosto w dół. Znowu za szybko. W uszach huk wody. W razie zderzenia mógłby połamać obie nogi. Serce mocno mu bije, chce napelnić jeszcze trochę kamizelkę, ale zawór się zaciął.

Rękami próbuje spowolnić zanurzenie. Wstęgi glonów odrywają się od betonowej ściany i znikają w dole wciągnięte przez prąd.

Nie mówi policjantom stojącym w górze, że zaczyna się bać.

Nigdy jeszcze nie doświadczył takiej siły ssania rzeki. Ciągłe przyspiesza. Bańki powietrza i pył mkną w dół, przecinając wąskie pasmo światła, i znikają. Wszystko poza snopem światła jest pogrążone w całkowitej czerni.

- Na jakiej jesteś głębokości? - pyta Joon.

Hasse nie odpowiada, nie ma czasu spojrzeć na głębokościomierz, musi spowolnić opadanie. Jedną ręką walczy z inhalatorem, drugą stara się utrzymać ciało w pionie.

Obok przepływa stara torebka foliowa.

Nadal opada zbyt szybko, próbuje dosięgnąć wentyla na plecach, ale nie udaje mu się przekręcić nakrętki i uderza łokciem o betonową ścianę. Kołysze się, czuje adrenalinę, w panice myśli, że musi odzyskać kontrolę nad zanurzaniem.

- Dwadzieścia sześć metrów - dyszy.

- To zaraz będziesz przy kratkach - odpowiada komisarz.

Woda wciągana do krat upustów wprawia jego nogi w drzenie, nad którym nie panuje.

Hasse zdaje sobie sprawę, że ryzykuje nadzianie się na połamane drzewo lub ostre gałęzie. Żeby wyhamować, będzie musiał pozbyć się części balastu, ale musi go trochę zachować do wynurzenia.

Bąbelki wydychanego powietrza znikają w dole połyskującym sznurem pereł. Ciąg zdaje się jeszcze wzmagać, pojawia się nowy, silny nurt, od tyłu napiera na niego olbrzymia siła. Woda robi się zimniejsza. Ma uczucie, jakby cała rzeka chciała wprasować go w ścianę.

Dostrzega sporą gałąź zbliżającą się do niego w czarnej wodzie. Sunie w dół betonowej ściany, potrząsając liśćmi. Hasse próbuje się usunąć, ale gałąź zahacza o linę i uderza w niego, mija go i znika w ciemnościach.

- Co się stało? - pyta komisarz.

- Pełno tu pływającego badziewia.

Trzęsącymi się rękami nurek uwalnia balast z kamizelki i w końcu udaje mu się powstrzymać gwałtowne zanurzenie. Wstrząsany drganiem, zawisa przy betonowej ścianie.



Widoczność staje się coraz gorsza, piasek i ziemia mącą wodę. Nagle zatrzymuje się, stopy opierają się o coś, spogląda w dół i widzi, że osiągnął górny brzeg kraty - betonową półkę. Przy wylocie zebrały się masy gałęzi, całe pnie drzew, liście i śmieci. Siła wody wciąganej do tunelu jest tak ogromna, że jakikolwiek ruch wydaje się niemożliwy.

- Jestem na miejscu - mówi szybko. - Ale trudno cokolwiek zobaczyć, mnóstwo tu różnego syfu...

Ostrożnie wspina się pomiędzy wielkimi konarami, próbując nie zaplątać liny asekuracyjnej. Przełazi przez wibrujący pień. Za poskręcaną gałęzią świerku porusza się miękki, ciemny kształt. Nurek sapie z wysiłku, zbliżając się do niego.

- Co się dzieje?

- Coś tu mam.

Woda jest bura, a przed twarzą nurka przemykają bąbelki. Trzyma się jedną ręką, a drugą wyciąga przed siebie, próbując odsunąć gęste igliwie.

Nagle ma to tuż przed twarzą. Szeroko rozwarte oko i obnażony rząd zębów. Zaskoczony, zachłystuje się, jest bliski ześlizgnięcia się. To tylko zjawisko optyczne, wszystko pod wodą zdaje się być bliżej. Można się do tego przyzwyczaić, ale jeśli człowiek o tym nie wie, łatwo może się pomylić. Potężne cielsko łosia przyciśnięte jest do kraty, ale kark utknął między grubą gałęzią i złamanym wiosłem. Łeb kiwa się w tę i z powrotem w ostrym nurcie.

- Znalazłem łosia - mówi, cofając się.
- To na niego zareagował pies - stwierdza Gunnarsson.
- Mam wypływać?
- Poszukaj jeszcze chwilę - prosi Joona.
- Bardziej w dół czy na boki?
- Co to jest? To na wprost ciebie? - pyta Joona.
- Wygląda jak płótno - odpowiada Hasse.
- Możesz się zbliżyć?

Hasse czuje zakwasy w ramionach i nogach. Powoli przygląda się wszystkiemu, co zebrało się przy kracie, stara się zajrzeć pomiędzy gałęzie i konary. Wszystko drga. Myśli sobie, że za pieniądze za tę akcję kupi nowe playstation. Da grę synowi, to będzie niespodzianka po powrocie z obozu.

- Karton, to tylko karton.

Próbuje odsunąć namoknięty papier. Karton miękko dzieli się na pół. Uwolniona płachta przykleja się do kraty.

- Kończą mi się siły, wypływam - mówi.
- Co to jest, to białe?
- Gdzie?
- Tam, gdzie teraz patrzysz, tam coś było - kieruje go Joona. - Wydawało mi się, że coś widziałem w liściach, przy kracie, nieco niżej.
- Może foliowa torebka - podsuwa nurek.
- Nie - upiera się Joona.
- Wychodź już! - woła Gunnarsson. - Znaleźliśmy łosia, to jego wyniuchał pies.
- Padlina może zmylić psa do poszukiwań, ale nie aż tak - mówi Joona. - Wydaje mi

się, że zareagował na coś innego.

Hasse Boman schodzi niżej, odciąga liście i drobne, splątane gałązki. Mięśnie mu drżą z wysiłku. Nurt pcha go naprzód. Musi opierać się ręką. Lina asekuracyjna faluje nieprzerwanie.

- Nic nie znajduję - dyszy.
- Przerwij poszukiwania! - woła Gunnarsson.
- Mam przerwać? - pyta Hasse.
- Jeśli musisz - odpowiada Joonas.
- Nie wszyscy są jak ty - cedzi przez zęby Gunnarsson.
- Co mam robić? - pyta nurek. - Muszę wiedzieć, co mam...
- Idź w poprzek tamy - mówi Joonas.

Hasse Boman zostaje trafiony w kark przez gałąź, ale nie przerywa pracy. Odrzuca kępy starej trzciny i pałek zakrywających dolny róg kraty, ale cały czas zbierają się od nowa. Przyspiesza i nagle widzi coś nieoczekiwanego. Torbę na ramię z białego, połyskującego materiału.

- Czekaj! Nie ruszaj - mówi Joonas. - Podejdź bliżej i poświeć.
- Teraz widzisz?
- Może należeć do Vicky. Włóż ją ostrożnie do worka.

Rzeka, połyskując, płynie ku zaporze. Pień drzewa mknie z nurtem, ciągnąc za sobą po powierzchni odstającą gałąź. Gunnarssonowi nie udaje się usunąć liny asekuracyjnej, słysząc głuchy łoskot z pluśnięciem i nagle zrywa się połączenie z nurkiem.

- Straciliśmy kontakt - stwierdza Jooną.
- Musi wypłynąć.
- Szarpnij trzy razy liną.
- Nie odpowiada - mówi Gunnarsson i pociąga za linę.
- Zamaszyściej!

Gunnarsson ponawia ruch i prawie natychmiast otrzymuje odpowiedź.

- Odpowiedział dwoma - mówi.
- Czyli idzie.
- Jest luz, płynie.
- Nadciąga kolejna ławica pni! - woła Gunnarsson.
- Musi się pospieszyć.

Około tuzina pni jest w drodze do zapory, zbliżają się bardzo szybko. Gunnarsson przechodzi na drugą stronę barierki, Jooną wybiera linę zdrową ręką.

- Chyba go widzę. - Gunnarsson pokazuje coś przed sobą.

Niebieski skafander majaczy jak flaga na wietrze pod powierzchnią płynącej warko wody.

Jooną zrywa z ręki chustę, bierze z ziemi bosak i widzi, jak pierwszy pień uderza o tamę dwa metry dalej i obraca się na zewnątrz.

Jooną odsuwa kolejny pień, trącając go bosakiem, drzewo zanurza się pod pierwszy kłoc i oba zaczynają się kręcić.

Hasse Boman wypływa na powierzchnię. Gunnarsson wychyla się i wyciąga ku niemu rękę.

- Wychodź! Wychodź!

Hasse patrzy ze zdziwieniem i chwyta za brzeg zapory. Jooną bierze bosak i przechodzi na drugą stronę bariery, żeby odpychać pnie.

- Pospieszcie się - woła.

Pień o namokniętej, czarnej korze zbliża się z silnym prądem, prawie niewidoczny pod powierzchnią.

- Uważaj!

Joona wtyka bosak pomiędzy obracające się wokół własnej osi pnie, chwilę później ten nadpływający uderza w trzonek chwytaka i łamie go, ale zmienia kierunek i mija głowę Hassego o dwadzieścia centymetrów, po czym głucho wali w zaporę. Obraca się i uderza nurka mokrą gałęzią w plecy, wciskając go z powrotem w dół.

- Spróbuj go sięgnąć! - woła Joona.

Sznur owija się wokół pnia i wciąga Hassego pod wodę. Na powierzchnię wypływają bąbelki.

Naprężona lina gra na metalowej barierce. Pień kręci się wokół własnej osi, bębniąc o betonową ścianę. Hasse wyciąga nóż i odcina asekurację, odpycha się nogami i chwytą dłoń Gunnarssona.

Nowy pień uderza w pozostałe zebrane przy tamie, a za nim trzy kolejne, dokładnie w chwili, w której Gunnarsson wyciąga Hassego z wody.

Policjant pomaga mu ściągnąć ciężkie butle, po czym nurek osuwa się na ziemię. Joona odbiera od niego worek. Trzęsącymi się rękami Hasse ściąga skafander i ocieplacz. Jest posiniaczony, z otarć na plecach wypływa krew, zabarwiając przepocony podkoszulek. Czuje silny ból i klnie pod nosem, wstając.

- To nie była najmądrzejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem - mówi zdyszany.

- Za to wydaje mi się, że znalazłeś coś ważnego - odzywa się Joona.

Ogląda torbę w wypełnionym mętą wodą worku, widzi jak się rusza, jakby nic nie ważyła. Wokół niej pływa kilka żółtych żdźbeł. Delikatnie odwraca ciężki worek i podnosi pod słońce. Zagłębia palce w miękką folię i trąca torbę.

- Szukamy zwłok, a ty się cieszysz z cholernej torby - odpowiada Gunnarsson z westchnieniem.

Słońce prześwituje przez worek, na czole Joony podryguje żółty cień. Komisarz dostrzega brunatne plamy na spodzie torby. To krew, jest tego pewien.

- Jest zakrwawiona - mówi. - Pies wyczuł krew pomieszaną z zapachem łosia... To dlatego suka nie wiedziała, czy oznaczać.

Joona znów przygląda się ciężkiemu, chłodnemu workowi. Torba obraca się miękko, a mętna woda wiruje.

Joona stoi przed zamkniętą bramą policyjnego garażu na terenie obszaru przemysłowego przy Bergsgatan w Sundsvall. Chce porozmawiać z technikami i obejrzyć torbę wyłowioną przy zaporze, ale nikt nie odbiera telefonu ani domofonu. Teren za bramą wydaje się wyludniony, parking jest pusty, a wszystkie drzwi pozamykane.

Joona wsiada do samochodu i jedzie na komisariat przy Storgatan, gdzie urzęduje Gunnarsson. Na schodach spotyka Sonję Rask. Jest ubrana po cywilnemu, ma mokre włosy, jakby przed chwilą wyszła spod prysznica, a jej dyskretnie umalowaną twarz zdobi uśmiech.

- Cześć - wita się Joona. - Gunnarsson jest u siebie?

- Nie zwracaj na niego uwagi - odpowiada Sonja z grymasem zmęczenia. - Cały czas czuje się zagrożony i wydaje mu się, że chcesz mu odebrać robotę.

- Jestem tylko obserwatorem.

Ciemne, błyszczące oczy Sonji patrzą na niego ciepło.

- Jasne. Słyszałam, że wszedłeś prosto do wody i popłynąłeś do wraku samochodu.

- Chciałem tylko popatrzeć. - Joona uśmiecha się w odpowiedzi.

Policjantka śmieje się, poklepuje go po ramieniu, ale zaraz ogarnia ją wstyd i zbiega po schodach.

Joona idzie dalej. Jak zwykle w komisariatach w pokoju socjalnym stoi radio. Ktoś monotonnym głosem mówi przez telefon, a przez szklane drzwi policjant dostrzega kilka osób rozmawiających przy stole konferencyjnym.

Gunnarsson siedzi przy jednym z krótkich brzegów blatu. Joona podchodzi do drzwi. Siedząca w pokoju kobieta napotyka jego wzrok i kręci przecząco głową, ale Linna i tak naciska klamkę i wchodzi.

- Co do diabła? - mamrocze Gunnarsson na jego widok.

- Muszę obejrzyć torbę Vicky Bennet - oznajmia sucho Joona.

- Mamy zebranie - odpowiada komisarz tonem ucinającym dalszą dyskusję i zagłębia się w lekturze dokumentów.

- Wszystko jest u techników na Bergsgatan - wyjaśnia z zażenowaniem Rolf.

- Nikogo tam nie ma - stwierdza Joona.

- A idź do czorta! - parska Gunnarsson. - Postępowanie wstępne zostało umorzone, a jeśli o mnie chodzi, to śledczy w twojej sprawie mogą cię zjeść na śniadanie.

Joona kiwa głową i opuszcza komisariat. Wraca do samochodu i przez chwilę siedzi nieruchomo, po czym kieruje się w stronę szpitala rejonowego w Sundsvall. Próbuje określić,

co dokładnie niepokoi go w sprawie zabójstw w Birgittagården.

Vicky Bennet. Miła dziewczynka, która może nie zawsze była miła. Vicky Bennet, która masakruje twarz kobiety i jej syna za pomocą rozbitej butelki.

Oboje zostali poważnie pokiereszowani, ale nie szukali pomocy medycznej ani też nie zgłosili ataku na policję.

Zanim utonęła, była podejrzana o dwa brutalne zabójstwa.

Wszystko wskazuje na to, że przygotowała się do tych morderstw. Zaczekała, aż zapadnie noc, zabiła Elisabet młotkiem, żeby zabrać jej klucze, a potem wróciła do domu, otworzyła drzwi do izolatki i zabiła Mirandę.

Dziwne tylko, że według Nålana Miranda zginęła od ciosów kamieniem.

Dlaczego Vicky miałaby zostawić młotek w swoim pokoju i zamiast niego przynieść kamień?

Joona wielokrotnie brał już pod uwagę to, że jego stary przyjaciel mógł się pomylić, i z tego powodu czekał z ujawnieniem informacji o kamieniu. Niech Nålen sam przedstawi swoją teorię, kiedy skończy pisać protokół.

Drugim odkryciem było to, że Vicky spała w swoim łóżku po dokonaniu zabójstw.

Holger Jalmert nazwał obserwację Joony interesującą, ale nie do udowodnienia.

Joona jednak był pewien: widział, że świeża krew została rozmazana i wyschła na pościeli i że godzinę później, kiedy dziewczyna zmieniała pozycję, zostawiła lepkie ślady.

Bez świadków prawdopodobnie nigdy nie uzyska odpowiedzi.

Joona przeczytał dziennik z Birgittagården i ostatnie zapiski Elisabet Grim z piątkowego wieczoru, ale nic w tych krótkich notatkach nie zapowiadało brutalnej nocy. Uczennice nic nie widziały. Nikt nie znał dobrze Vicky Bennet.

Joona już postanowił - porozmawia z kuratorem socjalnym Danielem Grimem.

Warto spróbować, choć odrzuca go myśl o zakłócaniu spokoju człowiekowi w żałobie. Jednak Daniel Grim jest osobą, do której dziewczyny z Birgittagården zdają się mieć najwięcej zaufania i jeśli ktokolwiek może zrozumieć, co się stało, to będzie to najprawdopodobniej on.

Joona powoli wyjmuje telefon. Czując ból w ramieniu, wybiera numer i myśli o kuratorze, o tym, jak przyjechał do Birgittagården. O tym, jak próbował się nie rozkleić przed uczennicami, ale kiedy dotarło do niego, że Elisabet została zamordowana, twarz wykrzywił mu grymas bólu.

Lekarz określił ten rodzaj szoku jako *arousal* - stan stresu pourazowego, który przez jakiś czas może znacznie wpływać na pamięć pacjenta.

- Klinika psychiatryczna, Rebecka Stenbeck - po pięciu sygnałach odzywa się kobiecy głos.

- Chciałbym porozmawiać z pacjentem. Nazywa się Daniel Grim.

- Chwileczkę.

Słychać stukot klawiszy.

- Niestety, ten pacjent nie przyjmuje telefonów - mówi kobieta.

- Kto o tym decyduje?

- Lekarz prowadzący - odpowiada chłodno Rebecka Stenbeck.

- Czy może mnie pani do niego przełączyć?

Brzdęknięcie w słuchawce i kolejne sygnały.

- Rimmer.

- Nazywam się Joon Linna, jestem komisarzem z Krajowego Wydziału Kryminalnego. To bardzo ważne, żebym mógł porozmawiać z pana pacjentem, Danielem Grimem.

- Rozumiem, ale to wykluczone - odpowiada natychmiast lekarz.

- Prowadzimy śledztwo w sprawie podwójnego zabójstwa i...

- Nikt nie będzie podważał mojej decyzji i sabotował rehabilitacji pacjenta.

- Rozumiem, że Danielowi Grimowi jest bardzo trudno, ale obiecuję, że...

- Uważam - przerywa mu uprzejmym tonem Carl Rimmer - że pacjent wkrótce poczuje się lepiej i policja będzie mogła go przesłuchać.

- Kiedy?

- Myślę, że za kilka miesięcy.

- Ale ja potrzebowałbym już teraz tylko kilku minut - próbuje jeszcze raz Joon.

- Jako jego lekarz muszę odmówić - odpowiada kategorycznie Rimmer. - Był bardzo wzburzony po rozmowie z pańskim kolegą.



Flora idzie spiesznie do domu, niosąc ciężką torbę z zakupami ze sklepu Daglivs. Niebo jest ciemne, ale jeszcze nie zapalono latarni. Czuje ściskanie w żołądku na myśl o tym, że zadzwoniła na policję, została odprawiona z kwitkiem i spaliła się ze wstydu. Policjantka stwierdziła, że telefonowanie z fałszywymi informacjami jest karalne, a mimo to Flora podniosła znowu słuchawkę i zadzwoniła jeszcze raz, żeby opowiedzieć o narzędziu zbrodni. Teraz nie może przestać myśleć o tej rozmowie.

- Policja, słucham. - Odebrała ta sama kobieta, która chwilę wcześniej straszyla ją konsekwencjami.

- Nazywam się Flora Hansen - przedstawiła się i przełknęła ślinę. - Dzwoniłam parę minut temu...

- W sprawie zabójstw w Sundsvall - spokojnie dokończyła za nią policjantka.

- Wiem, gdzie leży narzędzie zbrodni - skłamała.

- Czy jest pani świadoma, że złożę na panią doniesienie, pani Hansen?

- Jestem medium, widziałam ten zakrwawiony nóż, leży w wodzie... W ciemnej, połyskującej wodzie. Tyle widziałam, ale... za opłatą mogę wprowadzić się w trans i pokazać dokładne miejsce.

- Proszę pani - przerwała jej stanowczo policjantka. - W ciągu najbliższych dni zostanie pani oskarżona o popełnienie przestępstwa i policja...

Flora odłożyła słuchawkę.

Teraz przechodzi obok sklepu Halal, zatrzymuje się i zagląda do kosza na śmieci w poszukiwaniu pustych butelek, po czym przekłada siatkę z zakupami do lewej ręki. Rusza dalej w stronę bramy do swojego bloku. Po drodze zauważa, że zamek jest wyłamany, i wchodzi na klatkę.

Winda zacięła się w piwnicy. Idzie więc pieszo na drugie piętro, otwiera kluczem drzwi i wchodzi do przedpokoju. Naciska włącznik światła. Słysząc kliknięcie, ale lampa się nie zapala.

Flora odstawia torbę z zakupami, zamyka drzwi, zdejmuje buty i kiedy schyla się, żeby je odstawić, włoski na rękach stają jej dęba. W mieszkaniu nagle zrobiło się zimno.

Flora wyjmuje paragon i resztę z portmonetki i idzie w kierunku dużego salonu. Widzi zarysy kanapy, dużego, wysiedzianego fotela, czarne szkło telewizora. Czuć zapach kurzu, elektryczności i przegrzanych obwodów. Nie przechodząc przez próg, sięga ręką do ściany i po omacku szuka włącznika światła.

Naciska, ale nic się nie dzieje.

- Jest ktoś w domu? - pyta cicho.

Podłoga skrzypi, brzęczy filiżanka na spodku.

Coś porusza się w ciemności, zamykają się drzwi łazienki.

Flora idzie za odgłosami.

Linoleum jest zimne, stopy jej marzną jak w zimowy dzień po długim wietrzeniu mieszkania. W chwili, w której Flora wyciąga rękę, żeby otworzyć drzwi do łazienki, przypomina sobie, że Ewy i HansaGunnara miało nie być wieczorem w domu. Wybierali się do pizzerii z okazji urodzin jakiegoś znajomego. Choć wie, iż w łazience nie ma nikogo, uchyla drzwi.

W szarym świetle odbijającym się od lustra Flora widzi coś, co sprawia, że cofa się, wstrzymując oddech.

Na podłodze, pomiędzy wanną a sedesem, leży dziecko. Dziewczynka zasłania oczy rękoma. Obok jej głowy widoczna jest wielka, krwawa kałuża. Małe czerwone krople rozprysnęły się, brudząc białe brzegi wanny, wodoodporną tapetę i zasłonę prysznicową.

Flora potyka się o rurę odkurzacza, wyciąga rękę, żeby złapać równowagę, strąca gipsową płaskorzeźbę Ewy przywiezioną z Kopenhagi, upada na plecy i uderza głową o podłogę w korytarzu.

Podłoga jest zimna jak zamrznięta ziemia. Flora unosi głowę i wpatruje się w uchylone drzwi łazienki.

Serce wali jej w piersi.

Nie widzi już dziewczynki. Na wannie i zasłonie nie ma żadnej krwi. Obok sedesu leżą dzinsy HansaGunnara.

Flora mruga, myśli, że musiało jej się przywidzieć. Przełyka ślinę, opiera głowę o podłogę i czeka, aż zwolni jej tętno. W ustach czuje wyraźny żelazisty posmak.

W dalszej części korytarza zauważa otwarte drzwi do swojego pokoiku. Wstrząsa nią zimny dreszcz, a ciało pokrywa gęsia skórka. Wie, że zostawiła drzwi zamknięte, bo zawsze je zamyka.

Nagle w stronę jej pokoju przebiega lodowaty przeciąg. Dostrzega maleńkie, podskakujące kłaczki kurzu i śledzi je wzrokiem. Tańczą po podłodze korytarza i wpadają pomiędzy dwie bose stopy.

Flora mimowolnie wydaje z siebie dziwny, płaczliwy ton.

Dziewczynka, która leżała przy wannie, stoi teraz w drzwiach jej pokoju.

Flora próbuje wstać, ale ciało ma sparaliżowane strachem. Zdaje sobie sprawę, że widzi ducha. Po raz pierwszy w swoim życiu rzeczywiście widzi ducha.

Dziewczynka wygląda tak, jakby wcześniej miała włosy ułożone w ładną fryzurę, ale teraz są splątane i zakrwawione.

Flora oddycha płytko, słyszy w uszach pulsowanie krwi.

Dziewczynka chowa coś za plecami, idąc ku leżącej Florze. Bose stopy zatrzymują się o krok od jej twarzy.

- Co mam za plecami? - pyta dziewczynka tak cicho, że z trudem można rozróżnić słowa.

- Ty nie istniejesz - szepce Flora.

- Chcesz, żebym pokazała ci dłonie?

- Nie.

- Ale ja przecież nic nie mam...

Za dziewczynką upada z hukiem ciężki kamień, aż podłoga drży, a okruchy gipsu z rozbitego obrazka podskakują w górę.

Dziecko z uśmiechem pokazuje puste ręce.

Kamień leży za nią, między stopami, ciemny i duży. Ma ostre kanty, jak odłamek

z kamieniołomu.

Dziewczynka jakby na próbę trąca go nogą, kamień się chwieje, mała z trudem przetacza go na bok.

- No umrzyj wreszcie - mruczy pod nosem. - Umrzyj wreszcie.

Dziecko kuca, kładzie swoje jasnoszare dłonie na kamieniu i huśta go. Próbuje chwycić go mocno, ale ten się wyslizguje. Wyciera ręce o sukienkę, zaczyna od początku i przewraca kamień na bok z głuchym łoskotem.

- Co chcesz zrobić? - pyta Flora.

- Zamknij oczy, to zniknę - odpowiada dziewczynka, bierze ostry kamień w ręce i podnosi go nad głową Flory.

Kamień jest ciężki, ale dziecko trzyma go drżącymi rękami wprost nad twarzą kobiety. Ciemny spód wydaje się wilgotny.

Nagle wraca elektryczność. Wszędzie włączają się światła. Flora przewraca się na bok i siada. Zjawa zniknęła. Słychać podniesione głosy z programu w telewizji, lodówka szumi.

Flora wstaje, zapala więcej lamp. Idzie do swojego pokoju, otwiera drzwi i tu też włącza światło, zagląda do szafy i pod łóżko. Potem siada przy stole w kuchni. Wybierając numer na policję, widzi, jak trzęsą się jej dłonie.

Automatyczna centrala daje jej kilka opcji do wyboru. Może zgłosić popełnienie przestępstwa, przekazać informacje lub uzyskać odpowiedź na ogólne pytania. Ostatnia możliwość daje jej szansę na połączenie z telefonistą.

- Tu policja - odzywa się sympatyczny głos. - W czym mogę pomóc?

- Chciałabym porozmawiać z kimś, kto zajmuje się sprawą zabójstwa w Sundsvall - odpowiada drżącym głosem Flora.

- A o co chodzi?

- Wydaje mi się... Wydaje mi się, że widziałam narzędzie zbrodni - szepce Flora.

- Aha - odpowiada telefonistka. - W takim razie proponuję pani połączenie z działem informacji.

Flora już ma zaprotestować, kiedy słyszy kliknięcie w słuchawce. Po kilku sekundach odzywa się inna kobieta:

- Tu infolinia policji, w czym mogę pomóc?

Flora nie wie, czy to ta sama kobieta, która się zirytowała, kiedy usłyszała opowieść o zakrwawionym nożu.

- Chciałabym porozmawiać z kimś, kto zajmuje się sprawą zabójstwa w Sundsvall - próbuje z innej strony.

- Może pani porozmawia najpierw ze mną? - odpowiada głos.

- To był duży kamień - mówi Flora.

- Nie słyszę, co pani mówi. Proszę mówić głośniej.

- To, co się stało w Sundsvall... Powinniście szukać dużego kamienia. Jest zakrwawiony od spodu i...

Flora milknie i czuje, jak pot zaczyna jej spływać spod pach.

- Jak to możliwe, że wie pani coś na temat tych zabójstw?

- Ja... Ktoś mi o tym opowiedział.

- Ktoś opowiedział pani o zabójstwach w Sundsvall?

- Tak - szepce Flora.

Słyszy uderzenia pulsu w skroniach, w uszach jej szumi.

- Proszę mówić dalej.

- Morderca użył kamienia... Kamienia o ostrych kantach, tylko tyle wiem.

- Jak się pani nazywa?

- To nie ma znaczenia, chciałam tylko...

- Rozpoznaję pani głos - mówi policjantka. - To pani wcześniej mówiła o zakrwawionym nożu. Wypełniłam zgłoszenie o popełnieniu przez panią przestępstwa, pani Floro Hansen. Ale powinna pani skontaktować się z lekarzem. Najprawdopodobniej potrzebuje pani pomocy specjalisty.

Policjantka przerywa połączenie, Flora zostaje ze słuchawką w ręku. Podskakuje, przewracając stojak na ręczniki kuchenne, kiedy torba z zakupami w przedpokoju upada z hałasem.

Przed godziną Elin Frank wróciła do swojego mieszkania po długim spotkaniu z prezydium wielkiej spółki córki Kingston w sprawie dwóch holdingów w Wielkiej Brytanii.

Na myśl o tym, że pomieszała valium z alkoholem i uprawiała seks z fotografem z "Vogue'a", nawiedza ją uczucie lęku i niepokoju. Powtarza sobie, że musiała oderwać myśli od kłopotów, że to była tylko mała przygoda, że potrzebowała jej, już tak dawno z nikim nie spała. Ale i tak poci się z zażenowania.

Bierze z kuchni butelkę wody Perrier i przechodzi przez pokoje w swoich starych blad różowych spodniach od dresu i spranej koszulce z krótkim rękawem z popękanym zdjęciem Abby. W pokoju telewizyjnym zatrzymuje się przed ekranem w chwili, w której niezwykle wysoka kobieta podbiega do poprzeczki do skoków wzwyż na wielkiej arenie. Elin stawia butelkę na szklanym stoliku, zdejmuje z nadgarstka gumkę i zbiera włosy w kucyk. Potem idzie do sypialni.

Później tego samego wieczoru ma zaplanowaną grupową rozmowę telefoniczną z działem z Chicago. W tym samym czasie będzie miała robiony manicure i kąpiel parafinową, a o ósmej idzie na kolację dobroczynną. Będzie siedzieć przy jednym ze stolików z przodu w towarzystwie któregoś z dyrektorów koncernu Volvo. Następczyni tronu przyzna nagrodę z Powszechnego Funduszu Spadkowego, a potem wystąpi Roxette.

Elin wchodzi pomiędzy wysokie szafy w swojej garderobie, słysząc dźwięki dobiegające z telewizora, ale nie słucha uważnie, kiedy zaczynają się wiadomości. Otwiera kilka szaf i przebiega wzrokiem po ubraniach. W końcu wyciąga stalowozieloną suknię, którą zgodził się dla niej zaprojektować Alexander McQueen.

W telewizji ktoś wymawia nazwisko Vicky Bennet.

Elin z uczuciem palącego lęku upuszcza suknię na podłogę i wraca przed telewizor.

Wielki ekran otacza cienka biała rama, co daje złudzenie, że obraz jest rzucony wprost na ścianę. Komisarz policji Olle Gunnarsson udziela wywiadu na tle ponurego komisariatu. Stara się uśmiechać cierpliwie, ale ma poirytowany wzrok. Głaszcze się po wąsach i kiwa głową.

- Nie mogę tego skomentować w trakcie trwania śledztwa - odpowiada i chrząka.

- Ale zakończyliście poszukiwania z nurkiem?

- Zgadza się.

- Czy to oznacza, że odnaleźliście ciała?

- Nie mogę udzielić odpowiedzi na to pytanie.

W pokoju miga światło telewizora, a Elin ogląda sprawozdanie z wyciągnięcia wraku samochodu. Dźwig podnosi go prosto w górę, samochód przecina powierzchnię rzeki i zaczyna się huścić. Strumienie spienionej wody wypływają z niego, podczas gdy jakiś poważny głos opowiada, że skradzione przez Vicky Bennet auto zostało odnalezione w rzece Indal wcześniej tego dnia i że zarówno podejrzana o morderstwa Vicky Bennet, jak i czteroletni Dante Abrahamsson prawdopodobnie zginęli.

- Policja milczy w sprawie znaleziska, ale według naszych informacji, zakończono nurkowania i odwołano poszukiwania.

Kiedy pojawia się zdjęcie Vicky, Elin już nie słyszy, co mówi prowadzący dziennik. Dziewczynka jest starsza i szczuplejsza, ale nie zmieniła się. Elin ma wrażenie, że serce przestaje jej bić. Przypomina sobie, jakie to było uczucie, nieść do łóżka śpiącą dziewczynkę.

- Nie - szepce. - Nie...

Wbija wzrok w szczupłą, bladą twarzyczkę. Luźno rozpuszczone włosy, zaniedbane, splątane, zawsze trudne do rozczesania.

To jeszcze dziecko, a teraz mówią, że nie żyje. Przekorne spojrzenie - ktoś ją zmusił do patrzenia w obiektyw.

Elin odsuwa się od telewizora, chwieje się i podpira o ścianę. Nie zauważa, że olejny obraz Erlanda Cullberga spada na podłogę.

- Nie, nie, nie - jęczy. - Nie tak, nie tak... Nie, nie...

Ostatni raz słyszała Vicky na schodach, płaczącą, a teraz dziewczynka nie żyje.

- Nie chcę! - krzyczy.

Z bijącym głośno sercem podchodzi do podświetlonej witryny, w której stoi duży talerz sederowy - prezent od ojca, od pokoleń należący do rodziny. Chwyta za krawędź gabloty i przewraca ją, wkładając w to wszystkie siły. Mebel z brzękiem pada na ziemię. Szklane ścianki rozpryskują się, odłamki wirują po drewnianej podłodze, a pięknie dekorowany talerz rozbija się na kawałki.

Elin zwija się wpół, jak w straszliwych bólach. Z trudem chwyta powietrze, a w głowie echem odbija się myśl, że miała kiedyś córkę.

„Miałam córkę, miałam córkę, miałam córkę”.

Siada, bierze do ręki duży odłamek ojcowskiego talerza i mocno przyciskając, przeciąga ostrą krawędzią po nadgarstku. Ciepła krew skapuje jej na kolana. Tnie jeszcze raz, stęka z bólu i jednocześnie słyszy, jak otwiera się zamek w drzwiach i ktoś wchodzi do mieszkania.

Jooną smaży na mocno rozgrzanej żeliwnej patelni dwa duże wołowe steki. Wcześniej związał mięso i przyprawił grubo zmielonym zielonym i czarnym pieprzem. Kiedy polędwica nabiera krystalicznej barwy, przenosi ją do piekarnika, soli i układa na ziemniakach pokrojonych w ćwiartki. Następnie przyrządza sos z porto, koryntek, bulionu cielęcego i trufli.

Nie spiesząc się, zatopiony w myślach, nalewa do dwóch kieliszków czerwone wino z SaintÉmilion.

Ziemisty aromat merlota i cabernet sauvignon wypełnia kuchnię, gdy rozlega się dzwonek do drzwi.

W wejściu stoi Disa ubrana w płaszcz przeciwdeszczowy w czerwone i białe kropki. Po twarzy spływają jej krople wody.

- Jooną, chciałam sprawdzić, czy rzeczywiście jesteś tak dobrym policjantem, jak mówią.

- Jak to się sprawdza?

- Za pomocą testu. Czy uważasz, że wyglądam tak jak zwykle?

- Pięknie.

- Nie. - Disa uśmiecha się.

- Byłaś u fryzjera i po raz pierwszy od roku użyłaś spinki do włosów, którą przywiozłaś z Paryża.

- Coś jeszcze?

Jooną przygląda się jej drobnej, zarumienionej twarzy, błyszczących, obciętych na pazia włosach i szczupłemu ciału.

- Nowe - mówi, wskazując na jej botki na wysokim obcasie.

- Marc Jacobs... Trochę za drogie.

- Ładne.

- Nie widzisz nic innego?

- Jeszcze nie skończyłem - mówi Jooną, bierze jej dłonie w swoje, odwraca je i ogląda paznokcie.

Disa nie może powstrzymać uśmiechu, kiedy Jooną mruczy pod nosem, że ma tę samą szminkę co wtedy w teatrze. Delikatnie dotyka kolczyków i napotyka jej wzrok, przez chwilę patrzy jej w oczy, po czym cofa się, żeby światło lampy padło na jej twarz.

- Twoje oczy - stwierdza. - Lewa źrenica nie kurczy się w świetle.



- Dobry policjant - mówi Disa. - Dostałam krople.

- Badałaś oko?

- Małe wybrzuszenie na ciele szklistym, ale to nic poważnego - odpowiada kobieta i wchodzi do kuchni.

- Jedzenie zaraz będzie. Mięso potrzebuje jeszcze chwilę odpocząć.

- Jak ładnie wszystko przygotowałaś.

- Dawno się nie widzieliśmy. Bardzo się cieszę, że przyszłaś.

Bez słów wznoszą toast i jak zawsze, kiedy Joona się jej przygląda, Disę zalewa uczucie ciepła i czuje się tak, jakby zaczęła lśnić. Zmusza się, żeby odwrócić wzrok, rozprowadza wino po ściankach kieliszka do bordeaux, wdycha zapach i znowu upija łyk.

- Dobra temperatura - stwierdza.

Joona wyklada mięso i ziemniaki na posłanie z rukoli, bazylii i tymianku.

Ostrożnie polewa talerz sosem, myśląc jednocześnie, że dawno już powinien był rozmówić się z Disą.

- Jak się miewałaś?

- Bez ciebie, chciałaś dodać? Lepiej niż kiedykolwiek - odcina się Disa.

Przy stole zapada cisza, kobieta nieśmiało kładzie rękę na jego dłoni.

- Przepraszam - mówi. - Czasem się na ciebie złościę. To ta gorsza ja.

- A teraz którą wersją jesteś?

- Tą gorszą.

Joona upija łyk wina.

- Ostatnio dużo myślałem o przeszłości.

Disa unosi brwi.

- Ostatnio? Ty zawsze myślisz o przeszłości.

- Tak?

- Tak, myślisz... ale nie mówisz.

- Nie, ja...

Milknie, a jego jasnoszare oczy zwężają się. Disa czuje na plecach zimny dreszcz.

- Zaprosiłaś mnie na obiad, bo musimy porozmawiać - mówi. - Postanowiłam już nigdy się do ciebie nie odzywać, aż tu nagle dzwonisz... Po tylu miesiącach...

- Tak, bo...

- Ty masz mnie gdzieś, Joona.

- Disa... Możesz sobie myśleć o mnie, co chcesz - mówi z powagą komisarz. - Ale chcę, żebyś wiedziała, że mi zależy... Zależy mi na tobie i ciągle o tobie myślę.

- Z pewnością - odpowiada powoli Disa i wstaje, nie patrząc mu w oczy.

- Chodzi o coś zupełnie innego, strasznego, co...

Joono stoi, patrząc, jak Disa zakłada nakrapiany płaszcz.

- Pa, Joono - szeptem.

- Disa, potrzebuję cię. - Joono słyszy swój głos. - Pragnę cię.

Kobieta wpatruje się w niego. Gładka, ciemna grzywka sięga jej do rzęs.

- Co powiedziałeś? - pyta po chwili.

- Pragnę cię, Disa.

- Przestań - mamrocze, zaciągając suwak w botkach.

- Potrzebuję cię, potrzebuję cały czas - mówi dalej Joono. - Ale nie mogłem ryzykować, nie mogłem znieść myśli, że coś mogłoby ci się stać, gdybyśmy...

- Co miałyby mi się stać? - przerywa mu.

- Mogłabyś zniknąć - odpowiada szczerze Joono, obejmując jej twarz dłońmi.

- Na razie to ty znikasz - szeptem Disa.

- Nie jestem strachliwy, mówię o faktach, które...

Disa staje na palcach i całuje go delikatnie w usta, po czym zostaje blisko, w ciepłe jego oddechu. Joono szuka jej ust, całuje ją kilka razy, aż Disa rozchyła wargi.

Całują się bez pośpiechu, Joono rozpina jej płaszcz i upuszcza na podłogę.

- Disa... - szeptem, pieszcząc jej ramiona i plecy.

Wtula się w nią, wdychając jedwabisty zapach. Całuje w obojczyk i smukłą szyję, czuje w ustach złoty łańcuszek, całuje jej brodę i miękkie, wilgotne usta.

Dotyka ciepłej skóry pod cienką bluzką. Maleńkie zatrzaski otwierają się. Sutki Disy twardnieją, brzuch faluje przyspieszonym oddechem.

Disa patrzy Joono z powagą w oczy i ciągnie do sypialni. Pod rozpiętą bluzką widać piersi, białe jak porcelana.

Zatrzymują się, szukając nawzajem swych ust. Jego ręce zsuwają się w dół jej pleców, na pośladki, pod śliski materiał fig. Disa odsuwa się ostrożnie, czuje w łonie pulsujące ciepło, wie, że jest już gotowa. Policzki palą czerwienią, dłonie rozpinające jego spodnie drżą.

Po śniadaniu Disa zostaje w łóżku z filiżanką kawy i czyta „Sunday Times” na iPadzie, podczas gdy Joono bierze prysznic i ubiera się.

Wczoraj postanowił, że jednak nie pójdzie do Muzeum Nordyckiego oglądać lapońskiej korony panny młodej z plecionych korzeni. Został z Disą. To, co się stało, nie było planowane. Ale może wynikało z tego, że demencja Rosy Bergman odcięła wszelkie powiązania z Summą i Lumi.

Minęło ponad dwanaście lat. Musi w końcu pojąć, że nie ma się czego bać.

Powinien był jednak najpierw porozmawiać z Disą, ostrzec ją i opowiedzieć o tym, co go przeraża, żeby sama mogła dokonać wyboru.

Stoi w drzwiach i przez długą chwilę przygląda się jej, niezauważony, a potem idzie do kuchni i wybiera numer Holgera Jalmerta.

- Tu Joono Linna.

- Słyszałem, że Gunnarsson zrobił się uciążliwy - mówi z rozbawieniem Holger. - Musiałem mu obiecać, że nie wyślę ci żadnych kopii protokołów.

- Ale wolno ci ze mną rozmawiać? - pyta Joono, bierze swoją kanapkę oraz kubek z kawą i macha do Disy, która marszcząc czoło, czyta z iPada.

- Pewnie nie - śmieje się Holger i po chwili poważnieje.

- Zdążyłeś spojrzeć na torbę, którą znaleźliśmy przy zaporze? - pyta Joono.

- Tak, skończyłem już i siedzę w samochodzie w drodze do domu, do Umeå.

- Były w niej jakieś notatki?

- Tylko paragon z kiosku.

- Komórka?

- Niestety nie.

- Więc co mamy? - Joono spogląda na szare niebo nad dachami domów.

Holger oddycha przez nos i po chwili mówi, jakby czytał z pamięci:

- Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że to są plamy krwi. Wyciąłem kawałek i posłałem do laboratorium. Trochę kosmetyków do makijażu, dwie różne szminki, resztki kredki do oczu, klamra do włosów z różowego plastiku, wsuwki, portmonetka z czaszką, trochę pieniędzy, jej zdjęcie, jakieś narzędzia do roweru, słoiczek z tabletkami bez etykiety... Wysłałem to wszystko do analizy. Listek Stesolidu, dwa długopisy... i schowany w podszewce nóż stołowy, zastrzony jak do sushi.

- Żadnego notesu, nazwisk, adresów?

- Nie, to już wszystko.

Joono słyszy za plecami kroki Disy na drewnianej podłodze, ale nie rusza się. Wyczuwa ciepło bijące od jej ciała, drga i sekundę później czuje miękkie wargi na swoim karku i obejmujące go ręce.

Podczas gdy Disa bierze prysznic, Joono siada przy stole w kuchni i wybiera numer do Solveig Sundström, odpowiedzialnej za dziewczęta z Birgittagården.

Może będzie wiedziała, jakie leki brała Vicky.

Po ośmiu sygnałach słyszy trzask i głos:

- Caroline... przy dość paskudnym telefonie, który leżał na fotelu.

- Jest gdzieś tam Solveig?

- Nie, nie wiem, gdzie teraz jest. Mam jej coś przekazać?

Caroline to ta starsza dziewczynka, o głowę wyższa do Tuuli. Miała blizny po wkłuciach w zgięciu ręki, ale wyglądała na rozsądną, inteligentną i zdeterminowaną w swoim postanowieniu, żeby się zmienić.

- Czy wszystko u was w porządku? - pyta.

- Ty jesteś tym komisarzem, tak?

- Tak.

Zapada milczenie, a po chwili Caroline pyta ostrożnie:

- Czy to prawda, że Vicky nie żyje?

- Obawiamy się, że tak - odpowiada Joono.

- Strasznie dziwne uczucie.

- Wiesz może, jakie zażywała leki?

- Vicky?

- Tak.

- Zyprexę. A mimo to była niesamowicie szczupła i ładna.

- To antydepresant, tak?

- Brałam to wcześniej, ale teraz łykam Imovane na sen - mówi dziewczynka. - Dobrze, że już nie muszę brać tego świństwa.

- Ma dużo efektów ubocznych?

- Różnie z tym bywa, oczywiście, ale dla mnie... Przytyłam co najmniej dziesięć kilo.

- Zmęczenie? - pyta Joono, przypominając sobie zakrwawioną pościel, w której spała Vicky.

- Z początku wręcz odwrotnie... Wystarczyło, że wzięłam tabletkę do ust i mi odbijało. Człowieka nosi, wszystko go wkurza, chce się krzyknąć... Raz cisnęłam komórką o ścianę

i zdarłam firanki. Ale po chwili jest zmiana, jakby ktoś cię otulił ciepłą kołdrą. Człowiek uspokaja się i chce tylko spać.

- Wiesz może, czy Vicky brała inne leki?

- Pewnie jak większość. Wecina się wszystko, co działa: Stesolid, Lyrica, Ketogan...

W tle słychać głos, Jooną domyśla się, że wróciła pielęgniarka i zastała Caroline z telefonem przy uchu.

- Zamierzam zgłosić to jako kradzież - mówi kobieta.

- Zadzwoił, to odebrałam - odpowiada Caroline. - Szukał cię jeden komisarz... Jesteś podejrzana o zabójstwo Mirandy Ericsson.

- Przestań się wygłupiać - syczy pielęgniarka, zabiera jej telefon i odchrząkuje. Przedstawia się:

- Tu Solveig Sundström.

- Nazywam się Jooną Linna, jestem komisarzem z Krajowego Wydziału Kryminalnego i badam...

Kobieta przerywa połączenie bez słowa, ale Jooną nie ma zamiaru ponownie dzwonić, bo już uzyskał odpowiedź.

Pod płaskim dachem stacji Statoil zatrzymuje się biały opel, z którego wysiada kobieta w błękitnym, ręcznie robionym swetrze. Staje przy dystrybutorze na kartę i zaczyna grzebać w torebce.

Ari Määtilainen odwraca wzrok i na tacce z ziemniaczanym purée i sosem majonezowobekonowym kładzie dwie grillowane kiełbaski. Spogląda na tęgiego motocyklistę czekającego na jedzenie i powtarza wyuczony tekst, że kawę i cocacolę ma sobie sam pobrać z automatu.

Rzędy łańcuchów na skórzanej kurtce klienta brzęczą o szklany blat lady, kiedy mężczyzna przechyla się, by odebrać zamówione danie.

- *Danke* - mówi i oddala się w stronę ekspresu do kawy.

Ari podkręca trochę dźwięk w radiu i widzi, że kobieta w niebieskim swetrze odeszła na bok, podczas gdy benzyna leje się do baku oplą.

Słucha spikera relacjonującego sprawę słynnego już porwania:

- Poszukiwania Vicky Bennet i Dantego Abrahamssona zostały przerwane. Västernorrlandzka policja nie komentuje sprawy, ale nasze źródła potwierdziły, że poszukiwani prawdopodobnie zginęli już w sobotę rano. Skrytykowano policję za ogłoszenie alarmu obejmującego cały kraj. Reporterzy „Echa” próbowali skontaktować się z dyrektorem Krajowego Wydziału Kryminalnego Carlosem Eliassonem w celu uzyskania komentarza...

- Cholera jasna - klnie pod nosem Ari.

Zerka na żółtą karteczkę leżącą obok kasy, bierze słuchawkę do ręki i wybiera ponownie numer na policję.

- Policja, Sonja Rask - odzywa się kobiecy głos.

- Dzień dobry - mówi Ari. - Widziałem ich... Widziałem tę dziewczynkę z chłopcem.

- Z kim rozmawiam?

- Ari Määtilainen. Pracuję na Statoilu, w Dingersjö... Słuchałem radia i mówili w wiadomościach, że oni zginęli już w sobotę rano, ale to niemożliwe, bo widziałem ich tu w nocy z soboty na niedzielę.

- Mówi pan o Vicky Bennet i Dantem Abrahamsonie? - pyta sceptycznym tonem Sonja.

- Tak, widziałem ich tu w nocy, to już była niedziela, więc w każdym razie nie mogli zginąć w sobotę, co nie?

- Widział pan Vicky Bennet i Dantego Abrahamssona w...

- Tak.

- Dlaczego nie zadzwonił pan do nas od razu?

- Zadzwoniłem, rozmawiałem z jakimś policjantem.

Ari przypomina sobie, jak słuchał Radia Guld w sobotę wieczorem. Jeszcze nie ogłoszono ogólnokrajowego alarmu, ale lokalne media zwróciły się już z apelem o wypatrywanie dziewczynki i małego chłopca.

O jedenastej na parkingu za dystrybutorami diesla zatrzymała się ciężarówka. Szofer spał przez trzy godziny.

Ari zobaczył ich w środku nocy, był kwadrans po drugiej. Spojrzał na ekran wyświetlający obrazy z monitoringu. Czarnobiały obraz ukazywał ciężarówkę pod innym kątem. Stacja benzynowa wyglądała ponuro i bezludnie, kiedy wielki pojazd odpalił i odjechał. Nagle Ari dostrzegł jakąś postać z tyłu budynku, blisko wyjazdu z parkingu. Właściwie nie jedną, a dwie osoby. Wbił wzrok w monitor. Ciężarówka skręciła i wjechała w drogę wyjazdową. Światła reflektorów padły na szybę, a Ari opuścił swoje miejsce za ladą, wybiegając na tyły budynku. Ale już ich nie było. Dziewczynka i malec zniknęli.

Joono parkuje przed stacją Statoil w Dingersjö, trzysta sześćdziesiąt kilometrów na północ od Sztokholmu. Jest słoneczny dzień, wieje orzeźwiający wiatr, sfatygowane banery reklamowe zaginają się od jego podmuchów. Jadł właśnie lunch z Disą w Villi Källhagen, kiedy odebrał telefon od zdenerwowanej Sonji Rask z Sundsvall.

Komisarz wchodzi do sklepu. Mężczyzna o głęboko osadzonych oczach w czapeczce Statoila na głowie układa tanie wydania książek na plastikowym stojaku. Joono patrzy na podświetlone menu, a potem na błyszczące kielbaski obracające się na elektrycznym grillu.

- Czego pan sobie życzy? - pyta sprzedawca.

- *Makkarakeitto* - odpowiada Joono.

- *Suomalainen makkarakeitto*<sup>10</sup> - mówi z uśmiechem Ari Määtiläinen. - Babcia gotowała zupę kielbasianą, jak byłem mały.

- Z żytnim chlebem?

- Tak, ale niestety tu sprzedaje się tylko szwedzkie potrawy - odpowiada mężczyzna, wskazując palcem hamburgery.

- I tak nie przyjechałem tu jeść. Jestem z policji.

- Tak myślałem... Rozmawiałem z pana kolegą tej nocy, której ich widziałem - mówi Ari i pokazuje na monitor.

- Co pan zobaczył?

- Dziewczynkę i małego chłopca na tyłach budynku.

- Widział ich pan na ekranie?

- Tak.

- Wyraźnie?

- Nie, ale... jestem przyzwyczajony mieć oko na to, co się dzieje.

- Policjant przyjechał w nocy?

- Rano. Nazywał się Gunnarsson, stwierdził, że gównu widać i że mogą skasować nagranie.

- Ale nie zrobił pan tego?

- A jak pan sądzi?

- Sądzę, że przechowujecie nagrania na zewnętrznym twardym dysku.

Uśmiechając się, Ari prowadzi Joonę do małego kantorka przy magazynie. W środku znajduje się rozłożona kanapa, po podłodze walają się puszki po Red Bullu, a na parapecie okna o matowych szybach stoi karton kefiru. Na szkolnej ławce z podnoszonym



pulpitem leży mały laptop podłączony do zewnętrznego dysku. Ari Määtilainen siada na skrzypiącym krześle i szybko przerzuca pliki posortowane po dacie i godzinie.

- Słyszałem w radiu, że wszyscy szukają tej dziewczynki i chłopca, i nagle zobaczyłem ich tu w nocy - mówi, klikając na plik z filmem.

Joono pochyla się nad poplamionym ekranem. W czterech okienkach widać wnętrze stacji i teren wokół budynku. Szare obrazy są nieruchome. Ari jest widoczny za ladą. Od czasu do czasu przegląda wieczorną gazetę i podjada z roztargnieniem krążki cebuli.

- Ta ciężarówka stała tu trzy godziny - mówi, pokazując jeden z filmów. - Ale zaraz ruszy...

W szoferce porusza się szary cień.

- Możesz powiększyć obraz? - pyta Joono.

- Chwileczkę.

Nagle kępa drzew rozbłyska białym światłem. Ciężarówka odpala i włączają się reflektory.

Ari zaznacza drugi obraz z zewnątrz i wybiera tryb pełnoekranowy.

- Tu ich widać - mówi skupiony.

Teraz ciężarówka jest widoczna pod innym kątem. Zaczyna się poruszać, toczy się powoli naprzód. Ari wskazuje palcem dół ekranu, na tyły stacji z kontenerami na śmieci i pojemnikami do recyklingu. Miejsce jest zacienione i nic się nie dzieje. Nagle w czarnym świetle bramy do myjni widać jakiś ruch, a po chwili pojawia się postać, drobna osoba tuż przy ścianie.

Obraz jest ziarnisty i w skali szarości widać migotanie. Nie da się dostrzec twarzy czy jakichkolwiek szczegółów, jednak bez wątplenia jest to człowiek i coś jeszcze.

- Da się poprawić obraz? - pyta Joono.

- Czekaj - szepce Ari.

Ciężarówka skręca i wjeżdża na drogę wyjazdową. Nagle światło reflektorów pada na drzwi do garażu obok postaci. Na kilka sekund szkło robi się całkiem białe. Cały tył stacji skąpany jest w świetle.

Joono dostrzega dziewczynkę i małe dziecko. Spoglądają za ciężarówką, a potem znów robi się ciemno.

Ari wskazuje na ekran, na którym dwie postaci biegną wzdłuż ciemnej ściany i znikają z ciemnego, migoczącego obrazu.

- Widziałeś ich? - pyta.

- Cofnij - prosi Joono.

Nie musi mówić, jaką sekwencję chce obejrzeć. Kilka sekund później Ari jeszcze raz, bardzo powoli, puszcza fragment filmu ze światłem.

Prawie nie widać ruchu ciężarówki, ale blask reflektorów przeskakuje między drzewami, pada na fasadę budynku stacji i wypełnia szyby bielą. Twarz mniejszego dziecka jest zwrócona w dół i zaciemniona. Szczupła dziewczynka jest bosa i wygląda, jakby w rękach trzymała plastikowe woreczki. Światło jeszcze się wzmaga, a dziewczynka powoli podnosi rękę.

Joono teraz widzi, że to nie woreczki, tylko bandaż, który się rozwinął. Patrzy na mokre taśmy opatrunku huśtające się w świetle lamp i wie już, że Vicky Bennet i Dante Abrahamsson nie utopili się w rzece.

Cyfrowy zegar pokazuje czternaście po drugiej w nocy z soboty na niedzielę.

Jakimś sposobem wydostali się z samochodu i przepłynęli rwącą rzeką na drugi brzeg, a potem znaleźli się sto pięćdziesiąt kilometrów dalej na południe.

Posklejane włosy zwisają strąkami po obu stronach twarzy dziewczynki. Czarne oczy błyskają, a potem zapada ciemność.

„Żyją”, myśli Joono. „Oboje wciąż żyją”.

Szef Krajowego Wydziału Kryminalnego demonstracyjnie stoi odwrócony plecami do drzwi, kiedy Joona wchodzi do jego gabinetu.

- Usiądź - mówi z osobliwym tonem oczekiwania w głosie.

- Jadę z Sundsvall i...

- Zaczekaj - przerywa mu Carlos.

Joona ze zdziwieniem wpatruje się w jego plecy i siada w jasnobrązowym, skórzanym fotelu. Omiata wzrokiem czystą, lśniącą powierzchnię stołu, błyszczący pokost pokrywający drewno i refleksy rzucane przez akwarium.

Carlos robi głęboki wdech i odwraca się. Wygląda inaczej, jest nieogolony. Nad górną wargą i na brodzie wykiełkowały mu rzadkie kłaczki przetykane siwizną.

- I co powiesz? - pyta z szerokim uśmiechem.

- Zapuściłeś brodę - odpowiada z wolna Joona.

- Pełny zarost - oznajmia z zadowoleniem Carlos. - Hmm... Myślę, że wkrótce zgęstnieje. Już nigdy się nie będę golił, wyrzuciłem maszynkę do kosza.

- Świetnie - mówi krótko Joona.

- Ale nie o mojej brodzie mieliśmy rozmawiać. - Carlos kończy temat. - Z tego, co zrozumiałem, nurek nie odnalazł ciała.

- Nie - potwierdza Joona i wyciąga wydruki z kadrów filmu z kamery przemysłowej na stacji. - Nie znaleźliśmy ciała...

- Teraz się zacznie - mamrocze pod nosem szef.

-...ponieważ nie ma ich w rzece - kończy komisarz.

- Jesteś tego pewien?

- Vicky Bennet i Dante Abrahamsson żyją.

- Gunnarsson dzwonił w sprawie tego filmu ze stacji benzynowej i...

- Ogłoś kolejny alarm ogólnokrajowy - przerywa mu Joona.

- Alarm ogólnokrajowy? Nie można tak po prostu włączyć i wyłączyć alarmu, a potem pstryk, znowu włączyć i...

- Wiem, że na tym zdjęciu widać Vicky Bennet i Dantego Abrahamssona - stwierdza zdecydowanym tonem komisarz, pokazując wydruk. - Zrobiono je wiele godzin po wypadku. Żyją i musimy ponownie ogłosić poszukiwania.

Carlos wyciąga nogę.

- Choćbyś mnie tortuował, to nie ogłoszę ponownych poszukiwań.

- Spójrz na zdjęcie - prosi Joona.

- Policja z Västernorrland była dziś na stacji - mówi Carlos, składając wydruk w maleńki, twardy prostokąt. - Wysłali kopię na twardym dysku do laboratorium. Dwóch ekspertów oglądało materiał i stwierdziło, że nie jest możliwa identyfikacja tych dwóch osób na stacji benzynowej.

- Ale ty wiesz, że mam rację - upiera się Joona.

- Okej. Powiedzmy, że możesz mieć rację, to się jeszcze okaże... Ale nie zamierzam się ośmieszać i ogłaszać poszukiwań osób, które policja uznała za zmarłe.

- Nie poddam się, dopóki...

- Czekaj, czekaj - przerywa mu Carlos i robi głęboki wdech. - Joona, naczelnik ma teraz na tapecie twoją sprawę.

- Ale to jest...

- Jestem twoim szefem i bardzo poważnie traktuję to doniesienie. Chcę usłyszeć od ciebie, że zdajesz sobie sprawę, że nie prowadzisz dochodzenia w Sundsvall.

- Nie prowadzę dochodzenia.

- A co robi obserwator, jeśli prokuratura umorzy postępowanie?

- Nic.

- No to się zgadzamy - mówi z uśmiechem Carlos.

- Nie - odpowiada Joona i wychodzi.

Flora leży nieruchomo w swoim łóżku i wbija wzrok w sufit. Serce wciąż jeszcze jej wali. Śniło jej się, że znajduje się w jednym pomieszczeniu z dziewczynką, która nie chce pokazać swojej twarzy. Chowała się za drewnianą drabiną. Coś było z nią nie tak, coś groźnego. Miała na sobie jedynie białe, bawełniane majtki i Flora widziała jej dziewczęce piersi. Dziewczynka czekała, aż Flora podejdzie, po czym odwróciła się i zachichotała, zasłaniając oczy dłońmi.

Poprzedniego wieczoru Flora czytała o zabójstwach w Sundsvall, o Mirandzie Ericsson i Elisabet Grim. Nie mogła przestać myśleć o duchu, który ją nawiedził. To było jak sen, chociaż przecież wie, że widziała tę martwą dziewczynkę w przedpokoju. Nie miała więcej niż pięć lat, ale w tym śnie była już w wieku Mirandy.

Flora leży nieruchomo i nasłuchuje. Każde skrzypnięcie mebli czy podłogi sprawia, że serce jej przyspiesza.

Ten, kto się boi ciemności, nie jest panem w swoim domu. Ten, kto się boi, musi się skradać, kontrolować każdy swój ruch.

Flora nie wie, co począć. Jest za kwadrans ósma. Siada, podchodzi do drzwi pokoju, otwiera je i nasłuchuje dźwięków w mieszkaniu. Nikt się jeszcze nie zbudził.

Na palcach idzie do kuchni, żeby zaparzyć kawę dla HansaGunnara. Poranne słońce połyskuje na porysowanym blacie.

Bierze papierowy, ekologiczny filtr, zawija brzegi, umieszcza w zaparzaczu i ze strachu wstrzymuje oddech, kiedy za plecami słyszy lekkie kroki.

Odwraca się i widzi stojącą w drzwiach Ewę w niebieskim Tshircie i majtkach.

- Co znowu? - pyta Ewa na widok jej przerażonej twarzy. - Mazałaś się?

- Ja... Muszę wiedzieć... Wydaje mi się, że widziałam ducha - zaczyna Flora. - Nie widziałaś jej? Tu, w domu. Dziewczynka...

- Chyba masz nie po kolei w głowie.

Ewa odwraca się, żeby pójść do salonu, ale Flora kładzie dłoń na jej tęgim ramieniu i ją zatrzymuje.

- Ale to prawda, przysięgam... Ktoś uderzył ją kamieniem z tyłu, w...

- Przysięgasz - przerywa jej ostro Ewa.

- Ja tylko... Może duchy rzeczywiście istnieją?

Ewa chwyta ją za ucho i mocno ściskając, ciągnie do przodu.

- Nie rozumiem, dlaczego lubujesz się w kłamstwach, ale tak właśnie jest - mówi. -

Zawsze tak było i będzie...

- Ale ja widziałam...

- Cicho bądź! - syczy Ewa i przekręca jej ucho w palcach.

- Aj!

- Nie akceptujemy takiego zachowania - dodaje, przekręcając jeszcze mocniej.

- Proszę, przestań... Aj!

Ewa pociąga jeszcze raz, a potem puszcza Florę i wychodzi do łazienki. Flora stoi, przyciskając dłoń do płonącego z bólu ucha. Po chwili nastawia ekspres i wraca do swojego pokoju. Zamyka za sobą drzwi i siada na łóżku, płacząc.

Zawsze sądziła, że spirytystyczne media tylko udają, że widują duchy.

- Nic nie rozumiem - mamrocze do siebie.

A jeśli sama wywołała tego ducha seansami? Może nie miało znaczenia, że sama w nie nie wierzyła. Kiedy je wzywała i tworzyła krąg z uczestnikami, może rzeczywiście otwierały się drzwi na tamten świat i ci, którzy tam czekali, po prostu sobie wchodzili.

„Bo przecież naprawdę widziałam ducha”, myśli. „Widziałam tę zmarłą dziewczynkę jako dziecko. Miranda chciała mi coś pokazać”.

To nie jest niemożliwe, jakoś do tego doszło. Czytała, że energia zmarłych nie znika. Wiele osób twierdziło, że duchy istnieją i wcale nie traktowano ich jak obłąkanych.

Flora próbuje zebrać myśli i przeanalizować ostatnie wydarzenia.

„Dziewczynka przyszła do mnie we śnie”, myśli. „Śniłam o niej, wiem to, ale wtedy, kiedy ją ujrzałam na korytarzu, nie spałam, to się działo naprawdę. Widziałam ją stojącą przede mną, słyszałam jej głos, czułam obecność”.

Flora kładzie się w łóżku, zamyka oczy i myśli, że może faktycznie zemdlą, upadając i uderzając się w głowę.

Między sedesem a wanną leżała para spodni.

„Przestraszyłam się, cofnęłam i upadłam”.

Wypełnia ją uczucie ulgi, kiedy stwierdza, że rzeczywiście mogła śnić i za tym pierwszym razem. Musiała leżeć nieprzytomna na podłodze i śnić o duchu. Tak pewnie było.

Zamyka oczy i leżąc, uśmiecha się do siebie, kiedy nagle czuje w pokoju dziwny zapach, jakby palonych włosów.

Siada na łóżku i wzdraga się, kiedy zauważa, że coś leży pod jej poduszką. Nagina lampkę nocną i unosi róg poduszki. Na białym prześcieradle leży wielki kamień z ostrymi krawędziami.

- Czemu nie zamykasz oczu? - pyta delikatny głosik.

Dziewczynka stoi w mroku poza zasięgiem lampki i spogląda na nią, nie oddychając. Włosy ma zlepione i czarne od zaschniętej krwi. Światło żarówki oślepia Florę, ale dostrzega szare ramiona zjawy i siateczkę brązowych żył pod martwą skórą.

- Nie wolno ci na mnie patrzeć - mówi twardo dziewczynka i gasi lampę.

Zapada kompletna ciemność i Flora spada z łóżka. Przed oczami latają jej jasnoniebieskie plamy. Lampa uderza o podłogę, słysząc szelest pościeli i szybkie kroki bosych stóp po podłodze, ścianach i suficie. Flora odczołguje się, wstaje, po omacku otwiera drzwi i potykając się, wypada na korytarz. Powstrzymuje się, żeby nie krzyknąć, pojękuje tylko cicho, stara się zachować spokój. Idzie do przedpokoju, podpierając się o ścianę, by nie upaść. Ciężko dysząc, bierze do ręki telefon leżący na stoliku, ale upuszcza go na podłogę. Klęka i dzwoni na policję.

## 81

Robert wszedł do mieszkania i znalazł Elin klęczącą obok rozbitej witryny.

- Elin, co się dzieje?

Kobieta wstała z podłogi, nie spoglądając w jego stronę. Z lewego nadgarstka sączyła się jej krew i spływając po wewnętrznej stronie dłoni, ciekła trzema strumyczkami przez opuszki palców.

- Leci ci krew z...

Elin przeszła po szkle w stronę sypialni, ale Robert zatrzymał ją, mówiąc, że zadzwoni po lekarza.

- Nie chcę, nie obchodzi mnie...

- Elin! - zawołał wstrząśnięty. - Przecież krwawisz.

Spojrzała na swoją rękę i stwierdziła, że może faktycznie dobrze by było założyć opatrunek, ale potem poszła do swojego gabinetu, znacząc ślady krwią.

Usiadła przed komputerem, znalazła numer do Krajowego Wydziału Kryminalnego, zadzwoniła na centralę i poprosiła o połączenie z osobą odpowiedzialną za śledztwo w sprawie zabójstw w Birgittagården. Jakaś kobieta przełączyła ją dalej, Elin powtórzyła prośbę, usłyszała długie westchnienie i stukanie klawiszy, znowu westchnienie i ponownie stukot klawiatury.

- Postępowanie przygotowawcze zostało umorzone przez prokuraturę w Sundsvall - odpowiedział jej mężczyzna o wysokim głosie.

- Nie ma żadnego policjanta, z którym mogłabym porozmawiać?

- Prokuratura współpracuje z policją z Västernorrland.

- Odwiedził mnie komisarz z Rikskrimu, wysoki, szare oczy i...

- Joona Linna.

- Tak.

Elin wzięła długopis i zapisała numer na pierwszej stronie błyszczącego magazynu o modzie, podziękowała za pomoc i rozłączyła się.

Od razu wybrała numer do komisarza, ale dowiedziała się, że jest w podróży służbowej i że można się go spodziewać następnego dnia.

Elin już miała dzwonić do prokuratury w Sundsvall, kiedy zjawił się lekarz. Nie zadawał pytań, a ona siedziała w milczeniu, patrząc, jak przemywa jej rany. Spoglądała na telefon leżący na sierpniowym wydaniu brytyjskiego „Vogue’a”. Pomiędzy piersiami Gwyneth Paltrow widniał numer telefonu Joony Linny.



Kiedy lekarz skończył, Elin wróciła do salonu, w którym firma sprzątająca już zdążyła usunąć szkło i umyć podłogę. Witryna została wyniesiona, a Robert dopilnował, żeby zniszczony talerz sederowy został oddany do renowacji konserwatorowi z Muzeum Archeologii Śródziemnomorskiej i Bliskiego Wschodu.

Elin Frank idzie powoli korytarzem prowadzącym do gabinetu Joony Linny. Ma poważną twarz, czarne okulary przeciwsłoneczne zasłaniają jej spuchnięte od płaczu oczy. Grafitowy trencz Burberry ma zapięty pod szyję, a głowę okrywa jej srebrny jedwabny szal. Głębokie cięcia w nadgarstkach bolą i pulsują.

Obcasy stukają o zniszczoną podłogę korytarza. Słychać szelest papieru, kiedy Elin przechodzi obok plakatu z tekstem: „Jeśli sądzisz, że jesteś bezwartościowa, a siniaki są częścią twojej codzienności, przyjdź do nas koniecznie”. Kilku mężczyzn w granatowych policyjnych swetrach oddała się spiesznemu w kierunku części budynku przeznaczonej dla oddziałów szturmowych. Mocno zbudowana kobieta w jasnoczerwonym sweterku z angory i wąskiej, czarnej spódnicy wychodzi z pokoju i czeka na nią z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała.

- Nazywam się Anja Larsson - przedstawia się.

Elin próbuje powiedzieć, że chce porozmawiać z Jooną Linną, ale głos ją zawodzi. Kobieta uśmiecha się do niej i mówi, że zaprowadzi ją do komisarza.

- Przepraszam - szepce Elin.

- Nic się nie stało - odpowiada Anja, odprowadzając ją do drzwi gabinetu.

- Dziękuję za herbatę - mówi Jooną i podsuwa Elin krzesło.

Elin siada ciężko, a Anja i Jooną spoglądają na siebie krótko.

- Przyniosę wody - oznajmia Anja i zostawia ich samych.

Zapada cisza. Elin próbuje uspokoić się na tyle, żeby zacząć mówić. Odczekuje chwilę i zaczyna:

- Wiem, że już za późno na wszystko i wiem, że nie pomogłam, kiedy przyszedł pan do mnie i... mogę zgadywać, co pan sobie o mnie myśli...

Gubi wątek, usta jej się wykrzywiają, a oczy wypełniają łzami, które spływają po chwili zza okularów w dół, po policzkach. Anja wchodzi do pokoju, przynosząc szklanekę wody i kiść wilgotnych winogron na talerzyku, po czym znowu ich zostawia.

- Chcę pomówić teraz o Vicky Bennet - mówi Elin z opanowaniem.

- Proszę - odpowiada łagodnie Jooną.

- Miała sześć lat, kiedy do mnie trafiła. Miałam... miałam ją przez dziewięć miesięcy.

- Tak, wiem o tym.

- Ale nie wie pan, że ja... Ja ją zawiodłam, tak jak nikt nikogo i nigdy nie powinien zawieść.

- Cóż, bywa - mówi Joon Linna.

Elin zdejmuje drżącymi rękami okulary. Przypatruje się w zamyśleniu siedzącemu naprzeciw niej komisarzowi, jego jasnym, zmierzwiwym włosom, poważnej twarzy i szarym, osobiście mieniającym się oczom.

- Nie mogę sama siebie znieść - mówi. - Ale... ale chciałabym coś zaproponować... Jestem gotowa pokryć wszelkie koszty odnalezienia ciała i żeby śledztwo było kontynuowane bez ograniczeń.

- Dlaczego miałyby pani to robić? - pyta policjant.

- Choć już się niczego nie odkręci, to może... Chcę powiedzieć, że może ona była niewinna.

- Nic na to nie wskazuje.

- Nie, ale nie mogę uwierzyć, żeby...

Elin milknie, a jej oczy znów wypełniają łzy, przez które świat jej się zagina jak w soczewce.

- Bo jako dziecko była urocza i kochana?

- Zazwyczaj nie była. - Elin uśmiecha się.

- Tak właśnie myślałem.

- Będziecie kontynuować śledztwo, jeśli zapłacę?

- Nie możemy przyjąć pieniędzy za...

- Jestem pewna, że od strony prawnej można to jakoś rozwiązać.

- Być może, ale to niczego nie zmieni - odpowiada miękko Joon. - Prokurator ma zamiar umorzyć postępowanie...

- Co mam zrobić? - szepce Elin z rozpaczą w głosie.

- Nie powinienem ci tego mówić, ale zamierzam kontynuować to śledztwo, bo jestem pewien, że Vicky wciąż żyje.

- Ale w wiadomościach podali... - urywa Elin i wstaje, przyciskając dłoń do ust.

- Samochód został odnaleziony na głębokości czterech metrów, a na ramie rozbitej szyby była krew i włosy - mówi Joon.

- Jednak uważa pan, że nie zginęli? - pyta prędko Elin, ocierając łzy z policzków.

- Wiem, że na pewno nie utonęli - odpowiada komisarz.

- O, Boże... - szepce Elin.

Elin opada z powrotem na krzesło i płacze, odwracając twarz. Jooną daje jej czas na uspokojenie się, podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Mży, a popołudniowy wiatr porusza gałęziami drzew w parku.

- Masz może pomysł, gdzie mogła się ukryć? - pyta po chwili.

- Jej matka sypia w różnych garażach. Spotkałam Susie, kiedy miała zająć się Vicky przez jeden weekend, na próbę... Dostała wtedy mieszkanie w Hallonbergen, ale to się nie sprawdziło, spały w metrze i Vicky znaleziono samą w tunelu między Slussen a Mariatorget.

- Może być trudno ją odnaleźć - mówi Jooną.

- Nie widziałam Vicky od ośmiu lat, ale personel z Birgittagården... Rozmawiali z nią, muszą coś wiedzieć.

- Tak - Jooną kiwa głową i milknie.

- Ale co?

Komisarz patrzy jej w oczy.

- Jedyną osobą, z którą Vicky rozmawiała, została zamordowana. Ale jej mąż pracował tam jako kurator socjalny. Powinien wiedzieć mnóstwo rzeczy. Albo chociaż cokolwiek. Jednak jest w kiepskim stanie psychicznym i jego lekarz nie pozwala mu rozmawiać z policją. Nic się nie da zrobić, bo lekarz uważa, że przesłuchanie pogorszy tylko stan pacjenta.

- Ale ja nie jestem z policji - mówi Elin. - Mogłabym z nim porozmawiać. - Napotyka wzrok Joony i zdaje sobie sprawę, że właśnie to chciał od niej usłyszeć.

W windzie czuje ociężałość i zmęczenie, które często następują po gwałtownym płaczu. Myśli o głosie komisarza, o jego miękkim, fińskim akcencie. Miał oczy w pięknym szarym kolorze, a do tego dziwnie przenikliwe.

Tęga kobieta, współpracownica Joony Linny, zadzwoniła do szpitala w Sundsvall i dowiedziała się, że kurator Daniel Grim został przeniesiony na oddział psychiatryczny. Jednak lekarz odpowiedzialny za opiekę dopilnował, żeby policja miała kategorię zakaz widzeń i kontaktu z pacjentem przez cały okres rehabilitacji.

Elin wychodzi z obszernego, przeszklonego wejścia głównego do Krajowego Wydziału Kryminalnego, przechodzi przez ulicę, wsiada do swojego BMW i wybiera numer do szpitala w Sundsvall. Zostaje połączona z oddziałem 52 B i dowiaduje się, że pokój Daniela Grima ma blokadę na połączenia przychodzące, ale do godziny szóstej jest czas odwiedzin.

Zapisuje adres w GPSie i widzi, że ma do przejechania trzysta siedemdziesiąt pięć kilometrów. Jeśli wyruszy już teraz, dojedzie na miejsce za kwadrans siódma. Zawraca na Polhemsgatan, wjeżdżając na chodnik, i kieruje się prosto na Fleminggatan.

Na pierwszych światłach dzwoni Robert Bianchi, żeby przypomnieć jej o spotkaniu z firmą inwestycyjną Kinnevik i Svenem Wargiem za dwadzieścia minut w Waterfront Expo.

- Nie zdążę - odpowiada mu krótko.

- Mam przekazać, żeby zaczęli bez ciebie?

- Robert, nie wiem, kiedy wrócę, ale na pewno nie dzisiaj.

Wjeżdżając na drogę E4, przyspiesza do prędkości o dokładnie dwadzieścia kilometrów na godzinę większej niż ta dozwolona. Mandat nie ma dla niej znaczenia, ale wolałaby nie stracić prawa jazdy.

Jooną czuje i jest przekonany, że Vicky Bennet i ten chłopczyk żyją. Nie może ich teraz zostawić na pastwę losu.

Dziewczynka, która zatłukła na śmierć dwoje ludzi, a wcześniej zmasakrowała twarz drugiej dwójki rozbitą butelką, teraz zabrała matce dziecko i gdzieś się z nim ukrywa.

Wszyscy uważają ich za zmarłych. Nikt już nie szuka.

Jooną przypomina sobie, na jakim był etapie, kiedy Sonja Rask z Sundsvall zadzwoniła do niego w sprawie filmu z monitoringu. Rozmawiał z jedną z dziewcząt z Birgittagården, która powiedziała, że Vicky zażywała Zyprexę. Jooną skonsultował działania uboczne z żoną Nåléną, psychiatrą.

„Wciąż brakuje wielu kawałków układanki”, myśli komisarz. „Ale to możliwe, że Vicky przedawkowała antydepresant. Caroline opisała nieprzyjemne uczucie rozchodzące się po ciele i nagłe ataki niepokoju i wściekłości”.

Jooną zamyka oczy i próbuje wyobrazić sobie Vicky żądającą kluczy. Zagroziła Elisabet młotkiem, rozgniewała się i uderzyła, a potem jeszcze raz i jeszcze raz. Zabrała martwej kobiecie klucze do izolatki i otworzyła nimi drzwi. Miranda siedziała na krześle otulona kołdrą, kiedy Vicky podeszła i rozbiła jej głowę kamieniem.

Zaciągnęła ją do łóżka i umieściła jej dłonie na twarzy.

Dopiero wtedy dała upust złości.

Była zdezorientowana, wzięła ze sobą zakrwawioną kołdrę i schowała pod łóżkiem w chwili, w której włączył się wyciszający efekt leku. Przypuszczalnie poczuła straszne zmęczenie, zrzuciła gumki w garderobie, schowała młotek pod poduszkę, położyła się i zasnęła. Po kilku godzinach zbudziła się, dotarło do niej, co zrobiła, przeraziła się, wyskoczyła przez okno i pobiegła w las.

Lek może wyjaśnić wściekłość i sen w zakrwawionej pościeli. Ale co zrobiła z kamieniem? Czy w ogóle był jakiś kamień?

Joonę znów ogarniają duże wątpliwości i po raz drugi w życiu zastanawia się, czy Nålén mógł się mylić.

Za pięć szósta Elin wchodzi na oddział 52 B, zatrzymuje młodszą pielęgniarkę i mówi, że chciałaby odwiedzić Daniela Grima.

- Czas odwiedzin się skończył - odpowiada kobieta i rusza w swoją stronę.

- Jeszcze pięć minut - poprawia ją z uśmiechem Elin.

- Zazwyczaj już od za kwadrans szósta nie wpuszczamy gości, żeby wszystko uporządkować.

- Przyjechałam aż ze Sztokholmu - mówi błagalnym tonem Elin.

Pielęgniarka staje i patrzy na nią pełna wątpliwości.

- Jeśli zaczniemy robić wyjątki, to skończy się to bieganiną przez okrągłą dobę - odpowiada surowo.

- Proszę, niech mi pani pozwoli...

- Nie zdążycie nawet wypić kawy.

- Nie szkodzi - zapewnia Elin.

Pielęgniarka nadal wygląda, jakby się wahała, ale nakazuje gestem iść za sobą, skręca w prawo i puka do drzwi pacjenta.

- Dziękuję - mówi Elin i czeka, aż kobieta odejdzie.

Przy oknie stoi mężczyzna w średnim wieku z poszarzałą twarzą. Nie ogolił się tego ranka, poprzedniego pewnie też nie. Ma na sobie dzinsy i wymiętą koszulę. Ze zdziwieniem patrzy na gościa i przeciąga ręką po rzadkich włosach.

- Nazywam się Elin Frank - przedstawia się miękko Elin. - Wiem, że przeszkadzam, więc proszę o wybaczenie.

- Nie, to... to...

Elin przechodzi przez myśl, że tak wygląda człowiek, który płakał przez wiele dni. W innych okolicznościach uznałaby go za bardzo przystojnego. Przyjemne rysy twarzy, dojrzała inteligencja.

- Chciałam porozmawiać, ale zrozumiałam, jeśli nie będziesz w stanie.

- Nic mi nie jest - odpowiada mężczyzna głosem, który brzmi, jakby w każdej chwili mógł się załamać. - Przez pierwsze kilka dni przychodzili tu dziennikarze, ale nie mogłem mówić, nie dałem rady, bo co tu powiedzieć... Chciałem pomóc policji, ale nie poszło zbyt dobrze... Nie mogę zebrać myśli.

Elin próbuje znaleźć sposób, żeby zacząć rozmowę o Vicky. Zdaje sobie sprawę, że dla niego ta dziewczynka jest potworem, że zniszczyła mu życie i na pewno nie będzie łatwo

przekonać go do pomocy.

- Czy mogę wejść na chwilę?

- Nie wiem, szczerze mówiąc - odpowiada Daniel, pocierając twarz.

- Danielu, ogromnie mi przykro, że cię to spotkało.

Mężczyzna szepce podziękowanie i siada. Po chwili podnosi wzrok i komentuje:

- Mówię „dziękuję”, ale nie do końca to rozumiem. To takie nierzeczywiste, bałem się o serce Elisabet... i...

Jego twarz gaśnie, szarzeje, zamyka się.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przechodzisz - mówi cicho Elin.

- Mam teraz własnego psychologa. - Daniel uśmiecha się krzywo. - Nigdy bym nie uwierzył, że będę kiedyś tego potrzebował... Słucha mnie, siedzi i czeka, podczas gdy ja pochlipuję... Wiesz, on nie pozwala policji na rozmowy ze mną. Pewnie na jego miejscu podjąłbym taką samą decyzję... ale jednocześnie, znam siebie, nic mi nie będzie. Może powinienem mu powiedzieć, że wydaje mi się, że dam radę mówić... Nie wiem tylko, czy mogę tym jakoś pomóc...

- Chyba powinno się słuchać swojego lekarza.

- Aż tak nieskładnie mówię? - pyta z uśmiechem Daniel.

- Nie, ale...

- Czasem wpadam na coś, co może powinienem powiedzieć policji, ale potem zaraz zapominam, bo... To dziwne, ale nie mogę do końca pozbierać myśli, jakbym był niewiarygodnie zmęczony.

- Na pewno ci się polepszy.

Mężczyzna przeciąga dłoń pod nosem i spogląda na swojego gościa.

- Czy już pytałem, dla jakiej gazety piszesz?

Elin kręci głową i odpowiada:

- Jestem tu, ponieważ Vicky Bennet mieszkała u mnie, kiedy miała sześć lat.



W pokoju pacjenta zapada milczenie. Za drzwiami, na korytarzu słycać kroki. Daniel mruga i zaciska usta, jakby zbierał siły, by zrozumieć jej słowa.

- Słyszałem o niej w wiadomościach... O samochodzie i chłopcu - szepce po chwili.

- Ja też - odpowiada stłumionym głosem Elin. - Ale... gdyby okazało się, że żyje, jak myślisz, gdzie mogłaby się ukryć?

- Dlaczego cię to interesuje?

- Nie wiem. Zastanawiam się, komu ufała.

Mężczyzna patrzy na nią przez chwilę i pyta:

- Nie wierzysz w jej śmierć?

- Nie - odpowiada cicho Elin.

- Nie wierzysz, bo nie chcesz - mówi Daniel. - Ale czy masz dowód na to, że nie utonęła w rzece?

- Nie denerwuj się. Ale jesteśmy prawie pewni, że wydostała się z wody.

- My?

- Ja i jeden komisarz kryminalny.

- Ale ja nie rozumiem... Dlaczego mówią, że utonęła, jeśli nie...

- Bo w to wierzą, większość nadal uważa, że utonęła. Policja zaprzestała poszukiwań jej i tego chłopca...

- Ale nie ty?

- Być może jestem teraz jedyną osobą, która naprawdę martwi się o Vicky dla niej samej - stwierdza Elin.

Nie ma siły posyłać mu uśmiechu ani łagodzić tonu czy zmiękczać głosu.

- A teraz chcesz, żebym pomógł wam ją odnaleźć?

- Może skrzywdzić chłopca - Elin próbuje go przekonać. - Może skrzywdzić też innych.

- Może, ale nie wydaje mi się - odpowiada Daniel, patrząc na nią otwarcie. - Od samego początku wątpiłem, że to ona zabiła Mirandę, wciąż nie mogę w to uwierzyć...

Daniel milknie, usta poruszają się powoli, ale prawie nic nie słycać.

- Co mówisz? - pyta delikatnie Elin.

- Co?

- Wyszepałeś coś.

- Nie wierzę, że Vicky zabiła Elisabet.

- Nie wierzysz?

- Od wielu lat pracuję z dziewczynkami, które mają problemy... To się po prostu nie zgadza.

- Ale...

- W czasie tych lat spotkałem kilka naprawdę groźnych uczennic, które nosiły w sobie chęć mordy... które...

- Ale nie Vicky?

- Nie.

Elin uśmiecha się szeroko i czuje, jak jej oczy wypełniają łzy. Dopiero po chwili odzyskuje panowanie nad emocjami.

- Musisz to wyjaśnić policji.

- Już to mówiłem, wiedzą, że według mojej oceny Vicky nie jest agresywna. Oczywiście, mogę się mylić - mówi Daniel, trąc oczy.

- Pomożesz mi?

- A więc Vicky mieszkała u ciebie przez sześć lat?

- Nie. Powiedziałam, że miała sześć lat, kiedy u mnie zamieszkała - odpowiada kobieta.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Muszę ją odnaleźć. Rozmawiałeś z nią często, musisz coś wiedzieć o kolegach, chłopcach... Cokolwiek.

- Tak, może... Mówimy sporo o dynamice grupy i... nie mogę zebrać myśli, przepraszam.

- Spróbuj.

- Spotykałem ją prawie codziennie i miałem... Nie wiem teraz dokładnie, ale może ze dwadzieścia pięć rozmów indywidualnych... Vicky, jest... Trzeba na nią uważać, bo często znika, zamyka się w sobie... Bałbym się tylko, że może gdzieś po prostu zostawić tego chłopczyka, na środku drogi...

- Gdzie się ukrywa? Lubiła którąś z rodzin zastępczych?

Otwierają się drzwi do pokoju pacjenta i wchodzi młodsza pielęgniarka z dawką wieczornego leku dla Daniela. Staje jak wryta, sztywnieje, jakby ujrzała coś nieprzyzwoitego, i zwraca się do Elin.

- Co to ma znaczyć? Miało być pięć minut!

- Wiem - odpowiada Elin. - Ale to bardzo ważne...

- Już prawie wpół do siódmej - przerywa pielęgniarka.

- Przepraszam - mówi Elin i szybko zwraca się do Daniela. - Gdzie mamy zacząć szukać?

- Precz mi stąd! - krzyczy z wściekłością kobieta.

- Proszę. - Elin składa ręce w błagalnym geście. - Naprawdę muszę porozmawiać...

- Nie słyszy pani? - nie daje jej skończyć pielęgniarka. - Powiedziałam wynocha!

Pracownica przeklina i wychodzi z pokoju. Elin chwyta Daniela za przedramię.

- Vicky musiała opowiadać o miejscach albo przyjaciółach.

- Tak, oczywiście, ale nie mogę sobie przypomnieć, trudno mi teraz...

- Proszę, błagam...

- Wiem, że jestem beznadziejny, powinienem coś pamiętać, ale...

Daniel drapie się mocno po czole.

- A pozostałe dziewczynki? Muszą chyba coś o niej wiedzieć?

- Tak, powinny... Może Caroline...

Wchodzi mężczyzna w białym ubraniu, a za nim pielęgniarka.

- Muszę panią poprosić, żeby poszła pani ze mną - mówi.

- Dajcie mi minutę.

- Nie, teraz.

- Proszę - mówi Elin, patrząc mu w oczy. - Chodzi o moją córkę...

- Idziemy. - Głos mężczyzny jest łagodniejszy.

Usta Elin drżą od powstrzymanego płaczu, kiedy pada przed nimi na kolana.

- Dajcie mi tylko kilka minut - błaga.

- Wywlecemy panią siłą, jeśli...

- Dość tego - Daniel podnosi głos. Pomaga Elin wstać z podłogi.

Pielęgniarka protestuje:

- Nie wolno jej przebywać na oddziale po godzinie...

- Zamknij się - przerywa jej Daniel i wyprowadza Elin z pokoju. - Porozmawiamy

przy recepcji albo na parkingu.

Idą razem przez korytarz, słyszą za sobą kroki, ale nie zatrzymują się.

- Zamierzam pojechać i porozmawiać z dziewczynkami w Birgittagården - mówi Elin.

- Nie ma ich tam, ewakuowano je - odpowiada Daniel.

Przytrzymuje przed nią szklane drzwi i wychodzą razem z oddziału.

- Do starej osady rybackiej na północ od Hudiksvall. - dodaje.

Elin naciska guzik windy.

- Wpuszczą mnie tam?

- Nie, chyba że ja z tobą pojadę - odpowiada Daniel w chwili, w której otwierają się drzwi windy.

Elin i Daniel jadą w milczeniu samochodem. Na trasie E4 kobieta bierze komórkę i dzwoni do Joony Linny.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odzywa się, nie panując nad drżeniem głosu.

- Możesz dzwonić, kiedy chcesz - odpowiada z sympatią Joona.

- Jadę z Danielem i on nie wierzy, że to Vicky zrobiła te straszne rzeczy - wyjaśnia szybko Elin.

- Wszystkie dowody wskazują na nią i...

- Ale to się nie zgadza, bo Daniel mówi, że ona nie była agresywna - przerywa mu ze wzburzeniem Elin.

- Mogła się taka stać - odpowiada policjant.

- Nie znasz jej - Elin prawie krzyczy.

Na kilka sekund zapada cisza, potem Joona odzywa się swoim spokojnym głosem:

- Spytaj Daniela o lek o nazwie Zyprexa.

- Zyprexa?

Daniel patrzy na nią.

- Spytaj o działania uboczne - prosi Joona i rozłącza się.

Przez jakiś czas Elin jedzie z dużą szybkością wzdłuż wybrzeża i wjeżdża w lasy.

- Jakie są działania uboczne?

- Przy przedawkowaniu można dostać ataku agresji - odpowiada rzeczowo Daniel.

- Vicky to brała?

Mężczyzna potwierdza skinieniem głowy. Elin milczy.

- To dobry lek - próbuje tłumaczyć Daniel, ale nie dodaje nic więcej.

Niemal całe światło reflektorów zatrzymują pnie drzew rosnących na skraju lasu, dalej cienie nakładają się na siebie, aż zostaje tylko ciemność.

- Wiesz, że nazwałaś Vicky swoją córką? - pyta Daniel.

- Tak, wiem. Tak wyszło...

- W końcu była nią przez chwilę.

- Tak - mówi Elin ze wzrokiem wbitym w drogę.

Mijają wielkie jezioro Armsjön, które połyskuje w ciemności jak żeliwo, kiedy nagle Daniel wciąga głęboko powietrze i mówi:

- Pomyślałem właśnie o czymś, co na początku powiedziała Vicky... Ale już nie pamiętam - zamyśla się na chwilę. - Mam! Mówiła o swoich chilijskich przyjaciółach, którzy

mieli dom...

Milknie, spogląda przez boczne okno i ociera łzy z policzków.

- Mieliliśmy z Elisabet jechać do Chile, kiedy było to trzęsienie ziemi...

Robi głęboki wdech i przez jakiś czas siedzi nieruchomo z rękoma na kolanach.

- Mówiłeś o Vicky - odzywa się Elin.

- Właśnie... Co mówiłem?

- Że miała chilijskich przyjaciół.

- Tak...

- I że gdzieś mieli dom.

- Tak powiedziałem?

- Tak.

- Do diabła - mamrocze Daniel. - Co się ze mną dzieje? To chore. Powinienem być zostać w szpitalu.

Elin uśmiecha się słabo:

- Cieszę się, że tego nie zrobiłeś.

Żwirowa droga wije się przez ciemny las, między zapadniętymi stodołami i zagrodami w stylu hälsinglandzkim. Na końcu drogi krajobraz otwiera się, ukazując domy pomalowane czerwienią faluńską i gładkie morze przywodzące na myśl opalizującą wieczność. Tradycyjny Słup Majowy pyszni się jeszcze na łące, ozdobiony zbrązowiałymi liśćmi brzozy i zwiędłymi kwiatami. Blisko słupa stoi duży drewniany dom z piękną oszkloną werandą wychodzącą na morze. Kiedyś w tym domu mieścił się wiejski sklep, ale od kilku lat jest on własnością firmy medycznej Orre.

Samochód toczy się miękko między słupami bramy, a kiedy Elin odpina pas bezpieczeństwa, Daniel mówi z powagą:

- Musisz się przygotować na to, że... Te uczennice miały ciężkie życie. - Daniel poprawia na nosie okulary. - Badają granice i będą chciały cię sprowokować.

- Poradzę sobie - zapewnia Elin. - Też kiedyś byłam nastolatką.

- To coś zupełnie innego, daję słowo - odpowiada Daniel. - To nie jest proste... nawet dla mnie, bo czasem naprawdę potrafią dopiec.

- Co więc mam odpowiedzieć, kiedy zaczną mnie prowokować? - pyta Elin, patrząc mu w oczy.

- Najlepiej jest być szczerym i mówić wprost.

- Zapamiętam - obiecuje Elin i otwiera drzwi.

- Poczekaj, jeszcze jedno zanim wejdziemy... - mówi. - Mają tam strażnika i uważam, że powinien cały czas być przy tobie.

Elin uśmiecha się krótko.

- Czy to nie lekka przesada?

- Nie wiem, może... Nie chodzi mi o to, że masz się bać, ale... Nie chcę, żebyś z dwiema z nich nawet przez chwilę została sam na sam.

- Którymi?

Daniel waha się, a potem odpowiada:

- To Almira i taka mniejsza dziewczynka o imieniu Tuula.

- Są niebezpieczne?

Daniel unosi rękę:

- Chcę tylko, żebyś miała ze sobą ochroniarza, jak będziesz z nimi rozmawiać.

- W porządku.

- Nie bój się - dodaje uspokajająco Daniel. - W sumie to są naprawdę miłe

dziewczyny.

Kiedy wysiadają z samochodu, czują ciepłe jeszcze powietrze, które niesie ze sobą zapach morza.

- Któraś z nich musi coś wiedzieć o przyjaciółkach Vicky - mówi Elin.

- Ale wcale nie jest pewne, że zechce się tą wiedzą podzielić.

Ścieżka z czarnego kamienia prowadzi za róg domu do schodów na werandę i drzwi wejściowych.

Czerwone sandały na obcasie, które Elin ma na nogach, zaplątują się w mokrą trawę wyrastającą pomiędzy płyt. Jest późny wieczór, ale na huśtawce ogrodowej przy dużym krzaku bzu siedzi jakaś dziewczyna i pali papierosa. Jej twarz i wytatuowane ramiona połyskują bielą w ciemnościach.

- Daniel! - Dziewczyna uśmiecha się, posyłając pstryknięciem papierosa w trawę.

- Cześć, Almira. To jest Elin - mówi Daniel.

- Cześć. - Elin uśmiecha się.

Almira patrzy na nią, nie odwzajemniając uśmiechu. Jej grube, czarne brwi zrastają się nad mięsistym nosem, a policzki pokrywają ciemne kropki.

- Vicky ukatrupiła mu żonę - mówi nagle Almira i spogląda Elin w oczy. - A kiedy Elisabet była już martwa, zatłukła jeszcze Mirandę... Nie wierzę, żeby odpuściła, aż wszyscy zginiemy.

Almira wchodzi po schodach i znika w środku.



Elin i Daniel idą za Almirą i wchodzą do wiejskiej kuchni, której charakteru nadają ręcznie robione miedziane garnki, patchworkowe dywaniki, drewniana, wyszorowana mydłem podłoga i spizarka w rogu. Przy sosnowym stole siedzą Lu Chu i Indie i wyjadają lody z pudełka, jednocześnie przerzucając kartki starych komiksów.

- Dobrze, że przyjechałeś - mówi Indie na widok Daniela. - Musisz pogadać z Tuulą. Jest nienormalna, chyba powinna znów dostać swoje lekarstwo.

- Gdzie jest Solveig?

- Gdzieś pojechała - odpowiada Almira i wyjmuję łyżkę z szuflady.

- Kiedy? - pyta sceptycznie Daniel.

- Zaraz po obiedzie - mówi Lu Chu, nie podnosząc wzroku znad komiksu.

- Tak więc jest tu teraz tylko ochroniarz?

- Anders - mówi Almira, siadając na kolanach Lu Chu. - Był tu tylko pierwszego i drugiego wieczoru.

- Co? - pyta zdenerwowany Daniel. - Co ty mówisz? Jesteście całkiem same?

Almira wzrusza ramionami i zaczyna jeść lody.

- Muszę wiedzieć - naciska Daniel.

- Solveig miała wrócić - wyjaśnia Indie.

- Ale jest już ósma, do diabła - podnosi głos Daniel i bierze do ręki telefon.

Dzwoni do firmy Orre i uzyskuje numer dyżurnego. Kiedy nikt nie odbiera, wzburzony Daniel nagrywa wiadomość, że na miejscu zawsze musi być wykwalifikowany personel, że na pewnych rzeczach nie można oszczędzać i że ponoszą odpowiedzialność za swoją pracę.

Podczas gdy Daniel rozmawia przez telefon, Elin przygląda się dziewczynom. Almira je lody, siedząc na kolanach ślicznej dziewczyny o wschodnioazjatyckich rysach i trądziku pokrywającym całą okrągłą buzię. Przegląda stare wydanie gazetki „Mad” i co chwilę całuje Almirę w kark.

- Almira - odzywa się Elin. - Jak myślisz, gdzie może ukrywać się Vicky?

- Nie wiem - odpowiada dziewczyna, ssąc łyżkę.

- Vicky przecież nie żyje, co nie? - mówi Indie. - Nie słyszeliście? Zabiła siebie i małego chłopca.

- *Shit* - wybucha Lu Chu i z uśmiechem wskazuje Elin palcem. - Poznają cię. Nie jesteś czasem najbogatsza w Szwecji albo coś takiego?

- Dosyć! - wtrąca się Daniel.

- Kurwa, mam rację! - ciągnie Lu Chu, bębniąc palcami po stole, a po chwili krzyczy: - Ja też chcę mieć forszę!

- Ciszej trochę.

- Ja ją tylko rozpoznałam - rzuca szybko dziewczyna. - Chyba wolno mi powiedzieć, że ją rozpoznałam.

- Możesz mówić, co chcesz - zapewnia uspokajająco Daniel.

- Chcieliśmy się dowiedzieć, czy macie może pomysł, gdzie Vicky mogła się ukryć - mówi Elin.

- Najwięcej czasu spędzała sama - dodaje Daniel. - Ale czasem z nią rozmawialiście i nie trzeba się przyjaźnić, żeby się poznać nawzajem... Na przykład wiem, jak ma na imię twój były chłopak, Indie.

- Znów jesteśmy razem. - Uśmiecha się dziewczyna.

- Od kiedy?

- Wczoraj zadzwoniłam i się dogadaliśmy.

- To świetnie - odpowiada z radością Daniel. - Bardzo się cieszę.

- Przez ostatni czas Vicky przebywała tylko z Mirandą - mówi Indie.

- I z Caroline - uzupełnia Daniel.

- Bo miały razem ADL - kończy Indie.

- Kto to jest Caroline? - pyta Elin.

- Jedna ze starszych uczennic - wyjaśnia Daniel. - Miała tak zwany trening codzienności z Vicky.

- Nie kapuję, kto by sobie nią zawracał głowę. - Almira podnosi głos. - Zaszlachtowała Mirandę jak prosiaka.

- To wcale nie jest pewne - próbuje wtrącić Elin.

- Nie pewne - powtarza ostro Almira. - Powinnaś ją była zobaczyć. Była zajębiście martwa, mówię ci, cholernie dużo krwi...

- Nie krzycz - uspokaja ją Daniel.

- Ale co? Co mamy, kurwa, powiedzieć? Mamy mówić, że nic się nie stało? - ciągnie Indie podniesionym głosem. - Mamy mówić, że Miranda żyje, Elisabet żyje?!

- Chodzi tylko o...

- Nie było cię tam, do diabła - krzyczy Almira. - Vicky rozpiardoliła głowę Elisabet młotkiem, ale tobie się wydaje, że ona żyje.

- Spróbujcie mówić po kolei - prosi Daniel z wymuszonym spokojem.

Indie podnosi rękę jak grzeczna uczennica.

- Elisabet była pieprzoną ćpunką - mówi. - Nienawidzę ćpunów i...

Almira uśmiecha się szyderczo.

- Twoja mamuśka wzięła...

- Po kolei - przerywa Almirze Daniel i ociera szybko łzy z policzków.

- Mam w dupie Elisabet, może się smażyć w piekle, mam to gdzieś - kończy Indie.

- Jak możesz tak mówić? - wyrzuca jej Elin.

- Słyszałyśmy ją w nocy - kłamie Lu Chu. - Strasznie długo wołała o pomoc, ale my tylko siedziałyśmy w łóżku i słuchałyśmy.

- Wrzeszczała i wrzeszczała. - Almira uśmiecha się.

Daniel odwraca się twarzą do ściany. W kuchni zapada cisza. Daniel milczy przez chwilę, ociera rękawem twarz i odwraca się z powrotem.

- Pojmujecie chyba, że to było paskudne z waszej strony - mówi.

- Ale jakie zabawne - odpowiada Almira.

- Tak uważasz?

- Tak.

- A ty, Lu Chu?

Dziewczyna wzrusza ramionami.

- Nie wiesz?

- Nie.

- Rozmawialiśmy o podobnych sytuacjach - mówi Daniel.

- No dobrze... Przepraszam, to było wredne.

Daniel próbuje uśmiechnąć się do niej uspokajająco, ale z oczu wyziera mu potworny smutek.

- Gdzie jest Caroline? - pyta Elin.

- W swoim pokoju - odpowiada Lu Chu.

- Zaprowadzisz nas?

Lodowaty korytarz prowadzi z kuchni do salonu, w którym znajdują się kominek i jadalnia z werandą wychodzącą na morze. Wzdłuż jednej ściany mieszczą się drzwi do pokoi uczennic. Lu Chu idzie przed Elin w swoich workowatych spodniach od dresu i trampkach z rozdeptaną piętą. Pokazuje palcem swój pokój i pokój Tuuli, a potem zatrzymuje się przed drzwiami z kolorowym ceramicznym dzwoneczkiem przywiązany do klamki.

- Tu śpi Carro.

- Dziękuję - mówi Elin.

- Robi się późno - Daniel zwraca się do dziewczyny. - Idź umyć zęby i przygotuj się do spania.

Lu Chu ociąga się chwilę, po czym idzie do łazienki. Kiedy Daniel puka do drzwi, odzywa się dzwoneczek. Drzwi otwierają się i pojawia się w nich młoda kobieta, która patrzy ze zdziwieniem na Daniela i ostrożnie go obejmuje.

- Możemy wejść? - pyta cicho kurator.

- Oczywiście - odpowiada dziewczyna i wyciąga rękę. - Caroline.

Elin wita się z nią i przez chwilę przytrzymuje jej szczupłą dłoń. Jasną cerę dziewczyny pokrywają piegi, jest delikatnie umalowana, brwi w kolorze piasku ma wyregulowane, proste włosy zebrała w gruby kucyk.

Na jednej ze ścian ozdobionych kolorowymi tapetami wisi obraz z rybakiem w zydwestce i z fajką, przy oknie stoi odnowiona stara komoda.

- Przyszliśmy porozmawiać o Vicky - mówi Daniel, siadając na zaścielonym łóżku.

- Dawno temu byłam jej mamą zastępczą - wyjaśnia Elin.

- Kiedy była mała?

Elin potakuje, a Caroline przygryza wargę i wygląda przez okno na tyły domu.

- Znasz trochę Vicky - odzywa się po chwili Elin.

- Chyba bała się polegać na ludziach. - Caroline uśmiecha się lekko. - Ale lubiłam ją...

Była spokojna i miała pokręcone poczucie humoru, jak była zmęczona.

Elin odkasłuje i pyta wprost:

- Rozmawiałyście o jakichś znajomych? Może gdzieś miała chłopaka albo przyjaciół?

- Rzadko rozmawia się o starym gównie, bo to człowieka tylko dołuje.

- Ale o dobrych rzeczach chyba tak. O czym marzyła, co chciała robić po wyjściu?

- Czasem gadałyśmy o pracy za granicą - odpowiada Caroline. - No wiesz, Czerwony

Krzyż, Rädga barnen<sup>11</sup>, ale kto by nas zatrudnił?

- Chciałyście to zrobić razem?

- To było tylko takie gadanie...

- Przyszła mi do głowy jedna rzecz - odzywa się Daniel, pocierając czoło. - W piątek miałem wolne, ale z tego co zrozumiałem, Miranda nocowała w izolatce. Dlaczego?

- Uderzyła Tuulę - wyjaśnia rzeczowo dziewczyna.

- Czemu? - pyta Elin.

Caroline wzrusza ramionami.

- Bo mała zasługuje na lanie: cały czas kradnie. Wczoraj wzięła moje kolczyki.

Oznajmiła, że wolały być u niej.

- Co zabrała Mirandzie?

- Jak się kąpałyśmy, wzięła torbę Vicky, a wieczorem naszymi Mirandy.

- Wzięła torbę Vicky? - powtarza z napięciem Elin.

- Oddała ją, ale coś sobie zostawiła... Nie do końca zrozumiałam, co to było, ale chyba coś, co Vicky dostała od swojej mamy.

- Czy Vicky rozgniewała się na Tuulę?

- Nie.

- Vicky i Caroline nigdy nie brały udziału w awanturach - mówi Daniel, poklepując uczennicę po szczupłym ramieniu.

- Danielu, jesteś nam potrzebny. - Caroline patrzy na niego bezradnie. - Musisz się nami zaopiekować...

- Niedługo wrócę - odpowiada opiekun. - Naprawdę chciałbym, ale jeszcze nie jestem w formie...

Kiedy Daniel zabiera dłoń z ramienia dziewczyny, ta próbuje ją zatrzymać.

- Ale wrócisz, prawda?

- Tak, wrócę.

Wychodzą, zostawiając Caroline stojącą pośrodku pokoju, samotną i opuszczoną.

Daniel puka do drzwi Tuuli. Czekają chwilę, ale nikt nie otwiera, więc idą w stronę salonu.

- Pamiętaj, co ci mówiłem - mówi z powagą Daniel.

Kominek jest zimny. Na stole zostało kilka talerzy z resztkami jedzenia. Przez szyby w oknach werandy majaczy w ciemności port. W wodzie odbija się rząd srebrzystych, wypłowiałych od słońca szop rybackich. Widok jest oszałamiająco piękny, jednak rudowłosa dziewczynka odwróciła krzesło tyłem do okna i siedzi, wpatrując się w białą boazerię.

- Cześć, Tuula - rzuca lekko Daniel.

Dziewczynka odwraca się i spogląda na nich jasnymi oczami. Zaszczuty wyraz twarzy zmienia się, ale trudno go odczytać.

- Mam gorączkę - mamrocze dziecko i odwraca się z powrotem do ściany.

- Ładny widok.

- Co nie? - Dziewczynka nie przestaje wpatrywać się w ścianę.

Elin dostrzega uśmiech na jej twarzy, który zaraz znika.

- Muszę z tobą porozmawiać - mówi Daniel.

- To rozmawiaj.

- W trakcie rozmowy chciałbym widzieć twoją twarz.

- Mam ją sobie odciąć?

- Łatwiej będzie się odwrócić.

Dziewczynka wzdycha ciężko, przekręca krzesło i siada z zaciętą miną.

- W piątek wzięłaś torbę Vicky - zaczyna Elin.

- Co? Coś ty powiedziała? Coś ty, kurwa, powiedziała?

Daniel próbuje załagodzić słowa swojej towarzyszki:

- Ona chciała tylko...

- Stul pysk! - wrzeszczy Tuula.

Zapada cisza, dziewczynka zaciska usta i odrywa skórki z paznokcia.

- Wzięłaś torbę Vicky - powtarza Elin.

- Kurwa, ale łzesz - mówi cicho Tuula i spuszcza wzrok.

Siedzi bez ruchu, ze smutną miną, drżąc na całym ciele. Elin nachyla się ku niej, żeby pogłaskać ją po policzku:

- Nie chciałam...

Nagle Tuula chwyta Elin za włosy, łapie widelec leżący na stole i próbuje dźgnąć ją

w twarz, ale Danielowi udaje się ją powstrzymać. Trzyma dziewczynkę, która szarpie się, kopie i krzyczy:

- Ty cipo jebana, zatłukę wszystkie pieprzone...

Tuula płacze ochryple, Daniel ją przytrzymuje. Siedzi z nią na kolanach i po chwili dziewczynka się rozluźnia. Elin odsuwa się, dotyka palcami obolałej skóry głowy.

- Ja wiem, że pożyczyłaś tylko tę torbę - mówi Daniel.

- I tak były tam same śmieci - odpowiada Tuula. - Powinnam była wszystko spalić.

- Nic z tej torby nie chciało być u ciebie? - pyta mężczyzna.

- Tylko guzik z kwiatkiem - mówi dziewczynka i patrzy mu w oczy.

- Na pewno ładny. Mogę go zobaczyć?

- Pilnuje go tygrys.

- Ojej.

- Możesz mnie przybić gwoździami do ściany - mamrocze Tuula.

- Czy coś jeszcze chciało być u ciebie?

- Powinnam była podpalić Vicky, kiedy byliśmy w lesie...

Podczas gdy Daniel uspokaja Tuulę, Elin opuszcza werandę, przechodzi przez salon i wychodzi na zimny korytarz. Jest pusty i ciemny. Podchodzi do drzwi sypialni Tuuli, odwraca się i zerka w stronę salonu. Upewnia się, że Daniel wciąż rozmawia z dziewczynką, a potem wchodzi do pokoju.

Elin stoi w małym pokoiku z jednym oknem umieszczonym tuż pod okapem z falistej dachówki ceramicznej. Serce bije jej mocno. Na podłodze leży przewrócona lampa, słabe światło oświetla pokój od spodu.

Na białej ścianie wisi haftowana makatka z napisem: „Najwspanialsze jest to, że mamy siebie”.

Elin myśli o Tuuli, o tym, jak oblizywała suche wargi i drżała na całym ciele, zanim spróbowała wbić widelec w jej twarz.

W nieruchomym powietrzu w pokoju czuć dziwny, słodkawy i zatęchły zapach.

Ma nadzieję, że Daniel domyśli się, że tu przyszła, i dopilnuje, żeby Tuula nie wróciła do pokoju, lecz zrobi wszystko, żeby ją zatrzymać.

Na wąskim łóżku bez kołdry i materaca, bezpośrednio na poprzeczkach ramy, leży mała, czerwona walizka. Elin ostrożnie podchodzi i ją otwiera. Kiedy pochyła się nad walizką, jej cień pada na sufit. W środku znajduje album ze zdjęciami, kilka pomiętych ubrań, buteleczki perfum z księżniczkami Disneya i papierek po cukierku.

Kobieta zamyka walizkę, rozgląda się i zauważa, że komoda stoi odsunięta o pół metra od ściany. Za nią leży pościel, poduszki i prześcieradło. Tuula spała tam zamiast w łóżku.

Elin podchodzi, zatrzymuje się, kiedy pod jej stopą skrzypi deska podłogi, przez chwilę nasłuchuje, po czym idzie dalej i wyciąga po kolei szuflady. Znajduje jedynie wymaglowane prześcieradła i małe woreczki z lawendą. Podnosi prześcieradła, ale nic nie znajduje. Ostrożnie wsuwa najniższą szufladę i wstaje, kiedy nagle słychać kroki na korytarzu. Stoi nieruchomo, starając się oddychać jak najciszej, słyszy dźwięk dzwoneczka na drzwiach Caroline i znów zapada cisza.

Odczekuje chwilę, a potem obchodzi dookoła komodę, przygląda się pościeli i poduszce bez poszewki. Znowu czuje ten dziwny zapach, odsuwa kołdrę i szary koc. Kiedy unosi materac, uderza ją smród zgnilizny. Na gazecie na podłodze leży stare jedzenie: spleśniały chleb, kilka nóżek kurczaka, zbrązowiałe jabłka, parówki i smażone ziemniaki.



Tuula marudzi, że jest zmęczona, wykręca się z objęć Daniela, podchodzi do wielkich okien i liże szkło.

- Może słyszałaś przypadkiem, jak Vicky mówiła o sobie? - pyta Daniel.

- Co na przykład?

- Czy ma jakieś kryjówki albo miejsca, gdzie...

- Nie - odpowiada dziewczynka i odwraca się do niego.

- Ale czasem słuchasz starszych dziewczyn.

- Ty też.

- Wiem, ale teraz trudno mi sobie coś przypomnieć, to się nazywa *arousal* - wyjaśnia Daniel.

- Czy to niebezpieczne?

Mężczyzna kręci głową, ale stara się nie uśmiechać.

- Chodzę do psychologa i dostaję lekarstwo.

- Nie bądź smutny - mówi dziewczynka, przechylając główkę. - To w sumie dobrze, że Miranda i Elisabet zostały zabite... bo jest zdecydowanie za dużo ludzi.

- Ale ja kochałem Elisabet, potrzebowałem jej i...

Tuula uderza tyłem głowy w okno, aż szyba i szprosły brzęczą. Na szkle pojawia się ukośne pęknięcie.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli pójde do siebie i schowam się za komodą - mamrocze.

- Poczekaj - prosi Daniel.

Elin klęczy w pokoju Tuuli przed ręcznie malowanym kufrem stojącym przy nogach łóżka. Na pokrywie widnieje ozdobny napis: „Fritz Gustavsson 1861 Harmånger”. Na początku XX wieku ponad jedna czwarta ludności Szwecji wyemigrowała do Ameryki, ale ów Fritz być może nigdy nie zdołał wyruszyć. Elin stara się podnieść wieko, które wyslizguje jej się z rąk, i łamie sobie paznokieć. Próbuje jeszcze raz, ale skrzynia jest zamknięta.

Słyszy coś jakby dźwięk tłuczonej szyby dobiegający z werandy, a po chwili krzyk Tuuli, który zaraz się załamuje.

Elin przechodzi zimny dreszcz, podchodzi do okna. W niszy stoi siedem niewielkich puszek, niektóre są blaszane, inne ceramiczne. Otwiera dwie z nich. Jedna jest pusta, a w drugiej znajdują się stare sznurki.

Przez okienko widać brunatną fasadę drugiego skrzydła domu. W ciemności nie da się dostrzec trawy. Ziemia wygląda jak czarna czeluść. Światło z innego pokoju pada na wygodkę i pokrzywy na podwórzu.

Otwiera puszkę z porcelany, ale znajduje w niej tylko kilka starych miedzianych monet. Odkłada ją i bierze kolejną, blaszaną, z kolorowym arlekinem. Zdejmuje pokrywkę i wysypuje zawartość na dłoń. Widzi, że nie ma w niej nic poza kilkoma gwoździkami i zdechłym trzmielcem, kiedy nagle dostrzega kątem oka jakiś ruch za oknem. Spogląda przez nie i czuje, jak puls w skroniach przyspiesza. Na zewnątrz panuje całkowity spokój. Słaba poświata z okna kładzie się na pokrzywach. Słychać jedynie jej oddech. Nagle światło przecina jakaś postać, a Elin upuszcza puszkę na podłogę i odsuwa się od szyby.

Okno jest czarne, a Elin zdaje sobie sprawę, że ktoś mógł stać na zewnątrz i ją obserwować. Postanawia opuścić pokój Tuuli, kiedy przypadkiem dostrzega naklejkę z tygrysem przylepioną pośrodku drzwi szafy na sprzęt do sprzątania. Podchodzi bliżej i widzi Tygrysa z bajki o Kubusiu Puchatku.

Tuula powiedziała, że tygrys pilnuje guzika z kwiatkiem.

Na haku w szafie wisi komplet przeciwdeszczowy, a pod nim stary odkurzacz. Drżącymi dłońmi Elin wyciąga odkurzacz, odkrywając spłaszczony tenisówki i brudną poszewkę na poduszkę. Elin chwyta za róg poszewki, pociąga i od razu czuje, że coś w niej jest.

Błyszcząca zawartość grzechocze, wysypywana na podłogę. Monety, guziki, spinki do włosów, szklane kulki, połyskująca na złoto karta SIM, lśniący długopis, kapsle, kolczyki i breloczek do kluczy z blaszką z błękitnym kwiatkiem. Elina przygląda mu się, obraca

w dłoni i zauważa napis „Dennis” wygrawerowany na blaszce.

To musi być ten przedmiot, o którym wspominała Caroline, ten, który Vicky dostała od mamy.

Elin wkłada breloczek do kieszeni i prędko przegląda pozostałe rzeczy, jednocześnie wkładając je do poszewki. Pospiesznie układa rzeczy w szafie, wstawia odkurzacz, poprawia komplet przeciwdeszczowy i zamyka drzwi. Podchodzi do drzwi prowadzących na korytarz, przez chwilę nasłuchuje, otwiera i wychodzi.

Za drzwiami stoi Tuula.

Rudowłosa dziewczynka czeka w ciemnym korytarzu, oddalona od Elin o kilka kroków, i obserwuje ją bez słowa.

Tuula robi krok naprzód i pokazuje Elin swoją zakrwawioną rękę. Dziewczynka jest blada jak ściana. Wzrokiem przewierca kobietę na wylot z wyrazem oczekiwania w oczach. Jej białe brwi są niewidoczne. Włosy zwisają rudymi strąkami.

- Wejdz z powrotem do pokoju - mówi.

- Muszę porozmawiać z Danielem.

- Możemy wejść razem i się schować - mówi twardo dziewczynka.

- Co się stało?

- Wejdz do pokoju - powtarza Tuula, oblizując wargi.

- Chcesz mi coś pokazać?

- Tak - pada szybka odpowiedź.

- A co?

- To taka zabawa... Vicky i Miranda bawiły się w nią w zeszłym tygodniu - mówi Tuula i zakrywa twarz dłońmi.

- Muszę iść - broni się Elin.

- Chodź ze mną, pokażę ci, jak to się robi - szepce Tuula.

W korytarzu słychać kroki i Elin zauważa Daniela niosącego apteczkę. Z kuchni wychodzą Almira i Lu Chu. Tuula maca się po potylicy, na palcach pojawia się świeża krew.

- Tuula, miałaś nie ruszać się z krzesła - mówi Daniel, prowadząc ją do kuchni. - Musimy przemyć ranę i sprawdzić, czy nie trzeba szyć.

Elin zostaje w miejscu, czeka, aż serce jej się uspokoi. Dotyka breloczka Vicky.

Po chwili otwierają się drzwi od kuchni. Tuula idzie powoli, ciągnąc dłoń po boazerii. Daniel idzie obok niej i tłumaczy coś z powagą, spokojnym tonem. Dziewczynka kiwa głową i znika w swoim pokoju. Elin czeka, aż Daniel do niej podejdzie, i pyta, co się stało.

- Nic jej nie będzie. Uderzała głową w okno, aż pękła szyba.

- Czy Vicky wspominała kiedykolwiek o jakimś Dennisie? - pyta półgłosem Elin i pokazuje mu breloczek.

Daniel przygląda mu się, obraca w rękę i powtarza kilka razy szeptem „Dennis”.

- No tak, wydaje mi się, że już słyszałem to imię - odpowiada. - Ale... Elin, wstyd mi, czuję się bezwartościowy, bo...

- Starasz się.

- Tak, ale wcale nie jest pewne, że Vicky opowiedziała mi coś, co może się przydać policji... W ogóle niewiele mówiła i...

Milknie na odgłos głośnych kroków na schodach. Otwierają się drzwi wejściowe i do środka wchodzi tęga kobieta około pięćdziesiątki. Już ma przekręcić klucz w zamku, kiedy ich zauważa.

- Nie wolno wam tu przebywać - mówi, idąc w ich kierunku.

- Nazywam się Daniel Grim i jestem...

- Chyba rozumiecie, że uczennice nie mogą o tej porze przyjmować wizyt - przerywa mu kobieta.

- Zaraz pójdziemy - mówi Daniel. - Muszę tylko spytać Caroline o...

- O nic nie będziecie pytać.

W windzie, w drodze do swojego gabinetu w komendzie głównej, Joona przygląda się breloczkowi umieszczonemu w niewielkiej, plastikowej torebce. Z wyglądu przypomina monetę, srebrną dolarówkę, ale z imieniem Dennis na reliefie i błękitnym kwiatkiem o siedmiu płatkach po drugiej stronie. W dziurce u góry breloczka tkwi mocne kółko na klucze.

Poprzedniego dnia późnym wieczorem do Joony zadzwoniła Elin Frank. Jechała samochodem, miała podrzucić do domu Daniela, a potem zameldować się w hotelu w Sundsvall.

Opowiedziała mu, że Tuula ukradła breloczek z torby Vicky w piątek rano.

- Był chyba ważny dla Vicky. Dostała go od mamy - powiedziała Elin i obiecała przesłać mu go kurierem jak tylko dotrze do hotelu.

Joona obraca woreczek w rękach, oglądając przedmiot w ostrym świetle, a potem wkłada do kieszeni marynarki i wysiada na piątym piętrze.

W myślach analizuje różne teorie, dlaczego dziewczynka dostała od mamy breloczek z imieniem Dennis.

Ojciec Vicky jest nieznany, matka urodziła ją poza służbą zdrowia i dziecko nie było nigdzie zarejestrowane aż do szóstego roku życia. Może Susie cały czas wiedziała, gdzie jest ojciec? Może w ten sposób przekazała tę informację Vicky?

Joona wchodzi do pokoju Anji, żeby spytać, czy coś znalazła. Nie zdążył nawet otworzyć ust, kiedy policjantka mówi:

- W życiu Vicky Bennet nie ma żadnego Dennisa. Nie ma w Birgittagården, nie ma w Ljungbacken i nie ma w żadnej z rodzin, z którymi mieszkała.

- Dziwne.

- Zadzwoniłam nawet do Sagi Bauer - dodaje z uśmiechem Anja. - W końcu Säpo też ma swoje rejestry.

- Ale ktoś przecież musi wiedzieć, kim jest Dennis - mówi Joona i siada na brzegu biurka.

- Niestety. - Anja wzdycha i z rezygnacją bębni po blacie długimi, czerwonymi paznokciami.

Joona wygląda przez okno. Ciężkie formacje chmur gnają po niebie.

- Utknąłem - stwierdza wprost. - Nie mogę zażądać protokołu z laboratorium, nie wolno mi przesłuchiwać, nie mam się czego uchwycić.

- A może mógłbyś przyznać, że to nie twoja sprawa? - podsuwa cicho Anja.

- Nie - szepce w odpowiedzi Jooną.

Anja uśmiecha się z zadowoleniem i jej krągłe policzki oblewają się rumieńcem.

- Z braku innych możliwości chcę, żebyś czegoś posłuchał - mówi. - I tym razem nie jest to tango.

- Wcale tak nie pomyślałem.

- Pomyślałeś - mruczy pod nosem Anja, klikając w poszukiwaniu właściwego pliku. - Jest to rozmowa telefoniczna, którą dziś odbyłam.

- Nagrywasz swoje rozmowy?

- Oczywiście - odpowiada spokojnie Anja.

Nagle w pokoju rozbrzmiewa cienki, kobiecy głos.

- Przepraszam, że cały czas dzwonię - mówi kobieta nerwowo. - Rozmawiałam z policjantem w Sundsvall i on mi powiedział, że komisarz Jooną Linna byłby zainteresowany...

- Proszę rozmawiać ze mną - słychać głos Anji.

- Niech mnie pani tylko wysłucha, bo ja... Muszę powiedzieć coś ważnego o morderstwie w Birgittagården.

- Policja dysponuje telefonem informacyjnym - wyjaśnia jej Anja.

- Wiem - odpowiada szybko kobieta.

Na biurku Anji figurka japońskiego kota macha łapą. Jooną słyszy cichutkie klikanie mechanizmu, wsłuchując się jednocześnie w nagrany głos.

- Widziałam dziewczynkę, nie chciała pokazać twarzy - mówi. - I był tam wielki, zakrwawiony kamień, musicie szukać kamienia...

- Twierdzi pani, że widziała zabójstwo? - pyta Anja.

Słychać szybki oddech kobiety, a po chwili odpowiedź.

- Nie wiem, czemu to widziałam - mówi. - Boję się i jestem bardzo zmęczona, ale nie zwariowałam.

- Chce pani powiedzieć, że widziała pani to zabójstwo?

- Albo może zwariowałam - dopowiada drżącym głosem kobieta, jakby nie słysząc pytania policjantki.

Rozmowa urywa się.

Anja podnosi wzrok znad monitora i wyjaśnia:

- Ta kobieta nazywa się Flora Hansen i jest na nią złożone doniesienie.

- Czemu?

Anja wzrusza pulchnymi ramionami.

- Brittis z telefonu informacyjnego miała dość... Najwyraźniej kobieta dzwoniła z błędnymi informacjami i chciała wyłudzić pieniądze.

- Często dzwoni?

- Nie, tylko w sprawie Birgittagården. Uznałam, że powinieneś tego posłuchać, zanim dodzwoni się do ciebie, bo pewnie to zrobi. Nie poddaje się, mimo że jest na nią zgłoszenie, i w końcu dotarła już aż do mnie.

- Co o niej wiesz? - pyta zamyślony Joonas.

- Brittis powiedziała, że Flora ma absolutne alibi na wieczór zabójstwa, ponieważ prowadziła seans spirytystyczny z dziewięcioma osobami w lokalu przy Upplandsgatan 40 w Sztokholmie - odpowiada z rozbawieniem Anja. - Flora mówi o sobie „duchowe medium” i twierdzi, że za odpowiednią opłatą może zadawać pytania zmarłym.

- Jadę tam - mówi Joonas i rusza w stronę drzwi.

- Joonas, chciałam ci tylko pokazać, że ludzie znają tę sprawę - mówi policjantka z niepewnym uśmiechem. - I że wcześniej czy później ktoś podsunie jakąś ważną wskazówkę... Jeśli Vicky Bennet żyje, to w końcu ktoś ją zobaczy.

- Na pewno - odpowiada Joonas, zapinając marynarkę.

Anja już ma zacząć się śmiać, kiedy zagląda w szare oczy komisarza i nagle wie już, o co chodzi.

- Kamień - mówi cicho. - To prawda z tym kamieniem?

- Tak - odpowiada Joonas, patrząc jej w oczy. - Ale wiemy o tym tylko ja i obducenci.



W Szwecji zdarza się to stosunkowo rzadko, ale policja kilkakrotnie korzystała z pomocy medium lub jasnowidza. Jooną pamięta sprawę zabójstwa Engli Höglund. Policja współpracowała wówczas z medium - osoba ta podała szczegółowy rysopis dwóch zabójców. Okazał się całkowicie niezgodny z prawdą.

Prawdziwy morderca został schwytany tak naprawdę tylko dlatego, że ktoś testował swój nowo zakupiony aparat i przypadkiem sfotografował zarówno dziewczynkę, jak i samochód zabójcy.

Jooną jakiś czas temu czytał niezależną analizę przeprowadzoną w USA. Dotyczyła ona pewnego medium, które było najczęściej wykorzystywane przez policję na świecie. Stwierdzono, że ta kobieta ani razu nie przekazała informacji przedstawiających jakąkolwiek wartość, w którymkolwiek ze stu piętnastu dochodzeń, w których brała udział.

Chłodne słońce przedpołudnia osunęło się w zmrok wieczoru i Joonę przechodzi dreszcz zimna, kiedy wysiada z samochodu i podchodzi do szarego bloku z antenami satelitarnymi sterczącymi z dachu. Zamek w bramie jest wyłamany, a w wejściu wandalę nabazgrali coś różowym sprejem. Jooną wchodzi po schodach na drugie piętro i dzwoni do drzwi z nazwiskiem Hansen na skrzynce na listy.

Otwiera blada kobieta w znoszonym, szarym ubraniu i patrzy na niego lękliwie.

- Nazywam się Jooną Linna - przedstawia się komisarz, okazując legitymację. -  
Kilkakrotnie dzwoniła pani na policję...

- Przepraszam - szepce kobieta, spuszczać wzrok.

- Nie wolno dzwonić, jeśli się nie ma nic do przekazania.

- Ale ja... ja dzwoniłam, bo widziałam tę martwą dziewczynkę - mówi kobieta i patrzy mu w oczy.

- Mogę wejść na chwilę?

Flora kiwa głową i prowadzi go przez ciemny hol wyłożony startym linoleum do maleńkiej, czystej kuchni. Siada na jednym z czterech krzeseł ustawionych wokół stołu i obejmuje się ramionami. Jooną podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Fasada domu naprzeciwko zakryta jest folią ochronną. Przykręcony do ramy okiennej termometr chwieje się na wietrze.

- Wydaje mi się, że Miranda przychodzi do mnie, ponieważ wpuściłam ją z tamtego świata do nas podczas seansu - zaczyna Flora. - Ale ja nie wiem za bardzo, czego ona chce...

- Kiedy odbył się ten seans? - pyta Jooną.

- Organizuję je co tydzień... Utrzymuję się z rozmów ze zmarłymi - mówi kobieta, a w prawym oku zaczyna jej nerwowo drgać mięsień.

- W pewnym sensie ja też - odpowiada spokojnie policjant.

Siada naprzeciw niej.

- Kawa się skończyła - szepce Flora.

- Nie szkodzi. Przez telefon mówiła pani o kamieniu...

- Nie wiedziałam, co robić, ale Miranda pokazuje mi cały czas zakrwawiony kamień...

Flora pokazuje rękami wielkość kamienia.

- A więc miała pani seans - mówi miękko Joon. - I wtedy przyszła dziewczynka, która opowiedziała...

- Nie, nie tak - przerywa Flora. - To było po seansie, kiedy wróciłam do domu.

- I co powiedziała ta dziewczynka?

Flora patrzy mu prosto w oczy, wzrok jej ciemnieje po wpływem wspomnienia.

- Pokazuje mi kamień i mówi, żebym zamknęła oczy.

Joon przygląda jej się szarym, niezgłębionym spojrzeniem.

- Jeśli Miranda jeszcze do pani przyjdzie, proszę ją zapytać, gdzie chowa się morderca - mówi.

Jooną wyjmując z kieszeni woreczek z breloczkiem Vicky, otwiera go i wysypuje zawartość na stół.

- To należy do podejrzanej - wyjaśnia.

Flora patrzy na przedmiot.

- Dennis?

- Nie wiem, kim jest Dennis, ale zastanawiam się... Może pani mogłaby się czegoś dowiedzieć.

- Może, ale ja... To moja praca.

Uśmiecha się z zażenowaniem, zakrywa usta dłonią i mówi coś przepaszającym tonem, niezrozumiale.

- Oczywiście. Ile to kosztuje?

Kobieta mówi, spuszczać wzrok, o cenie za pół godziny seansu w cztery oczy. Jooną wyciąga portfel i płaci za godzinę. Flora dziękuje, przynosi torebkę i gasi światło. Na zewnątrz wciąż jeszcze jest dość jasno, ale w kuchni zapada mrok. Kobieta wyjmując świeczkępodgrzewacz i czarną, aksamitną chustę ze złotym haftem. Zapala świeczkę, stawia przed Jooną i przykrywa chustą breloczek. Zamyka oczy i ostrożnie przesuwając dłonią po aksamicie.

Jooną przygląda jej się, niczego z góry nie zakładając.

Flora wsuwa lewą dłoń pod materiał, siedzi nieruchomo, potem zaczyna drzeć i głęboko wciąga powietrze.

- Dennis, Dennis - mamrocze.

Dotyka palcami breloczka ukrytego pod czarną chustą. Przez ścianę słychać telewizor sąsiadów, na ulicy nagle rozlega się alarm samochodu.

- Widzę dziwne obrazy... Nic wyraźnego.

- Proszę nie przerywać.

Jasne, lekko kręcone włosy kobiety opadają na policzki. Piegowata cera czerwienieje, powieki drgają od ruchów gałek ocznych.

- W tym przedmiocie drzemie straszna siła. Samotność i gniew - szepce, wyciąga breloczek i ścisną go w dłoni, wpatrując się w niego intensywnie. - Miranda mówi, że... że śmierci zwisa nić... Obie kochały się w Dennisie... Tak, czuję, jak w metalu płonie zazdrość...

Flora milknie, jeszcze przez chwilę trzyma w ręku breloczek, mamrocze coś o zerwanym kontakcie, potrząsa głową i oddaje przedmiot Joonie.

Komisarz wstaje. Niepotrzebnie mu się spieszyło. Przyjazd tu był stratą czasu. Myślał, że kobieta coś naprawdę wiedziała, ale bała się zdradzić źródło. Okazało się jednak, że Flora Hansen wymyśla tylko to, co jej zdaniem klient chciałby usłyszeć. Dennis należy do czasów o wiele wcześniejszych niż Birgittagården, bo Vicky dostała ten breloczek od mamy wiele lat temu.

- Przykro mi, bo pani kłamie - mówi Joon, zabierając brelok.

- Czy mogę zachować pieniądze? - pyta słabo Flora. - Z trudem wiązę koniec z końcem, zbieram puszki w metrze i z koszów na śmieci...

Joon wsuwa breloczek do kieszeni i idzie do wyjścia. Flora wyciąga kartkę papieru i rusza za nim.

- Wydaje mi się, że widziałam prawdziwego ducha - mówi. - Narysowałam ją.

Pokazuje mu dziecinny rysunek przedstawiający dziewczynkę i serce. Podstawia mu kartkę pod nos, chce, żeby popatrzył, ale Joon odtrąca jej rękę. Flora upuszcza rysunek, który opada na podłogę, ale Joon przechodzi nad nim, otwiera drzwi i wychodzi z mieszkania.

Joona wciąż czuje irytację, wysiadając z samochodu i wchodząc przez bramę domu Disy na Lützengatan, przy placu Karlaplan.

Vicky Bennet i Dante Abrahamsson żyją, gdzieś się ukrywają, a on stracił prawie godzinę na rozmowę z pomyloną babą, która kłamie za pieniądze.

Disa siedzi na łóżku z lekkim laptopem na kolanach. Ma na sobie biały szlafrok, a ciemne włosy zgarnęła do tyłu i spięła szeroką, białą opaską.

Joona bierze gorący prysznic, potem kładzie się obok niej. Opierając twarz o jej biodro, czuje zapach perfum.

- Wracasz znowu z Sundsvall? - pyta z roztargnieniem Disa, kiedy Joona przeciąga dłonią po jej ręce od ramienia po szczupły nadgarstek.

- Dziś nie - odpowiada cicho Joona, myśląc o bladej, wychudzonej twarzy Flory Hansen.

- Byłam tam w zeszłym roku, odkopywaliśmy dom kobiet w Högom.

- Dom kobiet?

- W Selånger.

Disa odwraca wzrok od komputera i uśmiecha się do niego.

- Pojedź tam, jak będziesz miał wolną chwilę między jednym a drugim mordem.

Joona uśmiecha się, dotyka jej uda, przesuwa dłonią po mięśniu, aż do kolana. Nie chce, żeby przestała mówić, więc pyta:

- Czemu to miejsce nazywa się domem kobiet?

- To kurhan, ale usypany w miejscu spalonego domu. Nie wiadomo, co się stało.

- W środku byli ludzie?

- Dwie kobiety - odpowiada Disa, odkładając komputer. - Sama odmiatałam pędzlem ziemię z ich grzebieni i biżuterii.

Joona kładzie głowę na jej kolanach i zadaje kolejne pytanie:

- W którym miejscu zaczął się pożar?

- Nie wiem, ale znaleziono co najmniej jeden grot w ścianie.

- A więc sprawca przybył z zewnątrz? - mamrocze Joona.

- Może cała wieś stała przed domem i pozwoliła mu spłonąć - odpowiada Disa, przeciągając palcami po jego wilgotnych, gęstych włosach.

- Opowiedz więcej o grobowcu - mówi Joona, zamykając oczy.

- Nie wiadomo zbyt wiele. - Disa owija lok wokół palca. - Ale mieszkanki domu

siedziały przy krosnach, obciążniki leżały w kilku miejscach. Prawda, że to dziwne? Zawsze to małe przedmioty, grzebyki, igły, przeżywają tysiąclecia.

Myśli Joony wracają do korony panny młodej z plecionego korzenia brzozy, która należała do Summy, i biegną dalej do starego żydowskiego cmentarza przy parku Kronoberg, gdzie w rodzinnym grobie samotnie spoczywa jego kolega Samuel Mendel.

Jooneę budzi miękki pocałunek w usta. Disa jest już ubrana. Na stoliku przy łóżku postawiła filiżankę kawy.

- Zasnąłem - mówi Joona.

- I spałeś przez sto lat. - Disa uśmiecha się i przechodzi do przedpokoju.

Joona słyszy, jak Disa zamyka za sobą drzwi. Zakłada spodnie i przez chwilę zastyga nieruchomo, myśląc o medium spirytystycznym Florze Hansen. Skusiło go to, że przypadkiem udało jej się trafić z tym kamieniem. W psychologii nazywa się to efektem potwierdzenia. Człowiek nieświadomie skłonny jest przypisywać większe znaczenie danym, które potwierdzają jakąś teorię, w o wiele większym stopniu niż tym, które jej przeczą. Flora wielokrotnie dzwoniła na policję, opowiadając o różnych narzędziach zbrodni, ale dopiero kiedy wspomniała o kamieniu, zwrócił na nią uwagę.

Ślad prowadzący do Flory był jedynym, którego mógł się uchwycić.

Joona podchodzi do okna i odsuwa delikatną, białą firankę. Szare światło poranka wciąż jeszcze ma w sobie coś z ponurości nocy. Fontanna na Karlaplan pulsuje i pieni się z posępną monotonią. Gołębie kroczą powoli przed zamkniętym wejściem do centrum handlowego.

Pojedynczy ludzie zmierzają do pracy.

W głosie Flory Hansen pojawiła się nuta desperacji, kiedy opowiadała o zbieraniu puszek i butelek w metrze.

Joona przymyka oczy, potem odwraca się plecami do okna i bierze z krzesła koszulę. Ubiera się, nieobecny myślami, i patrząc tępo przed siebie, zapina guziki.

Przed chwilą otarł się o logiczne powiązanie tych spraw, ale zaraz mu umknęło. Próbuje myślami wrócić do tego miejsca, ale czuje, że skojarzenie odpływa coraz dalej.

To miało coś wspólnego z Vicky, z breloczkiem i jej matką.

Może coś zobaczył?

Wzrok błądzi znów po Karlaplan, przez rondo przejeżdża autobus, zatrzymuje się, wpuszcza pasażerów. Kawalek dalej stoi starszy mężczyzna z balkonikiem i z uśmiechem przygląda się psu węższacemu koło kosza na śmieci.

Kobieta o różowych policzkach, w rozpiętej kurtce biegnie do metra. Płoszy stado gołębi na rynku. Ptaki wzbijają się w powietrze, zataczają półkole i lądują.

Metro.

Chodziło o metro, myśli Joona, biorąc do ręki telefon.

Jest prawie pewien, że się nie myli, ale musi jeszcze coś sprawdzić.

Szybko wyszukuje numer i słuchając kolejnych sygnałów, wychodzi do przedpokoju i zakłada buty.

- Tu Holger.

- Mówi Joonna Linna - przedstawia się komisarz i wychodzi z mieszkania.

- Dzień dobry, dzień dobry, mam...

- Muszę o coś zapytać - przerywa mu Joonna, przekręcając klucz w zamku. - Przeszukałeś torbę, którą znaleźliśmy przy zaporze?

Zbiega po schodach.

- Porobiłem zdjęcia i zrobiłem listę przedmiotów, zanim zadzwonił prokurator, że śledztwo straciło priorytet.

- Mnie nie wolno czytać raportów - wyjaśnia Joonna.

- Nie było tam nic szczególnego. - Holger szeleści papierami. - Wymieniłem nóż, który...

- Mówiłeś o jakichś narzędziach rowerowych. Sprawdziłeś to?

Joonna jest już na ulicy i biegnie do swojego samochodu w dół Valhallavägen.

- Tak - odpowiada Holger. - Jako Norrlandczykowi zajęło mi to trochę... To nie było żadne narzędzie, tylko klucz do kabiny maszynisty w pociągu metra...

- Czy wcześniej mógł wisieć na breloczku?

- Skąd mam, do diabła... - Holger urywa i zerka na zdjęcie załączone do raportu. - Faktycznie, masz rację, wewnętrzna strona oczka jest wytarta.

Joonna dziękuje za rozmowę i dzwoni do Anji. Ostatni odcinek przebywa, biegnąc i myśląc o tym, co Elin Frank mówiła o Tuuli: dziewczynka kradła ładne przedmioty wszystkim w swoim otoczeniu. Kolczyki, błyszczące długopisy, monety, szminki. Tuula zdjęła ładny breloczek z błękitnym kwiatkiem, a brzydki klucz odłożyła z powrotem do torby.

- *Ghostbusters* - odbiera Anja dziarskim głosem.

- Anja, możesz mi pomóc i pogadać z kimś odpowiedzialnym za system sztokholmskiego metra? - prosi Joonna, włączając się do ruchu.

- Mogę zapytać duchy...

- To pilne - przerywa jej komisarz.

- Wstałeś lewą nogą czy co? - mamrocze urażona Anja.

Joonna jedzie w stronę stadionu.

- Wiesz o tym, że wszystkie wagony mają imiona? - pyta.

- Dziś siedziałam w Rebecce, jest piękna i...



- Myślę, że Dennis nie jest imieniem człowieka, tylko wagonu metra i muszę się dowiedzieć, gdzie się teraz znajduje.

Wszystkie sztokholmskie wagony metra mają oczywiście numery, tak jak na całym świecie, ale od wielu lat mają również imiona. Mówi się, że tradycja w rzeczywistości ma swój początek w 1887 roku i wywodzi się od imion nadawanych koniom ciągnącym tramwaje.

Jooną jest prawie pewien, że klucz, który Vicky dostała od swojej mamy Susie, pasuje do mechanicznego zamka otwierającego wszystkie pociągi metra, a breloczek wskazuje na konkretny wagon. Może mama Vicky przechowywała swoje prywatne rzeczy w którejś z kabin, może czasami tam sypiała?

Matka, bezdomna przez całe swoje dorosłe życie, czasami mieszkała w metrze, na ławkach różnych stacji, w pociągach, opuszczonych przestrzeniach wzdłuż torów, głęboko w tunelach.

„Jakimś sposobem udało jej się zdobyć ten klucz”, rozmyśla Jooną, jadąc. „To na pewno nie było proste. W jej świecie musiał być prawdziwym skarbem. A mimo to dała go córce.

Dodatkowo zdobyła breloczek z imieniem Dennis, żeby dziewczynka nie zapomniała, o który wagon chodziło.

Może wiedziała, że Vicky ucieknie.

Uciekała wiele razy i dwukrotnie udawało jej się ukrywać dość długo. Za pierwszym razem miała zaledwie osiem lat i nie było jej przez siedem miesięcy. Znalaziono ją poważnie wychłodzoną, w środku grudnia, razem z mamą w jakimś garażu. Za drugim razem miała trzynaście lat i ukrywała się przez jedenaście miesięcy. Zatrzymała ją policja po dużej kradzieży w sklepie w okolicy Globen<sup>12</sup>.

Można się dostać do kabiny za pomocą innych narzędzi, zadziałałby tu chociaż zwykły klucz nasadowy odpowiedniej wielkości.

Ale nawet jeśli to mało prawdopodobne, że Vicky będzie w wagonie, mogą się tam znaleźć ślady jej poprzednich ucieczek, coś, co doprowadzi do jej obecnej kryjówki”.

Jooną już prawie dojeżdża do komendy głównej, kiedy Anja dzwoni, żeby opowiedzieć o rozmowie ze Stockholms lokaltrafik<sup>13</sup>.

- Jest wagon o imieniu Dennis, ale wyłączony z ruchu... Jakaś większa awaria.

- Ale gdzie stoi?

- Nie byli pewni - odpowiada Anja. - Może w hali w Rissne... Ale przypuszczalnie został odstawiony do TBT<sup>14</sup> w Johanneshov.

- Połącz mnie - prosi Jooną, zawracając.

Opony dudnią na progu zwalniającym. Jooną przejeżdża na czerwonym świetle i skręca w ulicę Fleminggatan.

## 103

Joona jedzie w kierunku Johanneshov na południe od Sztokholmu, kiedy w końcu ktoś odbiera telefon. Osoba po drugiej stronie sprawia wrażenie, jakby miała usta pełne jedzenia.

- Tunnelbanan Teknik, tu Kjelle.

- Joona Linna, policja kryminalna. Czy może pan potwierdzić, że stoi u was wagon Dennis?

- Dennis... - Mężczyzna mlaszcze. - Ma pan numer wagonu?

- Niestety nie.

- Proszę poczekać, sprawdzę w komputerze.

Joona słyszy, jak mężczyzna mamrocze coś do siebie, a potem szelesty i trzaski, kiedy wraca do telefonu.

- Jest tu Denniz, z”z” na końcu...

- Może być.

- W porządku - mówi Kjelle, a Joona słyszy, jak mężczyzna przełyka duży kęs, który miał w ustach. - Nie widzę w rejestrach... To dość stary wagon, nie wiem... Ale według moich danych nie był w użyciu w ostatnich latach.

- Gdzie stoi?

- Powinien tu być, ale... Zróbmy tak, przełączę pana do Dicka. On wie wszystko, czego nie wie komputer...

Głos Kjelle zanika w elektronicznym szumie. Potem odzywa się jakiś starszy mężczyzna, słychać też pogłos, jakby znajdował się w katedrze albo pomieszczeniu z metalu:

- Kołyszający Dick.

- Przed chwilą rozmawiałem z Kjelle - wyjaśnia Joona. - Powiedział, że stoi u pana wagon o imieniu Denniz.

- Jeśli Kjelle tak twierdzi, to tak z pewnością jest. Ale mogę pójść i zerknąć, jeśli to sprawa życia i ojczyzny.

- Tak - odpowiada zduszonym głosem Joona.

- Siedzi pan w samochodzie?

- Tak.

- Chyba nie w drodze do nas?

Joona słyszy, jak mężczyzna schodzi po metalowych schodach. Skrzypi ciężka brama, Dick jest zdyszany, kiedy odzywa się do słuchawki:

- Jestem na dole, w tunelu. Jest pan jeszcze?

- Tak.

- Mamy tu w każdym razie Mikaelę i Marię. Denniz powinien być gdzieś w pobliżu.

Joona słyszy echo kroków mężczyzny, przejeżdżając przez most Centralbron najszybciej, jak się da. Myśli o okresach ucieczek Vicky. Gdzieś spała, gdzieś czuła się bezpieczna.

- Widzi pan ten wagon?

- Nie, to była Ellinor... a tam Silvia... Nawet oświetlenie nie działa tu, jak powinno.

Joona słyszy chrzęst butów o podłogę, kiedy mężczyzna kroczy tunelem pod obszarem przemysłowym.

- Dawno nie byłem na dole - mówi Dick zdyszany. - Muszę włączyć latarkę... Oczywiście, na samym końcu... Denniz, zardzewiały, paskudny jak...

- Jest pan pewien?

- Mogę podejść i zrobić zdjęcie, jeśli... Ale co do diabła? Tu są ludzie, ludzie w środku...

- Cicho - mówi szybko Joona.

- Ktoś jest w wagonie - szept starzec.

- Niech pan nie podchodzi.

- Wsadzili w drzwi cholerną butlę z gazem.

Słysząc głośne trzaski, mężczyzna przemieszcza się szybkim krokiem i głośno oddycha.

- Tam byli... Widziałem ludzi w wagonie - powtarza cicho do telefonu.

Joona myśli, że to pewnie i tak nie była Vicky, bo nie miała klucza ani breloka.

Nagle Joona słyszy wysoki krzyk, daleki, ale wyraźny.

- Tam w środku krzyczy kobieta - szept mechanik. - Nieludzki wrzask.

- Po prostu wyjdź stamtąd - prosi go Joona.

Słysząc kroki i zdyszany oddech starszego mężczyzny. Znowu słysząc krzyki, ale teraz już cichsze.

- Co pan widział? - pyta Joona.

- Wielką cholerną butlę z gazem do spawarki, która blokowała drzwi.

- Widział pan jakiegoś człowieka?

- Okna zapaćkane graffiti, ale zdaje się, że była tam jakaś większa i mniejsza postać, może było ich więcej, nie wiem.

- Jest pan pewien?

- Bramy do tuneli trzymamy zamknięte, ale jeśli ktoś się postara... To jasne, że można

się dostać do środka - sapie mężczyzna.

- Proszę mnie uważnie wysłuchać... Jestem komisarzem kryminalnym i jedyne, czego od pana teraz oczekuję, to żeby wyszedł pan stamtąd i czekał na zewnątrz na policję.

Czarna furgonetka wjeżdża z dużą prędkością przez bramy Tunnelbanan Teknik w Johanneshov. Spod opon pryska żwir, chmura kurzu rozprzestrzenia się wzdłuż ogrodzenia. Samochód skręca i zatrzymuje się przed zielonymi żelaznymi drzwiami.

Po rozmowie z Dickiem Jooną zadzwonił do komendanta policji i wyjaśnił, że nie może wykluczyć sytuacji zakładniczej.

Narodowa Grupa Operacyjna jest wykwalifikowaną jednostką Krajowego Wydziału Kryminalnego. Jej głównym zadaniem jest zwalczanie akcji terrorystycznych, można ją jednak również wykorzystywać do wykonania szczególnie trudnych zadań.

Pięciu policjantów wysiada z samochodu z mieszaniną nerwowości i palącej koncentracji. Są wyposażeni w ciężkie buty, granatowe kombinezony, kamizelki kuloodporne, hełmy, okulary ochronne i rękawice.

Jooną wychodzi im naprzeciw, zdając sobie sprawę, że dostali pozwolenie na użycie cięższej broni - trzech niesie zielone karabiny automatyczne Heckler & Koch z celownikiem kolimatorowym. To nie jest broń wysokospecjalistyczna, jest jednak lekka i opróżnia magazynek poniżej trzech sekund. Pozostała dwójka wyposażona jest w karabiny snajperskie.

Jooną krótko ścisną dłoń dowódcy, lekarza i pozostałej trójki i wyjaśnia, że według niego sytuacja wymaga pośpiechu:

- Chciałbym, żebyśmy wkroczyli od razu, jak najszybciej się da, ale ponieważ nie wiem, na ile jesteście wprowadzeni w sytuację, chcę jeszcze podkreślić, że nie mamy pozytywnej identyfikacji Vicky Bennet i Dantego Abrahamssona.

Zanim grupa operacyjna przybyła na miejsce, Jooną przesłuchał Dicka Janssona i poprosił o oznaczenie pozycji poszczególnych wagonów na szczegółowej mapie terenu.

Młody mężczyzna, który w postawionej na ziemi torbie ma karabin PSG 90, podnosi rękę.

- Czy mamy się liczyć z tym, że jest uzbrojona?

- Prawdopodobnie nie w broń palną.

- A więc spodziewamy się spotkania z dwojgiem nieuzbrojonych dzieci - stwierdza młody człowiek, potrząsając głową z kpiącym uśmiechem.

- Nie wiemy, co nas tam czeka, tego nigdy nie wiadomo - odpowiada Jooną i pokazuje im rysunki wagonu tego samego typu co Denniz.

- Którędy wkraczamy? - pyta dowódca.

- Drzwi z przodu są otwarte, ale zablokowane jedną lub kilkoma butlami z gazem -

wyjaśnia Jooną.

- Słyszeliście? - dowódca zwraca się do pozostałych.

Jooną rozkłada mapę na rysunku i wskazuje poszczególne tory i rozmieszczenie wagonów.

- Wydaje mi się, że możemy aż dotąd dotrzeć niezauważeni. Trochę trudno to ocenić, ale przynajmniej do tego miejsca.

- Tak, na to wygląda.

- Odległość jest niewielka, ale mimo to chciałbym mieć snajpera na najbliższym wagonie.

- To ja - odzywa się jeden z mężczyzn.

- A ja mogę rozłożyć się tu - mówi młodszy.

Szybkim krokiem podążają za Jooną do metalowej bramy. Jeden z policjantów sprawdza po raz ostatni magazynki zapasowe, a Jooną wciska się w kamizelkę kuloodporną.

- Naszym głównym celem jest wydostanie chłopca z wagonu, potem schwytywanie podejrzanej - wyjaśnia komisarz, otwierając drzwi. - Ogień należy kierować najpierw w nogi dziewczyny, potem ramiona i ręce.

Długie, białoszare schody prowadzą w dół na torowisko pod budynkami serwisowymi w Johanneshov, gdzie pociągi czekają na poważne naprawy.

Za plecami Joony słychać tylko głuchy odgłos butów i chrzęst kamizelek.



Na dole, w tunelu, grupa porusza się ostrożniej, wolniej. Odgłos kroków na żwirze i zardzewiałych szynach odbija się echem od pokrytych metalem ścian hali.

Zbliżają się do poobijanego pociągu, wokół którego roztacza się dziwny odór. Wagony przypominają ciemne pozostałości po opuszczonej cywilizacji. Światło latarek omiata chropowate ściany.

Idą gęsiego, szybko, prawie bezszelestnie. Tory rozgałęziają się przy ręcznej zwrotnicy. Czerwona lampa z pękniętą obudową daje słabe światło. Na czarnym żwirze leży brudna rękawica robocza.

Jooną pokazuje na migi, że mają zgasić latarki, potem idą dalej wąskim przejściem pomiędzy dwoma wagonami o rozbitych szybach.

Pudło oleistych sworzni stoi pod ścianą, z której luźno zwisają kable, gniazdko elektryczne i zakurzone oprawy lamp.

Są już bardzo blisko, idą ostrożnie. Jooną wskazuje pierwszemu snajperowi wagon w głębi tunelu. Reszta grupy montuje latarki taktyczne i rozprasza się, podczas gdy strzelcy bezszelestnie wspinają się na dachy, rozkładają statywy i regulują celowniki Hensoldt.

Policjanci zbliżają się do wagonu stojącego na samym końcu tunelu. W oddechach mężczyzn słychać tłumiony stres. Jeden z nich nerwowo poprawia paski hełmu. Dowódca wymienia spojrzenia z młodszym snajperem, na migi pokazując linię strzału.

Ktoś potyka się na żwirze, luźny kamień z brzękiem uderza o szynę. Pod ścianą przebiega lśniący szczur, który zaraz znika w dziurze.

Jooną samotnie idzie naprzód skrajem torów. Widzi, że wagon Denniz stoi przy samej ścianie. Z dachu wiszą kable albo liny. Podchodzi trochę bliżej, zauważa słabą, migotliwą poświatę za brudnymi, zamazanymi szybami. Niczym żółty motyl światło trzepocze tu i tam, a cienie rosną i kurczą się na zmianę.

Dowódca odczepia z paska granat hukowy.

Jooną stoi przez chwilę, nasłuchując, potem rusza z nieprzyjemnym uczuciem, że znajduje się na linii strzału, karabiny snajperów wycelowane są w jego plecy, a strzelcy obserwują go przez celowniki.

W otwartych drzwiach stoi wielka, zielona butla gazowa.

Komisarz ostrożnie podchodzi do samego wagonu, przykuca w ciemności i przykładą ucho do metalowej ściany. Od razu słyszy szuranie.

Dowódca daje znak dwóm policjantom. Niczym bezkształtne demony wyłaniają się

z mroku. Obaj są potężnie zbudowani, jednak przemieszczają się niemal bezszelestnie. Słychać jedynie głucho, jak spod wody, odgłosy wydawane przez kabury, kamizelki i kombinezony, i po chwili już są przy Joonie.

Komisarz nie wyciągnął jeszcze nawet broni, ale widzi, że obaj policjanci trzymają palce na spuście swoich automatów.

Trudno cokolwiek dostrzec przez okna wagonu. Na podłodze leży niewielka lampka. Jej światło kładzie się na rozdartych kartonach, pustych butelkach i torebkach foliowych.

Pomiędzy dwoma siedzeniami leży spory pakunek obwiązany sznurem.

Światło lampki zaczyna drżeć, cały wagon leciutko wibruje, być może coś jedzie gdzieś dalej, po torach.

Przez ściany i sufit przechodzi grzmot.

Słychać ciche pojękiwanie.

Joona ostrożnie wyjmuje pistolet.

W głębi wagonu widać oddalający się cień. Mocno zbudowany mężczyzna w dżinsach wycofuje się ukradkiem.

Joona ładuje nabój do komory, wraca do dowódcy akcji, wskazuje pozycję mężczyzny w wagonie i daje znak do natychmiastowego wkroczenia.

Słysząc krótki huk, kiedy środkowe drzwi zostają wyważone i spadają na żwir, a grupa specjalna szturmując wagon metra.

Szkło z rozbitych okien spada na zniszczone siedzenia i z brzękiem rozsypuje się po podłodze.

Mężczyzna krzyczy chrapliwie.

Butla z gazem przewraca się z głośnym łoskotem i toczy w głąb, wypuszczając z sykiem argon. Wszystkie drzwi są obstawione.

Jooną przedostaje się przez spleśniałe koce, kartony po jajkach i rozdeptane gazety. Ostry zapach gazu wypełnia wagon.

- Leżeć! Nie ruszać się!

Światło dwóch latarek taktycznych omiata metodycznie pomieszczenie, zagładając pomiędzy siedzenia i za brudny pleksiglas.

- Nie bijcie! - krzyczy męski głos z drugiej części wagonu.

- Spokój!

Dowódca zakleja taśmą zniszczony wentyl butli.

Jooną biegnie do kabiny motorniczego.

Nigdzie nie widać Dantego ani Vicky Bennet.

Śmierdzi potem i starym jedzeniem. Ściany i okna są obdrapane i pokryte napisami.

Ktoś jadł grillowanego kurczaka na tłustym papierze porzuconym na podłodze, między siedzeniami leżą puszki po piwie i papierki po cukierkach.

Gazeta na podłodze szeleści mu pod stopami.

Światło dochodzące z zewnątrz załamuje się na zniszczonych szybach.

Komisarz przedziera się do kabiny motorniczego, na którą wskazuje klucz z breloczkiem.

Drzwi zostały wyłamane przez grupę szturmową, Jooną wchodzi do środka. Ciasne pomieszczenie jest puste. Ściany pokrywają bazgroły i rysy. Na desce rozdzielczej leży strzykawka bez igły, zasmolone kawałki folii i puste plastikowe zakrętki. Na wąskiej półeczce przed pedałami stoi opakowanie Alvedonu i tubka pasty do zębów.

To tutaj czasami ukrywała się matka Vicky, to do tego miejsca dawno temu dała swojej córce klucz.

Jooną szuka dalej i znajduje zwykły zardzewiały nóż wpleciony w sprężyny siedzenia, papierki po cukierkach i pusty słoiczek po musie z suszonych śliwek dla dzieci.

Przez boczne okno widzi, jak policjanci wywlekają na zewnątrz mężczyznę w dżinsach. Mocno pomarszczona twarz, przestraszone oczy. Mężczyzna krzyczy i kaszle krwią, która plami mu brodę. Ręce ma skute z tyłu plastikowymi kajdankami. Zostaje powalony na brzuch, przyciśnięty do ziemi, z tyłu głowy przytknięto mu lufę karabinu.

Joona rozgląda się w ciasnym pomieszczeniu. Omiata wzrokiem przyciski i pokręta, mikrofon i dźwignię o główce z lakierowanego drewna, ale już nie wie, czego ma szukać. Myśli, że powinien wrócić do przedziału pasażerskiego, ale mimo to zmusza się do pozostania jeszcze przez chwilę, skanując wzrokiem deskę rozdzielczą i siedzenie motorniczego.

Dlaczego Vicky i jej matka miały klucz do tego miejsca?

Nic tu nie ma.

Podnosi się i bada śruby mocujące kratę wentylacji, kiedy jego wzrok przykuwa jedno ze słów na ścianie: „mama”.

Robi krok w tył i od razu zdaje sobie sprawę, że wszystko, co zostało wyskrobane w farbie na ścianach, to wiadomości pomiędzy Vicky a Susie. To musiało być miejsce, gdzie w spokoju mogły się spotykać, a jeśli się rozminęły, to zostawiać sobie nawzajem wiadomości.

*Mamo, byli wredni, nie mogłam zostać.*

*Zimno mi i potrzebuję jedzenia. Muszę wracać, ale przyjdę w poniedziałek.*

*Nie martw się, Vicky! wsadzili mnie do ośrodka, dlatego się minęłyśmy.*

*Dziękuję za słodycze. mała! jakiś czas tu pośpię. Uffe to świnią! jak możesz zostawić trochę kasy to byłoby super.*

*Wesołych świąt, mamo. musisz zrozumieć, że nie mogę teraz co chwile oddzwaniać*

*Mamo, jesteś na mnie o coś zła?*

Kiedy Joono wychodzi z wagonu, widzi, że policjanci odwrócili brodacza. Siedzi teraz oparty plecami o ścianę, płacze i wygląda na zagubionego.

- Poszukuję dziewczynki i małego chłopca - mówi Joono, zdejmując kamizelkę kuloodporną i kucając naprzeciw niego.

- Nie bij - mamrocze mężczyzna.

- Nikt cię nie uderzy, ale muszę wiedzieć, czy widziałeś tu dziewczynkę, w tym wagonie.

- Nie tknąłem jej, tylko poszedłem za nią.

- Gdzie jest teraz?

- Tylko poszedłem za nią - odpowiada mężczyzna, oblizując krew z warg.

- Była sama?

- Nie wiem. Zamknęła się w kabinie.

- Miała ze sobą chłopca?

- Chłopca? Tak, możliwe... Możliwe...

- Odpowiadaj porządnie - przerywa mu dowódca.

- Przyszedłeś tu za nią - ciągnie Joono. - I co ona zrobiła potem?

- Poszła sobie - odpowiada mężczyzna, spoglądając lękliwie.

- Dokąd? Wiesz?

- Tam. - Mężczyzna bezradnie wskazuje głową w głąb tunelu.

- Chcesz powiedzieć, że jest tam, w tunelu?

- Może nie... Może...

- Odpowiadaj! - ryczy dowódca.

- Ale ja nie wiem - chlipie brodacz.

- Czy możesz powiedzieć, kiedy tu była? - pyta ostrożnie Joono. - Czy to było dzisiaj?

- Przed chwilą - odpowiada. - Zaczęła krzyczeć i...

Joono rusza biegiem wzdłuż torów, słyszy za plecami, jak dowódca grupy przejmuje przesłuchanie. Ochryplym, szorstkim głosem pyta, co robił z dziewczyną, skoro jej nie dotykał.

Joono gna wzdłuż zardzewiałych szyn, ciemność tworzy przed nim ulotne cienie. Wspina się po schodach i nagle znajduje się w korytarzu, gdzie pod sufitem biegną obnażone rury.

Daleko przed sobą widzi bramę. Promienie słońca wlewają się do środka, odbijając się

od wilgotnego betonu podłogi. Brama jest uszkodzona u dołu, Joonie udaje się pod nią przecisnąć. Nagle jest na zewnątrz. Stoi na grubym tłuczniu obok kilkunastu zardzewiałych torów, które łączą się dalej jak spięte gumką i miękko zakręcają.

W oddali, po nasypie, idzie drobna postać. Ma ze sobą psa. Joonie biegnie za nią. Obok niego z hukiem przejeżdża szybki pociąg metra. Ziemia drży. Widzi kobietę pomiędzy migającymi wagonami, jednocześnie biegnąc przez chaszcze przy torach. Na ziemi pełno jest potłuczonego szkła, śmieci i starych prezerwatyw. Słychać elektryczne trzaski i od strony Skärmarbrink zbliża się kolejny pociąg. Joonie prawie już dogonił szczupłą postać, przeskakuje przez tory, chwyta drobną rękę i odwraca kobietę. Ta jest zaskoczona i próbuje go uderzyć. Joonie robi unik, puszcza rękę, ale trzyma za kurtkę. Kobieta znów uderza, wrywa się, wykręca z kurtki, upuszcza torbę i upada na plecy na żwir.

Joona przyciska kobietę do nasypu wśród ostów i zwiędłej trybuli, przytrzymuje jej rękę, wyjmując jej z dłoni kamień i próbuje ją uspokoić.

- Chcę tylko porozmawiać, chcę...

- Odwal się! - krzyczy kobieta, próbując się wyrwać.

Kopie, ale Joona trzyma jej nogi i przyciska do ziemi. Kobieta dyszy niczym przerażony królik. Drobne piersi unoszą się przy każdym gwałtownym wdechu. Jest bardzo szczupła, ma pomarszczoną twarz i spękane wargi. Może ma czterdzieści lat, a może tylko trzydzieści. Kiedy nie udaje jej się uwolnić siłą, zaczyna szeptać przeprosiny i zwrócone bardziej do siebie niż niego zapewnienia, że mu wynagrodzi.

- Proszę się uspokoić - powtarza Joona i puszcza ją.

Kobieta patrzy na niego z przestachem, podnosząc z ziemi torebkę. Jej chude przedramiona pełne są blizn po wkluciacz, a po wewnętrznej stronie jednej ręki widać pocięty tatuaż. Czarny podkoszulek z napisem „Kafce też nie było za wesoło” jest bardzo brudny. Kobieta ociera kąciki ust, rzuca okiem na tory i na próbę robi kilka kroków w bok.

- Proszę się nie bać. Chcę z panią tylko porozmawiać.

- Nie mam czasu - odpowiada szybko kobieta.

- Jak była pani w wagonie, widziała pani kogoś w okolicy?

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Była pani w jednym z wagonów metra.

Kobieta nie odpowiada, zaciska tylko usta i drapie się w szyję. Joona podnosi jej kurtkę, przewraca na prawą stronę i podaje. Kobieta odbiera ją bez słowa.

- Szukam dziewczynki, która...

- Niech się pan ode mnie odwali, nic nie zrobiłam.

- A ja o nic panią nie podejrzewam - odpowiada łagodnie Joona.

- To czego, do cholery, pan chce?

- Szukam dziewczynki o imieniu Vicky.

- A co to ma ze mną wspólnego?

Joona wyciąga zdjęcie Vicky.

- Nie znam - odpowiada odruchowo kobieta.

- Proszę spojrzeć jeszcze raz.

- Masz pieniądze?

- Nie.

- Nie możesz mnie wesprzeć jakąś kasą?

Mostem przejeżdża pociąg metra, słychać zgrzyt, trzaskają wyładowania elektryczne.

- Wiem, że bywa pani w wagonie w kabinie maszynisty - mówi Jooną.

- To Susie zaczęła.

Jooną ponownie pokazuje jej zdjęcie Vicky.

- To córka Susie - wyjaśnia.

- Nie wiedziałam, że miała dzieciaka - odpowiada kobieta, pocierając nos.

W linii wysokiego napięcia wzbiera szum.

- Znałaś Susie?

- Trzymałyśmy się ogródków działkowych, jak długo się dało... Z początku było kiepsko ze mną, miałam żółtaczkę, a Vadim ciągle mnie prześladował... Dostawałam potworne baty, ale Susie mi pomagała... Kurwa mać, to była cholernie twarda babka, bez niej nie przeżyłabym tamtej zimy, żadnych szans... Ale kiedy umarła, wzięłam jej graty, żeby...

Kobieta mamrocze coś, grzebiąc w torebce, a potem wyciąga taki sam klucz, jaki miała Vicky.

- Dlaczego go wzięłaś?

- Każdy by to zrobił, tak to już, kurwa, jest. A nawet zabrałam go jeszcze przed jej śmiercią - przyznaje.

- Co było w wagonie?

Kobieta ociera kącik ust, mruży do siebie „do diabła z tym” i odsuwa się o krok.

Po dwóch torach jednocześnie zbliżają się dwa pociągi, jeden z Blåsut, a drugi ze stacji Skärmarbrink.

- Muszę to wiedzieć - mówi Jooną.

- No dobra, niech będzie - odpowiada kobieta, błędząc wzrokiem. - Trochę dragów i telefon.

- Ma pani ten telefon?

Huk i metaliczne zgrzyty przybierają na sile.

- Nie dowiedzie pan, że nie jest mój.

Pierwszy pociąg mija ich z ogromną prędkością. Ziemia drga im pod stopami. Luźne kamienie staczają się z nasypu, chwasty szeleszczą w podmuchu. Drugim torem toczy się pusty kubek z McDonalda.

- Chcę tylko na niego spojrzeć - woła Jooną.

- O, jasne! - śmieje się kobieta.

Ubrania powiewają im na wietrze. Pies szczeka nerwowo. Kobieta cofa się wzdłuż



pędzącego pociągu, mówi coś, a potem rusza biegiem w stronę magazynów. Dzieje się to tak niespodziewanie, że Jooną nie ma czasu na reakcję. To oczywiste, że nie zauważyła pociągu mknącego w przeciwnym kierunku. Huk jest ogłuszający. Pociąg zdążył się rozpędzić i co dziwne, nic nie słychać, kiedy uderza w kobietę.

Po prostu znika pod wagonami.

W nabrzmiałej zgrzytem kół chwili Jooną widzi, jak krople krwi zbierają się na miseczkach liści przywrotnika rosnącego wzdłuż wału. Pociąg, hamując, zawodzi przeraźliwie. Wagony stękają, zwalniając za każdym szarpnięciem, aż w końcu stają. Zapada cisza, znowu słychać ciche brzęczenie owadów w rowie. Motorniczy tkwi na swoim miejscu, jakby zamarł w bryłę lodu. Rozmazana smuga krwi ciągnie się przez podkłady kolejowe pomiędzy torami, aż do ciemnoczerwonego kłębu materiału i mięsa. Wokół rozchodzi się ostry zapach hamulców. Pies, wyjął, chodzi tam i z powrotem wzdłuż torów z ogonem podwiniętym pod siebie, zdaje się nie wiedzieć, gdzie się zatrzymać.

Jooną powoli się wycofuje, zabierając z rowu torbę kobiety. Pies podchodzi i węszy, kiedy komisarz wysypuje zawartość. Papierki po cukierkach i kilka banknotów unosi wiatr. Jooną wyjmuje tylko czarny telefon, odchodzi na bok i siada na betonowym słupku przy nasypie.

Zachodni wiatr niesie ze sobą zapach miasta i odpadów.

Klika na właściwe ikonki, łączy się z pocztą głosową i dowiaduje, że nagrano dwie nowe wiadomości:

- Cześć, mamó - słychać dziewczęcy głos, a Jooną od razu zdaje sobie sprawę, że to Vicky. - Dlaczego już nie odbierasz? Jak jesteś na detoksie, to chciałabym to wiedzieć wcześniej. W każdym razie dobrze się czuję w tym nowym miejscu. Może mówiłam już to poprzednio...

Automat oznajmia, że wiadomość nagrano pierwszego sierpnia o godzinie dwudziestej trzeciej dziesiątej.

- Cześć, mamó - mówi Vicky, głos ma napięty, zdyszany. - Trochę się podziało i muszę cię złapać, nie mogę długo rozmawiać, to pożyczony telefon... Mamó, nie wiem, co robić... Nie mam się gdzie podziać, chyba będę musiała poprosić o pomoc Tobiasza.

Nagrano wczoraj o godzinie czternastej zero pięć.

Słońce przebija się nagle przez szare chmury. Cienie wyostrzają się, a gładkie szyny połyskują w promieniach.

Elin Frank budzi się w wielkim, obcym łóżku. Zielona poświata telewizyjnego zegara rozjaśnia sypialnię prezydenckiego apartamentu. Kolorowe, ozdobne kotary odznaczają się na tle grubych zasłon.

Długo spała.

Słodki zapach ciętych kwiatów w salonie dusi ją, a brzęcząca klimatyzacja nierównomiernie chłodzi powietrze. Elin jest zbyt zmęczona, aby próbować ją wyłączyć lub dzwonić do recepcji.

Myśli o dziewczynach z domu nad morzem. Któraś z nich powinna wiedzieć coś więcej. Musiał być jakiś świadek.

Ta mała, Tuula, mówiła i poruszała się tak, jakby w środku kipiała. Może widziała coś, o czym boi się opowiedzieć.

Elin myśli o tym, jak dziewczynka chwyciła ją za włosy i próbowała ukłuć w twarz widelcem. Powinno ją to było przestraszyć bardziej, niż przestraszyło.

Wsuwa rękę pod poduszkę, czując swędzenie rany na nadgarstku, i przypomina sobie, jak dziewczyny prowokowały Daniela, znalazłszy jego słaby punkt.

Elin wierci się w pościeli, przypominając sobie jego twarz, ładnie wykrojone usta, wrażliwe oczy. Żalotne, ale była wierna Jackowi aż do pomyłki z tym francuskim fotografem. Oczywiście nie była to jej decyzja, zdaje sobie sprawę, że są rozwiedzeni i on nigdy nie wróci.

Po prysznicu Elin smaruje ciało hotelowym anonimowym balsamem, zakłada na nadgarstek świeży opatrunek i po raz pierwszy w życiu wkłada to samo ubranie co wczoraj.

Wydarzenia poprzedniego dnia aż trudno pojąć. Zaczęło się od tego, że ten sympatyczny komisarz z Rikskrimu zapewnił ją, że Vicky żyje.

Bez sekundy namysłu Elin pojechała do szpitala w Sundsvall i wyżebrała rozmowę z kuratorem Danielem Grimem.

Jej twarz mieni się emocjami, kiedy wyjmuje z torebki kosmetyczkę i powolnymi ruchami zaczyna się malować.

Pojechał z nią do Härte, a tam znalazła breloczek Vicky.

W drodze powrotnej próbował sobie przypomnieć, czy Vicky mówiła o jakimś Dennisie. To, że nic nie pamiętał, napawało go wstydem i frustracją.

Elin czuje łaskotanie w brzuchu na myśl o Danielu Grimie. Tak jakby spadała z dużej wysokości i czerpała z tego przyjemność.

Było już bardzo późno, kiedy zatrzymała samochód przed jego domem w Sundsvall. W głąb starego sadu prowadziła żwirowa ścieżka. Ciemne drzewa liściaste poruszały się na wietrze przed niewielkim, brunatnym domem z białą werandą.

Gdyby ją spytał, czy chce z nim wejść do środka, pewnie by to zrobiła, i na pewno poszłaby z nim do łóżka. Ale nie zapytał, był ostrożny i miły, a kiedy podziękowała mu za pomoc, odpowiedział tylko, że ta podróż była lepsza od jakiegokolwiek terapii.

Czuła się strasznie samotna, patrząc, jak wchodzi przez niską furtkę i znika w domu. Siedziała jeszcze przez chwilę w zaparkowanym samochodzie, potem wróciła do Sundsvall i zameldowała się w First Hotel.

W salonie, w torebce leżącej obok patery z owocami, wibruje telefon. Elin prędko podchodzi i odbiera. To Joona Linna.

- Jesteś jeszcze w Sundsvall? - pyta komisarz.

- Właśnie miałam się wymeldować z hotelu - odpowiada Elin, czując zalewającą ją falę lęku. - Co się stało?

- Nic, nie bój się - mówi szybko Joona. - Potrzebuję pomocy w jeszcze jednej sprawie, jeśli masz czas.

- O co chodzi?

- Jeśli to nie jest zbyt duży kłopot, to byłbym wdzięczny, gdybyś mogła spytać Daniela Grima o jedną rzecz.

- Mogę to zrobić - odpowiada półgłosem, jednocześnie nie mogąc powstrzymać szerokiego uśmiechu.

- Spytaj, czy Vicky kiedykolwiek mówiła o Tobiasie.

- Dennis i Tobias - powtarza w zamyśleniu Elin.

- Tylko Tobias... To w tej chwili nasz jedyny ślad.

Za kwadrans dziewiąta Elin Frank jedzie skąpaną w słońcu ulicą Bruksgatan, mijając kolejne wille. Parkuje przed bujnym żywopłotem, wysiada z samochodu i wchodzi przez furtkę do ogrodu.

Dom jest zadbane, czarny dwuspadowy dach wygląda na nowy, a ozdobna weranda lśni bielą. Tu Daniel i Elisabet Grim wiedli wspólne życie aż do piątkowej nocy. Elin drży, dzwoniąc do drzwi. Czeką, słuchając szumu wiatru w liściach wielkiej brzozy. Na sąsiedniej działce milknie kosiarka do trawy. Dzwoni jeszcze raz, odczekuje chwilę, a potem obchodzi dom naokoło.

Z trawnika podrywają się ptaki. Przy kępie wysokich bżów stoi huśtawka ogrodowa, na której śpi Daniel. Jego twarz jest bardzo blada, leży skulony, jakby marzył przez sen.

Elin podchodzi bliżej i mężczyzna budzi się z drgnieniem. Siada i patrzy na nią, zdziwiony.

- Jest za zimno, żeby spać na dworze - mówi miękko Elin, siadając obok niego.

- Nie mogłem wejść do domu - stwierdza Daniel, robiąc jej miejsce.

- Policja dzwoniła do mnie rano.

- Czego chcieli?

- Czy Vicky mówiła o jakimś Tobiasie?

Daniel marszczy brwi i Elin już ma prosić o wybaczenie, że go naciska, kiedy mężczyzna powstrzymuje ją gestem.

- Czekaj - mówi szybko - to był ten z mieszkania na strychu w Sztokholmie, mieszkała u niego jakiś czas.

Zmęczona twarz Daniela rozjaśnia się w szerokim, ciepłym uśmiechu.

- Wollmar Yxkullsgatan 9.

Elin występuje coś zdumiona i bierze do ręki komórkę. Daniel kręci głową.

- Skąd, do diabła, mogłem to wiedzieć? - rzuca pytanie. - Przecież wszystko zapominam. Nie pamiętam nawet drugich imion moich rodziców.

Elin wstaje z huśtawki, wchodzi na nasłoneczniony trawnik, dzwoni do Joony i mówi, czego się dowiedziała. Słyszy, jak komisarz rusza biegiem jeszcze w trakcie trwania rozmowy i po chwili rozlega się trzask drzwi samochodu.

Elin czuje, jak jej serce wali, kiedy siada na huśtawce obok Daniela i czuje na udzie ciepło jego ciała. Mężczyzna znalazł między poduszkami stary korek od wina i przysuwa go do oczu, czytając napis.

- Poszliśmy kiedyś razem na kurs winiarski i zaczęliśmy zbierać wina... Nic specjalnego, ale mamy kilka bardzo dobrych, dostałem je pod choinkę. Z Bordeaux... dwie butelki Château HautBrion 1970. Mieliśmy je wypić na emeryturze, ja i Elisabet... Człowiek sobie planuje... Zaoszczędziliśmy nawet odrobinę marihuany. To był taki żart. Często się śmialiśmy, że na starość odmłodniejemy. To przecież wtedy jest czas na granie głośnej muzyki i spanie do południa.

- Powinnam wracać do Sztokholmu - mówi Elin.

- Tak.

Przez chwilę huśtają się razem. Skrzypią grube, zardzewiałe sprężyny.

- Ładny dom - mówi cicho Elin.

Kładzie dłoń na jego dłoni, Daniel odwraca ją i splatają palce. Siedzą w milczeniu, słysząc tylko miarowe skrzypienie huśtawki. Lśniące włosy opadły jej na twarz, Elin odsuwa je i napotyka jego wzrok.

- Danielu - mówi niewyraźnie.

- Tak... - odpowiada mężczyzna szeptem.

Elin patrzy na niego. Myśli o tym, że nigdy jeszcze nie potrzebowała czułości drugiego człowieka tak bardzo jak teraz. Coś w jego spojrzeniu, w zmarszczkach na czole porusza ją do głębi. Ostrożnie całuje go w usta, uśmiecha się i znowu całuje, potem ujmując jego twarz w dłonie i całuje mocniej.

- Mój Boże - wzdycha Daniel.

Elin nie przestaje go całować, jego zarost drapie jej wargi, rozpina górę sukienki i prowadzi jego dłoń na swoje piersi. Mężczyzna bardzo ostrożnie dotyka, muskając brodawkę.

Daniel wygląda tak bezbrinnie, kiedy Elin dotyka wargami jego warg, wsuwając mu rękę pod koszulę i czując, jak pod wpływem dotyku drgają mu mięśnie.

Przez jej łono przepływają fale tęsknoty, czuje słabość w nogach, chciałaby się położyć z nim w trawie albo objąć go nogami za biodra.

Zamyka oczy, przytula się do niego, Daniel mówi coś, czego Elin nie słyszy. Krew się w niej burzy, pulsuje w całym ciele. Czuje na sobie jego ciepłe dłonie, lecz nagle Daniel

zamiera i wycofuje się.

- Elin, nie mogę...

- Wybacz, nie chciałam - mówi Elin, starając się uspokoić oddech.

- Potrzebuję trochę czasu - wyjaśnia Daniel ze łzami w oczach. - Za dużo tego teraz, ale nie chciałbym cię spłoszyć...

- Nie spłoszysz - odpowiada kobieta, zmuszając się do uśmiechu.

Elin opuszcza ogród, poprawia ubranie i wsiada do samochodu.

Policzki jej płoną, a nogi są jak z waty, kiedy wyjeżdża z Sundsvall. Po zaledwie pięciu minutach zjeżdża w leśną drogę i zatrzymuje się, czując fale gorąca w dole brzucha i gwałtowne bicie serca. Zerka na swoje odbicie w lusterku. Oczy jej błyszczą, usta są nabrzmiące.

Czuje wilgoć między nogami. Krew jej dudni w całym ciele. Nie pamięta, kiedy ostatnio czuła taką siłę pożądania.

Daniel zdawał się kompletnie nieczuły na jej wygląd. Sprawiał wrażenie, jakby zaglądał jej prosto w serce.

Elin próbuje spokojnie oddychać, odczekuje chwilę, ale potem rozgląda się dookoła, podwija sukienkę, unosi pośladki i zsuwa majtki. Szybko pieści się obydwoma rękami. Orgazm pojawia się gwałtownie, jak sztorm. Elin Frank siedzi zdyszana i spocona z dwoma palcami wewnątrz siebie i spogląda przez szybę na czarodziejskie promienie słońca między konarami sosen.

Zapada już zmierzch, kiedy Flora idzie w stronę stacji recyklingu za sklepem Ica, żeby poszukać starych butelek i puszek. Cały czas rozmyśla o zabójstwach w Sundsvall, zaczęła nawet fantazjować o życiu Mirandy w Birgittagården.

Wyobraża sobie, że dziewczyna ubiera się wyzywająco, pali i wykrzykuje przekleństwa. Przerywa fantazję, kiedy mija punkt dostawy towarów na zapleczu sklepu, zatrzymuje się i zagląda do kartonów pod rampą rozładowniczą.

Potem wyobraża sobie Mirandę bawiącą się w ciuciubabkę z kilkoma przyjaciółmi przy jakimś kościele.

Serce Flory bije szybciej, kiedy oczami wyobraźni widzi Mirandę zasłaniającą oczy i odliczającą do stu. Pięcioletnia dziewczynka ucieka pomiędzy nagrobkami i śmieje się wesoło, już trochę przestraszona.

Flora staje przed pojemnikami na stare gazety i kartony. Stawia na ziemi swoją reklamówkę z pustymi butelkami PET i puszkami, podchodzi do pojemnika na białe szkło i świeci latarką do środka. Odbijające się światło oślepia ją. W głębi, przy ścianie, Flora dostrzega butelkę, za którą mogłaby dostać pieniądze. Wyciąga jedną rękę, ostrożnie próbuje ją wymacać na ślepo. W punkcie recyklingu panuje całkowita cisza. Kobieta sięga głębiej i nagle czuje jakiś ruch. To jak ostrożna pieszczota dłoni, ale w następnej sekundzie Flora rozcina palce na szklanym odłamku, przyciąga do siebie rękę i cofa się.

W oddali słychać szczekanie psa, a po chwili Flora słyszy chrzęst w kontenerze.

Ucieka biegiem ze stacji odzysku, potem idzie kawałek z mocno bijącym sercem i urywanym oddechem. Zranione palce pieką. Rozgląda się dookoła i myśli sobie, że to pewnie duch ukrył się pod szkłem.

„Widzę tę martwą dziewczynę jako dziecko”, myśli. „Miranda prześladowuje mnie, bo chce mi coś przekazać, nie chce zostawić mnie w spokoju, bo to ja ją zwabiłam tymi seansami”.

Flora wysysa krew z opuszków i wyobraża sobie, jak dziewczynka próbowała chwycić ją za rękę.

- Ktoś tam był i wszystko widział. - Wyobraża sobie, jak dziewczynka cedzi przez zaciśnięte zęby. - Miało nie być świadków, a jednak był..

Flora przyspiesza, ogląda się przez ramię i krzyczy z przestachu, zderzając się z jakimś mężczyzną. Ten uśmiecha się i mamrocze „ups”, kiedy Flora spieszy dalej.

Jooną szybkoim krokiem przechodzi przez bramę przy Wollmar Yxkullsgatan 9. Wbiega po schodach na najwyższe piętro i dzwoni do jedynych drzwi. Bicie serca uspokaja się, gdy czeka na ich otwarcie. Na przykręconej do drzwi mosiężnej tabliczce wygrawerowano nazwisko Horáčková, a na kawałku taśmy powyżej ktoś napisał Lundhagen. Mocno stuka w drzwi, ale z mieszkania nie dochodzi żaden dźwięk. Uchyła szczelinę na listy i zagląda do środka. Jest ciemno, ale widać podłogę w przedpokoju zasłaną listami i ulotkami reklamowymi. Dzwoni jeszcze raz, odczekuje chwilę, po czym wybiera numer Anji.

- Możesz poszukać Tobiasa Horáčková?

- Nie ma - odpowiada koleżanka po kilku sekundach.

- Horáčková na Wollmar Yxkullsgatan 9.

- Tak, Viktoriya Horáčková - mówi Anja, stukając dalej w klawisze.

- A istnieje jakiś Tobias Lundhagen? - pyta Jooną.

- Dodam tylko, że Viktoriya Horáčková jest córką czeskiego dyplomaty.

- A istnieje jakiś Tobias Lundhagen?

- Tak, mieszka tam, i albo wynajmuje z drugiej ręki, albo mieszka jako lokator.

- Dziękuję.

- Jooną, czekaj - mówi szybko Anja.

- Tak?

- Trzy drobiazgi... Nie wolno ci wejść do mieszkania będącego własnością dyplomaty bez nakazu sądowego...

- To był jeden drobiazg.

- Za dwadzieścia pięć minut masz się spotkać ze śledczymi w twojej sprawie.

- Nie mam czasu.

- A o wpół do piątej masz spotkanie z Carlosem.

\*

Jooną siedzi w fotelu, spokojnie i prosto, w niewielkim biurze Krajowej Prokuratury do spraw Policji. Dyrektor tej jednostki monotonnym głosem odczytuje wydruk zapisu pierwszego przesłuchania Jooną, a potem przekazuje mu arkusz do podpisu.

Mikael Båge pociąga nosem i podaje papier sekretarz Helene Fiorine, a następnie odczytuje cały protokół z przesłuchania świadka Görana Stone z policji bezpieczeństwa.

Trzy godziny później Jooną przechodzi przez Kungsbron w stronę komendy głównej policji. Wyjeżdża windą na ósme piętro i puka do drzwi Carlosa Eliassona, wchodzi do



gabinetu i zajmuje miejsce przy stole, gdzie czekają już na niego koledzy Petter Näsland, Benny Rubin i Magdalena Ronander.

- Joona, jestem rozsądnym człowiekiem, ale teraz to już przesadziłeś - mówi Carlos, karmiąc swoje rybki.

- Narodowa grupa operacyjna. - Petter szczyrzy zęby w kpiącym uśmiechu.

Magdalena siedzi, wbijając wzrok w stół.

- Przepróż - mówi Carlos.

- Za to, że próbuję uratować życie małemu chłopcu? - pyta Joona.

- Nie, za to, że popełniłeś bład.

- Przepraszam - mówi Joona.

Petter chichocze, krople potu występują mu na czoło.

- Zamierzam cię wykluczyć - ciągnie Carlos. - Ze służby, aż zakończy się wewnętrzne dochodzenie.

- Kto przejmuje sprawę? - pyta Joona.

- Postępowanie wstępne w sprawie zabójstw w Birgittagården spadło z listy priorytetów i wszystko...

- Vicky Bennet żyje - przerywa mu Joona.

- Wszystko wskazuje na to - ciągnie Carlos - że już jutro przed południem prokuratura umorzy całe śledztwo.

- Ona żyje.

- Do diabła, weź się w garść - odzywa się Benny. - Sam oglądałem ten film i...

Carlos ucisza go gestem i mówi:

- Nic nie wskazuje na to, że ta kamera z monitoringu uchwyciła za stacją benzynową Vicky i tego chłopca.

- Zostawiła przedwczoraj wiadomość na poczcie głosowej telefonu swojej matki - oznajmia Joona.

- Vicky nie ma telefonu, a jej matka nie żyje - mówi z powagą Magdalena.

- Joona, nie przykładasz się - dodaje z udawanym żalem Petter.

Carlos odchrząkuje, waha się, ale potem bierze głęboki wdech:

- Nie ciesz się mnie to wcale... - zaczyna powoli.

Petter patrzy na niego z nadzieją, Magdalena wbija wzrok w stół i rumieni się, a Benny rysuje zawijasy na kawałku papieru.

- Wezmę miesiąc wolnego - odzywa się Joona.

- Świetnie. - Carlos sapie z zadowoleniem. - To rozwiąże...

- Pod warunkiem, że najpierw będę mógł wejść do pewnego mieszkania - kończy Jooną.

- Mieszkania?

Twarz Carlosa poważnieje, mężczyzna siada za biurkiem, jakby opadł z sił.

- Zostało kupione siedemnaście lat temu przez ambasadora Czech w Szwecji...

Przekazał je swojej dwudziestoletniej córce.

- Zapomnij - wzdycha Carlos.

- Ale ona nie korzystała z niego od dwunastu lat.

- To nie ma znaczenia... Dopóki właścicielem jest osoba z immunitetem dyplomatycznym, nie działa paragraf 21.

Do gabinetu wchodzi Anja Larsson. Jasne włosy starannie upięła w kok, na ustach połyskuje błyszczący z brokatem. Podchodzi do Carlosa, patrzy na niego i wskazuje gestem jego policzek.

- Jesteś brudny na twarzy - mówi.

- Broda? - protestuje słabo Carlos.

- Co?

- Chyba zapomniałem się ogolić.

- Nie wygląda to ładnie.

- Masz rację - mruczy Carlos, spuszczać wzrok.

- Muszę porozmawiać z Jooną. Skończyliście?

- Nie - odpowiada niepewnie Carlos. - My...

Anja opiera się o biurko. Czerwone plastikowe korale huśtają się w głębokim wcięciu między jej piersiami. Carlos dusi w sobie odruch, żeby oznajmić „jestem żonaty”, kiedy jego wzrok ląduje na jej dekolcie.

- Będziesz przeżywał załamanie nerwowe? - pyta z ciekawością Anja.

- Tak - odpowiada cicho szef.

Koledzy przyglądają się, jak Jooną wstaje i po prostu wychodzi z Anją na korytarz.

Podchodzą do wind i Jooną naciska przycisk.

- Czego chciałaś? - pyta.

- Znowu jesteś taki zestresowany - odpowiada koleżanka, częstując go landrynką w papierku w paski. - Chciałam tylko powiedzieć, że dzwoniła do mnie Flora Hansen i...

- Potrzebny mi nakaz rewizji mieszkania.

Anja potrząsa głową, odwijając papierka z cukierka i karmi nim Jooną.

- Chciała oddać pieniądze...

- Nakłamała mi - przerywa Joon.

- Teraz chce tylko, żebyśmy jej wysłuchali - wyjaśnia Anja. - Flora mówiła coś o świadku... Wyglądała na naprawdę przestraszoną i powtarzała, że musisz jej uwierzyć, że nie chce żadnych pieniędzy, tylko żebyśmy jej wysłuchali.

- Muszę wejść do mieszkania przy Wollmar Yxkullsgatan.

- Joon... - wzdycha Anja.

Zdejmuje paperek z kolejnego cukierka, podsuwa go komisarzowi i wydyma wargi. Ten przyjmuje poczęstunek, Anja śmieje się z zachwytem i prędko zdejmuje następny paperek. Chce mu go podać, ale jest za późno, bo Joon zdążył już wejść do windy.

Na samym dole kamienicy na jednych z drzwi wiszą baloniki. Dziecięce głosiki śpiewają na podwórku. Jooną otwiera drzwi z brzęczącą szybą i zerka na podwórze: jest tam małe ogród z trawnikiem i jabłunką. W ostatnich promieniach wieczornego słońca stoi stół zastawiony kolorowymi talerzykami i kubeczkami, ozdobiony balonikami i serpentynami. Ciężarna kobieta siedzi na białym plastikowym krześle. Ma koci makijaż i woła coś do bawiących się dzieci. Jooną czuje ukłucie tęsknoty. Nagle jedna z dziewczynek odłącza się od pozostałych i podbiega do Joony.

- Cześć - mówi, przeciska się obok i biegnie do drzwi z balonikami.

Jej białe stopy zostawiają ślady na białej marmurowej podłodze. Otwiera drzwi i policjant słyszy, jak woła, że musi siusiu. Jeden z baloników odrywa się i opada na spotkanie swego różowego cienia na podłodze. Jooną widzi, że cała klatka pełna jest śladów bosych stóp: do drzwi wejściowych i z powrotem, w górę i w dół schodów, obok zsypu na śmieci i wejścia do piwnicy.

Znowu wychodzi na najwyższe piętro i dzwoni do drzwi. Wpatruje się w tabliczkę z nazwiskiem Horáčková i poślizgnęła taśmę z nazwiskiem Lundhagen. Głosy dzieci, choć stłumione, dochodzą aż tu. Dzwoni jeszcze raz i już ma wyciągnąć etui z wytrychami, kiedy drzwi otwiera mężczyzna około trzydziestki, o sterczących włosach. Łańcuch nie jest założony, huśta się, grzechocząc o framugę. Stare listy i ulotki pokrywają podłogę wąskiego przedpokoju. W głąb mieszkania prowadzą pomalowane na biało ceglane schody.

- Tobiasz?

- A kto pyta?

Mężczyzna ubrany jest w koszulę z krótkim rękawem i czarne dżinsy. Włosy ma sztywne od żelu i żółtawą twarz.

- Policja kryminalna - odpowiada Jooną.

- *No shit*. - Mężczyzna uśmiecha się z zaskoczeniem.

- Czy mogę wejść?

- Nie za bardzo, właśnie miałem wychodzić, ale jeśli...

- Zna pan Vicky Bennet - przerywa Jooną.

- Dobra, może jednak wejdzie pan na chwilę.

Wchodząc po kilku stopniach do mieszkania na strychu o spadzistym suficie z lukarnami, Jooną uświadamia sobie nagle ciężar nowego pistoletu w kaburze pod pachą. Na długim stole stoi ceramiczna miska ze słodyczami. Na jednej ze ścian wisi plakat w antyramie

przedstawiający jakąś gotycką kobietę z anielskimi skrzydłami i wielkimi piersiami.

Tobias siada na kanapie i próbuje domknąć brudną torbę podróżną leżącą na podłodze, ale poddaje się i siada wygodnie.

- A więc chce pan pomówić o Vicky - mówi, sięgając po garść cukierków.

- Kiedy ostatnio miał pan od niej jakieś wiadomości? - pyta Jooną, przeglądając nieotwarte listy na barku.

- Ech - wzdycha Tobias. - Nie wiem. Pewnie z rok temu, dzwoniła z... *shit*. - Przerzywa, kiedy słodycze upadają mu na podłogę.

- Co chciał pan powiedzieć?

- Tylko, że dzwoniła do mnie... z Uddevalli, chyba, gadała jak nakręcona, ale nie wiem w sumie, czego chciała.

- Żadnych rozmów w ciągu ostatniego miesiąca?

- Nie.

Jooną otwiera drzwiczki do garderoby. Cztery gry w hokeja stołowego stoją w oryginalnych pudełkach, a na półce leży stary komputer.

- Naprawdę muszę lecieć - tłumaczy Tobias.

- Kiedy tu mieszkała?

Mężczyzna ponownie próbuje domknąć wyładowaną torbę. Jedno z okien wychodzących na podwórze jest uchylone, dzieci wiwatują właśnie na cześć jubilata.

- Prawie trzy lata temu.

- Jak długo?

- Nie mieszkała tu cały czas, ale w sumie z siedem miesięcy - wyjaśnia Tobias.

- A poza tym gdzie mieszkała?

- Kto to wie...

- Nie wie pan?

- Kilka razy ją podwoziłem... No, nie zrozumie pan, to tylko dzieciak, ale tę dziewczynę czasami naprawdę trudno było trzymać w umeblowanych pomieszczeniach.

- To znaczy?

- To, co zwykle... Dragi, kradzieże, próby samobójcze - opowiada mężczyzna, drapiąc się w głowę. - Ale nigdy bym nie pomyślał, że zdolna jest do morderstwa. Śledzę wydarzenia w "Expressen"... Niezła afera.

Tobias patrzy na zegarek, a potem napotyka spokojny wzrok komisarza.

- Dlaczego? - pyta po chwili Jooną.

- Dlaczego co? - powtarza zmieszany Tobias.

- Dlaczego pozwalał jej pan tu mieszkać?

- Też miałem trudne dzieciństwo - odpowiada z uśmiechem i znowu próbuje zaciągnąć zamek torby.

Torba pełna jest czytników w zafoliowanych, oryginalnych opakowaniach.

- Pomóc panu?

Joona ściska brzeg zamka, podczas gdy Tobias przeciąga suwak i zamyka torbę.

- Przepraszam - mówi Tobias, klepiąc torbę. - Ale daję słowo, że to nie moje rzeczy, przechowuję je dla kolegi.

- Skoro tak...

Tobias śmieje się, przypadkiem wypluwając kawałek cukierka na dywan. Wstaje i ciągnie torbę po schodach do przedpokoju. Joona powoli schodzi za nim do drzwi.

- Jak rozumuje Vicky? Gdzie się może ukrywać?

- Nie wiem, gdziekolwiek.

- Komu ufa?

- Nikomu. - Tobias otwiera drzwi i wychodzi na klatkę schodową.

- Ufa panu?

- Wątpię.

- Więc raczej tu nie przyjdzie?

Joona ociąga się z wyjściem, otwierając ostrożnie szafkę z kluczami.

- Nie, ale może do... Nie, nieważne - mówi Tobias, przywołując windę.

- Co chciał pan powiedzieć? - pyta Joona, grzebiąc wśród kluczy.

- Zaczyna mi się cholernie spieszyć.

Joona dyskretnie zdejmuje z haczyka zapasowe klucze do mieszkania, chowa je do kieszeni i dopiero potem wychodzi na klatkę, zatrzaskuje drzwi i wsiada z Tobiasem do windy.

Wysiadają na parterze, słysząc radosne okrzyki dochodzące z podwórza. Baloniki na drzwiach objijają się miękko o siebie poruszane przeciągiem. Wychodzą na zalany słońcem chodnik. Tobias staje, spogląda na Joonę, drapie się w brew, a potem ucieka wzrokiem w głąb ulicy.

- Chciał pan coś powiedzieć o miejscach, w których mogłaby się ukryć - mówi Jooną.

- Nie pamiętam nawet, jak się nazywał - tłumaczy się Tobias, osłaniając dłonią oczy. - Ale jest ojczymem Mickan, dziewczyny, którą znam... Wiem, że zanim Vicky przeniosła się do mnie, spała na kanapie u niego, przy rynku Mosebacke... Przepraszam, nie wiem, po co to mówię.

- Jaki adres?

Tobias kręci głową i poprawia ciężką torbę na ramieniu.

- To był ten mały biały dom, naprzeciwko teatru.

Jooną patrzy, jak Tobias znika za rogiem z torbą pełną fantów z kradzieży i myśli, że powinien pojechać samochodem na Mosebacke i zacząć pukać do drzwi mieszkańców, ale coś zatrzymuje go w miejscu, jakiś dziwny wewnętrzny niepokój. Nagle czuje, że jest mu zimno. Jest już wieczór i dużo czasu minęło, odkąd ostatnio jadł albo spał. Ból głowy sprawia, że trudno mu utrzymać jasność myśli. Jooną rusza w stronę samochodu, ale staje w miejscu, kiedy dociera do niego, co się nie zgadza.

Aż musi się uśmiechnąć.

Niepojęte, jak mógł nie zwrócić na to uwagi. Musi być naprawdę zmęczony, skoro dostrzegł to dopiero teraz.

Może to było aż zbyt oczywiste, jak brakujący element w klasycznej kryminalnej zagadce.

Tobias powiedział, że codziennie śledził wypadki w wieczornym dzienniku „Expressen”, a jednocześnie rozmawiał z Jooną, jakby wiedział, że Vicky żyje.

Poza Jooną w zasadzie nikt już w to nie wierzy.

Dziennikarze z całego kraju już w zeszłą środę pisali o utonięciu Vicky i Dantego w rzece Indal. Przewalowali wszystkie cierpienia, których powolność policji przysporzyła matce chłopczyka, i starali się skłonić ją do złożenia zawiadomienia o przestępstwie.

Jednak Tobias wie, że Vicky żyje.

To oczywiste spostrzeżenie niesie za sobą kolejne.

Jooną wie, co widział, i zamiast gonić Tobiasa, zawraca i szybkim krokiem idzie na

Wollmar Yxkullsgatan 9.

Jego mózg przywołał nagle wspomnienie różowego balonika, który spadł z drzwi i potoczył się po białej marmurowej podłodze.

Widać na niej było mnóstwo śladów dziecięcych stóp. Bawiły się na schodach, goniły się nawzajem na podwórko i z powrotem do środka.

Jooną myśli sobie, że Vicky wciąż może chodzić boso po tym, jak straciła buty w rzece. Wbiega do środka i przekonuje się, że pamięć go nie myliła.

Kilka większych śladów stóp prowadzi do drzwi do piwnicy, ale nie z powrotem.



Jooną idzie za śladami do metalowych drzwi, wyjmując klucze, które ukradł Tobiasowi, i otwiera zamek. Jedną ręką znajduje włącznik światła. Ciężkie drzwi zatrząskują się za nim. Najpierw zapada ciemność, potem znów błyskająca jasność. Ściany promieniują zimnem, a przez otwór wentylacji dociera zgnięły zapach śmietnika. Przez chwilę Jooną stoi nieruchomo, a potem schodzi w dół stromych schodów.

Dociera do przepelnionego pomieszczenia na rowery, przeciska się obok sanek, rowerów i wózków i wchodzi w długi korytarz. Pod sufitem biegną zaizolowane rury. Ściany składają się z siatkowych drzwi do piwnic należących do poszczególnych mieszkańców.

Jooną zapala światło i wchodzi kilka kroków w głąb korytarza. Coś buczy obok, Jooną odwraca się i widzi, że włączył się mechanizm windy. W nieruchomym powietrzu unosi się intensywny zapach uryny.

Nagle słyszy jakiś ruch w głębi piwnicy.

Myśli o zdjęciu Vicky, które wykorzystano w trakcie poszukiwań. Trudno wyobrazić sobie tę nieśmiałą, zarumienioną buzię przeobrażającą się w mordercę. Wyrażającą niekontrolowaną wściekłość. Aby unieść ten ciężki młotek, musiała chwycić go dwiema rękami. Jooną próbuje ją sobie wyobrazić, zamachy, ciosy i jak krew tryska jej na twarz, jak nie przestaje uderzać, ociera przedramieniem krew z oka i znowu uderza.

Komisarz stara się oddychać jak najciszej, jednocześnie odpinając lewą ręką guzik marynarki i wyciągając broń. Jeszcze nie do końca przyzwyczał się do jej ciężaru i innego wyważenia.

W jednym z pomieszczeń stoi konik na patyku z chrapami przyciśniętymi do krat. Za nim połyskują stalowe krawędzie nart, kijki i mosiężny karnisz.

Słyszy odgłos, jakby ktoś, szurając, wycofywał się po betonowej podłodze, ale nic nie widać.

Czuje na plecach zimny dreszcz na myśl, że Vicky Bennet schowała się pod stertą sanek, które przed chwilą minął, i że teraz zbliża się do niego od tyłu.

Słychać szelest i Jooną odwraca się. Korytarz jest pusty. Rury odprowadzające ścieki szumią pod sufitem.

W chwili, w której Jooną się odwraca, automatyczny wyłącznik gasi światło i zapada ciemność. Jooną nic nie widzi, maca ręką po ścianie i natrafia na kratę do jednej z piwnic. Nieco dalej zauważa światełko nad włącznikiem.

Migoce żółta lampka, która ma ułatwić znalezienie kontaktu. Jooną czeka, aż oczy

przyzwyczajają się trochę do ciemności, i rusza.

Nagle lampka nad włącznikiem też gaśnie. Jooną staje nieruchomo i nasłuchuje.

Sekundę zajmuje mu zrozumienie, że światelko jest niewidoczne, bo ktoś przed nim stanął. Policjant kuca ostrożnie, żeby nie stanowić celu ataku na oślepa. Maszyna windy buczy za drzwiami i nagle znowu widać lampkę.

Jooną cofa się, jednocześnie słysząc miękkie szuranie po podłodze.

Ktoś tam jest, nie ma wątpliwości. Ktoś znajduje się przed nim w piwnicy.

- Vicky? - mówi w ciemność.

Nagle drzwi do piwnicy otwierają się, słychać głosy z klatki schodowej, ktoś schodzi do rowerów, świetlówki zaczynają migotać.

Jooną wykorzystuje chwilę, robi kilka szybkich kroków naprzód, dostrzega ruch wewnątrz jednego z magazynów i wycelowuje broń w skuloną postać.

Niemrawe świetlówki w końcu rozcinają ciemność i nagle robi się zupełnie jasno. Drzwi do pomieszczenia na rowery zatrząskują się i głosy się oddalają.

Jooną chowa pistolet do kabury, kopnięciem rozbija niewielką kłódkę i wchodzi do środka. Postać w piwnicy jest o wiele mniejsza, niż początkowo mu się wydawało. Zgarbione plecy poruszają się szybko w rytm oddechu.

Bez wątpienia jest to Vicky Bennet.

Usta ma zaklejone taśmą, a chude ramiona mocno związane za plecami i przymocowane do kraty.

Jooną podbiega, żeby rozwiązać sznury. Dziewczyna stoi ze spuszczoną głową, oddycha płytko i szybko. Splątane włosy zasłaniają brudną twarz.

- Vicky, zdejmę...

Dziewczyna niespodziewanie kopie go z całej siły w czoło, kiedy Jooną się pochyla. Cios jest tak silny, że policjant zatacza się do tyłu. Dziewczyna zwisa na związanych rękach i wymierza mu kopniaka w pierś. Ramiona prawie wyskakują jej ze stawów pod wpływem ciężaru. Vicky znowu robi zamach, ale Jooną blokuje jej nogę ręką. Dziewczyna krzyczy przez taśmę zaklejającą jej usta, kopie i miota się, aż wyłamuje cały fragment kraty. Vicky szarpie obiema rękami, próbując uchwycić ostry, stalowy pręt, kiedy Jooną w końcu przewraca ją na betonową podłogę, wykorzystując swoją siłę. Przytrzymuje ją kolanem i najpierw skuwa jej ręce kajdankami, a dopiero potem rozwiązuje sznury i zdejmuje taśmę.

- Zabiję cię! - wrzeszczy Vicky.

- Jestem komisarzem z...

- To mnie zgwałć, zrób to, mam to gdzieś, wrócę i zabiję ciebie i wszystkich...

- Vicky - powtarza Joona podniesionym głosem. - Jestem policjantem i muszę wiedzieć, gdzie jest Dante.

Vicky Bennet oddycha szybko przez półotwarte usta i wpatruje się w niego ciemnymi oczami. Jej twarz pokrywają pasy krwi i brudu i wygląda na potwornie wyczerpaną.

- Jeśli jesteś policjantem, to musisz powstrzymać Tobiasa - mówi ochryple.

- Dopiero co z nim rozmawiałem - wyjaśnia Joon. - Właśnie wychodził sprzedać jakieś czytniki, które...

- To skurwiel - dyszy Vicky.

- Vicky, zdajesz sobie sprawę, że muszę cię wziąć na komisariat.

- Jasne, do diabła, proszę bardzo, mam to w dupie...

- Ale najpierw... najpierw musisz mi powiedzieć, gdzie jest chłopiec.

- Tobias go zabrał, uwierzyłam mu - mówi Vicky, odwracając twarz.

Zaczyna się trząść.

- Znowu mu uwierzyłam, ja...

- Co chcesz powiedzieć?

- I tak mnie nie wysłuchasz - odpowiada dziewczynka i patrzy na niego mokrymi oczami.

- Słucham cię teraz.

- Tobias obiecał oddać Dantego mamie.

- Nie zrobił tego.

- Wiem, uwierzyłam mu... Jestem tępą kretynką, ja...

Głos jej się łamie, w ciemnych oczach błyska panika:

- Nie pojmujesz? On chce go sprzedać, chce sprzedać małego.

- Co masz...

- Nie słyszysz, co do ciebie mówię? Wypuściłeś go! - krzyczy Vicky.

- Co masz na myśli, mówiąc „sprzedać”?

- Nie ma czasu! Tobbe, on... on sprzeda chłopca ludziom, którzy sprzedadzą go dalej, a potem już nigdy go nie wyśledzisz.

Biegną przez magazyn rowerowy i w górę stromych schodków. Joon obejmuje dłonią szczupłą rękę Vicky, jednocześnie wyciągając komórkę i dzwoniąc do centrali.

- Potrzebny mi samochód na Wollmar Yxkullsgatan 9 po podejrzaną o zabójstwo - mówi szybko. - I potrzebuję pomocy przy poszukiwaniach osoby podejrzaney o porwanie...

Wychodzą przez bramę i w dół schodów na zalany słońcem chodnik. Joon pokazuje gestem swój samochód i tłumaczy dalej dyżurnemu:

- Nazywa się Tobias Lundhagen i... chwila. - Jooną zwraca się do Vicky: - Jaki ma samochód?

- Duży, czarny. - Dłonią pokazuje wysokość. - Rozpoznam, jak zobaczę.

- Marka?

- Nie mam pojęcia.

- Nie wiesz, czy to jest...

- Do diabła, przepraszam! - krzyczy Vicky.

Jooną przerywa rozmowę i chwyta ją za oba ramiona.

- Komu sprzeda Dantego?

- Nie wiem, Boże, nie wiem...

- Ale skąd wiesz, że chce go sprzedać? Powiedział ci to? Słyszałaś, jak to mówił? - pyta Jooną, patrząc w jej przestraszone oczy.

- Znam go... To...

- Co to?

Jej głos załamuje się z nerwów, kiedy odpowiada:

- Teren Slakthusområdet<sup>15</sup>, jedziemy do Slakthusområdet.

- Wsiadaj do auta - mówi krótko Jooną.

Podbiegają do samochodu. Jooną woła, żeby się pospieszyła, dziewczyna siada ze skutymi z tyłu rękami, komisarz podchodzi do drzwi kierowcy, uruchamia silnik i rusza z impetem. Spod kół pryskają luźne kamyki. Vicky przewraca się na bok, kiedy pojazd ostro skręca w Timmermansgatan.

Jednym szybkim ruchem Vicky przeciąga ręce pod pośladkami i nogami i trzyma je teraz z przodu.

- Pasy - odzywa się Jooną.

Przyspieszają do dziewięćdziesięciu na godzinę, hamują, przejeżdżają kawałek w poślizgu i skręcają w Hornsgatan.

Jakaś kobieta stanęła pośrodku drogi i wpatruje się w swój telefon.

- Idiotka! - krzyczy Vicky.

Jooną mijają kobietę po złej stronie wysepki na przejściu, z naprzeciwka nadjeżdża autobus, ale udaje im się wrócić na swój pas, przejeżdżają przez Mariatorget i przyspieszają jeszcze bardziej. Przy kościele jakiś biedak wygrzebuje puszki z kosza na śmieci, a potem zarzuca worek na ramię i wychodzi prosto na ulicę.

Vicky wciąga powietrze i kuli się na siedzeniu. Jooną musi gwałtownie skręcić na ścieżkę rowerową. Jadący z naprzeciwka samochód trąbi przeciągle. Jooną wciska mocniej

gaz, ignoruje światła, skręca w prawo i z rozpędem wjeżdża do tunelu.

Światła lamp wiszących na ścianach monotonnie migają we wnętrzu samochodu. Twarz Vicky jest spokojna, prawie nieruchoma. Usta ma spękane, a skórę pokrywa cienka warstwa wysuszonego błota.

- Czemu właśnie tam? - pyta Joona.

- Bo tam Tobias sprzedał mnie - odpowiada Vicky.

Slakthusområdet, czyli rejon rzeźni, został założony na południe od Sztokholmu w wyniku wdrożenia nowego prawa o badaniach mięsa i rzeźniach w 1897 roku i do dziś jest największym w północnej Europie miejscem obróbki mięsa.

W tunelu Södertunneln ruch jest niewielki i Jooną jedzie bardzo szybko. W powietrzu wokół wielkich wentylatorów unoszą się suche gazety.

Obok niego siedzi Vicky Bennet i komisarz widzi kątem oka, jak dziewczynka obgryza paznokcie.

W policyjnym radiu słychać dziwne trzaski, kiedy Jooną prosi o wsparcie policji i karetki. Mówi, że przypuszczalnie chodzi o rejon rzeźni w dzielnicy Johanneshov, ale dodaje, że nie ma jeszcze konkretnego adresu.

- Skontaktuję się - mówi w chwili, w której samochód z głuchym odgłosem przejeżdża przez resztki starej opony.

Długi, wygięty tunel biegnie naprzód, z boku pod pomarańczowymi latarniami migają pasy na betonowych ścianach.

- Jedź szybciej - mówi Vicky, trzymając się oburącz schowka przed siedzeniem, jakby dla ochrony przed zderzeniem.

Światło migocze stroboskopowo na jej bladej, brudnej twarzy.

- Powiedziałam, że oddam mu podwójnie, jeśli załatwi pieniądze i paszport... Obiecał, że Dante wróci do domu, do matki... A ja mu uwierzyłam, rozumiesz to, po tym wszystkim, co mi zrobił...

Bije się w głowę skutymi rękami.

- Jak, kurwa, można być tak durnym - mówi cicho. - On chciał tylko Dantego... Stłukł mnie rurą i zamknął. Jestem tak durna, że powinnam umrzeć...

Po drugiej stronie kanału Hammarbyleden przejeżdżają pod wiaduktem na Nynäsväg, a potem okrążają Globen. Wielka arena stojąca obok stadionu piłkarskiego przypomina brudnobiałe ciało niebieskie.

Zaraz za kompleksem sklepów domy stają się niskie i funkcjonalne. Wjeżdżają na duży ogrodzony teren z przemysłowymi zabudowaniami i zaparkowanymi przyczepami. Z daleka widać neonowy szyld ponad oboma pasami drogi; na czerwonym tle lśnią śnieżnobiałe litery: „SLAKTHUSOMRÅDET”.

Szlaban jest uniesiony, więc wjeżdżają do środka, dudniąc oponami.

- Dokąd teraz? - pyta Jooną, jadąc wzdłuż szarego magazynu.

Vicky zagryza wargi i rozgląda się błędnym wzrokiem:

- Nie wiem.



Niebo jest ciemne, ale neony szyldów i uliczne latarnie oświetlają labirynt obszaru przemysłowego. Ruch powoli zamiera, lecz w głębi jakiejś przecznicy dźwig podnosi jeszcze niebieski kontener i ładuje na lorę, wydając przy tym skrzypiące dźwięki.

Jooną szybko przejeżdża koło brudnego domu z wybrzuszoną tablicą reklamującą wieprzowe steki na grilla i zbliża się do kilku zielonych blaszanych baraków z zamkniętą bramą przed miejscem do zawracania.

Mijają żółty ceglany budynek z rampą załadunkową, jakieś zardzewiałe kontenery i objeżdżają dookoła centralę mięsną.

Nigdzie nie widać ludzi.

Wjeżdżają w ciemniejszą uliczkę z wielkimi wentylatorami, kontenerami na śmieci i starymi wózkami na zakupy.

Na miejscu parkingowym pod tablicą z napisem „Mięsne kiełbasy dla ciebie” stoi furgonetka z wymalowanym na boku pornograficznym motywem.

Przejeżdżają z łupnięciem po krzywej klapie studzienki ściekowej. Jooną skręca w lewo wzdłuż krzywej barierki. Kilka mew zrywa się ze sterty palet.

- Tam! Tam jest samochód! - woła Vicky. - To jego. Poznaję ten budynek, to tam.

Przed dużym brunatnobrązowym domem z brudnymi oknami i metalowymi żaluzjami stoi czarna furgonetka. Na tylnej szybie ma nalepioną flagę Konfederacji. Po drugiej stronie drogi, wzdłuż chodnika, stoją jeden za drugim cztery samochody osobowe. Jooną przejeżdża obok budynku, skręca w lewo i zatrzymuje się obok domu z cegły. Na trzech wysokich słupach powiewają flagi z logo firmy. Jooną bez słowa wyciąga kluczyk, uwalnia jedną rękę Vicky, zatrząskuje kajdanki na kierownicy i dopiero potem wysiada. Dziewczynka wpatruje się w niego ciemnymi oczami, ale nie protestuje.

Przez okno widzi, jak komisarz biegnie w świetle ulicznej latarni. Zerwał się silny wiatr, tumany piasku i kurzu wzbijają się w powietrze.

Pomiędzy budynkami widać wąską uliczkę, rampy załadunkowe, żelazne schodki i kontenery na mięsne odpady.

Jooną zbliża się do drzwi, które wskazała Vicky, spogląda za siebie i omiata wzrokiem opustoszałą okolicę. W oddali widać wózek widłowy przejeżdżający obok jakiegoś hangaru.

Komisarz wchodzi po metalowych stopniach, otwiera drzwi i znajduje się na korytarzu wyłożonym trzeszczącym linoleum. Po cichu przechodzi obok trzech biur o cienkich ściankach. W białej donicy z keramzytem stoi zakurzone cytrynowe drzewko

z plastiku. Wśród gałązek mienią się jeszcze resztki świątecznych pozłotek. W ramce na ścianie wisi licencja rzeźnicza z 1943 roku, wystawiona przez Komisję Kryzysową w Sztokholmie.

Na stalowych drzwiach w końcu korytarza naklejono zaalaminowaną instrukcję zachowania czystości i odzyskiwania surowców wtórnych. Ktoś nad listą zasad napisał „jak obchodzić się z chujami”. Jooną uchyla lekko drzwi, nasłuchuje i po chwili docierają do niego głosy.

Ostrożnie zagląda do hali z maszynami do wstępnego ćwiartowania mięsa i automatycznego oznaczania półtuszy wieprzowych. Na żółtej klinkierowej podłodze i stołach ze stali nierdzewnej odbija się światło. Spod pokrywy kosza na śmieci wystaje zakrwawiony plastikowy fartuch.

Jooną bezszelestnie wyjmuje pistolet i czuje tępe mrowienie w sercu, kiedy wciąga charakterystyczny zapach smaru do broni.

Z pistoletem w dłoni Jooną wślizguje się do środka i przemyka skulony wzdłuż potężnych maszyn. Czuje słodkawy odór studzienek ściekowych i gumowych mat, a jednocześnie myśli o tym, że nie podał centrali komunikacji adresu, że pewnie już dotarli na miejsce, ale może potrwać, zanim znajdą Vicky.

Wspomnienie jest równie nagłe, co bezlitosne. Sekundy, w których rozstrzyga się nasze życie, są w ciągłym ruchu. Wszystko się łączy. Dyrektor szkoły wywołał jedenastoletniego Joonę z klasy, wziął go na korytarz i nie potrafiąc powstrzymać łez, powiedział mu, co się stało.

Jego ojciec wyjechał na patrol i zginął na służbie, kiedy wszedł do jakiegoś mieszkania i postrzelono go w plecy. Chociaż było to wbrew regulaminowi, był tam sam.

Teraz to Jooną nie ma czasu czekać na wsparcie.

Z sufitu, na którym zamocowane są trawersy i szyny do przesuwania tusz na linii, zwisają pneumatyczne piły do rozbiórki mięsa powleczone brudnymi błonami.

Jooną bezszelestnie posuwa się naprzód i teraz słyszy głosy wyraźniej.

- Nie, najpierw musi się obudzić - mówi męski głos, gruby i ochryply.

- Daj mu chwilę.

Jooną rozpoznaje głos Tobiasa, z charakterystycznym niewinnym, chłopięcym tonem.

- Coś ty sobie, kurwa, myślał? - pyta inny mężczyzna.

- Że ma się zachowywać spokojnie - odpowiada miękko Tobias.

- Ledwo zipie - mówi ten z chrypą. - Nie zapłacę, póki nie będę pewien, że z nim w porządku.

- Zostaniemy jeszcze dwie minuty - oznajmia z powagą trzeci.

Jooną podchodzi bliżej i kiedy dociera do końca rzędu maszyn, dostrzega wreszcie chłopca. Dziecko leży na szarym kocu na podłodze. Ma na sobie pomiętą niebieską bluzę, granatowe spodnie i małe adidaski. Uśpiona buzia jest umyta, ale włosy i ręce ma brudne.

Obok chłopca stoi potężnie zbudowany mężczyzna w skórzanej kamizelce i o ogromnym brzuszysku. Pot spływa mu po twarzy, grubas chodzi w kółko, szarpie siwy zarost na policzku i wzdycha z irytacją.

Coś ochlapało Joonę. Na gumowym wężu rozpiął się zacisk i woda kapie na podłogę, spływając po płytkach do kratki ściekowej.

Grubas nie może ustać w miejscu, spogląda na zegarek, z czubka nosa spływa mu kropla potu. Z sapnięciem kuca przy chłopcu.

- Zrobimy kilka zdjęć - odzywa się ktoś, kogo Jooną jeszcze nie słyszał.

Jooną nie wie, co ma robić, podejrzewa, że jest tam czterech mężczyzn, ale nie potrafi stwierdzić, czy są uzbrojeni. Przydałoby mu się wsparcie grupy operacyjnej.

Twarz grubasa połyskuje, kiedy zdejmuje butki ze stóp Dantego.

Potem ściąga małe skarpetki w paski, które też lądują na podłodze. Okrągłe pięty uderzają o koc.

Kiedy wielkie łapy mężczyzny zaczynają rozpinać spodnie chłopca, Jooną nie wytrzymuje. Wychodzi ze swojej kryjówki.

Nie kryjąc swojej obecności, idzie wzdłuż stołów do rozbiórki mięsa, na których leżą świeżo zaostrzone noże o różnej długości i twardości.

Pistolet trzyma skierowany lufą do podłogi.

Serce mocno wali mu ze strachu.

Wie, że postępuje niezgodnie z regulaminem, ale nie może dłużej czekać, idzie więc naprzód stanowczym krokiem.

- Co, do diabła - odzywa się grubas, podnosząc wzrok.

Puszcza chłopca, ale nie wstaje z klęczek.

- Jesteście podejrzani o udział w porwaniu - mówi Jooną i kopie grubego w klatkę piersiową.

Cios przewraca mężczyznę na plecy, z jego twarzy tryskają krople potu. Wpada pomiędzy wiadra, przetacza się po kracie na podłodze, pociągając za sobą skrzynkę z ochraniaczami na uszy, i z hukiem wpada na ciężką maszynę do skórowania.

Jooną słyszy dźwięk odbezpieczanej broni i prawie jednocześnie czuje ucisk lufy na plecach, dokładnie pomiędzy kręgosłupem a łopatką, wycelowanej szybko i precyzyjnie. Stoi nieruchomo, bo wie, że gdyby kula w tej chwili opuściła pistolet, to przesłaby prosto przez jego serce.

Z boku zbliża się mężczyzna około pięćdziesiątki, z blond kucykiem, ubrany w jasnobrązową skórzaną kurtkę. Porusza się miękko, jak ochroniarz, i celuje w Joonę z przyciętej śrutówki.

- Zastrzel go - ktoś krzyczy.

Tłuścioch leży na plecach i dyszy. Przetacza się na brzuch, próbuje wstać, ale chwieje się. Podpiera się w końcu ręką, staje na niepewnych nogach i znika z pola widzenia Joonę.

- Nie możemy tu zostać - szepce Tobias.

Jooną próbuje coś dostrzec w lśniącym metalu stołów i stalowych okryw wiszących noży do rozbiórki, ale nie jest w stanie stwierdzić, ilu mężczyzn ma za plecami.

- Oddaj broń - mówi spokojny głos.

Jooną pozwala Tobiasowi odebrać sobie pistolet, myśli, że koledzy powinni niedługo ich znaleźć i że to nie jest dobry moment na podejmowanie ryzyka.

Vicky Bennet siedzi na przednim siedzeniu samochodu Joony. Przygryza suche wargi i wpatruje się w brunatny budynek.

Trzyma ręką kierownicę, żeby kajdanki nie wrzynały jej się w rękę.

Kiedy wpada w złość albo czegoś się boi, trudno jej potem cokolwiek sobie przypomnieć. To jak śledzenie wzrokiem świetlnego zajączka. Skacze w kółko i czasami tylko zatrzymuje się, drżąc, na jakimś szczególe, aby zaraz zniknąć.

Vicky potrząsa głową, zaciska powieki i po chwili znowu patrzy.

Nie wie, ile minęło już czasu, odkąd ten komisarz o miłym głosie zniknął, powiewając połami marynarki.

Może Dante jest już stracony, zaginął w czarnej dziurze, która wsysa dzieci, zarówno dziewczynki, jak i chłopców.

Próbuje zachować spokój, ale czuje, że nie może zostać dłużej w samochodzie.

Szczur przebiega powoli przy wilgotnym, betonowym fundamencie, a potem wbiega do studzienki.

Mężczyzna, który jeździł wózkiem widłowym na końcu uliczki, skończył już pracę. Zamknął wysokie drzwi hangaru i przekręcił w zamku klucz, zanim poszedł do domu.

Vicky zerka na swoją rękę, na błyszczący metal, na grzechoczące łączniki.

Obiecał, że zaprowadzi Dantego do mamy.

Vicky skowyczy cicho.

Jak mogła znowu zaufać Tobiasowi? Jeśli Dante zniknie, to będzie jej wina.

Próbuje coś dojrzeć przez tylną szybę. Drzwi są zamknięte, nikogo nie widać, wiatr porusza żółty materiał zniszczonej markizy.

Vicky szarpie obiema rękami za kierownicę, próbując ją wyłamać, ale bezskutecznie.

- Diabli...

Dyszy ciężko i uderza potylicą w zagłówek.

Na plakacie reklamującym świeże mięso i szwedzkie produkty ktoś dorysował w warstwie brudu oczy i smutną buźkę.

Komisarz powinien już wrócić.

Nagle słychać głośny huk, jak od wybuchu.

Echo odbija się od ścian i zamiera. Vicky próbuje coś zobaczyć, odwraca się, ale okolica jest opustoszała.

Co oni robią?

Serce bije jej mocno.

Wszystko może się tu wydarzyć.

Oddycha szybciej i myśli o samotnym dziecku, które płacze ze strachu w pokoju pełnym obcych mężczyzn.

Obraz po prostu się pojawił - nie ma pojęcia, o co w nim chodzi.

Vicky wyciąga się z całej siły, chcąc zobaczyć coś przez okna, czuje rosnącą panikę i próbuje wysunąć dłoń z kajdanek. Nie da się. Ciągnie mocniej i aż sapie z bólu. Metal przesuwa się odrobinę na grzbiet dłoni i tam się blokuje. Vicky oddycha przez nos, odchyła się w tył, zapiera jedną nogą o kierownicę i drugą o brzeg kajdanek, a potem odpycha się z całej siły.

Wrzeszczy z bólu, kiedy metal zrywa jej skórę, a kciuk łamie się, żeby dłoń mogła wyslizgnąć się z zamknięcia.

Nacisk lufy znika z pleców Joony, słyhać kroki i komisarz powoli się odwraca.

Niski mężczyzna w garniturze i okularach cofa się jeszcze trochę. Celuje w policjanta z czarnego Glocka, a jego lewa ręka zwisa bezwładnie. Jooną początkowo myśli, że jest uszkodzona, ale potem zdaje sobie sprawę, że to proteza.

Tobias stoi za brudnym stołem, trzymając jego Smith & Wessona i nie bardzo wiedząc, co ma z nim robić.

Po prawej stoi blondyn z obciętą śrutówką wycelowaną w Joonę.

- Roger - mówi niski do blondyna. - Ty i Micke zajmiecie się naszym gościem, kiedy wyjdę.

Tobias stoi pod ścianą, wpatrując się w niego ponuro.

Młody mężczyzna obcięty na jeża, w spodniach moro podchodzi do nich z wycelowanym w policjanta małym karabinkiem maszynowym złożonym z różnych części. Jooną nie ma na sobie kamizelki, ale jakby już musiał wybierać, to wolałby kilka kulek właśnie z tej broni. Taki karabinek ma często taką samą moc jak zwykła broń automatyczna, ale bardzo często trafiają się kiepskie samoróbki.

Na piersi Joony podryguje czerwona kropka.

Do karabinka przymocowano celownik laserowy, tego samego typu, co użytkowane wiele lat temu w policji.

- Połóż się na podłodze z rękami na karku - mówi Jooną.

Ostrzyżony na jeża mężczyzna nie może się powstrzymać od śmiechu. Czerwona kropka zjeżdża na splot słoneczny Joony, a potem wraca na obojczyk.

- Micke, zastrzel go - mówi Roger, nie przestając celować w Joonę z obciętej śrutówki.

- Nie możemy mieć żadnych świadków - zgadza się Tobias, nerwowo przeciągając dłoń po ustach.

- Wsadź dzieciaka do auta - poleca Tobiasowi mężczyzna z protezą i wychodzi z hali.

Tobias, nie spuszczać wzroku z Joony, podchodzi do Dantego i trzymając go za kaptur, ciągnie za sobą po podłodze, szybko i nieuważnie.

- Zaraz przyjdę! - woła za nim komisarz.

Od młodzieńca z karabinkiem, tego, którego nazywali Micke, dzieli go jakieś sześć metrów.

Jooną przesuwa się odrobinę bliżej, tylko jeden ostrożny krok.



- Stój! - wrzeszczy chłopak.

- Micke - odzywa się łagodnie Joono. - Jeśli położysz się na brzuchu z rękami na karku, nic ci się nie stanie.

- Zastrzel glinę - woła do niego Roger.

- Sam to zrób - szepce młody.

- Co? - pyta Roger, opuszczając broń. - Coś ty powiedział?

## 123

Młody chłopak z pistoletem maszynowym oddycha szybko i płytko. Czerwona kropczka celownika podryguje na piersi komisarza, na pół sekundy znika, a potem wraca.

- Widzę, że się boisz - mówi Jooną i zbliża się do niego.

- Zamknij się, po prostu się zamknij - krzyczy Micke, cofając się.

Kropka podryguje.

- Strzelaj, do diabła! - ryczy Roger.

- Odłóż broń - powtarza Jooną.

- Strzelaj!

- On się boi strzelić - odpowiada mu Jooną.

- Ale ja się nie boję - mówi na to Roger, unosząc śrutówkę. - Ja mogę strzelić.

- Nie wydaje mi się - stwierdza Jooną z uśmiechem.

- Mam to zrobić? Zrobię to! - wrzeszczy mężczyzna, podchodząc. - Chcesz tego?

Zbliża się szybkim krokiem. Na szyi huśta mu się zawieszony na łańcuszku młot Thora. Wyciąga w kierunku Joony broń, kładzie palec na spuście i celuje.

- Odstrzelę ci łeb - cedzi przez zęby.

Jooną spuszcza wzrok, czeka, aż mężczyzna podejdzie bliżej i wtedy błyskawicznie wyciąga rękę, chwyta za lufę, wyszarpuje mu strzelbę, odwraca ją i trafia przeciwnika kolbą w policzek. Słychać młaśnięcie, głowa mężczyzny odskakuje. Mężczyzna chwieje się, wchodząc na linię strzału pistoletu maszynowego. Jooną stoi za nim, celuje między jego nogami i naciska spust. Wystrzał jest ogłuszający, odrzut po wystrzeleniu ciężkiego pocisku potężny. Śrut z niesłychaną siłą trafia Mickego w lewą kostkę. Ładunek 258 śrucin przechodzi przez kość piszczelową i mięśnie łydki. Stopa zostaje oderwana od nogi i wtacza się pod taśmę linii rozbiórkowej.

Krew z kikuta tryska na podłogę, Micke odruchowo naciska spust karabinka. Sześć kul trafia w pierś i ramię Rogera. Micke upada z krzykiem. Reszta pocisków ze świstem leci w górę i odbija się od rur i trawersów.

Słychać metaliczne trzaski, aż magazynek opróżnia się, a potem już tylko rozpaczliwe wrzaski Mickego.

Niski mężczyzna z protezą ręki wbiega do pomieszczenia w chwili, w której Roger pada na kolana i zgina się wpół, a kucyk opada mu na policzek. Opiera się na wyprostowanych rękach, podczas gdy z jego piersi płynie równy strumień krwi, przecieka przez kraty i trafia prosto do rynny na świńską posokę.

Joona szybko chowa się za maszynami służącymi do nadymania tusz zwierząt w celu ułatwienia ich rozbioru. Słyszy kroki idącego za nim mężczyzny uzbrojonego w Glocka, odgłos przesuwanego kopnięciem wózka i nerwowy oddech przez wąskie kanały nosowe.

Joona cofa się, sprawdza magazynek i widzi, że strzelba była załadowana jednym tylko nabojem.

Młody woła o pomoc, dyszy i krzyczy.

Dziesięć kroków dalej Joona dostrzega wejście do chłodni. Za pośliskimi taśmami z plastiku widać wypatroszone świnie wiszące na gęsto umieszczonych wieszakach.

Spodziewa się, że gdzieś w głębi powinny być jakieś drzwi prowadzące na rampę załadunkową.

Na rogu budynku znajdują się żelazne drzwi, które są uchylone dzięki wetkniętej w szparę zwiniętej gazecie.

Biała plastikowa tabliczka informuje: „Wędliny i mięso Larssona”.

Vicky podchodzi, potykając się na kracie wycieraczki. Ze zranionej dłoni na gazetę kapie krew, kiedy dziewczyna wślizguje się do środka.

Musi znaleźć Dantego. To jej jedyny plan.

Nie starając się nawet ukryć, wchodzi do przebieralni, w której stoją drewniane ławy naprzeciw czerwonych metalowych szafek z widocznymi wgnieceniami. Na ścianie wisi przyklejony taśmą plakat z uśmiechniętym Zlatanem Ibrahimoviciem. W niszy okiennej stoi kilka plastikowych uchwytów do kubków na kawę na ulotce Związku Spożywców.

Przez ściany słychać wrzask. Jakiś mężczyzna wzywa pomocy.

Vicky rozgląda się w przebieralni, otwiera jedną z szafek, wyciąga kilka zapiaszczonych foliowych toreb, otwiera następną, idzie dalej, zagląda do kosza na śmieci. Wśród pudełek po snusie i papierków po cukierkach leży pusta szklana butelka po napoju.

Mężczyzna znowu krzyczy wycieńczonym głosem.

- Do diabła - szepce Vicky, wyciągając butelkę. Ścisną ją mocno w prawej ręce i wychodzi drugimi drzwiami prosto do chłodnego magazynu pełnego palet i maszyn do pakowania.

Biegnie jak najciszej potrafi w kierunku wielkich drzwi garażowych. Kiedy mija palety z zapakowanymi w folię kartonami, dostrzega kątem oka ruch i zatrzymuje się.

Rozgląda się i dostrzega jakiś ruchomy cień za pomarańczowym wózkiem widłowym. Vicky oddycha cicho, podkradając się bliżej, opiera się ręką o maszynę, obchodzi ją dookoła i widzi mężczyznę pochylonego nad zawiniątkiem na kocu.

- Niedobrze mi - odzywa się jasny, dziecięcy głos.

- Dasz radę wstać, maleńki? - pyta mężczyzna.

Vicky robi krok w ich stronę. Mężczyzna odwraca się i Vicky widzi przed sobą Tobiasa.

- Vicky? Co ty tu robisz? - pyta ze zdziwieniem.

Dziewczyna zbliża się niepewnie.

- Dante? - pyta ostrożnie.

Chłopiec patrzy na nią, jakby nie do końca widział jej twarz w ciemnym pomieszczeniu.

- Vicky, weź go do furgonetki - mówi Tobias. - Za sekundę przyjdę...

- Ale ja...

- Zrób, co mówię, a będzie dobrze - przerywa jej.

- Okej - odpowiada bezbarwnie dziewczynka.

- Pospiesz się. Biegnij z małym do auta.

Chłopiec ma poszarzałą twarz, kładzie się z powrotem na kocu. Ciężkie powieki zamykają się.

- Będziesz musiała go nieść - stwierdza z westchnieniem mężczyzna.

- Okej - odpowiada Vicky, podchodzi i rozbija Tobiasowi butelkę na głowie.

- Co ty, kurwa, robisz...

Vicky uderza poszarpaną, ostrą resztką butelki, trafiając z boku w szyję, przekręca szkło i czuje na palcach ciepłą krew. Wściekłość, która ją przepelnia, jest tak potężna, że upaja jak alkohol. Furia płonie w niej jak szaleństwo. Uderza znowu i trafia w prawy policzek.

- Nie trzeba było ruszać chłopca! - wrzeszczy.

Celuje w jego oczy i uderza. Mężczyzna macha rękami, chwytając ją za kurtkę, przyciąga do siebie i zadaje z całej siły cios w twarz zaciśniętą pięścią. Dziewczyna zatacza się w tył, pole widzenia kurczy się i ciemnieje jej przed oczami.

Upadając, przypomina sobie mężczyzn, którzy zapłacili za nią Tobiasowi. Pamięta, jak zbudziła się z potwornym bólem w kroczu i w uszkodzonych jajnikach.

Wypuszcza powietrze, uderzając plecami o podłogę, ale udaje jej się utrzymać głowę w górze. Mruga, wraca jej wzrok, wstaje, zataczając się, ale nie traci całkiem równowagi. Z ust cieknie jej krew. Tobias znalazł na podłodze deskę nabitą gwoździami i teraz próbuje wstać.

Lewa ręka płonie bólem złamanego kciuka, ale w prawej Vicky wciąż ścisza rozbitą butelkę.

Podchodzi do Tobiasa i uderza go prosto w wyciągniętą rękę, oczy zalewa jej własna krew. Bije na oślep, trafia go w pierś i w czoło, resztki butelki rozpryskują się, kaleczą jej dłoń, ale nie przestaje zadawać ciosów, dopóki mężczyzna nie upada i nieruchomieje.

Vicky nie ma już siły, ale idzie dalej, niosąc Dantego. Ma wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Nie ma czucia w rękach i boi się, że upuści chłopca. Staje, próbuje poprawić chwyt, ale zatacza się i ciężko pada na kolana. Wzdycha i ostrożnie kładzie chłopca na podłodze. Znowu zasnął. Jest bardzo blady, ledwo oddycha.

Muszą albo stąd wyjść, albo się schować.

Vicky zbiera siły, zaciska zęby, chwytą chłopca za ubranie i ciągnie za sobą w stronę kontenera na odpady. Może uda się za niego wcisnąć. Dante pojękuje i zaczyna oddychać niespokojnie. Vicky głaszcze go i widzi, jak chłopczyk otwiera na chwilę oczy.

Od szklanych drzwi obok bramy garażowej dzieli ich może dziesięć metrów, ale Vicky nie jest już w stanie go nieść. Nogi trzęsą jej się z wysiłku. Najchętniej położyłaby się obok i zasnęła, ale wie, że jej nie wolno.

Ma zakrwawione dłonie, ale nic nie czuje.

Za szklanymi drzwiami widać pustą ulicę.

Vicky przysiadła na biodrze, oddycha ciężko, próbuje zebrać myśli, patrzy na swoje ręce i na chłopca, odgarnia mu włosy z czoła i nachyla się nad nim.

- Obudź się - mówi.

Dante mruga, patrzy na jej zakrwawioną twarz, widać, że jest przerażony.

- Nie bój się - uspokaja go Vicky. - To nie boli. Leciała ci kiedyś krew z nosa?

Chłopiec kiwa głową i oblizuje wargi.

- Dante, nie dam rady cię nieść, musisz przejść ten ostatni kawałek - mówi Vicky, czując, jak z wyczerpania łamie jej się głos.

- Chce mi się spać - mówi chłopiec, ziewając.

- Pojedziesz teraz do domu, już po wszystkim...

- Po wszystkim?

- Pojedziesz do domu, do mamy - mówi Vicky, uśmiechając się całą swoją zmęczoną twarzą. - Musisz jeszcze tylko przejść kawałek.

Dante potakuje, przeciąga ręką po głowie i siada.

Gdzieś w głębi wielkiego magazynu coś pada z łoskotem na podłogę, jak stos stalowych rur, które się toczą, a potem zatrzymują.

- Spróbuj wstać - prosi szeptem Vicky.

Wstają i idą w stronę szklanych drzwi. Każdy krok jest nieznośny i Vicky zdaje sobie sprawę, że nie zdoła pokonać tej odległości. Nagle dostrzega niebieskie światło pierwszego

radiowozu. Nadjeżdżają kolejne i Vicky myśli, że są uratowani.

- Halo? - woła ochrypłym głosem jakiś mężczyzna. - Halo?

Jego głos odbija się echem od ścian i wysokiego sufitu. Vicky ma zawroty głowy i musi się zatrzymać, ale Dante idzie naprzód.

Dziewczyna opiera się ramieniem o zimny metal kontenera.

- Wyjdź przez te drzwi - mówi półgłosem.

Dante patrzy na nią i zawraca.

- Nie, idź - prosi Vicky. - Niedługo przyjdę.

Widzi trzech umundurowanych policjantów biegnących w złym kierunku, w stronę budynku po drugiej stronie drogi. Dante idzie do drzwi. Naciska klamkę i pociąga, ale nic się nie dzieje.

- Halo? - woła ktoś, bliżej.

Vicky spluwa krwią zmieszana ze śliną, zaciska zęby, stara się uspokoić oddech i zaczyna znowu iść.

- Zacięły się - mówi Dante, szarpiąc klamkę.

Vicky drżą nogi i ma wrażenie, że kolana zaraz się pod nią ugną, ale zmusza się do jeszcze kilku kroków. Ręka pali z bólu, kiedy dziewczyna sięga do klamki i pociąga. Drzwi ani drgną.

Vicky uderza je barkiem, ale są zamknięte na klucz. Próbuje walić pięściami w głuchoe szkło, ale prawie nic nie słyhać. Na zewnątrz widać cztery samochody policyjne. Niebieskie światło omiata fasady budynków i połyskuje w oknach. Vicky macha, ale żaden z policjantów jej nie widzi.

Z tyłu słyhać ciężkie kroki na betonowej podłodze. Szybko się zbliżają. Vicky odwraca się i widzi grubego mężczyznę w skórzanej kamizelce podchodzącego do niej z uśmiechem.

Pod sufitem biegnie elektryczna szyna ze zwisającymi gęsto wieprzowymi tuszami. Słodkawy zapach mięsa tłumiony jest przez niską temperaturę chłodni.

Jooną, schylony, przebiega pomiędzy ciałami zwierząt w głąb pomieszczenia, szukając czegoś, co mogłoby mu posłużyć za broń. Z hali maszynowej słychać stłumione krzyki, a potem kilka szybkich uderzeń. Komisarz próbuje coś dostrzec przez plastikowe pasy w wejściu. Przy stołach do rozbiórki mięsa widać jakąś zamazaną postać, najpierw szeroką jak czterech ludzi, potem znów wąską.

Zbliża się, szybko.

Widać, że w prawej dłoni trzyma pistolet.

Jooną cofa się, schyla i zerka pod wiszącymi tuszami. Pod ścianą stoi białe wiadro, a obok rura i kilka brudnych szmat.

Mógłby użyć rury.

Stara się ostrożnie przemieścić w tamtym kierunku, ale musi zatrzymać się i wycofać, kiedy człowiek z bronią w ręku odsuwa pasy plastiku swoją protezą.

Jooną stoi nieruchomo, domyślając się jego pozycji z wąskich lustrzanych odbić w chromowanych listwach. Widzi, jak mężczyzna wchodzi do chłodni i jak trzyma pistolet w wyprostowanej ręce, rozglądając się wokół.

Komisarz bezszelestnie podchodzi bliżej ściany, chowając się za wiszącą tuszą, już nie może śledzić wzrokiem mężczyzny, ale wciąż słyszy jego kroki i oddech.

Piętnaście metrów dalej widać bramę, która przypuszczalnie prowadzi na rampę załadunkową. Jooną mógłby przebiec korytarzem ze zwierzęcych ciał, ale w pewnym miejscu, tuż przed bramą, napastnik będzie miał przez kilka sekund otwartą linię strzału.

„To pewnie aż nadto”, myśli Jooną.

Słychać pospieszne szuranie, a potem głuchy łoskot. Jedna z tusz huśta się, słychać też grzechot haka na trawersie.

Jooną podchodzi kilka ostatnich kroków do ściany i osuwa się na podłogę obok chłodziarki. Cień uzbrojonego mężczyzny sunie po betonowej podłodze zaledwie dziesięć metrów dalej.

Czas ucieka.

Człowiek z protezą wkrótce go znajdzie. Jooną przesuwając się w bok i widzi, że leżąca na podłodze rura jest plastikowa. Jako broń do niczego. Już ma stamtąd odejść, kiedy zauważa narzędzia w wiaderku. Trzy śrubokręty, szczypce tnące oraz nóż o krótkim,



masywnym ostrzu.

Ostrożnie wyjmując nóż, metal zgrzyta o metal, klinga przesuwana się po ostrzach szczypiec.

Policjant stara się odczytać ruchy mężczyzny na podstawie odgłosu kroków i zdaje sobie sprawę, że musi się wycofać ze swego miejsca.

Słychać strzał i kula wbija się w tuszę wieprzową pół metra od głowy Joony.

Kroki napastnika są coraz bliżej, mężczyzna biegnie. Joona kładzie się płasko na podłodze i przetacza w bok, do następnego korytarza z mięsa.

„Policjant jest nieuzbrojony i przerażony”, myśli mężczyzna, odgarniając protezę grzywkę. Zatrzymuje się, unosi broń i stara się coś wypatrzeć pomiędzy ciałami zwierząt.

„On na pewno się boi”, powtarza sobie.

„Teraz się chowa, ale na pewno wkrótce postara się uciec przez bramę na ulicę”.

Jego własny oddech jest przyspieszony. Powietrze w płucach jest zimne i suche. Pokasłuje, odwraca się, zerka na pistolet i znowu podnosi wzrok. Musi zamrużyć, zdaje mu się, że widział coś pod ścianą - za chłodziarką. Rusza biegiem wzdłuż rzędu tusz.

„To trzeba szybko zakończyć. Wystarczy jedynie go złapać i strzelić z bliska. Najpierw w korpus, potem w skroń”.

Staje i widzi, że przestrzeń wzdłuż betonowej ściany jest pusta, to tylko kilka szmat na podłodze i jakieś wiadro.

Zawraca w miejscu, idzie z powrotem, ale znowu zatrzymuje się i nasłuchuje.

Słychać jedynie jego własny oddech przez nos.

Trąca lewą ręką świniaka, ale ten okazuje się cięższy, niż się spodziewał. Musi użyć siły, aby go rozhuścić. Ból w ramieniu powraca, kiedy proteza uciska kikut.

Mocowanie haka grzechocze.

Wieprz buja się, odsłaniając widok do następnego korytarza.

„Tu nie ma gdzie się schować”, myśli mężczyzna. „Mam go jak w klatce. Jedyne, co trzeba, to utrzymać otwartą linię ognia w stronę bramy, jeśli spróbuje się wydostać, jednocześnie mając oko na wejście z plastikową zasłoną, żeby uniemożliwić mu odwrót”.

Czuje zmęczenie w ramieniu, opuszcza więc na chwilę pistolet. Wie, że ryzykuje utratę ważnych sekund, ale jeśli zbyt zmęczy rękę, broń zacznie mu drzeć w dłoń.

Powoli skrada się naprzód, zdaje mu się, że dostrzega plecy, szybko unosi broń i strzela. Odrzut szarpie ręką, czuje na knykciach pieczenie drobinek prochu. Wpompowana do krwiobiegu adrenalina sprawia, że twarz ma zimną.

Przesuwa się w bok, czuje, jak serce mu przyspiesza, ale zdaje sobie sprawę, że się pomylił, to był tylko krzywo wiszący świniak.

„Wszystko się chrzani”, myśli. Musi powstrzymać policjanta, nie może pozwolić mu ujść z życiem, nie teraz.

„Ale gdzież on, kurwa, jest? No gdzie?”

Coś skrzypnęło w suficie, mężczyzna spogląda w górę na stalowe belki i trawersy. Nic nie widać. Cofa się, stąpa krzywo, chwieje się i opiera ramieniem o świnię, czując przez

koszulę wilgoć zimnego mięsa. Skóra prosiaka połyskuje od kropelek skondensowanej wody. Czuje mdłości. Coś się nie zgadza. Stres go dogania, kończy mu się czas.

Mężczyzna cofa się dalej, widzi przemykający cień na ścianie i unosi broń.

Nagle tusze na hakach zaczynają drżeć, wszystkie, w całej chłodni. Trzęsą się coraz mocniej, kontury się zamazują. Z sufitu dobiega elektryczne buczenie, podwieszony przenośnik chrobocze i ciężkie cielska zaczynają się poruszać. Suną rzędem wzdłuż szyny, ciągnąc za sobą lodowaty powiew.

Uzbrojony mężczyzna ogląda się za siebie, zerka na boki, próbuje pilnować się ze wszystkich stron jednocześnie i myśli, że ta cała impreza nie była tego warta.

To miała być prosta sprawa, kupno szwedzkiego chłopca, którego policja uznała za zmarłego. Dostałby za niego bardzo dobrą cenę już w Niemczech lub Holandii.

Teraz cała akcja nie jest już tego warta.

Tusze wieprzowe zatrzymują się nagle i huśtają powoli. Na ścianie świeci czerwona lampka. „To ten policjant nacisnął przycisk hamulca awaryjnego”.

Znów zapada cisza, w której w mężczyźnie wzbiera fala nieokreślonego niepokoju.

„Co ja tu, kurwa, robię?”, pyta mężczyzna samego siebie.

Stara się uspokoić oddech, powoli podchodzi do czerwonego światełka, przykuca, żeby coś zobaczyć między ciałami zwierząt i robi dwa kroki naprzód.

Brama na ulicę jest wciąż zamknięta.

Odwraca się, aby spojrzeć na drugie wyjście, ale nagle wysoki policjant wyrasta tuż przed nim.

Mężczyzna czuje zimny dreszcz przebiegający mu po plecach.

Joona widzi, jak jego przeciwnik próbuje wymierzyć w niego pistolet. Podąża za jego ruchem, robi krok naprzód i odsuwa broń w górę. Chwyta tamtego za nadgarstek, wytrąca mu z ręki broń, uderzając jego dłonią w ciało świni i z całej siły wbija w nią nóż. Ostrze zatapia się w niej głęboko, przyszpilając ją do żeber zwierzęcia. Mężczyzna wydaje z siebie potworny wrzask.

Joona puszcza nóż i odsuwa się.

Mężczyzna gwałtownie łapie powietrze, trąca trzonek noża martwymi palcami protezy, ale w końcu się poddaje. Nie oswobodzi się i zdaje sobie sprawę, że jeśli chce znieść ten ból, nie może się ruszać. Dłoń została unieruchomiona wysoko nad jego głową. Krew spływa po nadgarstku do rękawa koszuli.

Nie poświęcając mu więcej uwagi, Joona podnosi pistolet z podłogi i wychodzi z chłodni.

Powietrze w hali maszyn wydaje się nagle ciepłe, Joona biegnie wzdłuż ściany, tam, gdzie zniknął Tobiasz z Dantem. Pospieszenie sprawdza broń, widzi, że ma przynajmniej jeden załadowany nabój, a przypuszczalnie więcej w magazynku. Otwiera zielone metalowe drzwi i wchodzi do dużego pomieszczenia magazynowego z towarami ułożonymi na paletach i nieruchomymi wózkami widłowymi.

Przez brudne szyby pod sufitem wpada światło.

Słychać charkot i jęk.

Joona odgaduje kierunek i podbiega do dużego kontenera na śmieci. Po podłodze tańczy niebieskie światło zza okna. Gruby mężczyzna w skórzanej kamizelce klęczy plecami do Joony. Stęka ciężko, waląc głową Vicky o podłogę. Kawałek dalej kuli się Dante. Płacze cicho, przeraźliwie samotny.

Zanim grubasowi udaje się wstać, Joona jest już przy nim. Jedną ręką chwyta go za gardło, podrywa na nogi, odsuwając od Vicky, odpycha go, pistoletem łamie mu obojczyk, pcha go z całej siły w tył, puszcza chwyt za szyję i kopie w pierś, tak że mężczyzna przelatuje przez szybę w drzwiach.

Grubas wypada na ulicę w deszczu szklanych okruchów i już tam zostaje, w pulsującym niebieskim świetle.

Trzech umundurowanych policjantów podbiega z wyciągniętą bronią, celują w leżącego mężczyznę, który obmacuje sobie pierś i próbuje usiąść.

- Joona Linna? - pyta jeden z funkcjonariuszy.

Wlepiają wzrok w wysokiego komisarza stojącego w futrynie rozbitych drzwi, z której wciąż jeszcze odpadają szklane odłamki.

- Jestem tylko obserwatorem - mówi Jooną.

Rzuca Glocka na ziemię i klęka przy Vicky. Dziewczyna leży na plecach i oddycha z trudem. Ramię ma wywinięte pod dziwnym kątem. Dante przestał płakać i wpatruje się zdumiony w Joonę, kiedy ten pocieszająco głaszcze Vicky po policzku i szeptem, że już po wszystkim. Z jej nosa równym strumieniem płynie krew. Jooną przytrzymuje jej głowę. Vicky nie otwiera oczu i nie reaguje na słowa, choć nogi jej podrygują.

Mężczyzna, który wypadł przez szklane drzwi, przez chwilę leżał na plecach, potem usiadł i próbował się odczołgać, ale został obezwładniony przed dwóch policjantów, przewrócony na brzuch i skuty kajdankami.

Zanim załoga karetki, która pierwsza przybyła na miejsce, przeniosła Vicky na nosze, unieruchomiła jej głowę w kołnierzu ortopedycznym.

Joono poinformował dowództwo operacyjne o sytuacji, podczas gdy dwa inne patrole wkroczyły do budynku z różnych stron.

W chłodni stał milczący, blady mężczyzna, którego prawa dłoń została przybita nożem do wiszącej tuszy wieprzowej. Policjant, który go znalazł, przywołał ratowników z karetki, a potem wspólnie z kolegą wyciągnęli nóż. Ostrze zgrzytnęło o żebra i puściło z syknięciem. Mężczyzna opuścił rękę i przycisnął ją protezą do brzucha, zatoczył się i usiadł na podłodze.

Człowiek trafiony w pierś z automatu zmarł. Młody mężczyzna, który trzymał karabinek, naciskając spust, kiedy Joono odstrzelił mu nogę, żył jeszcze. Uratował się przed wykrwawieniem, zaciskając własny krawat na łydce tuż pod kolaniem. Kiedy patrol podszedł do niego z wycelowaną bronią, mężczyzna wskazał tylko słabnącą ręką na swoją stopę leżącą w kałuży krwi pod stołem do rozbiórki mięsa.

Na końcu znaleziono Tobiasza Lundhagena, który z pokiereszowaną twarzą schował się wśród śmieci w ciemnościach magazynu. Krwawił obficie, ale rany nie zagrażały jego życiu, tylko go oszpeciły. Próbował wczołgać się głębiej w śmieci i kiedy policjanci wyciągnęli go za nogi, trząsał się ze strachu.

\*

Dyrektor Krajowego Wydziału Kryminalnego Carlos Eliasson został już poinformowany o rozwoju wydarzeń w rejonie rzeźni, kiedy Joono dzwoni do niego z karetki.

- Jeden zabity, dwóch poważnie, trzech lekko rannych - recytuje z pamięci Carlos.

- Ale dzieci żyją...

- Joono - wzdycha Carlos.

- Wszyscy mówili, że utonęły, ale ja...

- Wiem. Miałeś rację, absolutnie - przerywa mu szef. - Ale jest wobec ciebie prowadzone postępowanie i otrzymałeś inne rozkazy.

- Miałem to zostawić?

- Tak.

- Nie mogłem.

Syreny milkną, ambulans ostro skręca i wjeżdża przez bramę na ostry dyżur w szpitalu Södersjukhuset.

- Prokurator i jej ludzie prowadzą przesłuchania i od tej chwili jesteś na zwolnieniu lekarskim, wykluczony z wszelkich działań.

Joona przypuszcza, że wewnętrzne dochodzenie się zaostrzy i że może nawet zostaną mu postawione zarzuty, ale w tej chwili czuje jedynie ulgę, że udało się wyrwać chłopca z paszczy wilka.

Kiedy docierają do szpitala, wysiada o własnych siłach z karetki, ale zaraz potem zostaje poproszony o położenie się na łóżku. Pielęgniarki podnoszą bariery i niezwłocznie przewożą go do gabinetu.

Podczas gdy lekarz go bada i opatruje mu rany, Joona próbuje dopytać o stan Vicky Bennet i zamiast czekać w kolejce do rentgena, odszukuje lekarza odpowiedzialnego za opiekę nad dziewczyną.

Doktor Lindgren okazuje się bardzo niską kobietą, która w tej chwili, marszcząc czoło, stoi ze wzrokiem utkwionym w automat do kawy.

Joona pyta ją, czy da się już dziś przesłuchać Vicky.

Kobieta słucha go, nie podnosząc wzroku. Naciska przycisk „mocca”, czeka na napełnienie kubka i potem oznajmia, że zleciła jej tomografię głowy, aby wykluczyć ewentualne krwawienia wewnątrzczaszkowe. Dziewczyna doznała poważnego wstrząśnienia mózgu, ale na szczęście naczynia mózgowie są nieuszkodzone.

- Vicky musi zostać w szpitalu na obserwacji, ale w sumie nie ma przeszkód, żeby można ją było przesłuchać już jutro rano, jeśli to jest ważne - wyjaśnia kobieta i odchodzi z kubkiem w rękę.

\*

Prokurator Susanne Öst z Sundsvall jedzie do Sztokholmu. Postanowiła aresztować zatrzymaną dziewczynkę. Już o ósmej rano następnego dnia chce przeprowadzić wstępne przesłuchanie Vicky Bennet, piętnastolatki podejrzanej o dwa zabójstwa i porwanie.

Joona Linna idzie korytarzem, pod drzwiami pokoju 703 pokazuje legitymację i pozdrawia młodego policjanta, który trzyma wartę.

Vicky siedzi na szpitalnym łóżku. Zastłony są odsunięte i widać, że twarz dziewczynki pokrywają ciemne rany i siniaki. Głowę ma obandażowaną, a rękę ze złamanym kciukiem unieruchomioną gipsem. Przy oknie stoi Susanne Öst razem z jakąś inną kobietą. Nie witając się z nimi, Joona podchodzi prosto do Vicky i siada na krześle przy łóżku.

- Jak się czujesz? - pyta.

Dziewczyna patrzy na niego mętnym wzrokiem.

- Dante trafił do mamy?

- Jest jeszcze w szpitalu, ale mama jest przy nim, siedzi z nim przez cały czas.

- Jest ranny?

- Nie.

Vicky kiwa głową i wbija wzrok przed siebie.

- A ty jak się czujesz? - pyta Joona.

Dziewczynka patrzy na niego, ale kiedy chce odpowiedzieć, prokurator odchrząkuje.

- Muszę prosić Joonę Linnę o opuszczenie pokoju - mówi.

- No to już poprosiłaś - odpowiada Joona, nie spuszczać wzroku z Vicky.

- Nie masz nic wspólnego z tym dochodzeniem - oznajmia podniesionym głosem Susanne.

- Będą ci zadawać mnóstwo pytań - wyjaśnia dziewczynce Joona.

- Chcę, żebyś tu był - prosi cicho Vicky.

- Nie mogę - odpowiada szczerze komisarz.

Vicky szepce coś pod nosem, a potem patrzy na Susanne Öst.

- Nie będę z nikim rozmawiać bez Joony - upiera się.

- Dobrze, może zostać, pod warunkiem że będzie cicho - odpowiada po chwili prokurator.

Joona spogląda na Vicky i próbuje wymyślić, jak przebić się przez jej skorupę.

Dwa zabójstwa to ogromny ciężar.

Ktoś inny w jej wieku już by się załamał, rozplakał i do wszystkiego przyznał, ale ta dziewczynka jest jak kryształ. Nikogo nie wpuszcza do środka. Nawiązuje szybkie sojusze, ale sama się nie odkrywa, utrzymując kontrolę nad sytuacją.

- Vicky Bennet - mówi z uśmiechem prokurator. - No więc ja nazywam się Susanne



Öst i to ja będę z tobą rozmawiać, ale zanim zaczniemy, chcę ci powiedzieć, że wszystko zostanie nagrane, żebyśmy potem mogły wszystko zaprotokołować... I żebyśmy nie musiały robić kilometrowych notatek, co ma swoje zalety, bo jestem z natury leniem.

Vicky nie patrzy na nią i nie reaguje na jej słowa. Susanne odczeka chwilę, utrzymuje uśmiech, a potem wymienia czas, datę i osoby obecne przy przesłuchaniu.

- Tak się robi, zanim się zacznie przesłuchanie - wyjaśnia.

- Czy wiesz, kim jesteśmy? - pyta druga kobieta. - Ja nazywam się Signe Ridelman i jestem twoją przedstawicielką prawną.

- Signe jest tu, żeby ci pomóc - dodaje prokurator.

- Wiesz, kim jest przedstawiciel prawny?

Vicky ledwo zauważalnie kiwa głową.

- Potrzebna mi odpowiedź - mówi cierpliwie Signe.

- Rozumiem - odpowiada Vicky i nagle uśmiecha się szeroko.

- Co cię ubawiło? - pyta zaskoczona prokurator.

- To - mówi Vicky i wyciąga ostrożnie cienką rurkę z żyły, przyglądając się ciemnej krwi spływającej po jej bladej ręce.

## 131

W ciszy słychać wyraźnie zgrzyt pazurków niewielkiego ptaka, który wylądował na parapecie za oknem. Światłówka na suficie cicho buczy.

- Poproszę cię, żebyś opowiedziała o pewnych sytuacjach - mówi Susanne Öst. - I proszę, żebyś trzymała się prawdy.

- I tylko prawdy - dodaje cicho Vicky ze spuszczonego wzrokiem.

- Dziewięć dni temu opuściłaś swój pokój w Birgittagården w środku nocy - zaczyna prokurator. - Pamiętasz to?

- Nie liczyłam dni - odpowiada bezbarwnym głosem dziewczynka.

- Ale pamiętasz, że opuściłaś Birgittagården w środku nocy?

- Tak.

- Dlaczego? Dlaczego opuściłaś Birgittagården w środku nocy?

Vicky powoli ciągnie za luźną nitkę bandaża na rękę.

- Czy robiłaś to wcześniej? - pyta Susanne.

- Co czy robiłam?

- Czy opuszczałaś Birgittagården w środku nocy?

- Nie - odpowiada Vicky znudzonym tonem.

- Dlaczego zrobiłaś to tym razem?

Kiedy prokurator nie uzyskuje odpowiedzi, uśmiecha się tylko cierpliwie i pyta łagodniej:

- Dlaczego nie spałaś w nocy?

- Nie pamiętam.

- Jeśli znowu cofniemy się o kilka godzin, czy pamiętasz, co się wydarzyło? Wszyscy położyli się spać, ale ty nie spałaś. Co robiłaś?

- Nic.

- Nie robiłaś nic, dopóki nagle w środku nocy nie uciekłaś z Birgittagården. Czy to twoim zdaniem nie brzmi dziwnie?

- Nie.

Vicky wpatruje się w widok za oknem. Wieje wiatr, słońce przysłaniają chmury pędzące po niebie.

- Teraz chcę, żebyś opowiedziała, dlaczego uciekłaś z Birgittagården - mówi Susanne z powagą. - Bo nie odpuszczę, dopóki mi nie powiesz, co się stało. Pojmujesz?

- Nie wiem, co chcesz, żebym powiedziała - odpowiada cicho Vicky.

- To może być trudne, ale masz się przemóc.

Dziewczynka podnosi wzrok do sufitu, usta poruszają się, jakby szukała słów, a potem mówi, jakby tonem zdziwienia:

- Zabiłam...

Milknie, bawiąc się wężykami w zgięciu ręki.

- Mów dalej - prosi z napięciem Susanne.

Vicky zwilża wargi i kręci głową.

- Lepiej, żebyś dokończyła - mówi Susanne. - Powiedziałaś, że zabiłaś...

- A tak, właśnie... Zabiłam tę natrętną muchę w pokoju i...

- No do diabła ciężkiego... Przepraszam... Ale czy to nie dziwne, że pamiętasz zabicie muchy, a nie pamiętasz, czemu opuściłaś Birgittagården w środku nocy?

Prokurator i Signe Ridelman poprosiły o krótką przerwę i na chwilę wyszły z pokoju. Szare światło poranka wpada przez prążkowane szyby, białe niebo odbija się w stojaku na kropłówkę i chromowanej ramie łóżka. Vicky Bennet siedzi na wysokim szpitalnym łóżku i klnie pod nosem.

- Prawda? - komentuje Joonas, siadając na krześle obok.

Vicky zerka na niego i uśmiecha się krótko.

- Wciąż myślę o Dantem - mówi słabym głosem.

- Poradzi sobie.

Dziewczynka już ma powiedzieć coś więcej, kiedy wchodzi prokurator z przedstawicielką prawną.

- Przyznałaś, że uciekłaś w środku nocy z Birgittagården - zaczyna z energią Susanne. - W środku nocy. Do lasu. Nie jest to coś, co się robi ot, tak. Miałaś powód do ucieczki, prawda?

Vicky spuszcza wzrok, zwilża wargi, ale uparcie milczy.

- Mów! - Susanne podnosi głos. - Chcę to usłyszeć.

- Tak...

- Czemu uciekłaś?

Odpowiada jej wzruszenie ramion.

- Zrobiłaś coś, o czym trudno mówić, tak?

Vicky pociera twarz.

- Muszę zadać ci te pytania - mówi sucho Susanne. - Uważasz, że to kłopotliwe, ale wiem, że poczujesz się lepiej, jak wszystko wyznasz.

- Tak?

- Tak.

Vicky ponownie wzrusza ramionami, podnosi wzrok, patrzy prokurator w oczy i pyta:

- Co mam wyznać?

- Co zrobiłaś tego wieczoru.

- Zabiłam muchę.

Prokurator zrywa się z krzesła i bez słowa wychodzi z pokoju.

Kwadrans po ósmej Saga Bauer otwiera drzwi do pokoju prokuratora w Biurze Spraw Wewnętrznych. Mikael Båge, odpowiedzialny za postępowanie w sprawie Joony, grzecznie wstaje z krzesła.

Włosy Sagi są wciąż jeszcze wilgotne po porannym prysznicu. Długie, jasne loki z wplecionymi kolorowymi tasiemkami wiją się, połyskując na plecach i szczupłych ramionach kobiety. Na nosie ma przyklejony plaster, ale mimo to jest oszałamiająco piękna.

Rano przebiegła dziesięć kilometrów i jak zwykle ubrana jest teraz w bluzę z kapturem z Narva Boxningsklubb, wybielane dżinsy i sportowe buty.

- Saga Bauer? - pyta śledczy z szerokim i dziwnym uśmiechem.

- Tak.

Mężczyzna podchodzi, wyciera dłonie w marynarkę i wita się.

- Przepraszam - mówi. - Ja... Co tam, nieważne, pewnie już to pani wcześniej słyszała... Ale gdybym był o dwadzieścia lat młodszy...

Mikael Båge rumieni się, siada na krzesło i rozluźnia krawat, a potem znów patrzy na Sagę.

Otwierają się drzwi i wchodzi naczelnik wydziału, prokurator Sven Wiklund. Wita się z obojgiem, zatrzymuje na chwilę przed Sagą, waha się, czy coś powiedzieć, ale pozdrawia ją tylko skinieniem i zanim usiądzie, stawia na stole karafkę z wodą i trzy szklanki.

- Saga Bauer, komisarz z Säpo - zaczyna Mikael Båge, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

- Może lepiej mieć to już za sobą - mówi prokurator do Sagi. - Ale wygląda pani jak księżniczka Bauera<sup>16</sup>.

Zwleka chwilę, potem nalewa wody do szklanek.

- Została pani wezwana jako świadek w celu złożenia zeznania - ciągnie śledczy, stukając w teczkę. - Ponieważ była pani obecna w trakcie rzeczonej akcji.

- Co panowie chcą wiedzieć? - pyta z powagą Saga.

- Doniesienie na Joonę Linnę dotyczy... Jest podejrzany o ostrzeżenie...

- Göran Stone to kretyn - przerywa mu Saga.

- Nie musi się pani irtować - próbuje uspokoić ją Mikael.

Saga doskonale pamięta, jak razem z Jooną dostali się na teren tajnej grupy skrajnych lewicowców. Daniel Marklund, ekspert Brygady od podsłuchów i włamań do sieci komputerowych, przekazał im informacje, które przyczyniły się do uratowania Penelope

Fernandez.

- Nie uważa pani akcji policji bezpieczeństwa za nieudaną?
- Tak, ale to ja ostrzegłam Brygadę.
- Doniesienie...
- Joono jest najlepszym policjantem w kraju.
- To miło, że jest pani lojalna, ale zamierzamy postawić mu zarzuty...
- A idźcie do diabła! - wybucha Saga.

Wstaje i przewraca stół. Szklanki i karafka spadają na podłogę, woda i kawałki szkła rozpryskują się po pokoju. Wrywa Mikaelowi Båge teczkę z rąk, wysypuje wszystkie papiery, depta je, a wychodząc, zatrzaskuje drzwi tak mocno, że aż szyby w oknach drżą.

Saga Bauer faktycznie wygląda jak księżniczka z bajki, ale czuje się po prostu komisarzem w policji bezpieczeństwa - tym, kim jest. Jest jednym z najlepszych strzelców w policji poza jednostkami specjalnymi oraz bokserką wysokiej klasy.

Saga klnie pod nosem, wychodząc na Kungsbron. Zmusza się, żeby iść powoli, starając się uspokoić. W kieszeni bluzy dzwoni telefon. Saga zatrzymuje się, zerka na wyświetlacz i widząc, że to jej szef, odbiera.

- Mamy zapytanie z Rikskrimu - mówi basowym głosem Verner. - Rozmawiałem z Jimmym i Janem Petterssonem, ale żaden z nich nie może tego wziąć... Nie wiem, czy Göran Stone się nada, ale...

- O co chodzi?

- Przesłuchanie nieletniej... Jest niestabilna psychicznie, więc prowadząca postępowanie przygotowawcze potrzebuje kogoś wyspecjalizowanego w technikach przesłuchań i z doświadczeniem...

- Rozumiem, że spytałeś Jimmy'ego - mówi Saga, słysząc, jak jej głos twardnieje z irytacji. - Ale dlaczego Jan Pettersson? Czemu pytasz Petterssona, zanim porozmawiasz ze mną? A Göran? Jak w ogóle mogło przyjść ci do głowy, że...

Saga stara się pohamować. Czuje, że zaczyna się pocić po tym wybuchu w Biurze Spraw Wewnętrznych.

- Zamierzasz się teraz awanturować? - Verner wzdycha.

- To do cholery ja pojechałam do Pullach i przesłam szkolenie BND i...

- Proszę...

- Nie skończyłam jeszcze - przerywa mu Saga. - Pamiętasz chyba, że byłam przy przesłuchaniu Muhammeda alAbdaly'ego.

- Ale nie jako prowadząca.

- Nie, ale to dzięki mnie... A, chrzanić to!

Przerywa połączenie i postanawia złożyć następnego dnia wypowiedzenie, kiedy telefon dzwoni ponownie.

- Dobrze, Sago - mówi powoli Verner. - Możesz spróbować.

- A zamknij się wreszcie! - krzyczy Saga i wyłącza telefon.

\*

Carlos rozsypuje karmę dla rybek na biurku, gdy Anja niespodziewanie otwiera drzwi jego gabinetu. Próbuje zmieść płatki dłonią, ale w tej samej chwili odzywa się dzwonek telefonu.

- Moja droga, włącz, proszę, głośnik.

- To Verner - mówi Anja, wciskając przycisk.

- Co tam, co tam? - zagaduje wesoło Carlos, otrzepując dłonie nad akwarium.

- To jeszcze raz ja, Verner... Przepraszam, trochę mi to zajęło.

- Nic nie szkodzi.

- No więc, Carlosie, poruszyłem niebo i ziemię, ale niestety, moi najlepsi chłopcy zostali wypożyczeni Alexowi Allanowi z The Joint Intelligence Committee - mówi szef Säpo i odchrząkuje. - Ale jest kobieta... Poznałeś ją zresztą, Saga Bauer... Mogłaby w każdym razie siedzieć przy przesłuchaniu...

Anja nachyla się do telefonu i cedzi przez zęby:

- Może sobie siedzieć i ładnie wyglądać, co?

- Halo? Z kim rozmawiam...

- Cicho tam! - syczy Anja. - Znam Sagę Bauer i mogę powiedzieć, że Säpo nie zasługuje na tak zdolną...

- Anju - mówi Carlos, ociera prędko ręce o spodnie i próbuje stanąć pomiędzy nią a telefonem.

- Siad! - ryczy Anja.

Carlos siada, a Verner nieśmiało wyjaśnia:

- Już siedzę.

- Zadzwoń teraz do Sagi i poproś ją o wybaczenie - oznajmia z powagą Anja.



## 135

Stojący na posterunku policjant ogląda legitymację Sagi Bauer, a na twarz wypełza mu ognisty rumieniec. Oznajmia, że pacjentka wkrótce wróci i otwiera przed nią drzwi pokoju 703.

Saga wchodzi i staje przed dwiema kobietami, czekającymi w pustym pokoju. Nie ma łóżka, ale stojak na kroplówkę jest na swoim miejscu.

- Przepraszam... - mówi kobieta w szarym kostiumie.

- Tak?

- Jesteś koleżanką Vicky?

Zanim Saga zdąży odpowiedzieć, otwierają się znowu drzwi i pojawia się w nich Joon Linna.

- Joon - mówi ze zdziwieniem Saga i podaje mu z uśmiechem rękę. - Myślałam, że cię odsunęli.

- Bo odsunęli - potwierdza Joon.

- Miło to słyszeć.

- Dochodzeniowcy robią dobrą robotę. - Policjant uśmiecha się, ukazując dołeczki w policzkach.

Prokurator Susanne Öst podchodzi do Sagi z pytającym wyrazem twarzy.

- Säpo? - pyta. - Myślałam, że może... Przepraszam, ale prosiłam o...

- Gdzie jest Vicky Bennet? - pyta Saga.

- Lekarz chciał zrobić jeszcze jedną tomografię - wyjaśnia Joon, stając w oknie tyłem do pokoju.

- Dziś rano zdecydowałam o zatrzymaniu procesowym Vicky Bennet - mówi prokurator. - Ale oczywiście przydałoby się przyznanie do winy.

- Zamierza pani wnieść oskarżenie? - pyta ze zdziwieniem Saga.

- Moja droga - mówi chłodno Susanne. - Byłam tam, widziałam ciała. Vicky Bennet skończyła piętnaście lat i znajduje się daleko poza programem zamkniętej opieki nad młodzieżą.

Saga uśmiecha się sceptycznie:

- Ale wyrok więzienia...

- Nie zrozum mnie źle - przerywa jej prokurator - ale liczyłam, mówiąc szczerze, na kogoś z doświadczeniem.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Ale dostaniesz szansę, oczywiście.
  - Dziękuję - odpowiada Saga, zaciskając zęby.
  - Spędziłam tu już pół dnia i mogę ci powiedzieć, że nie będzie to proste przesłuchanie - oznajmia Susanne Öst i wciąga głęboko powietrze.
  - W jakim sensie?
  - Vicky Bennet się nie boi. Chyba bawi ją takie przeciąganie liny.
  - A panią? - pyta Saga. - Bawi?
  - Nie mam czasu ani na jej gierki, ani na twoje - oznajmia surowo prokurator. - Jutro złożę w sądzie wniosek o zastosowanie tymczasowego aresztu.
  - Po przesłuchaniu nagrania nie odniosłam wrażenia, że Vicky Bennet się bawi - mówi Saga.
  - A ja jak najbardziej - upiera się prokurator.
  - Nie wydaje mi się, ale zabójstwa mogą być traumatyczne także dla zabójcy i wtedy pamięć formuje się w takie wyspy o ruchomych granicach.
  - Więc czego się uczyicie w Säpo?
  - Prowadzący przesłuchanie zakłada, że każdy chce wyznać swe winy i potrzebuje zrozumienia - odpowiada Saga, ignorując prowokację.
  - To wszystko?
  - Zazwyczaj wyobrażam sobie, że przyznanie się powiązane jest z poczuciem władzy, bo ten, kto się przyznaje, ma władzę nad prawdą - ciągnie spokojnie Saga. - To dlatego groźby nie działają, podczas gdy uprzejmość, szacunek i...
  - Tylko nie zapomnij, że jest podejrzana o dwa bardzo brutalne zabójstwa.
- Z korytarza dochodzi odgłos kroków i skrzywienie kółek szpitalnego łóżka.

Vicky Bennet przywożą dwie pielęgniarki. Jej twarz mocno opuchła. Policzki i czoło pokrywają czarne rany. Ramiona ma opatrzone, kciuk usztywniony gipsem. Łóżko wraca na miejsce, a worek kroplówki zostaje umocowany na stojaku. Vicky leży na plecach z otwartymi oczami. Ignoruje pielęgniarki próbujące łagodnie nawiązać rozmowę. Jej twarz zastygła w wyrazie powagi, z lekko opuszczonymi kącikami ust.

Boczne bariery łóżka są uniesione, ale pasy leżą niezapięte.

Zanim pielęgniarki zamkną drzwi, Saga dostrzega, że teraz na zewnątrz stoi dwóch policjantów.

Saga czeka, aż dziewczynka nawiąże z nią kontakt wzrokowy i dopiero potem podchodzi do łóżka.

- Nazywam się Saga Bauer i jestem tu po to, żeby ci pomóc przypomnieć sobie ostatnie doby.

- Jesteś psychologiem czy kim?

- Komisarzem.

- Policja?

- Tak, Säpo.

- Jesteś najpiękniejszym człowiekiem, jakiego w życiu widziałam.

- To bardzo miłe.

- Cięłam takie ładne twarze. - Vicky uśmiecha się.

- Wiem - odpowiada ze spokojem Saga.

Wyciąga telefon i ustawia funkcję nagrywania. Podaje datę, czas i miejsce. Wymienia obecnych i zwraca się potem do Vicky, patrząc na nią przez chwilę, zanim zacznie:

- Przeżyłaś straszne rzeczy - mówi szczerze.

- Widziałam w gazetach... - odpowiada Vicky i przełyka kilka razy ślinę. - Widziałam moją twarz i Dantego... Czytałam o sobie różne rzeczy.

- Czy wydawały ci się znajome?

- Nie.

- Opowiedz własnymi słowami, jak to było.

- Biegłam, szłam, marznięłam... marzłam.

Vicky patrzy pytająco w oczy Sadze, zwilża wargi, a potem zdaje się szukać w pamięci faktów, które potwierdzą to, co powiedziała, albo kłamstw, które zaprzeczają jej słowom.

- Nie wiem nic o tym, dlaczego biegłaś, ale słucham tego, co sama chcesz mi opowiedzieć - mówi powoli Saga.

- Nie chcę - mamrocze Vicky.

- Ale jeśli zaczniemy od dnia wcześniej - ciągnie Saga. - Trochę już wiem: że miałyście rano lekcje, ale poza tym...

Vicky zamyka oczy i odpowiada po chwili:

- Było jak zwykle, rutyna i nudne zadania.

- Nie miewacie popołudniami rozrywek?

- Elisabet wzięła nas wszystkie nad jezioro... Lu Chu i Almira kąpały się nago, tego nie wolno, ale one są, jakie są - opowiada Vicky z uśmiechem. - Elisabet była na nie zła, no to wszystkie ściągnęły ubrania.

- Ale ty nie?

- Nie... i Miranda, i Tuula też nie.

- Co robiłyście?

- Ja dotykałam wody i patrzyłam, jak dziewczyny się bawią.

- A Elisabet?

- Też się rozebrała do goła i poszła pływać. - Vicky uśmiecha się.

- A Tuula i Miranda?

- Siedziały i rzucały w siebie szyszkami.

- A Elisabet kąpała się z dziewczynami.

- Pływała jak starsze panie na basenie.

- A ty? Co zrobiłaś?

- Wróciłam do domu - odpowiada Vicky.

- Jak się czułaś tego wieczoru?

- Dobrze.

- Czułaś się dobrze? To czemu się skrzywdziłaś? Pocięłaś się po rękach i brzuchu.

Prokurator siedzi na krześle i przysłuchuje się w skupieniu rozmowie. Saga przypatruje się twarzy Vicky, jak chwilami napina się i tężeje. Widzi, jak kąciki ust ściągają się odrobinę w dół, a wzrok robi się chłodny.

- Jest o tym notatka, że się pocięłaś - wyjaśnia Saga.

- Tak, ale to nic... Siedziałyśmy i gapiłyśmy się w telewizor i trochę się nad sobą użalałam, no i pokaleczyłam się kawałkiem porcelany... Musiałam pójść do kantorka po opatrunki. Lubię to. Bo Elisabet jest spokojna i wie, że potrzebuję miękkich bandaży wokół rąk, to znaczy nadgarstków... Bo potem się brzydzę, jak pomyślę o otwartych żyłach pod spodem...

- Czemu się użalałaś nad sobą?

- Miałam mieć rozmowę z Elisabet, ale powiedziała, że nie ma czasu.

- O czym chciałaś porozmawiać?

- Nie wiem, o niczym, to była po prostu moja kolej na rozmowę, ale cały mój czas przepadł, bo Miranda z Tuulą się pożarły.

- To niesprawiedliwe - mówi Saga.

- W każdym razie było mi siebie żal i się pocięłam, i dostałam opatrunki.

- No i miałaś trochę czasu z Elisabet.

- Tak. - Vicky uśmiecha się.

- Jesteś jej ulubienicą?

- Nie.

- A kto jest?

Vicky szybko i niespodziewanie wymierza cios wierzchem dłoni, ale Saga uchyla głowę, nie zmieniając pozycji. Vicky nie rozumie, co się stało - jak mogła spudłować i kiedy policjantka zdążyła położyć jej miękko dłoń na policzku.

- Jesteś zmęczona? - pyta Saga.

Vicky patrzy na nią, przytrzymując jej dłoń przez moment, a potem nagle się odwraca.

- Dostajesz zazwyczaj trzydzieści miligramów Zyprexy przez snem - mówi po chwili Saga.

- Tak.

Ton głosu dziewczyny jest teraz bezbarwny, odpychający.

- O której?

- O dziesiątej.

- Udało ci się zasnąć?

- Nie.

- Nie mogłaś spać przez całą noc, z tego, co zrozumiałam.

- Nie chcę więcej rozmawiać - mówi Vicky, opiera ciężko głowę o poduszkę i zamyka oczy.

- Na dzisiaj wystarczy - oznajmia jej przedstawicielka i wstaje.

- Mamy jeszcze dwadzieścia minut - oponuje prokurator.

- Moja klientka potrzebuje odpoczynku - mówi Signe Ridelman, podchodząc do Vicky. - Jesteś zmęczona, tak? Chcesz coś zjeść?

Przedstawicielka prawna Vicky rozmawia z dziewczyną, a prokurator stoi przy oknie, z obojętnym wyrazem twarzy odsłuchując wiadomości na poczcie głosowej.

Saga już ma wyłączyć nagrywanie, kiedy powstrzymuje ją wzrok Joony.

Jego oczy zdają się dziwnie szare - jak lód, kiedy śnieg topnieje na wiosnę - i nagle wychodzi z pokoju. Saga prosi Signe, żeby zaczekała, i podąża za Jooną, mijając stojących pod drzwiami policjantów. Jooną czeka na nią przy stalowych drzwiach na klatkę schodową z wyjściami awaryjnymi.

- Coś przegapiłam? - pyta Saga.

- Vicky spała w łóżku w zakrwawionej pościeli - mówi cicho Jooną.

- Co ty mówisz?

- To nie wynika z oględzin miejsca zdarzenia.

- Ale ty to widziałeś?

- Tak.

- Więc spała po dokonaniu zabójstw?

- Nie miałem dostępu do wyników z laboratorium, ale pomyślałem sobie, że może przedawkowała lek, bo się źle czuła. Człowiek wyobraża sobie, że to pomoże, ale to nieprawda, bo robi się tylko bardziej rozbity, a w końcu wpada w szal. Nic jeszcze nie wiemy, ale może chciała się zemścić na Mirandzie, że odebrała jej czas na rozmowę, może była zła na Elisabet, że ta na to pozwoliła, a może chodzi tu o coś kompletnie innego...

- Ale myślisz, że to możliwy scenariusz: zabiła Elisabet, zabrała klucz, otworzyła izolatkę, zabiła Mirandę i zasnęła?

- Tak, bo ślady w izolatce pokazują dwie strony medalu, zarówno niepohamowaną przemoc, jak i pewną troskę.

Jooną patrzy wprost na Sagę, ale wzrok ma zamyślony.

- Kiedy Miranda ginie, wściekłość wygasa - mówi. - Vicky stara się uporządkować

ciało, kładzie ją na łóżku i zakrywa oczy rękami. Potem wraca do swojego pokoju, dokładnie w chwili, kiedy przebija się uspokajające działanie leku, to mocny środek... i czuje się potwornie zmęczona.

Kiedy Saga wraca do pokoju, prokurator próbuje jej wyjaśnić, że te piętnaście minut, które im zostały, to zbyt mało, aby uzyskać cokolwiek wartościowego. Saga kiwa tylko głową na znak zgody i podchodzi do nóg łóżka. Przedstawicielka prawna patrzy na nią pytająco. Saga czeka, obejmując dłońmi gładki metal ramy, aż Vicky podniesie na nią wzrok, i patrzy jej w oczy:

- Myślałam, że nie spałaś całą noc - zaczyna bardzo powoli. - Ale Jooną mówi, że spałaś w swoim łóżku, zanim opuściłaś Birgittagården.

Vicky potrząsa głową, a jej przedstawicielka próbuje się wtrącić:

- Dzisiejsze przesłuchanie zostało zakończone i...

Vicky mówi coś szeptem i drapie strupek na policzku. Saga myśli, że musi skłonić ją do opowiedzenia o tym, co się wydarzyło. Nie potrzeba wiele, tylko kilka szczerych słów o ucieczce przez las i porwaniu chłopca.

Wie, że im więcej osoba przesłuchująca wyciągnie z przesłuchiwanego o wydarzeniach towarzyszących zbrodni, tym bardziej prawdopodobne, że ten wyzna wszystko.

- Jooną raczej rzadko się myli - dodaje z uśmiechem.

- Było ciemno, a ja leżałam w łóżku, kiedy wszyscy krzyčili i trzaskali drzwiami - szepce Vicky.

- Leżysz w łóżku, wszyscy krzyczą - powtarza Saga i kiwa głową. - O czym myślisz, co robisz?

- Boję się, to po pierwsze, serce wali mocno i szybko, a ja leżę nieruchomo pod kołdrą - mówi Vicky, nie patrząc na nikogo. - Jest całkiem ciemno... Potem czuję, że jestem mokra... Myślę, że się zesikałam, dostałam okresu czy czegoś... Buster szczeka, Nina coś krzyczy o Mirandzie, zapalam światło i wtedy widzę, że jestem cała we krwi.

Saga zmusza się, żeby nie spytać o krew i zabójstwa, nie przyspieszać zeznania, tylko płynąć z prądem.

- Ty też krzyczysz? - pyta neutralnie.

- Chyba nie, nie wiem, nie byłam w stanie myśleć - mówi dalej Vicky. - Chciałam tylko uciec stamtąd, zniknąć... Śpię w ubraniu... zawsze tak robiłam... więc biorę tylko torbę, zakładam buty, wychodzę przez okno i idę w las... Boję się i idę tak szybko, jak się tylko da, i niebo robi się jasne, a po kilku godzinach łatwiej coś dostrzec między drzewami. Po prostu idę i nagle widzę samochód... Jest prawie nowy, tylko opuszczony, drzwi są otwarte, kluczyki



w stacyjce... Umiem prowadzić, jeździłam całe lato... więc wpadam to tego samochodu i ruszam... I wtedy czuję, jak potwornie jestem zmęczona, nogi mi się trzęsą... Myślę sobie, że pojedę do Sztokholmu, spróbuję skołować pieniądze, żeby polecieć do kolegi do Chile... Nagle czuję uderzenie, auto kręci się, wali w coś bokiem... Bach i cisza... Budzę się, krwawię z ucha, patrzę, wszędzie są okruchy szkła, wjechałam w pieprzony sygnalizator na skrzyżowaniu, nie mam pojęcia jak, wszystkie szyby wybite, deszcz pada do środka... Silnik chodzi, ja żyję... Ręka wędruje, żeby zmienić bieg, cofam, jadę dalej... W twarz wieje mi deszczem i wtedy słyszę płacz, odwracam się i widzę dzieciaka w foteliku na tylnym siedzeniu... Małego chłopca. To chore, nie wiem, skąd się tam wziął... Krzyczę, żeby się zamknął. Deszcz leje. Prawie nic nie widać, ale dokładnie w chwili, kiedy skręcam, żeby przejechać przez most, widzę niebieskie światło po drugiej stronie rzeki... Lekko panikuję, szarpnię kierownicą i zjeżdżamy z drogi. To się dzieje szybko, wpadam prosto na plażę, hamuję, ale i tak wjeżdżamy w wodę, uderzam twarzą o kierownicę. Woda zalewa maskę, wlewa się do środka, samochód wbija się w wodę jak w masło... Robi się ciemno, toniemy, ale znajduję trochę powietrza tuż pod sufitem i przeczołguję się do chłopca, rozpinam mu pasy i wyciągam przez okno cały fotelik, jesteśmy już głęboko, ale fotelik unosi się w wodzie i ciągnie nas w górę, na powierzchnię, kawałek spływamy rzeką, przedostajemy się na drugą stronę... Jesteśmy przemoczeni, moja torba i buty przepadły, ale zaczynamy iść...

Vicky milknie, żeby nabrać oddechu. Saga widzi kątem oka ruch prokurator, ale nie spuszcza oczu z Vicky.

- Obiecałam Dantemu, że znajdziemy jego mamę - mówi dalej Vicky drżącym głosem. - Trzymałam go za rękę i szliśmy, śpiewając piosenkę z jego przedszkola o dziadku, który zdarł buty. Szliśmy szeroką drogą ze słupami z jednej strony... Zatrzymało się jakieś auto, wsiedliśmy... Ten facet, kierowca, patrzył na nas w lusterku i włączył ogrzewanie, i zapytał, czy chcemy pojechać do niego do domu, dostać nowe ubrania i jedzenie... I pewnie byśmy z nim pojechali, gdyby nie to, że cały czas na nas zerkał i powiedział, że dostaniemy też kieszonkowe... Ale kiedy zatrzymał się na stacji benzynowej, zwialiśmy i poszliśmy dalej piechotą... Nie wiem, dokąd doszliśmy, ale na parkingu przy jakimś jeziorze stała ciężarówka z Ikei, a na jednym z drewnianych stołów znaleźliśmy termos i reklamówkę z taką stertą kanapek z kiełbasą, ale zanim zdążyliśmy zwinąć torbę, zza samochodu wychodzi chłopak i pyta, czy jesteśmy głodni... Jest z Polski i możemy się z nim zabrać aż do Uppsali... Pożyczam od niego telefon i dzwonię do mamy... Cały czas myślę, że jeśli ruszy małego, to go zabiję, ale pozwala nam siedzieć, nic nie mówić i spać... Nic od nas nie chce. Po prostu nas wypuszcza i ostatni odcinek do Sztokholmu jedziemy pociągiem, chowamy się wśród

bagazy... Nie mam już klucza do metra i nikogo już nie znam, minęło tyle czasu... Mieszkałam kilka tygodni u takiej pary w Midsommarkransen, ale zapomniałam, jak się nazywali, pamiętałam za to Tobiasa, to jasne, że pamiętałam, mieszkał przy Wollmar Yxkullsgatan, jeździłam na Mariatorget i... Jestem taką idiotką, nie powinnam już żyć.

Milnie, odwraca twarz do poduszki, leży tylko bez ruchu i ciężko oddycha.

Saga stoi przy łóżku i patrzy na Vicky, która leży nieruchomo na brzuchu i przesuwa palcem po barierce.

- Myślę o tym kierowcy - mówi Saga. - O tym, co chciał was zabrać do domu... Jestem prawie pewna, że dobrze wyczułaś zagrożenie.

Vicky siada i patrzy Sadze prosto w błękitne oczy.

- Myślisz, że mogłabyś mi pomóc go wytropić, kiedy się już z tym uporamy? - pyta policjantka.

Vicky kiwa głową i przetyka ślinę, potem spuszcza wzrok i siedzi nieruchomo, obejmując się zziębniętymi ramionami. Sadze nie jest łatwo sobie wyobrazić, jak ta krucha, drobna dziewczynka miałaby zmiażdżyć głowy dwojgu ludziom.

- Zanim pójdziemy dalej, chcę tylko powiedzieć, że z reguły człowiek naprawdę czuje się lepiej, kiedy powie prawdę - dodaje policjantka.

Jak na bokserkim ringu czuje wypełniające ją mrowiące uczucie spokoju. Wie, że jest bardzo blisko pełnego, szczerego wyznania. Czuje zmianę: w pokoju, w głosach, ciepłe i wilgotnych oczach. Udaje, że coś zapisuje w notesie i odczekuje jeszcze chwilę, potem znowu patrzy na dziewczynkę, tak jakby ta już się przyznała do zabójstw.

- Spałaś w zakrwawionej pościeli - mówi miękko.

- Zabiłam Mirandę - szepce Vicky. - Prawda?

- Opowiedz mi.

Usta Vicky drżą, rany na twarzy ciemnieją, kiedy dziewczynka się rumieni.

- Potrafię wpaść w taki gniew - mówi cicho i zakrywa twarz.

- Rozgniewałaś się na Mirandę?

- Tak.

- Co zrobiłaś?

- Nie chcę o tym mówić.

Przedstawicielka prawna nie może się powstrzymać i podchodzi do Vicky.

- Wiesz, że nie musisz niczego opowiadać, prawda?

- Nie muszę - powtarza Sadze Vicky.

- Przesłuchanie zakończone - oznajmia stanowczo Susanne Öst.

- Dziękuję - szepce Vicky.

- Potrzebuje czasu, żeby sobie przypomnieć.

- Ale mamy już przyznanie się do winy - mówi prokurator.

- Nie wiem - mamrocze Vicky.

- Przyznałaś, że zabiłaś Mirandę Ericsson. - Susanne podnosi głos.

- Nie wrzeszcz na mnie - mówi Vicky.

- Uderzyłaś ją? - naciska Susanne. - Uderzyłaś, prawda?

- Nie chcę więcej rozmawiać.

- To przesłuchanie jest zakończone - upomina surowo przedstawicielka.

- Jak ją biłaś? - pyta ostro prokurator.

- To nie ma znaczenia - odpowiada Vicky z przebijającym się przez głos płaczem.

- Twoje odciski palców znajdują się na zakrwawionym młotku, którym...

- Do diabła, nie mam siły o tym gadać. Nie dociera?

- Nie musisz - mówi Saga. - Masz prawo milczeć.

- Dlaczego wściekłaś się na Mirandę? - pyta podniesionym głosem prokurator. - I to tak, że...

- Zamierzam to odnotować - oznajmia Signe.

- Jak weszłaś do Mirandy? - Susanne nie odpuszcza.

- Otworzyłam kluczem - odpowiada Vicky, próbując wyjść z łóżka. - Ale nie mam już siły więcej o tym mówić...

- Skąd miałaś klucze? - przerywa jej prokurator.

- Nie wiem, ja...

- Miała je Elisabet?

- Pożyczyłam je - odpowiada Vicky i wstaje.

- Dała ci je?

- Rozgniotłam jej czaszkę na miazgę! - krzyczy Vicky, ciskając tacą ze śniadaniem w stronę prokuratora.

Plastikowy talerz z jogurtem i płatkami upada z trzaskiem na podłogę, sok pomarańczowy opryskuje ścianę.

- Spierdalaj stąd! - Vicky ze złością odpycha swoją przedstawicielkę prawną tak, że ta upada na krzesła.

Zanim Saga i Joonas zdążą zareagować, Vicky chwyta stojak do kroplówki i z całej siły uderza prokuratora w ramię, aż worek z płynem spada, uderza z impetem w ścianę i pęka.

Joon a i Saga stają pomiędzy Vicky i pozostałymi osobami i próbują uspokoić dziewczynkę. Płyn infuzyjny spływa po ścianie. Vicky dyszy ciężko, wpatrując się w nich pełnym strachu wzrokiem. W którymś momencie musiała się zranić, bo mocno krwawi z łuku brwiowego. Policjanci i personel medyczny wpadają do pokoju i przyciskają ją do podłogi. Jest ich czterech i Vicky wpada w panikę, próbuje się wyrwać, krzyczy i kopie, przewracając łóżko.

Odwracają ją na brzuch i układają w pozycji bocznej ustalonej. Dają jej zastrzyk w pośladek, Vicky krzyczy ochryple, a potem nagle uspokaja się.

Po kilku minutach podnoszą ją na łóżko. Dziewczynka płacze, próbuje coś powiedzieć, ale bełkocze, więc nic nie można zrozumieć. Jedna z pielęgniarek zarządza spięcie jej pasami. Najpierw wiążą jej nadgarstki i kostki do brzegów łóżka, potem uda, a na koniec zakładają solidne pasy na krzyż przez pierś. Krew Vicky plami pościel i białe ubrania personelu. W pokoju panuje chaos, podłoga jest mokra od płynu infuzyjnego i brudna od rozrzuconego jedzenia.

Po upływie pół godziny Vicky leży nieruchomo, z poszarzałą, zaciętą twarzą i splekanymi ustami. Krwawienie z brwi zostało zatamowane, w zgięciu ręki umieszczono nowy wenflon. W drzwiach czeka policjant, podczas gdy sprzątaczk a po raz ostatni myje podłogę.

\*

Joon a wie, że prokurator go obserwuje, że nie wolno mu się wtrącać, ale nie podoba mu się to, czego był świadkiem. Teraz już aż do aresztowania nie będzie więcej rozmów z podejrzaną. Byłoby lepiej poczekać z całym procesem prawnym do zakończenia przesłuchań i uzyskania wyników badań próbek z laboratorium kryminalistycznego. Susanne Öst zdecydowała jednak o złożeniu wniosku o aresztowanie zatrzymanej dziewczynki już następnego dnia.

Jeśli Saga Bauer miałaby trochę więcej czasu, Vicky Bennet powiedziałaby jej całą prawdę. Teraz mają tylko przyznanie się do winy, które można uznać za wymuszone.

„Ale na razie dowody rzeczowe są jednoznaczne, więc może nie ma to takiego znaczenia”, myśli komisarz, zostawiając w pokoju śpiącą dziewczynkę.

Idzie korytarzem, czując dobiegający zza otwartych drzwi ostry zapach środka do dezynfekcji.

Coś go niepokoi w tej sprawie. Pomijając ten kamień, nie ma właściwie żadnych

trudności z odczytaniem przebiegu wydarzeń. Jedno z drugim się zgadza, choć wciąż pozostają pytania. Wydarzenia przewijają mu się przed oczami jak teatr pulsujących cieni, jeszcze są przezroczyste, jeszcze zmienne.

Potrzebowałby całego materiału, protokołu sekcji, raportów techników i szczegółowych wyników z laboratorium.

Dlaczego Miranda miała dłonie na twarzy?

Jooną pamięta, jak wyglądała zakrwawiona izolatka, ale potrzebowałby dostępu do raportów z miejsca zdarzenia, żeby głębiej wejść w przebieg wydarzeń.

Susanne Öst podchodzi do wind i staje przy Joonie. Witają się skinieniem głowy, prokurator wygląda na zadowoloną.

- Teraz wszyscy mnie nienawidzą, bo byłam za ostra - mówi, wchodzi do windy i naciska przycisk. - Ale przyznanie się do winy waży swoje, nawet jeśli pojawią się protesty.

- Jak twoim zdaniem wyglądają dowody techniczne? - pyta Jooną.

- Tak przekonująco, że wybiorę wysoki stopień prawdopodobieństwa.

Winda zatrzymuje się na parterze, wychodzą z niej razem.

- Mam spojrzeć na raport? - pyta Jooną, stając.

Susanne jest zaskoczona, po chwili wahania odpowiada:

- Nie trzeba.

- W porządku - mówi Jooną i odchodzi.

- Myślisz, że mogą być luki? - pyta prokurator, starając się dotrzymać mu kroku.

- Skądże - odpowiada krótko Jooną.

- Powinam mieć tu gdzieś raport z oględzin miejsca zdarzenia - mówi kobieta, otwierając aktówkę.

Jooną wychodzi przez szklane drzwi, słysząc za plecami, jak prokurator grzebie w papierach, a potem biegnie w jego stronę. Komisarz jest już przy swoim samochodzie, kiedy Susanne Öst go dogania.

- Byłoby wspaniale, gdybyś zdążył jeszcze dziś na to zerknąć - prosi zdyszana, podając mu cienką, skórzaną teczkę. - Dołożyłam kilka wstępnych wyników z laboratorium i zaświadczenia o przyczynie śmierci z protokołu sekcji.

Jooną patrzy jej w oczy, kiwa głową, rzuca teczkę na siedzenie pasażera i wsiada do samochodu.

Joona siedzi sam w wewnętrznym pomieszczeniu w Il Caffè, czytając kopie z teczki Susanne Öst. Jej prowokacje przy przesłuchaniu to był poważny błąd.

Nie wierzy, że Vicky celowo porwała Dantego, to nie zgadza się z tym, co sam zaobserwował, ale przecież z jakiegoś powodu zabiła Mirandę i Elisabet.

Dlaczego?

Joona otwiera teczkę i myśli, że może tu znajdzie odpowiedzi.

Dlaczego Vicky ma takie potworne ataki gniewu i agresji? To nie może być tylko efekt leku. Nie brała go, dopóki nie trafiła do Birgittagården.

Joona przerzuca kartki.

Miejsca zbrodni i miejsca znalezisk są jak lustra, w których odbija się obraz sprawcy. Okruchy motywu znajdują się we wzorze krwi na tapetach i podłodze, wśród przewróconych mebli, śladów butów i w pozycji ciał. Nathan Pollock powiedziałby pewnie, że wczucie się w miejsce zdarzenia może się okazać o wiele istotniejsze niż samo zabezpieczenie śladów. Sprawca zawsze przydziela ofierze i miejscu specyficzne funkcje. Ofiara odgrywa jakąś rolę w wewnętrznym dramacie sprawcy, a miejsce zabójstwa można postrzegać jako scenę ze scenografią i rekwizytami. Wiele rzeczy jest przypadkowych, ale zawsze znajdzie się coś, co wyraża tę walkę wewnętrzną, coś, co może prowadzić do motywu.

Joona po raz pierwszy czyta protokół z oględzin miejsca zdarzenia. Zatrzymuje się dłużej przy dokumentacji, zabezpieczonych śladach i analizie.

„Policja zrobiła świetną robotę, o wiele staranniej, niż można by wymagać”.

Do stolika podchodzi kelner w wełnianej czapce, niosąc na tacce duży kubek kawy, ale Joona jest tak zatopiony w myślach, że go nie zauważa. W salce obok siedzi młoda kobieta ze srebrnym kółkiem w dolnej wardze. Z uśmiechem mówi kelnerowi, że widziała, jak Joona zamawiał kawę.

Pomimo że w raporcie nie ma odpowiedzi z laboratorium kryminalistycznego, Joona zdaje sobie sprawę, że wyniki są jednoznaczne: odciski palców należą do Vicky Bennet. W opinii biegłego użyto najwyższego możliwego stopnia prawdopodobieństwa: +4.

Nic w analizie nie zaprzecza temu, co sam zaobserwował na miejscu zbrodni, chociaż brak wielu jego spostrzeżeń - jak na przykład tego, że krzepnąca krew wchłaniała się w pościel przez co najmniej godzinę. Raport nie mówi również o tym, że rozbryzg krwi na tylnej ścianie zmienia kąt padania po trzech ciosach.

Joona wyciąga rękę, bierze kubek z kawą i pije, studiując zdjęcia. Powoli przegląda

kolejne fotografie, skupiając się na każdej. Następnie wybiera dwa zdjęcia z pokoju Vicky Bennet, dwa z izolatki, w której znaleziono Mirandę Ericsson, i dwa z budynku gospodarczego, w którym leżała Elisabet Grim. Odsuwa kawę i wszystko, co leży na stole, i układa te sześć fotografii na pustym blacie. Wstaje, starając się spojrzeć na wszystkie naraz, żeby dostrzec jakiś nowy, nieoczekiwany wzór.

Po chwili odwraca wszystkie poza jedną. Przygląda się dokładnie ostatniemu zdjęciu i stara się powrócić w pamięci do pokoju. Przypomina sobie wrażenia i zapachy. Na zdjęciu widać szczupłe ciało Mirandy Ericsson. Leży na łóżku w białych, bawełnianych majtkach, zakrywając obiema dłońmi twarz. Błysk flesza sprawia, że biel ciała i pościeli aż lśnią. Krew ze zmiażdżonej głowy układa się w ciemny kształt na poduszce.

Nagle Joonas widzi coś, czego się nie spodziewał.

Robi krok w tył, strącając na podłogę pusty kubek po kawie.

Dziewczyna z kolczykiem uśmiecha się ze wzrokiem wbitym w stół.

Komisarz nachyla się nad zdjęciem Mirandy. Myśli o swojej wizycie w domu Flory Hansen. Zdenerwował się, że tracił przez nią czas. Kiedy już wychodził, poszła za nim do przedpokoju, powtórzyła, że naprawdę widziała dziewczynkę, i dodała, że narysowała ducha. Pokazała mu rysunek, ale upuściła go na ziemię, kiedy odepchnął jej rękę. Papier bezszelestnie wylądował na podłodze, policjant nad nim przeszedł, spojrzeniem zarejestrował jednak dziecienny szkic.

Teraz, kiedy przygląda się zdjęciu ułożonego ciała Mirandy, próbuje sobie przypomnieć rysunek Flory. Zrobiono go w dwóch etapach. Najpierw był to ludzik z kresek, a potem poszerzono i wypełniono mu kończyny. Dziewczynka na obrazku miała miejscami grube, nierówne kontury, podczas gdy pozostałe części ciała pozostawiono cienkie. Głowa była duża i nieproporcjonalna. Prostą kreskę ust zasłaniały niedokończone szkieletowe dłonie dziewczynki. Rysunek dość dobrze odpowiadał temu, co opisywano w gazetach.

To, czego gazety nie wiedziały, to fakt, że Miranda została uderzona w głowę i że krew rozlała się po łóżku wokół zmiażdżonej czaszki. Nie pokazano żadnych zdjęć z miejsca zdarzenia. Prasa pisała o dłoniach na twarzy, były spekulacje, ale nie mówiło się o ranach głowy. Całe postępowanie wstępne otaczała ścisła tajemnica, aż do złożenia wniosku o aresztowanie.

- Wpadł pan na coś ważnego, prawda? - pyta dziewczyna z sąsiedniego stolika.

Joonas patrzy w jej błyszczące oczy i kiwa głową, a potem z powrotem wraca do zdjęcia.

Patrząc na nie, zdał sobie sprawę, że Flora narysowała ciemne serce przy głowie



dziewczynki, dokładnie w miejscu, gdzie faktycznie znajdowała się plama krwi.

Ten sam rozmiar, to samo miejsce.

Tak, jakby faktycznie widziała Mirandę na łóżku.

Oczywiście, może to być zwykły zbieg okoliczności, ale jeśli dobrze pamięta szkic Flory, podobieństwo jest uderzające.

W tej samej chwili, w której Jooną spotyka się z Florą Hansen przed sklepem Carlén Antikviteter przy Upplandsgatan, rozdzwiają się dzwony w kościele Gustava Vasy. Flora wygląda mizernie, zmęczona, z poszarzałą twarzą. Na policzku wykwita jej wielki, blednący już siniak. Wzrok ma apatyczny, powieki ciężkie. Na wąskich drzwiach obok sklepu z antykami wisi informacja o seansie spirytystycznym planowanym na ten wieczór.

- Ma pani ze sobą rysunek? - pyta Jooną.

- Tak - odpowiada kobieta, otwierając kluczem drzwi.

Schodzą w dół do lokalu w suterenie. Flora z rutyną zapala lampy na suficie i idzie w prawo do niewielkiego pokoju z małym okienkiem pod sufitem wychodzącym na ulicę.

- Przepraszam, że skłamałam - mówi Flora, szukając w torebce. - Nic nie poczułam z tym breloczkiem, ale...

- Chciałbym tylko zobaczyć rysunek.

- Widziałam Mirandę - mówi kobieta, podając mu kartkę. - Nie wierzę w duchy, ale... była tam.

Jooną rozkłada rysunek i przygląda się dziecinnemu szkicowi. Dziewczynka, która leży na plecach. Zakrywa twarz, włosy są rozrzucone. Nie ma łóżka ani w ogóle żadnych mebli. Dobrze zapamiętał. Obok głowy dziewczynki widać ciemne serce. Umieszczone dokładnie tam, gdzie krew Mirandy rozlała się, wsiąkając w prześcieradło i materac.

- Dlaczego narysowała pani nad nią serce?

Patrzy na Florę, która spuszcza wzrok i rumieni się.

- Nie pamiętam, nie pamiętam nawet, że to zrobiłam... Czułam tylko strach i cała się trzęsłam.

- Widziała pani jeszcze tego ducha?

Flora kiwa głową, a jej rumieniec pogłębia się.

Jooną próbuje zrozumieć, jak to wszystko się łączy. Czy Flora mogła to wszystko odgadnąć? Jeśli zmyśliła kamień, to musiała potem zrozumieć, że dobrze odgadła.

Nie jest trudno odczytać reakcje.

I skoro trafiła z tym kamieniem, to stwierdzenie, że Miranda została uderzona w głowę i na łóżku była krew, mogło być logicznym wnioskiem.

Ale Flora nie narysowała krwi, tylko serce, myśli Jooną. I to jest dziwne, jeśli znowu próbuje oszustwa.

Dziwne. Musiała coś widzieć.

Tak jakby zobaczyła Mirandę w łóżku, ale obraz był zamazany, albo widziała ją bardzo krótko, i potem, nie zastanawiając się nad tym, narysowała.

Obraz Mirandy z plamą krwi przy głowie, jedno mgnienie.

Usiadła i narysowała. Pamiętała leżące ciało, dłonie przy twarzy i że obok głowy dziewczyny było coś ciemnego.

Ciemny kształt. Rysując, zinterpretowała go sobie jako serce. Nie zastanawiała się nad związkiem czy logiką.

Joona wie, że Flora znajdowała się daleko od Birgittagården, kiedy dokonano zabójstw, i że nie ma żadnego związku między nią a ofiarami czy tymi wydarzeniami.

Ponownie patrzy na rysunek i rozważa inną myśl: być może Flora dowiedziała się czegoś od kogoś, kto faktycznie tam był.

Może jakiś świadek zabójstw powiedział jej, co ma narysować. Dziecinny świadek, który zinterpretował krew jako serce.

W takim razie gadanie o duchach jest tylko jej sposobem na ochronę świadka.

- Chcę, żebyś spróbowała teraz się skontaktować z tym duchem - mówi Joona.

- Nie, nie mogę...

- Jak to zazwyczaj wygląda?

- Jest mi przykro, ale nie mogę tego zrobić - oznajmia spokojnie Flora.

- Musisz zapytać ducha, czy widział, co się wydarzyło.

- Nie chcę - szepce Flora. - Nie dam już rady.

- Dostaniesz pieniądze.

- Nie chcę pieniędzy, chcę tylko, żeby pan wysłuchał tego, co zobaczyłam.

- Słucham.

- Już sama nie wiem, ale nie wydaje mi się, że bym oszalała.

- Wcale nie uważam pani za szaloną - mówi z powagą Joona.

Flora patrzy na niego i osusza łzy z policzków. Potem przez chwilę wpatruje się w przestrzeń i przelika ślinę.

- Chyba spróbuję - mówi i pokazuje pokój obok. - Miranda przychodzi tylko, jak jestem sama.

- Rozumiem - Joona wstaje i wychodzi.

Flora siedzi bez ruchu, patrząc, jak komisarz zamyka za sobą drzwi. Krzesło przy wnęce kuchennej skrzypi, kiedy Joon na nim siada, potem zapada cisza. Flora nie słyszy żadnego dźwięku, ani samochodu, ani szczekania psa, i nic z pokoju, w którym siedzi policjant.

Dopiero teraz czuje, jaka jest zmęczona.

Nie wie, co powinna zrobić. Czy ma zapalić świeczkę i kadzidełka? Siedzi więc, zamyka na chwilę oczy, a potem patrzy na rysunek.

Pamięta, jak drżała jej ręka, kiedy rysowała to, co zobaczyła, i jak nie mogła się skupić. Cały czas się rozglądała się, czy duch czasem nie wrócił.

Teraz patrzy na obrazek. Nie umie rysować, ale widać, że dziewczynka leży na podłodze. Widzi małe krzyżyki i pamięta, że miały symbolizować frędzle łazienkowego chodnika.

Dłoń jej drżała i jedno udo wyszło cienkie jak naga kość.

Palce na twarzy jak patyczki. Prosta kreska ust widoczna pod spodem.

Krzesło we wnęce znów skrzypi. Flora mruga i wlepia wzrok w rysunek. Ma wrażenie, jakby palce się odrobinę rozsunęły, bo teraz widać też oko.

Dziewczynka patrzy na nią.

Flora drga, kiedy w rurach zaczyna szumieć. Rozgląda się po pokoju. Otomana kryje się w cieniu, stół chowa się w ciemnym kącie.

Kiedy Flora ponownie patrzy na obrazek, oka nie widać. Przez twarz dziewczynki narysowanej na kratkowanym papierze biegnie zagięcie.

Florze trzęsą się ręce, kiedy próbuje wygładzić kartkę. Cienkie palce dziewczynki zakrywają twarz. Widać tylko fragment ust.

Nagle gdzieś z tyłu skrzypi podłoga i kobieta ogląda się szybko za siebie.

Nikogo tam nie ma.

Znowu wpatruje się w obrazek, aż zaczynają jej łzawić oczy. Serce, które wisi nad głową dziewczynki, ma rozmyte kontury. Obejmuje wzrokiem splecione włosy i wraca do palców na twarzy. Odruchowo odrywa ręce od kartki, kiedy widzi, że usta nie są już prostą kreską.

Są ułożone do krzyku.

Flora zrywa się z krzesła, ciężko oddychając, wpatruje się w obrazek, w krzyczące usta i już ma zawołać komisarza, kiedy dostrzega dziewczynkę.

Schowwała się w szafie przy ścianie. Wygląda, jakby starała się ukryć najlepiej, jak to tylko możliwe. Jednak drzwi nie da się domknąć, kiedy ona tam jest. Stoi nieruchomo, rękami zakrywając twarz. Po chwili palce rozsuwają się i dziewczynka zerka jednym okiem na Florę.

Kobieta wpatruje się w małą. Ta coś mówi, ale nie da się rozróżnić słów. Flora podchodzi bliżej.

- Nie słyszę - zaczyna.

- Będę miała dziecko - mówi dziewczynka, odsłaniając twarz. Ze zdziwieniem maca się z tyłu po głowie, patrzy potem na krew na dłoni i zatacza się. Z potylicy płynie jej krew równym strumieniem, spływa jej po plecach na podłogę.

Otwiera usta, ale zanim zdąży coś powiedzieć, głowa jej drga, a jej cienkie nóżki uginają się pod nią.

Jooną słyszy jakiś hałas i wpada do pokoju. Flora leży na podłodze przed półotwartą szafą. Siada i patrzy na niego zdezorientowana.

- Widziałam ją... Jest w ciąży...

Jooną pomaga jej wstać.

- Pytała ją pani, co się stało?

Flora kręci głową i spogląda na pustą szafę.

- Nikt nie może nic zobaczyć - szepce.

- Słucham?

- Miranda powiedziała, że była w ciąży. - Flora płacze i cofa się.

Ociera łzy z policzków, patrzy na szafę i wychodzi z pokoju. Jooną bierze z krzesła jej płaszcz i idzie za nią. Flora jest już na schodach na ulicę.

Flora siedzi na schodku sklepu z antykami i zapina płaszcz. Odzyskała kolory, ale nie mówi. Jooną stoi na chodniku, z komórką przy uchu. Dzwoni do głównego patologa Nilsa Åhléna z oddziału medycyny sądowej szpitala Karolinska.

- Czekaj - słyszy Nålén. - Kupiłem sobie smartfona.

W słuchawce rozlegają się głośnie szmery.

- Tak?

- Mam szybkie pytanie - mówi Jooną.

- Frippe się zakochał - odpowiada Nålén swym nosowym, ponurym głosem.

- Jak miło - komentuje spokojnie Jooną.

- Boję się tylko, że będzie cierpiał, jak to się skończy - mówi dalej Nålén. -

Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak, ale...

- O co chciałeś zapytać?

- Czy Miranda Ericsson była w ciąży?

- Absolutnie nie.

- Pamiętasz tę dziewczynę?

- Pamiętam wszystkich - odpowiada cierpko lekarz.

- Tak? Nigdy nie mówiłeś.

- Nigdy nie pytałeś.

Flora wstała, teraz czeka, uśmiechając się lekko.

- Jesteś pewien, że...

- Absolutnie pewien - przerywa mu Nålén. - Ona nawet nie mogłaby zajść w ciążę.

- Dlaczego?

- Miała wielką cystę na jajniku.

- Już wiem wszystko, dziękuję... Pozdrów Frippego.

- Pozdrowię.

Jooną kończy rozmowę i patrzy na Florę. Jej uśmiech powoli zanika.

- Dlaczego pani to robi? - pyta Jooną z powagą. - Powiedziała pani, że zamordowana dziewczyna była w ciąży, a ona nie mogłaby nawet zajść w ciążę.

Flora robi niemrawy gest w stronę suterenu.

- Pamiętam, że ona...

- Ale to nieprawda - przerywa jej Jooną. - Nie była w ciąży.

- Chciałam powiedzieć - szepce Flora. - Chciałam powiedzieć, że ona powiedziała, że była w ciąży. Ale to nie była prawda, nie była w ciąży. Tylko jej się zdawało, myślała, że jest.

- O, Boże - wzdycha Jooni i rusza w górę Upplandsgatan, gdzie stoi jego samochód.

Jedzenie jest trochę za drogie i Daniel czuje się zawstydzony, patrząc na kartę win. Pyta Elin, czy chce wybrać, ale ona tylko kręci głową z uśmiechem. Daniel odchrząkuje cicho i pyta kelnera o wino domowe, zmienia zdanie, zanim ten zdąży odpowiedzieć, i pyta, czy kelner mógłby polecić czerwone wino do obiadu. Młody mężczyzna zagląda do karty i proponuje trzy gatunki w różnych klasach cenowych. Daniel wybiera najtańsze i komentuje, że południowoafrykański pinot noir będzie odpowiedni.

Kelner dziękuje i zabiera kartę win i menu. W głębi restauracji jakaś rodzina je obiad.

- Nie musiałeś zapraszać mnie do restauracji - mówi Elin.

- Ale chciałem. - Daniel uśmiecha się.

- To przemiłe. - Elin upija odrobinę wody.

Kelnerka wymienia im sztućce i kieliszki na wino, ale Elin kontynuuje rozmowę, jakby byli sami.

- Przedstawicielka prawna Vicky zrezygnowała z funkcji - mówi cicho. - Ale mój adwokat rodzinny, Johannes Grünewald, jest już wdrożony w sprawę.

- Na pewno wszystko pójdzie dobrze - uspokaja ją Daniel.

- Nie będzie więcej przesłuchań, mówią, że się przyznała. - Elin odkaśluje dyskretnie. - Sama widzę, że Vicky pasuje do tego obrazu. Rodziny zastępcze, ucieczki, instytucje, agresja... Wszystko wskazuje na nią. Ale ja nadal wierzę, że jest niewinna.

- Wiem - mówi Daniel.

Elin schyla głowę, łzy spływają jej po policzkach. Daniel wstaje, obchodzi stół dookoła i obejmuje ją.

- Przepraszam, że tyle o niej mówię - tłumaczy się Elin. - Ale to dlatego, że ty też kiedyś powiedziałaś, że nie wierzysz, żeby to była Vicky. W innym razie bym nie... Ale mam poczucie, że tylko my dwoje wierzymy w jej niewinność.

- Elin - mówi z powagą Daniel. - Właściwie nie mam tu zdania. No wiesz, ta Vicky, którą poznałem, nigdy by tego nie zrobiła.

- Czy mogę cię zapytać... Tuula, zdaje się, widziała Vicky i Mirandę razem - opowiada Elin.

- Tej nocy?

- Nie, wcześniej.

Elin milknie, Daniel obejmuje jej ramiona i próbuje jednocześnie spojrzeć jej w oczy.

- Co chcesz powiedzieć?



- Vicky i Miranda w coś się bawiły... i zasłaniały rękami twarz - mówi Elin. - Nie powiedziałam policji, bo tylko jeszcze bardziej pogrążyłabym Vicky.

- Ale Elin...

- To nie musi nic znaczyć - dodaje prędko kobieta. - Spytaam Vicky, kiedy tylko będę miała okazję... Na pewno będzie umiała wyjaśnić, co robiły.

- A jeśli nie?

Daniel milknie na widok kelnera niosącego wino. Elin ociera oczy, a Daniel siada na swoim miejscu, rozkłada serwetkę na kolanach i drżącą dłonią unosi do ust kieliszek z próbką wina.

- Dobrze - mówi trochę zbyt szybko.

Milczą, podczas gdy kelner nalewa im do kieliszków, dziękują i nieśmiało spoglądają na siebie, kiedy zostają sami.

- Chcę znów opiekować się Vicky - oznajmia z powagą Elin.

- Podjęłaś już decyzję?

- Myślisz, że nie dam rady? - Elin uśmiecha się.

- Nie o to chodzi - odpowiada Daniel. - Vicky ma skłonności samobójcze... Już jest o wiele lepiej, ale nadal ma wyraźne zachowania autoagresywne.

- Tnie się? To masz na myśli?

- Jest z nią lepiej, ale tnie się i bierze tabletki. Według mnie potrzebuje, żeby ktoś z nią był przez całą dobę.

- Więc nie zarekomendowałbyś mnie jako opiekunki?

- Ona potrzebuje fachowej pomocy - tłumaczy jak najdelikatniej Daniel. - Chcę tylko powiedzieć, że moim zdaniem w Birgittagården nie miała dostatecznej opieki, nie było na to pieniędzy, ale...

- Czego jej potrzeba?

- Personelu medycznego przez okrągłą dobę.

- I terapii?

- Miałem z uczennicami tylko godzinę tygodniowo, z niektórymi dwie, ale to tak naprawdę zbyt mało, jeśli się...

Dzwoni telefon Elin, kobieta przeprasza, patrzy na wyświetlacz i widząc, że to Johannes Grünewald, natychmiast odbiera.

- Co się dzieje?

- Sprawdziłem i to prawda, że prokurator zdecydowała się bez dalszych przesłuchań złożyć wniosek o aresztowanie - odpowiada adwokat. - Dowiem się w sądzie, o której, ale

potrzebujemy kilku godzin więcej.

- Vicky przyjmie naszą pomoc?

- Rozmawiałem z nią i powiedziała, że zgadza się, żebym był jej przedstawicielem.

- Wspomniałaś o mnie?

- Tak.

- Powiedziała coś?

- Jest... Podali jej leki i...

- Co dokładnie powiedziała, kiedy o mnie wspomniałaś? - upiera się Elin.

- Nic - odpowiada krótko Johannes.

Daniel widzi, jak przez piękną, gładką twarz Elin Frank przebiega grymas bólu.

- Spotkaj się ze mną w szpitalu - mówi do słuchawki. - Równie dobrze możemy od razu z nią o tym porozmawiać, zanim przejdziemy dalej.

- Dobrze.

- Kiedy możesz tam być?

- Za dwadzieścia minut.

- To do zobaczenia - odpowiada Elin, rozłącza się i napotyka pytający wzrok Daniela.

- W porządku. Vicky zaakceptowała Johannesesa jako swojego przedstawiciela. Muszę tam jechać.

- Teraz? Nie zdążymy zjeść?

- Wygląda to bardzo smakowicie - mówi Elin, wstając. - Ale może zjemy innym razem.

- Oczywiście - zgadza się cicho Daniel.

- Pojedziesz ze mną do Södersjukhuset?

- Nie wiem, czy dam radę.

- Nie miałam na myśli spotkania z nią - dodaje szybko Elin. - Myślałam tylko o sobie, że czułabym się spokojniejsza, wiedząc, że czekasz na zewnątrz.

- Elin, chodzi o to... Jeszcze nie osiągnąłem tego etapu, żeby móc myśleć o Vicky... Muszę dać sobie trochę czasu. Elisabet nie żyje... i nawet jeśli trudno mi uwierzyć, że to Vicky miałyby...

- Rozumiem - mówi Elin. - Może nie byłoby zbyt dobrze spotkać ją w tym momencie.

- Albo i byłoby - stwierdza z ociąganiem Daniel. - Może przywróciłoby mi to pamięć, nie wiem, jak bym zareagował.

Vicky odwraca twarz, kiedy Saga wchodzi do pokoju. Dziewczynka ma białe pasy wokół kostek, nadgarstków i przez klatkę piersiową, jak płatek śniegu.

- Proszę zdjąć pasy - zwraca się do pielęgniarki Saga.

- Nie mogę tego zrobić - ta odpowiada.

- To dobrze, że się mnie boją - szepce Vicky.

- Leżałaś tak przez całą noc? - pyta Saga, siadając na krześle.

- Mm...

Vicky leży nieruchomo, z odwróconą twarzą i rozluźnionymi mięśniami.

- Mam się spotkać z twoim nowym przedstawicielem - mówi Saga. - Wygląda na to, że uruchomią już dziś wieczorem procedurę i będzie mu potrzebny protokół z przesłuchania.

- Czasem wpadam po prostu w taką wściekłość...

- Przesłuchania zostały zakończone, Vicky.

- Nie mogę mówić? - pyta dziewczyna, patrząc Sadze w oczy.

- Spytaj najlepiej swojego adwokata o radę, zanim...

- Ale jeśli chcę? - przerywa jej dziewczynka.

- Oczywiście, że możesz, ale nie nagrywamy rozmowy - odpowiada spokojnie Saga.

- To jak wtedy, kiedy mocno wieje - opowiada Vicky. - Wszystko po prostu... w uszach huczy i człowiek idzie z wiatrem, żeby nie upaść.

Saga spogląda na obgryzione paznokcie dziewczynki i powtarza spokojnym, niemal obojętnym tonem:

- Jak wtedy, kiedy wieje.

- Nie umiem wyjaśnić... To jak wtedy, kiedy skrzywdzili Simona, małego chłopca, który... Umieścili nas w tej samej rodzinie zastępczej - opowiada Vicky drżącymi wargami. - Ten duży chłopak był ich prawdziwym dzieckiem... Był dla Simona okropny, dręczył go. Wszyscy o tym wiedzieli, rozmawiałam z asystentem socjalnym, ale nikt się nie przejął...

- I co się stało? - pyta Saga.

- Weszłam do kuchni... Ten duży chłopak wsadził rączki Simona do wrzątku, jego matka była przy tym i patrzyła tylko, przestraszona. Wszystko widziałam i nagle poczułam się dziwnie, zaczęłam ich bić, pocięłam im twarze butelką...

Vicky szarpie się w pasach, napina ciało, potem uspokaja się, dysząc, kiedy słychać pukanie.

Wchodzi szpakowaty mężczyzna w granatowym garniturze.

- To ja jestem Johannes Grünewald - mówi, podając rękę Sadze.

- Tu jest ostatni protokół - mówi kobieta.

- Dziękuję - odpowiada Johannes, nie patrząc w papiery. - Nie ma pośpiechu z czytaniem, bo właśnie udało mi się osiągnąć porozumienie z sądem rejonowym, żeby przełożyć procedurę do jutra rana.

- Nie chcę czekać - mówi Vicky.

- Rozumiem, ale ja mam jeszcze trochę roboty - uśmiecha się adwokat. - I chcę, żebyś kogoś spotkała, zanim wszystko omówimy.

Vicky patrzy wielkimi oczami na kobietę, która nie witając się z policjantami, podchodzi prosto do jej łóżka. Oczy Elin Frank jednocześnie błyszczą i wyrażają niepokój. Usta jej drżą na widok uwięzionej w łóżku dziewczynki.

- Cześć - mówi.

Vicky powoli odwraca twarz i leży tak, podczas gdy Elin rozpina jej pasy. Z czułością uwalnia dziewczynkę z trwającego od dwudziestu godzin unieruchomienia.

- Mogę usiąść? - pyta głosem nabrzmiałym od emocji.

Wzrok Vicky jest jasny i twardy. Ale dziewczynka nie odpowiada.

- Pamiętasz mnie? - pyta szeptem Elin.

Boli ją gardło od słów, które więzną jej w krtani, i od płaczu, który ją dławi i sprawia, że żyły pęcznieją i krew pod skórą aż parzy.

Gdzieś w mieście biją dzwony.

Vicky dłubie przy opatrunku Elin, a potem zabiera palec.

- Mamy takie same bandaże, ty i ja. - Elin uśmiecha się, a oczy natychmiast wypełniają się łzami.

Vicky wciąż milczy, zaciska tylko wargi i odwraca twarz.

- Nie wiem nawet, czy mnie pamiętasz - ciągnie Elin. - Ale mieszkałaś u mnie, jak byłaś mała, byłam tylko taką bazą, zapleczem, ale zawsze o tobie myślę...

Robi głęboki wdech i po chwili mówi łamiącym się głosem:

- I wiem, że cię zawiodłam, Vicky... Zawiodłam i...

Elin Frank patrzy na dziecko w łóżku, jego splątane włosy, zatroskane czoło, ciemne kręgi pod oczami, rany na twarzy.

- Dla ciebie jestem nikim - ciągnie z trudem. - Jedną z wielu, które odeszły, zawiodły cię...

Elin milknie i przełyka ślinę, a potem mówi dalej:

- Prokurator chce cię zamknąć w więzieniu, ale moim zdaniem to nie jest dobre dla

ciebie, to nie jest dobre dla nikogo, żeby siedzieć w zamknięciu.

Vicky ledwo zauważalnie kręci głową. Elin widzi to i jej głos nabiera mocy:

- W takim razie ważne, żebyś nas wysłuchała, Johannes i mnie.

Na parterze budynku policji sąd rejonowy w Sztokholmie ma do dyspozycji salę, którą wykorzystuje między innymi w trakcie procedury podejmowania decyzji o aresztowaniu. Jest to zwykła sala konferencyjna z krzesłami i stołem z lakierowanej sosny. Około dwudziestu dziennikarzy zebrało się w przeszklonym foyer Krajowego Wydziału Kryminalnego, a na zewnątrz, przy Polhemsgatan, zaparkowały busy telewizyjne.

Silne nocne deszcze obmyły brudne okna o potrójnych szybach, mokre liście leżą przyklejone do białych parapetów.

Prokurator Susanne Öst jest blada i spięta, ma na sobie nowy kostium od Marelli i czarne buty na niskim obcasie. Przy ścianie obok drzwi stoi tęgi umundurowany policjant. Za biurkiem przewodniczącego siedzi sędzia - starszy mężczyzna o wielkich, krzaczastych brwiach.

Vicky siedzi zgięta w pół, jakby bolał ją brzuch, na krześle pomiędzy Elin Frank i swoim adwokatem Johannesem Grünewaldem, załośnie mała i wycieńczona.

- Gdzie Joon? - pyta cicho.

- Nie było pewne, czy zdoła przyjść - odpowiada spokojnie Johannes.

Prokurator zwraca się wyłącznie do sędziego, kiedy z powagą wyjaśnia:

- Mam zamiar zażądać aresztowania Vicky Bennet na podstawie dużego prawdopodobieństwa dokonania zabójstwa Elisabet Grim i Mirandy Ericsson, jak również dużego prawdopodobieństwa... porwania Dantego Abrahamssona.

Sędzia notuje, a prokurator wyklada na stół zbindowany plik papierów. Następnie przedstawia dotychczasowe wyniki postępowania przygotowawczego.

- Wszystkie dowody rzeczowe i techniczne wskazują bezpośrednio na Vicky Bennet i tylko na nią.

Susanne Öst robi krótką przerwę, a następnie referuje raport z oględzin miejsca zdarzenia. Z hamowanym zapałem mówi o śladach biologicznych i odciskach:

- Kalosze, które znaleziono w szafie Vicky Bennet, pasują do śladów w obu miejscach zbrodni, krew obu ofiar znaleziono w pokoju podejrzanej i na jej ubraniu, odciski dłoni Vicky Bennet znaleziono odbite we krwi na parapecie.

- Dlaczego muszą o tym wszystkim mówić? - szepce Vicky.

- Nie wiem - odpowiada Elin.

- Proszę przekartkować i zajrzeć do załączników, do opinii biegłego z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego - mówi Susanne Öst do sędziego. - Na zdjęciu numer

dziewięć widać narzędzie zbrodni... Odciski palców Vicky Bennet zabezpieczono na trzonku, zdjęcie 113 i 114. Analiza porównawcza z dużą dozą pewności dowodzi, że Vicky Bennet użyła tego narzędzia.

Prokurator odchrząkuje i czeka, aż sędzia zapozna się z materiałem, a następnie referuje wnioski z rozszerzonej sekcji zwłok:

- Miranda Ericsson zmarła od uderzeń tępym narzędziem w głowę, co do tego nie ma wątpliwości... Złamanie kompresyjne kości skroniowej oraz...

- Pani Öst - przerywa jej łagodnie sędzia. - To jeszcze nie proces.

- Wiem o tym - prokurator kiwa głową - ale z uwagi na niski wiek zatrzymanej uważam, że jest uzasadnione rozszerzone przedstawienie okoliczności.

- Byle w granicach rozsądku - zgadza się sędzia.

- Dziękuję. - Prokurator uśmiecha się i kontynuuje opis uszkodzeń ciała obu ofiar, pozycje ciał, układ plam opadowych i poważne rany w samoobronie poniesione przez Elisabet Grim.

- Gdzie Joonas? - pyta znowu Vicky.

Johannes kładzie jej uspokajająco rękę na ramieniu i szeptem zapewnia, że jeśli Joonas nie przyjdzie przed przerwą, to do niego zadzwoni.

Kiedy zbierają się po przerwie, żeby podjąć procedurę, Jooną się jeszcze nie pojawił. Johannes kręci głową na widok pytającej miny Vicky. Dziewczynka jest bardzo blada, siedzi cicha, skulona. Wspierając się rekonstrukcją wydarzeń sporządzoną przez policję z Västernorrland, prokurator referuje, jak Vicky Bennet ściagała Elisabet Grim do budynku gospodarczego i w jaki sposób pozbawiła ją tam życia, aby odebrać jej klucze do izolatki.

Vicky spuściła głowę, łzy kapią jej na kolana.

Prokurator opisuje drugie zabójstwo, ucieczkę przez las, kradzież samochodu, spontaniczne porwanie dziecka, a na końcu zatrzymanie w Sztokholmie, agresję podczas przesłuchania i unieruchomienie pasami.

Za porwanie grozi kara więzienia od czterech lat do dożywocia, a za zabójstwo co najmniej dziesięć.

Susanne Öst wstaje i opisuje Vicky Bennet jako osobę wyjątkowo skłoną do agresji i niebezpieczną, ale nie potwora. Aby uprzedzić obronę, wielokrotnie podkreśla pozytywne strony Vicky. Prezentacja sprawy została bardzo zręcznie zaaranżowana przez prokurator, która kończy cytatem z protokołu przesłuchania.

- W czasie trzeciego przesłuchania zatrzymana przyznała się do obu zabójstw - mówi prokurator powoli, przekartkowując protokół. - Cytuję: „Zabiłam Mirandę”, a następnie na moje pytanie o to, czy Elisabet Grim chciała jej pożyczyć klucze, zatrzymana odpowiedziała: „Rozgniotłam jej czaszkę na miazgę”.



Sędzia odwraca zmęczoną twarz do Vicky Bennet i Johannesesa Grünewalda i pyta formalnie, czy mają jakieś zastrzeżenia do wypowiedzi prokurator. Vicky wpatruje się w niego zszokowana. Kręci głową, ale Johannes z wymuszoną powagą oznajmia, że chciałby jeszcze raz wszystko przeanalizować, żeby się upewnić, że sąd niczego nie pominął.

- Tak myślałem, że z panem na sali nie pójdzie nam tak prędko - odpowiada ze spokojem sędzia.

W swoich zastrzeżeniach Johannes nie nawiązuje do dowodów rzeczowych ani nie podważa winy Vicky. Powtarza jednak wszystkie pozytywne opinie na temat Vicky, które wymieniła Susanne Öst, oraz kilkakrotnie podkreśla wiek swojej klientki.

- Nawet jeśli Vicky Bennet i jej poprzedni przedstawiciel prawny zaakceptowali przesłuchanie, to prokurator nie powinna była tego robić - oznajmia Johannes.

- Prokurator?

Sędzia robi zdziwioną minę, ale Johannes podchodzi do niego i wskazuje odpowiedzi Vicky w protokole z przesłuchania. Prokurator zaznaczyła żółtym pisakiem słowa „Zabiłam Mirandę”.

- Proszę przeczytać jej odpowiedź - prosi Johannes.

Sędzia zakłada okulary i czyta:

-”Zabiłam Mirandę, prawda?”

- Czy potraktowałby to pan jako przyznanie się do winy? - pyta Johannes.

- Nie - odpowiada sędzia.

Susanne Öst wstaje.

- Ale następna odpowiedź - próbuje wtrącić. - Kolejne przyznanie się jest...

- Proszę o ciszę - przerywa jej sędzia.

- Proszę pozwolić pani prokurator samej to odczytać - proponuje Johannes.

Sędzia kiwa głową, a na policzkach Susanne Öst pojawiają się błyszczące strużki potu, kiedy drżącym głosem czyta:

-”Rozgniotłam jej czaszkę na miazgę”.

- Brzmi jak przyznanie się do winy - stwierdza sędzia, zwracając się do Johannesesa.

- Proszę spojrzeć nieco wyżej. - Adwokat wskazuje na tekst.

-”Przesłuchanie zakończone” - czyta sędzia.

- Kto powiedział, że przesłuchanie zostało zakończone? - pyta Johannes.

Sędzia wygląda dłonią protokół i obserwuje prokurator.

- To ja - odpowiada cicho Susanne.
- A co to oznacza? - pyta sędzia.
- Że przesłuchanie zostało zakończone - odpowiada Susanne. - Ale ja chciałam tylko...
- Powinna się pani wstydzić - przerywa jej surowo sędzia.
- Wykorzystanie tych słów w procedurze aresztowania jest niezgodne ze szwedzkim prawem, konwencją o prawach dziecka ONZ artykuł 40 i porozumieniem Rady Europy - oznajmia Johannes.

Susanne Öst siada ciężko, nalewa sobie wody do szklanki, rozlewa trochę na stół, wyciera krople rękawem, a potem pije, trzymając szklankę w drżącej dłoni. Dopiero kiedy Johannes wzywa na świadka Daniela Grima, zdaje sobie w pełni sprawę, że będzie zmuszona obniżyć stopień prawdopodobieństwa dokonania przestępstwa, jeśli Vicky w ogóle ma zostać aresztowana za te zabójstwa.

Elin próbuje złapać wzrok Vicky, ale dziewczynka siedzi tylko ze spuszczoną głową.

Johannes ciepłym głosem przedstawia Daniela Grima, opowiadając o jego wieloletniej pracy kuratora socjalnego w Birgittagården i innych instytucjach. Po raz pierwszy Vicky podnosi wzrok, próbuje spojrzeć mu w oczy, ale mężczyzna patrzy prosto przed siebie z zaciśniętymi ustami.

- Panie Grim - mówi Johannes. - Chciałbym pana zapytać, jak dobrze, pana zdaniem, zna pan Vicky Bennet.

- Znam - powtarza w zamyśleniu Daniel. - Nie, to...

Milknie, a Vicky zaczyna drapać strupki na ręce.

- Czy istnieje jakiś psycholog lub kurator, który zna ją lepiej niż pan?

- Nie - szepce Daniel.

- Nie?

- Nie, to znaczy... Trudno to zmierzyć, ale wydaje mi się, że rozmawiałem z nią więcej razy niż ktokolwiek inny.

- Czy od ostatniej rozmowy minęło wiele czasu?

- Nie.

- Miał pan z nią godzinę terapii kognitywnej raz w tygodniu aż do jej ucieczki, tak? - pyta Johannes.

- Tak... i uczestniczyłem też w jej treningu All Day Lifestyle.

- To początek procesu powrotu do normalnego życia w społeczeństwie - wyjaśnia Johannes, zwracając się do sędziego.

- Wielki krok - potwierdza Daniel.

Johannes zamyśla się, przez chwilę patrzy na Daniela, a potem mówi z powagą:

- Teraz zadam trudne pytanie.

- Dobrze.

- Mówi się, że wiele dowodów rzeczowych wskazuje na to, że Vicky Bennet była zamieszana w zabójstwo pana żony.

Daniel kiwa głową prawie niezauważalnie, a w pokoju zapada pełna napięcia cisza.

Elin próbuje wyczytać coś ze wzroku Daniela, ale on nie patrzy na nią. Oczy Vicky są czerwone, jakby powstrzymywała się od płaczu.

Johannes stoi nieruchomo, ze spokojnym wyrazem twarzy, nie spuszczać wzroku z Daniela.

- Był pan kuratorem Vicky Bennet - mówi. - Czy sądzi pan, że to ona zamordowała pana żonę?

Daniel Grim podnosi brodę do góry, usta ma bardzo blade, ręce tak mu się trzęsą, że przekrzywia okulary, ocierając łzy.

- Nie rozmawiałem z kolegami. Nie byłem w stanie - odpowiada słabo. - Ale według mojej oceny... Nie mogę uwierzyć, żeby Vicky Bennet mogła zrobić coś takiego.

- Skąd to przekonanie?

- Vicky reagowała dobrze i na terapię, i na leki - ciągnie Daniel. - Ale przede wszystkim, człowiek poznaje ludzi, którzy... Ona nie fantazjuje o przemocy i nie jest agresywna, nie w taki sposób.

- Dziękuję - mówi ze spokojem Johannes.

Wszyscy zajmują miejsca w sali po przerwie na lunch. Johannes wchodzi jako ostatni. W rękę trzyma telefon. Sędzia czeka, aż zapadnie cisza i podsumowuje pierwszą część spotkania:

- Prokurator obniżył stopień prawdopodobieństwa popełnienia przestępstwa przez podejrzaną do najniższego, jeśli chodzi o oba zabójstwa, ale wciąż żąda aresztowania zatrzymanej na podstawie wysokiego stopnia prawdopodobieństwa popełnienia przestępstwa w sprawie porwania.

- Tak, trudno się nie zgodzić, że Vicky Bennet porwała Dantego Abrahamssona i więziła go przez ponad tydzień - stwierdza stanowczo Susanne Öst.

- Jeszcze jedno - mówi Johannes Grünewald.

- Tak? - pyta sędzia.

Drzwi otwierają się i do pokoju wchodzi Joon Linna. Twarz ma poważną, a jasne, zmierzwiłone włosy sterczą na wszystkie strony. Za nim wchodzi kobieta i mały chłopiec w okularach, ale zatrzymują się tuż przy drzwiach.

- Joon Linna - przedstawia nowo przybyłego Johannes.

- Tyle to ja wiem - stwierdza sędzia i nachyla się z zainteresowaniem.

- To ci panowie, o których ci mówiłem - Joon zwraca się do chłopca, który chowa się za nogami kobiety.

- Nie wyglądają jak trolle - szepce chłopczyk i uśmiecha się.

- Tak sądzisz? Spójrz na tego - odpowiada Joon, wskazując sędziego palcem.

Chłopiec kręci głową ze śmiechem.

- Powiedźcie cześć Dantemu i jego mamie - mówi Joon.

Wszyscy mówią cześć, a kiedy Dante dostrzega Vicky, macha do niej niepewnie. Vicky odmachuje i uśmiecha się wzruszająco. Prokurator zamyka oczy i stara się oddychać powoli.

- Machasz do Vicky. To ona nie jest głupia?

- Głupia?

- Myślałem, że jest okropnie głupia.

- Jechałem jej na plecach i dostałem wszystkie Hubby Bubby, jakie miała.

- Ale chciałeś chyba wrócić do mamy?

- Nie dało się - odpowiada cicho chłopiec.

- Dlaczego?

Chłopiec wzrusza ramionami.

- Opowiedz to, co mówiłeś mi w domu - mówi Pia.

- Co? - pyta szeptem maluch.

- Że zadzwoniła - przypomina mu mama.

- Zadzwoniła - powtarza Dante.

- Powiedz to Joonie. - Pia kiwa głową.

- Vicky dzwoniła, ale nie mogła wrócić - mówi chłopiec, patrząc na Joonę.

- Skąd dzwoniła? - pyta Jooną.

- Z ciężarówki.

- Pożyczyła telefon?

- Nie wiem - odpowiada Dante, wzruszając ramionami.

- Co mówiła przez telefon? - pyta Jooną.

- Że chciała wrócić.

Mama bierze Dantego na ręce i szeptem mu coś w policzek, a potem wypuszcza na podłogę, kiedy chłopiec robi się niespokojny.

- Co to znaczy? - pyta sędzia.

- Vicky Bennet pożyczyła telefon od kierowcy z Ikei, który nazywa się Radek Skorża - opowiada Johannes Grünwald. - Jooną Linna wysłedził rozmowę. Było to połączenie z Birgittagården i zostało automatycznie przekierowane do centrali koncernu usług medycznych. Vicky rozmawiała z niejaką Evą Morander. Prosiła o pomoc i kilka razy powtórzyła, że chce wrócić do swojej placówki wychowawczej. Eva Morander zapamiętała rozmowę i powiedziała nam, że wyjaśniła dziewczynce, nie wiedząc, z kim rozmawia, że nie mogą przedkładać poszczególnych spraw do głównego biura.

- Pamiętasz to, Vicky? - pyta sędzia.

- Tak - odpowiada Vicky bezbronne. - Chciałam tylko wrócić, chciałam, żeby zabrali Dantego do mamy, ale powiedzieli mi, że nie jestem już tam mile widziana.

Jooną podchodzi i staje obok Johannesesa.

- To może wyglądać dziwnie, że komisarz kryminalny przyłącza się do obrony - mówi. - Ale odniosłem wrażenie, że Vicky Bennet szczerze opowiedziała o ucieczce podczas przesłuchania prowadzonego przez Sagę Bauer. Moim zdaniem to nie było porwanie, tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności. To dlatego pojechałem porozmawiać z Dantem i jego mamą, i dlatego tu jestem...

Policjant spogląda swoimi szarymi, przenikliwymi oczami na nieumalowaną twarz dziewczyny, jej siniaki i rany.

- Ale zabójstwa to zupełnie inna sprawa, Vicky - mówi z powagą. - Może wydawać ci się, że będziesz milczeć, ale ja nie spocznę, dopóki się nie dowiem.

Spotkanie kończy się po dwudziestu minutach. Czerwona na twarzy prokurator Susanne Öst zmuszona jest wycofać żądanie aresztowania dziewczynki za porwanie.

Sędzia sądu rejonowego odchyła się na krzesło i oznajmia, że Vicky Bennet nie zostanie aresztowana za zabójstwa Elisabet Grim i Mirandy Ericsson i dlatego będzie odpowiadać z wolnej stopy, jeśli prokurator wniesie oskarżenie.

Elin słucha wyprostowana, z obojętnym wyrazem twarzy. Vicky wbija wzrok w stół i ledwie zauważalnie kręci głową.

Odpowiedzialna za Vicky Bennet aż do czasu rozprawy jest firma medyczna Orre, chyba że Krajowy Urząd do spraw Opieki Instytucjonalnej zaakceptuje kandydaturę Elin Frank.

Kiedy sędzia zwraca się do Vicky ze słowami, że jest wolna, Elin nie może powstrzymać szerokiego uśmiechu wdzięczności, ale po wszystkim Johannes bierze ją na stronę i ostrzega:

- Nawet jeśli nie została aresztowana, to nadal jest podejrzana o dwa zabójstwa i...

- Wiem, że...

- I jeśli prokurator wniesie oskarżenie, to przypuszczalnie wygramy w sądzie rejonowym - ciągnie adwokat - ale to będzie oznaczało jedynie, że nie została pociągnięta do odpowiedzialności. Vicky wciąż może być winna tych zabójstw.

- Ale ja wiem, że jest niewinna - odpowiada Elin, czując dreszcz na samą myśl, jak naiwnie musi to dla niego brzmieć.

- Do moich obowiązków należy ostrzeżenie cię.

- Ale nawet jeśli Vicky miałyby być w to zamieszana, to... to uważam, że jest za młoda na więzienie - Elin stara się mu wyjaśnić swój punkt widzenia. - Johannes, mogę jej zapewnić najlepszą opiekę na świecie, już zatrudniłam personel, poza tym poprosiłam Daniela, żeby nam towarzyszył, bo Vicky czuje się przy nim bezpieczna...

- To dobrze - mówi miękko Johannes.

- Zrobimy dokładną analizę, co jest dla niej najlepsze. Tylko to mnie interesuje - dodaje Elin i bierze go za rękę. - Może Daniel będzie mógł kontynuować swoją terapię kognitywną, może zatrudnimy jeszcze kogoś? Ale nie zawiodę jej znowu, nie mogę.



Podczas gdy Johannes Grünewald rozmawia z dziennikarzami w sali konferencyjnej Krajowego Wydziału Kryminalnego, Elin i Vicky wyjeżdżają ze Sztokholmu miejskim jeepem z napędem na cztery koła.

W przestronnej kabinie unosi się zapach ekskluzywnej włoskiej skóry. Lewa ręka Elin spoczywa na kierownicy, a bursztynowe światło deski rozdzielczej oświetla jej palce.

Z głośników niczym spokojna jesienna baśń płynie pierwsza suita wiolonczelowa Bacha.

Osiem pasów autostrady biegnie pomiędzy parkiem Haga, gdzie w swoim zamku mieszka następczyni tronu, a ogromnym cmentarzem, na którym spoczywa socjalista August Palm.

Elin spogląda na spokojną twarz Vicky i uśmiecha się do siebie.

Aby uniknąć nachalnych przedstawicieli mediów, postanowiły czas pozostały do procesu spędzić w górskiej posiadłości Elin. Jest to dom o powierzchni prawie czterystu metrów kwadratowych na zboczach gór Tegefjäll, zaraz przed Duved.

Elin zorganizowała wszystko tak, żeby Vicky miała opiekę przez całą dobę. Pomoc domowa Bella jest już w domu, Daniel jedzie za nimi swoim samochodem, a jutro dołączy do nich pielęgniarka.

Vicky wykąpała się w szpitalu, jej włosy pachną tanim szamponem. Elin kupiła jej kilka zestawów dżinsów i bluz, bieliznę, skarpety i kurtkę z windstopperem. Dziewczynka założyła czarne dżinsy od Armaniego i luźną, szarą bluzę od Ganta. Reszta ubrań leży w torbach na tylnym siedzeniu.

- O czym myślisz? - pyta Elin.

Vicky nie odpowiada. Wpatruje się w drogę. Elin ścisza nieco muzykę.

- Oczyszczą cię z zarzutów. Wiem to, jestem tego pewna.

Mijają przedmieścia, których miejsce zajmują teraz pola i lasy.

Elin proponuje Vicky czekoladę, ale dziewczynka kręci tylko głową.

Wygląda dziś lepiej. Twarz nabrała żywszych kolorów, zniknęły plastry, został tylko bandaż na złamanym kciuku.

- Cieszę się, że Daniel mógł z nami pojechać - mówi Elin.

- Jest dobry - szepce Vicky.

Daniel jedzie swoim samochodem, znajduje się teraz gdzieś przed nimi. Elin widziała jego złote kombi w okolicach Nortull, ale potem została z tyłu.

- Jest lepszy niż terapeuci, których wcześniej spotkałaś? - pyta Elin.

- Tak.

Elin ścisza jeszcze trochę.

- Więc chcesz dalej z nim pracować?

- Jeśli muszę.

- Wydaje mi się, że dobrze by było, żebyś jeszcze przez jakiś czas chodziła na terapię.

- To chcę Daniela.

Im dalej na północ, tym bardziej jesienny krajobraz. Ma się wrażenie, jakby pory roku zmieniały się w przyspieszonym tempie. Zielone liście stają się żółte i czerwone. Opadają, tworząc lśniące jeziora wokół pni i wirując nad szosą.

- Muszę zabrać swoje rzeczy - mówi nagle Vicky.

- Jakie rzeczy?

- Moje, wszystko...

- Wydaje mi się, że to, co nie było potrzebne policji, przewieziono do tego drugiego domu, w którym mieszkają teraz uczennice - wyjaśnia Elin. - Dopilnuję, żeby ktoś je przywiózł...

Spojrzała na dziewczynkę i pomyślała, że może to dla niej ważne.

- Albo możemy tam wpaść teraz, jeśli wolisz...

Vicky kiwa głową.

- Chcesz? Okej, porozmawiam z Danielem - mówi Elin. - To i tak po drodze.

W lesie, wśród iglastych drzew zaczął już zapadać zmrok, kiedy Elin skrzyła w prawo w stronę Jättendal i zaparkowała za samochodem Daniela. Mężczyzna wyciągnął już z auta różową lodówkę podróżną i teraz macha do nich. Elin i Vicky wysiadają, żeby rozprostować nogi, zjadają po kanapce z serem, piją Trocadero<sup>17</sup> i rozglądają się wokół po okolicznych polach i biegnących przez nie torach kolejowych.

- Dzwoniłem do opiekunki, która jest z nimi w zastępstwie - mówi Daniel do Vicky. - Powiedziała, że to nie jest dobry pomysł, żebyś wchodziła do środka, do dziewczyn.

- Ale dlaczego? - dziwi się Elin.

- I tak nie mam ochoty ich widzieć - mamrocze Vicky. - Chcę tylko moje rzeczy.

Wsiadają z powrotem do samochodów. Kręta droga prowadzi obok jezior i czerwonych stodół, przez las i na płaskie wybrzeże.

Skręcają z głównej drogi i zatrzymują się przy domu, w którym mieszkają uczennice z Birgittagården. Obok starego dystrybutora paliw stoi czarna mina morska, na słupach telefonicznych siedzą mewy.

Vicky rozpina pas bezpieczeństwa, ale zostaje w samochodzie. Patrzy, jak Elin i Daniel idą żwirową ścieżką w kierunku dużego, czerwono-brunatnego domu i znikają za krzakami czarnego bzu.

W miejscu, gdzie droga się rozwidła, stoi Słup Majowy. Vicky spogląda na gładką powierzchnię wód zatoki, a potem bierze opakowanie z komórką, którą dostała od Elin. Zrywa banderolę, podnosi wieko pudełka, wyjmuje telefon i ostrożnie odkleja folię ochronną z wyświetlacza.

\*

Uczennice stoją w oknach, patrząc, jak Daniel i Elin wchodzi po schodach na werandę. Solveig Sundström z domu dla młodzieży Sävstagården wyraźnie nie jest zadowolona z odwiedzin. Od razu oznajmia, że niestety nie mogą zostać na obiedzie.

- Czy możemy wejść i się przywitać? - pyta Daniel.

- Wolałabym nie - odpowiada Solveig. - Lepiej powiedzcie, czego potrzebujecie, a ja pójde i poszukam.

- To mnóstwo rzeczy - próbuje wyjaśnić Elin.

- Nic nie obiecuję...

- Ale proszę spytać Caroline - wtrąca Daniel. - Ona zazwyczaj dobrze się we wszystkim orientuje.

Podczas gdy Daniel wypytuje o samopoczucie uczennic i ewentualne zmiany w podawaniu leków, Elin przygląda się dziewczynom stojącym w oknie. Przepychają się, przez szybę, jak spod wody, słysząc przytłumione głosy. Lu Chu wpycha się przed pozostałe i macha do niej. Elin też macha, a potem pokazują się Nina i Indie, jedna obok drugiej. Wszystkie dziewczyny cisną się do okna i na zmianę patrzą i machają. Brakuje tylko jednej dziewczynki, rudowłosej Tuuli.

\*

Vicky wsadza do telefonu kartę SIM i podnosi wzrok. Czuje na plecach zimny dreszcz. Ma wrażenie, jakby kątem oka dostrzegła jakiś ruch koło samochodu. Może to tylko wiatr poruszył liśćmi bzu.

Zrobiło się ciemniej. Vicky patrzy na samochód Daniela, na Słup Majowy, żywopłot, ogrodzenie i trawnik przed domem. W oddali, na końcu pirsu, świeci samotna latarnia na maszcie, odbijając się w czarnej wodzie. Na łące, bliżej portu stoją stare rusztowania do oczyszczania sieci rybackich. Wyglądają jak rząd połączonych bramek piłkarskich z setkami żelaznych haków na poprzeczkach.

Nagle Vicky dostrzega czerwony balon toczący się po trawniku przed domem. Odkłada telefon z powrotem do pudełka i otwiera drzwi auta. Powietrze jest ciepłe, niesie ze sobą zapach morza. W dali słysząc krzyk samotnej mewy.

Balon toczy się dalej.

Vicky podchodzi ostrożnie do domu, staje i nasłuchuje. Światło z okien pada na żółte liście brzoź. Gdzieś dalej słysząc ciche mamrotanie. Dziewczyna zastanawia się, czy ktoś tam kryje się w ciemnościach. Idzie dalej ścieżką. Przy ścianie rosną przekwitłe słoneczniki.

Balonik przetacza się pod siatką na boisku do siatkówki i zatrzymuje się na żywopłocie.

- Vicky? - szepce jakiś głos.

Vicky ogląda się szybko za siebie, ale nikogo nie widzi. Puls jej przyspiesza, czuje wyrzut adrenaliny do krwi, wszystkie zmysły wyostrajają się. Huśtawka ogrodowa skrzypi na zawiasach i kołysze się powoli. Stary wiatrowskaz kręci się na dachu.

- Vicky! - mówi głos tuż przy niej.

Dziewczyna odwraca się w prawo i z mocno bijącym sercem wlepia wzrok w ciemność. Po kilku sekundach dostrzega szczupłą twarz. To Tuula. Jest prawie niewidoczna między krzakami bzu. W prawej ręce trzyma kij baseballowy. Jest ciężki i tak długi, że opiera się o ziemię. Tuula zwilża wargi i wpatruje się w Vicky oczami o czerwonych obwódkach.

\*

Elin przechyla się przez barierkę, próbując dojrzeć, czy Vicky siedzi w samochodzie, ale jest zbyt ciemno. Solveig wróciła, poprosiwszy Caroline o pomoc. Daniel z nią teraz rozmawia. Elin słyszy, jak mężczyzna stara się wytłumaczyć opiekunce, że Almirze potrzebna jest terapia i że reaguje negatywnie na silne antydepresanty. Jeszcze raz prosi, żeby pozwoliła mu wejść, ale Solveig odpowiada, że to ona jest teraz odpowiedzialna za uczennice. Drzwi zewnętrzne otwierają się i na werandę wychodzi Caroline. Obejmuje Daniela i wita się z Elin.

- Spakowałam rzeczy Vicky - mówi.

- Czy Tuula jest w domu? - pyta Elin z napięciem.

- Tak, tak mi się wydaje - odpowiada trochę zdziwiona Caroline. - Mam ją przyprowadzić?

- Bardzo cię proszę - odpowiada Elin, starając się zachować pozory spokoju.

Caroline wchodzi do środka i woła Tuulę. Solveig patrzy na Elin i Daniela z wyraźnym niezadowoleniem.

- Jeśli jesteście głodni, mogę poprosić dziewczęta, żeby przyniosły wam kilka jabłek - mówi.

Elin nie odpowiada. Schodzi po schodkach i idzie w głąb ogrodu. Za plecami słyszy, jak inni wołają Tuulę. Jest ciemniej, kiedy nie widać morza. Drzewa i krzewy zasłaniają całe światło. Huśtawka buja się, skrzypiąc. Elin stara się oddychać cicho, ale słyszy stukot jej obcasów o płytki, kiedy obchodzi dom dookoła. Coś szeleści w krzaku bzu, tak jakby ktoś spłoszył zającą. Gałęzie poruszają się i nagle kobieta staje twarzą w twarz z Vicky.

- Boże - sapie Elin.

Patrzę na siebie. W słabym świetle dziewczynka wygląda na bardzo bladą. Elin czuje, jak puls dudni jej w uszach.

- Idziemy do samochodu - mówi, odciągając Vicky od domu.

Ogląda się przez ramię, nie zbliża się do ciemnych drzew, słyszy za plecami szybkie kroki, ale nie zatrzymuje się, tylko wychodzi z Vicky z ogrodu. Dopiero na drodze odwraca się i widzi, że to Caroline biegnie za nimi z dużą, plastikową torbą w ręce.

- Nie znalazłam Tuuli.

- I tak ci dziękuję - odpowiada Elin.

Vicky odbiera torbę i zagląda do środka.

- Większość powinna być, nawet jeśli Lu Chu i Almira chciały zagrać w pokera o twoje kolczyki - mówi Caroline.

Kiedy Elin i Vicky odjeżdżają wielkim, czarnym samochodem, Caroline stoi i patrzy

za nimi ze smutkiem.

Elin widzi cały czas we wstecznym lusterku światła samochodu Daniela, kiedy jadą trasą E14. Prawie nie ma ruchu, mijają tylko pojedyncze ciężarówki, ale i tak dotarcie do ośrodków narciarskich zajmuje im trzy godziny. W ciemności na stokach gór mającą nieruchome wyciągi oraz wysokie słupy kolejki linowej w Åre. Sześć kilometrów przed Duved skręcają w drogę prowadzącą w głąb gór. W świetle reflektorów wirują liście i kurz. Wąska bita droga wspina się trawersem na Tegefjäll.

Zwalniają, zjeżdżają z drogi do Tegefors między dwa słupy bramy i po chwili znajdują się pod dużym, modernistycznym domem. Jest to odlany z betonu budynek, z prostymi liniami tarasów i gigantycznymi zespołami okien ukrytymi za zasuniętymi aluminiowymi żaluzjami.

Wjeżdżają do garażu mogącego pomieścić pięć samochodów. Stoi tam już mała, niebieska mazda. Daniel pomaga Elin wnieść walizki. Niektóre lampy są już zapalone. Elin podchodzi do ściany i naciska jakiś przycisk. Słychać ciche buczenie i żaluzje zakrywające wszystkie okna zaczynają trzeszczeć, kiedy połączenia blach rozszczepiają się. Światło z parkingu wlewa się nagle przez setki małych szparek, a metalowe zasłony zwijają się w górę.

- To jak szafa pancerna - mówi Elin.

Po chwili znowu robi się cicho, a przez ogromne okna można dostrzec majestatyczny górski krajobraz. Przebłyśki światła innych domów wyglądają jak zawieszony w ciemnościach isierki.

- Wow! - mówi Vicky, wyglądając przez okno.

- Pamiętasz Jacka, mojego męża? - pyta Elin, stając obok. - To on zbudował ten dom. To znaczy zbudował... Nie sam, tylko... Stwierdził, że chce mieć bunkier z widokiem.

Z piętra schodzi kobieta przepasana zielonym fartuchem.

- Dobry wieczór, Bello, przepraszam, że tak późno - mówi Elin, obejmując ją.

- Lepiej późno niż wcale. - Kobieta uśmiecha się i dodaje, że pościeliła we wszystkich pokojach.

- Dziękuję.

- Nie wiedziałam, czy zrobiliście po drodze jakieś zakupy, więc kupiłam po trochu wszystkiego. Dacie sobie radę przez kilka dni.

Bella zapala ogień w wielkim kominku, a potem Elin odprowadza ją do garażu i życzy dobrej nocy. Kiedy za niebieskim samochodem zamykają się drzwi, wraca do środka. Daniel

zaczął przygotowywać kolację, a Vicky siedzi na kanapie i płacze. Elin szybko do niej podchodzi i klęka na podłodze.

- Vicky, co się stało? Czemu jesteś smutna?

Dziewczynka wstaje, wychodzi i zamyka się w łazience. Elin podbiega do Daniela.

- Vicky zamknęła się w łazience - mówi.

- Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

- Szybko!

Daniel idzie z nią do drzwi łazienki, puka i prosi Vicky, żeby otworzyła.

- Żadnego zamykania się na klucz - mówi. - Chyba pamiętasz zasady?

Po zaledwie kilku sekundach zapłakana Vicky wychodzi i wraca na kanapę. Daniel i Elin wymieniają spojrzenia i mężczyzna siada obok dziewczynki.

- Kiedy przyjechałaś do Birgittagården też byłaś smutna - odzywa się po chwili.

- Wiem... chociaż właściwie powinnam się cieszyć - odpowiada Vicky, nie patrząc na niego.

- Przybycie do jakiegoś miejsca... jest też pierwszym krokiem do opuszczenia go.

Vicky przetyka ślinę, łzy napływają jej do oczu i zniża głos, żeby Elin jej nie słyszała:

- Jestem morderczynią.

- Nie chcę, żebyś tak mówiła, o ile nie jesteś absolutnie pewna, że tak jest - odpowiada jej spokojnie Daniel. - A po twoim głosie słyszę, że nie jesteś.



Flora nalewa gorącej wody do wiaderka i chociaż nie cierpi zapachu gumowych rękawic, zakłada je. Płyn do podłóg maści czystą wodę, tworząc w niej zielonoszarą chmurę. W niewielkim mieszkaniu roznosi się świeży zapach. Przez otwarte okna napływa chłodne powietrze, świeci słońce i ptaki śpiewają.

Kiedy komisarz zostawił ją przed sklepem z antykami, Flora po prostu stała dalej, mimo że powinna przygotować się do seansu. Bała się jednak sama zejść na dół, czekała więc na pierwszych uczestników. Dina i Asker Sibeliusowie jak zwykle przyszli kwadrans wcześniej. Flora skłamała, że trochę się spóźniła, zeszli więc razem z nią do lokalu i pomogli poustawiać krzesła. Pięć po siódmej było już dziewiętnaście osób.

Flora przedłużyła seans, dała im czas, udawała stare, dobre duchy, szczęśliwe dzieci i wybaczących rodziców.

Delikatnie wyciągnęła z Diny i Askera powód, dla którego powracali na seanse.

Ich dorosły syn zapadł w śpiączkę w wyniku bardzo ciężkiego wypadku samochodowego i naciskani przez otoczenie zgodzili się za radą lekarzy odłączyć go od urządzeń podtrzymujących życie i podpisali zgodę na pobranie organów.

- A jeśli nie pójdzie do Boga? - wyszeptła Dina.

Ale Flora porozmawiała z ich synem i zapewniła, że znajduje się w światłości i że jego wielkim marzeniem było pozwolić dalej żyć sercu, płucom, rogówce i innym organom.

Po wszystkim Dina ucałowała jej dłonie, płakała i powtarzała, że jest teraz najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Flora szoruje linoleum zamaszystymi ruchami i czuje, jak pod wpływem fizycznego wysiłku zaczyna się pocić. Ewa jest na spotkaniu kółka robótek ręcznych wraz z kilkoma sąsiadkami, a HansGunnar bardzo głośno ogląda jakiś mecz włoskiej ligi futbolowej. Flora płucze mopą, wyciska wodę i prostuje obolałe plecy, a po chwili wraca do mycia podłogi. Zdaje sobie sprawę, że w poniedziałek przed południem Ewa otworzy kopertę, żeby zapłacić rachunki.

- Podaj, kurwa, do Zlatana! - wrzeszczy HansGunnar z salonu.

Flora, niosąc ciężkie wiadro do pokoju Ewy, czuje ból w ramionach. Zamyka drzwi, zastawiając je kubłem z wodą, podchodzi do fotografii ślubnej, bierze mosiężny klucz i otwiera sekretarzyk.

Podsłuchuje, słysząc głośny łoskot.

To tylko mop się przewrócił, uderzając kijem o podłogę.

Flora przez chwilę nasłuchuje, potem otwiera ciężką płytę sekretarzyka. Trzęsącymi się dłońmi próbuje wysunąć szufladkę, ale ta jest zaklinowana. Flora szuka pomiędzy długopisami i spinaczami i w końcu trafia na nóż do listów. Ostrożnie wsuwa go w szparę nad szufladką i używa jako dźwigni.

Szufladka wysuwa się o centymetr.

Gdzieś blisko słychać skrobanie. To gołąb poślizgnął się na parapecie.

Flora wsuwa swoje szczupłe palce do szuflady i wyciąga ją. Pocztówka z Kopenhagi pomięta się. Flora wyjmuje kopertę z pieniędzmi na rachunki, otwiera ją i uzupełnia o brakującą kwotę.

Jej dłonie porządkują wszystko, próbują wygładzić pocztówkę, wsuwają z powrotem szufladę, układają długopisy i nożyk, zamykają klapę i przekręcają klucz w zamku.

Flora szybko podchodzi do stolika przy łóżku i bierze do ręki zdjęcie, kiedy nagle drzwi do sypialni Ewy otwierają się. Wiadro się przewraca i woda zalewa podłogę. Flora czuje ciepłą wilgoć na stopach.

- Pieprzona złodziejka! - wrzeszczy HansGunnar, wkraczając do pokoju z nagim torsem.

Flora odwraca się w jego stronę. Mężczyzna wytrzeszcza oczy, jest tak wściekły, że bije na oślep. Pierwszy cios trafia w ramię i nie jest bolesny. Ale potem łapie kobietę za włosy i uderza otwartą dłonią drugiej ręki, trafiając w szyję i brodę. Następny cios ląduje już na policzku. Flora upada, czując ból wyrywanych włosów. Zdjęcie ślubne ląduje na podłodze, szkło pęka. Kobieta leży na boku, woda wsiąka jej w ubranie. Intensywny ból w oku i policzku sprawia, że z trudem łapie oddech.

Flora czuje mdłości, przewraca się na brzuch, ale stara się opanować wymioty. Widzi błyski przed oczami. Zdjęcie wysunęło się z ramki i leży obrazkiem na mokrej podłodze. Z tyłu jest napis: Ewa i HansGunnar, kościół w Delsbo.

Nagle Flora przypomina sobie, co wyszeptał do niej duch. To nie było ostatnim razem, w suterenie, tylko wcześniej, w domu. A może jej się przyśniło? Nie pamięta. Miranda wyszeptwała coś o wieży, w której dzwoni jak w kościele. Dziewczynka wskazała na zdjęcie ślubne i przyłożyła palec do czarnej dzwonnicy w tle, a potem powiedziała szeptem: „Ona się tam chowa, wszystko widziała, chowa się w wieży”.

HansGunnar stoi nad nią, dysząc, kiedy Ewa w płaszczu wchodzi do sypialni.

- Co tu się dzieje? - pyta z przestrawieniem.

- Ona kradnie nasze pieniądze - odpowiada jej mąż. - Wiedziałem!

Spluwa na Florę, podnosi z podłogi kluczyk i podchodzi do sekretarzyka.



Jooną siedzi w swoim pokoju z całą dokumentacją wniosku o aresztowanie rozłożoną na biurku.

Materiał przypuszczalnie jest wystarczający, żeby zapadł wyrok skazujący.

Dzwoni telefon i Jooną pewnie nie odebrałby, gdyby nie spojrzął na wyświetlacz.

- Wiem, że pan uważa mnie za kłamczuchę - mówi Flora bez tchu. - Błagam, niech pan nie odkłada słuchawki. Musi mnie pan wysłuchać, proszę, zrobię wszystko, żeby pan...

- Proszę się uspokoić i powiedzieć, o co chodzi.

- Jest świadek zabójstw - mówi. - Prawdziwy świadek, żaden duch. Mówię o prawdziwym świadku, który się ukrywa...

Jooną słyszy, że jej głos robi się piskliwy od hysterii, więc próbuje ją uspokoić:

- To dobrze - mówi łagodnie. - Ale postępowanie przygotowawcze...

- Musi pan tam jechać - przerywa mu.

Jooną sam nie wie, czemu słucha tej kobiety. Może dlatego, że jest tak zdesperowana.

- Gdzie dokładnie znajduje się świadek?

- To dzwonnica, czarna dzwonnica przy kościele w Delsbo.

- Kto pani powiedział o...

- Błagam, ona tam jest, boi się i ukrywa.

- Floro, musi pani pozwolić prokuratorowi zająć się...

- Nikt mnie nie słucha.

Jooną słyszy w tle głos, który woła, że Flora ma zostawić jego telefon, a potem słyszy trzaski.

- Koniec pogawędki - mówi jakiś mężczyzna i przerywa połączenie.

Jooną wzdycha i odkłada komórkę na stół. Nie pojmuje, dlaczego Flora wciąż kłamie.

Po decyzji o aresztowaniu Vicky śledztwo straciło priorytet i jedyne, co pozostaje, to zestawienie materiałów dowodowych przez prokuraturę przed procesem.

„Przegrałem tę sprawę”, myśli Jooną, czując dziwną pustkę.

Zanim jeszcze uzyskał dostęp do wszystkich raportów i opinii biegłych, było po wszystkim. Jooną wie, że tak naprawdę nigdy nie prowadził tego śledztwa, nikt go do niego nie dopuścił.

Przedawkowanie antydepresantów mogło być przyczyną wybuchu agresji i nagłej senności u Vicky. Ale Jooną nie może przestać myśleć o tym kamieniu. Nâlen wspomniał w protokole, że narzędziem zbrodni był kamień, ale nikt nie pociągnął tego wątku, bo nie

pasował do całości. Jooną pamięta, że zostawił Nålęna i Frippego w Sundsvall w chwili, w której mieli otworzyć ciało.

Postanawia nie odkładać jeszcze tej sprawy na półkę. Nieposkromiony upór każe mu ponownie przejrzeć wyniki przesłane z laboratorium, a potem przeczytać protokół z sekcji.

Zatrzymuje się przy zewnętrznych oględzinach ciała Elisabet Grim, czyta zdania o ranach na jej rękach, potem przechodzi dalej.

Światło wędruje powoli przez tablicę korkową, na której wisi wiadomość o wszczętym postępowaniu wewnętrznym i ostatnia kartka od Disy: szympanś z umalowanymi wargami i w okularach w kształcie serca.

Podczas gdy Jooną czyta, cień przesuwają się powoli z roślin w doniczkach na parapecie w stronę półki z książkami.

Nie znaleziono ciał obcych w jamie otrzewnej Mirandy, blaszki otrzewnej były gładkie i błyszczące. Podobnie sprawa się miała z jamami opłucnowymi. Blaszki były również gładkie i błyszczące. Tak samo z workiem osierdziowym.

84. Serce o normalnej konfiguracji, ważące 198 gramów. Zastawki i ujścia bez zmian. W ścianach naczyń wieńcowych nie stwierdzono zwężeń. Mięsień sercowy szaroczerwony, jednolity.

Jooną zatrzymuje palec na protokole sekcji i przesuwa kartki wyników z laboratorium. Dowiaduje się, że Miranda miała grupę krwi A, śladowe ilości wenlafaksyny, która występuje w wielu środkach antydepresyjnych, ale poza tym nie znaleziono nic odstającego od normy.

Jooną wraca do protokołu i czyta, że tkanki trzustki były szaroróżowe o normalnej konsystencji, nadnercza normalnej wielkości z żółtym rdzeniem.

104. Drogi moczowe o normalnym wyglądzie.

105. Pęcherz moczowy zawiera około 100 mililitrów jasnożółtego moczu. Śluzówka biała.

Jooną znowu zagląda do wyników z laboratorium, do części poświęconej próbce moczu. W moczu Mirandy stwierdzono ślady nitrazepamu, środka nasennego, i wyjątkowo wysoki poziom hCG.

Jooną zrywa się z krzesła, bierze ze stołu komórkę i dzwoni do Nålęna.

- Siedzę nad wynikami z SKLu i widzę, że Miranda miała wysoki poziom hCG w moczu - mówi.

- Tak, oczywiście - odpowiada Nålęna. - Cysta na jajniku była tak...

- Ale poczekaj - przerywa mu Jooną. - Czy poziom hCG nie jest wysoki u kobiet

w ciąży?

- Tak, ale mówiłem przecież...

- Jednak jeśli Miranda zrobiłaby zwykły test ciążowy, wyszłoby jej, że jest w ciąży.

- Tak - zgadza się Nålen. - Zdecydowanie byłby pozytywny.

- A więc Mirandzie mogło się wydawać, że jest w ciąży?

\*

Jooną wychodzi z pokoju, wybiera domowy numer Flory, słyszy, że Anja coś za nim woła, ale nie zatrzymuje się, schodzi po schodach. Nikt nie odbiera. Jooną powtarza sobie, że Flora powiedziała potem, że dziewczynce, która ją nawiedziła, tylko się wydawało, że była w ciąży.

„Chciałam powiedzieć, że ona powiedziała, że była w ciąży - wyjaśniła Flora. - Ale to nie była prawda, nie była w ciąży. Tylko jej się zdawało, myślała, że jest”.

Jooną wybiera znowu ten sam numer, słucha kolejnych sygnałów, biegnąc jednocześnie przez przeszklone foyer, mija zestawy sof i foteli i w chwili, w której wychodzi przez drzwi obrotowe, ktoś dyszy do słuchawki:

- HansGunnar Hansen.

- Nazywam się Jooną Linna i pracuję w wydziale kryminalnym policji i...

- Znaleźliście samochód?

- Muszę porozmawiać z Florą.

- Ale o co chodzi, do cholery! - krzyczy mężczyzna. - Jeśli Flora by tu była, nie pytałbym o mój samochód, do diabła! To przecież ona go ukradła i jeśli policja nie zrobi, co do niej należy...

Jooną rozłącza się i biegiem dopada swojego czarnego volvo.

Elin spała w sypialni obok pokoju Vicky, z otwartymi drzwiami na korytarz. Budziła się przy najlżejszym dźwięku, nasłuchiwała i zaglądała do pokoju dziewczynki. Rano, zanim poszła do kuchni, stanęła w drzwiach i przyglądała się śpiącemu głęboko dziecku.

Daniel stoi przy kuchence i robi jajecznicę. Czuć zapach kawy i świeżo upieczonego chleba. Przez ogromne panoramiczne okna widać krajobraz, który niemal przeraża swoim majestatem. Góry o zaokrąglonych szczytach, jeziora o gładkiej jak lustro powierzchni, połyskujące złotem i czerwienią drzewa w dolinach.

- Aż strach wyglądać za okno - mówi Daniel z uśmiechem. - Serce boli.

Obejmują się, Daniel kilka razy całuje ją delikatnie w głowę. Elin stoi nieruchomo, wdycha jego zapach i ze szczęścia czuje ciepło rozchodzące się po brzuchu.

Na blacie odzywa się timer, Daniel oswobadza się, żeby wyjąć chleb z piekarnika.

Siadają przy dużym stole, jedzą i od czasu do czasu dotykają się dłońmi.

Krajobraz odbiera im mowę. W milczeniu piją kawę i patrzą przez okno.

- Tak się martwię o Vicky - mówi po chwili Elin cichym głosem.

- Będzie dobrze.

Elin odstawia kubek.

- Słowo?

- Muszę tylko skłonić ją do mówienia o tym, co się wydarzyło - odpowiada Daniel. - Boję się trochę, że poczucie winy wzmacnia u niej skłonności autodestrukcyjne... Musimy naprawdę bardzo na nią uważać.

- Pielęgniarka przyjedzie za godzinę autobusem z Åre, pojedę po nią. Mam zapytać Vicky, czy chce ze mną jechać? Jak sądzisz?

- Nie wiem, wydaje mi się, że lepiej, żeby została - mówi Daniel.

- Racja, dopiero co przyjechaliśmy - zgadza się z nim Elin. - Ale niepokoję się... Musisz być z nią przez cały czas.

- Ona wie, że nie wolno jej zamykać drzwi, nawet kiedy jest w ubikacji - odpowiada z powagą Daniel.

W tej samej chwili Elin dostrzega dziewczynkę przez okno. Vicky idzie przed siebie, kopiąc czerwone liście. Jej długie splecione włosy opadają na plecy, szczupłe ciało sprawia wrażenie zmarzniętego. Elin bierze z oparcia krzesła swój rozpinany sweter i wychodzi, żeby dać go Vicky.

- Dziękuję - mówi szeptem dziewczynka.

- Już nigdy cię nie zawiodę - obiecuje Elin.

Bez słowa Vicky ściska dłoń Elin. Serce kobiety bije mocno ze szczęścia, a wielka gula w gardle odbiera jej głos.



Jest dziwnie ciemno, kiedy Jooną zostawia za sobą drogę E4 i skręca w osiemdziesiątkę czwórkę w stronę Delsbo. Zakłada, że Flora wzięła samochód, by pojechać do kościoła w Delsbo w Hälsingland.

Dobrze pamięta jej wzburzony głos, kiedy mówiła mu o świadku ukrywającym się w dzwonnicy.

Jooną nie wie, co o niej myśleć. Flora tak jakby mieszała prawdę i fałsz, sama nie będąc tego świadoma.

Pomimo jej rozlicznych kłamstw Jooną nie może pozbyć się wrażenia, że Flora wie więcej o zabójstwach w Birgittagården niż ktokolwiek inny.

Być może ten świadek to jej kolejny wymysł, ale jeśli to prawda, to o takim znaczeniu, że Jooną nie może tej informacji po prostu zignorować.

Niskie deszczowe chmury sprawiają, że pola zdają się szare, a drzewa iglaste prawie niebieskie. Jooną skręca w wąską bitą drogę. Jesienne liście wirują przed samochodem, trudno jest utrzymać większą prędkość. Droga jest pełna wybojów i bardzo kręta.

Wjeżdża w prostą aleję prowadzącą do kościoła w Delsbo. Pomiędzy drzewami widzi rozległe pola uprawne. W oddali widać samotnie pracujący kombajn. Ostrze maszyny sunie nad ziemią jak kosa. Z tyłu unosi się chmura słomy i plew. Ptaki wznoszą się i nurkują w kłębiącym się powietrzu.

Kiedy Jooną dojeżdża już prawie do kościoła, dostrzega samochód, który zderzył się z drzewem. Maskę jest wgnieciona, w trawie leży błotnik, jedna szyba jest wybita.

Silnik wciąż pracuje, przednie drzwi są otwarte na oścież, a tylne światła oświetlają trawę w rowie.

Jooną zwalnia, ale kiedy widzi, że samochód jest pusty, mijają go i jedzie dalej. „Flora musiała wyskoczyć z niego i pobiec”, myśli policjant, podjeżdżając pod sam kościół.

Komisarz wysiada i biegnie zwirową ścieżką. Na wzgórzu, nieco dalej, stoi drewniana dzwonnica. Niebo jest ciemne, zanoszą się na deszcz. Pod czarną cebulastą kopułą wisi wielki, lśniący dzwon. Z tyłu za wieżą widać rwące wody rzeki, spienione i ciemne.

Drzwi do budynku są uchylone. Jooną podchodzi bliżej i czuje wyraźny zapach dziegciu.

Szeroka, dolna część wyłożona jest ciemnymi, przypominającymi łuski panelami. Wewnątrz znajdują się strome schody prowadzące do dzwonu.

- Flora? - woła Jooną.

Flora podchodzi i staje w ciemnym wejściu. Ma smutny wyraz twarzy, a jej duże oczy są zmęczone i błyszczące.

- Nikogo tu nie ma - mówi, przygryzając wargę.

- Jesteś pewna?

Kobieta zaczyna płakać, głos jej się łamie:

- Przepraszam, ale myślałam... Byłam pewna...

Schodzi na dół i szepce „przepraszam”, nie patrząc na niego, zakrywa usta dłonią i wraca do samochodu.

- Jak tu trafiłaś? - pyta Jooną, idąc za nią. - Dlaczego sądziłaś, że jest tu świadek?

- Zdjęcie ślubne moich przybranych rodziców. W tle jest dzwonnica.

- Ale jak to się wiąże z Mirandą?

- To duch mi powiedział...

Flora milknie i zatrzymuje się.

- Co się stało? - pyta policjant.

Ponownie myśli o rysunku Flory, o Mirandzie leżącej z dłońmi zakrywającymi twarz i plamą krwi z głowy. Ale nie narysowała tej krwi jak oszustka, tylko jak ktoś, kto faktycznie coś zobaczył, ale nie pamięta już okoliczności.

Przed sklepem z antykami Carlén Antikviteter Flora mówiła o duchu jak o wspomnieniu. Próbowwała opowiedzieć, jak zapamiętała jego słowa.

Wąskie promienie słońca przebijają się przez ciężką zasłonę chmur.

„Jak wspomnienie”, powtarza Jooną, przyglądając się bladej twarzy Flory.

Żółte jesienne liście opadają, wirując na wietrze i nagle Jooną już wie, jak to wszystko się ze sobą łączy. Można to porównać z chwilą, gdy ktoś rozsunie draperie i wpuści światło do dużego pokoju. Wie, że znalazł klucz do rozwiązania całej zagadki.

- To ty - szepce, a jego własne słowa przyprawiają go o zimny dreszcz.

Teraz rozumie, że to Flora jest świadkiem, który miał być w dzwonnicy.

Ona jest świadkiem, ale to nie śmierć Mirandy zobaczyła. To była jakaś inna dziewczynka. Ktoś, kogo zabito w dokładnie taki sam sposób. Inna dziewczynka, ale ten sam zabójca.

Wniosek jest oczywisty, a zaraz po nim następuje ukłucie migreny. Przez bardzo długą sekundę ma wrażenie, jakby przez jego głowę przebijał się pocisk. Jooną szuka na oślepi oparcia i słyszy przebijający się przez ciemność zaniepokojony głos Flory. Potem ból mija.

- Wszystko widziałaś - mówi.

- Krwawisz.

Joonie leci krew z nosa, przeszukuje kieszenie i znajduje jakąś chusteczkę.

- Floro - mówi. - To ty jesteś świadkiem z wieży...

- Ale ja nic nie widziałam.

Policjant przyciska chusteczkę do nosa.

- Zapomniałaś.

- Ale mnie tam nie było, wiesz o tym, nigdy nie byłam w Birgittagården.

- Widziałaś coś innego...

- Nie - szepce Flora i potrząsa głową.

- Ile lat miał duch? - pyta Joon.

- Miranda ma może około piętnastu lat, kiedy o niej śnię... Ale kiedy mnie nawiedza, kiedy jest tak, jakby faktycznie stała w pokoju, to jest mała.

- Ile ma lat?

- Pięć.

- Ile ty masz lat, Floro?

Flora czuje lęk, kiedy patrzy w jego dziwnie szare oczy.

- Czterdzieści.

Joon myśli, że Flora opisała zabójstwo, którego była świadkiem w dzieciństwie, ale opowiadała o nim jako o jednym z zabójstw w Birgittagården.

Joon wie, że ma rację, wyjmując telefon i wybierając numer do Anji. Przez tunel lat Flora ujrzała nagle coś, o czym zapomniała. To dlatego wspomnienia były tak poruszające i gwałtowne.

- Anju - wpada asystentce w słowo. - Siedzisz teraz przed komputerem?

- A ty siedzisz w jakimś lepszym miejscu? - pyta z rozbawieniem Anja.

- Możesz sprawdzić, czy w Delsbo wydarzyło się coś około trzydziestu pięciu lat temu?

- Coś szczególnego?

- Chodzi o pięcioletnią dziewczynkę.

Podczas gdy Anja stuka w klawisze, Joon patrzy, jak Flora podchodzi do kościoła, przeciąga ręką po fasadzie, obchodzi arsenał. Joon rusza za nią, żeby nie stracić jej z oczu. Pomiędzy nagrobkami chwiejnym krokiem przemyka jeź.

Za aleją widać poruszający się po polu kombajn otoczony chmurą kurzu.

- Tak - odzywa się Anja i wydycha powietrze nosem. - Był wypadek śmiertelny...

Trzydzieści sześć lat temu znaleziono pięciolatkę pod kościołem w Delsbo. Nic więcej nie ma. Policja stwierdziła, że to był wypadek.

Joonna widzi, że Flora odwraca się i patrzy na niego dziwnym, ciężkim wzrokiem.

- Jak nazywał się śledczy prowadzący sprawę?

- Torkel Ekholm - odpowiada Anja.

- Możesz mi znaleźć jego adres?

Dwadzieścia minut później Jooną parkuje na wąskiej kamienistej drodze. Razem z Florą otwierają żelazną furtkę, idą przez bujny sad i zbliżają się do czerwonego drewnianego domu o białych węglach i dachu pokrytym eternitowymi płytami. Jesienna zieleń pełna jest bzyczących owadów. Niebo przybrało brudnożółtą barwę od wstrzymywanego deszczu i burzy. Jooną dzwoni do drzwi i w ogrodzie rozlega się ogłuszający sygnał.

Słychać szuranie, a potem drzwi otwierają się i pojawia się w nich staruszek w wełnianej kamizelce, szelkach i pantoflach.

- Torkel Ekholm? - pyta Jooną.

Mężczyzna opiera się na balkoniku i spogląda na nich mokrymi oczami starca. Za dużym, pomarszczonym uchem widać fragment aparatu słuchowego.

- A kto pyta? - mówi ledwie słyszalnym głosem.

- Jooną Linna, komisarz z Krajowego Wydziału Kryminalnego.

Mężczyzna zerka na legitymację Joonę i uśmiecha się dziwnie pod nosem.

- Wydział Kryminalny - powtarza szeptem i słabym gestem zaprasza Joonę i Florę do środka. - Wejdźcie, napijemy się kawy.

Siadają przy stole w kuchni, Torkel podchodzi do kuchenki, wyjaśniwszy wcześniej Florze, że niestety nie ma ciastek, żeby ich poczęstować. Mówi bardzo cicho i wydaje się całkiem głuchy.

Zegar ścienny głośno tyka, nad ławą wisi ciemna, błyszcząca strzelba na łośie, zadbany Remington. Haftowana makatka ze słowami „miłość i zgoda domu ozdoba” obluzowała się na pinezkach i zwisa z zagiętymi rogami jak poplamiona pocztówka z innej Szwecji.

Mężczyzna drapie się po brodzie i spogląda na Joonę przez ciemną kuchnię.

Kiedy woda się już zagotowała, Torkel Ekholm wyklada trzy filiżanki i słoik kawy rozpuszczalnej.

- Człowiek robi się wygodny - mówi i wzrusza ramionami, podając Florze łyżeczkę.

- Przyjechałem, żeby zapytać o bardzo starą sprawę - odzywa się Jooną. - Trzydzieści sześć lat temu przy kościele w Delsbo znaleziono martwą dziewczynkę.

- Tak - odpowiada starzec, nie patrząc Joonie w oczy.

- Wypadek?

- Tak.

- Nie wydaje mi się.

- Miło słyszeć.

Usta starca zaczynają drżeć, popycha w stronę komisarza miseczkę z kostkami cukru.

- Pamięta pan tę sprawę? - pyta Joona.

Łyżeczka pobrzękuje, gdy stary policjant wsypuje kawę do filiżanki i miesza. Oczy ma zaczerwienione, kiedy podnosi wzrok i patrzy na Joonę:

- Chciałbym o tym zapomnieć, ale niektóre sprawy...

Torkel Ekholm wstaje, podchodzi do ciemnej komody i otwiera kluczykiem górną szufladę. Łamiącym się głosem mówi, że przez te wszystkie lata przechowywał swoje notatki.

- Wiedziałem, że musicie kiedyś do mnie wrócić - mówi tak cicho, że z trudem można rozróżnić słowa.

Tłusta jesienna mucha obija się o szybę kuchennego okna. Torkel wskazuje głową papiery leżące przed nimi na stole.

- Dziewczynka miała na imię Ylva, była córką zarządcy w Rånne... Kiedy dotarłem na miejsce, już ją położyli na prześcieradle. Dowiedziałem się, że spadła z wieży...

Stary policjant odchyła się na krześle, aż drewno skrzypi.

- Na fryzie wieży była krew... Oni pokazywali, ja patrzyłem, ale widziałem przecież, że to się nie zgadza.

- Dlaczego zamknął pan śledztwo?

- Nie było świadków, nie miałem się czego chwycić. Pytałem, ale na nic nie trafiłem. Nie pozwolono mi więcej niepokoić państwa w Rånne. Dali zarządcy wolne i... To było... Mam zdjęcie, które zrobił Janne, pracował dla gazety „Arbetarbladet” i korzystaliśmy z jego usług jako fotografa.

Stary policjant pokazuje im czarnobiałą fotografię. Na prześcieradle na trawie leży mała dziewczynka z rozrzuconymi włosami. Tuż przy jej głowie widać czarną plamę krwi, dokładnie jak w łóżku Mirandy, w tym samym miejscu.

Plama przypomina kształtem serce.

Twarz dziewczynki jest delikatna, policzki po dziecięcemu zaokrąglone, usta jak u śpiącej.

Flora wpatruje się w zdjęcie, dotyka ręką włosów, a z twarzy odpływa jej cała krew.

- Nic nie widziałam - jęczy, a potem zaczyna płakać z otwartymi ustami.

Joono odsuwa fotografię i stara się uspokoić Florę, ale ona wstaje i bierze zdjęcie z dłoni Torkela. Ociera łzy z policzków i wbija wzrok w dziewczynkę, podpira się ręką o blat kuchenny, nie zauważa nawet, że przewraca pustą butelkę po piwie, która wpada do zlewu.

- Bawiliśmy się w patrzniepatrz.

- Patrzniepatrz?

- Trzeba zamknąć oczy i zakryć twarz.

- Ale ty podglądałaś, Floro - mówi Joono. - Widziałaś, kto uderzył tę dziewczynkę kamieniem?

- Nie, zamknęłam oczy... Ja...

- Kto ją uderzył?

- Co widziałaś? - pyta Torkel.

- Mała Ylva... była taka wesoła, zakryła twarz dłońmi, a on ją uderzył...

- Kto? - naciska Joon.

- Mój brat - szepce Flora.

- Ty nie masz brata - mówi komisarz.

Torkel drga tak gwałtownie, że przewraca filiżankę z kawą stojącą na tacy.

- Chłopiec - mamrocze. - To chyba nie był ten chłopiec?

- Jaki chłopiec? - pyta Joon.

Flora jest blada jak ściana, łzy płyną jej po policzkach. Stary policjant odrywa kawałek papierowego ręcznika i z trudem wstaje z krzesła. Joon widzi, że Flora kręci głową, ale usta poruszają się.

- Co zobaczyłaś? - pyta Joon. - Floro?

Torkel podchodzi i podaje jej papier.

- Ty jesteś mała Florcia? Cicha siostrzyczka? - pyta ostrożnie.



Pierwsze wspomnienie przychodzi, kiedy Flora opiera się o blat w kuchni starego policjanta. Ma wrażenie, że nogi się zaraz pod nią ugną, kiedy dociera do niej, co widziała.

Słońce igrało w trawie przed kościołem. Zakrywała twarz rękami. Promienie przeświecały przez palce, nadając obojgu dzieciom pomarańczowe kontury.

- Boże - jęczy i osuwa się na podłogę. - Boże...

Jak w blasku płomieni przypomina sobie, że widziała swojego brata uderzającego dziewczynkę kamieniem.

Obrazy są tak wyraźne, jakby dzieci znajdowały się wraz z nią w kuchni.

Słyszy łoskot i widzi, jak głowa Ylvy się chwieje.

Flora pamięta, jak dziewczynka upadła na trawę. Usta otwierały się i zamykały, powieki drżały, wymamrotała w szoku kilka słów, a on znowu uderzył.

Uderzył z całych sił i wrzeszczał, że miały nie patrzeć. Ylva znieruchomiała, położył jej dłonie na twarzy i powtórzył, że miała nie patrzeć.

- Ale ja patrzyłam...

- To ty jesteś Flora? - powtarza swoje pytanie stary policjant.

Pomiędzy palcami Flora zobaczyła, jak jej brat wstał, trzymając w ręku kamień. Ze spokojem powtórzył, że Flora ma nie patrzeć, że bawią się w patrzniepatrz. Zbliżał się z boku i uniósł w górę zakrwawiony kamień. Cofnęła się w chwili, w której zadał cios. Kamień zadrapał jej policzek i uderzył mocno w ramię, upadła na kolana, ale zerwała się na nogi i zaczęła biec.

- Ty jesteś mała Flora z Rånne?

- Prawie nic nie pamiętam - odpowiada.

- Kim jest jej brat? - pyta Joon.

- Ludzie mówili o nich „dzieciaki z sierocińca”, chociaż państwo ich adoptowali - odpowiada Torkel. - Pisali nawet o tym w gazecie, jaki to szlachetny i miłosierny gest, tak pisali... Ale po wypadku dziewczynka się przeprowadziła... Został tylko chłopiec.

- Daniel - mówi Flora. - Ma na imię Daniel.

Krzesło zgrzyta o podłogę, kiedy Joon bez słowa wstaje i wychodzi z domu. Przyciskając telefon do ucha, biegnie przez ogród, w którym opadłe owoce leżą na ziemi wśród żółtych liści, wypada przez furtkę i biegnie do samochodu.

- Anju, posłuchaj mnie, musisz mi pomóc, to pilne - mówi, siadając za kierownicą. - Sprawdź, czy Daniel Grim ma coś wspólnego z rodziną Rånne z Delsbo.

Joonna włącza radio policyjne Rakel, żeby zaalarmować centralę, kiedy Anja odpowiada:

- Tak, to jego rodzice.
- Dowiedz się o nim wszystkiego.
- O co tu chodzi?
- O dziewczynki - odpowiada Joonna.

Rozłącza się, ale przed połączeniem z centralą policji wybiera numer do Elin Frank.

Elin zjeżdża ostrożnie stromą bitą drogą do Åre, żeby odebrać pielęgniarkę Vicky. Jedno z okien ma opuszczoną szybę, samochód wypełnia świeże powietrze. Podłużne jezioro połyskuje ponuro. Góry wznoszą się jedna obok drugiej niby gigantyczne groby wikingów, łagodnie zaokrąglone i porośnięte roślinnością.

Myśli o tym, jak Vicky uścisnęła jej rękę. Wszystko idzie ku lepszemu.

Wąska droga prowadzi pod skalną półką, kiedy w torebce nagle zaczyna wibrować komórka. Powoli przejeżdża jeszcze kawałek i zatrzymuje się w zatoczce do wymijania. Ma złe przeczucia, kiedy wyjmuje telefon. Komórka dalej wibruje jej w dłoni. Połączenie przychodzące od Joony Linny. Właściwie nie chce słyszeć, co komisarz ma jej do powiedzenia, ale mimo to odbiera, choć ręce jej się trzęsą.

- Halo?

- Gdzie jest Vicky? - pyta policjant.

- Tu, ze mną - odpowiada Elin. - Mam dom w Duved, który...

- Wiem, ale widzisz ją teraz?

- Nie, ja...

- Chcę, żebyś natychmiast ją zabrała, wsiadła z nią do samochodu i ruszyła do Sztokholmu. Tylko ty i Vicky. Zrób to teraz, o nic nie pytaj, idź prosto do samochodu i...

- Ja już jestem w samochodzie! - krzyczy Elin, czując w piersi narastającą panikę. - Vicky została z Danielem w domu.

- To niedobrze - mówi Joona, a ton jego głosu sprawia, że Elin mdli ze strachu.

- Co się stało?

- Posłuchaj mnie... To Daniel zamordował Mirandę i Elisabet.

- To niemożliwe - szepce Elin. - Miał się zająć Vicky, podczas gdy ja miałam jechać na dworzec autobusowy.

- W takim razie przypuszczalnie mała już nie żyje - mówi Joona. - Dopilnuj, żebyś się sama stamtąd wydostała. To moja rada jako policjanta.

Elin wbija wzrok w niebo. Nie jest już białe, chmury są nisko, płyną po szczytach gór - mroczne, ciężarne deszczem i jesienią.

- Nie mogę jej zostawić - słyszy swój głos.

- Policja jest w drodze, ale to może zająć chwilę.

- Wracam - wyjaśnia Elin.

- Rozumiem - odpowiada Joona. - Ale bądź ostrożna... bo Daniel Grim jest bardzo,

bardzo niebezpieczny i będziesz z nim całkiem sama, dopóki nie przyjedzie policja.

Ale Elin już się nie zastanawia, zawraca samochód i jedzie z powrotem w górę stromej drogi, aż kamienie pryskają spod kół.

Vicky siedzi w łóżku i ściąga aplikacje na komórkę, kiedy wchodzi Daniel i siada obok w białym, skórzanym fotelu.

Za oknem górski krajobraz wybrusza się łagodnie, a dolina Ullådalen i szczyty Åresknutan pną się ku niebu, bure i prastare.

- Źle się wczoraj czułaś? - pyta Daniel. - Mam na myśli to... że musiałaś siedzieć i czekać w samochodzie, kiedy poszliśmy po twoje rzeczy.

- Nie... Przecież rozumiem, że nikt nie chce się ze mną spotykać - odpowiada Vicky, dalej bawiąc się telefonem.

- Kiedy wszedłem do domu, widziałem, jak Almira i Lu Chu bawiły się w zakrywanie oczu - kłamie Daniel. - Wiem, że Miranda nauczyła cię tej zabawy...

- Tak - odpowiada dziewczynka.

- Wiesz, gdzie się jej nauczyła?

Vicky kiwa głową i wyjmuje ładowarkę do telefonu.

- Wykorzystuję czasem zabawę w patrzniepatrz w trakcie terapii - opowiada Daniel. - To ćwiczenie, żeby się nauczyć ufać drugiej osobie.

- Miranda napychała mnie czekoladą. - Vicky uśmiecha się. - I narysowała mi serce na brzuchu i...

Vicky urywa w pół słowa. Myśli o tym, co Tuula powiedziała jej w Hårte, kiedy wyszła w mroku zza krzaka bzu.

- Opowiadałaś komuś o tej zabawie? - pyta Daniel, patrząc na nią.

- Nie.

- Tak tylko się zastanawiałem...

Vicky spuszcza wzrok i myśli o Tuuli stojącej w ciemnościach z kijem baseballowym w ręku i o jej słowach, że zabójca morduje tylko dziwki. „Tylko dziwki muszą się bać o swoje łby”, wyszeptala. To typowe dla Tuuli, mówienie strasznych i pokręconych rzeczy. Vicky próbowała się tylko uśmiechnąć, ale dziewczynka wyjawila, że znalazła w torbie Mirandy test ciążowy, kiedy szukała jej naszyjnika. Jeszcze wczoraj Vicky myślała, że Miranda przespała się z jakimś chłopakiem, którego spotkały podczas ADL.

Jednak teraz zdaje sobie sprawę, że musiało chodzić o Daniela.

Vicky czuła, że coś było nie tak, kiedy Miranda pokazała jej, co robić. Bo Miranda tylko udawała, że to jest zabawne. Chichotała i łamała kawałki czekolady, ale jedyne, czego chciała się dowiedzieć, to, czy Vicky doświadczyła tego samego, co ona, nie zdradzając, o co

chodzi.

Vicky pamięta, jak Miranda próbowała udawać niewzruszoną, zadając pytanie, czy Daniel wchodził do jej pokoju, żeby się pobawić.

- Miranda nic nie mówiła - próbuje wyjaśnić, patrząc przez moment Danielowi w oczy. - Nic nie mówiła, co robiliście na terapii...

Vicky czerwieni się, kiedy nagle zdaje sobie sprawę, że wszystko pasuje do siebie. To Daniel musiał zabić Mirandę i Elisabet. Zabójstwa nie miały nic wspólnego z byciem dziwką czy nie. Daniel zabił Mirandę, bo była w ciąży.

Może Miranda zdążyła powiedzieć o wszystkim Elisabet.

Vicky stara się oddychać spokojnie, nie wie, co powiedzieć, dłubie w gipsie, pociąga za grudkowatą tkaninę.

- To było...

Daniel nachyla się, bierze komórkę z jej kolan i chowa do swojej kieszeni.

- Terapia... Chodziło przecież tylko o to, żeby odważyć się komuś zaufać - ciągnie Vicky, chociaż wie, że Daniel już ją przejrzał.

Mężczyzna zdaje sobie sprawę, że Vicky zrozumiała, kto dokonał zabójstw, a potem obciążył ją winą.

- Tak, to ważny krok w terapii - mówi, obserwując ją badawczo.

- Wiem - odpowiada szeptem Vicky.

- Moglibyśmy teraz to zrobić, ty i ja, tylko dla zabawy - proponuje Daniel.

Dziewczynka kiwa głową i myśli w panice, że on postanowił ją zabić. Krew dudni jej w skroniach, pot spływa spod pach. Pomógł ją uwolnić i pojechał z nimi do domu Elin, żeby wy badać, co Vicky wie, i żeby się upewnić, że nie zostanie odkryty.

- Nie patrz - mówi z uśmiechem Daniel.

- Teraz?

- To zabawa.

- Ale ja...

- Po prostu zrób to - nakazuje surowo Daniel.

Vicky zamyka oczy i zakrywa rękami twarz. Serce wali jej ze strachu. Daniel robi coś w pokoju. Brzmi to tak, jakby ściągał z łóżka prześcieradło.

- Muszę siku - mówi Vicky.

- Zaraz.

Vicky siedzi, zakrywając dłońmi oczy, i drga, kiedy Daniel przesuwa krzesło po podłodze. Słyszczyć szuranie, nogi jej się trzęsą, ale nie odrywa rąk od twarzy.



Elin jedzie pod stromą górę tak szybko, jak tylko się da. W przegródce obok dźwigni zmiany biegów grzechocze pęk kluczy. Gałęzie drzewa obijają się o blachę i okna. Kobieta hamuje w ostrym zakręcie, prawie wpada w poślizg. Opony suną po sypkim żwirze, ale Elin wrzuca luz, przejeżdża zakręt i znowu może dodać gazu.

Słychać głośnie łupnięcie, samochód uderza o coś podwoziem. Wody z roztopów wyźłobiły głębokie koleiny w drodze prowadzącej do Tegefors.

Jedzie pod górę trochę za szybko, próbuje zwolnić przed wjazdem do domu. Skręca ostro w prawo, zahacza lewym lusterkiem o słup bramy, zarysowuje bok samochodu. Dodaje gazu, ma takie uczucie, jakby samochód unióś się w powietrze, kiedy przeskakuje przez garb na szczycie wzgórza. Skrzynka z wodą mineralną w bagażniku przewraca się z brzękiem.

Przejeżdża ostatni prosty odcinek do domu i hamuje gwałtownie, wzbijając tuman kurzu. Wyskakuje z samochodu, nie wyłączając go, biegnie do drzwi wejściowych i wpada do środka. Żaluzje są spuszczone. W środku jest ciemno, Elin potyka się o kozaki i buty narciarskie, biegnąc do salonu.

- Vicky! - woła.

Włącza światła, wbiega po schodach, potyka się i uderza kolanem o stopień, wstaje i rzuca się w stronę pokoju Vicky. Chwyta za klamkę, ale drzwi są zamknięte. Wali w nie pięściami i słyszy histerię w swoim głosie, kiedy krzyczy:

- Otwórz!

Z pokoju nie dobiega żaden dźwięk, Elin zagląda przez dziurkę od klucza. Na podłodze leży krzesło, na ścianach widać poruszające się cienie.

- Vicky?

Odsuwa się trochę i kopie w drzwi. Słychać tylko głuchy dźwięk. Kopie jeszcze raz, biegnie do pokoju obok, ale w zamku nie ma klucza. Kieruje się do następnego, wrywa klucz. Biegnie z powrotem do pokoju Vicky, przewracając po drodze szklaną rzeźbę, która spada na podłogę z łomotem. Ręce tak jej się trzęsą, że z trudem trafia do dziurki, używa obu rąk, udaje jej się za drugim razem i szarpnięciem otwiera drzwi.

- O, Boże - szepce.

Vicky wisi na powiązanych prześcieradłach umocowanych na białej belce sufitowej. Usta ma szeroko otwarte, twarz bez koloru. Stopy powoli poruszają się w powietrzu. Jeszcze żyje. Czubki palców szukają podłogi, która znajduje się pół metra niżej, a dłonie wciskają się pod pętlę.



Elin nie zastanawia się. Podbiega do Vicky i unosi ją w górę, jak najwyżej się da.

- Spróbuj się oswobodzić - płacze, obejmując chude nogi dziewczynki.

Vicky walczy ze zwiniętym prześcieradłem, ciało rusza się jak w spazmach, potrzebuje tlenu, czuje narastającą panikę, szarpie, żeby poszerzyć pętlę.

Nagle Elin słyszy, jak dziewczynka wciąga powietrze i kaszle. Ciężko dyszy, napina ciało.

- Nie mogę zdjąć - rzezi.

Elin stoi na palcach, próbując unieść ją wyżej.

- Postaraj się wspiąć!

- Nie mogę...

Pętla znowu się zaciska. Vicky brakuje powietrza i zaczyna trząść się w panicznych konwulsjach. Ręce Elin drżą z wysiłku. Nie może się poddać. Próbuje sięgnąć przewróconego krzesła, ale jest za daleko. Vicky jest mokra od potu, jej ciało drga spazmatycznie. Elin próbuje zmienić chwyt, ale Vicky jest za ciężka. Czuje, że słabnie, mięśnie odmawiają posłuszeństwa, ale jednak udaje jej się obniżyć jedną rękę, wygodniej złapać dziewczynkę i podnieść ją nieco wyżej. Vicky walczy ostatkiem sił, w końcu wyciąga głowę z pętli. Kaszle i obie osuwają się na podłogę.

Szyja Vicky jest niebieskawa, oddech ma krótki, przerywany, ale oddycha, żyje. Elin całuje ją w policzki, drżącą ręką odgarnia włosy ze spoconej twarzy dziewczynki i szeptem prosi, żeby była cicho.

- To Daniel...

- Wiem, policja już tu jedzie - szepce Elin. - Musisz tu zostać. Zamknę drzwi na klucz, ale nie możesz nawet pisnąć.

Elin zamyka drzwi na klucz i schodząc w dół po schodach, czuje, jak drży na całym ciele. Nogi i ręce ma zdrętwiałe z wysiłku. Telefon wibruje i Elin widzi, że dostała wiadomość z telefonu Vicky:

*Wybacz, nie mogę dłużej kłamać. Nie smuć się. Ściskam V*

Elin robi się niedobrze, serce jej wali ze strachu. Myśli wirują. Nie może pojąć tego, co się dzieje. Daniel musiał jej wysłać SMSa właśnie w tej chwili, z telefonu Vicky. Ostrożnie wchodzi do ciemnego salonu. Żaluzje w całym domu są spuszczone.

Nagle na podłogę pada jakiś cień. To Daniel. Stoi na schodach prowadzących na dolne piętro. Musiał wyjść z garażu. Elin wie, że musi go czymś zająć do przyjazdu policji.

- Zrobiła to - mówi. - Zamknęła się na klucz, to trwało zbyt długo, nie rozumiem...

- O czym ty mówisz? - pyta powoli Daniel i patrzy na nią błyszczącymi oczami.

- Nie żyje... Możemy stąd wyjść? Musimy do kogoś zadzwonić - szeptem.

- Tak - odpowiada mężczyzna, podchodząc do niej.

- Danielu... Ja nie rozumiem.

- Nie rozumiesz?

- Nie, ja...

- Po zabiciu cię... Vicky poszła do swojego pokoju i się powiesiła.

- Dlaczego mówisz...

- Nie powinnaś była wracać tak szybko - kończy Daniel.

Elin widzi nagle, że Daniel chowa za plecami siekiere. Rzuca się biegiem do drzwi, ale nie ma czasu, on jest zaraz za nią, Elin skręca więc ostro w prawo, przewracając za sobą krzesło. Mężczyzna potyka się, co daje Elin niewielką przewagę, kiedy przebiega obok części kuchennej i wpada na korytarz. Jego kroki są coraz bliżej. Nie ma się gdzie ukryć. Wbiega do byłej sypialni Jacka, zamyka za sobą drzwi na klucz i wciska przycisk otwierający żaluzje.

„Nie zdążę wyjść”, myśli. „To wymaga zdecydowanie zbyt dużo czasu”.

Silniczek buczy, słychać trzaski, kiedy paski aluminium rozdzielają się, światło sączy się przez niewielkie dziurki.

Elin krzyczy, kiedy słyszy pierwsze uderzenie siekiere. Obok zamka pojawia się ostrze, przekręca się i znika.

Powoli, z chrzęstem żaluzje unoszą się w górę. Widać decymetr okna, kiedy siekiera uderza po raz drugi.

Elin nie może czekać, musi uciekać dalej, prędko przechodzi do łazienki Jacka, a w tej

samej chwili Daniel kopnięciem wyważa drzwi sypialni. Słychać głuchy łoskot i trzask. Drewno łamie się w długie drzazgi wokół zamka, skrzydło drzwi się otwiera.

Elin widzi swoje odbicie w wielkim lustrze, kiedy biegnie przez łazienkę, przemyka obok wanny, prysznic i sauny i wypada przez drugie drzwi do gabinetu Jacka. Jest tak ciemno, że potyka się o szafkę wystającą spod biurka. Na podłogę spadają stare segregatory. Elin po omacku przeszukuje blat, wyciąga szufladę, wysypuje ołówki i chwyta nóż do listów.

Żaluzje w sypialni cichną, otwarły się do końca. Elin słyszy, jak coś wpada do wanny. Daniel idzie za nią. Elin kopnięciem zrzuca buty, bosy wymyka się na korytarz i zamyka za sobą drzwi.

Chce wślizgnąć się za nim, przedostać się przez wyważone drzwi z powrotem do sypialni Jacka i spróbować otworzyć okno.

Przechodzi kilka kroków, ale zmienia zdanie i wbiega głębiej w korytarz.

- Elin! - ryczy za nią Daniel.

Drzwi do dużego pokoju gościnnego są zamknięte. Przekręca klucz, ale zamek zacina się. Zerka przez ramię, widzi zbliżającego się Daniela. Mężczyzna nie biegnie, ale idzie szybkim krokiem. Elin szarpie za klamkę, czując zapach jego potu. Widzi cień na drzwiach, rzuca się w bok, uderza policzkiem w obraz.

Siekiera mija jej głowę. Ostrze wali po skosie w betonową ścianę. Z ostrym brzękiem odbija się i zmienia kierunek, wypadając Danielowi z ręki. Spada na podłogę.

Słysząc kliknięcie zamka i Elin popycha drzwi ramieniem. Wpada do pokoju. Daniel jest tuż za nią, próbuje złapać ją za rękę. Kobieta odwraca się i uderza nożem, wbija mu go w pierś, ale zbyt płytko. Mężczyzna chwytą ją za włosy i rzuca w bok z taką siłą, że Elin wpada na stolik telewizyjny i przewraca lampę.

Daniel poprawia okulary i wraca po siekierę. Elin wczołguje się pod szerokie łóżko.

Ma nadzieję, że Vicky ukrywa się i że uda jej się przeżyć do czasu przybycia policji.

Widzi nogi i stopy Daniela, który obchodzi łóżko dookoła. Kobieta odsuwa się, czuje, jak Daniel wspina się na łóżko. Materac i listewki skrzypią. Elin nie wie, w którą stronę się przesunąć, stara się trzymać jak najbliżej środka.

Nagle Daniel chwytą ją za nogę i wyciąga spod łóżka. Elin próbuje się przytrzymać, ale to niemożliwe. Nie puszczając jej kostki, mężczyzna robi zamach siekierą. Elin kopie go w twarz drugą nogą. Danielowi spadają okulary, zatacza się w tył, opiera plecami o regał, zasłania oko ręką, drugim patrzy na nią.

Elin podnosi się z podłogi i rzuca się pędem do drzwi. Kątem oka widzi, jak Daniel schyla się po okulary. Kobieta biegiem mija drzwi do pokoju Jacka i wpada do kuchni. W korytarzu słysząc znowu ciężkie kroki mężczyzny.

Myśli przebiegają jej przez głowę. „Policja powinna już tu być - Joono powiedział, że są już w drodze”.

Elin zabiera po drodze jakiś rondel z blatu w kuchni, przebiega przez salon, otwiera drzwi do garażu i rzuca garnkiem.

Słyszy, jak z brzękiem toczy się w dół, podczas gdy ona na palcach wbiega na piętro.

Daniel jest już przy drzwiach do garażu, ale nie daje się nabrać. Usłyszał jej kroki na schodach. Wkrótce skończą się możliwości. Elin jest zdyszana, mija poziom, na którym ukrywa się Vicky, i zwalnia nieco, żeby odciągnąć Daniela od dziewczynki. Biegnie w górę, na najwyższe piętro.

Zdaje sobie sprawę, że musi wytrzymać tylko do przyjazdu policji, musi dać radę, zająć Daniela, żeby nie wszedł do pokoju Vicky.

Schody skrzypią pod jego ciężarem.

Elin wślizguje się na samą górę. Jest niemal całkiem ciemno. Podchodzi szybko do pieca kaflowego i zdejmuje pogrzebacz z żelaznego stojaka. Pozostałe przyrządy chwieją się, dźwięcząc. Elin wychodzi na środek pokoju i jednym ciosem strąca lampę. Wielki żyrandol z matowego szkła spada na podłogę i rozbija się w drobny mak. Odłamki rozpryskują się po

podłódze, a potem robi się cicho.

Słysząc tylko ciężkie kroki na schodach.

Elin chowa się w ciemnościach obok półki z książkami na prawo od drzwi. Daniel, dysząc, pokonuje ostatnie stopnie. Nie spieszy mu się, wie, że nie ma stąd ucieczki. Kobieta stara się stłumić odgłos własnego oddechu. Daniel stoi nieruchomo z siekierą w ręku, wbija wzrok w ciemność, a potem wciska włącznik światła. Słysząc kliknięcie, ale nic się nie dzieje. Nadal panuje mrok.

Elin stoi ukryta w ciemności, trzymając obiema rękami pogrzebacz. Drży od adrenaliny krążącej we krwi, ale czuje się dziwnie silna.

Mężczyzna oddycha spokojnie i ostrożnie wchodzi do pokoju. Elin go nie widzi, ale słyszy chrzęst szkła pod jego nogami.

Nagle słychać kliknięcie i elektryczny szum wraz z metalicznymi trzaskami. Przez liczne otworki pomiędzy paskami żaluzji do pokoju zaczyna sączyć się światło. Daniel stoi przy drzwiach i czeka, podczas gdy żaluzje powoli zwijają się, a pomieszczenie zalewa słońce.

Nie ma gdzie się schować. Daniel wbija w nią wzrok, a Elin cofa się z wymierzonym w niego pogrzebaczem. Mężczyzna trzyma siekierę w prawej ręce. Zerka na nią, a potem podchodzi bliżej.

Kobieta atakuje, ale on się cofa. Elin oddycha ciężko, znowu mierzy w niego pogrzebaczem. Czuje palący ból w stopie, kiedy nadeptuje szklany odłamek, ale nie spuszcza prześladowcy z oczu. Siekiera huśta się w ręku Daniela.

Elin znowu uderza, ale Daniel robi unik. Patrzy na nią niezglębionym wzrokiem. Nagle wykonuje szybki zamach siekierą, nieoczekiwany, mocny. Jej bok trafia w pogrzebacz. Słychać głuchy brzęk, kiedy metal uderza w metal. Pogrzebacz drga tak silnie, że wypada Elin z rąk i ląduje na podłodze.

Kobieta nie ma się czym bronić, cofa się tylko, zdając sobie nagle sprawę z pewnym zdziwieniem, że to nie skończy się dla niej dobrze. Czuje zalewającą ją falę lęku, która w dziwny sposób pomaga jej zachować dystans od tego, co się dzieje.

Daniel podąża za nią. Elin patrzy mu w oczy, mężczyzna odpowiada beznamiętnym spojrzeniem.

W końcu kobieta opiera się plecami o okno. Za nią jest tylko przepaść betonowej fasady budynku, trzy i pół piętra w dół, i kamienny taras z meblami ogrodowymi i grillem.

Elin krwawią stopy, czerwone, podłużne ślady odznaczają się na jasnej drewnianej podłodze.

Nie ma już siły, stoi tylko bez ruchu, myśląc, że powinna negocjować, obiecać mu coś, skłonić do mówienia.

Daniel oddycha ciężko, obserwuje ją przez chwilę, zwilża wargi, a potem przechodzi szybkim krokiem dzielące ich metry, robi zamach i zadaje cios. Elin instynktownie robi unik. Siekiera trafia w okno. Elin czuje, jak grube szkło za jej plecami drga, i słyszy zgrzyt

pękającej szyby. Daniel ponownie unosi siekierę, ale zanim zdąży zadać kolejne uderzenie, Elin odchyła się w tył. Opiera się całym ciężarem o szybę, która powoli ustępuje. Czuje mrowienie w brzuchu. Leci w dół, otoczona połyskującymi odłamkami szkła. Zamyka oczy i nie czuje nawet, jak uderza w ziemię.

Daniel opiera się jedną ręką o framugę i spogląda w dół. Z parapetu wciąż jeszcze sypie się deszcz szklanych okruchów. Daleko w dole leży Elin. Wszędzie wokół szkło. Z jej głowy płynie równy strumień czerwonej krwi i rozlewa się na kamiennych płytach.

Oddech Daniela uspokaja się. Koszula na plecach jest mokra od potu.

Z najwyższego piętra domu widok jest oszałamiający. Szczyt Tyskhuvudet wznosi się nieopodal, a Åreskutan z chatką na szczycie spowija jesienna mgiełka. Nagle na podjeździe z Åre pojawiają się niebieskie światła kilku radiowozów, droga do Teggefors jest jednak cały czas pusta.

Joono zrozumiał wszystko w chwili, kiedy Flora wypowiedziała imię swojego brata. Wybrał numer do Anji jeszcze w sieni domu Torkela, odebrała, podczas gdy on biegł przez sad. Kiedy wsiadał do samochodu, mogła już potwierdzić, że Daniel Grim był chłopcem adoptowanym przez drzewnego barona z dworu w Rånne.

To on był tym Danielem, o którym mówiła Flora. Daniel Grim był tym chłopcem, który na oczach Flory zamordował małą dziewczynkę w Delsbo trzydzieści sześć lat temu.

Joono wsiadł do samochodu i wybrał numer Elin Frank - wiedział, że Daniel pojechał z nią i Vicky do Duved.

Czekając na połączenie, zrozumiał, czemu Elisabet, broniąc się, odniosła rany po niewłaściwej stronie rąk.

Zakrywała twarz.

Daniel nie pozostawia żadnych świadków - nikt nie ma prawa zobaczyć tego, co robi.

Ostrzegłszy Elin, zaalarmował Krajową Centralę Komunikacji<sup>18</sup> i poprosił o przyjazd policji i karetki do Duved. Helikoptery były zaangażowane w Kirunie, dotarcie na miejsce miało zabrać samochodom co najmniej pół godziny.

Joono nie miał żadnej możliwości, żeby samemu zdążyć - Delsbo i Duved dzieli co najmniej trzysta kilometrów.

Zamknął drzwi samochodu i przekręcił kluczyk w stacyjce, gdy zadzwonił jego szef, Carlos Eliasson, z pytaniem, jakie miał powody, by nagle zacząć podejrzewać Daniela Grima.

- Trzydzieści sześć lat temu zabił dziecko w dokładnie ten sam sposób jak tę dziewczynę z Birgittagården - odparł Joono i ruszył powoli w dół zwirowej drogi.

- Anja pokazała mi zdjęcia z wypadku w Delsbo. - Carlos westchnął.

- To nie był wypadek - powtórzył uparcie Joono.

- Czemu połączyłeś te dwie sprawy?

- Obie ofiary zakrywały dłońmi twarz, kiedy...

- Wiem, że Miranda to zrobiła - przerwał mu Carlos. - Ale siedzę, kurczę blade, nad tymi zdjęciami z Delsbo. Ofiara leży na prześcieradle, a jej ręce są...

- Ciało położono przed przyjazdem policji na miejsce - powiedział Joono.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

- Czy to twój zwykły upór, czy też może ta wróżka ci o tym powiedziała?

- Jest naocznym świadkiem - odparł Joono z głębokim fińskim akcentem.



Carlos roześmiał się ze zmęczeniem, a potem dodał poważnie:

- I tak wszystko jest przedawnione, mamy prokuratora prowadzącego śledztwo przeciw Vicky, a ty na karku masz swoich śledczych.

Kiedy Joonas skręcił w drogę 84 i skierował się w stronę Sundsvall, skontaktował się z policją z Västernorrland i poprosił o wóz patrolowy i technika kryminalistyki do domu Daniela Grima. Przez jednostkę Rakel usłyszał, że policja z Jämtland obliczała dojazd do domu Elin Frank na jakieś dziesięć minut.

Pierwszy radiowóz zatrzymuje się przed domem Elin Frank na zboczu góry Tegefjället. Jeden z policjantów podchodzi do dużego samochodu Elin i wyłącza silnik, podczas gdy drugi wyjmuje broń i zbliża się do drzwi wejściowych. Na wysypanym żwirem placu przed domem pojawia się kolejny samochód policji i karetka.

Światła następnego ambulansu widoczne są już na stromym podejździe. Wielki dom wydaje się zamknięty. Okna zakryte są matowymi żaluzjami z metalu. Panuje przerażająca cisza.

Dwóch policjantów wchodzi do środka z bronią w ręku. Trzeci zostaje na zewnątrz, czwarty obchodzi dom naokoło. Czujnie idzie po szerokich schodach z białego betonu.

Dom zdaje się niezamieszkały, zamknięty na głucho.

Policjant wchodzi na taras, mijają grupę mebli ogrodowych, a potem widzi krew, szkło i dwoje ludzi. Dziewczynka o bladej twarzy, spękanych ustach i splątanych włosach patrzy na niego. Oczy ma niemal czarne. Klęczy obok kobiety, która wydaje się martwa. Wokół nich rozpościera się kałuża krwi. Dziewczynka trzyma w swoich dłoniach rękę kobiety. Usta się poruszają, ale policjant nie słyszy słów, dopóki nie podejździe bliżej.

- Jest wciąż ciepła - szepce Vicky. - Jest ciepła...

Policjant opuszcza broń, bierze radio i wzywa personel karetki. Chmury są szare i zimne, kiedy ratownicy w milczeniu pchają w stronę rannych dwie pary noszy. Od razu zauważają pęknięcie kości czaszki u kobiety i ostrożnie przekładają ją na nosze, chociaż dziewczynka nie puszcza jej ręki.

Vicky ściska mocno dłoń Elin, a ciężkie łzy staczają się po jej policzkach.

Dziewczynka sama jest poważnie ranna, krwawią jej kolana i łydki po tym, jak siedziała na potłuczonym szkłe. Szyję ma opuchniętą i granatowoczną, przypuszczalnie uszkodzone kręgi szyjne, ale nie chce położyć się na noszach. Nie zamierza opuścić Elin.

Ratownicy spieszą się, więc pozwalają dziewczynce siedzieć w karetce. Vicky trzyma Elin Frank za rękę w drodze do Östersund, skąd helikopter ma je zabrać do szpitala Karolinska.

Joona właśnie przejeżdża przez zardzewiałe tory kolejowe, kiedy koordynator akcji w Duved wreszcie odbiera telefon. W jego głosie słychać rozgorączkowanie, rozmawia jednocześnie z kimś, kto razem z nim znajduje się w samochodzie dowodzenia.

- Mamy tu małe zamieszanie... ale jesteśmy na miejscu - mówi i kaszle.

- Muszę się dowiedzieć, czy...

- Nie, do cholery... To ma być przed Trångsviken i Strömsund - krzyczy do kogoś koordynator.

- Żyją?

- Przepraszam, muszę ustawić blokady.

- Czekam - mówi Joona, wyprzedzając ciężarówkę.

Słyszy, jak policjant odkłada telefon, rozmawia z dowódcą grupy, otrzymuje potwierdzenie miejsc, wraca do centrali SOS i przez nich dyryguje wozami patrolowymi, które mają ustawić blokady.

- Jestem z powrotem - mówi chwilę później do telefonu.

- Żyją? - Joona powtarza swoje pytanie.

- Dziewczynce nic nie będzie, ale kobieta... Stan krytyczny, przygotowują pilną operację w Östersund, a potem przeniesienie do Karolinska.

- A Daniel Grim?

- Nikogo więcej nie było w domu... Ustawiamy blokady na drogach, ale jeśli wybierze którąś z wąskich dróg, to nie starczy nam radiowozów...

- A helikoptery?

- Negocjujemy z kołami łowieckimi z Kiruny, ale to zajmie zbyt dużo czasu - odpowiada koordynator szorstkim ze zmęczenia głosem.

Joona wjeżdża do Sundsvall i myśli o tym, że Elin Frank mimo ostrzeżenia pojechała z powrotem do domu. Nie jest w stanie wyobrazić sobie, co zrobiła, ale najwyraźniej wróciła na czas.

Elin jest ciężko ranna, ale Vicky żyje.

Teraz jest szansa, że Daniel Grim wpadnie na jakąś blokadę. Zwłaszcza, jeśli nie wie, że jest poszukiwany. Ale jeśli się przeslizgnie, to w domu będzie najwcześniej za dwie godziny, a wtedy policja musi już mieć przygotowaną na niego zasadzkę.

„Ale zanim to się stanie, muszą zostać przeprowadzone pierwsze oględziny techniczne domu”, myśli Joona.

Zwalnia i zatrzymuje się na Bruksgatan za samochodem patrolowym policji. Drzwi do domu Daniela Grima są otwarte na oścież, dwóch umundurowanych policjantów czeka na komisarza w przedpokoju.

- Dom jest pusty - mówi jeden. - Nie ma nic, co by zwracało uwagę.

- Technik jedzie?

- Daj mu dziesięć minut.

- Rozejrzę się - mówi Jooną i wchodzi do środka.

Komisarz obchodzi szybko dom, sam nie wiedząc, czego szuka. Zagląda do szaf, wyciąga szuflady, otwiera drzwi do składziku z winem, idzie dalej do kuchni, sprawdza szafę na miotły, półki, lodówkę i zamrażarkę, wbiega na piętro, zrywa z łóżka narzutę w tygrysie pasy, zrzuca materac, otwiera garderobę, odsuwa sukienki Elisabet i opukuje ściany, kopniakiem odsuwa buty i wyciąga pudło z ozdobami świątecznymi, wchodzi do łazienki, zagląda do szafki z wodą po goleniu, słoiczkami z lekarstwami i kosmetykami do makijażu, schodzi do piwnicy, ogląda narzędzia na ścianie, naciska klamkę zamkniętych drzwi do kotłowni, odsuwa kosiarkę do trawy, podnosi pokrywę spływu w podłodze, zagląda za worki z ziemią do kwiatów, a potem wychodzi z powrotem na górę.

Staje pośrodku domu i wygląda przez okno do ogrodu, gdzie stoi huśtawka. Patrzy w drugą stronę, widzi otwarte drzwi wejściowe i obu policjantów czekających przy samochodzie.

Jooną zamyka oczy i myśli o klapie w suficie sypialni, która prowadziła na niski strych, o zamkniętych drzwiach do kotłowni i o tym, że magazyn na wino pod schodami powinien być większy.

Na wąskich drzwiach pod schodami wisi stary szyld „Alfvar i Skämt”. Jooną otwiera je i zagląda do środka. Około setki butelek leży w swoich przegródkach na wysokiej drewnianej półce. Wyraźnie widać, że z tyłu musi być jakaś dodatkowa przestrzeń. Co najmniej trzydzieści centymetrów pomiędzy tyłem półki na wino a ścianą. Jooną ciągnie za regał, usuwa butelki leżące po bokach i znajduje jedną zasuwkę na samym dole i jedną na górze po lewej stronie. Ostrożnie pozwala ciężkiej półce odchylić się na zawiasach. Roznosi się zapach kurzu i drewna. Schowek jest niemal pusty, ale na podłodze stoi pudełko po butach z namalowanym na wieku sercem.

Jooną wyjmuje telefon, robi zdjęcie, a potem naciąga czyste lateksowe rękawiczki.

Pierwsze, co Jooną widzi, kiedy ostrożnie unosi wieczko kartonu, to zdjęcie dziewczynki o złotorudych włosach. To nie Miranda. Jakieś inne dziecko, może dwunastoletnie.

Zasłania rękami twarz.

To tylko zabawa - usta się śmieją, między palcami błyszczą oczy.

Jooną ostrożnie odkłada fotografię na bok i znajduje zasuszony kwiat dzikiej róży.

Na następnym zdjęciu na brązowej kanapie siedzi skulona dziewczynka i je chipsy. Spogląda ze zdziwieniem w obiektyw aparatu.

Jooną odwraca zakładkę z aniołkiem i widzi, że ktoś złotym długopisem napisał na odwrocie „Linda S”.

Na pliku fotografii spiętych gumką leży jasnobrązowy pukiel włosów, jedwabna wstążka zawiązana w kokardkę i tani pierścionek z plastikowym serduszkim.

Przegląda zdjęcia różnych dziewczynek. W pewien sposób przypominają one Mirandę, ale większość jest zdecydowanie młodsza. Na niektórych fotografiach zamykają oczy albo zakrywają je rękoma.

Mała dziewczynka w różowej sukience baletnicy i różowych getrach stoi, zakrywając dłońmi buzię. Jooną odwraca zdjęcie i czyta: „Kochana Sandy”. Dookoła napisu ktoś namalował mnóstwo czerwonych i niebieskich serduszek.

Dziewczynka o krótkich włosach patrzy w obiektyw z kwaśną miną. Na gładkiej powierzchni zdjęcia ktoś wyrysował serce i imię Euterpe.

Na dnie pudła leży szlifowany ametyst, kilka zasuszonych płatków tulipana, karmelki, a na kawałku papieru jakieś dziecko napisało: „Daniel + Emilia”.

Jooną bierze do ręki telefon, przez chwilę trzyma go nieruchomo, patrzy na zdjęcia, a potem dzwoni do Anji.

- Nic nie mam - mówi asystentka. - Nie wiem nawet, czego szukam.

- Przypadki śmiertelne - odpowiada Jooną, patrząc na dziewczynkę chowającą twarz w dłoniach.

- Tak, ale niestety... Daniel Grim pracował jako kurator w siedmiu różnych instytucjach dla dziewcząt w rejonach Västernorrland, Gävleborg i Jämtland. Nie był za nic skazany, nigdy nie był o nic podejrzany. Nie ma na niego żadnych doniesień... Nawet uwag.

- Rozumiem.

- Jesteś pewien, że to właściwa osoba? Porównałam... W czasie jego pracy w tych

instytucjach... w każdej śmiertelność spadała poniżej średniej.

Joona znowu spogląda na zdjęcia, na wszystkie kwiatki i serduszka. Byłyby słodkie, gdyby to mały chłopiec ukrył to pudełko.

- Jest coś dziwnego albo nieoczekiwanego?

- Przez lata jego pracy przez te instytucje przewinęło się nieco ponad dwieście pięćdziesiąt dziewcząt.

Joona wstrzymuje oddech.

- Mam siedem imion - mówi. - Najrzadsze to Euterpe. Jest tam jakaś Euterpe?

- Euterpe Papadias - odpowiada Anja. - Samobójstwo w domu pomocy w Norrköping.

Ale Daniel Grim nie ma żadnego połączenia...

- Jesteś pewna?

- Przed przeniesieniem do domu opieki Fyrbylund napisano tylko krótko o jej zaburzeniach afektywnych dwubiegunowych, o skłonnościach autodestrukcyjnych, dwóch poważnych próbach samobójczych.

- Przeniesiono ją tam z Birgittagården? - pyta Joona.

- Tak, w czerwcu 2009... A drugiego lipca tego samego roku, zaledwie dwa tygodnie później, znaleziono ją pod prysznicem z podciętymi żyłami.

- Ale Daniel wtedy tam nie pracował?

- Nie.

- Masz jakąś uczennicę o imieniu Sandy?

- Tak, dwie... Jedna nie żyje, przedawkowała tabletki w zakładzie w Uppsali...

- Linda S, tak napisał na zakładce.

- Tak, Linda Svensson... zgłoszone zaginięcie przed siedmiu laty, po powrocie do zwykłej szkoły w Sollefteå...

- Wszystkie umierają gdzieś indziej - stwierdza ciężko Joona.

- Ale... czy to on to zrobił? - pyta szeptem Anja.

- Tak, tak myślę.

- Boże w niebiosach...

- Masz jakąś Emilię?

- Tak... Mam Emilię Larsson, która opuściła Birgittagården... Jest zdjęcie: podcięte żyły, od nadgarstków do łokci... Musiał jej rozciąć żyły i powstrzymać przed wołaniem o pomoc, zablokować drzwi i patrzeć, jak się wykrwawia.

Joona wychodzi i wsiada do samochodu. Świat znów pokazał swoją ciemną stronę i komisarz czuje głęboki żal i smutek, który mrozi go od środka.

Widzi piękne drzewa, wdycha powietrze i myśli o tym, że policja będzie ścigać Daniela Grima aż do skutku.

Na trasie E4 Jooną rozmawia z koordynatorem akcji w Duved i dowiaduje się, że blokady będą jeszcze stać przez dwie godziny, ale nie ma już właściwie nadziei na to, że Daniel Grim na którąś trafi.

Jooną myśli o pudełku ze zdjęciami dziewczynek, które wybrał Daniel Grim. Chyba darzył je jakąś dziecianną miłością. Wśród fotografii są serduszka, kwiatki, słodycze i liściki.

Jego zbiór utrzymany był w różach i jasnych kolorach, podczas gdy rzeczywistość okazała się czarnym koszmarem.

Dziewczynki w instytucjach i w domach dla młodzieży były zamknięte, może spinane pasami i odurzane lekami, kiedy je wykorzystywał.

Tylko z nim mogły rozmawiać. Nikt ich nie słuchał i nikomu ich nie brakowało.

Wybierał uczennice ze skłonnościami autodestrukcyjnymi i tyłoma próbami samobójczymi, że wszyscy krewni już się poddali i zaczęli traktować je jak zmarłe.

Miranda była wyjątkiem. Zabił ją na miejscu, w panice. Może całe to morderstwo wynikło z przekonania, że zaszła w ciążę?

Jooną myśli o imionach dziewcząt, które Anja znalazła w rejestrze. Samo to połączenie wystarczy, by policja mogła zamknąć go za kilka zabójstw. Przypuszczalnie będzie można rozwiązać te zamknięte już sprawy i oddać dziewczynkom po śmierci jakąś formę sprawiedliwości.

Wspomnienia po żonie Torkela żyją w tkaninach, ręcznych haftach na zniszczonym obrusie. Ale teraz szydełkowe zakładki na firankach poszarzały od brudu, a kolana nogawek spodni starego policjanta są wytarte.

Mężczyzna wysypał tabletki z pudełka z lekami, a potem powoli podszedł do ławy, podpierając się na swoim balkoniku.

Zegar na ścianie tyka ochryple, z trudem. Na stole przed Florą leżą wszystkie notatki Torkela, wycinki z gazet o wypadku i niewielka klepsydra.

Staruszek opowiada Florze to, co pamięta na temat drzewnego barona Rånne: o jego rodzinnym dworze, gospodarce leśnej i rolnej, bezdzietności i adopcji Flory i jej brata Daniela. Opowiada o córeczce zarządcy, Ylvie, którą znaleziono martwą pod kościelną dzwonnica, i o ciszy, jaka zapadła w Delsbo.

- Byłam taka mała - mówi Flora. - Nie wierzyłam, że to wspomnienia, myślałam, że te dzieci to moje fantazje...

Flora była bliska szaleństwa, kiedy usłyszała o zabójstwach w Birgittagården. Myślała o tym bez przerwy, o tym, co się stało, o dziewczynce zakrywającej rękami twarz. Śniła o niej i wszędzie ją widziała.

- A ty przy tym byłaś - wzdycha Torkel.

- Próbowала mówić o tym, co zrobił Daniel, ale tylko na mnie krzyczeli... Kiedy powiedziałam, co cię stało, tata wziął mnie do gabinetu i postraszył słowami, że wszyscy kłamcy spłoną w jeziorze gorejącym ogniem.

- No i w końcu mam swojego świadka - stwierdza ze spokojem stary policjant.

Flora pamięta, że bała się spalenia - jej włosy i ubrania miały zająć się ogniem. Wierzyła, że jej ciało poczernieje i stanie się suche jak drewno w ogniu, jeśli opowie o czynie brata.

Torkel powoli zgarnia okruszki ze stołu.

- Jak to się stało? - pyta.

- Wiem, że Daniel lubił Ylvę... Zawsze chciał ją trzymać za rękę, dawał jej maliny...

Flora milknie i znowu widzi dziwne, migotliwe fragmenty wspomnień, pomarańczowożółte, jakby zaraz miały się zająć ogniem.

- Bawiliśmy się w patrzniepatrz - opowiada dalej. - Kiedy Ylva zamknęła oczy, pocałował ją w usta... a ona otworzyła oczy i powiedziała ze śmiechem, że zaszła w ciążę. Też się śmiałam, ale Daniel... mówił, że nie wolno nam patrzeć... Słyszałam, jak zmienił mu



się głos. Podglądałam przez palce, tak jak zwykle. Ylva była wesoła, kiedy zakrywała twarz, a ja patrzyłam, jak Daniel podniósł z ziemi kamień i uderzył ją, i potem znowu, i jeszcze raz...

Torkel wzdycha ciężko i kładzie się na wąskiej ławie:

- Czasami go widuję, jak przyjeżdża w odwiedziny do Rånne...

Kiedy staruszek zasypia, Flora podchodzi i ostrożnie zdejmuję strzelbę ze ściany, po czym wychodzi z domu.

Flora idzie wąską aleją do dworu Rånne, niosąc w objęciach ciężką strzelbę. Na żółknących czubkach drzew siedzą czarne ptaki.

Ma uczucie, jakby Ylva szła koło niej. Pamięta, jak razem z Danielem biegali po włościach.

Flora uwierzyła, że to był sen. Piękny dom, do którego trafili, z własnymi sypialniami i tapetami w kwiaty. Teraz sobie przypomina. Wspomnienia wypływają na powierzchnię, były pogrzebane głęboko w czarnej otchłani niepamięci, ale teraz są tu, przewijają jej się przed oczami.

Stary, kamienny dwór wcale się nie zmienił. Przed wjazdem do garażu stoi kilka lśniących samochodów. Flora stąpa po szerokich schodach, otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Czuje się dziwnie, poruszając się po dobrze znanym domu z naładowaną bronią w ręku.

Zwyczajnie idzie przed siebie, pod ogromnymi kryształowymi żyrandolami, po ciemnych perskich dywanach.

Nikt jej jeszcze nie zauważył, ale z jadalni słychać stłumione głosy. Flora przechodzi przez cztery kolejne salony i z daleka widzi ludzi siedzących przy stole. Zmienia chwyt, opiera lufę o zgiętą rękę, obejmuje kolbę i kładzie palec na spuście. Jej była rodzina je, konwersuje i nie patrzy w jej kierunku.

W wysokich wazonach stojących w niszach okiennych ustawiono świeżo ścięte kwiaty. Flora widzi kątem oka jakiś ruch i okręca się na pięcie, unosząc wyżej strzelbę. To tylko jej własne odbicie. Widzi się w wielkim lustrze o nierównej powierzchni, sięgającym od podłogi do sufitu i celuje do siebie ze strzelby. Jej twarz jest prawie szara, a spojrzenie dzikie i zimne.

Z bronią skierowaną na wprost przemierza ostatni salon i wkracza do jadalni. Stół jest przyozdobiony owocami ziemi: małymi snopkami pszenicy, kiśćmi winogron, śliwkami i wiśniami. Flora przypomina sobie, że to święto dziękczynienia.

Kobieta, która kiedyś była jej matką, wygląda bardzo mizernie. Je powoli, trzęsąc się, z serwetką rozłożoną na kolanach. Mężczyzna w wieku Flory siedzi między rodzicami. Nie rozpoznaje go, ale Flora wie, kim jest.

Kobieta zatrzymuje się przed stołem, podłoga trzeszczy jej pod nogami. Ojciec dostrzega ją pierwszy.

Kiedy starszy pan odkrywa jej obecność, ogarnia go dziwny spokój. Odkłada sztucce i prostuje plecy, jakby rzeczywiście chciał się jej bliżej przyjrzeć.

Matka podąża za jego wzrokiem i mruga kilka razy, widząc kobietę w średnim wieku z błyszczącą strzelbą wyłaniającą się z mroku.

- Floro - mówi staruszka, upuszczając nóż. - Floro, czy to ty?

Flora stoi ze strzelbą w ręku przed ich suto nakrytym stołem i nie może wydusić z siebie żadnej odpowiedzi, przełyka tylko z trudem ślinę, przez moment patrzy matce w oczy, a potem odwraca się do ojca.

- Dlaczego przychodzisz tu z bronią? - pyta mężczyzna.

- Zrobiłeś ze mnie kłamcę - odpowiada Flora.

Ojciec uśmiecha się krótko i bez radości. Zmarszczki na jego twarzy świadczą o samotności i zgorzknieniu.

- Ten, kto kłamie, zostanie wrzucony w jezioro ognia - mówi ze zmęczeniem.

Flora potwierdza skinieniem głowy, waha się przez kilka sekund, a potem zadaje pytanie:

- Wiedziałeś, że to Daniel zabił Ylvę?

Ojciec powoli osusza usta białą lnianą serwetką.

- Musieliśmy cię odesłać, bo tak strasznie kłamałaś... - mówi. - A teraz wracasz i znów kłamiesz.

- Nie kłamię.

- Przyznałaś się Floro... Przyznałaś przede mną, że wszystko zmyśliłaś - mówi cicho.

- Miałam cztery lata, a ty wrzeszczałeś do mnie, że moje włosy spłoną, jeśli nie przyznam się do kłamstwa. Krzyczałeś, że moja twarz się roztopi, a krew zagotuje... więc powiedziałam, że skłamałam, a wy mnie odesłaliście.

Flora patrzy na brata spod przymkniętych powiek. Mężczyzna siedzi pod światło przy stole w jadalni. Nie da się stwierdzić, czy odpowiada na jej spojrzenie, jego oczy są jak zamarzniete studnie.

- Odejdź już - odzywa się ojciec i wraca do posiłku.

- Nie bez Daniela - odpowiada Flora, wskazując na niego strzelbą.

- To nie jego wina - mówi słabym głosem matka. - To ja...

- Daniel jest dobrym synem - przerywa jej ojciec.

- Nie mówię nic innego - zgadza się matka. - Ale on... Nie pamiętasz tego, ale w wieczór poprzedzający te wydarzenia siedzieliśmy razem i oglądaliśmy teatr w telewizji. Grano *Pannę Julię*, ona tak strasznie wzdychała do tego parobka... i ja powiedziałam wtedy, że lepiej...

- Cóż to znowu za bzdury - przerywa jej ojciec.

- Myślę o tym każdego dnia - mówi dalej staruszka. - To była moja wina, bo powiedziałam, że lepiej dla dziewczyny, żeby umarła, niż żeby zaszła w ciążę.

- No dość już tego.

- I kiedy to tylko powiedziałam... zobaczyłam, że mały Daniel wstał i wpatrzył się we mnie - starsza pani opowiada dalej ze łzami w oczach. - Mówiłam tylko o sztuce Strindberga...

Podnosi serwetkę do oczu, ręce jej drżą.

- Po tym z Ylvą... minął cały tydzień od wypadku, był wieczór i miałam zmówić pacierz z Danielem... I wtedy powiedział mi, że Ylva zaszła w ciążę. Miał tylko sześć lat, nie mógł tego zrozumieć.

Flora patrzy na brata. Daniel poprawia okulary na nosie i spogląda na swoją mamę. Nie da się stwierdzić, o czym myśli.

- Pójdiesz ze mną na policję i powiesz prawdę - mówi Flora do Daniela, celując ze strzelby prosto w jego klatkę piersiową.

- Co to da? - pyta matka. - To był wypadek.

- Bawiliśmy się - mówi Flora, nie patrząc na nią. - Ale to nie był wypadek...

- Był tylko dzieckiem! - ryczy ojciec.

- Tak, ale teraz znowu zabił... Zabił dwie osoby w Birgittagården. Jedna dziewczynka miała tylko czternaście lat, znaleziono ją z rękami na twarzy i...

- Kłamiesz! - wrzeszczy ojciec i wali pięścią w stół.

- To wy kłamiecie - odpowiada szeptem Flora.

Daniel wstaje. Zmienił się wyraz jego twarzy - może to przejaw okrucieństwa, ale wygląda jak mieszanina wstrętu i strachu. Nóż ma dwie strony, ale tylko jedno ostrze.

Matka błaga, próbuje go zatrzymać, ale on odsuwa jej rękę i mówi coś, czego Flora nie słyszy.

Brzmi to tak, jakby ją przeklinał.

- Idziemy - mówi Flora do Daniela.

Ojciec i matka patrzą na nią. Nie mówią już nic więcej. Flora razem z bratem wychodzą z jadalni.

Flora i Daniel opuszczają dwór, schodzą po szerokich kamiennych schodach, przechodzą przez podwórze i idą w dół zwirową alejką obok kurnika, ku budynkom gospodarczym.

- Idź naprzód - mamrocze Flora, kiedy mężczyzna zwalnia.

Maszerują drogą, omijając wielką czerwoną stodołę i wychodzą na pola. Flora cały czas trzyma strzelbę wycelowaną w plecy brata i myśli o tym, że zaczynają jej się przypominać urywki wspomnień z dwóch lat spędzonych we dworze, ale też, że był i czas przed dworem, czarna dziura, kiedy wraz z Danielem mieszkali w domu dziecka.

A na samym początku musiał być też okres, który spędziła ze swoją matką.

- Zastrzelisz mnie? - pyta miękko Daniel.

- Mogę to zrobić - odpowiada Flora. - Ale chcę, żebyśmy poszli na policję.

Słońce pojawia się między ciężkimi deszczowymi chmurami i oślepia ją na sekundę. Kiedy białe refleksy rozpraszają się, czuje, że ma spocone dłonie. Właściwie chciałyby otrzeć je o spodnie, ale boi się puścić strzelbę.

W oddali kracze wrona.

Przechodzą obok dwóch opon od traktora i starej wanny leżącej w trawie, idą dalej drogą, która zakręca przy wielkiej, pustej stodole. W milczeniu wędrują wzdłuż pasa wysokich pokrzyw i wierzbówek, obchodzą mur, przy którym w stosach leżą worki z keramzytem.

Muszą nadłożyć spory kawałek drogi, żeby dojść do pól. Słońce chowa się za stodołą, kiedy zostawiają ją za sobą.

- Floro - mamrocze Daniel ze zdziwieniem.

Flora zaczyna czuć zmęczenie w rękach, mięśnie jej drżą. W oddali widać drogę do Delsbo, jak kreskę narysowaną ołówkiem prosto przez żółte pola.

Flora trąca Daniela między łopatkami lufą strzelby i razem wychodzą na plac za stodołą. Szybkim ruchem ociera pot z dłoni, a potem znowu kładzie palec na spuście.

Daniel zatrzymuje się i czeka na dotyk lufy, zanim ruszy dalej wzdłuż betonowego fundamentu z wtopionymi kółkami z zardzewiałego żelaza.

Przy splekanym brzegu rosną chwasty.

Zaczyna kuleć i idzie coraz wolniej.

- Po prostu idź - mówi Flora.

Daniel wystawia rękę i przesuwą nią po wysokiej trawie. Podrywa się z niej motyl

i zatacza krąg w powietrzu.

- Pomyślałem sobie, że tu moglibyśmy się zatrzymać - odzywa się Daniel i zwalnia. - Bo to jest miejsce, w którym dawniej zarzynano zwierzęta, kiedy jeszcze hodowaliśmy bydło... Pamiętasz to narzędzie do ogłuszania zwierząt?

- Strzelę, jeśli się zatrzymasz - odpowiada Flora, czując jak drży jej palec na spuście.

Daniel chwyta różowy kwiatek w kształcie dzwonka i zrywa go z łądźki, odwraca się do Flory, żeby jej go dać. Kobieta cofa się, myśli, że musi strzelić, ale nie ma na to czasu. Daniel złapał już lufę i wyrwał jej strzelbę.

Flora jest w szoku, nie ma czasu się nawet cofnąć, bo Daniel z całej siły uderza ją kolbą w piersi. Kobieta upada na plecy, łapie powietrze, kaszle, podpira się ręką i wstaje.

Stoją naprzeciw sobie. Daniel przygląda jej się rozmarzonymi oczami.

- Może jednak nie powinnaś była wtedy patrzeć - mówi.

Niedbałym ruchem opuszcza lufę. Flora nie wie, co odpowiedzieć. Czuje, jak lęk ściska jej wnętrzności, kiedy dociera do niej, że prawdopodobnie tutaj umrze.

W trawie poruszają się małe owady.

Daniel znowu unosi strzelbę i patrzy siostrze w oczy. Opiera wylot lufy o jej prawe udo i jakby niechcący naciska spust.

Huk jest tak potężny, że aż dzwoni w uszach.

Pocisk przechodzi przez mięśnie uda Flory, która właściwie nie czuje bólu, tylko coś w rodzaju skurczu.

Daniel robi krok w tył pod wpływem odrzutu i przygląda się, jak Flora upada na ziemię, kiedy noga odmawia jej posłuszeństwa.

Kobieta próbuje zamortyzować upadek, ale i tak uderza biodrem i policzkiem o ziemię, przez chwilę leży nieruchomo, czując zapach słomy i prochu.

- Zakryj teraz twarz - mówi Daniel, celując w jej twarz.

Flora leży na boku, krew, bulgocząc, wypływa jej z nogi. Odwraca wzrok, patrzy na stodołę. Przez chwilę robi jej się ciemno przed oczami. Czuje mdłości, krajobraz z żółtymi polami i wysoką, czerwoną stodołą zawija się wokół niej, jakby jechała na karuzeli.

Serce bije jej tak szybko, że z trudem łapie oddech. Kaszle i musi głęboko zaczerpnąć powietrza.

Daniel stoi pod światło. Naciska jej ramię strzelbą, tak że Flora znowu upada na plecy. Potworny ból wydusza z niej żalony jęk. Mężczyzna przygląda jej się i mówi coś, czego ona nie dosłyszy.

Flora próbuje podnieść głowę, wzrok prześlizguje się po ziemi, chwastach,

betonowym fundamencie z żelaznymi kółkami.

Daniel wodzi lufą strzelby po jej ciele. Celuje w czoło, przesuwa w dół po nosie ku ustom.

Flora czuje dotyk ciepłego metalu na wargach i brodzie. Oddycha bardzo szybko. Ogromne ilości gorącej krwi, pulsując, wypływają z uda. Flora spogląda w górę, na jasne niebo, na szczyt dachu stodoły, mruga i próbuje zrozumieć to, co widzi. Jakiś mężczyzna biegnie przez stodołę, za rzadko przybitymi deskami, przez pasiaste światło.

Flora chce coś powiedzieć, ale nie może wydobyć z siebie głosu.

Wylot lufy przesuwa się ku jej oku. Flora zaciska powieki, czuje nacisk na gałkę oczną i nawet nie słyszy ogłuszającego huku.



Joono jechał na południe z Dundsvall do Hudiksvall, a potem drogą 84 w stronę Delsbo. W ciągu tych czterdziestu minut praktycznie nie opuszczała go myśl o Danielu Grimie i jego pudełku ze zdjęciami.

Zawartość mogła się na pierwszy rzut oka zdawać zupełnie niewinna. Być może faza wstępna przypominała dziecięce zadurzenie, z całusami, spojrzeniami i tęsknymi słowami.

Ale kiedy uczennice przeprowadzały się gdzieś dalej, Daniel pokazywał swoje drugie oblicze. Czekał, potem odszukiwał je w tajemnicy i zabijał. Ich śmierć rzadko była zaskoczeniem. Podawał śmiertelną dawkę środków nasennych, kiedy pasowało to do historii choroby, a podcinał żyły tym dziewczynkom, które same kiedyś się cięły.

Komercyjnym domom opieki zależało przypuszczalnie na wyciszeniu przypadków śmiertelnych, żeby uniknąć dochodzeń Krajowego Urzędu do spraw Zdrowia i Opieki Społecznej.

Nikt nigdy nie skojarzył ich z Birgittagården i Danielem Grimem.

Inaczej było z Mirandą. Tym razem zrobił odstępstwo od zasady. Przypuszczalnie wpadł w panikę, bo dziewczynka sądziła, że zaszła w ciążę.

Może zagroziła mu ujawnieniem.

Nie powinna była tego robić, bo Daniel nie jest w stanie znieść myśli o świadkach. Zawsze pilnował, żeby się ich pozbyć, jednego po drugim.

Z uczuciem odrazy na myśl o Danielu Joono dzwoni do Torkela Ekholma i zapowiada, że będzie za dziesięć minut. Pyta, czy Flora jest gotowa wracać do domu.

- Boże, zdrzemnąłem się - odpowiada stary policjant. - Daj mi sekundę.

Joono słyszy, jak Torkel odkłada telefon, kaszle i szura po podłodze. Policjant przejeżdża już przez most przy Badhusholmen, kiedy staruszek znowu podnosi słuchawkę.

- Flora zniknęła - mówi. - I nie ma mojej strzelby...

- Wiesz, dokąd poszła?

Na chwilę zapada cisza. Joono myśli o małym domku, stole oraz leżących na nim zdjęciach i notatkach.

- Może do dworu - odpowiada Torkel.

Zamiast jechać prosto w stronę Ovanåker i domu Torkela, Joono skręca ostro w prawo w drogę siedemset czterdzieści trzy i dodaje gazu. Łączy się z centralą komunikacyjną i prosi o wsparcie policji i karetkę. Na krótkim odcinku nad wodą dochodzi do stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, ale zaraz musi hamować, żeby skręcić w prawo pomiędzy słupy

bramy i w wąską drogę prowadzącą do dworu Rånne.

Pod kołami samochodu chrzęści żwir, opony dudnią na nierównościach.

Z daleka wielki, biały budynek wygląda jak kunsztowna rzeźba z lodu, ale im bliżej, tym wydaje się ciemniejszy.

Jooną zajeżdża przed dom, hamuje gwałtownie i wyskakuje z samochodu. Otacza go chmura kurzu. Biegnie ku wejściu, kiedy nagle dostrzega dwie postaci w oddali, w chwili, w której obchodzą mur i znikają za wielką, czerwoną stodołą.

Mimo że tylko mignęli mu przed oczami, domyśla się od razu, co zobaczył: Florę prowadzącą Daniela na muszce. Kobieta zamierza zaprowadzić go prosto przez pole najkrótszą drogą do Delsbo.

Jooną rusza biegiem, mija kurnik i zbiega z boczem na lewo od niewielkiej szopy.

„Flora idzie zbyt blisko Daniela”, myśli. „Jej brat bez trudu może odebrać jej broń. Z pewnością nie jest gotowa strzelić, chce tylko ujawnić prawdę”.

Jooną przeskakuje przez resztki płotu, ślizga się na luźnych kamyczkach, ręką wrywa garść chwastów, ale utrzymuje równowagę. Próbuje coś zobaczyć przez czerwone ściany stodoły. Czarne drzwi są otwarte. Przez szpary między deskami prześwituje słońce. Przebiega obok zardzewiałego kanistra na benzynę i zbliża się do budynku, kiedy słyszy huk wystrzału. Echo odbija się między budynkami gospodarczymi i znika nad polami.

„Daniel musiał obezwładnić Florę.

Jest za daleko, trzeba ominąć stodołę i mur. Nie ma czasu. Może jest już za późno”.

Jooną wyciąga pistolet w biegu, wpada do pustej stodoły. Migają szpary między deskami, słońce wlewa się ze wszystkich stron. Do szczytu dachu jest może siedem metrów. Szczeliny wpuszczają światło, formując gigantyczną klatkę z promieni.

Jooną przebiega przez klepisko, widzi między deskami żółte pole, a potem obie postaci na tyłach budynku.

Flora leży nieruchomo na ziemi, a Daniel stoi nad nią ze strzelbą wycelowaną w jej twarz.

Komisarz zatrzymuje się i unosi pistolet w wyprostowanej ręce. Odległość jest właściwie zbyt duża. Przez szczeliny między deskami widać Daniela, który przechylając głowę, dociska wylot lufy do oka Flory.

Wszystko dzieje się bardzo szybko. Muszka pistoletu drży przed oczami Joony. Celuje w korpus Daniela, podąża za jego ruchem i naciska spust.

Strzela, przez ramię przechodzi odrzut, a drobinki prochu parzą mu dłoń. Kula przelatuje między dwiema deskami. Małeńka chmura pyłu wiruje w świetle szpary.

Ale Jooną nie zatrzymuje się, żeby sprawdzić, czy trafił, tylko biegnie dalej. Nie widzi już postaci. Słońce błyska, wlewając się przez szczeliny. Policjant kopniakiem otwiera wąskie tylne drzwi i potykając się, wypada na plac za stodołą, prosto w sięgającą mu po pas trawę.

Daniel upuścił strzelbę, nie udało mu się wypalić z niej drugi raz. Kula z pistoletu Joony trafiła go, zanim zdołał nacisnąć spust.

Idzie przez plac w stronę wielkich pól, jedną rękę przyciskając do brzucha. Spomiędzy palców, na spodnie, leje się krew. Słyszy Joonę, odwraca się chwiejnie i gestem wskazuje Florę, która leży na plecach i ciężko oddycha.

Komisarz podchodzi do Daniela, celując z pistoletu w jego pierś. Słońce błyska w okularach mężczyzny, kiedy ten siada na ziemi. Stęka i podnosi wzrok.

Jooną bez słowa odsuwa kopnięciem strzelbę, chwyta Daniela za ramię i odciąga kilka metrów dalej. Przykuwa go kajdankami do jednego z żelaznych kół w betonowym fundamencie, a potem podbiega do Flory.

Nie zemdląła, ale patrzy na niego nieruchomym, dziwnym wzrokiem. Mocno krwawi z rany w udzie. Twarz ma bladą i spoconą. Zaraz wpadnie we wstrząs krwotoczny, oddycha szybko, dyszy.

- Pić - szepce.

Nogawka spodni Flory jest przemoczona od krwi, która nie przestaje płynąć. Nie ma

czasu na opatrunek uciskowy. Joono obejmuje obiema rękami nogę i wbija kciuki w tętnicę udową nad raną. Wypływ ciepłej krwi zmniejsza się natychmiast. Joono uciska mocniej i obserwuje twarz Flory. Wargi ma białe, oddech bardzo płytki. Zamknęła oczy, Joono czuje jej szybki puls.

- Karetka zaraz tu przyjedzie - uspokaja ją. - Wszystko będzie dobrze, Floro.

Za plecami Joono słyszy, że Daniel próbuje coś powiedzieć. Odwraca się do niego i widzi zbliżającego się starca. Mężczyzna ubrany jest w czarny płaszcz i czarny garnitur, jego kroki, kiedy podchodzi do Daniela, są dziwnie ciężkie. Surowa twarz jest poszarzała, a oczy wyrażają smutek, kiedy patrzy Joono w oczy.

- Pozwól mi tylko objąć mego syna - prosi ochryple.

Joono nie może zmniejszyć nacisku na tętnicę Flory. Musi zostać przy niej, jeśli ma uratować jej życie.

Kiedy mężczyzna przechodzi obok niego, komisarz czuje zapach paliwa. Płaszcz starego człowieka jest mokry. Zanurzył swoje ubranie w benzynie, w ręku już trzyma pudełko zapalek i porusza się powoli, jak lunatyk.

- Nie rób tego! - woła Joono.

Daniel wlepia wzrok w ojca, próbuje się odczołgać, wyszarpnąć dłoń z kajdanek.

Starzec przygląda się jego wysiłkom. Jego palce drżą, kiedy wyciąga zapalną, zamyka pudełko i przykłada zapalną do draski.

- Ona kłamie - skamle Daniel.

Ojciec staje w płomieniach, ledwie potarł zapalną. Wokół niego zamyka się kula błękitnego ognia. Żar bije w twarz Joono. Starzec zatacza się, a potem pochyla nad synem i obejmuje go swoim ogniem. Wokół nich zapala się trawa. Stary człowiek trzyma się mocno, Daniel walczy, ale musi się poddać. Płomienie, trzaskając, zamykają się wokół nich. Odgłos, który wydają, wzbijając się w górę, przywodzi na myśl łopot flagi na wietrze. Słup czarnego dymu i żarzących się kawałków sadzy wznosi się ku niebu.

Kiedy ugaszono ogień, na placu za stodołą pozostały tylko zwęglone zwłoki. Czarne kości, splecione, dymiące.

Pogotowie zabrało Florę w tej samej chwili, w której staruszkamatka wyszła na podwórze. Pani na Rånne stała bez ruchu, jakby zamarzła na sekundę przed nadejściem cierpienia.

Jooną jedzie z powrotem do Sztokholmu, słuchając w radiu audycji *Kółko literackie* i rozmyślając jednocześnie o młotku i kamieniu, narzędziach zbrodni, które go zmyliły. Teraz wszystko wydaje się takie oczywiste. Elisabet została zamordowana nie dlatego, że sprawca chciał dostać klucze do izolatki. Daniel miał własne. Elisabet musiała go zobaczyć. Poszedł więc za nią i zabił, bo była świadkiem pierwszego morderstwa, a nie dlatego, żeby odebrać jej klucze.

Deszcz, ostry jak szkło, zaczyna stukać w szyby i dach samochodu. Wieczne słońce prześwieca między kroplami, a z asfaltu unosi się biała para.

Prawdopodobnie Daniel chodził do Mirandy, kiedy Elisabet spała po zażyciu tabletek. Dziewczyna robiła to, co chciał, nie miała wyboru. Rozbierała się i siadała na krześle, z kołdrą na ramionach, żeby nie zmarznąć. Ale tej nocy coś poszło nie tak.

Być może powiedziała mu o ciąży, a może Daniel znalazł w łazience test ciążowy.

W każdym razie wpadł w panikę, znaną sobie panikę.

Nie wiedział, co robić, poczuł się ścigany, duszony. Założył więc gumowce stojące w korytarzu, wyszedł z domu, znalazł na podwórzu kamień, wrócił, kazał dziewczynie zamknąć oczy i uderzył.

Nie wolno jej było go zobaczyć, musiała mieć dłonie na twarzy, tak jak mała Ylva.

Nathan Pollock zinterpretował zakrycie twarzy jako próbę uprzedmiotowienia ofiary.

Ale w rzeczywistości Daniel kochał się w Mirandzie i chciał, żeby zasłoniła oczy, żeby się nie bała.

Śmierć innych dziewcząt zaplanował z wyprzedzeniem, ale zabójstwa Mirandy dokonał w panice. Zabił ją, nie wiedząc, jak się wyplątać z tej sytuacji.

W którymś momencie - kiedy zmusił Mirandę, by zasłoniła twarz, uderzył ją kamieniem, ułożył na łóżku i znowu zakrył twarz - zobaczyła go Elisabet.

Może odłożył już kamień do kominka, może wyrzucił go do lasu.

Gonił żonę, widział, jak wchodzi do szopy, wziął młotek z magazynu, wszedł za nią, kazał jej zasłonić twarz, a potem uderzył.

Dopiero wtedy wpadł na pomysł, żeby zrzucić winę na nową uczennicę, Vicky Bennet. Wiedział, że całą pierwszą część nocy będzie spała pod wpływem mocnych leków.

Daniel spieszył się, żeby zdążyć, zanim ktoś się obudzi. Wziął klucze Elisabet, wrócił do budynku, wsadził je do zamka w drzwiach izolatki, prędko umieścił dowody w pokoju Vicky i rozmazał krew na ciele śpiącej dziewczynki, a potem opuścił Birgittagården.

Prawdopodobnie, jadąc do domu, siedział na gazecie albo worku na śmieci, a potem spalił ubranie w żeliwnym kominku.

Po wszystkim dopilnował, by trzymać się w pobliżu, kontrolując, czy ktoś coś wie albo podejrzewa. Odgrywał rolę zarówno pomocnego psychologa, jak i ofiary.

Jooną zbliża się do Sztokholmu. *Kółko literackie* się kończy. Dziś dyskutowali o książce Selmy Lagerlöf *Gösta Berling*.

Jooną wyłącza radio i w myślach do końca analizuje wydarzenia.

Kiedy schwytano Vicky i Daniel dowiedział się, że Miranda powiedziała jej o zabawie w patrzniepatrz, zrozumiał, że może zostać zdemaskowany, jeśli Vicky będzie miała szansę przemyśleć to, co się stało, i szczerze z kimś o tym porozmawiać. Wystarczyłoby spotkanie z psychologiem, który zadałby jej właściwe pytania. Więc Daniel zrobił wszystko, żeby doprowadzić do jej uwolnienia i móc zaaranżować samobójstwo.

Przez lata pracował z dziewczynkami z marginesu, dziećmi, którym brakowało poczucia bezpieczeństwa i rodziców. Świadomie lub nie zbliżał się do tego środowiska i zakochał w dziewczynkach, które przypominały mu tę pierwszą. Wykorzystywał je, a kiedy przenosiły się gdzieś indziej, musiał dopilnować, żeby nigdy nie mogły wyznać nikomu prawdy.

Jooną zwalnia ostrożnie przed światłami i czuje zimny dreszcz na plecach. Spotkał w życiu wielu morderców, ale myśląc o tym, jak Daniel Grim sporządzał raporty i opinie, przygotowując śmierć tych dziewczynek na długo przed samym zabójstwem, zastanawiał się, czy właśnie on nie był z nich wszystkich najgorszy.

Powietrze nasycone jest zimną mgłą, kiedy Jooną przechodzi przez Karlaplan i kieruje się do domu Disy.

- Jooną? - dziwi się kobieta, otwierając drzwi. - Już myślałam, że nie przyjdiesz. Mam włączony telewizor, bez przerwy mówią o Delsbo.

Jooną kiwa głową.

- A więc schwytaleś mordercę - mówi Disa z uśmiechem.

- Czy jak to można nazwać - odpowiada Jooną, myśląc o Danielu w płonących objęciach ojca.

- Co się stało z tą biedną kobietą, która tak do ciebie wydzwaniała? Powiedzieli, że została ranna.

- Flora Hansen - mówi Jooną i wchodzi do przedpokoju Disy.

Trąca lampę czubkiem głowy, światło zatacza kręgi po ścianach, a Jooną znowu myśli o zdjęciach dziewczynek w pudełku Daniela Grima.

- Jesteś zmęczony - mówi łagodnie Disa i pociąga go za sobą.

- Flora została postrzelona w nogę przez swojego brata i...

Nie zauważa, że urwał w połowie zdania. Próbował się umyć na stacji benzynowej, ale ubranie wciąż ma unurzane we krwi Flory.

- Idź się wykapać, a ja przyniosę coś do jedzenia z baru na rogu - mówi Disa.

- Dziękuję. - Jooną się uśmiecha.

Dokładnie w chwili, w której przechodzą przez pokój dzienny, kanał informacyjny pokazuje zdjęcie Elin Frank. Oboje zatrzymują się. Młoda dziennikarka opowiada, że Elin Frank była tej nocy operowana i że lekarze są dobrej myśli. Jest też wywiad z doradcą Elin, Robertem Bianchi. Wygląda na wyczerpanego, ale uśmiecha się wzruszająco i ma łzy w oczach, oznajmiając, że Elin przeżyje.

- Co się stało? - pyta Disa.

- Walczyła sama z zabójcą i uratowała dziewczynkę, która...

- O, Boże - szepce Disa.

- Tak, Elin Frank jest... jest naprawdę... wyjątkowa - mówi Jooną i dotyka szczupłych ramion Disy.

Joono siedzi otulony kocem i je kurczaka Vindaloo oraz jagnięcinę Tikka Masala przy stole kuchennym Disy.

- Dobrze...

- Fiński przepis mojej mamy, nic więcej nie powiem - żartuje Disa.

Odrywa kawałek chleba naan, a resztę podaje Joonie. Policjant spogląda na nią uśmiechniętymi oczami, upija odrobinę wina i dalej opowiada o sprawie. Disa słucha i zadaje pytania, a im więcej Joono opowiada, tym czuje się spokojniejszy.

Zaczyna od samego początku, mówi o rodzeństwie, Florze i Danielu, którzy bardzo wcześnie trafili do domu dziecka.

- Więc faktycznie są rodzeństwem? - pyta Disa, napełniając kieliszki.

- Tak... To była głośna sprawa, kiedy adoptowali ich bogaci państwo Rånne.

- Rozumiem.

Byli tylko dwójką małych dzieci, które bawiły się z córeczką zarządcy dworskich dóbr na polach i łąkach należących do dworu i na cmentarzu przy dzwonnicy. Daniel zadurzył się w małej Ylvie. Joono pamięta, jak Flora z szeroko rozszerzonymi żrenicami opowiadała, że Daniel pocałował Ylvę, kiedy bawili się w patrzniepatrz.

- Dziewczynka roześmiała się i powiedziała, że zaszła w ciążę - mówi Joono. - Daniel miał tylko sześć lat i z jakiegoś powodu wpadł w panikę...

- Mów dalej - prosi szeptem Disa.

- Kazał obu dziewczynkom zakryć oczy, a potem wziął ciężki kamień i zabił nim Ylvę.

Disa przestaje jeść i słucha go z pobladłą twarzą, a Joono opowiada, jak Flora uciekła i powiedziała ojcu, co się stało.

- Ale ojciec kochał Daniela i bronił go. Zażądał, żeby córka wycofała swoje oskarżenia. Straszyl ją, że kłamcy zostaną wrzuceni do jeziora ognia.

- A więc zaprzeczyła wszystkiemu?

- Powiedziała, że skłamała, a ponieważ kłamstwo było tak straszliwe, została odesłana z domu na zawsze.

- Flora zaprzeczyła temu, co widziała... i skłamała, że kłamała - powtarza w zamyśleniu Disa.

- Zgadza się - potwierdza Joono, dotykając jej dłoni przez stół.

Myśli o Florze, że była tylko małym dzieckiem i dość szybko zapomniała o swoim



wcześniejszym życiu, pierwszych adopcyjnych rodzicach i bracie.

Joona wyobraża sobie, jak Flora zbudowała na kłamstwach całe swoje życie. Kłamała, żeby zadowolić innych. Dopiero kiedy usłyszała w radiu o zabójstwach w Birgittagården, o dziewczynce z twarzą zakrytą dłońmi, przeszłość zaczęła powracać.

- Ale jak to było z jej wspomnieniami? - pyta Disa, jednocześnie gestem zachęcając Joona, żeby dołożył sobie jedzenia.

- Zadzwoń do BrittMarie i rozmawiałem z nią o tym po drodze do ciebie.

- Do żony Nålana?

- Tak... Jest psychiatrą i nie była zdziwiona...

BrittMarie powiedziała mu, że istnieje mnóstwo modeli wyjaśniających utratę pamięci połączonych z pojęciem stresu pourazowego. Potężny dopływ adrenaliny i hormonów związanych ze stresem wpływa na pamięć długotrwałą. Przy mocno traumatyzujących przeżyciach wspomnienie może się zachować w umyśle nietknięte. Jest schowane i pozostaje emocjonalnie nienaruszone, ponieważ nigdy nie dochodzi do jego przepracowania. Ale pod wpływem jakiegoś bodźca może nagle powrócić w formie fizycznych wrażeń i obrazów.

- Z początku była po prostu wstrząśnięta tym, co usłyszała w radiu, nie wiedziała dlaczego, ale potem przyszło jej do głowy, że mogłaby zarobić na przekazaniu informacji - opowiada Joona. - Kiedy jednak zaczęły się pojawiać realne wizje, uwierzyła, że to duchy.

- Może to faktycznie były duchy? - podsuwa Disa.

- Może - Joona kiwa głową. - W każdym razie zaczęła mówić prawdę i okazała się świadkiem, który rozwiązał całą zagadkę.

Joona wstaje i zdmuchuje świece na stole. Disa podchodzi i przytula się do niego pod kocem. Stoją długo, obejmując się. Joona wdycha jej zapach i czuje pulsowanie żyły na jej szczupłej szyi.

- Tak się boję, że coś by ci się mogło stać. Zawsze chodziło tylko o to, dlatego nie chciałem się zbytnio zbliżyć - mówi.

- Co by mi się miało stać? - Disa uśmiecha się.

- Mogłabyś zniknąć - odpowiada z powagą Joona.

- Joona, nie zniknę.

- Miałem przyjaciela, który nazywał się Samuel Mendel - mówi cicho Joona i milknie.

Joona Linna wychodzi z budynku policji i idzie pod górę stromą dróżką przez park Kronoberg, przechodzi przez wzgórze i dochodzi do starego cmentarza żydowskiego. Z wprawą odkręca drut przytrzymujący furtkę od wewnątrz, otwiera i wchodzi do środka.

Wśród ciemnych nagrobków znajduje się jeden nowszy, z wyrytymi słowami: „Samuel Mendel, żona Rebecka i synowie Joshua i Ruben”.

Joona kładzie na szczycie nagrobka mały, okrągły kamień i stoi przez chwilę z zamkniętymi oczami. Czuje zapach wilgotnej ziemi i słyszy szelest liści, kiedy wiatr porusza koronami drzew.

Samuel Mendel był w prostej linii potomkiem Koppela Mendela, który będąc w opozycji do Aarona Isaaca, kupił to miejsce w 1787 roku. Chociaż cmentarz wyłączono z użytku już w 1857 roku, pozostał on miejscem spoczynku potomków Koppela Mendela.

Samuel Mendel był komisarzem kryminalnym i pierwszym partnerem Joony w Rikskrimie. Byli bliskimi przyjaciółmi.

Samuel dożył tylko czterdziestu sześciu lat i Joona wie, że leży sam w rodzinnym grobie, mimo że kamień mówi co innego.

Pierwsza duża wspólna sprawa Joony i Samuela była też ich ostatnią.

\*

Zaledwie godzinę później Joona jest już z powrotem w Krajowej Prokuraturze do spraw Policji. Siedzi w pokoju razem z Mikaelem Båge, dyrektorem Biura Spraw Wewnętrznych, Helene Fiorine, sekretarz wykonawczą, oraz prokuratorem Svenem Wiklundem, naczelnikiem wydziału.

Żółte światło z zewnątrz połyskuje w polakierowanych meblach i odbija się w szklanych drzwiach szafy, za którymi stoją pięknie oprawione kodeksy prawne, rozporządzenie parlamentu dotyczące policji, tomy ustaw i wzorcowe wyroki Sądu Najwyższego.

- Nadszedł moment podjęcia decyzji, czy wnieść przeciw tobie oskarżenie, Joono Linno - oznajmia naczelnik, kładąc dłoń na pliku papierów. - To jest mój materiał i nic w nim nie przemawia na twoją korzyść.

Oparcie trzeszczy, kiedy Wiklund odchyła się w fotelu i napotyka spokojne spojrzenie Joony. Ciszę zakłóca jedynie skrobanie pióra Helene Fiorine i jej przyspieszony oddech.

- Tak jak ja to widzę - mówi dalej sucho Sven Wiklund - to twoją jedyną szansą na uniknięcie oskarżenia jest naprawdę dobre wytłumaczenie.

- Jooną zazwyczaj miewa asa w rękawie - komentuje szeptem Mikael Båge.

Na jasnym niebie powoli kondensuje się biała linia po przelocie samolotu. Krzesła trzeszczą, słychać, jak Helene Fiorine przełyka ślinę i odkłada pióro.

- Musisz tylko opowiedzieć, co się stało - mówi. - Być może miałeś ważne powody, żeby wyprzedzić akcję Săpo.

- Tak - odpowiada Jooną.

- Wszyscy wiemy, że jesteś dobrym policjantem. - Mikael Båge uśmiecha się z zawstydzaniem.

- Ja natomiast jestem rygorystą - stwierdza Wiklund. - Człowiekiem, który miazdzy łamiących zasady. Nie pozwól mi się zmiażdżyć.

Helene Fiorine jeszcze nie słyszała podobnego apelu w ustach Svena Wiklunda.

- Cała twoja przyszłość wisi na włosku, Jooną - szepce dyrektor Biura Spraw Wewnętrznych.

Broda Helene Fiorine zaczyna drżeć, a czoło Mikaela Båge świeci od potu. Jooną patrzy naczelnikowi wydziału w oczy i w końcu zaczyna mówić:

- Decyzja należała tylko do mnie, jak już pewnie wiecie - zaczyna. - Mam jednak wyjaśnienie, które może was...

Jooną przerywa, kiedy jego komórka nagle zaczyna wibrować. Odruchowo patrzy na wyświetlacz i jego oczy ciemnieją jak mokry granit.

- Przepraszam - mówi z powagą. - Ale muszę odebrać to połączenie.

Cała trójka przygląda mu się ze zdziwieniem, kiedy przykładą telefon do ucha i słucha.

- Tak, wiem - mówi cicho. - Ja... Już jadę.

Jooną rozłącza się, przez chwilę przygląda się prokuratorowi, tak jakby zapomniał, gdzie się znajduje.

- Muszę iść - mówi i wychodzi z pokoju, nie mówiąc ani słowa więcej.

Godzinę i dwadzieścia minut później samolot ląduje na lotnisku Härjedalen Sveg Airport, a Jooną od razu wsiada w taksówkę i każe się zawieźć do domu opieki Blåvingen. To tu wytropił Rosę Bergman, kobietę, która szła za nim od kościoła Adolfa Fredrika, kobietę, która zapytała, dlaczego udaje, że jego córka nie żyje.

Rosa Bergman zaczęła na starość używać drugiego imienia i przyjęła nazwisko panięskie matki. Teraz nazywa się Maja Stefansson.

Jooną wysiada z taksówki i kieruje się prosto w stronę żółtych budynków, wchodzi głównym wejściem i idzie na oddział Mai.

Pielęgniarka, którą poznał poprzednim razem, macha do niego z recepcji. Słońce przebijające się przez żaluzje sprawia, że jej kręcone włosy lśnią jak miedź.

- Szybko się pan zjawił - zaszczębiotała. - Myślałam o panu, no i wisiała tu ta wizytówka, więc zadzwoniłam...

- Można z nią porozmawiać? - przerywa jej Jooną.

Jego ton zaskakuje kobietę. Pielęgniarka ociera ręce o jasnoniebieski fartuch i wyjaśnia:

- Przedwczoraj była tu nasza nowa lekarka, młoda dziewczyna, chyba z Algierii. Zmieniła leki Mai i... Słyszałam, że to możliwe, ale nigdy czegoś takiego nie widziałam. Staruszka obudziła się dziś rano i powiedziała jasno i wyraźnie, że musi z panem porozmawiać.

- Gdzie ona jest?

Pielęgniarka prowadzi Joonę do ciasnego pokoju z zaciągniętymi zasłonami i zostawia go samego z pacjentką. Nad wąskim biurkiem wisi w ramce fotografia kobiety siedzącej obok syna. Matka obejmuje ramiona chłopca, z powagą, opiekuńczo.

Na linoleum pod ścianami stoi kilka ciężkich mebli rodem z majątnego domu. Ciemny sekretarzyk, toaletka i dwa połyskujące złotem cokoliki.

Rosa Bergman siedzi na otomanie, między ciemnoczerwonymi poduszkami.

Ubrana jest starannie, ma na sobie elegancką bluzkę, spódnicę i wełnianą kamizelkę. Twarz ma opuchniętą i pooraną zmarszczkami, ale spojrzenie jasne i poważne.

- Nazywam się Jooną Linna - przedstawia się komisarz. - Chciała mi pani coś powiedzieć.

Kobieta kiwa głową, po czym wstaje z trudem. Otwiera szufladę nocnego stolika i wyjmuje z niej Biblię gedeonitów. Trzyma ją za okładkę, tak że kartki otwierają się w stronę

łóżka. Na narzutę spada mała, złożona karteczka.

- Joon Linna - mówi Rosa, biorąc ją do ręki. - A więc to ty jesteś Joon Linna.

Policjant nie odpowiada, czuje tylko atak palącej migreny przebijającej skroń rozżarzoną igłą.

- Jak możesz udawać, że twoja córka nie żyje? - pyta kobieta.

Wzrok staruszki pada na zdjęcie wiszące na ścianie.

- Gdyby mój chłopiec żył... Gdybyś wiedział, jak to jest patrzeć na śmierć swojego dziecka... Nic nie zmusiłoby mnie do porzucenia go.

- Nie porzuciłem swojej rodziny - odpowiada Joon, zaciskając szczęki. - Uratowałem im życie.

- Kiedy Summa do mnie przyszła - ciągnie Rosa. - Nie mówiła o tobie, ale była zdruzgotana... Chociaż najgorzej zniosła to twoja córka, przestała mówić, nie mówiła przez dwa lata.

Joon czuje zimny dreszcz wędrujący mu wzdłuż kręgosłupa i przez kark.

- Kontaktowałeś się z nimi? - pyta. - Miałeś tego nie robić.

- Nie mogłam pozwolić im tak po prostu zniknąć - odpowiada Rosa. - Było mi ich strasznie żal.

Joon wie, że Summa nigdy by nie podała jego nazwiska, gdyby nie działo się coś naprawdę złego. Nie mogło być między nimi żadnego połączenia. Nigdy. To był jedyny sposób na przeżycie.

Opiera się o komodę, przełyka z trudem ślinę i patrzy znowu na staruszkę.

- Co z nimi? - pyta.

- Sytuacja jest poważna, Joon Linno - mówi Rosa. - Spotykam Lumi mniej więcej raz w roku. Ale... ja... zrobiłam się taka zapominalska...

- Co się stało?

- Twoja żona ma raka - wyjaśnia powoli Rosa. - Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że będzie operowana, ale prawdopodobnie nie przeżyje... Chciała, żebyś wiedział, że służby socjalne zajmą się Lumi, gdyby...

- Kiedy to było? - pyta Joon, mięśnie szczęki ma napięte, a wargi białe. - Kiedy dzwoniła?

- Boję się, że jest już za późno - szepce kobieta. - Miałam problemy z pamięcią i wszystko...

W końcu podaje mu pomiętą karteczkę z adresem, a potem wbija wzrok w swoje powykęcane reumatyzmem palce.



Z lotniska w Sveg można wybrać tylko dwa cele podróży. Jooną musi wrócić na Arlandę i przesiąść się do samolotu do Helsinek. Ma wrażenie, jakby śnił. Siedzi w swoim fotelu i wpatruje się przez welony chmur w pomarszczoną powierzchnię Bałtyku. Ludzie próbują z nim rozmawiać albo mu coś podać, ale on nie jest w stanie zmusić się do odpowiedzi.

Wspomnienia wciągają go w swój mętny ocean. Dwanaście lat temu Jooną odciął palec samemu diabłu.

Dziewiętnaście osób w różnym wieku zniknęło ze swych samochodów, rowerów i skuterów. Z początku przypominało to dziwny zbieg okoliczności, ale kiedy nikt z zaginionych się nie odnalazł, sprawa zyskała najwyższy priorytet.

Jooną jako pierwszy stwierdził, że policja ma do czynienia z seryjnym mordercą.

Wspólnie z Samuelem Mendelem zdołał wytropić Jurka Waltera i złapać go na gorącym uczynku w lesie LillJansskogen, kiedy wpychał pięćdziesięcioletnią kobietę z powrotem do trumny zakopanej w ziemi. Ofiara leżała w niej już prawie dwa lata, ale wciąż żyła.

Ogrom koszmaru ujawnił się w szpitalu. Mięśnie kobiety były w zaniku, odleżyny zdeformowały jej ciało, dłonie i stopy miała odmrożone. Po dalszych badaniach lekarze stwierdzili, że oprócz ciężkiego urazu psychicznego nabawiła się poważnych uszkodzeń mózgu.

Jooną zwykł myśleć, że jeśli na ciało szatana składają się największe ludzkie okrucieństwa, jakie ujawniły się przez wszystkie czasy, to nie da się go zabić. Jednak dwanaście lat temu wraz z Samuelem Mendelem odciął diabłu przynajmniej jeden palec, powstrzymując mordercę, Jurka Waltera.

Jooną był obecny w sądzie apelacyjnym Svea Hovrätt w pałacu Wrangelów na wyspie Riddarholmen, kiedy to potwierdzono i zaostorzono wyrok, jaki wydał sąd rejonowy. Jurek Walter został skazany na dożywotnią zamkniętą opiekę psychiatryczną ze specjalnymi warunkami wypisu i został umieszczony w zakładzie oddalonym o dwadzieścia kilometrów od Sztokholmu.

Jooną nigdy nie zapomni pomarszczonej twarzy Jurka Waltera, kiedy ten zwrócił na niego swój wzrok.

- Teraz obaj synowie Samuela Mendela znikną - powiedział ze zmęczeniem, podczas gdy jego obrońca zbierał swoje papiery. - I żona Samuela, Rebecka, zniknie, ale... Nie,

posłuchaj mnie, Joono Linno. Policja będzie szukać, a kiedy się podda, Samuel dalej będzie ich szukał, ale kiedy w końcu zrozumie, że już nie zobaczy swojej rodziny, wtedy odbierze sobie życie.

Joono wstał, zbierając się do wyjścia.

- A twoja mała córeczka - ciągnął Jurek Walter ze spuszczonego wzrokiem.

- Uważaj - powiedział Joono bez złości.

- Lumi zniknie... i Summa zniknie... a kiedy zrozumiesz, że już nigdy ich nie odnajdziesz, powiesz się.

Pewnego piątkowego popołudnia kilka miesięcy później żona Samuela Mendela jechała z mieszkania na Liljeholmen do domku letniskowego na wyspie Dalarö. W samochodzie razem z nią byli ich dwaj synowie, Joshua i Ruben. Kiedy Samuel dojechał do domku kilka godzin później, żony i dzieci już tam nie było. Samochód znaleziono na leśnej drodze w pobliżu, ale Samuel nigdy więcej nie zobaczył swojej rodziny. Pewnego zimnego poranka rok później Samuel Mendel zszedł na piękną plażę, na której zwykli się kąpać jego synowie. Policja zakończyła poszukiwania osiem miesięcy wcześniej, a teraz i on się poddał. Wyjął z kabury służbowy pistolet i strzelił sobie w głowę.

Daleko w dole Joono widzi cień samolotu na połyskującej ciemno powierzchni wody. Spogląda przez okno i myśli o tym dniu, w którym jego życie miało zostać rozbite na kawałki. W samochodzie było cicho, świat spowijało dziwne światło. Słońce prześwitywało na czerwono przez cienkie welony chmur. Spadł deszcz i promienie rozświetlały kałuże wody, które zdawały się płonąć podziemnym ogniem.



Joono i Summa zaplanowali, że pojedą samochodem na wakacje. Miały to być krótkie odcinki: na północ do Umeå, koło Storuman, przez góry do Mo i Rana w Norwegii, a potem z powrotem wzdłuż zachodniego wybrzeża. Byli właśnie w drodze do hotelu leżącego pośrodku rzeki Dalälven i mieli następnego dnia zwiedzić pobliskie zoo.

Summa zmieniła kanał w radiu i coś mruknęła z zadowoleniem, kiedy z głośników popłynęła spokojna muzyka fortepianowa. Joono sięgnął do tyłu, żeby sprawdzić, czy Lumi bezpiecznie siedzi w foteliku i czy nie wyjęła rączek spod pasów.

- Tatusiu - odezwała się sennie.

Poczuł w swojej dłoni jej maleńkie paluszki. Trzymała go mocno, ale puściła, kiedy pociągnął rękę do siebie.

Minęli zjazd do Älvkarleby.

- Będzie zachwycona tym zoo w Furuviku - powiedziała cicho Summa. - Szympany i noso...

- Ja już mam małpkę! - zawołała Lumi z tylnego siedzenia.

- Co?

- Ja jestem jej małpką - wyjaśnił Joono.

Summa uniosła brwi.

- Nawet do ciebie pasuje.

- Lumi się mną opiekuje. Mówi, że jest miłym weterynarzem.

Włosy Summy w kolorze brązowego piasku opadły jej na twarz i do połowy zakryły wielkie, ciemne oczy. Dołeczki w policzkach pogłębiły się.

- Dlaczego potrzebny ci weterynarz? Co ci dolega?

- Potrzebne mi są okulary.

- Tak powiedziała? - Summa roześmiała się i dalej przeglądała gazetę, nie zauważając nawet, że pojechał inną drogą i są już na północ od Dalälven.

Lumi zasnęła, przytulając lalkę do spoconego policzka.

- Jesteś pewien, że nie musimy zamawiać stolika? - spytała nagle Summa. - Bo chciałabym, żebyśmy dziś wieczorem siedzieli na przeszklonej werandzie i widzieli całą rzekę...

Droga była prosta i wąska, ciemny las cisnął się za ogrodzeniem.

Dopiero kiedy skręcił na Morę, Summa zauważyła, że coś było nie tak.

- Joono, minęliśmy Älvkarleby - powiedziała nagle. - Nie mieliśmy się tam

zatrzymać? Mówiłeś, że tam stajemy.

- Tak.

- Co ty wyprawiasz?

Jooną nie odpowiedział, wlepił tylko wzrok w drogę, na której kałuże mieniły się w popołudniowym słońcu. Jakaś ciężarówka wjechała nagle na pas do wyprzedzania, nie sygnalizując manewru kierunkowskazem.

- Powiedziałeś przecież, że my...

Umilkła, przez chwilę oddychała przez nos, a potem mówiła dalej z lękiem w głosie:

- Jooną? Powiedz, że mnie nie okłamałeś, powiedz to zaraz.

- Musiałem - odparł szeptem.

Summa patrzyła na niego, słyszała jej wzburzenie, ale starała się mimo wszystko mówić cicho, żeby nie zbudzić Lumi:

- To nie może być prawda - powiedziała z naciskiem. - Nie wolno ci... Powiedziałeś, że już nie ma zagrożenia, powiedziałeś, że już po wszystkim. Powiedziałeś, że już po wszystkim i ja ci uwierzyłam. Uwierzyłam, że zmieniłeś zdanie, uwierzyłam...

Głos jej się załamał i odwróciła wzrok. Broda jej drżała, policzki poczerwieniały.

- Kłamałem - przyznał się Jooną.

- Nie wolno ci było kłamać, nie wolno...

- Nie... Strasznie mi przykro z tego powodu.

- Możemy uciec razem, czemu nie, uda się nam.

- Chyba to rozumiesz... Summo, musisz zrozumieć, że... Jeśli bym wierzył, że to możliwe, że mam jakikolwiek wybór, to...

- Przestań - przerwała mu. - Groźba nie jest poważna. To nieprawda, widzisz powiązania tam, gdzie ich nie ma. Rodzina Samuela nie ma z nami nic wspólnego, słyszysz? Nie ma dla nas zagrożenia.

- Próbowałem ci wyjaśnić, ale mnie nie słuchasz.

- Nie chcę słuchać. Dlaczego miałabym to robić?

- Summo, muszę... Wszystko zorganizowałem. Jest pewna kobieta, Rosa Bergman. Czeka na was w Malmberget, da wam nowe tożsamości. Będzie wam dobrze.

Zaczęły mu się trząść ręce. Palce na kierownicy ślizgały się od potu.

- Ty mówisz poważnie? - wyszeptowała Summa.

- Bardziej niż kiedykolwiek w życiu - odpowiedział ponuro. - Jesteśmy w drodze do Mory, stamtąd macie pociąg do Gällivare.

Słyszał, jak Summa zmusza się, żeby mówić spokojnie.

- Jeśli zostawisz nas na stacji, to nas straciłeś. Rozumiesz to? Nie będzie odwrotu.

Popatrzyła na niego z buntem w oczach.

- Powiesz Lumi, że muszę popracować za granicą - ciągnął zduszonym głosem, słysząc, jak Summa zaczyna łkać.

- Jooną - wyszeptała. - Nie, nie...

Patrzył prosto przed siebie na mokrą jezdnię i przełknął z trudem ślinę.

- Za kilka lat - mówił dalej - kiedy będzie trochę większa, wyjaśnisz jej, że umarłem.

Nigdy, przenigdy nie wolno ci się ze mną skontaktować. Nigdy szukać. Słyszysz?

Summa nie była już w stanie powstrzymać płaczu.

- Nie chcę, nie chcę...

- Ja też nie.

- Nie wolno ci nam tego robić - szlochała.

- Mamusiu?

Lumi obudziła się, w jej głosie słychać było lęk. Summa otarła łzy z policzków.

- Nic się nie stało - powiedział Jooną do córki. - Mamusia jest smutna, bo nie jedziemy do hotelu nad rzeką.

- Powiedz jej - rozkazała mu Summa podniesionym tonem.

- Co powiesz? - spytała Lumi.

- Muszę pracować.

- Powiedziałeś, że się pobawimy w weterynarza i małpkę.

- Tatuś nie chce - odparła twardo Summa.

Zbliżali się do przedmieść Mory, mijali luźno zabudowane osiedla domów jednorodzinnych i kilka zakładów przemysłowych, później centrum handlowe i warsztaty samochodowe z kilkoma zaparkowanymi pojazdami na placach. Gęsty, zaczarowany las robił się coraz bardziej uporządkowany, a ogrodzenie przeciw dzikim zwierzętom zniknęło.

Joono zwoził przed żółtym budynkiem stacji kolejowej. Zaparkował, otworzył bagażnik i wyjął z niego dużą walizkę na kółkach.

- Wyjąłeś w nocy swoje rzeczy z walizki? - zapytała zduszonym głosem Summa.

- Tak.

- I wsadziłeś inne?

Kiwnął głową i spojrzał na dworzec z czterema równoległymi torami kolejowymi, na nasypy z zabarwionego rdzawo gruzu, chwasty i ciemne podkłady.

Summa stanęła przed nim.

- Twoja córka potrzebuje, żebyś był obecny w jej życiu.

- Nie mam wyboru - odpowiedział, zaglądając przez tylną szybę do samochodu.

Lumi wcisnęła do swojego różowego plecaka dużą, miękką lalkę.

- Masz mnóstwo wyborów - mówiła dalej Summa. - Ale zamiast walczyć, poddajesz się, nawet nie wiesz, czy zagrożenie jest prawdziwe. Nie rozumiem tego.

- Nie mogę znaleźć Lollo - pożałowała się Lumi.

- Pociąg odjeżdża za dwadzieścia minut - powiedział Joono.

- Nie chcę bez ciebie żyć - odezwała się cicho Summa, próbując wziąć go za rękę. - Chcę, żeby było jak dawniej...

- Ja też bym chciał.

- Jeśli nam to zrobisz, zostaniesz sam.

Nie odpowiedział. Lumi wyszła z samochodu, ciągnąc torbę po ziemi. Z włosów zwieszała jej się luźna, czerwona spinka.

- Przeżyjesz swoje życie w samotności?

- Tak.

Po drugiej stronie torów połyskiwała najdalej wysunięta na północ zatoka jeziora Siljan.

- Powiedz tatusiowi „pa, pa” - powiedziała bezbarwnym głosem Summa, popychając córeczkę do przodu.

Lumi stała nieruchomo z zasępioną buzią i wbijała wzrok w ziemię.

- Pospiesz się.

- Pa, pa małpko.

- Zrób to porządnie. - Summa zirytowała się. - Pożegnaj się naprawdę.

- Nie chcę - odpowiedziała Lumi, obejmując mamę za nogę.

- Zrób to.

Jooną przykucnął przed córeczką. Czoło miał mokre od potu.

- Przytulisz tatusia?

Pokręciła głową.

- Idzie małpa z długimi łapskami - zażartował.

Podniósł ją w górę, czując, jak małe ciało stawia opór, dziewczynka roześmiała się, choć tak naprawdę nie chciała, i wyczuwała, że dzieje się coś złego. Próbowwała kopać, żeby się oswobodzić, ale przytulał ją mocno, tylko przez krótką chwilę, żeby poczuć zapach jej szyi i karku.

- Głupi! - krzyknęła.

- Lumi - wyszeptał jej w policzek. - Nigdy nie zapomnij, że kocham cię nade wszystko w świecie.

- Chodź już - powiedziała Summa.

Postawił córeczkę na ziemi i spróbował się do niej uśmiechnąć, pogłaskać po policzku, ale nie był w stanie. Czuł się tak, jakby jego ciało było ze szkła, które zostało rozbite, a potem poskładane na nowo. Summa patrzyła na niego ze stężoną ze strachu twarzą, wzięła Lumi za rękę i pociągnęła za sobą.

W milczeniu czekali na pociąg. Nie było nic więcej do powiedzenia. Nasiona dmuchawców powoli szybowały nad torami.

Jooną pamięta przypominający spaleniznę zapach hamulców, który wciąż unosił się w powietrzu, kiedy pociąg odjechał z peronu. Stał jak we śnie, patrząc na bladą twarz córki, która nieśmiało machała mu przez okno. Obok niej siedziała Summa - sparalizowany, czarny cień. Zanim pociąg zniknął za zakrętem, Jooną odwrócił się i wrócił do samochodu.

Przejechał sto czterdzieści kilometrów, nie myśląc. W głowie szumiała mu pustka, czuł się, jakby go nie było. Jechał bez wspomnień.

W końcu dotarł na miejsce.

W ciemności reflektory samochodu padały na ciężkie, czarne metalowe sylwetki. Skręcił w obszar przemysłowy w Ludvice, w dół, do opustoszałego portu przy elektrowni ciepłej. Stał tam już zaparkowany duży, szary samochód, pomiędzy dwoma gigantycznymi stertami trocin. Jooną zatrzymał się obok. Nagle poczuł dziwny spokój. Taki spokój, że część jego osobowości zdała sobie sprawę, że znajdował się w jakiejś formie szoku.

Wysiadł i rozejrzył się dookoła. Nâlen stał obok swojego samochodu i czekał na niego w ciemnościach nocy. Ubrany był w biały sweter, na jego twarzy malowało się napięcie, a cała postawa wyrażała zmęczenie.

- Aha? Już ich nie ma? - spytał ostrym tonem, który pojawiał się zawsze, kiedy coś go poruszyło.

- Nie ma - potwierdził krótko Jooną.

Nâlen pokiwał głową. Jego okulary w białych oprawkach odbijały zimne światło ulicznej latarni stojącej kilkanaście metrów dalej.

- Nie dałeś mi wyboru - powiedział gorzko.

- To prawda - odpowiedział Jooną. - Nie masz wyboru.

- Obydwu nas za to wykopią - stwierdził Nâlen z niewzruszoną miną.

- No to wykopią.

Obeszli samochód naokoło.

- Są dwie, zareagowałem, jak tylko się pojawiły.

- Dobrze.

- Dwie - powtórzył Nâlen, jakby do siebie.

Jooną myślał o tym, jak kilka dni wcześniej zbudził się obok swojej żony i córki, bo usłyszał wibracje telefonu w kurtce wiszącej w przedpokoju.

Ktoś wysłał SMSa. Kiedy wstał i zobaczył, że to od Nâlena, w jednej chwili zrozumiał, o co chodzi.

Umówili się, że jak tylko Nâlen znajdzie dwa ciała, które będą pasowały, Jooną wyruszy z Summą i Lumi w podróż, pod pretekstem, że to ów urlop objazdowy, o którym tyle mówili.

Jooną przez prawie trzy tygodnie czekał na wiadomość od Nâlena. Czas zaczął się

kurczyć. Czuwał nad swoją rodziną, ale zdawał sobie sprawę, że to nie zadziała na dłuższą metę. Jurek Walter był człowiekiem, który umiał czekać.

Joona zdawał sobie sprawę, że wiadomość od Nålenu oznaczała utratę rodziny. Ale wiedział też, że dzięki temu w końcu będzie mógł ochronić Summę i Lumi.

Nålen otworzył podwójne drzwi bagażnika swojego samochodu.

Na noszach, przykryte płótnem widoczne były kontury jednego większego i jednego mniejszego ciała.

- Kobieta i dziewczynka, ofiary wypadku z wczorajszego poranka - wyjaśnił Nålen, wyciągając nosze na szynach.

- Nie ma ich - dodał krótko. - Nie istnieją, żadnych śladów, wszystko wymazałem.

Stęknął, wyciągając nosze. Podstawa rozłożyła się i metalowe nóżki zakończone kółkami zagrzechotały o ziemię.

Bez ceregieli rozpiął zamek jednego z worków.

Joona zacisnął zęby i zmusił się, żeby patrzeć.

Młoda kobieta leżała z zamkniętymi oczami i spokojną twarzą. Całą klatkę piersiową miała zmiażdżoną. Ręce wyglądały na złamane w wielu miejscach, a miednica była skrzywiona w dziwny sposób.

- Samochód zjechał z mostu - powiedział Nålen swoim nosowym, szorstkim głosem. - Uszkodzenia klatki piersiowej i brzucha wynikają z tego, że rozpięła pasy. Być może chciała tylko podnieść smoczek dziewczynce. Już nieraz to widziałem.

Joona przyglądał się kobiecie. Nie znać było po niej ani bólu, ani strachu. Nic w wyrazie jej twarzy nie sugerowało tego, co się stało z jej ciałem.

Kiedy odwrócił wzrok i spojrzał na dziewczynkę, na widok jej buzi łzy napłynęły mu do oczu.

Nålen wymamrotał coś do siebie i z powrotem nakrył ciała.

- No więc tak - mruknął. - Catharina i Mimmi nigdy się nie odnajdą, nigdy nie zostaną zidentyfikowane.

Na chwilę stracił wątek, potem dokończył gniewnie:

- Ojciec dziewczynki obszedł wszystkie szpitale. Szukał całą noc. Zadzwoił nawet do mnie na oddział, rozmawiałem z nim.

Nålen ściągnął usta.

- Zostaną pogrzebane jako Summa i Lumi... Załatwię fałszerstwo karty dentystycznej.

Po raz ostatni spojrzał badawczo na Joone, ale nie otrzymał odpowiedzi. Razem zanieśli ciała do drugiego samochodu.





Dziwnie było prowadzić samochód z dwojgiem martwych pasażerów. Drogi były ciemne. Wzdłuż rowów leżały przejechane jeże, z pobocza błysnęły oczy borsuka zahipnotyzowanego światłami reflektorów.

Kiedy dojechał do wzgórza, które wybrał, zaczął aranżować ciała. Przy akompaniamencie jedynie swego wyężonego oddechu, tarcia materiału o siedzenia oraz głuchych uderzeń zwisających luźno rąk i nóg posadził martwą kobietę na przednim siedzeniu. Potem zapiął dziewczynkę w foteliku Lumi.

Nachylił się, zwolnił hamulec ręczny i popchnął samochód. Ten powoli zaczął się toczyć w dół. Jooną szedł obok. Co jakiś czas musiał skrócić kierownicą. Samochód rozpędził się, Jooną biegł obok. Z głośnym, głuchym hukiem pojazd zderzył się z potężną sosną. Metal zazgrzytał, owijając się wokół pnia. Kobieta opadła luźno na deskę rozdzielczą. Uderzenie szarpnęło ciałem dziewczynki.

Jooną wyjął z bagażnika kanister z benzyną i polał nią siedzenia. Chlusnął na nóżki dziecka w kombinezonie i na poranione ciało kobiety.

Coraz trudniej było mu oddychać.

Musiał na chwilę przerwać, żeby się uspokoić. Jego wzburzone serce o mało nie wyskoczyło mu przez gardło.

Mamrotał coś pod nosem, wyjmując znowu dziewczynkę. Chodził tam i z powrotem z małym ciałkiem w objęciach, przytulając je mocno, kołyszając i szepcząc jej coś do ucha. Potem posadził ją na kolanach matki na przednim siedzeniu.

Po cichu zamknął drzwi samochodu i opróżnił resztki benzyny z kanistra. Tylne okno było otwarte. Rzucił przez nie zapalniczkę na siedzenie.

Ogień niczym błękitny anioł śmierci rozprzestrzenił się po wnętrzu samochodu.

Przez szybę dojrzał nieludzko spokojną twarz kobiety, której ogień pochłaniał włosy.

Samochód stał wklonowany w drzewo, cały już objęty pożarem. Płomienie krzyczały zawodzącymi, rozdzierającymi głosami.

Nagle Jooną jakby się obudził. Rzucił się do samochodu, żeby wyciągnąć ciała. Oparzył sobie dłonie o drzwi, ale udało mu się je otworzyć. Ogień wewnątrz wzmógł się jeszcze bardziej. Spróbował chwycić ciało kobiety, jej kurtka płonęła. Szczupłe nogi w dżinsach zdawały się tupać i podrygiwać w ogniu.

„Tatusiu, tatusiu. Pomóż mi, tatusiu”.

Jooną wiedział, że nikt nie woła, wiedział, że nie żyły, ale i tak nie wytrzymał.

Nachylił się poprzez płomienie, żeby złapać rączkę dziewczynki.

W tym momencie eksplodował bak. Jona zdążył zarejestrować dziwny trzeszczący odgłos, kiedy pękły mu bębniaki w uszach. Jak we śnie poczuł krew tryskającą mu z nosa i uszu. Odrzuciło go w tył, upadł i uderzył się w potylicę. W głowie czuł palący żar i słyszał przeraźliwy wizm. Zanim stracił wzrok, zobaczył opadające powoli fragmenty spalonych liści.

Joona wpatruje się w przestrzeń za oknem i nie słyszy informacji, że zbliżają się do międzynarodowego lotniska w Helsinkach.

Przed dwunastu laty odciął palec samemu diabłu, a za karę został skazany na samotność. Cena była wysoka, ale przez cały czas czuł, że to za mało, że kara była zbyt łagodna i szatan tylko czekał, by jeszcze kogoś mu odebrać. Coś musiało się jeszcze stać, by mu przypomnieć, że nic nie zostało zapomniane ani wybaczone.

Joona kuli się w fotelu, czeka, próbuje odnaleźć swój oddech. Mężczyzna siedzący obok zerka na niego z niepokojem.

Pot leje się z czoła Joony. To nie migrena, to coś innego, wielka ciemność.

Powstrzymał seryjnego zabójcę, Jurka Waltera. Tego nie można tak łatwo zapomnieć, skreślić.

Nie miał wyboru, ale cena była zbyt wysoka, zdecydowanie zbyt wysoka.

To nie było tego warte.

Skóra cierpnie mu na rękach, Joona szarpie jedną ręką za włosy, nogi wbija w podłogę samolotu.

Wyruszył, aby odszukać Sumnę i Lumi. Ma zamiar zrobić coś niewybaczalnego. Dopóki Jurek Walter wierzy, że nie żyją, są bezpieczne. Być może właśnie teraz prowadzi mordercę do swojej rodziny.

\*

Joona zostawił komórkę w Sztokholmie. Korzysta ze sfalszowanego paszportu i płaci gotówką. Kiedy wysiada z taksówki, przechodzi dwa osiedla, zanim zatrzymuje się przed właściwą bramą i próbuje cokolwiek dostrzec przez ciemne okna ich mieszkania.

Odczekuje chwilę, a potem idzie do kawiarni przy tej samej ulicy, płaci dziesięć euro za pożyczenie telefonu i dzwoni do Sagi Bauer.

- Potrzebuję pomocy - mówi łamiącym się głosem.

- Wiesz, że wszyscy cię szukają? Istne szaleństwo...

- Potrzebuję twojej pomocy w jednej sprawie.

- Dobrze - mówi Saga i w tej samej chwili jej głos robi się spokojny i skoncentrowany.

- Po tym, jak przekażesz mi informację - ciągnie Joona - musisz być w stu procentach pewna, że skasowałaś całą historię wyszukiwania.

- Okej - odpowiada Saga cicho i bez wahania.

Joona przełyka ślinę, zerka na karteczkę od Rosy Bergman i prosi Sagę, żeby

sprawdziła, czy kobieta o nazwisku Laura Sandin zamieszkała przy Liisankatu 16 w Helsinkach żyje.

- Czy mogę oddzwonić za moment? - pyta Saga.

- Wolałbym nie, poszukaj, a ja poczekam przy telefonie - odpowiada.

Kolejne minuty należą do najdłuższych w jego życiu. Przygląda się mieniącemu się kurzowi pokrywającemu ladę, patrzy na ekspres do kawy i ślady po krzesłach na drewnianej podłodze.

- Joono? - odzywa się w końcu Saga.

- Jestem - odpowiada szeptem komisarz.

- Laura Sandin zachorowała dwa lata temu na raka...

- Mów dalej - prosi Joono, czując, jak pot spływa mu po plecach.

- Tak, operowali ją w zeszłym roku. I ona... ale...

Saga Bauer mamrocze coś do siebie.

- Co się stało? - pyta Joono.

Saga odchrząkuje, a potem mówi z napięciem w głosie - tak jakby dopiero teraz zrozumiała, że chodzi o coś niezwykle ważnego:

- Operowali ją po raz drugi, całkiem niedawno, w zeszłym tygodniu...

- Żyje?

- Na to wygląda... Jest jeszcze w szpitalu - mówi ostrożnie policjantka.

Kiedy Joono wchodzi na korytarz oddziału, na którym leży Summa, ma wrażenie, że czas zwalnia. Odległe odgłosy telewizorów i pogawędek robią się coraz powolniejsze.

Ostrożnie otwiera drzwi do jej pokoju i wchodzi.

W łóżku, odwrócona twarzą do ściany, leży szczupła kobieta.

Okna są zasłonięte lekką bawełnianą firanką. Chude ręce chorej spoczywają na kółdrze. Ciemne włosy są przepocone i bez połysku.

Joono nie wie, czy Summa śpi, ale musi zobaczyć jej twarz. Podchodzi bliżej. W pokoju panuje cisza.

\*

Kobieta, która w innym życiu nazywała się Summa Linna, jest bardzo zmęczona. Córka siedziała przy niej przez całą noc i teraz dziewczynka śpi w pokoju dla krewnych.

Summa widzi słabe światło dnia przenikające przez materiał firanki i myśli o tym, że człowiek jest beznadziejnie sam. Ma kilka dobrych wspomnień, do których ucieka, kiedy czuje się najbardziej samotna i przestraszona. Kiedy usypiali ją przed operacją, przywołała tamte chwile.

Jasne, bardzo jasne letnie noce, kiedy była dzieckiem.

Moment, w którym urodziła się jej córka i zacisnęła swoje maleńkie paluszki na jej palcu.

Ślub w ten letni dzień, w koronie, którą jej mama uplotła z korzenia brzozy.

Summa przełyka ślinę i czuje, jak płynie w niej życie, jak bije jej serce. Ale tak strasznie się boi, że umrze i zostawi Lumi samą na świecie.

Kiedy się odwraca, czuje palący ból w szwach na ranie pooperacyjnej. Zamyka oczy, ale zaraz je znowu otwiera.

Musi kilkakrotnie zamrużyć i w końcu zdaje sobie sprawę, że jej wiadomość do niego dotarła.

Joono Linna pochyla się nad żoną, Summa dotyka jego twarzy. Przeciąga dłonią przez jego gęste, jasne włosy.

- Jeśli umrę, musisz zająć się Lumi - szepce.

- Obiecuję.

- I musisz ją zobaczyć, zanim znowu odejdziesz. Musisz ją zobaczyć.

Joono dotyka dłońmi jej policzków, pieści jej twarz. Mówi, że jest równie piękna jak zawsze. Summa uśmiecha się do niego. A potem Joono odchodzi, ale Summa już się nie boi.

\*

Pokój dla krewnych umeblowany jest skromnie, na ścianie wisi telewizor, a przed zniszczoną kanapą stoi sosnowy stolik z licznymi śladami po papierosach.

Na kanapie śpi piętnastoletnia dziewczynka. Oczy bolą ją od płaczu, na policzku ma odbity wzór pasków z poduszki. Budzi się nagle z dziwnym uczuciem. Ktoś okrył ją kocem i zdjął jej buty, które stoją teraz porządnie na podłodze, tuż przy łóżku.

Ktoś tu był. We śnie był tu ktoś, kto siedział przy niej, trzymając ostrożnie jej dłoń w swojej dłoni.

Przy starej drodze krajowej między Sztokholmem a Uppsalą znajduje się szpital Löwenströmska. Inicjatorem budowy był Gustaf Adolf Löwenström, który kazał go wznieść na początku XIX wieku jako zadośćuczynienie za wielki grzech jego rodziny. Jego brat zamordował króla Gustava III podczas maskarady w operze.

Anders Rönn ma dwadzieścia trzy lata i jest świeżo upieczonym lekarzem. Jest drobnej budowy i ma ładną, wrażliwą twarz. Dziś zaczyna pracę w szpitalu Löwenströmska, to jego pierwszy dzień. Niskie, jesienne światło gra w koronach liściastych drzew, kiedy Anders przechodzi obok głównego wejścia.

Za nowoczesnym budynkiem głównym szpitala z brunatnej cegły mieści się dobudowane skrzydło. Z lotu ptaka przypomina dwa krzyże liliowe połączone ze sobą. Jest to duży oddział psychiatryczny obejmujący psychiatrię sądową oraz zamknięty zakład detencyjny.

W pobliskim lesie stoi rzeźba z brązu przedstawiająca chłopca grającego na flecie. Na jego ramieniu siedzi ptak, a drugi przysiadł na kapeluszu z szerokim rondem.

Po jednej stronie ścieżki rozpościera się sielski krajobraz, pastwiska aż po jezioro Fysingen, a po drugiej wznosi pięciometrowej wysokości ogrodzenie z drutu kolczastego, a dalej za nim zacieniony plac z samotną ławką i rozrzuconymi niedopałkami papierosów.

Żaden z odwiedzających nie może mieć mniej niż czternaście lat, fotografowanie oraz nagrywanie są zabronione.

Anders Rönn idzie przez betonowy placyk, wchodzi pod daszek z obłazącej z farby blachy i przechodzi przez drzwi ze szklanymi szybami.

Jego kroki są niemal bezszelestne na kremowym linoleum porysowanym śladami kółek szpitalnych łóżek. Kiedy podchodzi do windy, zauważa, że już jest na drugim poziomie. Pierwszy znajduje się pod ziemią i mieści oddział 30 - zamkniętą opiekę psychiatryczną.

Szpitalna winda nie zjeżdża niżej, ale za pomarańczową, stalową bramą biegną spiralne schody prowadzące na poziom zerowy.

Tam znajduje się oddział specjalnego nadzoru z odseparowaną, przypominającą bunkier izolatką.

Ten oddział może pomieścić maksymalnie troje pacjentów, ale od dwunastu lat ma tylko jednego rezydenta - postarzałego Jurka Waltera.

Jurek Walter został skazany na internację psychiatryczną ze specjalnymi warunkami wypisu i przy przyjęciu na oddział był tak agresywny, że spinano go pasami i przymusowo

podawano leki.

Dziewięć lat temu został zdiagnozowany: „schizofrenia niezróżnicowana; myślenie chaotyczne; ostre stany psychiatryczne powracające gwałtownymi napadami”.

To jedyna diagnoza, jaką mu dotychczas postawiono.

- Wpuszczam pana - mówi kobieta o zaokrąglonych policzkach i spokojnych oczach.

- Dziękuję.

- Słyszał pan o pacjencie Jurku Walterze? - pyta jeszcze pracownica, ale nie oczekuje odpowiedzi.



Anders Rönn musi odwiesić klucz do bramy w szafce na oddziale zamkniętym, zanim zostanie otwarta pierwsza śluza. Wchodzi, czeka na zamknięcie drzwi, potem idzie do kolejnych. Słysząc sygnał i kobieta otwiera. Anders odwraca się i macha, a następnie podąża korytarzem do pokoju socjalnego na odizolowanym oddziale.

Tęgi mężczyzna koło pięćdziesiątki, o opadających ramionach i bardzo krótkich włosach pali papierosa w części kuchennej pod wentylatorem. Strąca popiół do zlewu i chowa z powrotem połówkę papierosa do paczki, którą wkłada do kieszeni fartucha lekarskiego.

- Roland Brolin, lekarz specjalista - przedstawia się.

- Anders Rönn.

- Jak to możliwe, że z wszystkich możliwych miejsc trafiłeś właśnie tu?

- Mam małe dziecko i szukałem pracy w pobliżu - odpowiada Anders Rönn.

- Wybrałeś sobie dobry dzień, żeby zacząć. - Roland Brolin uśmiecha się i rusza wyciszonym korytarzem.

Lekarz wyciąga kartę magnetyczną, czeka, aż zamek w grubych drzwiach kliknie, a potem popycha je. Otwierają się z szumem zaciąganego powietrza. Puszczają drzwi, zanim jeszcze Anders znajdzie się poza ich zasięgiem. Ciężkie skrzydło uderza go w ramię.

- Czy jest coś, co powinienem wiedzieć o pacjencie? - pyta Anders, mruganiem odpędzając łzy.

Brolin macha ręką i recytuje:

- Nigdy nie wolno mu być samemu z kimkolwiek z personelu, nigdy nie przyznano mu przepustki, nie wolno mu spotykać innych pacjentów, nie wolno mu przyjmować odwiedzin, nie wolno mu wychodzić na podwórze. Nie wolno...

- Nigdy? - odzywa się z powątpiewaniem Anders. - To raczej nie jest dozwolone, takie zamykanie...

- Nie, nie jest - ucina ostro Brolin.

Atmosfera w jednej chwili staje się napięta. Ale w końcu Anders pyta ostrożnie:

- Co on właściwie zrobił?

- Same przyjemne rzeczy - odpowiada Roland.

- Jak na przykład?

Lekarz patrzy na niego, a jego poszarzała, obwisła twarz rozjaśnia się nagle w uśmiechu.

- Ty rzeczywiście jesteś tu nowy. - Śmieje się.

Mijają kolejne stalowe drzwi, kobieta z kolczykami w policzkach mruga do nich.

- Wróćcie żywi - mówi krótko.

- Nie masz się co niepokoić - mówi Roland do Andersa, zniżając głos. - Jurek Walter jest spokojnym starszym panem. Nie bije się i nie podnosi głosu. Trzyma się na uboczu i nigdy do niego nie wchodzimy. Ale teraz musimy to zrobić, bo chłopaki z nocnej zmiany zauważyli, jak chował nóż pod materacem i...

- Jak on, do diabła, go zdobył?

Na czoło Rolanda wystąpił pot, mężczyzna ociera dłonią twarz i osusza ją o fartuch.

- Jurek Walter potrafi manipulować ludźmi i... Będzie wewnętrzne dochodzenie, ale kto wie...

Brolin przeciąga kartą przez kolejny czytnik i wbija kod. Zamek piszczy, słychać kliknięcie.

- Po co mu ten nóż? - pyta Anders prędko, przechodząc przez drzwi. - Jakby chciał sobie odebrać życie, to by już to zrobił, prawda?

- Pewnie lubi noże - odpowiada Roland.

- Próbuje uciekać?

- Nie podjął ani jednej próby przez wszystkie te lata, które u nas spędził.

Dochodzą do służy z kratą.

- Czekaj - mówi Roland i podaje Andersowi pudełeczko z żółtymi zatyczkami do uszu.

- Powiedziałeś, że nie krzyczy.

Roland wygląda na bardzo zmęczonego, jakby nie spał od wielu dni. Przygląda się swojemu nowemu koledze przez chwilę, po czym wzdycha ciężko i zaczyna wyjaśniać.

- Jurek Walter będzie mówił do ciebie, spokojnie, sympatycznie - odpowiada poważnie. - Ale potem wieczorem, w drodze do domu, skręcisz na przeciwległy pas i zderzysz się czołowo z ciężarówką... Albo wpadniesz do sklepu z narzędziami i kupisz siekiere, zanim odbierzesz dzieciaki z przedszkola.

- Mam się teraz zacząć bać? - Anders się uśmiecha.

- Nie, ale zachować, mam nadzieję, ostrożność - mówi Roland. - Wchodziłem już raz do niego, w zeszłym roku, zaraz po Wielkanocy, wtedy zdobył nożyczki.

- Jest stary, prawda?

- Nie bój się, będzie dobrze.

Głos Rolanda gaśnie, wzrok robi się mętny i niewyraźny. Zanim przejdą przez służę z kratami, szepce jeszcze do Andersa:

- Zachowuj się tak, jakbyś był totalnie znudzony, tak jakby to, co przy nim robisz, było tylko męczącą codziennością, jak zmiana prześcieradła w łóżku przewlekle chorego.

- Spróbuję.

Twarz Rolanda wyraża napięcie, wzrok jest twardy i nerwowy.

- Nic nie mówimy o tym, co mamy zrobić, tylko udajemy, że dajemy mu zastrzyk z Riperdalu, jak zawsze.

- Ale...

- Ale zamiast tego przedawkujemy Mirtazapin - mówi główny lekarz.

- Przedawkujemy?

- Sprawdziłem poprzednim razem i wtedy... No, najpierw zrobił się diabelnie agresywny, ale tylko przez chwilę. Bo potem zaczął mieć zaburzenia ruchu: zaczęło się od twarzy i języka. Nie mógł porządnie mówić. A potem padł na ziemię, leżał na boku i oddychał. I włączyły mu się skurcze, drgawki, prawie jak atak epilepsji, dość długo to trwało, ale później był zmęczony i oszołomiony, prawie nieprzytomny... Wtedy musimy wejść i zabrać nóż.

- Dlaczego nie środek nasenny?

- Byłoby lepiej - zgadza się Brolin. - Ale uważam, że powinniśmy trzymać się tych leków, które i tak ma dostać.

Przechodzą przez służbę do oddziału, na którym przebywa Jurek Walter. Białe światło wlewa się przez pancerne szkło okienka w pomalowanych na biało metalowych drzwiach z zasuwą i klapką.

Roland Brolin nakazuje Andersowi gestem, żeby czekał. Sam porusza się wolniej, jakby chciał zachować ostrożność, zbliżając się do pancernej szyby.

Może boi się zaskoczenia.

Utrzymuje dystans i idzie bokiem, ale nagle jego twarz się uspokaja i macha do Andersa, żeby podszedł. Stają przy okienku. Anders zagląda do jasnego i dosyć dużego pokoju bez okien.

Na plastikowym krześle w izolatce siedzi mężczyzna w niebieskich dżinsach i dżinsowej koszuli. Pochyla się do przodu, opierając łokcie o kolana. Nagle podnosi jasne oczy ku drzwiom, a Roland Brolin robi krok w tył.

Jurek Walter jest gładko ogolony, siwe włosy zaczesał z przedziałkiem na boku i grzywką. Twarz ma białą i poraną głębokimi zmarszczkami jak siecią bólu.

Roland podchodzi z powrotem do krat śluzy i otwiera kluczem ciemną szafę, z której wyciąga trzy małe buteleczki z szerokimi szyjkami i kapslami z aluminium. Każda z nich zawiera żółty proszek. Dolewa do nich po dwa mililitry wody, potrząsa nimi, ostrożnie kręci, aż proszek się rozpuści. Wtedy wciąga płyn do strzykawki.

Podchodzą znów do szyby w drzwiach. Jurek Walter siedzi teraz na łóżku. Roland wsadza do uszu stopery i otwiera klapkę w drzwiach.

- Jurku Walterze - mówi swobodnym tonem. - Już pora...

Anders widzi, jak mężczyzna wstaje, spogląda na drzwi i zbliża się do nich, rozpinając koszulę.

- Zatrzymaj się i zdejmij koszulę - mówi Roland, mimo że starszy mężczyzna właśnie to robi.

Jurek Walter powoli idzie naprzód.

Roland zamyka klapkę i zaryglowuje ją nieco zbyt szybkimi i nerwowymi ruchami. Jurek staje, rozpinając ostatni guzik i zdejmując koszulę. Na klatce piersiowej ma trzy okrągłe blizny. Skóra luźno wisi wokół zwiotczałych ze starości mięśni. Roland ponownie otwiera klapkę, gdy Jurek Walter zbliża się do drzwi.

- Wyciągnij rękę - mówi Roland, a szybki, przypominający czkawkę wdech zdradza jego strach.

Jurek nie patrzy mu w oczy. Zamiast tego z zainteresowaniem przygląda się Andersowi.

Przez otwór w drzwiach wyciąga do nich swoją starą rękę poznaczoną plamami pigmentacyjnymi. Po jej wewnętrznej stronie biegną trzy długie blizny po poparzeniach.

Roland wbija igłę w grubą żyłę i bardzo szybko wpuszcza płyn. Dłoń Jurka drga z zaskoczenia, ale nie zabiera ręki, dopóki nie dostanie pozwolenia. Lekarz zamyka i rygluje szybko okienko, a potem zagląda przez szybę. Jurek Walter chwiejnie wraca na łóżko. Siada na nim, podrygując. Roland niechętnie upuszcza strzykawkę i obaj psychiatrzy patrzą, jak toczy się po betonie.

Kiedy ponownie spoglądają na Jurka, widzą, że wewnętrzna strona pancernej szyby jest pokryta mgiełką. Musiał na nią nachuchać i napisał palcem „JOONA”.

- Co to za napis? - pyta słabym głosem Anders.

- Napisał „Joona”.

- Joona?

- Co to, do diabła, ma znaczyć?

Mgiełka ulatnia się i widzą, że Jurek Walter siedzi tak jak przedtem na swoim łóżku, jakby w ogóle się stamtąd nie ruszał.

<sup>1</sup> Kille - rozgrywana za pomocą kart lub specjalnych pionków włoska gra pochodząca z XVII wieku (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

<sup>2</sup> Szwedzki Urząd Skarbowy.

<sup>3</sup> Barwnik wykorzystywany w kryminalistyce do wykrywania krwawych śladów.

<sup>4</sup> *Zastrzel glinę*, czyli *Skjut en snut* to tytuł piosenki szwedzkiego zespołu punkowego Ebba Grön.

<sup>5</sup> Dom wychowawczy dla młodzieży z problemami psychosocjalnymi.

<sup>6</sup> *Solsidan* - szwedzki serial komediowy.

<sup>7</sup> Nordfest - jeden z największych w Norrlandzie festiwali muzyki metalowej.

<sup>8</sup> *Hänt i Veckan* [Wydarzenia tygodnia] - dział z plotkami w wielu gazetach codziennych, brukowcach i portalach informacyjnych.

<sup>9</sup> Vaxholms kustartilleriregemente, KA 1 - Pułk Artylerii Nadbrzeżnej Vaxholm.

<sup>10</sup> *Suomalainen makkarakeitto* - fińska zupa z kielbasy.

<sup>11</sup> Rädda barnen (Save the Children) - międzynarodowa organizacja humanitarna.

<sup>12</sup> Globen - szwedzka arena narodowa, na której rozgrywają się duże imprezy sportowe i kulturalne.

<sup>13</sup> Zakład Komunikacji Lokalnej w Sztokholmie.

<sup>14</sup> Tunnelbanan Teknik - firma zajmująca się obsługą techniczną sztokholmskiego metra.

<sup>15</sup> Dosł. „rejon rzeźni”. Jest to teren przemysłowy w Johanneshov o powierzchni około trzydziestu hektarów, na którym znajduje się ponad dwieście różnych firm.

<sup>16</sup> John Bauer - szwedzki malarz i ilustrator.

<sup>17</sup> Trocadero - napój gazowany z kofeiną o smaku jabłkowopomarańczowym.

<sup>18</sup> Rikskommunikationscentralen (RKC) - działające całą dobę centrum informacyjne Krajowego Wydziału Kryminalnego.